

Na podstawie nowej gry wideo BioWare i LucasArts

# STAR WARS

THE  
OLD REPUBLIC™

FATALNY SOJUSZ

SEAN WILLIAMS



**THE OLD REPUBLIC  
FATALNY SOJUSZ  
SEAN WILLIAMS**

Przekład  
Miłosz Urban  
Ewa Skórska  
Jerzy Śmiałek

Redakcja stylistyczna  
Magdalena Stachowicz

Korekta  
Halina Lisińska

Projekt graficzny i ilustracja na okładce  
© Lucasfilm Ltd.

Druk  
Wojskowa Drukarnia w Łodzi Sp. z o.o.

Tytuł oryginału  
The Old Republic: Fatal Alliance

Copyright © 2011 by Lucasfilm, Ltd. & ® or ™ where indicated.  
All Rights Reserved.  
Used Under Authorization.

For the Polish translation  
Copyright © 2012 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4273-6

Warszawa 2012. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63  
tel. 22 620 40 13, 22 620 81 62

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

*Kevinowi i Rebecce: przyjaciółom, nauczycielom, towarzyszom poszukiwań*

## **BOHATEROWIE POWIEŚCI**

Dao Stryver - łowca nagród (Mandalorianin, mężczyzna)

Darth Chratis - Lord Sithów (mężczyzna)

Eldon Ax - uczennica Sithów (kobieta)

Jet Nebula - kapitan „Ognia Aurigi” (mężczyzna)

Larin Moxla - była żołnierka Republiki (Kiffarka)

Satele Shan - Wielka Mistrzyni Jedi (kobieta)

Shigar Konshi - padawan (Kiffar)

Ula Vii - agent Imperium (Epicanthix)

## PROLOG. DZIKA PRZESTRZEŃ

Lekki krążownik wyglądał zwodniczo niewinnie na tle bezmiaru galaktyki, jednak doświadczone oko pirata dostrzegło kilka obiecujących cech - brak znaków Imperium i Republiki, skromne uzbrojenie, słaby pancerz, przedział dla załogi najwyżej na kilkanaście osób, brak eskorty czy towarzyszących okrętów.

- Twoja decyzja, kapitanie - zasyczał gardłowy głos koło ucha Jeta Nebuli. - Ale pośpiesz się, bo nasz nowy przyjaciel nie będzie tu tkwił w nieskończoność.

Przemytnik tytułowany kapitanem dobrze się bawił, trzymając pierwszego oficera w napięciu. Bunt sam w sobie go nie oburzał, a próba przejęcia okrętu była nieunikniona, kiedy tylko „Ogień Aurigi” trafi na coś naprawdę wartościowego. Wiedział o tym od chwili, kiedy zatrudnił Shinqo, więc teraz nie miał powodu płuć sobie w brodę. Zadawanie się z szumowinami było jego chlebem powszednim.

Jednak nie lubił niepotrzebnej przemocy. Ścięta lufa blastera, boleśnie wbita w jego bok, była po prostu przesadą.

Udał, że się waha.

- No i? - ponaglił go Shinqo po rodiańsku.

- Weź wyluzuj trochę, co? - zaprotestował Jet. - Dopiero co ich przechwyciliśmy, jeszcze długo nie będą gotowi do kolejnego skoku!

- Tylko bez żadnych sztuczek - warknął pierwszy oficer i dźgnięciem blastera dał znać, że nie żartuje. - Poza tym powinienes się cieszyć, że nie chcemy też twojego statku.

Po prawej stronie zaskrzypiało coś ciężkiego. Jet dostrzegł kanciastą sylwetkę Clunkera, poobijaną i pordzewiałą, ale żywo błyskającą fotoreceptorami. Potrząsnął głową, na co droid posłusznie się wycofał.

- Nie każ mi się powtarzać! - powiedział Shinqo.

- W takim razie zaczynamy. - Nebula usiadł w fotelu kapitana i otworzył kanał komunikacyjny. - Skoro grzecznie prosisz... zanim ich złupimy, sprawdzę, kim są.

Światła krążownika obudziły się do życia i zapłonęły na tle czarnej otchłani. Ich systemy wciąż się stabilizowały po nagłym skoku z nadprzestrzeni, lecz Nebula był pewny, że komunikacja zaczęła już działać. Wszyscy na pokładzie z pewnością czekali w napięciu, niepewni, czego chce załoga zmęczonego życiem statku unoszącego się przy ich burcie.

Przemówił zwięźle, używając formułki, która przez lata przynosiła mu szczęście:

- Jesteś aresztowana, ślicznotko. Przygotować się do cumowania.

- Odmawiam - popłynęła z głośników błyskawiczna odpowiedź. - Nie uznajemy waszej zwierzchności.

To coś nowego, pomyślał Jet.

- A kto przy zdrowych zmysłach oddawałby zwierzchność komuś naszego pokroju?

- Jesteś piratem, pracujesz dla Republiki.

- Co to, to nie. - W każdym razie już nie, dodał w duchu. - Jesteśmy tylko skromnymi rabusiami i działamy na własną rękę, a wy mieliście pecha i znaleźliście się w złym miejscu o niewłaściwym czasie. Nie stawiajcie oporu, to się postaram, żeby mój agresywny pierwszy nie rozwalil was przy pierwszej sposobności.

- Odmawiam. Podróżujemy z misją dyplomatyczną.

- Do kogo? Skąd? Gdybym dostawał jeden kredyt za każdym razem, kiedy słyszę taką wymówkę, ktoś inny by dziś z wami rozmawiał.

Długa przerwa.

- W takim razie ile mamy zapłacić, żebyście puścili nas wolno?

Jet spojrzał na Shinqo, bo teraz to on podejmował decyzje.

Jego prawdziwymi zleceniodawcami byli Huttowie, a w takim przypadku łapówka była czasem korzystniejsza niż resztki po haraczu dla kartelu.

Rodianin pokręcił głową.

- Nie masz dziś szczęścia, przyjacielu - odezwał się Jet. - Daj ciśnienie na słuzach, mądrało. Wchodzimy i nie ma gadania. Nie chcemy zrobić więcej dziur, niż będziemy musieli!

Na krążowniku zapanowała cisza.

Jet uruchomił napędy podświetlne.

- Fekk, Gelss! - warknął Shinqo przez komunikator. - Przygotować się do akcji!

Dwójka sullustańskich najemników stanowiła część zdradzieckiego planu pierwszego oficera. Jet nie miałby nic przeciwko, gdyby w ferworze plądrowania przyszło im zapłacić za zdradę. Miał bowiem przeczucie, że z krążownikiem nie pójdzie łatwo. Jego linie były zbyt obłe, a kadłub zanadto wypolerowany. Nazwa wypisana na burcie - swoją drogą jedyne jego oznaczenie - to „Cinzia”. Grube, czarne litery musiały znaleźć się tam niedawno. Czuć było bijącą od nich dumę.

Właściciele krążownika potrafili zniżyć się do zaoferowania łapówki w zamian za wolność, ale na pewno nie planowali poddać się bez walki. Niewielu zresztą by się zgodziło. Imperium i Republika wciąż skakały sobie do gardeł, uparcie odmawiając uznania tej wymiany ciosów za prawdziwą wojnę. Trudno się dziwić, że kto mógł, brał prawo w swoje ręce. Zbyt wiele można było stracić, a za mało zyskać.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o Traktat z Coruscant. I jeśli chodzi o unikanie niepotrzebnej przemocy, pomyślał Jet, przypominając sobie o Fekku i Gelssie. Czerwona czy zielona, krew to krew. Im mniej się jej lało dookoła, tym mniejsza szansa, że pewnego dnia jego krew też popłynie.

- Co powiemy naszym pierwszym szefom, kiedy wrócimy z pustymi ładowniami?

- To nie mój problem. Formalnie cały czas ty tu dowodzisz. Musisz wymyślić coś na tyle prawdopodobnego, żeby Republika to łyknęła. Ja do tego czasu będę już gdzieś daleko z kredytami.

Zgodnie z kanonem, Rodianin chciał go puścić w skarpetkach. A to wszystko zmieniało. Jet spojrzał na Clunkera, który stał niewinnie przed wejściem do kokpitu. Gdyby doszło do przepychanki, nikt postronny nie dostałby się do środka. A co ważniejsze, nikt by też nie wyszedł...

Ledwie „Ogień Aurigi” pokonał połowę dystansu do „Cinzi”, wątpliwości kapitana Nebuli dotyczące obcego krążownika znalazły brutalne potwierdzenie. Fala migoczących czerwonych sygnałów zalała cały panel sterowania, a powietrze wypełniło buczenie sygnałów alarmowych. Jet na ułamek sekundy zatrzymał wzrok na wskaźnikach, by się upewnić, a w następnej chwili jednym ruchem podniósł moc pola i ustawił maksymalny ciąg.

„Ogień Aurigi” zakołysał się gwałtownie. Shinqo stracił równowagę i zatoczył się na Clunkera, a droid sprawnym ruchem odebrał mu blaster. W tej samej chwili krążownik, który miał paść ich łupem, eksplodował, zalewając pokład oślepiającym białym światłem.

Jet Nebula nie tylko wycofał jednostkę, ale też zdążył zasłonić oczy. Kiedy wyrzwał ostrożnie spomiędzy palców, wskaźniki na panelu kontrolnym migotały jak oszalałe. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą unosiła się „Cinzia”, nie było prawie niczego.

O kadłub i burty załomotały rozsiane przez eksplozję szczątki.

- Kto strzelał?! - szczeknął Shinqo do komunikatora. - Kto ci kazał otworzyć ogień?

Był bystry, ale nie dość bystry.

- Nikt nie strzelał - Jet pokręcił głową. - Sami siebie wysadzili w powietrze. Gdybym nie zauważył naglej emisji neutrin z napędów, zanim eksplodowały, też byśmy zginęli.

Shinqo spojrzał na kapitana, jakby podejrzewał, że wszystko było ukartowane.

- Powinienem cię rozwalić!

- Serio? A czym? - Nebula wskazał na Clunkera, który celował do Rodianina z jego własnej broni. Jet rozkoszował się zaskoczeniem na zielonkawej, chropowatej twarzy pierwszego oficera. - Mam propozycję. Zaczniemy od początku, co? Pracujemy teraz dla Huttów. Nie mam nic przeciwko. Zlecniodawca jak każdy, pod warunkiem, że nie przesadza z prowizją. Ale to, co zostanie, dzielimy po połowie, zrozumiano? Bo mogę też powiedzieć załodze, kto jest za to wszystko odpowiedzialny... na pewno nie będą zachwyceni, że chciałeś ich oskubać. Na koniec poproszę Clunkera, który już dawno zasłużył na oliwienie, żeby mocniej przytrzymał spust, a potem polecisz za załogą tego dziwnego krążownika, gdziekolwiek we wszechświecie się teraz wałęsają. Łapiesz?

Wściekłość na twarzy pierwszego ustąpiła miejsca akceptacji. Podniósł ręce.

- Eee, kapitanie, chyba zaszło jakieś nieporozumienie!

- To może mi wszystko wytłumaczysz.  
- Oczywiście, już tłumaczę. Dostaniesz swoją część, tak samo jak wszyscy. Od początku był taki plan.

- Co z Republiką?

- Wymyślimy coś... razem. Byłbym nie w porządku, gdybym zostawił to na twojej głowie.

- Ulżyło mi. - Jet dał znak Clunkerowi, na co robot opuścił broń i zwrócił ją właścicielowi. -

Skoro dalej jestem kapitanem, jak stoi na świstku flimsiplastu czy gdziekolwiek indziej, wymagam minimum uprzejmości i zespołowej pracy. Jak będę widział, że się staracie, nie będzie więcej kłopotów.

Odwrócił się w stronę przyrządów; miał już pewność, że gdyby za jego plecami działo się cokolwiek niebezpiecznego, Clunker zdąży zareagować. Rodianin powinien zdawać sobie sprawę, że lepszy taki kompromis, niż żaden. Jeta nie obchodziło, kto mu płacił, tak samo jak Huttowie mieli gdzieś, kto przekazywał im łupy - o ile oczywiście je dostawali. Tę wiedzę pojmowali tylko ci, którzy dostatecznie długo pozostali przy życiu.

- Zobaczmy, co zostało z naszych nieodżałowanych przyjaciół...

Chmura kosmicznych śmieci szybko się rozpraszała. Czujniki lokalizowały największe fragmenty, z których część była wielkości dorosłego mężczyzny, a niektóre nawet większe. Zadziwiające, pomyślał Jet. Po eksplozji napędów zazwyczaj zostawał jedynie pył i żużel.

- To mi wygląda na fragment sekcji dziobowej. - Shinqo wskazał na ekran, pochylając się nad jego ramieniem.

- Brak śladów życia.

- I świadków - dodał Rodianin, wyraźnie zadowolony.

- Normalnie to należy do naszych obowiązków. - Jet pokiwał głową, choć przez te wszystkie lata pirackiej tułaczki nie zabił żadnego z tych, których obrabował... a w każdym razie nigdy po fakcie. Złamał kilka serc, to tak, poobijał kilka mord, ale nic więcej. - Nie wydaje mi się, żeby zrobili to ze strachu.

- To dlaczego się wysadzili?

Jet wzruszył ramionami.

- Pytanie za miliard kredytów.

Shinqo podrapał się po brodzie, aż pazury zaskrzypiały na suchej skórze. Od kiedy wyjaśnili nieporozumienia, Rodianin wrócił do pełnienia obowiązków pierwszego oficera. Miał w sobie potencjał, inaczej Jet nigdy by go nie wynajął. Gdyby tylko chciwość wszystkiego nie zepsuła...

- Musieli mieć coś cennego na pokładzie, coś, co za żadne skarby nie mogło wpaść nam w ręce...

- Coś cenniejszego niż ich życie? - Jet uniósł głowę i spojrzał w skośne oczy Shinqo. - Hm, to chyba rzeczywiście coś wartościowego...

- Może w kawałkach dalej będzie to coś warte?

- O tym samym pomyślałem. - Wskazał na fotel drugiego pilota. - Przypnij się i zajmij wiązką ściągającą. Okaże się, co złowimy.

„Ogień Aurigi” zbliżył się do chmury szczątków jednostki, którą przed chwilą przechwycili, i zaczęli szukać. Jet Nebula czuł leciutkie łaskotanie. Wiedział, że to poczucie winy, ale nie chciał się mu poddać. W końcu to nie on zabił załogę „Cinzii”. Sami pociągnęli za spust. To był ich wybór. Mieli pecha, że znaleźli się na jego drodze, a on szczęście, że przeżył to spotkanie. Jeśli koło fortuny wciąż będzie mu sprzyjać, może znajdzie coś cennego, wyjdzie na swoje i będzie mógł zatrudnić zgraję bardziej lojalnych szumowin, by wrócić do ulubionej szmuglerki. W końcu.

Tak się składało, że niektóre dni były lepsze od innych. Może dziś nadszedł właśnie taki moment? Powtarzał to sobie w myślach z całym przekonaniem, na jakie było go stać, co dla człowieka jego profesji naprawdę wiele znaczyło.

W końcu co mogło pójść nie tak?

## CZĘŚĆ PIERWSZA. TYTUŁ

## ROZDZIAŁ 1

Shigar Konshi przemierzał zaułki starych dzielnic Coruscant, kierując się odgłosami strzałów blasterów. Nie potykał się, nie ślizgał i nie tracił orientacji, choć ścieżki między budynkami były wąskie i zasypane gruzem, którego od lat nikt nie usuwał. Przewody i znaki zwieszały się miejscami tak nisko, że musiał się schylać, by przejść pod nimi. Wysoki i szczupły padawan, z granatowym szewronem wytatuowanym na każdym policzku, poruszał się ze zwinnością i pewnością niezwykłą dla osiemnastoletniego młodzieńca.

Jednak w głębi duszy wcale nie czuł pewności. Decyzja Mistrza Nikila Nobila sprawiła mu ogromny ból, mimo że dotarła do niego z drugiego końca galaktyki jako hologram:

- Wysoka Rada uznała, że Shigar Konshi nie jest gotowy, by podejść do Prób Jedi.

Informacja kompletnie go zaskoczyła, lecz miał dość oleju w głowie, by milczeć. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciał, to okazać przed Radą wstyd i żal, jakie się w nim kotłowały.

- Wyjaśnij mu, dlaczego - odezwała się Wielka Mistrzynie Satele Shan, stojąca obok z dłońmi złożonymi przed sobą. Była o głowę niższa od Shigara, lecz emanowała niezachwianą pewnością siebie. Nawet przez holoprojektor sprawiła, że Mistrz Nobil, potężny Thisspiasianin ze wspaniałą brodą, zakółysał się nieswojo na ogonie.

- My... to znaczy Rada postanowiła uznać szkolenie twojego padawana za nieukończone. Shigar oblał się purpurą.

- Z jakiego powodu, Mistrzu Nobil?

Mistrzynie uciszyła go delikatnym, a jednocześnie potężnym telepatycznym kuksańcem.

- Niewiele mu brakuje do osiągnięcia mistrzowskiego opanowania rzemiosła - zapewniła Radę. - Jestem przekonana, że to tylko kwestia czasu.

- Rycerz Jedi musi być Rycerzem Jedi we wszystkich wymiarach - oznajmił Mistrz. - Od tej reguły nie ma wyjątków. Nawet dla ciebie.

Mistrzynie Satele potaknęła, wyraźnie aprobując decyzję Rady, a Shigar zacisnął zęby. Mówiła przecież, że w niego wierzy; dlaczego więc teraz nie odrzuciła ich decyzji? Nie musiała zgadzać się z Radą. Czy wstawiłaby się za nim, gdyby nie był jej padawanem?

Nie potrafił ukryć targających nim uczuć, choć bardzo tego chciał.

- Twój brak samokontroli objawia się w wielu sprawach - stwierdził oschle Mistrz Nobil. - Weźmy choćby twoją niedawną rozmowę z senator Vuub, dotyczącą polityki Rady Gospodarki Zasobami. Wszyscy się zgadzamy, że sposób, w jaki Republika usiłuje radzić sobie z obecnym kryzysem, nie jest doskonały, ale szczególnie w takich czasach brak podstawowej dyscypliny politycznej jest po prostu niewybaczalny. Czy teraz rozumiesz?

Shigar spuścił głowę. Powinien był się domyślić, że oślizglej Neimoidiance chodzi o coś więcej, niż tylko o usłyszenie jego zdania, kiedy podeszła i zaczęła go komplementować. Imperium dokonało inwazji na Coruscant i zgodziło się zwrócić ten świat Republice, ale tylko w zamian za duże koncesje terytorialne w innych miejscach. Od tamtego czasu zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem. Shigar miał rację, że Radę Gospodarki Zasobami toczy korupcja, narażając miliardy istnień na los znacznie okrutniejszy niż wojna - na głód, epidemie i utratę nadziei. Ale to w niektórych kręgach nie miało żadnego znaczenia.

Surowy wyraz twarzy Mistrza Nobila nieco złagodniał.

- Jesteś rozczarowany, to oczywiste. Rozumiem cię. Musisz wiedzieć, że Wielka Mistrzynie bardzo zdecydowanie obstawała za tobą, i to przez długi czas. Odnosimy się z wielkim szacunkiem do zdania Mistrzynie Satele, jednak w tym przypadku jej autorytet nie zmieni decyzji Rady. Za to zwróciła naszą uwagę na ciebie, padawanie. Będziemy śledzić twoje postępy uważnie i pełni oczekiwań.

W tym momencie zakończyła się holokonferencja. Mimo spędzenia długiego czasu pośród ruin Coruscant, Shigar czuł w sobie tę samą dziwną pustkę, co wtedy. Nie jest gotowy? Wielkie oczekiwanie? Rada bawiła się nim - a w każdym razie takie miał wrażenie. Jakby przeganiali

felinxa w zamkniętej klatce tam i z powrotem. Czy kiedykolwiek zyska wolność, by podążać swoją ścieżką?

Mistrzynie Satele rozumiała jego uczucia lepiej niż on sam.

- Idź się przejdź - poleciła, kładąc mu dłonie na ramionach i patrząc prosto w oczy, dość długo, by zyskać pewność, że rozumiał jej zamiary. Nie odprawiała go, a jedynie dawała czas na ochłonięcie. - I tak miałam porozmawiać z Naczelnym Dowódcą Stantorrem. Spotkamy się później, w Świątyni.

- Tak jest, Mistrzynie.

Ruszył na spacer, dygocząc z emocji. Wiedział, że powinien mieć w sobie siłę, by wzniesć się ponad potknięcia, i dyscyplinę, by połączyć wszystkie talenty w jedno spójne dzieło. Tylko że w tej akurat chwili instynkt gnał go nie ku wyciszeniu, a w przeciwną stronę.

Huk blasterów stawał się coraz donośniejszy.

Zatrzymał się w uliczce cuchnącej jak kloaka woodoo. Gdzieś na wyższym poziomie kołysało się migoczące światło, obnażając całe zepsucie i upadek tego miejsca. Z wypełnionej śmieciami, brudnej wnęki w murze wyglądał stary robot, zardzewiałymi palcami zagarniając trzewia przewodów i siłowników wylewające się spod uszkodzonej płyty korpusu. Zimna wojna z Imperium rozgrywała się z dala od tego miejsca i jego nieszczęśliwych mieszkańców, lecz jej piętno odbijało się na wszystkich. Jeśli Shigar chciał być oburzony na kondycję Republiki, nie mógł wybrać lepszej okolicy.

Strzelanina rozbrzmiewała coraz intensywniej. Zaciśnął dłoń na rękojeści miecza świetlnego.

Nie ma emocji, powtarzał w myślach. Jest spokój.

Ale jak spokój miałby istnieć bez sprawiedliwości? Co Rada Jedi mogła wiedzieć o tym wszystkim, siedząc wygodnie w nowej Świątyni na Tythonie?

Nagły krzyk wyrwał go z kontemplacyjnego transu. Runął naprzód jak błyskawica, rozświetlając mrok szmaragdowym błyskiem miecza.

Larin Moxla zatrzymała się tylko po to, by zaciśnąć pas podtrzymujący pancerz. To paskudztwo wciąż się luzowało, a ona nie chciała ryzykować. Zanim dotrą na miejsce justicarsi, będzie jedyną przeszkodą stojącą między gangsterami z Czarnego Słońca i stosunkowo nieszkodliwymi mieszkańcami podupadłej dzielnicy. A z wrzasków można było wywnioskować, że przynajmniej połowa z nich została zmasakrowana.

Zadowolona, że jest nieźle osłonięta, wyrzała ostrożnie z kryjówki i uniosła zmodyfikowany karabin blasterowy. Na Coruscant taka broń była nielegalna, dostępna jedynie dla żołnierzy z elitarnych jednostek specjalnych. Skierowała potężną lunetę snajperską na kryjówkę gangsterów. W głównym wejściu nie dostrzegła żywego ducha, na dachu budynku również panował spokój. Nie tego się spodziewała. Odgłosy kanonady dochodziły przecież z wnętrza ufortyfikowanego budynku... czyżby to była pułapka?

Jak zwykle pomyślała, że dobrze byłoby mieć wsparcie, a potem opuściła karabin i wysunęła z ukrycia głowę w hełmie. Nikt do niej nie strzelił. Nikt jej nawet nie zauważył. Dostrzegła jedynie mieszkańców okolicy, pospiesznie szukających schronienia. Huk blasterów dochodził z wnętrza budynku, a na ulicy panował spokój.

Pułapka czy nie, zdecydowała, że podejździe bliżej. Pobrzękując z cicha zbroją i ignorując ocierający ją gdzieś tam pancerz - czego się spodziewać po sprzęcie z secondhandu? - Larin przeskakiwała, schylona nisko, od zasłony do kolejnej przeszkody, za którą mogła się schować. Po kilku chwilach znalazła się tuż obok głównego wejścia. Huk wymiany ognia z tej odległości wydawał się ogłuszający, a wystrzały mieszały się z krzykami. Przez chwilę próbowała zidentyfikować broń, której używano. Kilkanaście rodzajów pistoletów i karabinów blasterowych, przynajmniej jedno działo przytwierdzone do podłoża, dwie albo trzy wibropiły, a nad to wszystko wybijał się jeszcze jeden, mocny dźwięk. Ryk rozgrzanego gazu wyrzucanego przez dysze.

Miotacz płomieni.

Nie słyszała, żeby któryś z tutejszych gangów korzystał z miotaczy ognia. Zbyt wielkie było ryzyko wzniesienia potężnego pożaru. Tylko ktoś obcy, z zewnątrz, zdecydowałby się na taki krok...



ktoś, komu było obojętne, jakie zniszczenia zostawi za sobą.

W pomieszczeniu na piętrze coś eksplodowało, zasypując ulicę gradem gruzu i pyłem. Larin odruchowo się skuliła, lecz większość ścian na szczęście wytrzymała. Gdyby runęła, zginęłaby pod kilkumetrowym osypiskiem.

Jej lewa ręka zaczęła odliczanie. Na trzy wchodzi, pomyślała, zaginając kolejno palce.

Raz... dwa... trzy...

Nagle zapadła cisza.

Znieruchomiała. Zupełnie, jakby ktoś wyciągnął wtyczkę. W jednej sekundzie wewnątrz budynku trwał Armagedon, a w następnej zapanował całkowity spokój.

Cofnęła dłoń, zapominając o odliczaniu. Nigdzie się nie wybierze, dopóki nie będzie miała pewności, co się przed chwilą wydarzyło i kto za tym stoi.

W budynku rozległ się łoskot, jakby coś upadło. Larin poprawiła chwyt na karabinie.

Usłyszała czyjeś kroki; zbliżały się. Jedna para stóp... tylko jedna.

Zerwała się na równe nogi, by mieć w zasięgu wzroku całe wejście do siedziby Czarnego Słońca. Stała bokiem, by trudniej było ją trafić, i uniosła karabin, celując w drzwi.

Kroki były coraz bliżej: niespieszne, pewne siebie i ciężkie. Bardzo ciężkie.

W chwili, kiedy zauważyła ruch, krzyknęła pewnym głosem:

- Stój i się nie ruszaj!

Obute stopy znieruchomiały. Nad nimi w mroku wejścia połyskiwały metalicznie szarozielone pancerne nagolenniki.

- Powoli wyjdź na zewnątrz.

Właściciel masywnych nóg zrobił jeden krok, a potem następny. Oczom Larin ukazał Mandalorianin - tak potężny, że hełmem zahaczył o futrynę.

- Stój, wystarczy!

- Wystarczy na co?

Wbrew pierwszemu odruchowi Larin zachowała spokój, słysząc szorstki, nieludzki głos. Miała już wcześniej okazję widzieć Mandalorianina w akcji, więc zdawała sobie sprawę, jak nieodpowiednio jest uzbrojona do starcia z olbrzymem naprzeciwko.

- Wystarczy, żebyś wyjaśnił, czego tu szukasz.

Mandalorianin przekrzywił ukrytą w hełmie głowę.

- Informacji.

- Czyli jesteś łowcą nagród?

- A czy to ma znaczenie?

- Ma, jeśli polujesz na moich ludzi.

- Nie wyglądasz mi na członkinię syndykatu.

- Nie mówiłam, że nią jestem.

- Ale też nie powiedziałaś, że nie jesteś. - Potężny łowca nagród zmienił pozycję i się wyprostował. - Szukam informacji na temat kobiety o imieniu Lema Xandret.

- Nigdy o niej nie słyszałam.

- Jesteś pewna?

- Zaraz, zaraz... wydawało mi się, że to ja tutaj zadaję pytania!

- To źle ci się wydawało.

Mandalorianin uniósł ramię i wycelował w nią; w następnej chwili otworzyła się klapka w jego naramienniku i Larin ujrzała miotacz płomieni. Ujęła mocniej karabin i rozpaczliwie zaczęła przetrząsać pamięć, szukając jakichś słabych punktów mandaloriańskiej zbroi... jeśli ta je w ogóle miała.

- Nie! - odezwał się czyjś rozkazujący głos po lewej stronie.

Odruchowo odwróciła głowę i zobaczyła młodego mężczyznę w długiej szacie, unoszącego dłoń w uniwersalnym geście „stop”.

Na jego widok chwilowo opuściła gardę.

W tym momencie rozległ się syk miotacza płomieni. Skuliła się, a struga płonącego gazu ledwie o milimetry minęła jej głowę.

Strzeliła w stronę Mandalorianina, ale kula odbiła się od jego pancerza, nie czyniąc mu najmniejszej krzywdy. Przeturlała się, szukając zasłony. Trudno było powiedzieć, co zaskoczyło ją bardziej: widok Jedi w brudnych trzewiach Coruscant, czy to, że miał na twarzy plemienne tatuaże Kiffu... takie same, jak ona.

Shigar jednym rzutem oka ocenił sytuację. Nigdy wcześniej nie walczył z Mandalorianinem, ale Mistrzynie sumiennie przekazała mu wiedzę na ich temat. Byli niebezpieczni, cholernie niebezpieczni, więc przez chwilę się wahał, czy w ogóle powinien dołączać do walki. Nawet we dwójkę mieli nikłe szanse.

Kiedy jednak płomień z miotacza pomknął w stronę głowy żołnierki, instynkt wziął górę. Nieznajoma z niesamowitą prędkością przypadła do ziemi, a Shigar runął naprzód i wyciągnął przed siebie miecz świetlny, by przeciąć siatkę, która pędziła już w jego kierunku. Wycie odrzutowego plecaka Mandalorianina zagłuszył syk świetlnego ostrza, którym padawan uwalniał się z pułapki. Napastnik zdążył wzbić się ledwie metr nad ziemię, zanim Shigar pchnięciem Mocy wrzucił go z powrotem do budynku, niszcząc dysze plecaka.

Mandalorianin wylądował ciężko na nogach, warknął i błyskawicznie wystrzelił dwie strzałki w twarz padawana. Shigar odbił je mieczem i zwinnie stawiając stopy, ruszył w kierunku łowcy nagród. Dystans działał na jego niekorzyść. Mandalorianie byli mistrzami walki na odległość i potrafili wiele poświęcić, byleby uniknąć walki wręcz - chyba że chodziło o starcia na odkrytych złą sławą arenach dla współczesnych gladiatorów. Gdyby tylko udało mu się podejść dość blisko, by uderzyć mieczem - kryjąc się za ogniem osłonowym żołnierki przed wejściem - może uśmiechnęłoby się do niego szczęście...

W tym momencie nad jego głową eksplodował pocisk raketowy, a zaraz po nim kolejny. Żaden nie był wycelowany w niego, tylko gdzieś wyżej. Musiał zasłonić głowę, bo na ziemię runęła kaskada pyłu i gruzu. Mandalorianin wykorzystał zaskoczenie, zanurkował, prześliznął się pod jego gardą i zacisnął palce na gardle. Padawan był kompletnie zaskoczony - przecież Mandalorianie nie walczą w zwarcu! W następnej chwili poczuł, że unosi się w górę, wyrzucony potężnym pchnięciem w powietrze.

Wylądował na obu nogach, ogłuszony, lecz nie na tyle, by bezradnie czekać na kolejny atak.

Mandalorianin uciekł na bok, wdrapał się zwinnie na kupę gruzu, a stamtąd wskoczył na dach. Powietrze przecięły kolejne pociski, wyrывая kęsy ferrobetonu z kolumn jednoszynowej kolejki napowietrznej. Obłe kawałki metalu popędziły w stronę Shigara i żołnierki. Jedynie dzięki przywołanej w ostatnim momencie Mocy padawan zmienił ich kierunek na tyle, że utkwily w ziemi obok.

- Ucieka! - usłyszał.

Słowom kobiety towarzyszyła kolejna eksplozja: Mandalorianin rzucił za siebie granat, który zniszczył większość dachu i wyrzucił w powietrze potężny obłok czarnego dymu. Padawan ostrożnie ruszył przed siebie. Spodziewał się pułapki, lecz po drugiej stronie krateru było pusto. Rozejrzał się, obrócił wokół własnej osi i jednym gestem przepędził czarną chmurę.

Mandalorianin zniknął. Korzystając z zasłony, mógł obrać każdy kierunek ucieczki - w górę, na dół, w prawo czy w lewo. Shigar przywołał Moc i sięgnął przed siebie. Serce ciężko mu waliło, ale oddech miał spokojny i płytki. Nic nie poczuł.

Kilka kroków dalej dostrzegł żołnierkę, jak posuwa się, ostrożnie schylona, w jego kierunku. Potem nagle kobieta się wyprostowała i uniosła karabin. Przez moment Shigar miał wrażenie, że zaraz pociągnie za spust.

- Uciekł mi - oznajmił niezadowolony. Nie lubił mówić o swoich porażkach.

- To nie twoja wina - powiedziała żołnierka i opuściła lufę. - Zrobiliśmy, co w naszej mocy.

- Czego tu chciał?

- Myślałam, że to zwykła zadyma Czarnych Słońc - wyjaśniła, wskazując ruchem głowy zniszczony budynek. - A potem ze środka wyszedł on.

- Dlaczego cię zaatakował?

- Diabli wiedzą. Może wziął mnie za justicara?

- Anie jesteś justicarem?

- Nie. Nie przepadam za ich metodami. Swoją drogą pewnie zaraz się tu zjawia, więc lepiej spływać, bo jeszcze uznają cię za winnego tego zamieszania.

Dziewczyna ma rację, pomyślał. Krwawe i pozbawione skrupułów bojóweki kontrolujące dolne poziomy same stanowiły dla siebie prawo i nie przepadały za obcymi na swoim terenie.

- Najpierw chciałbym sprawdzić, co się tu naprawdę wydarzyło - powiedział, zbliżając się do zadymionych drzwi z mieczem świetlnym w pogotowiu.

- Po co? To nie twój problem.

Shigar tym razem nie odpowiedział. Cokolwiek miało tu miejsce, żadne z nich nie mogło tak po prostu odejść. Poza tym wyczuł, że dziewczyna wolałaby nie wchodzić sama do środka.

We dwójkę sprawdzili zasnute dymem i pyłem gruzowisko. Wszędzie leżały ciała i wałała się broń. Najwyraźniej mieszkańcy sięgnęli po nią na widok nieproszonego gościa i w rezultacie wszyscy zginęli. Okropne, ale wcale nie zaskakujące. Mandalorianie nie mieli nic przeciwko gangsterom, bardzo źle jednak znosili, kiedy ktoś do nich celował.

Na pierwszym piętrze Shigar zamarł w bezruchu; wśród trupów wyczuł ślad życia. Uniósł dłoń i dał znać żołnierze, by zachowała ostrożność. Wolał nie ryzykować; jeszcze ktoś mógłby pomyśleć, że przyszli dokończyć dzieła. Ona jednak minęła go z gracją i nie zważając na niebezpieczeństwo, wysunęła się naprzód. Szła z bronią gotową do strzału, a on trzymał się tuż za nią. Wyczuwał drżenie życia.

Za potrzaskaną skrzynią znaleźli rannego Nautolanina, jedyną osobę, która przeżyła atak. Więcej niż połowę jego ciała pokrywały poparzenia od broni blasterowej, z szyi sterczała metalowa strzałka, a dookoła szybko rozlewała się kałuża krwi. Gangster otworzył oczy, kiedy Shigar schylił się, by sprawdzić, jak może pomóc. Na część ran mógłby założyć opatrunki uciskowe, pozostałe trzeba by było kauteryzować. Jeśli jednak chciał mieć jakiegokolwiek szanse, musiał działać bardzo szybko.

- Dao Stryver - wycharczał niezrozumiale Nautolanin przez uszkodzone gardło. - Pojawił się... zniknął...

- Mandalorianin? - zapytała kobieta. - O nim mówisz?

Ranny przytaknął.

- Dao Stryver. Chciał czegoś, co należy do nas... nie chcieliśmy mu dać...

Kobieta zdjęła hełm. Była zadziwiająco młoda. Miała krótkie, ciemne włosy, mocną szczękę i oczy barwy miecza świetlnego Shigara. Jednak największym zaskoczeniem okazały się wyraźne czarne tatuaże klanu Moxla, zdobiące jej brudne policzki.

- Czyli co? - chciała wiedzieć.

Żrenice Nautolanina zniknęły pod powiekami.

- Cinzia - wykaszał gwałtownie, zachlapując jej uniform ciemnymi plamkami krwi. - Cinzia.

- A co to właściwie jest? - Nachyliła się jeszcze niżej, lecz w tym momencie ranny przestał oddychać. - Trzymaj się, pomoc już blisko! Poczekać, musisz wytrzymać!

Shigar oparł się o ścianę. Nic już nie mógł zrobić, przynajmniej bez właściwego wyposażenia. Nautolanin wypowiedział właśnie swoje ostatnie słowa.

- Przykro mi - mruknął padawan.

- Niepotrzebnie. - Kobieta patrzyła na swoje zakrwawione dłonie. - Był członkiem Czarnego Słońca, pewnie sam miał niejedno życie na sumieniu.

- Czy to go na pewno czyni złym? Coś mogło go do tego zmusić, może brak pożywienia, lekarstw dla kogoś z rodziny, a może jeszcze coś innego...

- Racja. To, że robił źle, nie znaczy, że był zły. Ale nie nam to oceniać. Kiedy się wybierasz w te strony, musisz podejmować decyzje, żeby odróżnić dobrych od złych.

Jej twarz przez ułamek sekundy wyrażała ostateczne zmęczenie, a Shigar poczuł, że ją rozumie. Sprawiedliwość była ważna i trzeba było jej bronić. Nawet jeśli czasem oznaczało to walkę w pojedynkę.

- Jestem Shigar - odezwał się miękko.

- Miło mi - odpowiedziała z uśmiechem. - I dzięki. Tam na zewnątrz ocaliłeś mi tyłek.  
- Nie przesadzałbym z tą wdzięcznością. Zdaje się, że gościowi szkoda było po prostu fatygi, żeby nas załatwić.  
- Albo domyślił się, że nie mamy pojęcia, czego szukał w siedzibie gangu. Lema Xandret...  
Użył tego imienia, kiedy się spotkaliśmy. Kojarzy ci się z czymś?  
- Nie. Cinzia też z niczym.  
Podniosła się i jednym płynnym ruchem umieściła karabin na plecach.  
- Przy okazji, jestem Larin.  
Miała zaskakująco mocny uścisk dłoni.  
- Nasze klany nigdy nie dzieliła nienawiść - powiedział Shigar.  
- Prehistoria to najmniejszy z naszych obecnych problemów. Spadamy, zanim justicarsi się tu pojawią.  
Rozejrzał się, popatrzył na zwłoki Nautolanina, na inne ciała i częściowo zburzone ściany.  
Dao Stryver. Lema Xandret. Cinzia.  
- Muszę porozmawiać z moją Mistrzynią - stwierdził. - Powinna wiedzieć, że w okolicy rozrabia Mandalorianin.  
- W porządku. - Uniosła hełm. - Prowadź.  
- Idziesz ze mną?  
- Nigdy nie ufaj Konshi. Mama zawsze mi to powtarzała. Jeśli chcemy zapobiec wojnie między Dao Stryverem a Czarnym Słońcem, powinniśmy zrobić to właściwie. Mam rację?  
Zanim nałożyła hełm, zdążył jeszcze dostrzec, jak się uśmiecha.  
- Masz - przyznał.

## ROZDZIAŁ 2

Eldon Ax leczyła rany całą drogę na Dromund Kaas.  
Obrażenia nie były ciężkie, a większość zadrapań i otarć zostawiła, by się same zabiły. Wierzyła w słowa Mistrza, że szybko zapomniana lekcja to lekcja źle nauczona. Resztę ran opatrzyła, używając zestawu ratowniczego, wbudowanego w kabinę myśliwca przechwytyjącego. Całkowicie zrezygnowała przy tym ze środków przeciwbólowych i znieczulających. Nie bała się bólu. To nie on był problemem.  
Zdecydowanie więcej czasu potrzebowała na odbudowanie pewności siebie, która bardzo ucierpiała - nie wspominając o tym, co ją czeka. Darth Chratis musi to zauważyć. I nie będzie miało znaczenia, że jej wszystkie dotychczasowe samodzielne misje kończyły się sukcesem: wszystkie, aż do tej. I nikt nie będzie pamiętał, jak wysoko była oceniana w Akademii Sithów. Liczył się tylko wynik.  
Myśliwiec opuścił nadprzestrzeń. Zobaczyła przed sobą mroczną stolicę Imperium, Miasto Kaas.  
- Zabiję cię, Dao Stryver! - przysięgła sobie Eldon Ax. - Albo sama zginę.

Raportowanie przebiegało zgodnie z jej najgorszymi obawami.  
- Opowiedz mi o przebiegu misji - zażądał jej Mistrz trzeszczącym głosem z wnętrza komory medytacyjnej.  
Ax dostąpiła zaszczytu przebywania w jego obecności, zanim jeszcze skończył swoje poranne rytuały, a wiedziała, jak bardzo nie lubił takich sytuacji.  
Skloniła się i spełniła polecenie. Mistrz wyrzucał z siebie krótkie rozkazy, kierowany chęcią sprawdzenia jej posłuszeństwa. Wiedziała, że lepiej nie próbować go zwodzić, choć robiła co mogła, by ukryć swoją porażkę.  
W czasie wykonywania misji odnalazł ją Mandalorianin. I jeśli to tylko będzie możliwe, nie wspomni Mistrzowi o spotkaniu z nim.

- Mów dokładniej. - Darth Chratis podniósł się powoli ze swego sarkofagu. Żeby osiągnąć jeszcze wyższy poziom skupienia, przynajmniej godzinę dziennie spędzał w pojemniku kształtem przypominającym trumnę, który całkowicie odcinał dostęp światła i powietrza. Jeśli chciał przeżyć, mógł polegać jedynie na energii zgromadzonej w ciele. - Nie dość szczegółowo naświetliłaś przyczyny porażki.

Nie potrafiła odgadnąć, w jakim był humorze. Jego twarz pokrywała gęsta sieć zmarszczek, spomiędzy których obserwował świat parą krwistoczerwonych oczu. Wąskie jak klinga wargi miał nieustannie wygięte w szyderczym grymasie. Od czasu do czasu wynurzał się spomiędzy nich niemal przezroczysty język, którym smakował powietrze.

- Nie ośmieliłabym się kłamać, Mistrzu - powiedziała, klękając przed nim. - W czasie infiltracji wrogiej komórki moja tożsamość została ujawniona. Musiałam się bronić.

- Ujawniona? - Blade usta drgnęły. - Nie wyczuwam na tobie ohydneho smrodu Jedi.

- Nie, Mistrzu. Ktoś inny mnie rozpoznał. Członek plemienia, które niegdyś było naszym sprzymierzeńcem w wojnie przeciwko Republice.

Zastosowała zaplanowany podstęp, by ciężar winy za porażkę przerzucić na tego, kto rzeczywiście ją ponosił.

- Proszę, proszę. - Darth Chratis wyszedł z sarkofagu. Podeszwy jego stóp szeleściły jak suche liście deptane butami. - A więc to Mandalorianin.

- Tak, Mistrzu.

- Walczyłaś z nim?

- Tak, Mistrzu.

- Pokonał cię.

To nie było pytanie, a jednak wymagało odpowiedzi.

- Tak, Mistrzu.

- Mimo to jesteś tutaj. Dlaczego?

Darth Chratis stał dokładnie naprzeciwko niej. Wyciągnął dłoń, by zasuszonym, zakrzywionym jak szpon palcem dotknąć jej policzka. Kiedy przesunął paznokciem po skórze, miała wrażenie, że czuje prądkowy krysztal, twardy i lodowaty. Pachniał śmiercią.

Uniosła wzrok i spojrzała w jego złowrogą twarz. Nie wyrażała niczego, poza bezwzględny żądaniem prawdy.

- Nie przybył, by ze mną walczyć - powiedziała. - W każdym razie tak mi się wydaje. Ale to nie miało by sensu. Zawołał mnie po imieniu. Wiedział, kim jestem. Zadawał pytania, na które nie znałam odpowiedzi.

- Przesłuchiwał cię? - Uniósł sceptycznie brwi. - Imperator będzie niezadowolony, jeśli zdradziłaś którykolwiek z jego sekretów.

- Wolałabym zginąć powolną śmiercią z twoich rąk, Mistrzu, niż cokolwiek zdradzić.

Jej odpowiedź była całkowicie szczerą. Całe życie, od samego początku, Eldon Ax była uczennicą Sithów. Imperium stało się jej częścią, tak samo jak miecz świetlny. Nigdy by ich nie zdradziła na rzecz zgrai najemników, którzy pracowali dla Imperatora, kiedy im się to opłacało.

Tylko jak przekonać Mistrza do szczerości intencji, kiedy właśnie w tym momencie jej historia traciła spójność?

- Nie pytał mnie o Imperium, Mistrzu - wyjaśniła i z przerażającą dokładnością zobaczyła przed sobą tamto wydarzenie. Napastnik najpierw ją rozbroił, później unieruchomił siatką odporną na wszelkie próby uwolnienia się, a wreszcie strzałką wstrzyknął środek paraliżujący. Mogła jedynie mówić. - Nie torturował mnie. Rany odniosłam, próbując się bronić.

Mówiąc to, uniosła ramiona i pokazała Darthowi Chratisowi swoje obrażenia.

Mistrz obejrzał je bez śladu aprobaty.

- Łżesz - powiedział z pogardą. - Usiłujesz mnie przekonać, że Mandalorianin pokonał w walce uczennicę Sithów, przesłuchiwał ją, nie zadając żadnych pytań o Imperium, a potem puścił wolno?

- Gdybym kłamała, Mistrzu, wymyśliłabym bardziej prawdopodobną wersję.

- Zatem postradałaś rozum. Jak inaczej mam rozumieć twoje zachowanie?

Ax spuściła głowę. Nic więcej nie pozostało do powiedzenia.

Darth Chratis zaczął krążyć po kruchcie na planie wielokąta, w której udzielał audiencji. Na ścianach dookoła wisiały pamiątki po licznych zwycięstwach, jakie odniósł, w tym rozpolowione rękojeści mieczy świetlnych i potrzaskane zbroje Rycerzy Jedi. Brakowało jedynie śladów świadczących o równie licznych pojedynkach z Sithami, bo choć Darth Chratis nie zyskał przecież sławy i autorytetu jedynie ciężką pracą i zdolnościami, nie chwalił się liczbą tych, których definitywnie usunął ze swojej ścieżki. Wystarczyło, że wszyscy o tym wiedzieli.

Szkolenie pod jego skrzydłami przeżywał jeden uczeń na troje. Eldon Ax bała się nawet głębiej odetchnąć. Zastanawiała się, czy aby nie nadszedł czas, by dołączyć do tych, którzy zawiedli. Tak krótko żyła - siedemnaście lat zaledwie! - lecz jeśli Mistrz uzna, że to koniec, ona nie podniesie ręki w samoobronie. I tak zresztą nie miałoby to sensu. Mógł ją zabić, jak zabija się denerwującą muchę.

Darth Chratis zatrzymał się i spojrzał na uczennicę.

- Jeśli twój Mandalorianin nie pytał o Imperatora ani o jego plany, to o co?

Kiedy po raz pierwszy usłyszała, czego chce napastnik, była zaskoczona. A zaskoczenie wcale nie minęło.

- Szukał jakiejś kobiety - wyjaśniła. - Wspomniał też coś o okręcie. Ich imiona nic mi nie mówiły.

- Imiona? Pamiętasz je?

- Lema Xandret. „Cinzia”.

Mistrz nagle znalazł się naprzeciwko niej. Sapnęła, ale on trwał w absolutnej ciszy.

Lodowaty, potężny uścisk Mocy objął ją za gardło, szarpnął w górę i uniósł z ziemi; ledwo stała na koniuszkach palców.

- Powtórz! - wysyczał Mistrz.

Nie mogła się uwolnić od spojrzenia jego krwistoczerwonych oczu.

- L... Lema Xandret. „Cinzia”. Czy wiesz, co one znaczą, Mistrzu?

Puścił ją i się odwrócił. Wystarczyły dwa szybkie gesty, by od stóp do głów owinąć zniszczone ciało w długą, powłóczystą szatę, równie czarną jak jego dusza. W prawą dłoń ujął ostro zakończoną laskę i nie patrząc na uczennicę, ruszył do wyjścia.

- Koniec pytań - mruknął. - Chodź.

Długimi krokami opuścił pomieszczenie.

Eldon Ax westchnęła roztrzęsiona i popędziła za Mistrzem.

Gromadzenie i przetwarzanie danych, zebranych przez Imperium, stanowiło ważną część gospodarki Dromund Kaas, choć nikt o tym głośno nie mówił, a wszystkie działania tego rodzaju otaczała tajemnica. Potężne drapacze chmur rosły także w odwrotną stronę, wrzynając się głęboko w żyzną ziemię porośniętą dżunglą, kryjąc w sobie setki lat wiedzy zapisanej w niezliczonych kopiach, obsługiwanych przez dziesiątki tysięcy niewolników. Wejścia do nich znajdowały się pośrodku rozległych, ogrodzonych parceli, których ochrona spełniała najwyższe standardy bezpieczeństwa. Darth Chratis zabrał Eldon Ax do jednego z takich kompleksów.

Przez całą długą podróż promem z Miasta Kaas nie padło z jego ust nawet jedno słowo, ona zaś z ulgą przyjmowała to milczenie. Przynajmniej nie musiała wysłuchiwać, jak miesza ją z błotem. Wróciła z misji, która okazała się kompletną porażką. Niemal dosłownie musiała sobie wyrębać drogę do portu kosmicznego, a potem walczyć, by móc odlecieć. Jednak zanim wystartowała, przejrzała starannie dzienniki lądowań za kilka wcześniejszych dni. Tam znalazła wzmiankę o Mandalorianinie. Miał dość tupetu, żeby podróżować pod imieniem, które było najpewniej prawdziwe: Dao Stryver.

Po raz kolejny przyrzekła sobie w duchu, że jeszcze kiedyś go upokorzy, tak jak on upokorzył ją. Nieważne, ile czasu będzie musiała na to poświęcić. Śmierć dla niego to za mało. A w każdym razie szybka śmierć.

Darth Chratis zażądał prywatnej sali danych na minus siedemnastym piętrze, wyposażonej

w potężny holoprojektor, i zakazał sobie przeszkadzać. Ax, która coraz mniej z tego wszystkiego rozumiała, posłusznie dreptała za nim. Od kiedy została uczennicą Dartha Chratisa, Mistrz ani razu nie przejawiał zainteresowania tą domeną Imperium. „Międzygwiazdne gryziopórki”, powtarzał z pogardą o tych, którzy przedkładali poszukiwanie wiedzy i służbę Imperatorowi w tych swoistych kopalniach danych, zamiast wybrać ścieżkę siłową. Przycupnęła na miejscu dla zamawiających dane, lecz Mistrz ruchem ręki kazał jej wstać.

- Tam - wskazał palcem miejsce naprzeciwko ekranu, po czym sam usiadł.

Szybkimi, kanciastymi gestami zaczął wpisywać polecenie. To sprawiło, że Eldon Ax poczuła się jeszcze bardziej zagubiona.

Na potężnym ekranie pojawiły się rozwijane stopniowo listy i diagramy. Uczennica nie potrafiła nadążyć za Mistrzem, ale wyczuwała, że prowadzi ją przez gąszcz imperialnych danych w bardzo konkretne miejsce.

- Już - odetchnął, kończąc sekwencję gestów. - To baza danych rekrutacyjnych.

Na ekranie pojawiła się długa lista, ale nazwiska przesuwwały się zbyt szybko, by mogła je odczytać.

- Każda osoba, która przestąpi próg Akademii Sithów jest tu zapisana - wyjaśnił. - Imiona, pochodzenie, przodkowie, a w niektórych przypadkach nawet ich losy. Mroczna Rada wykorzystuje te dane, by zestawiać pary i pozyskiwać potomstwo o odpowiednich cechach. Przyszłość wielu rodzin zależy od zapisanych tu informacji. Właśnie dlatego tak bardzo je chronimy, Ax. Tutaj są bezpieczne.

Rozumiała, co do niej mówił, przynajmniej na razie.

- Ja też tu jestem - stwierdziła.

- W rzeczy samej, twoje imię znajduje się na tej liście. Moje również. Spójrz teraz, co się stanie, kiedy wpiszę imię Lema Xandret.

Na ekranie pojawiło się nowe okno, a w nim twarz kobiety. Miękkie, zaokrąglone rysy, jasne włosy i ciepłe oczy. Ax nigdy jej nie widziała. Pole pod spodem wypełniło się słowami podświetlonymi na czerwono, a na końcu długiej listy zapisów znalazły się dwa pogrubione wersy: „Sklassyfikowano do likwidacji.

Dane niekompletne: cel zbiegł”.

Eldon zmarszczyła brwi.

- A więc... to zdrajczyń? Szpiegowala dla Republiki?

- Gorzej. Gromadzimy mniej danych na temat Jedi, niż na temat jednostek takich jak ona. - Darth Chratiss obrócił się, by spojrzeć jej w oczy. - Przypomnij mi teraz, co się dzieje, kiedy rekrutuje się Sitha.

- Dziecko zostaje odebrane rodzinie i umieszczone w Akademii. Tam jego życie rozpoczyna się na nowo i rozkwita w służbie Imperatorowi i Mrocznej Radzie. Jak moje.

- Dokładnie. Dla rodziny to wielki zaszczyt, kiedy jedno z jej dzieci zostaje wybrane na ucznia, w szczególności, jeśli nikt spośród przodków nie dostąpił tego honoru. Większość rodziców jest szczęśliwa i tak powinno być.

- A ci, którzy nie są, zostają straceni - dokończyła Eldon. - Lema Xandret nie była szczęśliwa?

Blady uśmiech na chwilę ożywił poraną zmarszczkami, nieruchomą twarz Dartha Chratisa.

- Tak, nie okazywała szczęścia. Lema była kimś zupełnie nieznaczącym, projektantką droidów czy kimś takim. Tak, pochodziła z dawnego rodu nic nieznaczących projektantów droidów, bez żadnych śladów wrażliwości na Moc. Powiła dziecko przejawiające potencjał do zostania Sithem, co oznaczało, że musieliśmy je przejąć.

Mistrz Ax nieczęsto uzewnętrzniał radość. Oznaki tej radości niepokoiły Eldon daleko bardziej, niż przejawy złości.

- W danych zapisano, że cel zbiegł? - zapytała.

- Na początku próbowała ukryć przed nami dziecko. Było lekko opóźnione i kobieta bała

się, że nie przeżyje treningu na Korribanie. Kiedy dziecko w końcu zostało jej odebrane, zebrała całą rodzinę: wujków, ciocie, kuzynostwo i w ogóle wszystkich, których mogły, jej zdaniem, dotknąć represje, i uciekła. Od tamtej pory nikt o niej nie słyszał.

- Aż do teraz.

- Z ust Mandalorianina - potwierdził Darth Chratis - który powiedział to tobie.

- Dlaczego wybrał akurat mnie? - Czują, że Mistrz uważnie ją obserwuje. - Czy dlatego, że moja rodzina też próbowała mnie ukryć?

- Być może.

- To, kim byłem, zanim trafiłam pod twoją opiekę, jest nieistotne - zapewniła Mistrza. - Nic mnie nie obchodzi los mojej rodziny.

- Dobrze cię wyszkoliłem, jak widzę - wykrzywił usta w oschłym uśmiechu. - Może nawet zbyt dobrze. - Nachylił się w jej kierunku. - Ax, spójrz mi w oczy.

Wykonała polecenie, a jego spojrzenie poraziło ją czerwienią strachu.

- Blokada jest mocna - stwierdził, a dziewczyna miała wrażenie, że jego słowa powstawały w głębi jej głowy. - Oddziela cię od prawdy. Znoszę ją. Ax, uwalniam cię od niej. Od teraz masz prawo znać prawdę o swojej przeszłości.

Zatoczyła się, jakby ktoś ją uderzył, choć przecież nikt jej nie tknął. Za to w jej mózgu, gdzieś w głębi, w podświadomości coś eksplodowało. Wszystko wokół niej zawirowało. Pojawiło się coś nowego i niespodziewanego.

Ax spojrzała na obraz na holoprojektorze.

Lema Xandret patrzyła na nią pustym wzrokiem.

- To twoja matka, Ax - wyjaśnił Mistrz. - Czy to ci wystarczy za odpowiedź?

Ax w milczeniu potaknęła. Tyle, że taka odpowiedź rodziła lawinę nowych pytań.

Darth Chratis wykorzystał pomieszczenie i zainstalowany w nim holoprojektor do odbycia bezpiecznej konsultacji z ministrem Wywiadu. Ax nigdy go ani nie spotkała, ani też nie widziała. Mistrz chciał, żeby została w sali w czasie konferencji, ale jego zaufanie nie zrobiło na niej odpowiedniego wrażenia. Wciąż czuła silne zawroty głowy po uwolnieniu z blokady. Nie z powodu tego, czego się dowiedziała, ale przez świadomość, że ta wiedza nie ma dla niej żadnego znaczenia.

Brak wrażliwości na Moc w jej rodzinie był jedyną rzeczą, jaką o niej naprawdę wiedziała. Założyła, że rodzice zostali zgładzeni, ale się tym nie przejmowała, a w każdym razie całkowicie to akceptowała. I dziś też by się tym nie martwiła, gdyby nie jedna mała różnica.

Blokada pamięci została zniesiona. Wspomnienia Lemy Xandret i wczesnego dzieciństwa powinny wrócić do jej świadomości spienioną rzeką.

Ale nie wróciły. Wciąż czuła pustkę. Z blokadą, czy bez niej, nic nie pamiętała. Lema Xandret pozostała dla niej obcą osobą.

Jednym uchem przysłuchiwała się konferencji Mistrza z ministrem.

- Właśnie dlatego Mandalorianin próbował wyciągnąć z niej jakieś informacje. Ona jest potencjalnym kluczem.

- Prowadzącym do Xandret?

- A jakie inne wnioski można wysnuć? Lema na pewno żyje. Uciekła przed egzekucją i skryła w jakiejś dziurze. Tak ja to widzę.

- Czego ten Mandalorianin mógł od niej chcieć?

- Nie mam pojęcia. A to czyni odnalezienie Lemy, zanim on to zrobi, absolutnym priorytetem.

- W jakim celu? Dla bezpieczeństwa Dartha Chratisa czy dla bezpieczeństwa Imperium?

- Te dwa aspekty są zazwyczaj nierozłączne, panie ministrze. I wkrótce się pan o tym przekona.

Mężczyzna na ekranie wyraźnie się speszył. Jako urzędnik osiągnął już najwyższy stopień w hierarchii wywiadu Imperium, jaki był osiągalny dla normalnego człowieka, lecz w porównaniu z Lordem Sithów znajdował się na diametralnie innej, o wiele niższej pozycji. Mógł nierozsądnie



zauważyć, że nieszczególnie interesuje go los zaginionej projektantki droidów, nawet takiej, która usiłowała ukryć przed Imperium dziecko wrażliwe na Moc, ale otwarty sprzeciw byłby niepojętą głupotą.

Nagle coś przyszło mu do głowy i spięte rysy się rozluźniły.

- Przypomniałem sobie o czymś - powiedział, drapiąc się po brodzie długim palcem. - Otóż wczoraj otrzymałem raport od naszego informatora w Senacie Republiki. Huttowie twierdzą, że wpadło im w łapy coś bardzo cennego i chcą, żeby Senat przystąpił do licytacji przeciwko nam. Sprawdziłem wszystkie depesze dyplomatyczne i okazało się, że dostaliśmy od nich identyczną ofertę, choć oczywiście dopasowaną do naszych priorytetów. Normalnie odrzuciłbym takie zabiegi jako niewarte zainteresowania, lecz zaintrygował mnie fakt, że podobne raporty dostałem z dwóch bardzo odległych od siebie źródeł. A teraz jeszcze to...

- Obawiam się, że nie widzę związku. Huttowie to notoryczni kłamcy, nie warto marnować na nich czasu.

- Nie inaczej. Ale, Lordzie Chratisie, tutaj właśnie zaczyna się robić interesująco. Bo statek, z którego Huttowie mieli, hm... pozyskać tajemnicze artefakty, dane, czy cokolwiek to jest, nazywał się „Cinzia”. A zauważyłem w otwartym pliku, który przeglądałeś, że tak właśnie miała na imię dziewczyna, zanim ją pozyskaliśmy.

Darth Chratis potaknął.

- Rzeczywiście, musi istnieć jakiś związek.

- A więc statek został nazwany na pamiątkę dziecka Lemy Xandret, a Mandalorianin szuka ich obu. Moim zdaniem te dwie sprawy są ze sobą powiązane.

- Nic nam to nie da, dopóki nie dowiemy się, co Huttowie naprawdę wystawili na aukcję.

Uśmiech triumfu zniknął z twarzy ministra.

- Postaram się jak najszybciej zdobyć tę informację.

- Wiem, że tak będzie, panie ministrze. Doskonale o tym wiem.

Telekonferencja zakończyła się serią statycznych trzasków.

Dopiero minutę później do Eldon Ax dotarło, że to już koniec.

Pojedyncze słowa i strzępy zdań krążyły po jej głowie jak oszalałe ptaki, szukające miejsca, gdzie mogłyby przycupnąć.

...potencjalnym kluczem...

...na pamiątkę dziecka Lemy Xandret...

...miała na imię dziewczyna, zanim ją pozyskaliśmy...

Wtedy nagle zrozumiała, że imię, które traktowała jako własne, było w rzeczywistości anagramem imienia matki.

Co porabiałaś przez te piętnaście lat, mamó?

- Ax, powiedz, co sobie przypominasz.

- Nie chcę wspomnień, Mistrzu.

- Dlaczego?

- Bo to nie ma nic wspólnego z tym, kim jestem teraz. Więc jakie ma znaczenie, że Lema Xandret jest moją matką? Gdybym ją jutro spotkała, nawet bym jej nie poznała. Nigdy jej nie znałam i nie potrzebowałam.

- Cóż, teraz to się zmieni, Ax. Potrzebujesz jej... a przynajmniej wspomnień o niej. - Mówiąc to podszedł tak blisko, że poczuła śmiertelny chłód jego oddechu. - Wygląda na to, że wiedza o Lemie Xandret i całej reszcie budowniczych droidów jest z jakiegoś powodu potrzebna Mandalorianom. A to oznacza, że ta wiedza jest potrzebna również Imperium. Kiedy inni rosną w siłę, my słabniemy. Cokolwiek zdołasz przypomnieć sobie o miejscu pobytu matki, może mieć dla nas decydujące znaczenie. Dlatego proponuję, żebyś naprawdę się postarała. Jeśli dasz z siebie wszystko, w nagrodę przywrócę ci blokadę, a wspomnienia ponownie znikną, jakby nigdy ich nie było.

- Oczywiście, Mistrzu - potaknęła, choć na samą myśl o tym rozboleła ją głowa. Co będzie, jeśli nic sobie nie przypomni? Albo jeśli sobie przypomni za dużo? - Postaram się.

- „Postaram się” to za mało - głos Dartha Chratisa brzmiał lodowato i ostatecznie. - Za

dziesięć standardowych godzin mam stanąć przed Mroczną Radą, a ty będziesz wtedy u mojego boku. Jeśli mnie zawiedziesz, oboje poniesiemy karę.

### ROZDZIAŁ 3

Ula VII, kiedy miał dobry dzień, nie odzywał się do nikogo i tylko słuchał. Był w tym naprawdę dobry. Kiedy znajdzie odrobinę wolnego czasu, usiadł w swoim mieszkaniu i włączył wszystkie nagrania z tygodnia, by je przeanalizować i stwierdzić, czy jest w nich coś ważnego. I choć na Coruscant cały czas działy się ważne sprawy, odsiewanie rzeczy ciekawych od tych, które naprawdę miały znaczenie, należało do jego najważniejszych zadań. Wydawało mu się, że jest w tym naprawdę dobry. Ula był informatorem Imperium w Senacie Republiki. I z dumą pełnił tę odpowiedzialną funkcję.

Kiedy zaś miał zły dzień, musiał wyjść z cienia i występować w świetle reflektorów. Nie lubił tego, bo wtedy naprawdę musiał grać. Jako starszy asystent Naczelnego Dowódcy Stantorrsa, Ula był często wzywany, by sporządzać notatki, przygotowywać materiały i służyć radą. Wszystkie te obowiązki dawały mu specjalne miejsce w misji Imperium, chcącego odzyskać władzę nad galaktyką, lecz jednocześnie zmuszały do pracy równolegle na dwóch - bardzo wymagających - stanowiskach. Czasem głowa bolała go od tego tak mocno, jakby miała się zaraz rozpaść na kawałki, ujawniając wszystkim jego sekrety.

Dzień, w którym pierwszy raz usłyszał o statku „Cinzia”, należał do tych złych, a nawet bardzo złych. Naczelną Dowódcę miał bardzo zajęty poranek: tłumy gości, niekończąca się kolejka interesantów, którzy czegoś chcieli, i prawie niemiłkający sygnał komunikatora. Ula nie wiedział, w co włożyć ręce. A potem jeszcze Wielka Mistrzynie Satele Shan poprosiła o spotkanie, czym do końca zburzyła plan dnia głównodowodzącego.

- Nie możesz wyznaczyć jej innego terminu? - Stantorrs spojrzał na sekretarza z miną wyraźnie zniecierpliwioną. Im dłużej Ula pracował na tym stanowisku, tym lepiej potrafił odczytywać emocje z twarzy obcych, w tym również z okrągłej, pozbawionej nosa twarzy przełożonego, Durosjanina. - Przecież była tu niecałą godzinę temu!

- Twierdzi, że to coś ważnego.

- Dobrze, już dobrze. Wpuść ją.

Uli nigdy formalnie nie przedstawiono Wielkiej Mistrzynie, a wszystkich Jedi traktował z podejrzliwością i ukrywaną niechęcią, nawet nie tylko dlatego, że byli wrogami Imperatora.

Mistrzynie wmaszerowała do okazałego gabinetu i skłoniła się z szacunkiem. Niewysoka kobieta o delikatnie zarysowanych kościach policzkowych i włosach poprzetykanych siwizną zajmowała bardzo znaczącą pozycję w hierarchii Republiki.

Stantorrs podniósł się z miejsca i przywitał ją skinieniem głowy, znacznie lżejszym, niż sam został pozdrowiony. Podobnie jak Ula, nie przepadał za Jedi, ale kierowały nim zgoła inne, pozafilozoficzne pobudki: jak wielu mieszkańców Republiki, winę za obniżenie jej rangi zrzucił na karb decyzji Rady Jedi. Traktat z Coruscant po raz kolejny wyrwał stolicę ze szponów Imperatora, lecz Republika i jej sprzymierzeńcy musieli zapłacić za to ogromną cenę, tracąc na dodatek wiarygodność. Ucieczka Rady na Tythona tylko pogorszyła sprawę.

- W czym mógłbym pomóc, Mistrzynie? - zapytał oschle w basicu.

- Mój padawan doniósł o łowcy nagród w starych dzielnicach Coruscant - odparła spokojnym tonem. - Prowadzi jakąś prywatną krucjatę między tamtejszymi kryminalistami, niepomny żadnych zasad.

- To mało istotna informacja. Dlaczego przychodzisz z nią do mnie?

- Twoją powinnością jest dbanie o porządek na Coruscant. Co więcej, łowcą jest Mandalorianin.

Ula nie potrzebował umiejętności czytania w myślach, by wiedzieć, co się działo w głowie Stantorrsa. Mandalorianie, zamykając szlak handlowy przez Drogę Hydriańską w ostatnich dekadach Wielkiej Wojny, poważnie osłabili Republikę, niemal doprowadzając do jej upadku. Od

czasu porażki Mandalore stracił wielu swoich wojowników w bratobójczych pojedynkach na Geonosis. Ula nie był jedyną osobą na Coruscant, która wiedziała, że za tamtym zrywem stali stratedzy Imperium, a Mandalore wciąż jeszcze szuka okazji do konfrontacji. Jeśli zamierzał podjąć jakieś działania przeciwko Coruscant, należało natychmiast uruchomić odpowiednie procedury.

- Co o nim wiadomo?

- Nazywa się Dao Stryver. Szuka tu informacji o pewnej kobiecie, Lemie Xandret, i o Cinzi, choć nie mamy pojęcia, co to takiego.

Na dźwięk jej słów Ula nastawił uszu. Słyszał już to imię, lecz nie mógł sobie przypomnieć, gdzie.

Naczelnny Dowódca Stantorrs zastanawiał się równie intensywnie, gdzie wcześniej spotkał się z tą informacją.

- Raport! - mruknął, bębniąc długimi palcami w blat biurka. - Informacje wywiadu, tak, na pewno! Może, Mistrzynie, powinnaś zwrócić się osobiście do służby wywiadu?

W głosie Wielkiej Mistrzynie Satele Shan było słychać całą siłę jej autorytetu.

- Informacja o naszych wcześniejszych konsultacjach natychmiast dotrze na Tythona.

Generał Garza dał mi do zrozumienia, że to sprawa niecierpiąca zwłoki i wymagająca dyskrecji. Nie mogę sobie pozwolić na dalsze opóźnienia.

Woskowa skóra Stantorrsa w jednej chwili zmieniła barwę na fioletową. Nić przepadał za sytuacjami, kiedy ktoś wykorzystywał procedury Republiki przeciwko niemu. Ula miał nadzieję, że jego szef straci panowanie nad sobą i nieprzemyślanym słowem zdradzi co nieco na temat ich wcześniejszych spotkań, bo choć robił, co w jego mocy, nie udało mu się dotrzeć do żadnych użytecznych informacji. Podskórnie czuł, że dotyczyły kwestii wyjątkowo doniosłych dla jego mocodawców na Dromund Kaas.

Miał pecha, bo głównodowodzący równie łatwo wpadał w złość, jak odzyskiwał nad sobą kontrolę.

- Nie mam czasu, by zajmować się każdym zakłóceniem porządku - warknął wściekły. -

Ula, zajmij się tym!

Ula zerwał się z miejsca, słysząc swoje imię.

- Sir?

- Zbadaj sprawę incydentu, o którym donosi Mistrzynie Shan, a kiedy coś znajdziesz, zdasz raport nam obojgu. Jeśli coś znajdziesz.

Ostatnie słowa, skierowane do Wielkiej Mistrzynie, wręcz ociekały jadem.

- Oczywiście, Sir - odparł krótko Ula, mając nadzieję, że to polecenie było zwykłą wymówką szefa, by pozbyć się Mistrzynie Jedi z gabinetu.

- Dziękuję. Jestem zobowiązana.

I z tymi słowami Wielka Mistrzynie Satele Shan opuściła pomieszczenie, odprowadzana nieprzyjaznym wzrokiem Stantorrsa i jego ludzi. W całej Republice nie było chyba urzędu, który nie cierpiałby na braki kadrowe i mógł sumiennie spełniać swoje zadania, więc ostatnią rzeczą, jakiej można było sobie życzyć, była węsząca Mistrzynie Jedi i dodatkowe zajęcie.

Do zadań Uli nie należało okazywanie sprzeciwu, choć często tego żałował. Sprzeciw był czymś naturalnym na Coruscant, gdzie niebo miało równie ciemnoszarą barwę jak chodniki i wojenne blizny na sztucznym obliczu planety.

Dowódca opadł ciężko na fotel i westchnął.

- Słyszałeś, Ula. Bierz się do roboty.

- Za pozwoleniem, sir, ale nie miał pan chyba na myśli... myślałem, że...

- Wręcz przeciwnie, rób dokładnie to, co powiedziałem. Na wszelki wypadek, bo może się okazać, że to coś ważnego. Kiedy Mandalorianie maczają w czymś palce, to nie ma miejsca na fuszerkę. Jeśli ten psi pomiot knuje z Imperium, by znów zaatakować Coruscant, to musimy o tym wiedzieć. Tylko nie siedź nad tym zbyt długo, zrozumiano? Galaktyka nie będzie czekała, aż skończysz.

Ula skinął głową w geście niechętnego posłuszeństwa. Był zdezorientowany i niezadowolony, że błaha prośba Wielkiej Mistrzynie uniemożliwi mu przebywanie w pobliżu

Naczelnego Dowódcy. Jak ma teraz gromadzić informacje, których potrzebował? Czas zmarnowany na bezsensowne poszukiwania mógł kosztować go dostęp do cennych danych.

Sprzeciw i tak nie przyniósłby efektu, natomiast posłuszeństwo zawsze mogło obrócić się w zysk. Mandalorianie nie byli bezrozumną tłuszcą. Ich społeczeństwo składało się z ogromnej liczby klanów, gotowych pracować dla tego, kto zaoferował najlepszą stawkę. Jeśli dodać do tego niezaprzeczalną waleczność i idące z nią w parze umiejętności bojowe, otrzymywało się siłę, która mogła przechylić szalę zwycięstwa w niejednej wielkiej bitwie: Republika dość boleśnie się o tym przekonała. Imperium umożliwiło Mandalorianom powrót do galaktyki i zemstę na wrogach, lecz mimo to nie było między nimi lojalności. Po podpisaniu Traktatu z Coruscant drogi Imperatora i Mandalore'a się rozeszły.

Dlatego warto sprawdzić tę wiadomość, pomyślał, nawet jeśli godzina czy dwie poszukiwań dowiodą, że to tylko incydent. Potem wszystko będzie po staremu.

Poza tym lekceważenie poleceń byłoby wbrew jego naturze. Ula Vii, posłuszny urzędnik, zawsze wykonywał rozkazy. Dzięki takiej postawie zyskał bliski dostęp do głównodowodzącego Stantorrsa. Skinął więc krótko głową, wygładził i tak nienagannie gładki mundur, po czym wyszedł z biura i ruszył do siedziby służby, która robiła to samo co on, tyle że dla Republiki.

System Informacji Strategicznej nie informował, w którym miejscu kompleksu Heorem mieściły się jego biura, ale każdy urzędnik, poza tymi zupełnie pozbawionymi znaczenia, i tak znał właściwą lokalizację. Ula tylko raz musiał złożyć tu wizytę, by dać alibi imperialnemu agentowi klasy Cipher. Od tamtego czasu robił co mógł, by nigdy więcej nie odwiedzić siedziby wywiadu. Nie przepadał za towarzystwem innych agentów, niezależnie dla której strony pracowali. Wszyscy bowiem byli ulepieni z tej samej gliny: uważali na wszystko, szybko wyciągali wnioski i wszędzie widzieli - lub przeczuwali - zdradę. Do tego byli milczący i oszczędni w słowach, a oczy mieli równie przenikliwe, jak aparatura droida do przesłuchań.

Ula ukrył wewnętrzny niepokój za fasadą opanowania, kiedy przestępował próg przestronnego, eleganckiego atrium. Sekretarka przywitała go ciepłym uśmiechem.

- W czym mogę pomóc, sir?

- Ula Vii, doradca Naczelnego Dowódcy Stantorrsa.

Jego głos został natychmiast, choć nadzwyczaj dyskretnie, porównany z zapisaną próbką. Sekretarka gestem zaprosiła go dalej. W sali konferencyjnej oczekiwał na niego Ithorianin o nieprzeniknionym obliczu, najprawdopodobniej płci żeńskiej, przyodziany w prostą czarną szatę, pozbawioną plakietki z imieniem czy insygniów.

- Jesteś Epicanthiksem - stwierdziła jednocześnie obiema parami ust.

Dość niezgrabny początek konwersacji, pomyślał Ula. Najczęściej nie zauważano, że nie był w pełni człowiekiem. Nie zamierzał dać się sprowokować.

- Głównodowodzący Stantorrs potrzebuje informacji - oznajmił po prostu.

- Dlaczego nie skorzystał z normalnych kanałów?

- Bo w tym wypadku liczy się czas - odparł, a w myśli dodał: żebym mógł wrócić do swoich zadań. Na obu frontach.

- O jakie informacje chodzi?

Najpierw podał jej imię Mandalorianina i powiedział, o co wypytywał na Coruscant.

Ithorianka wydobyła spod szaty datapad i długim, smukłym palcem wprowadziła zapytanie. Podczas wykonywania tej czynności pozostałe części jej ciała trwały w całkowitym bezruchu. Ula stał naprzeciwko, nie okazując najmniejszych oznak braku zniecierpliwienia, a czas oczekiwania umilał sobie zastanawianiem się, jak te stworzenia oddychają.

- Statek zarejestrowany na osobę podającą się za Dao Stryvera wylądował na Coruscant przed dwoma standardowymi dniami - odezwała się Ithorianka po dłuższej chwili. - Godzinę temu opuścił planetę.

- Nazwa i klasa okrętu?

- „Pierwsza Krew”, zmodyfikowana klasa Kuat D-7.

- Cel?
- Nieznany.
- Czego mogę się dowiedzieć o Lemie Xandret?
- Nie posiadamy żadnych informacji na jej temat.
- Zupełnie nic?

- Dawniej - wyjaśniła - informacje krążyły bez przeszkód po całej galaktyce, docierając i unosząc się jak światło. Łatwość, z jaką wszystkiego się dowiadywaliśmy, przepełniała nas dumą.

Potem nadeszło Imperium, a jego cień okrył Republikę, gasząc światło wiedzy. Większość informacji, które dziś otrzymujemy, dociera z opóźnieniem i nierzadko uszkodzona. Naszym zadaniem jest tak ich gromadzenie, jak i możliwie najwierniejsza rekonstrukcja.

- A zatem zupełnie nic nie ma - stwierdził rozdrażniony Ula. Doskonale zdawał sobie sprawę z jakości transferu informacji w galaktyce, ale nie uważał, by winne temu było Imperium. Stał na stanowisku, że Republika nie rozumie, o co w tym wszystkim chodzi. Tylko wprowadzenie zasad Imperium umożliwiłoby każdemu szybki i bezproblemowy dostęp do danych.

Ithorianka niewiele mu pomogła, ale miał jeszcze ostatnie pytanie.

- Co z trzecim imieniem? Cinzia?

- Znalazłam trzy informacje na ten temat. Dwie pochodzą z Senatu, a jedna ze współpracującej siatki wywiadowczej. Wszystkie są z tego samego źródła.

Szpiedzy, pomyślał Ula z odrazą. Nienawidził tego słowa.

- O których senatorów chodzi?

- Z Bimmisaari w sektorze Halla i Sneeve z Kastolara.

- Czy mógłbym poprosić o sprecyzowanie, co to za źródło?

- Oczywiście. Ta informacja nie jest objęta żadną klauzulą ograniczającą dostęp. -

Ithorianka uderzyła kilka razy palcem w datapad. - Senatorowie oraz siatka wywiadowcza donoszą o niecodziennej aukcji organizowanej w Przestrzeni Huttów. Huttowie wezwali do składania ofert.

- Gdzie w tym wszystkim pojawia się słowo Cinzia?

- Zgodnie z tym, co wiemy, „Cinzia” to najprawdopodobniej nazwa statku.

- Coś jeszcze?

- Cała reszta to spekulacje. Podałam wszystkie fakty, jakimi dysponuję.

Ula intensywnie myślał. A zatem Dao Stryver istniał naprawdę, podobnie jak „Cinzia”.

Ale... czego Mandalorianin szukał na Coruscant, skoro „Cinzia” znajdowała się daleko, w Przestrzeni Huttów? W jaki sposób chciwość, właściwa tej rasie przebiegłych kryminalistów, łączyła Stryvera i „Cinzię”?

- Dziękuję - powiedział w końcu. - Te informacje będą bardzo pomocne.

Ithorianka odprowadziła go do wejścia, po czym zawróciła. Kiedy Ula wychodził, sekretarka pomachała do niego przyjaźnie. Czuł, że cały jest spocony. Mogło być znacznie gorzej, powtarzał w duchu. Gdyby tylko wiedzieli, kim naprawdę jest...

Ula znał kogoś w biurze senatora Bimmisaarianina. Idąc, uruchomił komunikator i umówił się na spotkanie. Przy odrobinie szczęścia uda się zakończyć sprawę jeszcze przed zachodem słońca i życie wróci do normy.

- A żebyś wiedział, oczywiście, że znam sprawę! - sapnął Hunet L'Beck znad kufła tradycyjnego piwa. Od początku nastawa! na wspólny lunch. Uli nie udało się odwieść go od tego pomysłu, choć szczerze nie znośił jadań w restauracjach. To była jedna z tych czynności, które wolał wykonywać w samotności, by nie musieć się martwić, że ktoś go zobaczy i co pomyśli.

- Mów w takim razie - polecił, przesuwając po talerzu resztki zapiekanki z yot. - Chcę wszystko wiedzieć.

L'Beck już dawno skończył jeść i był właśnie w połowie drugiego kufła. Po alkoholu stał się jeszcze bardziej wylewny, co akurat mogło być przydatne. Ula chciał, żeby mówił.

- Do biura senatora Bimmisaari siedem dni temu dotarła depecha od Tassy Bareesh. Wiesz, co to za jedna?

- Niech zgodnę. Należy do kartelu Bareesh?

- Nie tylko należy! Ona jest jego głową. Od jakiegoś czasu zaobserwowaliśmy zbliżenie między nimi a Imperium, więc mamy ją cały czas na oku. Jeśli chodzi o przemysł, mamy związane ręce, ale nie możemy się zgodzić na uprawianie jawnego niewolnictwa.

Ula potaknął. Sektor Bimmisaari graniczył bezpośrednio z Przestrzenią Huttów, więc tamtejsze kartele mogły mieć mocno destabilizujący wpływ na lokalną gospodarkę.

- Mów dalej.

- Depesza była enigmatyczna, a co gorsza, bardzo, hm... niewłaściwa. Bareesh próbowała nas zainteresować czymś, co znalazł jeden z jej piratów na Zewnętrznych Rubieżach. Najwyraźniej chodziło jej o jakieś informacje i bliżej niesprecyzowany artefakt. Nie chciała zdradzić, gdzie dokładnie wpadło jej to coś w ręce. Powiedziała tylko, że daleko za Rinn. Z początku oczywiście zlekceważyliśmy to zaproszenie.

- Dlaczego oczywiście?

- Cóż, codziennie spływa do nas kilkanaście ofert od Huttów, przy czym większość to próby wyłudzeń, a część to pułapki. A na dodatek wszystkie są oszukańcze. W sumie niewiele się różnią od depeszy od Rady Gospodarki Zasobami, ale Rada przynajmniej teoretycznie jest po naszej stronie - błysnął cynicznym żartem i zamówił kolejny kufel.

- A więc zignorowaliście depeszę, tak? - drażył Ula.

- Właśnie. A w normalnym przypadku oznaczałoby to koniec akcji. Tyle że tym razem było inaczej. Zewsząd zaczęły napływać informacje o tej aukcji, każda wzbogacona o nowe szczegóły, aż w końcu uzyskaliśmy na tyle wyraźny przekaz, że trzeba było poświęcić mu nieco uwagi. Powiem ci, że całkiem sprytnie to zorganizowali. Gdyby wszystkie informacje spłynęły do nas jednocześnie, to byśmy je odrzucili, ale wykombinowali, że dostawaliśmy to po kawałeczku. Każdy kolejny docierał do nas już po analizie tego, co mieliśmy przedtem. A ostatnia wiadomość była na tyle ważna, że zainteresowała samego senatora.

- Czym konkretnie?

- Huttowie znaleźli statek. „Cinzia”. Coś wioził w ładowni i najwyraźniej to był właśnie ten przedmiot, który trafił na aukcję. Ale nie to jest najciekawsze. Najciekawsze jest miejsce, skąd pochodził statek.

Ula miał już dość tych gier.

- Powiesz mi w końcu?

- Gdybym tylko sam wiedział! To tę informację będą licytować. - L'Beck nachylił się nad stołem. - Staraliśmy się zainteresować tym Senat, jest też coraz większa presja, by zająć oficjalne stanowisko, ale zostało już za mało czasu. Aukcja zacznie się za kilka dni i wygląda na to, że my w niej nie weźmiemy udziału. - L'Beck mówił tak cicho, że ledwie było go słyszeć pośród panującego gwaru. - Nie chciałbyś, żeby Republika zdobyła dostęp do nowego, nieznanego świata, bogatego w surowce naturalne?

Ula zachował kamienną twarz. A więc o to chodziło. Znalezienie nowego świata nie sprawiało wyjątkowych trudności, jeśli już jednak się trafił taki bogaty w minerały czy z biosferą, natychmiast stawał się kością niezgody między Republiką a Imperium. Jeśli Huttowie rzeczywiście znaleźli drogę do takiego miejsca, to ta wiedza mogła im przynieść spory zysk.

- Jesteś pewny, że tym razem nie oszukują? - zapytał.

- Na tyle, na ile mogę - odparł L'Beck z zadowoleniem, odebrał od kelnera zamówienie i natychmiast obficie pociągnął z kufła. - Najwyższy Kanclerz Janarus mógłby wyznaczyć kogoś z Bimmisaari do licytacji, pod warunkiem, że udałoby się nam do niego dotrzeć... myślisz, że mógłbyś nam pomóc?

W ten właśnie sposób lokalna polityka wpływała na to, co działo się w całej Republice. Politycy z sektora Halla nie tylko mieli ambicję, żeby dać Republice informacje o nowym świecie, ale też chcieli przy okazji zyskać dostęp do kasy Najwyższego Kanclerza. Odliczyliby sobie niewielki procent od wylicytowanej kwoty, po prostu na pokrycie wydatków; Ula nie miał wątpliwości, że chodziło o więcej alkoholu dla jednostek pokroju Huneta L'Becka i jego kliki. W ten sposób Republika skazywała na upadek siebie i wszystko, co sobą reprezentowała.

Ula zdusił w sobie obrzydzenie.

- Postaram się zainteresować tym głównodowodzącego Stantorrsa - powiedział. I rzeczywiście miał taki zamiar. Teraz nie miał już zresztą wyboru. Gdyby wrócił do niego z pustymi rękami, a za dwa dni wiadomość dotarłaby do uszu pryncypała, tyle że z innego źródła - no cóż, nie opłacało się ryzykować zaufania Naczelnego Dowódcy. Podtrzymanie kontaktu z nim było absolutnie kluczowe.

Ale nie było to przeszkodą, by informacja trafiła najpierw w inne miejsce.

- Jestem ci winien przysługę - oznajmił L'Beck, kiedy Ula płacił za posiłek i szykował się do wyjścia. Idealne zakończenie: zostawić informatora w przekonaniu, że zrobiło mu się właśnie przysługę. Zasoby Uli, podobnie zresztą jak Republiki, nie były niewyczerpane, miał jednak dość środków, by choć trochę ułatwić Imperium powrót do pełni władzy.

Istniało wiele sposobów, by zrealizować tajną transmisję danych z Coruscant. Można było umieścić na jakimś opuszczonym budynku antenę i zacząć nadawać, kiedy żaden z satelitów nie dałby rady jej przechwycić. Można też było zapłacić jakiemuś kryminaliście, by wywiózł nagranie na orbitę i stamtąd, za pomocą bardziej konwencjonalnych metod, wysłał je dalej. Jeszcze innym sposobem było wkomponowanie informacji w tak skomplikowaną sekwencję nawarstwionych szumów i trzasków, że nikt nie potrafił znaleźć w niej niczego niebezpiecznego.

Ula uważał, że najszybszą drogą do wzbudzenia podejrzeń jest nadmierna staranność, by ich unikać, toteż jego ulubioną metodą kontaktu z mocodawcami był telefon na Pantha, planetę, z której pochodził. Zostawiał wiadomość dla matki i czekał, aż mu odpowie. W ten sposób ciężar potencjalnej winy spadał na kogoś nieokreślonego. Znacznie łatwiej było bowiem wyłgać się z podejrzanych informacji, które do niego docierały, najpewniej omyłkowo wysłanych, niż z takich, które sam by generował.

Poinformował krótko przełożonego, że jest już bliski wyjaśnienia sprawy, po czym udał się do swojego skromnego apartamentu i wysłał dwa sygnały. Ula mieszkał na Wzgórzach Manarai, niedaleko swojego miejsca pracy w Dzielnicy Senackiej. Wybrał lokal położony wyjątkowo korzystnie, kawałeczek od Portu Wschodniego, na wypadek, gdyby musiał się szybko ewakuować. Między mieszkaniem a portem kosmicznym zorganizował w kilku miejscach kryjówki z dokumentami, bronią i kredytami. Na dodatek miał też jeszcze jedno mieszkanie, małe, niewiele większe od szafy, gdyby musiał przyciąć się na jakiś czas. Nie był z tych, co niepotrzebnie ryzykują. Pozór niewinności, który z całych sił podtrzymywał, był aż nadto łatwy do zdemaskowania. Widział już takie sytuacje. Jeden błąd i po wszystkim...

Pikanie komunikatora wyrwało go z nerwowej zadumy, której nie mógł się pozbyć od przeszło godziny. Połączenie zostało zainicjowane w odpowiedzi na pierwszy z jego sygnałów. Po raz nie wiadomo który poprawił nienagannie gładki mundur i stanął wyprostowany naprzeciwko holoprojektora. Ze wszystkich swoich obowiązków tego nie lubił najbardziej.

W powietrzu przed nim pojawiła się rozmyta postać, otoczona niebieskawymi błyskami wyładowań. Musiał się domyślić, gdzie postać ma twarz, a kiedy przemówiła, usłyszał bezpłciowy głos, którego nie dało się dopasować do żadnego gatunku ani rasy. Ula nie miał pojęcia, kto stoi po drugiej stronie, na odległej Dromund Kaas.

- Mów - odezwał się Obserwator Trzy.

Ula w możliwe najbardziej zwięzłej formie streścił wszystko, czego się dowiedział. Statek z niezidentyfikowanego, bogatego w zasoby naturalne świata został przechwycony na Zewnętrznych Rubieżach przez Huttów, którzy teraz chcą sprzedać informacje o nim zwycięzcy aukcji. Tego właśnie obiektu poszukuje Mandalorianin Dao Stryver. Przy okazji jego poszukiwań padło również imię Lema Xandret. Brak jest informacji o pochodzeniu okrętu oraz o przewożonym ładunku, o którym L'Beck wypowiadał się dość tajemniczo. Informacja oraz cargo zostały wystawione na aukcję.

Kiedy skończył, musiał przez pół minuty słuchać statycznych wyładowań, zanim odezwał się Obserwator Trzy.

- Doskonale. Ta wiadomość dotrze do ministra. Zachowaj czujność i raportuj o wszelkich działaniach.

- Tak jest, sir.

- To wszystko.

Transmisja została przerwana, a Ula z ulgą opadł na kanapę. Z tego, co wiedział, Obserwator Trzy był kimś do bólu przeciętnym, zwykłym urzędnikiem, jak on sam, tymczasem mówił tonem, który sprawiał, że Ula czuł się nikim. Wystarczająco deprimowało go to, że nie jest w pełni człowiekiem. Po rozmowie miał wrażenie, że jest brudny, nieświeży, nikczemny i wstrętny - zupełnie bez powodu.

Rozmowa z Obserwatorem Trzy wyzwaliała w nim taką samą reakcję, jak rozmowa z Sithem.

Znów zabrzmiał sygnał komunikatora. Szybko wstał i poprawił garderobę. Był zdenerwowany, ale w inny sposób. Podczas gdy ostatnie połączenie przeszło całkiem oficjalnymi kanałami z Ministerstwa Wywiadu, to miało inne zadanie i było bardziej ryzykowne.

Kiedy holoprojektor znów przebudził się do życia, w powietrzu ukazała się wyraźna postać kobiety. Ula wciąż nie mógł wyjść z podziwu, że tak młodo wygląda jak na pozycję, którą osiągnęła w administracji Imperium.

- Witaj, Ula. Miło cię widzieć. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Ula przełknął ślinę. Uśmiech Shullis Khamarr wyglądał na całkowicie szczery. Nie miał powodu, by podejrzewać, że jest inaczej. Obecna minister logistyki miała tyle lat co on i podzielała jego gorące przekonanie, że Imperium to potęga niosąca cywilizację i że trzeba się z nim liczyć. Długo o tym dyskutowali w czasie podróży promem z Dromund Kaas, kiedy Ula po raz pierwszy i na razie ostatni odwiedził stolicę. Przyleciał na odprawę dla członków służb, którzy nie zakwalifikowali się do szkolenia na agenta klasy Cipher, choć wywiad nadal uważał ich za wartościowych funkcjonariuszy. Ona akurat leciała odebrać awans na podporucznika. Od tego momentu jej kariera nabrała zawrotnego tempa, a jego... cóż, stała w miejscu.

- Mam coś dla pani - powiedział. - Świat, który tylko czeka na zajęcie. Huttowie go znaleźli.

- Coś już o tym słyszałam - skinęła głową. - Nikt nie wie, gdzie jest. My też się nie dowiemy, jeśli nie zapłacimy więcej niż inni. Masz jakieś dodatkowe informacje, Ula?

Jego entuzjazm nieco opadł. A więc nie on pierwszy przekazał jej nowinę.

- Jeszcze nie, pani minister. Mam jednak możliwość śledzenia z bliska rozwoju wydarzeń. Mam nadzieję, że wkrótce będę miał nowe wieści.

- To dobrze dla nas wszystkich, Ula - uśmiechnęła się. - Dlaczego kontaktujesz się ze mną w tej sprawie?

- Bo to szansa, na którą czekaliśmy, pani minister - wyjaśnił, czując, jak wali mu serce. Wkraczał na najbardziej niebezpieczny grunt, na jakim kiedykolwiek się znalazł. - Nie potrzeba nam fanatyków, by rządzić galaktyką. Wystarczy właściwy rząd i sprawna administracja. Zasady, prawo i dyscyplina. Kiedy widzę tych wszystkich szaleńców, szerzących spustoszenie i niepokoje w każdym zamieszkanym świecie, tych Jedi i Sithów, muszę zadać sobie pytanie, czy są nam do czegośkolwiek potrzebni? - Celowo użył słów, które padły z jej ust. - Gdyby nie oni, żadna wojna by nie wybuchła.

- Pamiętam o tym, Ula. - Minister uśmiechnęła się z cierpliwością, która przeszła go niczym miecz świetlny. - Rozumiem twój punkt widzenia, ale nic nie mogę zrobić...

- Wystarczy nam jeden świat, świat na tyle potężny, by móc się samemu obronić, w którym obywatele Imperium żyliby i kwitli bez strachu i przemocy.

- Świat, o którym donosisz, zgodnie z prawem należy do Imperatora. Nie mam prawa żądać go dla siebie.

- Ale przecież jako minister logistyki trzyma pani w ręku cały aparat biurokratyczny Imperium!

Zaprzeczyła równie subtelnie, jak zawsze.

- To wszystko należy do Imperatora i tak powinno być. Ja jestem jedynie narzędziem w jego ręku i nie zawiodę zaufania, jakim mnie obdarzył.



- Nie ośmieliłbym się o to prosić.

- Wiem, Ula. Jesteś równie lojalny jak ja i chcesz dobrze. Niestety, obawiam się, że to, o co prosisz, jest niemożliwe.

Nigdy nie próbował przenieść ich znajomości na inną płaszczyznę, teraz jednak nie potrafił ukryć rozczarowania.

- Co mogłoby sprawić, by zmieniła pani zdanie, pani minister?

- Odezwij się, kiedy poznasz lokalizację nowego świata.

Doskonale zdawał sobie sprawę, że zdrada Republiki i jednocześnie próby przekonania szefowej ważnego ministerstwa, by zwiększyć wpływ zwykłych obywateli na rządy w stosunku do panującej klasy Sithów mogło zniszczyć jego życie.

- Dziękuję, pani minister - skłonił się. - Dziękuję za pobłażliwość.

- Ula, to ani pobłażliwość, ani łaska. Możesz zawsze do mnie dzwonić.

Przerwała transmisję. Tym razem Ula nie odetchnął z ulgą. Czuł się zdeprimowany i nieważny - mimo że Obserwator Trzy zapewniał o doniosłości jego misji. Miał wrażenie, że jest ziarenkiem piasku ciskany potężnymi prądami morskimi. Obojętne, na jakiej plaży wyląduje, fale i tak uderzą w niego z wściekłością.

Zachować czujność i raportować o wszelkich działaniach.

Tak, tym mógł się zająć. Zmęczony całodziennym gadaniem, przygotował dla Naczelnego Dowódcy pisemny raport. Potem rozebrał się, położył na twardym łóżku i czekał na wschód słońca.

## ROZDZIAŁ 4

Larin Moxla stała w ogrodach Senatu, na jednej z głównych alei, wzdłuż której ciągnął się rząd ławek. Był wczesny wieczór, a niebo błyszczało światłami. Czuła się nieswojo bez osłony; nagle uświadomiła sobie, jak bardzo przyzwyczaiła się do przebywania w starych dzielnicach. Ledwie kilka miesięcy minęło, od kiedy wyrzucono ją z oddziału Blackstars, a już zamglone niebo nad bezpieczną częścią miasta przytłaczało ją swoim ogromem, ludzie wyglądali zanadto dystygownie, droidy zbyt czysto, a budynki za bardzo lśniły nowością. Jeszcze rok, pomyślała, a wyrzutki społeczne staną się jej jedyną rodziną.

Wrażenie, że nie należy do tego świata, pogłębiło się, kiedy zbliżyła się czwórka funkcjonariuszy Straży Senackiej - trzech mężczyzn: Twi'lek, Zabrak i człowiek, oraz masywna niktoniańska kobieta. Zauważyli ją i podeszli.

- Zgubiła pani drogę? - odezwał się Twi'lek dudniącym głosem. - Wygląda pani jak wyciągnięta sarlaccowi z gardła.

- Dwukrotnie - zaszczebiotała kobieta bez złośliwości.

Larin korciło, żeby odejść. Rozmawiali z nią jak żołnierz z żołnierzem; знаła ten ton i sposób wyrażania się, ale nie czuła już się z tym związana.

- Dzięki, wszystko w porządku - powiedziała. - Zaraz stąd znikam.

Czekała na Shigara, który udał się do Satele Shan. Sama zresztą zaproponowała to miejsce na spotkanie.

- Wszystko w porządku? To dobrze - mrugnął do niej człowiek. - Tylko proszę nie straszyć przechodniów.

- Zaraz, zaraz. - Zabrak przyjrzał się jej uważnie. - Czy my się przypadkiem nie znamy?

- Nie sędzę - odpowiedziała.

- A jednak! - upierał się. - Jesteś Toxic Moxla z Kiffu! To ty doniosłaś na sierżanta Donbara!

Larin poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

- Nie twój interes!

- Co ty powiesz! Mam kuzyna w siłach specjalnych, idę o zakład, że uznałby inaczej! - warknął jej Zabrak prosto w twarz.

Musiała stoczyć ze sobą walkę, żeby nie zacząć działać. Miała ochotę albo uciekać, albo

uderzyć go bykiem: krótki zamach głową, i choć niewątpliwie na jego rogach poharataby sobie skórę, żołnierz padłby nieprzytomny.

Tyle że po czymś takim dostałaby jeszcze zarzuty za pobicie. Ogrody Senatu pełne były spacerowiczów gotowych zeznawać jako świadkowie; oni nie musieli sypiać jak ona w opuszczonych magazynach i ubierać się w łachmany znalezione na śmietnikach.

- Hej, Ses, wyluzuj - wtrącił się Twi'lek. - Chyba wypileś o jednego za dużo.

- Zresztą kiedy ty ostatnio rozmawiałeś z kuzynem, co? - zapytała Nikto, biorąc go pod ramię i delikatnie, choć zdecydowanie odciągając od Larin. - Z tego, co pamiętam, wisiał ci kasę. Człowiek spojrzał na nią przepaszająco i trójka strażników wzięła w środek pijanego kolegę. Na odchodnym Zabrak rzucił jeszcze przez ramię:

- Spadaj stąd do swojej nory, Toxic Moxla! Nie chcemy tu takich jak ty!

Larin aż trzęsła się z wściekłości. Jak taki prostak w ogóle dostał się do Straży Senackiej? Nie wspominając już o znajomościach w siłach specjalnych... nie, to raczej niemożliwe.

Ale i tak jej wzburzenie mieszało się z palącym wstydem. Tak, to prawda, doniosła na swojego dowódcę. I tak, udawała teraz żołnierza w śmiesznym kostiumie przypominającym mundur. Ale miała swoje powody.

Odwróciła się i spojrzała na odległą Świątynię Jedi. Zrujnowana i zamknięta od czasu opuszczenia Coruscant przez Zakon, wciąż imponowała wielkością i zaznaczała swoją mroczną obecność na tle wieżowców i korytarzy powietrznych. Była jak przeznaczenie: nie można się było od niej odciąć.

Shigar czekał pięć minut, aż Mistrzynie niespodziewanie pojawiła się u jego boku, jakby materializując się z powietrza. Nigdy nie udało mu się usłyszeć, jak się zbliża, ale z czasem nauczył się przynajmniej panować nad zaskoczeniem. Domyślił się, że to część jego szkolenia: niektórych rzeczy nie można po prostu przewidzieć, można jednak nauczyć się kontrolować sposób, w jaki na nie zareagujemy.

Przez chwilę stali w milczeniu na pustym krużganku, wpatrując się w srebrzysty, wysoki cylinder, w którym miało swoją siedzibę Galaktyczne Centrum Sprawiedliwości. W biurach paliło się światło, które nigdy nie gasło.

- Sprawileś, że coś się zaczęło dziać, Shigar - oznajmiła.

- Wyczytałaś to z przyszłości, Mistrzynie? - zapytał. Wielka Mistrzynie Satele Shan była znana z umiejętności przewidywania przyszłych wydarzeń, a co więcej, nigdy się nie myliła.

- Nie tym razem - pokręciła głową. - Przed chwilą otrzymałam to od Naczelnego Dowódcy Stantorrsa.

Podawała mu datapad. Dwukrotnie przeczytał wyświetlone informacje. Znalazł tam wszystko, co było wiadomo o Dao Stryverze, Lemie Xandret i „Cinzii”. Ktoś musiał się napracować, pomyślał.

- Huttowie mają zdolność wykorzystywania okazji, kiedy im się jakaś trafi - powiedział, łącząc nową wiedzę z tym, co sam odkrył na temat Stryvera, Czarnego Słońca i ataku na Larin Moxlę.

- „Cinzia” to dla Tassy Bareesh okazja, by upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - wyjaśniła Mistrzynie. - Dla Republiki i Imperium najważniejszą kwestią jest ustalić, skąd pochodził statek. Ta informacja jest znacznie więcej warta niż jego ładunek i wiedza, po co w ogóle się tu pojawił. Nie jest tajemnicą, że Republika rozpaczliwie potrzebuje surowców, a nowy świat byłby zbawieniem. To wystarczy, by Naczelnny Dowódca Stantorrs sumiennie zajął się aukcją. Choćby tylko z tego powodu.

- Jednak z punktu widzenia Rady Jedi sytuacja prezentuje się zupełnie odwrotnie. Huttowie wystawili na sprzedaż coś więcej, niż tylko informację: oferują również ładunek statku. Przedmiot ten ma zapewne jakąś wymierną wartość, ale na razie nie mamy pojęcia, co to jest. A może to być praktycznie wszystko. Nie wolno nam zlekceważyć możliwości, że to coś wyjątkowo ważnego dla Zakonu Jedi. Może jakaś relikwia, a może broń? W prastarych pismach znaleziono wiele wzmianek

o różnej broni, lecz do dziś nie natrafiano na ślady większości z nich; tak czy inaczej, może to być coś, co przechyli szalę zwycięstwa w wojnie z Imperatorem.

- To może być też artefakt należący do Sithów - zauważył, świadom, że siły wroga dysponowały własnym arsenałem, równie prastarym jak arsenał Zakonu.

- Tak, to też jest prawdopodobne. Z tego powodu nie wolno nam dopuścić, by przedmiot sprzedawany przez Huttów, cokolwiek to jest, wpadł w niepowołane ręce.

- Już w nich jest - stwierdził.

- Znów masz rację, lecz nie do końca: Tassaa Bareesh pracuje tylko dla jednej strony, czyli dla siebie. Nie obawiam się, by użyła przedmiotu bezpośrednio przeciwko nam. Tak czy inaczej, musimy jak najszybciej dowiedzieć się czegoś więcej. Tu właśnie zaczyna się twoja rola, Shigar.

Chłopak spojrzał na swoją Mistrzynie. Przeczynał, że ta z pozoru luźna rozmowa miała jakiś cel, nie spodziewał się jednak, że dostanie zadanie do wykonania.

- Zrobię wszystko, co trzeba, Mistrzynie.

- Udasz się na dwór Tassy Bareesh i dowiesz się wszystkiego, czego zdołasz, o „Cinzii” i ładunku, jaki wiozła. Podróż odbędziesz incognito, by nie zdradzać naszego zainteresowania sprzedażą. Raport z misji zdasz bezpośrednio mnie, a ja zdecyduję, co począć z otrzymanymi informacjami. Musisz wyruszyć jeszcze tego wieczoru.

Mówiła pewnym siebie i rzeczowym tonem, co podkreślało znaczenie jej słów. Shigar otrzymał do wykonania bardzo ważną misję, gwałcącą zasady politycznej poprawności. Porażka przyniosłaby opłakane skutki dla całego Zakonu, a może by nawet zaszkodziła działaniom wojennym. Poczuł ciężar ciążącej na nim odpowiedzialności.

Najpierw poranny zawód, a teraz to... Nie mógł się pozbyć gnębiących go wątpliwości.

- Mistrzynie, czy jesteś pewna, że jestem odpowiednią osobą? - zapytał z wysiłkiem, jakby każde słowo było z ołowiu. - Najwyższa Rada uznała, że jeszcze nie jestem gotów... na pewno znalazłby się ktoś znacznie lepiej przygotowany do takiej misji.

- Czy w ten sposób chcesz mi powiedzieć, że odmawiasz? Nie czujesz się gotów, Shigar?

Spuścił głowę, by ukryć dumę, ale i niepewność.

- Mistrzynie, ufam ci bardziej niż sobie.

- To dobrze, bo jestem pewna, że dokonałam właściwego wyboru. Na Hutta nikt cię nie zna, więc łatwiej będzie ci wtopić się w tłum. Wierzę w ciebie, pamiętaj o tym. Jestem przekonana, że to droga, którą powinieneś podążać.

- Więc jednak widziałas przyszłość, Mistrzynie!

Spojrzał na jej twarz, oświetloną migotliwą poświatą miasta, i spróbował coś z niej wyczytać. Dostrzegł coś, co mogło być rozbawieniem, troską albo zupełną obojętnością. Trudno powiedzieć. Może tym wszystkim naraz?

Poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, by była z niego dumna.

- Co z tutejszymi problemami, Mistrzynie? Co z biedą, z gangami...?

- Ubóstwo i bezpieczeństwo to zadania władz lokalnych - odparła, spoglądając mu w oczy. - Robią, co mogą.

Usłyszał w jej głosie subtelne ostrzeżenie. Odpowiedzialność i zadania Zakonu w galaktyce zmusiły Jedi do odejścia na Tythona; wiele razy powtarzano mu, że trudne problemy socjalne Republiki to nie jego sprawa. I tym razem nie było inaczej, chociaż na horyzoncie pojawili się Mandalorianie. Cóż, dopóki Mandalore nie wypowiedział otwarcie komuś wojny, należało uznawać jego postawę za neutralną.

- Tak jest, Mistrzynie.

- Czas na ciebie. Prom już czeka.

Shigar skłonił się i ruszył przed siebie.

- Kieruj się delikatnością, Shigar - dodała Satele Shan. - Los innych bywa cięższy niż twój.

Kiedy się odwrócił, Mistrzynie zniknęła; rozplynęła się w ciemności, jakby w ogóle jej tu nie było.

Larin poczuła ulgę na widok Shigara zmierzającego w jej kierunku. Czekala na niego niecałe pół godziny, lecz miała wrażenie, że minęło pół dnia. Po spotkaniu ze strażnikami unikała kontaktu wzrokowego z przechodniami i nie odzywała się do nikogo. Nie należała już do tego miejsca i czuła to silniej niż kiedykolwiek. Przysięgła sobie, że kiedy wróci Shigar i zapewni ją, że naprawdę rozmawiał z Mistrznią o sytuacji w dolnych dzielnicach Coruscant, i że ona przysięgła się tym zająć, będzie mogła wrócić do swojej nory, jak doradził jej pijany Zabrak.

I nie chodziło o to, że strażnik miał rację. Wręcz przeciwnie. Larin po prostu nie wiedziała, czy jeszcze potrafi dopasować się do życia tu, w lepszej części miasta. Tam miała przynajmniej coś do zrobienia. Od kiedy została wydalona ze służby, poświęciła się ochronie istot słabszych i pozbawionych praw, ignorowanych nawet przez justicarów. Tam dawała z siebie wszystko. W przeciwieństwie do oddziałów justicarów, zależało jej na czymś więcej niż terytoria wpływów. Jeśli miała przez to pracować sama, to trudno, podjęła decyzję.

- Jak poszło? - zapytała, kiedy Shigar stanął obok niej.

- Dobrze. Tak myślę.

- A jesteś pewien?

Nie знаła go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, jakie zmartwienie go gnębi, lecz nie miała wątpliwości, że nie był do końca zadowolony. Marszczył brwi, a mięśnie zaciśniętych szczęk zmieniły kształt szewronów na jego policzkach. Może wcale nie zamierzał jej uspokoić?

- Muszę ruszyć w drogę - oznajmił. - Pójdiesz ze mną kawałek?

- Pewnie. Dokąd?

- Port Wschodni.

- Wydawało mi się, że dopiero co przyleciałeś na Coruscant.

- Bo tak jest. - Spojrzał na nią, chyba zaskoczony tym, że pamiętała. - Całe życie jestem w podróży... a dokładniej od chwili, kiedy Mistrzni Satele wzięła mnie na naukę.

Szli wolnym krokiem pośród ciepłej nocy. Delikatny wiatr cesał niewidzialnymi palcami krótkie włosy Larin, przypominając o największej zalecie życia na górnych poziomach - dobrej pogodzie. Pamiętała, jak zmokła w dolnych dzielnicach, kiedy dwa poziomy wyżej pękła rura ze ściekami.

- Od lat nie widziałam żadnego Kiffara - powiedziała, by przerwać ciszę. - Byłeś na Kiffu w czasie Przejęcia?

- Nie. Mistrz Tengrove, Strażnik Jedi naszego sektora, wskazał mnie rok wcześniej. Byłem wtedy na Dantooine. Pomagałem mojej Mistrzynie przeszukiwać jakieś ruiny.

- Trafiliście na coś interesującego?

- Już nie pamiętam. - Spojrzał na nią uważnie. - A co z tobą? No wiesz, w czasie Przejęcia?

- Przebywałam na Kiffu, ale niewiele pamiętam. Byłam za mała. Rodzice załatwili mi miejsce na promie i wyekspediowali z planety, zanim jeszcze zaczęło się najgorsze. Doleciałam do Abregodora i zostałam adoptowana. Po Traktacie z Coruscant tamta rodzina przyjęła masę dzieciaków takich jak ja, a mimo to zawsze mieli otwarte drzwi dla kolejnych. Dom wariatów.

- Co się stało z twoimi rodzicami?

- Zmarli w więzieniu na Kiffex.

- Przykro mi - powiedział.

- Niepotrzebnie. Było, minęło. A co z twoimi?

- Też nie żyją. Zginęli w czasie wypadku na frezjańskim promie. Nawaliła śluza ciśnieniowa, ale nie miało to związku z Przejęciem.

Znów zapadło milczenie. Szli przed siebie, ona patrzyła na swoje nogi, on gdzieś w dal. Ilekroć wracała do tematu poświęcenia swoich rodziców, Larin czuła jednocześnie ulgę i smutek. Wówczas nic nie wiedziała, ale z czasem dotarło do niej, jaką cenę przyszło im zapłacić za jej uratowanie. Imperialne okręty okrążyły ich planetę, więc musieli zapłacić sowity haracz strzelcom, by przeoczyli uciekający prom, jeszcze więcej pilotowi i diabli wiedzą, komu jeszcze w porcie kosmicznym. Oddali wszystko, co mieli, by uratować dziecko.

I jak im odpłacam? - pomyślała.

- Muszę lecieć na Hutta - odezwał się w końcu Shigar.

- Po co?
- Jeden z tamtejszych karteli coś znalazł, a ja muszę ustalić, co to jest.
- Czy to ma związek z naszym Mandalorianinem?
- Zdaje się, że tak. Swoją drogą, nie musisz się już nim przejmować, bo odleciał z

Coruscant.

- Jesteś pewien, że nie wróci?

- Na tyle, na ile się da.

- No proszę, tylko się cieszyć - udała zadowoloną. Teraz, kiedy dowiedziała się, że zrobiła już wszystko, co sobie zaplanowała, mogła wrócić do starych dzielnic na dolnych poziomach i zabrać się do tego, co jej wychodziło najlepiej. Problem polegał na tym, że nie potrafiła tak po prostu pożegnać się z Shigarem Konshi. Dzięki niemu przypomniawszy sobie, co to za uczucie dostać nową misję do wykonania: cele, środki, wytyczne, terminy... Tęskniła za czasami, kiedy wszystko było takie jasne i jednoznaczne.

- Byłeś już kiedyś na Hutta? - zapytała.

- Nie, nigdy.

- To dzika i niebezpieczna planeta. Wysłali mnie tam z tajną misją dwa lata temu. Mało brakowało, a zostałabym tam na zawsze.

- Ty i tajne operacje?

- Było ich więcej, niż mogłabym zapamiętać. - Nie wspomniawszy nawet o siłach specjalnych i o Blackstars. Shigar mógł myśleć, że była zwykłą żołnierką na dłuższym urlopie.

- A włamywanie się do sieci komputerowych? - zapytał, wyraźnie zainteresowany. - Też was tego uczyli?

- Tylko podstaw. Znacznie więcej pokazała mi dziewczyna o imieniu Kixi, kiedy przyleciałam tu po raz pierwszy. Teraz mogę robić to przez sen.

- Na dodatek znasz co brutalniejsze gangi działające na dolnych poziomach Coruscant. Gdybyś się trochę ogarnęła, mogliby cię wziąć za swoją.

- Hej, lepiej uważaj, Shigar - prychnęła i wymierzyła mu kuksańca, którego uniknął z zadziwiającą łatwością.

Padawan nagle spoważniał, zatrzymał się i spojrzał jej w twarz.

- Mogłabyś polecieć ze mną - zaproponował, jakby dopiero teraz o tym pomyślał. - Na Hutta.

- Już się bałam, że nigdy mnie nie zapytasz - uśmiechnęła się.

Zachował powagę.

- Mówię poważnie. Uświadomiłaś mi, że będę potrzebował kogoś, kto zna tamtejsze realia.

Przyda mi się pomoc. To duża sprawa.

- Zdradzisz mi, czego właściwie szukamy? Nie przepadam za błędzeniem po omacku.

- To może być problem, bo sam nie wiem. Jeszcze nie. Wiem tyle, co ty.

- Cóż... - udała, że się zastanawia, choć decyzję podjęła dużo wcześniej, kiedy wypytywał ją o umiejętności i tajne operacje. Pomyślała, że miał ochotę zaproponować jej wspólną misję już od zakończenia rozmowy z Mistrzynią. Od początku wyglądał, jakby coś go gryzło, teraz zrozumiała, skąd to napięcie. Bał się poprosić ją wprost, od razu na początku, żeby nie odmówiła. Może wydawało mu się, że sama o nic nie zapyta, żeby nie zdradzać, w jak beznadziejnym położeniu się znalazła. A w ten sposób udało się sprawić wrażenie, że oboje jednocześnie na to wpadli. Nikt tu nikogo nie ratował. Po prostu byli zgranym zespołem.

Łatwość, z jaką go przejrzała, rozbawiła ją i napełniła ciepłą serdecznością. Nie miała innego wyjścia, jak lecieć na Hutta, choćby tylko po to, żeby uratować Shigara przed tym, co go czekało na niebezpiecznej planecie. Sithowie to trudni przeciwnicy, bez dwóch zdań, ale Huttowie zjedliby go żywcem w razie zdemaskowania na swoim terenie.

- Zgoda. Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Przestań sobie wyobrażać, że robisz mi przysługę.

- W porządku - zaczerwienił się chłopiec.

- I kup mi coś normalnego do żarcia. Od tygodni wsuwam same koncentraty.  
- Hej, to już dwie przysługi!  
- Błąd. O jedzeniu pomyśl jak o elemencie zarządzania zespołem. Chyba nie chcesz, żebym w trakcie misji musiała skupiać się na innych sprawach, co?  
- Raczej nie - uśmiechnął się szeroko i wyglądał z tym jeszcze młodziej. - A teraz naprzód.  
Stojąc w miejscu, raczej nie wypełnimy misji.  
Zasalutowała niedbale.  
Ruszyli przed siebie, podświadomie wyrównując krok.

## ROZDZIAŁ 5

Wszędzie była czerń. Tylko miejscami połyskiwała polerowana stal.  
Dwunastu Lordów Imperialnej Mrocznej Rady spoglądało na Eldon Ax i jej Mistrza, a ich wzrok przypominał lawinę śnieżną.  
- ...w ten sposób - podsumował Darth Chratis - można obrócić sytuację na naszą korzyść dzięki podjęciu stosownych i natychmiastowych działań. Właściwi ludzie na właściwym miejscu we właściwym czasie. Moja uczennica i ja jesteśmy właściwymi ludźmi. Właściwe miejsce to Hutta, a czas ataku zbliża się wielkimi krokami.  
Stali w niższej części sali, otoczeni Mroczną Radą. Patrzyło na nich dwanaście okropnych twarzy - niektóre przerażające, inne ukryte za maskami - a ze wszystkich emanował trupi chłód i nienawiść. Byli najbardziej lojalnymi i najwierniejszymi służącymi Imperatora. Tylko oni widzieli jego twarz, a teraz spoglądali na Ax.  
Po raz pierwszy poczuła, że jej Mistrz się boi. Przeraziło ją to.  
- Daruj sobie tę gadaninę, Lordzie Chratisie - oznajmił jeden z Mrocznych Lordów. Niegdyś mógł być kobietą, lecz z czasem jego oblicze stało się bezpłciowym szkieletem. - Słowa nie mają dla nas znaczenia.  
- Czego od nas chcecie? - zapytał inny głosem cienkim i przenikliwym jak sztylet. - Powiedz, jakie masz plany.  
- Moja uczennica przedostanie się na teren dworu Tassy Bareesh - wyjaśnił Darth Chratis. - Ja będę czekał poza planetą. Kiedy dostanę od niej namiary, ruszę do nowego świata i rozpocznę jego podbój dla nieprzemijającej chwały Imperium.  
Uklonił się nisko, a Ax przepełniła duma z Mistrza.  
- To prosty plan - odezwał się kolejny Mroczny Lord. Darth Howl miał zęby zaostrzone jak igły, a jego twarz przecinała siatka prostych linii. - Podoba mi się jego celowość. Z kryminalistami nie negocjujemy.  
- Tassaa Bareesh przysłużyła się nam kilka razy - zauważył jeden z Lordów. - Niemądrze będzie ją denerwować.  
- Moja uczennica zachowa pełną dyskrecję - zapewnił go Darth Chratis. - Nie znają jej i nie da się złapać.  
- Co do podboju nowego świata... Jak zamierzasz to uczynić? Sam nie dysponujesz odpowiednimi siłami, by przejąć cały nowy świat.  
- Oczywiście, o Lordowie! Będę potrzebował przynajmniej jednej dywizji, by zdusić wszelki opór.  
- Całej dywizji? - wśród Mrocznej Rady rozległo się sceptyczne pochrząkiwanie. - Prosisz o zbyt wiele.  
- Czyżbyś spodziewał się znacznego oporu?  
- Tak, Lordzie Howl. - Mistrz Eldon Ax się zawahał. Jedyna sprawa, którą bagatelizował w czasie prezentacji, w końcu ujrzała światło dzienne. - Kolonia została stworzona przez uciekinierów z Imperium.  
- Uciekinierów?  
Wtedy Chratis wyjaśnił, czego dowiedział się o Lemie Xandret, a Mroczna Rada słuchała w

ścinającym krew milczeniu. Kiedy wyjaśnił, co łączy Lemę i Ax, wszystkie oczy zwróciły się na uczennicę. Starła się nie odwracać wzroku, choć ich spojrzenia sprawiały jej fizyczny ból. Oczy ją paliły, jakby patrzyła w głąb czarnej dziury.

- Mandalorianin zostawił córkę uciekinierów przy życiu - zauważył Darth Howl. - Czy masz pewność, że między nimi nie ma żadnych więzi?

- Dokładnie wszystko sprawdziłem. Nie ma w Eldon Ax współczucia dla tych, których poszukujemy.

- A ty, dziewczyno, co o tym myślisz? Powiedz, jakie masz wspomnienia o matce.

Ax siłą woli zmusiła język do poruszania się. Ktoś się do niej odezwał, więc miała obowiązek odpowiedzieć. Proste zasady.

- Nie mam żadnych wspomnień. To jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo, Lordzie.

- Wyjaśnij.

- Brak wspomnień oznacza, że nie mogę odnaleźć w nich żadnych wskazówek co do miejsca, w którym się ukrywają. To właśnie przekleństwo; w przeciwnym razie uniknęlibyśmy komplikacji i moglibyśmy pominąć Huttów. Ale gdybym cokolwiek pamiętała, mogłoby to mieć wpływ na moje uczucia i Rada miałaby podstawy, by mi nie ufać. Zapewniam jednak o swojej pełnej lojalności i gotowości do misji wśród Huttów.

Poczuła ucisk w głowie, jakby jakiś ciężar przygniatał jej mózg.

- Jesteś pewna siebie - stwierdził Lord Howl. - Może nawet zanadto. Ale nie kłamiesz.

- Dziękuję, Lordzie - ukloniła się głęboko.

- Co wcale nie znaczy, że ci ufamy.

Wyprostowała się.

- Jeśli Rada ponownie udzieli mi głosu, chciałabym powiedzieć coś jeszcze.

- Mów - rozkazał Darth Howl.

Darth Chratis rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, ale je zignorowała.

- Ta misja jest specjalna nie tylko ze względu na możliwość zdobycia nowego świata. Jest jeszcze coś, o czym mój Mistrz nie poinformował Rady. Chodzi o działania Mandalorianina, Dao Stryvera. Jego wódz był niegdyś naszym sprzymierzeńcem, lecz w ostatnich latach Mandalorianie stawali się coraz bardziej zdystansowani, a niektórzy nawet wrogo nastawieni. Dao Stryver znał moje pochodzenie i wiedział o biologicznym pokrewieństwie łączącym mnie z Lemą Xandret. Co więcej, wiedział, gdzie mnie szukać. Skąd miał te wszystkie informacje? Wydaje mi się, że odnalezienie go i wydobywanie odpowiedzi na te pytania może mieć decydujące znaczenie dla bezpieczeństwa Imperium.

Swoją wypowiedzią sprowokowała kolejną falę szeptów. Mandaloriański szpieg pośród urzędników Imperium? Niemożliwe... a jednak cień wątpliwości pozostał. Mogło to oznaczać kierunek, skąd nadchodzi nowe zagrożenie. Będzie trzeba zmienić wszystkie procedury i zarządzić czystki. Potoczą się głowy, może nawet samego ministra wywiadu. Wybuchnie niesamowite zamieszanie.

Darth Chratis spoglądał na nią i zaciskał usta z taką siłą, że jego zęby z trudem wytrzymały.

A wtedy, nieoczekiwanie, Darth Howl zaczął się śmiać. Ten paskudny dźwięk, pełen żółci, okrucieństwa i zgnilizny, rozładował jednak nagromadzone napięcie. Odbijał się od ścian z brzękiem tłuczonego szkła. Wszyscy inni zamilkli.

- Eldon Ax - powiedział, kiedy się uspokoił. - Nie zwiedzisz mnie.

Krew w żyłach dziewczyny zamieniła się w lód.

- Przysięgam, Lordzie...

- Nie przerywaj mi. - Ten krótki rozkaz poparł potężnym pchnięciem Mocy. - Kłamstwo wyczuwam na kilometr.

Ax znieruchomiała. Patrzyła na niego śmiertelnie przerażona i gorączkowo myślała, co powiedziała nie tak.

- Mówisz o infiltracji administracji Imperium, o mandaloriańskich szpiegach - kontynuował Darth Howl. - Ale ja cię przejrzałem, Eldon Ax. To ci nie daje spokoju, choć wolałabyś ukryć przed

nami prawdę. Czuję w tobie nienawiść do Mandalorian i pragnienie zemsty. Wiem, że ta misja nie ma nic wspólnego z Imperium. Chcesz tylko uświadomić Dao Stryverowi, jak bardzo się pomylił, zostawiając cię przy życiu. Gotujesz się cała, by mu udowodnić, że jesteś lepsza, by go pokonać i w końcu zabić. Takie są twoje prawdziwe pragnienia. Tylko tego chcesz. Zemsta przepełnia twoje serce.

Na twarzy Lorda Howla pojawił się lodowaty uśmiech.

Przygotowała się na karę, na jaką zasłużyła.

- Pochwalam to - usłyszała nieoczekiwanie.

Niewidzialna dłoń, która trzymała ją w żelaznym uścisku, nagle osłabła.

- Panie?

- Pokazałaś właśnie, że jak mało kto zadomowiłaś się po Ciemnej Stronie, Eldon Ax.

Zatwierdzam twoje plany i rekomenduję to samo pozostałym członkom Rady.

Dziewczyna poczuła ulgę. Jeszcze chwilę wcześniej była przekonana, że zaraz zginie, a teraz... Miała pustkę w głowie.

- Dziękuję ci, panie!

Darth Howl uniósł dłoń, nakazując ciszę.

- Muszę jeszcze coś wyjaśnić.

Mistrz Chratis spojrzał na Lorda.

- Tak?

- W tej sprawie najważniejszą kwestią nie jest bezpieczeństwo Imperium. Dao Stryver mógł zdobyć informacje o pochodzeniu dziewczyny z kilkunastu różnych źródeł, w tym również od jej matki. Najważniejszy nie jest nawet nowy świat, który moglibyście dać Imperium, choć byłby do wspaniały dar i pozwolił przyspieszyć przygotowania do wojny. Nie, to nie to. Najdonioślejszą kwestią jest posłuszeństwo. Piętnaście lat temu Lema Xandret sprzeciwiła się Sithom i uniknęła kary, która się jej należała. Dziś nadarza się okazja, by naprawić tamten błąd. Musimy potraktować to priorytetowo, by pokazać, że jesteśmy coraz potężniejsi i nigdy nie zapominamy.

Mroczna Rada przyjęła jego wyjaśnienie pomrukiem aprobaty. Niektórzy zwrócili oczy na holoprojektor pośrodku sali, jakby nawet brak wizerunku Imperatora wzbudzał strach i szacunek.

Darth Chratis skłonił się nisko.

- Daję słowo, Mroczna Rado, że przykładnie ukarzymy buntowniczkę i jej plemię. Historia zapamięta ich jako przykład nieuchronnej sprawiedliwości i kary dla tych, którzy ośmielają się nas zdradzić.

Darth Howl nie patrzył na Dartha Chratisa. Wciąż nie odrywał wzroku od dziewczyny.

- Rozumiem. - Ax skinęła głową. I naprawdę tak było. Misja miała być testem lojalności w takim samym stopniu, jak próbą ukarania zdrajców. W byciu Sithem nie chodziło o nienawiść czy złość, lecz o kanalizowanie tych uczuć, by osiągnąć doskonałość. Ax powiedziała, że nie pamięta matki i nic do niej nie czuje, ale czy kiedy nadejdzie właściwy czas i stanie przed Lemą Xandret, potrafi wyegzekwować nałożoną karę?

Chciała to zrobić. Nie czuła żadnego przywiązania. Do nikogo. Nawet do Mistrza.

Trwała nieruchomo i w milczeniu, podczas gdy Darth Chratis omawiał szczegóły planu. Imperium obiecało oddać mu pod komendę pół dywizjonu. Będą czekali na sygnał od Ax z Hutta, zanim ruszą do miejsca przeznaczenia. Imperium wyśle oficjalnego wysłannika na licytację, by zapewnić jej osłonę, ale ta osoba nie będzie brała udziału w realizacji misji dziewczyny. On, albo ona, ma zapewniać Tassę Bareesh, że Imperator jest zainteresowany sprzedawanymi przedmiotami.

- Znamy twoje ambicje, Lordzie Chratisie - oznajmił Darth Howl. - Daj nam dostęp do tego świata, a czeka cię nagroda.

Darth Chratis pokłonił się nisko, po czym opuścił salę Mrocznej Rady, a jego uczennica podążyła z szacunkiem dwa kroki za nim.

Dopiero na promie raczył na nią spojrzeć. Jego laska otworzyła się z kliknięciem na jednym końcu, a drugi schował się do środka, ukazując jej oczom rękojeść miecza świetlnego. Krwawoczerwone ostrze zatrzymało się ułamek centymetra od jej twarzy. Dziewczyna znieruchomiała.



- Zaskoczyłaś mnie - oznajmił groźnie, ale spokojnym głosem. - Nigdy więcej tego nie rób. Milczała, choć wiedziała, co powinna powiedzieć: jesteś głupcem, Chratis. Mogłeś wszystko zepsuć. Gdybyś pozwolił mi mówić, zamiast rozwodzić się o moim braku wspomnień, osiągnęlibyśmy jeszcze więcej. Nie, nie zdradziłam cię, ocaliłam tylko twój plan przed wyrzuceniem do kosza!

- To się nie powtórzy - szepnęła.

Uspokojony jej posłuszeństwem dezaktywował miecz i się odsunął. Rozejm, pomyślała. Do czasu. Mistrz chrząknął i opadł na siedzenie, na którym miał spędzić drogę z Korribanu na Dromund Kaas, a stamtąd na Hutta, gdzie czekało spełnienie jego snów.

## ROZDZIAŁ 6

- Ależ ci Huttowie namieszali - stwierdził Naczelny Dowódca, rozparty wygodnie w fotelu, i zastukał palcem w blat biurka. - W nocy dotarły do mnie cztery interpelacje od senatorów. W dzień pewnie przyjdzie ich jeszcze więcej. Nieważne, czy chcą nas naciągnąć, czy rzeczywiście trafili na coś cennego; tak czy owak musimy przyjrzeć się sprawie z bliska.

- Nie możemy siedzieć beczynnie, sir - potaknął Ula. Posłuszeństwo i przyklaskiwanie, to głównodowodzący cenil najbardziej u swoich doradców. Rządy fachowców byłyby znacznie bardziej wymagające.

- W rzeczy samej! - wykrzyknął. - Podczas gdy cała Republika bez wyjątku cierpi biedę i niedostatek, zmarnowanie szansy na dostęp do nowego, bogatego w surowce świata byłoby katastrofalnym błędem, nie wspominając już o bezpieczeństwie całej galaktyki!

- Zaangażowanie Mandalorian wskazuje właśnie na kwestie bezpieczeństwa - potaknął kolejny doradca.

- Otóż to. Właśnie dlatego postanowiłem zająć się tym tematem na płaszczyźnie publicznej i politycznej. Musimy mieć pewność, że brak zainteresowania nie zaszkodzi nam w przyszłości.

Monotonny rytm wybijany bez przerwy przez głównodowodzącego wyprowadzał Ulę z równowagi. Dajże spokój, chciał krzyknąć. To tylko zasłona dymna! Chcą odciągnąć naszą uwagę od naprawdę ważnych spraw tracimy pole w zimnej wojnie! Huttowie jednocześnie wykorzystują i karmią wasze paranoje! Nie widzicie, jak idiotycznie postępujecie?

Ale nic nie powiedział.

Był tak zajęty przemyśleniami, że mało brakowało, a w ogóle by nie usłyszał kolejnych słów Naczelnego Dowódcy.

- Postanowiłem wysłać tam ciebie, Ula. Polecisz na Hutta jako oficjalny wysłannik Republiki.

Myśli Uli gnały jak szalone, a kiedy pierwsza wpadła na przeszkodę w postaci decyzji przełożonego, reszta stworzyła w jego głowie gigantyczny karambol.

- Słucham... sir?

- Potrzebuję tam na miejscu kogoś, kto sprawdzi, o co chodzi, a w razie potrzeby poprowadzi w naszym imieniu negocjacje. Nie chcę wysłać nikogo ważnego, by Huttowie nie pomyśleli, że nam zależy. Nie wyślę też wojskowego, bo to sprawa polityczna. Trzeba nam kogoś zorientowanego i dyskretnego, a twój wczorajszy raport przekonał mnie, że spełniasz oba warunki. Ula, polecisz pierwszym promem, jaki startuje w tamtym kierunku.

Pozostali doradcy spoglądali na Ulę z niekłamaną zazdrością, podczas gdy on usiłował się wyłgać z tego zadania.

- Jestem zaszczycony, sir, ale...

- Wiem, że twój terminarz jest przepełniony, wiem, ale nie ma tam nic tak ważnego, żebyś nie mógł tego przełożyć albo oddać komuś innemu. A jeśli chodzi ci o bezpieczeństwo, zamówiłem pełną obstawę. Nie możemy sobie pozwolić na stratę kogoś o twoich zdolnościach, Ula.

Ula z trudem przełknął ślinę. Stantorrs jednym zdaniem zbił jego dwa najpoważniejsze argumenty. Takie zaufanie ze strony Naczelnego Dowódcy mogło naprawdę cieszyć, tylko że jako

informator Imperium niewiele mógł zdziałać w niewłaściwej części galaktyki. Musiał pracować tutaj, w biurze, blisko źródeł informacji, a nie kręcić się wśród Huttów. Tam było niebezpiecznie!

Wojna gangów, przez którą Stantorrs usłyszał o „Cinzi”, była niewinną awanturką, jeśli okaże się, że Huttowie trafili na coś naprawdę cennego. Ula nie miał wątpliwości. W końcu został informatorem, a nie żołnierzem, z konkretnego powodu. Nie lubił walki równie mocno, jak publicznych wystąpień. Nikt go nigdy nie przygotował do takich zadań.

Tym razem nie było chyba odwrotu, więc z całym spokojem, na jaki potrafił się zdobyć, postanowił przyjąć propozycję.

- Doskonale! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, Ula. Tak między nami, rozglądaj się uważnie, czy nie spotkasz jakichś Jedi. Shan twierdzi, że nie będzie żadnych oficjalnych działań z ich strony, ale kto by jej tam ufał. Wiesz, kto się u nich naprawdę liczy, prawda? Jeśli kogoś zauważysz, chcę o tym natychmiast wiedzieć.

Ula skinął głową.

- Oczywiście, sir.

- Raportuj także, jeśli się okaże, że Huttowie nie przesadzili. Będę utrzymywał całą flotę w pogotowiu, żeby w razie potrzeby ochronić nowy świat przez zakusami Imperium.

- Tak jest, sir. - Jak każdy, kto posiadał choć trochę politycznego obycia, Ula zdawał sobie sprawę, że tej ochrony większość światów wcale by sobie nie życzyła. Na ogół spodziewano się, że tak zwani obrońcy będą rabować zasoby naturalne i kusić najzdolniejsze jednostki. No i sama obecność krążowników Republiki, nie wspominając o Rycerzach Jedi, wystarczyłaby do wywołania wściekłości Sithów. A oni byli jeszcze gorsi niż Huttowie. - A jeśli nic nie mają?

- Wtedy nie będziemy stratni, a ty zatrzymasz swój awans. - Stantorrs podszedł i podał mu dłoń. - Niniejszym awansuję cię na starszego doradcę, ze skutkiem natychmiastowym, i mianuję naszym oficjalnym wysłannikiem do kartelu Bareesh. Gratuluję!

Ula uściśnął wyciągniętą dłoń. Był tak ogłuszony wszystkim, co się działo, że ledwie poczuł mocny chwyt Durosjanina. Wciąż jeszcze nie mógł się pogodzić ze swoim losem. Jedyne, co mógł zrobić, to zastanowić się, jak obrócić tę delegację na swoją korzyść.

Kiedy byli koledzy-doradcy rzucili się z gratulacjami, Ula uświadomił sobie, że nowe zadanie dawało mu doskonałą możliwość przypilnowania, że Republika nie dostanie tego, co sprzedawali Huttowie. Mógł minimalizować znaczenie każdej informacji, jaka trafi do jego uszu, a nawet wpływać na przebieg aukcji, jeśli w ogóle do niej dojdzie. Cokolwiek Huttowie chcieli sprzedać, Republika i tak tego nie kupi.

Pozostawała jeszcze flota, czekająca w gotowości na zakończenie jego dochodzenia. Gdyby udało mu się wysłać okręty na bezsensowną misję w jakiś odległy i pusty sektor galaktyki, pomógłby Imperium na wiele sposobów. Co więcej, zaangażowanie się głównodowodzącego sił Republiki oraz sporej części Senatu w wydarzenia na Hutta również mogło przynieść korzyści. Jeśli będzie działał ostrożnie, początkowa ciekawość może odegrać znaczącą rolę w przyszłym konflikcie.

- Kiedy mam wyruszyć, sir?

- Natychmiast. Twoja ochrona już czeka.

- Dziękuję, sir.

Ula przełknął nerwowo, pożegnał się za wszystkimi i wyszedł z pomieszczenia.

Nie uszedł daleko. W korytarzu przed gabinetem Naczelnego Dowódcy czekał na niego oddział złożony z sześciu żołnierzy. Wszyscy mieli na sobie mundury i zaszalutowali na jego widok.

- Sierżant Robann Potannin - przedstawił się dowódca. - Jesteśmy pana eskortą.

Potannin był smagły, umięśniony i choć Ula dorównywał mu wzrostem, wydawał się spoglądać na wszystkich z góry.

- Dziękuję, sierżancie. Dzięki wam będę czuł się bezpiecznie na Hutta. Jakie mamy plany? Proponuję umówić się w porcie kosmicznym, z którego będziemy startować. Kiedy prom będzie gotów?

- Wylatujemy za godzinę, sir.
- W takim razie lepiej się pospieszyć.

Ruszył przed siebie korytarzem, a żołnierze momentalnie uformowali krąg wokół niego. Zatrzymał się. Eskortą również stanęła.

- Dokąd chce się pan udać? - zapytał Potannina.
- Odprowadzamy pana do działu zaopatrzenia służb dyplomatycznych, sir.
- Ale ja się tam wcale nie wybierałem! Muszę wstąpić do mieszkania i spakować kilka

rzeczy. Dam sobie radę sam.

- Odmawiam, sir. Wszystko, czego będzie pan potrzebował w czasie swojego posłannictwa, otrzyma part z działu zaopatrzenia służb dyplomatycznych.

- Chciałem wziąć jakieś ubrania...
- Nie będą potrzebne, sir. Oficjalne szaty są już przygotowywane i zaraz będą gotowe.

Ula nigdy nie zetknął się z tą stroną administracji Republiki w akcji. Okazała się zaskakująco - i denerwująco - skuteczna.

- Mam w domu małego voorpaka - spróbował z innej strony. - Jeśli zostawię go samego, zdechnie z głodu.

- Nie ma powodów do obaw, sir. Proszę przekazać nam klucz, a ktoś się nim zajmie.

- Nie, dziękuję, nie ma takiej potrzeby - Ula przesunął dłonią po włosach. Walizka i zwierzak były tylko przykrywkami dla jego prawdziwych zamiarów. Chciał ze swojego mieszkania wysłać wiadomość do przełożonych z Imperium, żeby wiedzieli, co się dzieje. W przeciwnym wypadku nagła cisza może ich zaniepokoić.

Na szczęście był przygotowany również na taką okoliczność.

- Zadzwoń do sąsiadki - oznajmił, wyjmując z kieszeni komunikator. - Ona zajmie się moim mieszkaniem. To zajmie tylko minutę.

Odszedł na stronę i zainicjował połączenie. Sąsiadkę sobie wymyślił, ale numer, na jaki zadzwonił, był jak najbardziej realny. Prowadził do automatycznego serwisu z wiadomościami. Agenci z siatki Obserwatora Trzy regularnie sprawdzali pozostawione na nim informacje. Kiedy w słuchawce rozległ się sygnał, przedstawił się i zamówił dwie popularne potrawy z nieistniejącego menu. Nazwa pierwszej składała się z dziewięciu sylab, a drugiej z trzynastu. Tak przekazana wiadomość mogła zostać rozkodowana przez każdego urzędnika wywiadu Imperium, bo każdy na pamięć znał ten klucz: niespodziewane kłopoty, kontakt w najbliższym możliwym terminie.

Przynajmniej miał pewność, że nagrana ściszym głosem wiadomość trafi do właściwych uszu. Nie mógł przewidzieć, kiedy będzie miał okazję ponownie nawiązać łączność.

Na tę myśl znów poczuł niepokój. Wystarczająco stresowało go tak ważne zadanie; odcięcie od stałej łączności z przełożonymi pograżało go jeszcze bardziej. Zaczęły mu się trząść ręce, więc wetknął je do kieszeni razem z komunikatorem.

- W porządku - powiedział, wracając do sierżanta Potannina i uśmiechnął się promiennie. - Czyńcie swoją powinność.

Sprawnie przyjmując formację ochronną, żołnierze poprowadzili Ulę do miejsca, gdzie miał zostać przygotowany do swojej nowej roli.

## **CZĘŚĆ DRUGA. HUTTA**

### **ROZDZIAŁ 7**

Klejnot koronny układu Y'Toub wynurzył się z bezkresu kosmosu niczym wzdęte truchło topielca. Shigar zmrużył oczy i po raz pierwszy poczuł zadowolenie, że nie znaleźli wygodniejszego transportu. Przedział pasażerski ich promu był brudny, a wizjery z trudem pozwalały dostrzec coś na zewnątrz - ale w tym wypadku nędza ich środka lokomocji komponowała się z widokiem. Hutta wyglądała jeszcze paskudniej, niż głosiła fama: planeta była

zielonkawobrazowa, jak przejrzały owoc, rozsadzany od środka zgnilizną.

Larin siedziała obok i ilekroć statek się zakołysał, ich ramiona się stykały. Twarz kobiety ukrywał hełm coraz mniej regulaminowej zbroi, ale sądząc po jej wyprostowanej postawie, obserwowała uważnie wszystko dookoła. Nic dziwnego, zważywszy na dobór towarzyszy podróży - podejrzone droidy i wyrzutki społeczne. Podczas lotu doszło do dwóch bójek na noże, rozegrano kilka partyjek dejarika, przy których wszyscy gracze oszukiwali, wybuchło kilka głośnych kłótni na temat wyników ostatnich Wielkich Łowów, a w dodatku co chwila rozlegały się chóralne śpiewy w języku, którego Shigar nie znał. Oboje mieli wrażenie, że to się nigdy nie skończy.

Przymknął oczy, by uspokoić nerwy, i skoncentrował myśli na dziwnie powykręcanych kawałku plastoidu, który trzymał w prawej ręce. Znalazł go na Coruscant, kiedy czekali na prom. Wydał mu się czymś absolutnie obcym, więc jego świadomy umysł nie mógł odgadnąć, skąd pochodzi ani czemu służy. Dojście do jednej lub obu informacji zależało od zdolności psychometrycznych.

Mniej więcej jeden na stu Kiffarów rodził się obdarzony przez Moc talentem ustalania pochodzenia i historii przedmiotu poprzez jego dotyk. Shigar też go miał, lecz mimo jego wysiłków umiejętność czasem zanikała. Właśnie ten niedostatek samokontroli skłonił Radę Jedi do uznania, że jeszcze nie nadszedł jego czas. Wielu Rycerzy Jedi nie posiadało żadnych zdolności psychometrycznych, każdy jednak musiał znać swoje możliwości i słabości. Talent, który pojawiał się i znikał, kiedy chciał, był nie do przyjęcia.

Shigar skupił się na kontroli oddechu i pozwolił Mocy przepływać przez swoje ciało. Trzęsienie statku i harmider wywołany przez współpasażerów zniknął gdzieś w oddali. Czuł jedynie skomplikowane kształty powierzchni przedmiotu. Próbował ustalić należne mu miejsce we wszechświecie, unikając podpowiedzi pozostałych zmysłów. Czy był nowy, czy stary? Pochodził z daleka czy powstał gdzieś w pobliżu? Czy to śmieć, czy rzecz o dużej wartości? Upadł przez nieuwagę czy został wyrzucony? Ręczna robota czy maszynowa? Było ich więcej w galaktyce, czy to unikatowy przedmiot?

Obrazy pojawiały się i znikwały. Zobaczył twarz kobiety o szeroko rozstawionych, brązowych oczach i z blizną na brodzie. Na ile potrafił, starał się podążać za tą wizją, ale długo nie potrwiała. Kiedy zniknęła, uświadomił sobie, że widział tę kobietę w starych dzielnicach, kiedy maszerując, usiłował wyrzucić z siebie złość po decyzji Rady. Sprzedawała opiekane stawonogi Abyssinowi o jednym oku. Zdesperowany umysł musiał podsunąć mu tę wizję, bo kobieta z pewnością nie miała nic wspólnego z kawałkiem plastoidu.

Mistrz Nobil powiedział kiedyś, że Rycerz Jedi jest Rycerzem Jedi w każdym wymiarze. Dopóki nie nauczy się kontrolować swoich zdolności, nie będzie mógł powiedzieć, że w ogóle nad sobą panuje. Nie miał nic na swoją obronę.

Zdeprymowany otworzył oczy i schował odłamek. W ubraniu miał teraz kilka nowych kieszeni, głównie na piersi i z przodu spodni. Dodawały mu kilka kilogramów i strasznie pobrzękiwały, kiedy szedł. Przebranie o dziwnej fakturze i kroju zawdzięczał rynkowi na Klatooine, gdzie złapali z Larin prom na Hutta. Wciąż jeszcze nie przyzwyczaił się do nowego wyglądu.

Przez brudny wizjer dostrzegł przesuwający się piąty księżyc świata upadku i zgnilizny, Nar Shaddaa.

Już prawie jesteśmy, pomyślał.

- Jesteś trochę za mała jak na łowcę nagród, co nie? - zagadnął Larin przemytnik o sześciu palcach.

Głowa dziewczyny nieznacznie drgnęła.

- I co z tego? Ty za to jesteś zbyt paskudny jak na człowieka. - Głos miała sztucznie pogrubiony przez syntetyzator mowy, będący częścią jej przebrania.

Przemytnik zaśmiał się głośno.

- Nie zawstydzisz mnie, mała. Przegrałem swój statek w pazaaka w norze Fa'athra. Chcę zaapelować do dobroci jego serca, by mi go oddał. Uda się? Jak myślisz?

Hutt znany jako Fa'athra uważany był za najokrutniejszego i najbardziej sadystycznego ze

wszystkich swoich ziomków.

- Myślę, że jesteś równie głupi jak brzydki.

Przemytnik roześmiał się głośno. Szeroko otwarte usta wyglądały jak rana, a w środku widać było zadziwiającą liczbę ostrych zębów. Shigar przygotowywał się już do interwencji, gdyby wymiana zdań stała się zbyt brutalna, lecz męczyzna wyglądał na zadowolonego.

- Powiedz swojemu przyjacielowi - ściszył głos przemytnik - że jeśli chce udawać ujeżdżacza rankorów, musi coś zrobić z wyglądem. Oni żyją bardzo krótko. Skoro jeszcze żyje, powinien być przynajmniej jedną nogą po drugiej stronie.

Odwrócił się, żeby zaczepić kogoś innego, a Larin i Shigar wymienili szybkie spojrzenia.

- Po lądowaniu założę maskę - szepnął Shigar. Nie chciał tego robić na Klatooine, bo nie podobała mu się groteskowo powykrzywiana nowa twarz i nieprzyjemny smród źle wyprawionej skóry. - Wtedy będziesz mogła powiedzieć: A nie mówiłam.

Larin tylko skinęła głową. Nawet się cieszył, że nie zobaczył jej miny.

Port kosmiczny Bilbuosa tętnił życiem, tłumnie uczęszczany przez przedstawicieli wszystkich znanych gatunków stworzeń i modeli droidów, o jakich Larin kiedykolwiek słyszała. Powietrze było ciężkie od woni przypraw, a uszy wypełniał gwar wielu języków.

Prom wypłuł pasażerów bez żadnej delikatności, a oni natychmiast stopili się z kolorowym tłumem, którego byli częścią: przepychając się, walcząc łokciami o miejsce albo czekając cierpliwie na przejście.

Shigar, ukryty za maską ujeżdżacza rankorów, doskonale stopił się z otoczeniem.

Skutecznie walczyli z tłumem dookoła i dość szybko wynajęli transport do Gebroila, miasta leżącego najbliżej dworu Tassy Bareesh. Na Hutta nie było potrzeby przechodzenia odprawy czy wymiany waluty. Tutaj wartość miały wszystkie rodzaje kredytów. Evocii sprawdził jedynie, czy czip Shigara nie jest podrobiony, a potem uspokojony włączył się brawurowo w gęsty ruch, doprowadzając za jednym razem do kilkunastu poważnych wypadków. Larin rozejrzała się uważnie po wnętrzu taksówki. Ich misja była wystarczająco niebezpieczna, by martwić się jeszcze o zwykłe zagrożenia.

Droga do Gebroila zabrała dużo czasu, a przez warunki na drodze wydawała się jeszcze dłuższa. Parną atmosferę na Hutta dodatkowo zatruwały skutki setek lat przemysłowych nadużyć, przez co samo oddychanie na planecie stawało się ryzykowne. Stworzenia, które jakimś cudem przetrwały inwazję i aneksję tego świata przez Huttów, wyewoluowały do granicy rozpoznawalności. Niektóre, jak chemiszczurki, dostosowały się do nowych warunków i żywiły się odpadami, które zabiłyby każde inne zwierzę. Niektóre wypracowały doskonałe systemy ochrony, inne zajęły kilka nieskażonych miejsc. Wiele było amatorów bezpiecznych nisz, więc ich mieszkańcy przez całe życie walczyli, stając się najbardziej agresywnymi stworzeniami w całej galaktyce.

Huttowie sami byli najlepszym przykładem szybkiej ewolucji. Ich tłusci przodkowie, przypominający gigantyczne ślimaki, musieli stanowić łatwy łup dla rdzennych mieszkańców tego świata. Jednak katastrofy ekologiczne zahartowały ich na wiele różnych sposobów. Na ich ciele pojawiły się potężne mięśnie, a umysł zyskał przenikliwość i spryt. Z początku będąc pożywieniem dla innych, dziś znajdowali się na samym szczycie łańcucha pokarmowego.

Larin milczała. Z czasów służby w siłach specjalnych znała te długie przerwy, w których nic się nie działo. Chętnie zajęłaby się omawianiem planów, ustaleniem, co zrobić po przyjeździe do Gebroila, lecz Shigar milczał, pogrążony w myślach. Nie chciała mu przeszkadzać, więc zajęła się tym sama. Pierścień bezpieczeństwa dookoła dworu Bareesh był na pewno szczelny, a oni nie mieli odpowiednich przepustek. W tej kulturze nieszczerości i oszustwa próba zdobycia oryginalnych papierów była wyjątkowo trudna, podobnie jak dostanie się do środka - chyba że znajdą tylne, niespecjalnie strzeżone wejście do kompleksu. Czula w kościach, że szykują się kłopoty.

Dwór był równie wielki, jak pobliskie miasto. Jego przytłaczająca potęga jednocześnie onieśmiała Shigara i stanowiła pocieszenie. Długie, obficie dekorowane ściany oferowały wiele kryjówek, a tysiące służących, gości, petentów i osobników, którzy zbierają się zawsze tam, gdzie wyczują pieniądze, dawały możliwość wtopienia się w tłum. Z drugiej strony... wiedział, że będą zewsząd obserwowani. Nie mogli sobie pozwolić na najmniejszy błąd.

Shigar zapłacił kierowcy i doliczył sowity napiwek. Mężczyzna był niewolnikiem, a właściciel przykuwał go łańcuchem do taksówki. Evocii niegdyś dominowali na Hutta, za to dziś stanowili najniższą warstwę oportunistycznego społeczeństwa. Niezliczone pokolenia krzyżowania się gatunków osłabiły ich rasę i tylko z dala od miast żył w nich dawny duch walki. Tam daleko buntownicze plemiona wciąż stanowiły nieustający problem dla Huttów.

Kierowca wyraźnie cierpiał, lecz zachowywał spokój. Nawet kiedy bez pasażerów włączał się do ruchu, wyglądał na pogodzonego z losem. Po chwili pojazd zniknął za zakrętem.

- Co teraz? - zapytała Larin.

- Wchodzimy.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

Ruszył przodem, prowadząc ją długimi schodami, którymi Tassaa Bareesh lubiła robić na gościach pierwsze wrażenie. Sama nie potrafiłaby się nimi wspiąć. Nie mieli wątpliwości, że miała zastępy służących noszących jej lektykę, a poza tym sanie repulsorowe, którymi podróżowała, zamiast chodzić. Zmuszając gości do robienia rzeczy, których sama nie mogła wykonać, na dodatek jeszcze zanim weszli do jej domu, automatycznie wskazywała im miejsce na niższym szczeblu drabiny społecznej.

Larin miała dobrą kondycję. Po drodze nie zatrzymywała się ani na chwilę, wyprzedzając kilku wolniejszych podróżnych, zanim dotarli na poziom, na którym stały straż. Mieli przed sobą trzy bramy z wbudowanymi gniazdami broni nad każdą. Shigar na chybił trafił skierował się do wejścia po lewej stronie. Czekają tam czterech gamorreńskich strażników, dwóch na zewnątrz, a pozostali wewnątrz. Każdego, kto się zbliżał, obserwowali głęboko osadzonymi oczami z dużą dozą podejrzliwości. Za ich plecami inni strażnicy zrzucaли właśnie ze schodów przybyszów, których chwilę wcześniej wyprzedzili.

- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? - szepnęła.

- Nie panikuj, to akurat najłatwiejsza część - powiedział. - Popatrz tylko.

Strażnicy skrzyżowali wibrotopory. Shigar zatrzymał się posłusznie i przemówił spokojnym głosem:

- Nie musicie sprawdzać naszych dokumentów. Mamy przepustkę.

Topory wróciły na swoje miejsca. Droga przed nimi stała otworem.

- Dwóch za nami - wychrypiała Larin przez syntetyzator mowy.

Shigar powtórzył sztuczkę z pozostałą dwójką. Podobnie jak wcześniej, topory się rozsunęły, a oni weszli do środka. Przez inne wejście wmaszerowała właśnie grupa hałaśliwych Ortolan, tyle że z legalnymi papierami.

- Nie ciesz się tak - powiedziała Larin. - Przez maskę widzę, jak się uśmiechasz.

Z cienia pod ścianą wysunął się srebrny droid protokolarny, wspierany przez dwa droidy strażnicze TT-2G.

- Tędy proszę. Steward Droog zaprowadzi państwa do apartamentów odpowiadających państwa potrzebom.

- Szkoda kłopotu - odezwała się Larin. - Znamy drogę.

- Proszę okazać swoje dokumenty - dodał droid z naciskiem. - Steward zadba, by zostali państwo właściwie ugoszczeni.

- Naprawdę, proszę nie robić sobie zachodu.

- Ależ to żaden problem, szanowni goście. Musicie nam umożliwić spełnienie obowiązku, jakim jest zapewnienie wszystkim właściwego poziomu gościnności.

Nacisk na słowo „musicie” sprawił, że Shigar się rozejrzał. Broń umieszczona w gniazdach strzelniczych śledziła ich każdy krok. Najwyraźniej Gamorreanie nie byli jedynymi strażnikami

domu Tassy Bareesh.

- Oczywiście - odparł, skutecznie maskując panikę w głosie. - Nie chcemy przecież wywoływać zamieszania.

Droid uklonił się i zaprowadził gości do recepcji. Za ladą siedział mizerny Hutt z potężnymi workami pod oczyma. Zajmował się właśnie przyjmowaniem hałaśliwych Ortolan, którzy najwyraźniej zgubili jeden z paszportów. Kolejny problem: Huttowie byli odporni na perswazję Jedi, więc sztuczka z podświadomością tym razem na nic się nie przyda. Shigar gorączkowo szukał wyjścia. Walka nie wchodziła w grę ze względu na konieczność zachowania dyskrecji - no i na gniazda broni automatycznej w ścianach. Wydostanie się z budynku siłą było niemożliwe z tych samych względów. Jeśli szybko czegoś nie wymyśli, wpadną w pułapkę.

W końcu steward dał znak, że mogą podejść do lady.

- Kimwil Kinz i Mer Corrucl - przedstawił się zmyślonymi imionami, które ustalili jeszcze w drodze na Hutta, a potem mignął dłonią z ukrytą w niej kartą z kredytami, jakby pokazywał dokumenty. Ruchem głowy wskazał na znikających za rogiem Ortolan i dodał: - Przyjechaliśmy z nimi.

Hutt przyjrzał mu się zmęczonym wzrokiem, w którym wrogość mieszała się z obojętnością. Trudno było określić, co przeważa. Był lojalnym służącym Tassy Bareesh, która dała mu pracę, czy raczej zmęczonym pijakiem, gotowym skorzystać z okazji podsunętej przez nieznanego podróżnego? Zawartość kredytów na karcie była znaczna - właściwie wszystko, co Shigar dostał, by móc wypełnić misję. Gdyby Hutt je wziął, zostałyby wydane w słusznym celu.

Po chwili karta zniknęła w połach jego szaty.

- Pospieszcie się - wycharczał po huttańsku. - Zaraz ich dogonicie.

Shigar pociągnął za sobą Larin. Czuł się nieswojo pod lufami automatycznej broni, przepełniony pogardą dla Huttów i ich skorumpowania. Najpewniej pijaczyna zdradzi ich w kilka minut po przyjęciu łapówki, pomyślał, ale lecz jeśli dostatecznie szybko znikną mu z oczu, tygodniami będą mogli się ukrywać w labiryncie korytarzy i pomieszczeń.

Przeszli kilkadziesiąt kroków bez żadnych przeszkód, a potem skręcili w pierwszy korytarz w lewo i znów w lewo. Za ich plecami panowała cisza. Nie było pościgu. Shigar odetchnął z ulgą.

Larin usłyszała westchnienie.

- Planowałeś to, prawda?

- Oczywiście. - Udał, że jest zadowolony z sukcesu. - Chyba się nie martwiłaś?

- Ani przed sekundę - pokręciła głową. - Dobra, teraz wypadałoby znaleźć jakieś schronienie gdzieś na uboczu. Musimy zmienić przebrania.

Wcisnęli się za załomek muru. Shigar z ulgą zdjął maskę i większość skórzanych utensyliów ujeżdżacza rankorów. Pozostał w samych spodniach, butach i obcisłej czarnej kamizelce. Miał wrażenie, że jest o połowę lżejszy i z ulgą poruszał nagle uwolnionymi ramionami. Larin zdjęła hełm i starannie przypięła go do pasa, zdjęła też pelerynę i podała Shigarowi, żeby zakrył nagie ramiona. Potem wtarła im trochę brudu w policzki, żeby wyglądali równie nieporządnie, jak wszyscy dookoła.

Shigar i bez tego czuł się brudny, i to nie tylko przez cuchnące i lepkie powietrze na Hutta. Na szczęście dostali się do środka, pokonując pierwsze wyzwanie tej misji. Teraz mogli się zająć ustaleniem, co takiego Tassaa Bareesh znalazła na „Cinzi”.

Schowali niepotrzebną garderobę przed wzrokiem postronnych i ruszyli w głąb pałacu, uważnie się rozglądając, by uniknąć niespodzianek.

## ROZDZIAŁ 8

Na tyłach pałacu, gdzie mocno ufortyfikowany klif zapewniał naturalną ochronę przed snajperami i atakami raketowymi, znajdował się prywatny port kosmiczny, dostatecznie duży, by przyjąć kilkanaście suborbitalnych transportowców naraz. Kiedy wysłannik Imperium podchodził do lądowania, sześć stanowisk było już zajętych. Nigdzie nie było widać barw Republiki. Jeden ze

statków wyglądał na piracki - obdrapany i wyraźnie zmęczony życiem. Co ciekawe, jedna burta była osmalona, jakby przez potężny wybuch.

- Wspaniale - oznajmił Darth Chratis, kiedy usłyszał krótką wiadomość od Ax. - Mamy nad nimi przewagę. W końcu. Zauważyłaś gdzieś Stryvera?

- Nie, Mistrzu.

- Uważaj na niego. Wyostrz zmysły na jego obecność, ale też pamiętaj, po co tu jesteś. Twoje pragnienie zemsty ma drugorzędne znaczenie dla Mrocznej Rady. Najpierw masz zadowolić ich, potem rób, co uważasz za słuszne. Musimy wiedzieć, co przewoziła „Cinzia”.

- Tak jest, Mistrzu - odparła posłusznie, choć w sercu przysięgła sobie, że wykorzysta każdą okazję, niezależnie, czy z aprobatą Mistrza, czy bez niej.

Prom wylądował, lekko postukując. Ax wołała podróżować własnym środkiem lokomocji, lecz nowa rola, jaką jej powierzono, wymagała pewnych kompromisów. Odpięła pasy i ruszyła na spotkanie wysłannika. Był to la Nirvin, ponury, zdolny facet, który doskonale rozumiał, że w tej misji ma pełnić funkcje reprezentacyjne. Dysponował oryginalnymi pełnomocnictwami, a co więcej, miał dostęp do linii kredytowej sięgającej bezpośrednio imperialnego skarbcza. Miał przy tym bardzo jednoznaczne rozkazy - jeśli Eldon Ax zawiedzie, nie wolno mu zawierać transakcji.

- Proszę za mną, wysłanniku - powiedziała, otwierając tylną rampę. Na zewnątrz czekał już komitet powitalny. Nirvin poprawił mundur, poczekał, aż eskorta uformuje się dookoła i dopiero wtedy wyszedł z promu.

Ax opuściła statek ostatnia, pewnym ruchem zeskakując z rampy na lądowisko. Ochrona komitetu powitalnego natychmiast ją zauważyła. Ubrana od stóp do głów na czarno, jak przystało na emisariuszkę Sithów, a rękojeść miecza świetlnego kołysała się u jej pasa. Bawiła ją niepewność szefa ochrony. Wysłannik Nirvin przyszedł z całą powagą imperialnej administracji, ale nie wiedział kto dzierżył prawdziwą władzę? Była tylko ochroniarzem, czy pociągała za sznurki?

Podszedł do niej potężny Houk.

- Broń poproszę.

Ax odpięła miecz, aktywowała ostrze i bez słowa obcięła mu głowę.

Czterech kolejnych Houków ruszyło w jej stronę; chcieli siłą zmusić ją do wykonania polecenia.

- Nie ma powodów do bezsensownych awantur! - powiedział z naciskiem Nirvin, bez strachu stając między ochroniarzami a Ax. - Ta kobieta przybyła ze mną jako doradca duchowy. Albo zapomnicie o wszystkim, albo zapomnijcie, że w ogóle wylądowaliśmy.

Jego słowa skierowane były do komitetu powitalnego, a nie do Eldon. To dobrze, pomyślała. Było jej obojętne, ilu Houków będzie musiała zabić, zanim te fagasy Huttów zrozumieją, że za nic nie odda miecza świetlnego.

Członkowie komitetu powitalnego naradzali się przez chwilę gorączkowo, aż w końcu dali do zrozumienia, że akceptują ich warunki. Ax poczekała, aż Houkowie się wycofają; dopiero wtedy wyłączyła miecz i przyjęła neutralną pozycję.

- Miło robić z wami interesy - powiedziała, idąc za posłańcem w stronę pałacu.

- Tassaa Bareesh przesyła szanownym gościom najgorętsze pozdrowienia i z radością wita ich w swoich skromnych progach.

Faktycznie, cholernie tu skromnie, pomyślała Ax, rozglądając się po sali tronowej. Co nie było pokryte warstwą złota, zostało ozdobione szlachetnymi kamieniami lub udrapowane w kosztowne jedwabie. Na sali zebrala się ponad setka nadwornych urzędników, by godnie powitać delegację Imperium. Eldon nie miała wątpliwości, że ten tłum miał zrobić na nich wrażenie.

Droid tłumacz, patykowaty A-IDO „stożkogłowy”, robił co mógł, by nadażyć za dudniącą przemową swojej pani.

- Tassaa Bareesh zaprasza szacownych gości do korzystania ze wszystkich przyjemności i udogodnień oferowanych przez pałac, zanim rozpocznie się oficjalny program. Mamy tu luksusowe sauny, restauracje, sale taneczne, ringi do walk...



- Wolelibyśmy nie czekać - przerwał wysłannik Nirvin spokojnym, choć zdecydowanym tonem. - Z całym szacunkiem i wdzięcznością za zaproszenie, oczywiście.

Tassaa Bareesh, zamiast się obrazić, uśmiechnęła się szeroko i lubieżnie. Głowa klanu była potężną osobą, o cielsku rozlewającym się jak ślimak; dłonie o krótkich, pulchnych palcach trzymała złożone na obfitym brzuchu. Niezliczona ilość bransoletek, wisiorów i pierścieni połyskiwała drogimi kamieniami, obfite ramiona spowijał jedwab, nic jednak nie było w stanie zamaskować odrażającej skóry, zielonej i oślizgłej niczym grzbiet bagiennego gada. Zawarczała cicho i sięgnęła po coś do zjedzenia. Przekąska wykręcała się i rzucała, ale wszystko na nic; już po chwili zginęła zmiażdżona potężnymi szczękami.

- Tassaa Bareesh rozumie chęć jak najszybszego przejścia do interesów - oznajmił tłumacz.

- Czy życzą sobie państwo przyjrzeć się przedmiotom aukcji?

- Chętnie.

Szefowa klanu rzuciła krótki rozkaz. Z tłumy pałacowych urzędników wysunął się upierścieniony Twi'lek.

- Nazywam się Yeama - powiedział z niskim pokłonem. - Proszę za mną.

Nirvin odpowiedział ukłonem.

- Jeśli będziemy zainteresowani, możliwe, że zechcemy natychmiast dobić targu.

- Rozumiem. - Yeama pokiwał głową. - Niestety, obawiam się, że to niemożliwe, bowiem kolejna delegacja ma przybyć wkrótce. Nie możemy podejmować zobowiązań, dopóki i oni nie zapoznają się z ofertą.

- Kiedy możemy się ich spodziewać?

- Dziś jeszcze.

- To wysłannicy Republiki?

- Nie wolno mi ujawnić ich tożsamości.

- A możesz zdradzić przynajmniej, ilu licytujących się spodziewacie?

Yeama uśmiechnął się oficjalnie i nic nie powiedział.

- Proszę za mną.

Nirvin zrobił kwaśną minę, ale ruszył za nim bez komentarza. Twi'lek wyprowadził ich z sali tronowej. Uformowali niewielką procesję. Na samym przodzie kroczył Yeama, za nim wysłannik, a na każdego żołnierza z jego eskorty przypadał jeden żołnierz Bareesh. Ax zamykała pochód, zadowolona, że znów jest w ruchu. Dyplomację ledwie tolerowała, bo słowo „akceptowała” byłoby przesadą.

Jako parę wyznaczono jej najpotężniejszego Houka, jakiego kiedykolwiek widziała. Kroczył obok niej z obojętnym wyrazem twarzy.

Wychodząc z sali tronowej, Ax spostrzegła w ostatnich rzędach skromną postać. Człowiek, średniego wzrostu, w praktycznym ubraniu, które czasy świetności miało już za sobą. Szare włosy wyglądały, jakby dopiero przed chwilą zerwał się z łóżka. W każdym innym miejscu galaktyki Ax by go zignorowała, ale pałac Bareesh nie był zwyczajnym miejscem, a on, jako jedyny, nie odznaczał się przepychem. Tuż za nim stał kanciasty droid bojowy, jeszcze bardziej sfatygowany niż jego właściciel.

Mężczyzna, spostrzegłszy wzrok Ax, zrobił znudzą minę i odwrócił głowę.

Dziewczyna spojrzała przed siebie i podążyła za wysłannikiem.

Yeama prowadził ich labiryntem korytarzy, z których każdy był ozdobniejszy od poprzedniego. Ax była przekonana, że gdyby interesowała się malarstwem, rzeźbą czy tkactwem - lub chociaż potrafiła docenić ich wartość - wszystko to robiłoby na niej wrażenie. Tymczasem dużo bardziej zajmowało ją utrwalanie w pamięci trasy i gromadzenie danych taktycznych: usytuowania i liczby strażników, rozmieszczenia kamer, lokalizacji wrót antywybuchowych, sprawdzenie, czy są zamaskowane, czy na widoku...

Nie była zaskoczona, gdy wreszcie dotarło do niej, że pałac Bareesh to w rzeczywistości forteca owinięta w pozłotkę. Huttowie cenili sobie luksus, ale znacznie bardziej cenili własne życie.

Tassaa Bareesh nie utorowała sobie drogi na sam szczyt, wydając najlepsze przyjęcia. Wiedziała, jak dbać o swój tłusty tyłek.

Mimo to każdy element zabezpieczeń miał słabe punkty. Ax uznała, że gdyby zaszła taka potrzeba, szybko przedarłaby się do samej szefowej klanu. Tassaa Bareesh miała szczęście, że jej misja polegała tylko na kradzieży.

Yeama poprowadził połączone oddziały eskorty i wysłannika do dużego, okrągłego pomieszczenia z wysoko sklepionym sufitem, z którego zwieszał się ozdobny żyrandol, wykonany z tysięcy powyginanych kawałków szkła. Do środka wiodły tylko dwa wejścia: jedno, to, którym właśnie weszli, było zabezpieczone grubymi, wzmocnionymi drzwiami. Otwarte, opierały się o kamienny posąg Tassy Bareesh. Drugie wejście znajdowało się naprzeciwko, chronione przez identyczne drzwi. Całość tworzyła przemyślną służę powietrzną. Yeama klasnęła i zaraz zamknęła się wejście za ich plecami. Ax cały czas trzymała dłoń na nieaktywnym mieczu świetlnym, choć wiedziała, że szefowa klanu nie byłaby tak głupia, by tutaj urządzać na nich pułapkę. Z zadowoleniem zauważyła, że ochrona wysłannika momentalnie zacieśniła krąg dookoła niego.

Od strony wyjścia naprzeciwko dobiegł trzask i syk, po czym drzwi stały otworem. Za nimi znajdował się ładny, bo pozbawiony nadmiaru dekoracji przedsionek. Ściany, podłogi i sufit były po prostu nieskazitelnie białe. Wewnątrz wystarczyło miejsca dla wszystkich. Wystarczyłoby go nawet dla pół setki ludzi.

W jednej ze ścian umieszczono czworo potężnych drzwi do skarbców, każde przynajmniej czterometrowej średnicy. Niewielkie, bardzo grube wizjery zapewniały możliwość zajrzenia do skrytki, ale tylko jeden z nich nie był zasłonięty. Yeama poprowadził gości w jego kierunku.

- W końcu dotarliśmy, panie Nirvin. To tu zobaczy pan obiecanne przedmioty. Proszę jednak pozwolić mi najpierw wyjaśnić, w jaki sposób znalazły się w naszych rękach.

Wysłannik zajrzał do środka, zmarszczył brwi i spojrzał na służącego.

- Słucham - warknął.

Ax stała zbyt daleko, by cokolwiek zobaczyć. Korciło ją, żeby przepchnąć się na sam przód, ale uznała, że na razie wystarczą jej słowa przewodnika.

- Wiadomość, o części rzeczy, o których będę mówił, rozeszła się już po świecie - zaczął Yeama. - Resztę zna bardzo niewielu. Dwa tygodnie temu jeden z naszych współpracowników zatrzymał statek podróżujący przez Dziką Przestrzeń.

Współpracownik, pomyślała Ax. Tak brzmi politycznie poprawna wersja zwykłego pirata. A zatrzymanie musiało oznaczać przechwycenie i przejęcie ładunku pod bronią.

- Z początku wszystko wskazywało na rutynowe spotkanie, ale sprawy szybko przyjęły niespodziewany obrót.

- Jak bardzo niespodziewany? - wtrącił się Nirvin.

- Oto rozmowa, która miała miejsce między statkami.

Włączono nagranie, pełne ciężkich oddechów, trzasków wyładowań i buczenia komunikatorów. Niektóre trzaski sugerowały ingerencję po zgraniu, ale tło nie miało przerw i brzmiało autentycznie.

- „Przygotować się do cumowania”.

To musiał być ten współpracownik, pomyślała Ax. Doświadczony i pragmatyczny, ale w jego głosie słychać było napięcie. To zadawało kłam wersji o standardowym spotkaniu.

- „Odmawiam. Nie uznajemy waszej zwierzchności”.

To odpowiedź z „Cinzii”, pomyślała. Opanowało ją dziwne uczucie. Głos był męski i brzmiał jakby z bardzo daleka. Czy mógł znać jej matkę? Czy... czy byli spokrewnieni?

Siłą woli odsunęła od siebie te myśli i skoncentrowała się na reszcie nagrania.

- „Jesteś korsarzem, pracujesz dla Republiki.

- Co to, to nie.

- Podróżujemy z misją dyplomatyczną.

- Do kogo? Skąd?”

Kolejna przerwa, wypełniona trzaskiem wyładowań.

- „W takim razie ile mamy zapłacić, żebyście puścili nas wolno?”

- Nie masz dziś szczęścia, przyjacielu. Daj ciśnienie na słuzach, mądralo. Wchodzimy i nie ma gadania”.

Nagranie zakończyło się wybuchem, aż wystraszony wysłannik podskoczył.

- Co to było? - zapytał.

- Eksplozja - wyjaśnił Twi’lek. - Statek, z którym nawiązał łączność nasz współpracownik, był wyposażony w napęd jonowy nieznanego pochodzenia. To właśnie te silniki wybuchły, niszcząc całą jednostkę i zabijając wszystkich na pokładzie.

A potem, jakby czytając Ax w myślach, dodał:

- Jesteśmy przekonani, że ktoś celowo sprowokował eksplozję ogniw napędowych.

- Sami wysadzili się w powietrze?

- Zgadza się. Woleli zginąć i zniszczyć ładunek, niż zgodzić się na wejście kogokolwiek na pokład. Mieli jednak pecha, bo wybuch okazał się nie dość silny. Ocalały niektóre fragmenty okrętu. To, co widzi pan przed sobą, to dwa z uratowanych przedmiotów. Pierwszy to komputer nawigacyjny „Cinzii” z zapisanymi koordynatami portu, z którego wyruszyli, a drugi jest, hm... nieco bardziej zagadkowy. Właściwie nie wiemy, co to jest.

Wysłannik Nirvin zajrzał jeszcze raz przez grubego wizjera z transpastali. Znow zmarszczył czoło.

- Nigdy wcześniej nie widziałem niczego podobnego.

- My również - pokiwał głową Yeama.

Ax znow musiała walczyć z chęcią przepchnięcia się do przodu i spojrzenia do skrytki.

- A oto, co wiemy. - Twi’lek złożył ręce na brzuchu. - Na powierzchni zewnętrznej powłoki, wykonanej ze stopu dwóch wyjątkowo rzadkich metali, lutetu i prometu, wykryliśmy ślady obróbki maszynowej. Wiemy już zatem, że ktoś to zbudował, a materiały użyte do wykonania tego czegoś mają ogromną wartość. Z drugiej strony ustaliliśmy również istnienie elementu biologicznego nieznanego pochodzenia. Wiemy na pewno, że jest tam jakieś życie, lecz żeby je zbadać, trzeba by uszkodzić powłokę. Takie działanie obniżyłoby wartość przedmiotu. Stąd nasza decyzja o pozostawieniu tego nowemu właścicielowi.

- Możemy podejść nieco bliżej?

- Przedmiotem aukcji jest kombinacja do zamka szyfrowego tej skrytki, panie Nirvin. Do środka będzie mógł wejść tylko zwycięzca.

Wysłannik pokiwał ze zrozumieniem głową, ale nie przestał marszczyć brwi. Odsunął się od wizjera i w końcu gestem przywołał Ax Eldon.

- Popatrz teraz ty - powiedział. - I powiedz, co o tym myślisz.

Choć wzbraniała się przed przyjmowaniem poleceń od urzędniczej marionetki, gnana ciekawością spełniła jego prośbę i zajrzała do skrytki. W końcu mogła zobaczyć, o co tyle krzyku.

Komputer nawigacyjny okazał się łatwy do rozpoznania, choć jego stan nie był najlepszy - urządzenie miało pociętą obudowę, a wybuch, który zniszczył „Cinzię”, nadtopił panele z tworzywa sztucznego. Przenośne urządzenie było zadziwiająco niewielkie i bardziej przypominało komunikator satelitarny, niż serce systemu nawigacyjnego okrętu międzygwiazdowego. Prawdopodobnie wiadomości w nim zostały zabezpieczone głosowym „odciskiem palca”, lecz dla uzdolnionego hakera nie stanowiło to przeszkody nie do pokonania. Nie pozostało im nic innego, jak uwierzyć Yeامية na słowo, kiedy twierdził, że urządzenie działa. Komputer tkwił w sześcianie z transpastali, umieszczonym na szklanym cokole po lewej stronie sejfu, a niezliczona liczba czujników zamontowanych w durastalowych ścianach, w suficie i podłodze nie spuszczała z niego swoich elektronicznych oczu.

Po prawej stronie komputera, na podłodze, leżał drugi z uratowanych przedmiotów. Nirvin miał rację: nie przypominał niczego, co widziała wcześniej. Był niski, coś jak droid T3, ale nie miał ani nóg, ani widocznych czujników. Miał podłużny kształt i spoczywał bez ruchu na podłodze. Nie widziała na nim żadnych oznaczeń, poza przypominającymi skrzela wyrostkami w połowie długości. Z jednej strony przedmiot miał wgłębienie, jakby działała na niego duża siła, a poza tym obudowa nosiła ślady ognia. Pierwotnie całość musiała być srebrna, bez żadnych znaków czy napisów.

Ax również nie miała pojęcia, co to jest, nie spieszyła się jednak z tą deklaracją. Wykorzystała okazję, by dokładnie sobie obejrzeć wnętrze sejfu. Zapamiętała umiejscowienie czujników, oceniła wytrzymałość ścian i ustaliła odległość obu przedmiotów od wejścia, na wypadek, gdyby musiała wejść tam po ciemku. Znacznie korzystniej byłoby zgarnąć oba przedmioty, kiedy już znajdują się poza skrytką, unikając tych wszystkich problemów, lecz musiała być przygotowana na każdą ewentualność.

- To może być bioreaktor - powiedziała do wysłannika, odsuwając się od wizjera.
- Broń biologiczna?
- Trudno powiedzieć bez otwierania.
- No tak, racja. - Nirvin spojrzał na Yeame. - Czy to wszystko?
- Wszystko? - Twi'lek uśmiechnął się, obnażając zęby. Były ostre jak szpikulce. -

Pozwolicie, że odprowadzę was do poczekalni, gdzie w całkowitym spokoju będziecie mogli zająć się analizą danych dotyczących znalezisk.

- Zatem ruszajmy. - Nirvin dał znak, że jest gotów.

Ax poszła za nimi z potężnym Houkiem u boku. Przedmioty w skarbcu nie oddziaływały na nią ani jako na uczennicę Sithów, ani jako na biologiczne dziecko Lemy Xandret. Jeśli był to reaktor broni biologicznej, to nie wywołał u niej żadnych wspomnień.

Informacje, którymi ich tak oszczędnie karmiono, również nic nie dawały. Fakt, że obudowa przedmiotu została wykonana ze stopu bardzo rzadkich metali, dawał nadzieję na spełnienie marzenia Mistrza, czyli otworzenia Imperium drogi do świata bogatego w zasoby naturalne. Samo w sobie nie miało to jednak znaczenia. Skoro cała załoga „Cinzii” była martwa, niewiele więcej mogła się dowiedzieć... chyba że trafiłaby na coś, o czym Huttowie im nie powiedzieli. Na przykład na pojmanego rozbitka albo jakiś inny fragment, który wskazywałby na pochodzenie statku. Potrafiła sobie wyobrazić, że Tassaa Bareesh sprzedaje jedynie część znaleziska, zostawiając sobie na wszelki wypadek coś bardzo wartościowego, by zarobić jeszcze na drugim uczestniku aukcji.

Yeama wyprowadził ich z przedsionka sejfu do okrągłej służby powietrznej. Jedne drzwi się zamknęły, drugie otworzyły i mogli iść dalej kapiącymi od złota korytarzami do sali, która bez wątpienia będzie urządzona z jeszcze większym przepychem.

Ax uznała, że więcej zdziała w innym miejscu, więc zastosowała psychiczny trik. Potężny Houk zamrugął, zbity z pantałyku, kiedy stwierdził, że jej już nie ma. Odłączyła się od grupy i zniknęła w cieniu.

## ROZDZIAŁ 9

Ula wytrzymał mowę powitalną Tassy Bareesh ze źle maskowaną pogardą. Serdeczność i zysk nie szły w parze, szczególnie jeśli uczciwość i etyka zostały za progiem. Kiedy gospodyni zaoferowała mu całą gamę uciech i rozrywek, włącznie z chemicznym upiększaniem i innymi wątpliwymi formami zabawy, nie potrafił inaczej zareagować. W ustach czuł niesmak i walczył ze sobą, by nie splunąć.

- Myślę, że możemy sobie darować to wszystko - zaproponował. - Przejdźmy po prostu do interesów.

Tassaa Bareesh uśmiechnęła się jeszcze szerzej, o ile to w ogóle możliwe.

Droid protokolarny zapewnił Ulę, że jego pani doskonale rozumie ciekawość gościa.

Tassaa gestem dłoni przywołała okazale wyglądającego Twi'leka, który od tej chwili przejął obowiązki zajmowania się Ulą. Obiecał, że możliwie jak najszybciej zademonstruje posłańcowi łupy z „Cinzii”. Kiedy wychodzili razem z sali tronowej, Ula dostrzegł niechlujnie ubranego człowieka, opartego o jedną z kolumn. Mężczyzna wbijał pusty wzrok w przestrzeń przed sobą, a tuż za nim czekał na rozkazy stary, pomarańczowy droid. Oblicze człowieka wyrażało znudzenie.

- Kto to? - zapytał Ula przewodnika.
- O kogo chodzi? - Twi'lek nawet nie odwrócił głowy.

Ula opisał go dokładnie. Reakcja Yeama go zainteresowała, a służba informatora wymagała

przecież przede wszystkim zmysłu obserwacji i dociekliwości.

- Siwawe włosy, spory nos, brązowe oczy... stał ze starym droidem.

- Ach ten... cóż, to nikt ważny - zapewnił go Twi'lek. - Pilot, który wylądował na naszej planecie. Zaskarbił sobie sympatię mojej pani, dlatego może przebywać na jej dworze.

- Jak się nazywa?

- Jet Nebula, panie Vii. Na pewno pan o nim nie słyszał.

Miał rację. To nawet nie brzmiało jak prawdziwe imię. Ale Ula nie był tak naiwny, by bezkrytycznie wierzyć w słowa podwładnego Tassy Bareesh. Huttowie i ich służący byli organicznymi kłamcami. Tak samo jak on.

Zapamiętał sobie to imię.

Yeama upewnił się kilka razy, czy Ula nie stanowi zagrożenia, a te procedury bezpieczeństwa rozśmieszyły wysłannika niemal do łez.

Doniosłość znalezionego komputera nawigacyjnego oraz kawałka kosmicznego śmiecia była zdecydowanie przesadzona; Vii poczuł ulgę. Skoro przedmioty na aukcji są pozbawione wartości, jego delegacja szybko się zakończy. Przyjrzał się jednak przedmiotom bardzo uważnie i zadał kilka pytań, na które Twi'lek wyraźnie czekał.

- A więc żadnych rozbitków? - zapytał Ula po wysłuchaniu ostatniej transmisji z „Cinzii”. - Skąd mogę mieć pewność, że wasz korsarz nie wymordował pozostałych przy życiu, a potem wymyślił tę historyjkę, żeby zamaskować swój nieczyny postęp?

- Los pasażerów nie ma dla nas żadnego znaczenia - wyjaśnił Yeama. - Nie byłoby sensu kłamać.

Tak, w to Ula był gotów uwierzyć. Słowa służącego ożywiły w nim moralne obrzydzenie, wynikające z samego przebywania na huttańskim dworze. Tassaa Bareesh tylko utwierdzała go w zdaniu, jakie miał o stworzeniach jej pokroju, i gasiła nadzieję, że to się kiedyś zmieni. Huttowie balansowali na krawędzi. Im cenniejszymi przedmiotami dysponowali, tym większą cenę mogli za nie osiągnąć, lecz przecież w końcu zjawi się ktoś, kto po prostu odbierze im łupy przemocą.

Zastanawiał się, czy obie strony uczestniczące w aukcji mają w odwodzie przygotowane siły. Naczelny dowódca Stantorrs najwyraźniej uważał, że tak, głównie za sprawą Jedi, a on sam nie miał możliwości kontaktu z Obserwatorem Trzy, by dowiedzieć się, czy Imperator wysłał na Hutta kogokolwiek poza oficjalną delegacją. Może agenta klasy CIPHER? Oni potrafili zdobyć znacznie więcej informacji, niż ktoś taki jak on. Ula widział prom Imperium na lądowisku za pałacem. Nie był więc dziś jedynym ważnym gościem Tassy Bareesh.

Po drodze pomyślał, że wysłannik Imperatora może nie wiedzieć, iż wysłannik Republiki jest w istocie zdrajcą, który będzie robił wszystko, by nie wygrać aukcji. Gdyby tylko dało się jakoś przekazać tę wiadomość, Imperator mógłby uniknąć całej masy kłopotów i oszczędzić sporo pieniędzy...

Yeama przerwał milczenie.

- Aukcja odbędzie się jutro. Wszyscy licytujący są już na miejscu. Przedmiotem licytacji jest kod do sejfu. Bezpieczeństwo naszych gości jest absolutnym priorytetem, a więc zainteresowani będą występować anonimowo. Zaprowadzę pana teraz w bezpieczne miejsce, by mógł pan zapoznać się w spokoju z informacjami.

- Jeśli licytujący są anonimowi - odezwał się Ula, wyczuwając, że możliwość przekazania posłańcowi Imperium wiadomości zdecydowanie się oddała - to skąd będę miał pewność, że oferty są prawdziwe?

- No właśnie, skąd? - Yeama uśmiechnął się znacząco. - Zalecam po prostu uczciwie licytować, tak, by oferta odzwierciedlała cenę, jaką jesteście gotowi zapłacić.

Złodzieje, kłamcy i ekonomiczni realiści, pomyślał Ula, maszerując za Twi'lekiem do nieprzyzwoicie luksusowego apartamentu. Niech ich chaos pochłonie.

Analiza informacji zabrała mu niemal godzinę. Z zapisków zrobionych przez pirata Tassy Bareesh wynikało, że „Cinzia” była lekkim krążownikiem nieznanego typu, lecz bystre oczy Uli szybko dostrzegły w nim kształt typowego krążownika Imperium z ulepszonym, nowym kadłubem. Możliwe, że to krążownik klasy S, rozebrany na części i przebudowany. Napędy miały podobną sygnaturę, lecz różniły się nieco emisją. Zebrane fragmenty poszycia składały się ze stopów o dużej zawartości rzadkich metali, tych samych, z których wykonany był przedmiot w sejfie Tassy Bareesh. Nic jednak nie wskazywało na to, skąd statek pochodził.

Świat bogaty w rzadkie minerały byłby wspaniałym łupem, pomyślał Ula, przeglądając dane. Może się jeszcze okazać, że ta delegacja nie będzie zupełnie bezcelowa. Takie metale stanowiły podstawę istnienia wielu gałęzi przemysłu, od wielkich koncernów komunikacyjnych do firm zbrojeniowych. Braki dostaw mogły opóźnić projekty o decydującym znaczeniu dla ekspansji Imperium. Niektóre z nich były tak tajne, że czytał o nich jedynie w raportach wywiadu Republiki, składanych na biurku głównodowodzącego Stantorrsa. Nie cieszył się dostatecznym zaufaniem swoich, by dowiedzieć się czegoś od nich.

- To wszystko jest tylko grą - mruknął pod nosem, odsuwając gwałtownie holowideo.

- Czy coś się stało? - zapytał Potannin, zaniepokojony nagłym ruchem wysłannika.

- Nie, wszystko w porządku, sierżancie. Jestem po prostu zmęczony.

- Może uda się pan na odpoczynek? Może pan wybrać sobie łóżko...

- Nie sądzę, żebym dzisiaj zasnął.

- Odebrałem kilka informacji dla pana od innych gości w pałacu. Jeśli to pana interesuje, mogę zorganizować spotkanie.

- Czy to bezpieczne?

Kanciasta twarz Potannina wyrażała bezgraniczną pewność siebie.

- Uważam, sir, że dopóki Huttowie widzą w nas okazję do zarobienia dużych pieniędzy, jesteśmy w najbezpieczniejszym miejscu w galaktyce.

- Racja. - Ula się zastanowił. - W porządku, przygotuj listę zaproszeń.

Szybko przesunął wzrokiem po spisie, ignorując wiadomości od mniej ważnych ambasadorów, bossów mafijnych z aspiracjami i kilku postaci, których zamiary były dalekie od oficjalnych. Zaintrygowało go jedno nazwisko.

- Jet Nebula, pilot o dziwacznym imieniu, znajomy właścicielki pałacu. Czego ode mnie chce?

- Nie mam pojęcia, sir. Ale zaproponował drinka w lokalu o nazwie Zatruta dziura.

- Hm, nie brzmi to zachęcająco.

- Mam je odrzucić?

- Tak. Nie. Poczekaj. - W zachowaniu Jeta Nebuli było coś, co zwracało na niego uwagę.

Jeśli rzeczywiście był tak znudzony w sali tronowej podczas powitania, to dlaczego wybrał miejsce, z którego mógł obserwować wszystkich gości?

- Daj mu znać, że spotkam się z nim za pół godziny.

- Tak jest, sir.

Ula na chybił trafił wybrał komorę odświeżającą i zmienił oficjalne szaty na coś wygodniejszego. W ubraniach dostarczonych przez dział zaopatrzenia czuł się jak klaun. Poza tym nie chciał zwracać na siebie uwagi. Jeśli ma się dowiedzieć, kim naprawdę jest Jet Nebula, albo przynajmniej co wiedział, chciał tego dokonać ubrany właściwie.

Zanim wyszedł, sięgnął do bagażu po niewielki pistolet blasterowy i wsunął go do kieszeni na piersi. Na wszelki wypadek.

Lokal był jeszcze gorszy, niż się spodziewał. W głównej sali tłoczyli się drobni przestępcy, kryminaliści i wyrzutki społeczne bez podziału na rasy i gatunki, popijając ciemną, niezdrowo wyglądającą ciecz. W tle kwintet Bithanek produkował przeraźliwy jazgot o bezustannie zmieniającej się częstotliwości. Ula mógł jedynie się domyślać, że miała to być muzyka.

Wymienił spojrzenia z szefem swojej ochrony, na co Potannin postawił po jednym strażniku przy każdym wejściu, a pozostałą trójkę rozdysponował w strategicznych punktach lokalu. Wystarczyła sama ich obecność, żeby część gości zabrała w pośpiechu drinki i poszukała sobie

innego miejsca.

Jet Nebula siedział w ciemnym kącie sali, rozwalony na niewysokiej kanapie. Głowę odchylił na oparcie i patrzył spokojnie w górę, a jego poobijany droid zdawał się trzymać straż. Szklanka na stoliku była pusta. Kiedy Ula stanął obok, Jet uniósł głowę i zmierzył go takim samym spojrzeniem, jakim patrzył na niego wcześniej, w pałacu.

- Niezłe ciuchy - powiedział.

Ula zaczerwienił się. Dział zaopatrzenia służb dyplomatycznych „reprezentacyjne ubranie” rozumiał jako połączenie munduru polowego w kolorze purpury, z fikcyjnymi epoletami i insygniami w każdym miejscu, w którym dało się je umieścić. Ula zdjął co prawda wszystkie dodatki i plakietki, ale nic nie mógł zrobić z kolorem. Narzucił więc na ramiona szarą pelerynę, mając nadzieję, że nikt nie będzie na niego zwracał uwagi.

- Chciałeś porozmawiać - powiedział, uciekając od kłopotliwego tematu.

- To zależy. Stawiasz, przyjacielu?

- Więc o to ci chodziło? O picie na mój koszt?

- A jeśli nawet, to co? Trzeba korzystać z każdej okazji, tą filozofią kieruję się w pracy.

- Czyli gdzie?

- Tak trudno zgadnąć? Swoją zawsze pozna swego.

Ula poczuł zimny dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa. Co Jet chciał powiedzieć? Czyżby wiedział, że on pracuje na dwa fronty? Chciał go szantażować? Chodziło o pieniądze, czy...

Jet uśmiechnął się i podrapał leniwie po brodzie.

- Przez tę gadaninę zachciało mi się pić. Wyślij swojego człowieka po kolejkę Rdzeni Reaktora, to pogadamy jak dżentelmeni.

Ula nie miał wyboru. Jet musiał wiedzieć coś interesującego, a on nie chciał, by zdradzał swoją tajemnicę w obecności ochrony.

Wydał krótki rozkaz; Potannin ruszył w stronę baru, a za nim podreptał droid Nebuli.

Wysłannik usiadł, ignorując miękkość w kolanach.

- Czego chcesz?

- Przecież już powiedziałem. Twój ochroniarz zaraz to przyniesie.

- Nie mówię o alkoholu.

- Jeśli sam nie potrafisz się domyślić, nie mogę ci pomóc.

- Co to ma znaczyć? - Ula czuł coraz większe wzburzenie, lecz zanim dał mu upust, coś przyszło mu do głowy. - Zaraz! Yeama powiedział, że jesteś ulubieńcem Bareesh. W takim razie co robisz w tej spelunie, sępiąc drinki?

Jet milczał.

Ula szybko przeanalizował wszystko, co wiedział o Nebuli, i nagle zrozumiał, jak połączyć fakty, których wcześniej nie potrafił skojarzyć. W jego głowie pojawił się zaskakujący pomysł.

- W doku stoi twój statek - powiedział. - Na kadłubie widać uszkodzenia po wybuchu.

Zamówiłeś drinki przemysłników. A kiedy mówiłeś, że swój rozpozna swego, miałeś na myśli przede wszystkim siebie.

- Wszyscy politycy to łgarze - uśmiechnął się Jet. - To cytat z kanclerza Janarusa.

Uli nie było do śmiechu.

- To ty jesteś piratem od „Cinzii”.

- Wolę, jak mówią na mnie „kapitan transportowca” - zaprotestował Nebula. - Ale owszem, to ja. - Ukłonił się lekko, nie wstając z miejsca. - Huttowie nie zapominają o swoich przyjaciółach.

- Dziwne, bo wcale nie wyglądasz, jakbyś się dobrze bawił.

- Serio? No, popatrz tylko. Mój statek jest w areszcie, ja nie mogę opuszczać pałacu... istny raj.

Wysłannik nachylił się nad stołem i szepnął:

- To o tym chciałeś rozmawiać? Jeśli tak, to musisz wiedzieć, że nie mam dość władzy, żeby...

Jet gestem nakazał mu ciszę. Potannin wrócił z drinkami. Alkohol, podany w wysokich szklankach, miał ciemną barwę i wyglądał groźnie. Jet zdmuchnął pianę z wierzchu i wzniosł toast

za Republikę.

Ula powtórzył toast i spróbował napoju. W pierwszej chwili miał wrażenie, że ktoś wypala mu gardło łukiem elektrycznym, a potem doszło do eksplozji w żołądku.

- Wszystko w porządku, sir? - zapytał Potannin.

- Tak, sierzancie - wydusił z siebie. - Zostaw nas na chwilę samych. Ale nie odchódź daleko. Gdybym potrzebował lekarza, dodał w myślach.

- Tak jest, sir.

Żołnierz z szacunkiem odsunął się na tyle, żeby nie słyszeć rozmowy.

- Nieprzyzwyczajony? - Jet wyszczerzył zęby.

Ula na co dzień w ogóle nie pił alkoholu, ale nie zamierzał się tym chwalić.

- Mogę pogadać z moimi przełożonymi, jeśli zależy ci na ucieczce, ale...

- Nie po to cię tu ściągnąłem. Uważam po prostu, że ktoś powinien wiedzieć, co naprawdę zdarzyło się wtedy w Dzikiej Przestrzeni.

Tym razem wysłannik zapomniał o pieczeniu w gardle. Mimo to powiedział:

- Odsłuchałem już nagrania i widziałem dane. Twierdzisz, że to nie wszystko?

- To zaledwie mała część. Pij i słuchaj.

Zaczął opowiadać o rywalizacji i zdradzie w świecie piratów i przemytników. Z początku Ula słuchał uważnie. Jet był czymś gorszym niż przemytnik: korsarzem na usługach Republiki, za której pieniądze miał patrolować obrzeża wewnętrznej galaktyki i gromadzić materiały, które mogły wspomóc jej wysiłek wojenny. To zadanie było interesujące z dwóch powodów, bo po pierwsze, potwierdzało niektóre raporty, mówiące o zaangażowaniu Republiki w ten niechlubny proceder, a z drugiej strony uświadamiało mu, jak łatwo przedmioty z dzisiejszej aukcji mogły wpaść w ręce Stantorrsa za znacznie mniejszą cenę. Interwencja Huttów choć raz przydała się Imperium.

Ula poczuł się lekko zbity z tropu. Wydawało mu się, że cywilizowane społeczeństwo nigdy nie powinno się godzić z istnieniem korupcji i szarej strefy, a tym bardziej nie powinno wspierać takich działań. Interesy Republiki z Tassą Bareesh były dla niego potwierdzeniem - jeśli w ogóle go potrzebował - że jego wrogowie nie nadają się do sprawowania rządów. Ale co miał myśleć o Imperium, skoro posuwali się do podobnych metod?

Jet mówił dalej, a on miał coraz większe trudności z koncentracją. Poza tym... co kogo obchodził jakiś zdradziecki Shingo i problem, czy wolno mu było odejść ze stanowiska, czy nie? Jakie znaczenie miało, że Jet Nebula czuł się wykorzystany przez nową panią, która wcale nie zamierzała wypłacić mu umówionego procentu od łupów? I dlaczego marnował czas na użalanie się nad sobą?

Łyczek po łyczku wysłannik opróżnił szklanekę. Jet zdawał się za to w ogóle nie dotykać swojej, co niepomiernie Ule dziwiło. Kiedy Jet skończył opisywać smutny koniec „Cinzii”, on już widział wszystko jak przez mgłę.

- Powtórz, proszę - powiedział, walcząc zawzięcie o utrzymanie łokci na stole. - To o dyplomomom... dyplomato... dyplomatach.

- Podróżowali z misją dyplomatyczną. Zapytałem, do kogo, ale nie odpowiedzieli. Czy to nie dziwne? Imperium i Republika będą teraz licytowały informację, skąd pochodził ten okręt i co przewoził. Zastanówmy się: skoro nie lecieli ani do was, ani do waszych przeciwników, to dokąd?

Rzeczywiście, to było interesujące. Ula postanowił pomyśleć o tym później, kiedy podłoga przestanie się kołysać.

- No i jeszcze ta eksplozja.

- Jaka eksplozja?

- Trochę teatralnie to wyszło, co? Ale też nieskutecznie. Tak sobie myślę, że jeśli rzeczywiście chcieli coś udowodnić, jeśli byli gotowi ponieść śmierć, to mogli się postarać i zrobić to dobrze.

- Można by tak pomyśleć - zgodził się Ula. - A jeśli się pokłócili? Jeśli nie wszyscy chcieli się wysadzić? Ja, na przykład, byłbym na nie.

- Słusznie - potaknął Jet. - O tym nie pomyślałem.



Ula czuł coraz większą sympatię do podstarzałego pirata, chociaż kiedy teraz na niego patrzył, wydawało mu się, że wyrosła mu druga głowa.

- Jeszcze kolejkę?

- Poczekaj. - Jet nagle się wyprostował. - Coś tu nie gra.

Wysłannik rozejrzał się. Nie zwrócili uwagi, że w sali zapanowała cisza. Zespół przestał grać, ochrona lokalu siedziała oparta o stoliki, a niektórzy głośno chrapali. Nawet kelnerzy i barmani wisieli na kontuarze.

Akurat kiedy na niego spojrzął, Potannin padł twarzą na ziemię.

Rzeczywiście, to chyba nienaturalne, pomyślał Ula. Przecież żołnierze na służbie nie powinni pić.

- Gaz usypiający obah! - Jet zerwał się na równe nogi, a w jego ręku pojawił się blaster. - Clunker!

Rozklekotany droid, połyskując fotoreceptorami, momentalnie znalazł się obok swojego pana.

- Pilnuj wejścia, a ja...

Gdzieś za ich plecami rozległ się głośny trzask. Droid się zakołysał, po jego obudowie zaczęły przeskakiwać niebieskie iskry wyładowań, a ze środka rozległo się mechaniczne wycie. Po chwili znieruchomiał z ogranicznikiem z boku głowy.

- Ani drgnij, Nebula! - krzyknął ktoś z prawej strony przez syntetyzator mowy.

Ula odwrócił się na czas, by zobaczyć, jak część sufitu spada na ziemię. W otworze pojawiła się głowa i ramiona Mandalorianina. Trzymał karabin wycelowany w pierś pirata.

- Panie Vii, niech się pan lepiej nie rusza. Ta sprawa pana nie dotyczy. Nebula, odłóż broń, i to już!

Przemytnik wykonał rozkaz.

- Jeśli chciałeś się dosiąść, wystarczyło poprosić.

Mandalorianin z zadziwiającą lekkością wykonał salto i wylądował na nogach.

- Droid zaraz będzie działał. Goście też wrócą do siebie. Wpuściłem tylko tyle gazu, żeby usnęli. Nic im nie będzie.

- Jakie szczęście, że sącyliśmy akurat Rdzenie Reaktora! - Jet się uśmiechnął. - Właśnie dlatego przemytnicy tak je lubią. Smakują paskudnie, ale uodparniają na...

- Dość gadania - warknął Mandalorianin, przywołując go lufą karabinu.

- Zamierzasz nam zdradzić, z kim mamy przyjemność? - zapytał Nebula.

- Ja wiem - wtrącił się Ula, walcząc z ośpieniem po narkotycznym drinku. - To Dao Stryver. Czego właściwie chcesz od Lemy Xandret?

Tym razem Mandalorianin skupił się tylko na nim. Ta chwila wystarczyła, by Vii całkowicie wytrzeźwiał.

- Ty też. - Stryver machnął bronią. - Obaj pójdziecie ze mną.

- Bo inaczej co? - zapytał Jet.

- Nie chcesz wiedzieć. A teraz ruszamy.

Zbyt późno Ula przypomniał sobie o blasterze w kieszeni. Wstał i popędzany lufą karabinu wyszedł z lokalu.

## ROZDZIAŁ 10

Larin zatrzymała się gwałtownie na widok charakterystycznie zaokrąglonego hełmu. Gwałtownie zamachała do Shigara, by został w ukryciu, a sama wycofała się na zatłoczony korytarz, gdzie poczekała, aż Mandalorianin pójdzie sobie dalej.

Dokładnie mu się przyjrzała i stwierdziła, że to nie jest Dao Stryver. Ten miał zbroję w kolorze srebrnoniebieskim, a nie szarozielonym. Poza tym Stryver przewyższał go wzrostem i muskulaturą. Ale temu też ludzie schodzili z drogi.

Podeszła do pierwszego z brzegu i wskazała na oddalającą się postać.

- Kto to jest? - zapytała.

- Akshae Shanka - odparł nieduży Evocii i popatrzył na nią jak na idiotkę. - Lepiej trzymaj się od niego z daleka, tak będzie lepiej. W Wielkich Łowach dwa razy zajął drugie miejsce.

- Chyba nie był szczególnie zadowolony - mruknęła Larin, kiedy służący odszedł pospiesznym krokiem. Mandalorianie, Oczekując na kolejny wielki konflikt zbrojny, umilali sobie czas 'bratobójczymi pojedynkami i walkami, wciągając w nie każde stworzenie dość głupie, by okazać zainteresowanie ich brutalnymi rozrywkami. Byli niebezpieczni i nieprzewidywalni w każdym aspekcie, poza jednym: powróciwszy do galaktyki po Wielkiej Wojnie, nie zamierzali jej już opuścić.

Larin odczekała pełną minutę, by mieć pewność, że Shanka nie wróci, po czym sama się wycofała. Włączyła się do strumienia idących głównym korytarzem i przywołała gestem Shigara.

Chcieli podążyć za informacjami zebranymi przez jednego z pałacowych kucharzy. Gdzieś w jednym z najbardziej luksusowych skrzydeł potężnego gmaszyska ulokowano podobno dwie bardzo ważne delegacje. Larin i Shigar domyślili się natychmiast, że chodzi o posłańców Republiki i Imperium. Dostęp do tej części budowli był bardzo trudny, ale dowiedzieli się o szybie łączącym podziemne korytarze dla służby - takie jak ten, którym właśnie podążali. Wędrówka zabierała sporo czasu, lecz na razie nie była szczególnie trudna.

Larin prowadziła według mapy, którą zapamiętała, i uważnie obserwowała, co dzieje się z przodu. Shigar szedł za nią; nie widziała go, ale była pewna, że jest blisko. Poruszał się z lekkością alderańskiego łabędzia i przenikał przez tłum jak obłok dymu. Kiedy zatrzymała się na skrzyżowaniu, po prostu pojawił się obok, jakby cały czas tam był.

- Jesteśmy prawie na miejscu - oznajmił. - Skrećmy na następnym rozwidleniu.

- W porządku - powiedziała. - Wiesz, zastanawiałam się, dlaczego wybraliśmy akurat tę drogę. Przecież najważniejsza powinna być skrytka, prawda?

- I jest, ale nie wiemy, gdzie się znajduje. Kiedy dotrzemy do któregoś z posłańców, wykorzystamy go jako przewodnika. Oboje musieli już tam być. Dużo lepiej zadać pytanie Właściwej osobie, niż pierwszemu lepsze.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Dowiedzieli się wielu rzeczy dzięki pogaduszkom ze służącymi w pałacu, lecz każda użyteczna informacja tonęła w zalewie informacji nieważnych. Oddzielenie ich od siebie zajmowało więcej czasu, niż mogli poświęcić.

- Idź przodem - uśmiechnęła się.

Przyszła kolej na nią, by szła z tyłu. Para ludzi obok siebie zawsze wzbudza większe zainteresowanie, niż dwójka wtopionych w tłum wędrowców. Otoczeni przez służących i niewolników, nie przyciągali niczyjej uwagi. Akshae Shanka nigdy by sobie z tym nie poradził.

Bez żadnych trudności dotarli do wejścia do podziemnego szybu. Larin podstawiała nogę Gamorreaninowi i pchnęła go na objuczonego Evocii. Podczas zamieszania, jakie natychmiast wybuchło, Shigar aktywował miecz i przeciął sztaby zabezpieczające wejście. Pordzewiałe zawiasy zazgrzytały, lecz wśród krzyku i rozgardiaszu nikt nie zwrócił na to uwagi. Chwilę później Larin też znalazła się w korytarzu, po czym wspólnymi siłami zablokowali przejście.

Wewnątrz było znacznie ciszej i znacznie ciemniej. Shigar głęboko odetchnął. Nie podobał mu się widok wielogatunkowego tłumu i cierpienia, jakie wszyscy tutaj musieli znosić. Widział dopiero co przepych życia wyższych warstw społeczeństwa na Hutta i wiedział, jakimi cieszyli się przywilejami. Przed chwilą zetknął się z ceną tamtego życia: tłumem niewolników pracujących w brudzie i nędzy.

Przypominał sobie, że dolne poziomy Coruscant niewiele różniły się od tego, co zobaczył tutaj, więc nie osądzał już tak kategorycznie Huttów. Może tak po prostu miało być, i już? Może Mistrz Nobil słusznie go skarcił? Jak Zakon Jedi mógł rościć sobie prawo do zmiany zwyczajów, które trwają od tysiącleci? Rada miała inne zmartwienia, szczególnie teraz, kiedy watahy imperatora skakały do gardła galaktyki.

Do życia obudziło się słabe żółte światelko.

- Prosto naprzód, potem w lewo, tak?

Głos Larin odbijał się od kilometrowej płataniny rur, zwieszonych nad ich głowami. W świetle latarki zamocowanej na jej karabinie blasterowym Shigar położył palec na ustach i skinął głową. Dziewczyna przewróciła oczami.

- Przecież tutaj nikogo nie ma. Tak nam powiedziano, nie słuchałeś?

W odpowiedzi potrząsnął tylko głową i dał znak, że jej kolej na prowadzenie. Lepiej nie ryzykować, pomyślał.

Larin ruszyła ostrożnie naprzód. Ściany i podłoga były suche, ale ledwie starczyło miejsca, by mogli się wyprostować, ale gdyby chcieli iść obok siebie, nie mieliby z tym problemu. Co pewien czas pod sufitem pojawiały się węzły hydrauliczne i zwoje kabli - wtedy musieli się schylać, a dwa czy trzy razy trafili na kolejne szyby w podłodze, nad którymi trzeba było przeskoczyć. Poza tymi niedogodnościami droga przebiegała sprawnie i bez problemów.

Kwadrans później dotarli do skrzyżowania. Shigar złapał Larin za ramię i zatrzymał.

Spojrzała na niego z zaciekawioną, a on wyciągnął rękę i zgasił latarkę na jej karabinie.

W jednej chwili zapanowały nieprzeniknione ciemności, Larin usłyszała delikatny szelest. Nie byli sami. Ktoś czał się całkiem niedaleko, bo tuż za rogiem.

Shigar zrobił kilka kroków przed siebie, niemal nie oddychając. Wysyłając falę Mocy, wyczuł trzy żywe organizmy zbite w gromadkę. Niestety, to, co odebrał, było zbyt niewyraźne, by mógł odczytać ich zamiary. Jeśli leżeli tam i czekali na nich, po co im to wątle światło, które mieli ze sobą? A jeśli to nie pułapka, to dlaczego milczeli?

Wysunął ostrożnie głowę i zajrzał za narożnik. Dookoła lampy stały trzy masywne postacie z rogami. Patrzyli na sufit i drapali się po głowach. Rozpoznał w nich Horteków, co wyjaśniałoby zagadkową ciszę: Hortekowie porozumiewali się telepatycznie. Grube robocze kombinezony i skrzynki z narzędziami u stóp zdradzały cel ich wizyty w tunelu. Stanowili ekipę naprawczą, a zatem grupę niewinnych istot.

Shigar uspokoił Larin i zamknął oczy, żeby się skupić. Jego zdolności telepatyczne były dość mizerne, lecz pod nadzorem Wielkiej Mistrzyni udało mu się poprawić je do tego stopnia, że mógł odbierać proste myśli bez używania języka. Hortekowie natomiast odbierali sygnały telepatyczne z zewnątrz i byli podatni na działanie Mocy. Shigar pomyślał, że gdyby udało mu się wykorzystać jednocześnie obie te cechy, pozbyliby się nieproszonego towarzystwa.

Skupienie przyszło zadziwiająco łatwo. Ćwiczenia w drodze na Hutta dużo mu dały. Już po kilku chwilach Hortekowie chwycili swoje skrzynki z narzędziami i odeszli.

- Nieźle - szepnęła Larin, kiedy stukot ciężkich kroków zniknął w oddali. Dopiero teraz minęła narożnik i włączyła światło.

- Ostatni raz było nam tak łatwo. Od teraz będzie już tylko pod górkę - wyjaśnił Shigar, odpinając miecz świetlny. - Ale nie możemy spocząć na laurach.

- Hej, popatrz! - Larin skierowała latarkę w górę, w miejsce, przy którym pracowali robotnicy. Coś przebiło się przez metalową ścianę szybu, topiąc ją przy tym. Z brzegów otworu zwisały srebrne nitki, jak z rozerwanej pajęczyny. Zakolysały się, kiedy dmuchnęła.

- Wygląda to na przewody - powiedziała.

- To niemożliwe - stwierdził Shigar. - Popatrz, one rosną.

Larin przesunęła światło na końcówkę jednej z nitek. Rzeczywiście, była coraz niżej.

- Rośnie - potwierdziła. - Albo się wydłuża.

- Nie ma znaczenia - ocenił Shigar. - To i tak nie nasza sprawa.

- W miejscu, gdzie się roi od Huttów - pokiwała głową Larin - takie nastawienie może uratować komuś życie.

Pierwszy dron ochrony, z którym przyszło im się spotkać, miał kształt metalowej kuli. Wyleciał z warkotem z komina i wycelował w nich broń. Larin unieszkodliwiła go jednym celnym strzałem, o ułamek sekundy ubiegając Shigara.

Zdmuchnęła niewidzialny dym z lufy blastera.

- Musisz trochę poćwiczyć, żeby ze mną wygrać.

Chciała powiedzieć „żeby być szybszym niż Blackstar”, ale w porę ugryzła się w język. Nie chciała, żeby zgadywał, co członkini najbardziej elitarnej jednostki sił specjalnych Republiki robi z nim w podziemiach pałacu Tassy Bareesh. Na samą myśl, że musiałaby mu to powiedzieć, straciła pewność siebie. Wolała czuć się jak za dawnych czasów, w czasie tajnych operacji. Z zadziwiającą łatwością wczuwała się w tę rolę. Odwaga, rywalizacja i walka - to sprawiała jej radość. Bieganie ciemnymi korytarzami i strzelanie też.

- Bądź czujna - ostrzegł Shigar. - Będzie ich coraz więcej.

- Urodziłam się czujna - odparła, wciąż wczuwając się w swoją dawną rolę.

Drugi dron wyskoczył z bocznego tunelu, błyskając i dając sygnał, by się zatrzymali. Tym razem Shigar był szybszy, rozpoławiając maszynę swoim mieczem.

- Co, zwolniłaś? - zakpił.

Uśmiechnęła się.

Ostrożnie posuwali się dalej. Drony były niebezpieczne, ale też świadczyły o tym, że znajdują się coraz bliżej celu. Luksusowe skrzydło pałacu było prawie równie dobrze chronione, jak apartamenty Tassy Bareesh.

Szyb coraz częściej się rozdzielał, a miejscami biegł dwoma równoległymi tunelami. Shigar prowadził pewnie i nieomylnie - Larin przynajmniej miała taką nadzieję - a drony pojawiały się wokół w coraz większych ilościach. Za to oni byli coraz szybsi, niszcząc je, zanim na dobre ustabilizowały lot.

Nagle pojawił się dron trzy razy większy niż wszystkie do tej pory. Leciał prosto na nich, zasypując ich gradem strzałów. Shigar obrócił mieczem, czyniąc z niego tarczę, a potem gestem dłoni sprawił, że część sufitu nad dronem opadła z hukiem na maszynę, grzebiąc ją pod sobą.

- Nie możemy tego zbyt często powtarzać - powiedział, kiedy opadł pył. - Ci na górze raczej zauważą, kiedy zapadnie się pod nimi podłoga.

Ruszyli dalej i wdrapali się na górę gruzu.

Shigar rozejrzał się.

- Tam, z przodu - powiedział.

Przed nimi stała przymocowana do ściany drabina, prowadząca do pionowego szybu.

- Jesteś pewien?

- Raczej tak. - Sprawdził wytrzymałość szczebli. Wyglądały solidnie. - Pójdę pierwszy.

- Tylko nie zabijaj niczego beze mnie! - poprosiła.

Pionowy szyb prowadził do piwnicy, gdzie stały beczki z olejem, oblepione pancerzykami owadów i kurzem. Wyglądały, jakby od dziesięcioleci stały tu nietknięte. Shigar szedł po nich, zostawiając na zakurzonych pokrywach ledwie widoczne odciski stóp. Larin, z karabinem gotowym do strzału, starała się dotrzymać mu kroku. Chłopak już kilkanaście razy chciał zapytać, dlaczego marnowała czas i zdolności w starych dzielnicach Coruscant, lecz uznał, że lepiej nie wtrącać się w nie swoje sprawy. Chociaż cały czas żartowała, wyczuwał w niej napięcie. Wiedział, że jeśli jest coś, co powinien wiedzieć, sama mu to powie.

Bądź delikatny, powtarzała Mistrzynie Satele. Intensywnie myślał o tej wskazówce. Musiała mieć na myśli Larin, młodą kobietę, którą uratował przed Mandalorianinem. Tylko czy wyrwanie kogoś z domu i wrzucenie w środek obcego konfliktu można by nazwać delikatnością? Większość uznałaby taki pomysł za absurdalny, ale on wyczuwał w tej dziewczynie brak własnego miejsca w życiu. Mogło ją to wiele kosztować, jeśli nikt by jej nie pomógł. Na Coruscant była tylko kolejnym włóczęgą, który wpadł w oko cyklonu zamieszek, napędzanych głodem, walką o władzę i korupcją. Potrzebowała kogoś, kto wskazałby jej kierunek i cel. Jeśli zechce, może jej dać obie te rzeczy, przynajmniej na jakiś czas.

Piwnica pełna beczek kończyła się drzwiami, które ktoś kiedyś zaspawał. Za pomocą miecza Jedi szybko pokonał tę przeszkodę. Znaleźli się na wąskiej, zapleśniałej klatce schodowej, która wiodła przez kilka kondygnacji, prowadząc do piwnicy najwyraźniej wykorzystywanej. Kilku

Evocii pracowało nad rozładunkiem skrzynek z luksusowym jedzeniem, pakując wszystko do jeszcze bardziej luksusowej chłodni. Byli zbyt zajęci, by zwrócić uwagę na dwie przemykające obok postacie, które minęły ich ukradkiem i zniknęły w kuchniach.

Larin znalazła schowek, a on przywołał do siebie dość porządnie ubraną niewolnicę.

- Jesteśmy gośćmi twojej pani - wyjaśnił, wzmacniając jej akceptację dla kłamstwa ciepłym dotykiem Mocy. - Zgubiliśmy drogę.

- Zabłądził pan daleko od sali tronowej, sir.

- Czy wiesz, gdzie mieszkają wysłannicy na licytację?

- Tak, sir. Pracuję w pralni i często jestem wzywana do obsługi tych apartamentów.

- Teraz nam wyjaśnisz, jak tam trafić.

Evocii bez oporów podała dokładny opis obu apartamentów. Pomieszczenia praktycznie przylegały do siebie i tylko wejścia miały po przeciwnych stronach. Bliżej kuchni mieszkał delegat Republiki, Ula VII.

- Słyszałeś kiedyś o tym gościu? - Larin wzięła Shigara na stronę.

Musiał się przyznać, że nigdy.

- Polityką zajmuje się moja Mistrzyni.

- Każdy powinien mieć o tym jakieś pojęcie.

- Tak między nami, to masz rację.

Shigar przerwał niewolnicy, która, wiedzona chęcią pomocy, Opisywała najdrobniejsze szczegóły drogi.

- Podaż nam kody dostępu do zamkniętych korytarzy, na wypadek, gdybyśmy zapomnieli.

- Oczywiście, sir, ale nie do samych apartamentów, bo ich nie znam. Strażnicy chętnie państwu pomogą, sir. Na pewną wiedzę, kim państwo są.

- Ależ naturalnie - zapewnił ją. - Nie musisz się tym przejmować.

- Nie, sir. Nie muszę się tym przejmować.

Kobieta posłusznie podyktowała im wszystkie kody, jakie знаła, a Shigar je zapamiętał.

- Zanim odejdziesz - powiedział - muszę cię ostrzec, że dziś tu na dole nie jest bezpiecznie.

Znajdź sobie jakieś schronienie i zostań tam, dopóki nie skończy się zamieszanie. Nie chcesz, by stało ci się coś złego.

- Nie chcę, by stało mi się coś złego.

- Nie chcesz.

Niewolnica wyszła ze schowka i popędziła wykonać polecenie.

- Gotowa? - Spojrzał na Larin.

- Urodziłam się w pełnej gotowości.

- Już to słyszałem.

- Serio? To w takim razie mów mi, gdzie strzelać, żebym znów nie narobiła sobie wstydu.

Wyszli ze schowka i popędzili eleganckimi korytarzami. To była przyjemna odmiana, nie musieć przedzierać się przez zwały brudu i wdychać kurzu. Zamiast pajęczyn, mogli podziwiać piękne wazy na postumentach, rzeźby i obrazy. Shigar bardzo uważał, żeby nie zniszczyć niczego bez potrzeby. Ktoś musiał to wykonać, a jedną z misji Jedi była dbałość o ciągłość kultury.

Dotarli do miejsca opisanego przez niewolnicę, gdzie wystawiono strażę. Wejścia do kwater wysłannika Republiki pilnowało pięciu Houków. To więcej, niż Shigar się spodziewał. W tym momencie Larin przejęła dowodzenie. Ogarnęła całość wzrokiem i gestami objaśniła Shigarowi swoją strategię. Chłopak kiwnął głową, zadowolony, że nie musi sam decydować.

Larin wysunęła się zza narożnika na kolanach i nie wstając, strzeliła dwóm Houkom w plecy. Obaj padli jak ścięte drzewa. Trzeci strażnik zginął od własnego ognia, odbitego mieczem Jedi. Pozostało tylko dwóch. Pierwszy Houk strzelił i lekko oparzył dziewczynę, która odpłaciła mu dwoma trafieniami w pierś. Shigar w tym czasie obciął ostatniemu ramię.

Stał teraz z bronią gotową do użycia, na wypadek, gdyby któryś chociaż drgnął. Larin podeszła bliżej. Houk jej nie zranił, ale zyskała na ubraniu nową plamę spalenizny.

- Nie zdążyli uruchomić alarmu - powiedziała zadowolona. - Uwinęliśmy się.

- Drzwi są pewnie zamknięte. Sprawdź, czy potrafisz je otworzyć, nie uruchamiając

żadnych czujników.

Larin przykłęka przy zamku i zdjęła hełm, a on stanął na straży. Dziewczyna wyjęła z którejś z wewnętrznych kieszeni specjalne narzędzia. Otworzyła futerał i mrucząc coś pod nosem, jedno po drugim wsuwała w otwór mechanizmu. Shigar chciał już zapytać, ile jej to zajmie, ale zanim zdążył, wstała, wyjęła narzędzia i dotknęła panelu.

Drzwi rozsunęły się na boki. Po drugiej stronie stało dwóch następnych zaskoczonych strażników. Shigar bez problemu odbił strzały, a Larin błyskawicznie położyła ich trupem. Potem wskoczyli do apartamentu i zamknęli za sobą drzwi.

Zupełnie nie spodziewali się tego, co zobaczyli.

Jaskrawo ubrany Twi'lek stał nad nieruchomymi ciałami obstawy wysłannika. Na ich widok sięgnął po komunikator, ale Shigar był szybszy i pchnięciem Mocy wytrącił mu urządzenie z dłoni.

- Co tu się dzieje? - zapytała Larin ostrym tonem. - Co zrobiłeś wysłannikowi?

- Ja? - Twi'lek wyglądał na śmiertelnie obrażonego. - Nie przyłożyłem ręki do stanu, w jakim ci dwaj się teraz znajdują. Znaleziono ich odurzonych w niewielkiej speluncie. A wysłannik zaginął.

Larin przycisnęła lufę blastera do jego gardła.

- Łżesz.

- Wysłannik jest gościem honorowym Tassy Bareesh i został zaproszony tylko w celach komercyjnych. Nie żyjemy wobec niego żadnych złych zamiarów.

- Mówi prawdę - zdecydował Shigar.

- To wcale nie znaczy, że ja ją akceptuję. - Cofnęła broń i uderzyła Twi'leka ręką w głowę. Mężczyzna padł jak kłoda. - Nie ruszaj się stąd. Sprawdzę, czy nas nie okłamujesz.

Larin podniosła jednego z żołnierzy Republiki, posadziła go na kanapie i delikatnie poklepała po twarzy.

- Ma tętno - powiedziała. - Dobrze i to.

Zanim zdążyła zrobić mu krzywdę, Shigar szybko przyłączył się do reanimacji i położył ochroniarza na poduszkach.

Jedną ręką wsparty na kanapie, drugą położył na czole żołnierza. Skoncentrowany, przesłał Moc, by przepływając przez jego ciało, przyspieszyła przebudzenie.

Mężczyzna drgnął i otworzył oczy. W tym samym momencie rozległ się nieprzyjemny dźwięk, a z jego głowy wystrzeliły kolce i wbiły się w poduszkę.

- Wybacz to zaskoczenie - przywitał go Shigar spokojnym głosem. - Zostałeś uśpiony.

Jestem Shigar Konshi, a to Larin Moxla. Wielka Mistrzynie Satele przysłała mnie z pomocą.

Rozmynał się nieco z prawdą, ale chodziło mu tylko o przedstawienie sytuacji.

Mężczyzna odepchnął go i usiadł. Przesunął dłonią po czaszce i zakaszał.

- Wybacz, panie, mój atak. Jestem sierżant Potannin. Gdzie się podział wysłannik?

- Nie wiemy - wyjaśniła Larin. - Mieliśmy nadzieję, że dowiemy się od was.

Potannin pokręcił głową.

- To musiała być pułapka. Pan Vii rozmawiał z Jetem Nebulą, człowiekiem, który pracuje dla Huttów. A potem pojawił się ktoś jeszcze... Mandalorianin.

- Mandalorianin? - Larin nachyliła się w jego stronę. - Jak się nazywał?

- Nie pamiętam. - Spojrzał najpierw na nią, a potem na Shigara. - Musimy znaleźć wysłannika!

Jedi potaknął. Nie spodziewał się Dao Stryvera na Hutta. Mandalorianin stanowił problem, ale łatwy do przeskokowania. Główny cel misji powinien zostać zrealizowany.

- W porządku - zdecydował. - Wy ruszajcie na poszukiwanie wysłannika. Larin, dołącz do nich. Jeśli Twi'lek mówi prawdę, Huttowie powinni wam pomóc.

- A ty? - zapytała dziewczyna.

- Pójdę sprawdzić skrytkę. Tam znajdę odpowiedzi na pytania, których nie mogę zadać posłańcowi. Sierżancie, jak tam trafię?

Potannin dokładnie opisał drogę do skarbcza, od apartamentu do służby powietrznej. Shigar wszystko notował w pamięci.

- Wie pan, co tam trzymają?  
- Komputer nawigacyjny „Cinzii” i jakiś przedmiot, którego wysłannik nie potrafił zidentyfikować. Zrobiony z niespotykanych metali. - Sierżant spojrzał przepraszająco. - Przykro mi, ale nic więcej nie wiem.  
- To mi wystarczy - podziękował mu, choć żałował, że to wszystko, czego się dowiedział. Pradawne artefakty Sithów i Jedi dało się czasem rozpoznać po charakterystycznych cechach. - Sam sprawdzę, może na coś wpadnę.  
- Jesteś pewien, że chcesz iść sam? - zapytała Larin.  
- Mam komunikator - uśmiechnął się. - Odezwę się, jak będę miał problemy.  
- Tylko pamiętaj - musnęła jego ramię. - Do zobaczenia.  
Shigar wyszedł, a ona razem z sierżantem Potanninem zabrała się do budzenia pozostałych. Młody Jedi z mieczem gotowym do użycia wrócił szybem do podziemi pałacu, a potem ruszył tunelem, odliczając kolejne skrzyżowania.

## ROZDZIAŁ 11

Głos Dartha Chratisa musiał przebyć wiele tysięcy kilometrów, dzielących Mistrza od uczennicy.

- Czy wysłannik Republiki ma w swoim otoczeniu Rycerza Jedi?  
- Nie, Mistrzu. - Ax nie potrafiła ukryć zawodu w głosie. Niecierpliwie szukała okazji do walki z kimś na wyższym poziomie niż nieruchawe strażę pałacu. - Nawet jeśli tu są, musieli się gdzieś przeczaić.  
- Skoro tak, to jestem przekonany, że chcą ukraść przedmioty przed nami. W przeciwnym razie już dawno by się ujawnili. Twoje cele pozostają niezmienione. Musisz działać szybko, żebyś pierwsza dotarła do skarbcza.  
- To będzie trudne, Mistrzu. Drzwi są bardzo masywne i podłączone do systemu alarmowego...

- To już twój problem. Jeśli mnie zawiedziesz, sama złożysz raport Imperatorowi.  
Połączenie zostało przerwane, a Ax uśmiechnęła się do siebie w ciemności. Darth Chratis był łatwy do rozszyfrowania. Jeśli jej się uda, jemu przypadną wszystkie honory, za to porażka będzie wyłącznie jej sprawą. Jeśli rzeczywiście tak się stanie, to część odium spadnie jednak na niego i z całą pewnością opóźni jego plany. Ją to bawiło, on się denerwował. Był przewidywalny do bólu.

Minęły ledwie trzy minuty od chwili, kiedy aktywowała ładunki. Materiały wybuchowe były stare - zostały z prac minerskich w zamkniętych już kopalniach. Z jednego z opuszczonych magazynów zabrała ich tyle, że mogłaby zniwelować niewielki pagórek. Jeśli zapalniki czasowe działały tak, jak powinny, strażę Tassy Breesh wkrótce będą miały zajęcie.

Zaczęła się czołgać. Plany wykradzione z systemu komputerowego pałacu pokazywały, że skarbcze są całkowicie niezależnymi obiektami, z własnym systemem zasilania i wentylacją. Wszystkie zostały wykonane z durastali otoczonej metrową pustką powietrzną, poprzecinaną wiązkami laserów. Gdyby cokolwiek dotknęło jednocześnie ściany i durastalowej obudowy skarbcza, nawet omijając wiązki lasera, w całym pałacu zawyłyby alarmy, dość głośne, by obudzić Imperatora na Dromund Kaas.

Na planach widać było również, że potężne sejfy utrzymywano na miejscu za pomocą repulsorów, zasilanych ogniwami indukcyjnymi umieszczonymi w podstawie ferrobetonowego łoża. Ferrobeton był stosunkowo łatwy do przecięcia mieczem świetlnym. Ax doczołgała się do miejsca dokładnie pod narożnikiem skarbcza z pozostałościami z „Cinzii”. Zagmatwane rysunki techniczne pokazywały, że tędy nie przebiegają żadne kable. Musiała teraz tylko poczekać na zamieszanie, wyciąć sobie drogę w górę, dezaktywować lasery i wczołgać się do środka. Szacowała, że za niecałą godzinę będzie mogła dotknąć zewnętrznej ściany skarbcza. Od tego miejsca pozostanie jej improwizować.

Niczym szczur przeciskała się przez otwory tak ciasne, że nie mogła oddychać, wyginała ciało na ostrych zakrętach i posuwała się naprzód jedynie na palcach stóp i opuszkach palców dłoni. Miecz trzymała cały czas przed sobą, by w razie potrzeby pokonywać nim przeszkody. Powietrze wypełniał kurz i dym. Mrugała raz po raz, by cokolwiek widzieć.

Naraz ściany dookoła zadudniły odległym wybuchem, po którym nastąpił kolejny. Wstrzymała oddech i poczekała, aż ustaną wstrząsy, po czym otoczyła się Mocą, na wypadek gdyby coś i ciężkiego miało się na nią obsunąć. Po chwili rozległa się seria słabszych wybuchów, wywołanych przez pierwsze eksplozje. Reakcja łańcuchowa w pomieszczeniach głównego reaktora. Wszystko zgodnie z planem. Wyobrażała sobie ten chaos, kiedy Huttowie, służący i niewolnicy będą chcieli ustalić, co się stało. Nie obchodziło jej, czy dadzą radę, czy nie. Równie mało interesowała się tym, czy zapasowy reaktor przejmie zasilanie. Skarbiec i tak miał własne. Głównym celem sabotażu był chaos.

Po kilku kolejnych minutach czołgania dotarła do wybranego wcześniej miejsca. Miała nad sobą dość przestrzeni, żeby przykucnąć. Wyciągnęła miecz i wycelowała nim w powierzchnię nad głową. Zamknęła oczy i aktywowała go, powoli wrzynając się w ferrobetonową ścianę. Materiał syczał i gotował się. Pryskające kropelki parzyły jej skórę. Kiedy rękojeść miecza zetknęła się z sufitem, znieruchomiała i zamknęła oczy.

Moc Ciemnej Strony przepływała przez jej ciało, podnosząc temperaturę ferrobetonu do stanu wrzenia. Oddychała powoli przez nos, nie martwiąc się o poparzenia. Otoczyła ją czerwona poświata, bijąca z rozżarzonego sufitu. Pozostała skoncentrowana, formując ochronną bańkę Mocy dookoła siebie. W tym momencie z roztopionego sufitu zaczęło kapać.

Bańka Mocy unosiła się lekko przez płynną lawę, bez dodatkowej pomocy wynosząc Ax w górę, do miejsca bezpośrednio Bi pod skarbcem. Kiedy bańka dotknęła powierzchni płynnego ferrobetonu, Ax cofnęła miecz i otworzyła oczy. W czerwonej poświacie dostrzegła durastalową ścianę skarbcza i płataninę kabli. Żaden z nich nie został naruszony, więc teoretycznie system alarmowy jeszcze jej nie wykrył.

Już jest prawie na miejscu.

Pozostały jedynie lasery. Ostrożnie uniosła głowę i rozejrzała się, ale nie dostrzegła wiązek. W dymie dookoła powinno je być widać bardzo wyraźnie, a mimo to przestrzeń pod skarbcem była zupełnie pusta.

Zaciekawiona wysunęła dłoń ze stygnącej bańki i wstała.

Nic, żadnych sygnałów alarmowych. W każdym razie żadnych nowych, poza tymi z wcześniejszej eksplozji. Wbrew oczekiwaniom wydawało się, że system ochronny skarbcza jest wyłączony.

Czyżby ubiegł ją jakiś Jedi?

Przykucnęła pod masywną bryłą skarbcza, obok jednego z repulsorów utrzymujących go w powietrzu. Ponownie uruchomiła miecz i w jego czerwonej poświacie dostrzegła soczewki systemu laserowego, ślepo skierowane w miejsce, gdzie się znajdowała. Wyglądały na nieuszkodzone, przynajmniej z wierzchu. Sięgnęła nad głowę i dotknęła podłogi skarbcza. Wewnątrz nie wyczuła ani kroków, ani żadnego innego ruchu. To dobra wiadomość.

Niespodziewanie zauważył szczegół sprawił, że stała się ostrożniejsza. Środkowy fragment podłogi skarbcza był fizycznie połączony z ferrobetonowym łóżem kilkoma srebrnymi przewodami. Zbliżyła się do nich, uważając, by żadnego nie dotknąć. Nie знаła ich przeznaczenia, tak samo jak nie wiedziała, dlaczego nie uruchomiły drugiego alarmu. Każde wejście do skarbcza powinno było aktywować systemy w całym pałacu.

Działo się tu coś dziwnego, czego nie przewidziała. Nie była wcale zadowolona.

Wyłączyła miecz i usiadła po turecku na gorącym jeszcze ferrobetonie. Gdyby ktoś dezaktywował repulsory, zostałaby z niej jedynie mokra plama. Próbuąc zignorować swoje obawy, zamknęła oczy i wysłała zmysły do przestrzeni nad głową, szukając wszelkich anomalii.

Przed wszystkim w skarbcu nie było śladów życia, poza odczytem z wnętrza tajemniczego przedmiotu z „Cinzi”. Wykorzystała okazję, by jeszcze raz dokładnie go zbadać, i poczuła dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Co też mogło być w środku? Delikatne ślady życia, jakby czterech różnych



gatunków, lecz nie były to stworzenia myślące. Coś w tym wszystkim sprawiało, że cała się spięła.

To dzieło mojej matki, pomyślała mimowolnie. Mojej matki, która powinna zginąć.

Siłą woli odsuwając od siebie takie spekulacje, Ax zbadała pozostałe trzy skrytki obok i przedsionek. Uznała, że choć to wyjątkowo nieprawdopodobne, istnieje możliwość, że jakiś inny złodziej zainteresowany zawartością jednego z pozostałych sejfów, dezaktywował systemy ochronne również tego, który był jej celem. Szybki skan pozostałych skarbów pokazał, że się myliła. Nikt się do nich nie włamał.

Mało brakowało, a skarciłaby sama siebie za histeryzowanie. Przecież chaos na zewnątrz nie będzie trwał wiecznie, pomyślała. A nie chciała, by Mistrz Chratis musiał zbyt długo czekać. Twierdziła, że misja będzie bardzo trudna, tylko po to, żeby zaskoczyć go sprawnością jej realizacji. Na samą myśl o tym poczuła satysfakcję.

Zanim się podniosła, zajrzała zmysłami do okrągłej śluzy powietrznej, chroniącej dostęp do przedsionka.

Zmarszczyła nos z niezadowoleniem. Jedi! Smród tych pozbawionych poczucia humoru tępaków rozpoznałaby wszędzie. Pojedynczy osobnik najwyraźniej obszedł alarm i przepalił grube sztaby pierwszych drzwi. To robiło wrażenie. Był szybki, ale nie dość szybki. Ax mogła przebić się przez podłogę skarbcza i zabrać przedmioty ze środka, zanim on pokona drugie drzwi. A kiedy już mu się uda, dostanie więcej, niż się spodziewał.

Uśmiechnęła się ponuro, stanęła na czworakach i zaczęła wypalać drogę między ostatnią przeszkodą dzielącą ją od odwiecznego wroga.

## ROZDZIAŁ 12

Dao Stryver wystrzelił gęstą, lepką sieć z dyszy na lewym nadgarstku i unieruchomił nią Jeta i Ulę w fotelach. Jadalnia, do której zabrał jeńców, poza stołem i fotelami była całkiem pusta, lecz wykończona tak, by pasowała do luksusowych wnętrz pałacu Tassy Bareesh. Meble, wykonane z dobrych materiałów, były dość masywne, żeby więźniowie nie mogli się uwolnić.

Uli dudniło w głowie - skutki spożycia Rdzeni Reaktora - lecz mimo to zauważył błysk metalu, kiedy Stryver zaspawał drzwi. Durastał, pomyślał. To by pasowało do otoczenia. Jadali tutaj dbający o bezpieczeństwo kryminalni celebryci huttańskiej socjety i zapewne część z nich tutaj umarła.

Szarpnął się, ale więzy trzymały go w miejscu. Już zaczynał czuć drętwienie palców.

- Znasz moje imię - odezwał się Mandalorianin. - Skąd?

Walcząc bez sukcesu z opornym językiem, Ula opisał dokładnie, czego Stantorrs dowiedział się od Satele Shan. To wtedy po raz pierwszy padło nazwisko Mandalorianina. Nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia, ujawniając wszystko, co Republika wiedziała na jego temat. Dzięki temu Mandalorianin mógł się przekonać, czego jeszcze nie wiedzą o nim i o Lemie Xandret.

- Rozwiążesz mnie teraz? - zapytał Ula.

- Jedynym powodem, dla którego jeszcze żyjesz, jest to, że twoja śmierć nie przyniesie mi honoru. Ani przewagi. - Potężny łowca nagród podszedł bliżej. - Ale łatwo zmieniam zdanie.

Ula zamknął oczy.

Jet siedział obok i niewzruszenie obserwował ich oprawcę.

- My się chyba znamy, prawda? - zapytał głośno. - Czy to nie twoja siostra się ze mną puściła? Hm, jeśli nawet, to musiała być kiepska, bo jej nie zapamiętałem.

Stryver nie dał się sprowokować.

- Kapitanie Nebula, podobno to pan rozmawiał z załogą „Cinzii”.

- Kto tak twierdzi?

- Były oficer pokładowy, niejaki Shingo.

- Facet powie cokolwiek, byle tylko przestać w niego celować.

- Tak samo go oceniłem. Ale czy tym razem powiedział prawdę?

- Skąd założenie, że zachowam się inaczej niż on?

- Zobaczymy.
- Po co ci to? Jakie informacje są aż tak cenne, żeby zaszuwać po nie przez pół galaktyki? Ula nie mógł pojąć, dlaczego Jet tak komplikuje sytuację.
- Słyszałem nagrania - wtrącił się. - Nic mu nie powiedzieli.
- Mandalorianin spojrzał na niego.
- Co dokładnie mówili?
- Że lecą z misją dyplomatyczną i nie zgadzają, żeby wejść na ich statek.
- Wymienili jakieś imiona?
- Nie.
- Czy nagranie mogło zostać zmanipulowane?
- Pewnie tak, ale...
- Cicho - warknął Stryver i spojrzał na Jeta. - Czy imię Lema Xandret coś ci mówi?
- Jeśli to twoja siostra, to...

Mandalorianin wbił mu lufę blastera w gardło.

- Nie igraj sobie ze mną. Lema Xandret była imperialną konstruktorką droidów. Zniknęła piętnaście standardowych lat temu. Czy ktoś na pokładzie „Cinzii” wspomniał to imię?

- Nie - zapewnił Jet. - I nikt nie przeżył eksplozji, jeśli myślisz, że tam była. Shingo na pewno ci to powiedział.

- Powiedział też, że znaleźliście coś i oddaliście to Huttom.

- Dlaczego mnie o to posądzasz?

Przytłumiony huk eksplozji wstrząsnął całym piętrem. Ula podskoczył razem z fotelem, a z sufitu posypał się kurz. Stryver błyskawicznie wycelował w drzwi, gotów postrzelić każdego, kto próbowałby wejść do środka, lecz wybuch miał miejsce gdzieś daleko. Po kilku sekundach rozległy się kolejne eksplozje, światło zamigotało i zawyły sygnały alarmowe.

- Ktoś nas zaatakował - skonstatował Mandalorianin. - Nie ma już czasu na zabawę. Jeśli wiesz, co wyłowiliście, musisz to wiedzieć. Natychmiast.

W jego głosie było coś tak naglącego, że Ula zaczął mówić.

- Ja to widziałem. Oba przedmioty są w skarbcu w pałacu, niedaleko.

- Co to jest?

- Huttowie chcą to sprzedać. Dwa przedmioty. Komputer nawigacyjny „Cinzii” i...

- Uszkodzony?

- Zapewniano mnie, że nie.

- Drugi przedmiot?

- Nie mam pojęcia.

- Opisz go.

- Srebrny, podłużny, jakiś metr wysokości, zrobiony z rzadko spotykanych metali i czegoś organicznego. Brak oznaczeń. Co to może być?

Dao Stryver zignorował ostatnie pytanie. Spod pancerza wydobył mały holoprojektor, uruchomił go i wyświetlił plan budynku.

- W pałacu jest siedem skarbców o najwyższym poziomie bezpieczeństwa. W którym znajdę te przedmioty?

- Po co ci to? - zapytał Jet. - To zwykłe śmieci.

- Sam myślisz inaczej. - Mandalorianin pokręcił głową.

- Nieprawda. Chciałem je sprzedać, bo sprzedaję wszystko, co znajdę.

- Uwolnij mi rękę - powiedział Ula - to ci pokażę drogę.

- Ty chyba nie szukasz tej tajemniczej planety, co? - Jet przewrócił oczyma. - Chyba że... no, tak! Potrzebujesz komputera nawigacyjnego, ale w innym celu!

Stryver dalej go ignorował.

- Pokaż - rozkazał, uwolniwszy częściowo Ulę.

- Przysuń holowideo bliżej. To ta.

Kiedy Mandalorianin zapamiętywał drogę, wysłannik niepostrzeżenie sięgnął do kieszeni i wyjął blaster.

Przemówił spokojnie i bez strachu, jakby stał obok i tylko obserwował rozwój wypadków:

- Uwolnij mi drugą rękę - powiedział, celując porywaczowi w brzuch. - Wolę rozmawiać jak równy z równym.

Stryver pchnął holoprojektor, oślepiając wysłannika. Ula pociągnął za spust, ale Mandalorianin był szybszy. Błyskawicznym zamachem wybił mu z dłoni broń, a jedyny strzał, jaki padł, trafił w sufit.

- Nieźle - zachichotał Nebula, przyglądając się, jak Stryver ponownie unieruchamia wysłannika. - Nigdy nie miałeś z nimi do czynienia, co?

Ula nie widział w tym nic śmiesznego. Znów się bał. Nie widział wyraźnie, a ręka bolała, jakby była złamana.

- To widać?

- Wiesz, Mandalorianie uważają, że nie mają sobie równych.

Larin włamała się do kolejnej warstwy programu sterującego systemami ochronnymi pałacu i sprawdziła bazy danych. Imię Dao Stryver pojawiało się tylko raz: jego statek, „Pierwsza Krew”, parkował w prywatnym doku. Skarciła się za przeoczenie czegoś tak oczywistego, lecz nie marnowała czasu na wyrzuty sumienia. Konstrukcja systemu komputerowego pałacu była jeszcze bardziej barokowa niż same wnętrza. Nawet gdyby wcześniej zaczęła szukać Stryvera, istniała duża szansa, że nic by nie znalazła.

- Trafiła pani na coś? - zapytał sierżant Potannin, zerkając jej przez ramię.

Pokręciła głową. Spróbowała zlokalizować Ulę Vii, lecz bez sukcesu.

- Zastaniasz mi światło. - Potannin robił co mógł, żeby pomóc, ale daleko mu było do Shigara. - Zawołam, jak coś znajdę.

Spróbowała teraz innego algorytmu, by odnaleźć dane, których potrzebowała.

Do apartamentu zaginionego wysłannika wszedł Yeama, służący Twi'lek, i skłonił się nisko. Na głowie miał wyraźny ślad po uderzeniu, odcinający się jasną czerwienią od zielonej skóry.

- Moja pani przesyła wyrazy ubolewania. Poszukiwania porywaczy i napastników rozpoczną się natychmiast.

Larin zasłoniła sobą holoprojektor, żeby Yeama nie mógł zobaczyć, że włamała się do systemów bezpieczeństwa pałacu jego pani.

- W budynku jest Mandalorianin i robi zamieszanie - powiedziała. - Wiedzieliście o tym?

- Jest jednym z wielu. Żaden z nich nie lubi być przedmiotem obserwacji.

- Teraz przynajmniej wiadomo, dlaczego. Może w końcu zaczniecie zwracać uwagę, z jakimi typami robicie interesy.

Służący zrobił obrażoną minę.

- A pani to...?

- Czy to ma jakieś znaczenie? Staram się odnaleźć uprowadzonego wysłannika. A pan co robi?

Twi'lek zmienił kolor.

- Oczywiście wszystko, co w mojej mocy...

- I niech tak zostanie. A teraz proszę mi nie przeszkadzać.

Yeama wyszedł, a Larin wróciła do pracy.

- No proszę, tutaj jest kolejna warstwa - mruknęła do siebie, zaskoczona skomplikowaniem oprogramowania. Albo ten system ujawniał się kawałek po kawałku, w miarę jak wchodziła w niego coraz głębiej, albo został zaprojektowany przez najbardziej paranoidalnego programistę we wszechświecie.

Mimo to wciąż nie mogła znaleźć niczego o Stryverze. Podobnie było z Ulą Vii. Jeśli któryś z nich przemieszczał się po pałacu, żaden z systemów identyfikacyjnych nie trafił na ich ślad.

Larin zaczynała się denerwować. Miała do wykonania tylko to jedno zadanie, podczas gdy Shigar wziął na siebie cały ciężar misji, i nie mogła sobie poradzić. I nie chodziło tu o brak pewności siebie - wiedziała, że potrafi to zrobić, bo inaczej nigdy nie pracowałyby w siłach

specjalnych. Po tak długiej bezczynności musiała w końcu zdobyć punkty.

Zrezygnowana wpisała „Jet Nebula”.

Natychmiast na holoobrazie pojawiły się dane. Nie tylko lokalizacja, ale też sygnatura wzywania pomocy.

- Mam coś - mruknęła.

Potannin zerwał się z miejsca.

- Wspomniał pan, że pan Vii spotkał się z kapitanem Nebulą, prawda? Proszę, w końcu ich znalazłam.

Mężczyzna klasnął w dłonie i się uśmiechnął.

- Świetna robota.

Odwrócił się do swoich podkomendnych i wyszczerzył serię krótkich rozkazów. Połowie z nich polecił zostać, pozostali mieli pójść z nim. Larin odruchowo postanowiła się podporządkować. Gdyby wciąż była w Blackstar, Potannin miałby wyższy stopień niż ona.

- Idę z wami - powiedziała, kiedy grupa sierżanta sprawdzała broń i szykowałą się do wymarszu.

Potannin zgodził się kiwnięciem głowy.

- Chciałem o to poprosić. Dzięki.

- Nie ma o czym mówić.

- Proszę prowadzić.

Jej twarz płonęła, kiedy gnali korytarzami, a kroki ciężkich butów żołnierzy odbijały się od ścian echem, na którego dźwięk wszyscy się rozstępowali. Doskonale to знаła... aż za dobrze, powtarzała sobie. Nie mogła się łudzić, że znów należy do zespołu. Gdyby ci tutaj dowiedzieli się, kim ona jest, stanęliby przeciwko niej, całkiem jak wymoczki ze straży na Coruscant.

Lepiej się nie angażować emocjonalnie, pomyślała. Na wszelki wypadek.

Już prawie dotarli na miejsce wskazane na holopadzie, kiedy pałacem wstrząsnęła mocna eksplozja, po której wybuchło kilka mniejszych ładunków. Zatrzymała oddział, zastanawiając się, czy to nie pułapka. Światła przygasły na moment, by zaraz odzyskać jasność, kiedy uruchomiło się zasilanie awaryjne.

Mieszkańcy pałacu rozbiegali się na wszystkie strony w poszukiwaniu schronienia. Nie krzyczeli, tylko zbijali się w grupki ze swoimi bliskimi, a potem zbierając dobytek, spokojnie szli dalej. Najwyraźniej podobne sytuacje były tu codziennością, pomyślała Larin.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedziała, podrywając oddział do biegu. Tym razem poruszała się ostrożniej, a kiedy zbliżali się do oznaczonego miejsca, jeszcze bardziej zwolniła. To, że ktoś wysadził generator, nie oznaczało, że tutaj będzie bezpieczniej.

Mapa zaprowadziła ich do wielkiej, pustawej kuchni. Tutaj Potannin przejął dowodzenie. W milczeniu rozdzielił zespół, by sprawdzili każdy zakamarek. W czasie wykonywania zadania porozumiewali się jedynie gestami. Byli doskonale zgrani i szybcy. W pomieszczeniu znaleźli jedynie starego droida, który usiłował przeczekać tam zamieszanie. Był nieuzbrojony, więc puścili go wolno. Maszyna wróciła na miejsce, obserwując ich dyskretnie.

- Brak śladów wysłannika! - zakomunikował Potannin, choć widziała przecież, że go tam nie było. - Jest pani pewna, że to właściwa lokalizacja?

- Potwierdzam. Sygnatura wezwania pomocy przez Nebulę wyświetliła się tutaj.

- To znaczy, że musiał tu przebywać. Zostawił nam wiadomość, zanim zabrano go dalej.

- Brak śladów walki...

Coś odciągnęło jej uwagę od poszukiwań: to droid wysunął się ze schronienia i zaczął gestykulować.

- Niech ktoś uspokoi ten złom - warknął sierżant.

- Nie! - krzyknęła Larin i podeszła bliżej, uważnie obserwując każdy ruch maszyny. - Daje nam sygnały. To język migowy z czasów wojny domowej. Mówi, że... - szukała w pamięci jak najwierniejszego tłumaczenia. Wiele czasu minęło od ostatnich zajęć z historii i językoznawstwa militarnego, na które uczęszczała podczas szkolenia w służbach specjalnych. - Twierdzi, że to on wysłał sygnał. Nie dla nas, tylko dla każdego, kto mógłby uratować jego pana. Szuka wsparcia.

Podążał za Nebulą i... chyba... kierował się jakimś transponderem ukrytym w ubraniu pana. Starał się zorganizować pomoc... ale z braku środków misja się nie powiodła.

Droid pokiwał głową.

- Kto porwał kapitana Nebulę? Mandalorianin? - zapytała.

Maszyna potwierdziła.

Nie dziwnego, pomyślała Larin, że droid szukał wsparcia.

- Czy Nebula jest jedynym więźniem?

Nie.

- Czy wiesz, gdzie są?

Gorączkowe przytakiwanie. Droid wydrapał na ścianie dokładną mapę. Natychmiast rozpoznała, który fragment budynku przedstawiała. Jadalnia, kilka kroków dalej.

- Chyba sobie nawzajem pomogliśmy - powiedziała, a droid przytaknął bezdźwięcznie. - Przygotować broń! Ten Mandalorianin jest potężny i bardzo niebezpieczny. Strzelać przy każdej możliwości trafienia, tylko uważać na jeńców. Nie możemy pozwolić, by wysłannikowi stała się krzywda.

Droid stuknął ją metalowym palcem w ramię.

- Ani Nebuli - dodała.

Natychmiast uformowali bezpieczny szyk dookoła niej i ruszyli. Dopiero wtedy Larin zdała sobie sprawę, że to ona wydawała rozkazy, a nie sierżant Potannin. Poczucie winy mieszało się zadowoleniem, bo z formalnego punktu widzenia była cywilem bez żadnego stopnia, czyli nie miała żadnych przełożonych. Bawiła się tą myślą, biegnąc na kolejne spotkanie z Dao Stryverem.

Tym razem Mandalorianin dźgnął Ulę lufą blastera. Wysłannik odchylił głowę najdalej, jak się dało, ale nacisk nie zelżał. Zaczął się dławić. Stryver był teraz tak blisko, że wysłannik słyszał pracę silowników jego pancerza, a nawet świst powietrza, kiedy porywacz otworzył usta, żeby przemówić:

- Panie Vii, proszę dokładnie odpowiadać na moje pytania! - rozkazał.

Ula pokiwał głową. Po nieprzemyślanym akcie niesubordynacji nie miał najmniejszego zamiaru sprzeciwiać się poleceniom porywacza. Przed oczami wciąż wirowały mu mroczki po bliższym spotkaniu ze źródłem światła holoprojektora.

- Oczywiście.

- Wskazał mi pan miejsce na mapie. Czy to właściwy skarbiec?

- Tak.

- I są w nim elementy ze zniszczonej „Cinzi”?

- Tak. - Wysłannik skinął szybko głową, jakby zapewniając o swoich dobrych intencjach.

Ucisk broni zelżał. Ula opadł bezwładnie do przodu i ciężko dyszał. Nawet nie zauważył, że ze strachu jakiś czas nie oddychał.

- A ty? - Stryver spojrzał na Jeta. - Masz jakieś pytania?

- Ja? - Przemytnik uważnie obejrzał broń wycelowaną w swoją pierś. - Tylko jedno. Co dalej? Jesteśmy tu teraz we trójkę, zaspawani...

Coś uderzyło w drzwi od zewnątrz. Stryver i jego więźniowie jednocześnie unieśli głowy. Ktoś znów załomotał.

- Otwierać!

Mandalorianin odwrócił się i zaczął manipulować przy swojej zbroi. Schował broń i z wprawą wybierał sekwencje przycisków.

- Zapewniam - zaczął Ula - że jako zakładnik mam niewielką wartość...

Stryver zignorował go. Kiedy na powierzchni stalowych drzwi pojawił się czerwony punkt i rozpoczął wędrowkę w kółko, on stanął z boku i spojrzał w górę. Z jego plecaka dobiegł huk.

- Lepiej też zatkać uszy - doradził Jet, radząc sobie jak mógł.

Potem rozbłysło jasne światło, a w powietrze uniósł się kurz i kawałki mebli. Huk przeszedł w przeciągły ryk i w tej samej chwili drzwi wpadły do środka.

Ula zacisnął powieki, chroniąc oczy przed gruzem. Słyszał krzyki i strzały, i czuł jakiś ruch dookoła. Ktoś go dotknął, czyjeś ręce w rękawicach szarpały jego więzy.

- Wszystko dobrze, sir - oznajmił znajomy głos. - Jest pan bezpieczny.

Potannin! Mało brakowało, żeby się rozplakał.

Kiedy otworzył oczy, dym już opadł. Dao Stryver zniknął. Wejścia do jadalni pilnowało dwóch żołnierzy z jego ochrony, a pozostała dwójka przeczesywała pokój. Droid, unieruchomiony przez Stryvera, uwalniał właśnie Jeta Nebulę. Jakaś żołnierka w brudnym, niegdyś białym pancerzu przyglądała się dziurze w suficie. W dłoniach trzymała karabin.

W końcu dotarło do niego, że Stryver nigdy nie zamierzał wychodzić drzwiami. Od początku planował ucieczkę górą.

Kobieta odwróciła się do niego przodem.

- Czy Stryver coś mówił? Na przykład czego szuka?

- Chce zdobyć komputer nawigacyjny - wyjaśnił Jet, otrzepując się z pyłu.

- Po co? Z tego samego powodu, co my?

- Nie sądzę. W komputerze znajdzie nie tylko informację, skąd podróżowała „Cinzia”, ale też dokąd.

Kobieta przechyliła głowę.

- A jakie mogłoby to mieć znaczenie?

- Dla większości pewnie żadne. Dla niego duże.

Pokiwała głową.

- Kapitan Nebula, tak?

- Mów mi Jet.

Ula wstał z fotela, w końcu uwolniony z resztek lepkiej sieci.

- Ula Vii, do usług. Dziękuję wszystkim, że nas uratowaliście. Nas obu.

- To nasz obowiązek. - Potannin zasalutował.

- A dla mnie dobra zabawa - powiedziała żołnierka, po czym zdjęła hełm.

Była najpiękniejszą kobietą, jaką Ula kiedykolwiek widział.

## ROZDZIAŁ 13

Shigar stanął pod wielką rzeźbą przedstawiającą Tassę Bareesh i zamknął zewnętrzne drzwi służby. Musiał wspomóc Mocą system hydrauliczny, który przedtem uszkodził, żeby dostać się do środka. Znał ten typ zabezpieczeń - drzwi do przedsionka skarbcza nie otworzą się, dopóki drzwi na zewnątrz nie będą zatrzaśnięte. Obszedł okrągłe pomieszczenie. Poza szkłem na podłodze nic nie zwróciło jego uwagi. W powietrzu unosił się dym; to było dziwne. Tajemnicze wybuchy miały miejsce stosunkowo daleko, a przecież zakładał, że system wentylacyjny kompleksu skarbców był w pełni niezależny.

Nagle poczuł dziwne mrowienie. Zdrętwiał i powoli zbliżył się do wewnętrznych drzwi.

Były otwarte.

Jeśli dałoby się powiedzieć o Huttach coś dobrego, to tylko to, że potrafili chronić swoje skarby. Drzwi były bardzo skomplikowaną i precyzyjną maszyną. Owszem, Rycerz Jedi z mieczem świetlnym dałby sobie z nimi radę, ale dobrze wyposażonej bandzie rabusiów przedostanie się na drugą stronę zajęłoby miesiąc, jak nie więcej. Wytrzymałyby nawet niewielką eksplozję atomową.

Ale na pewno by się nie otworzyły same z siebie.

Shigar dezaktywował miecz i przez pełną minutę stał bez ruchu. Słyszał jedynie swój powolny, płytki oddech i bicie serca. Jeśli ktoś stał po drugiej stronie, potrafił zachować ciszę, tak jak on.

Powoli wyciągnął dłoń i dotknął klamki. Drzwi były doskonale wyważone. Nie musiał użyć wiele siły, by się otworzyły na oścież, ukazując przedsionek skarbcza, którego szukał. Zgodnie z opisem sierżanta Potannina, czworo opancerzonych drzwi prowadziło do czterech skrytek.

Wszystkie drzwi były całe i zamknięte. Jedne z nich skrywały tajemnicze przedmioty, które rozpalały ogólną ciekawość.

Na podłodze pośrodku pomieszczenia zauważył wypalony, czarny ślad, kontrastujący z nieskazitelną bielą ścian. To stamtąd unosił się dym. Zbliżył się ostrożnie i zajrzał do środka. Ktoś wypalił dziurę od spodu. Widocznie chciał się tu dostać, by okraść sejfy. Ale jak udało mu się ominąć systemy alarmowe? I gdzie była osoba, która tego dokonała?

Rozejrzał się. Przedsionek był pusty. Nie dałoby się w nim ukryć. Żadna ze skrytek nie została otwarta, wszystkie drzwi, nieuszkodzone, znajdowały się na swoich miejscach. Nie było innej drogi, jak z powrotem przez otwór, albo...

Znów poczuł mrowienie na plecach. Odwrócił się, by spojrzeć na drzwi, przez które wszedł. Miał już pewność. Aktywował miecz i wrócił do pomieszczenia służby.

- Nie wyglądasz na Jedi, ale cuchniesz jak oni.

Z żyrandola zeskoczyła drobna dziewczyna, ubrana na czarno. Jej czerwone dredy zafalowały jak macki żywego stworzenia.

- Śmierdzisz krzywdą. Zaraz postaramy się to naprawić.

Dziewczyna aktywowała szkarłatny miecz.

Shigar nie odpowiedział na jej zły uśmiech. Kontrolując bicie serca, uniósł swój miecz i przyjął pozycję.

Zaatakowała, zasypując go gradem cięć i uderzeń. Jej stopy poruszały się z taneczną gracją po posadzce, a ostrze wirowało jak śmigło. Klingi ich mieczy starły się, wypełniając powietrze brzęczeniem wyładowań. Odpowiadał ruchem na ruch, lecz wiele go to kosztowało. Każde sparowane cięcie było niczym uderzenie młotem. Przeciwniczka była drobna, ale bardzo silna, a w oczach miała czystą nienawiść. Energia Ciemnej Strony przepływała przez nią potężnymi falami.

Zepchnęła go na wewnętrzne drzwi, po czym zatrasnęła je siłą woli.

- Nie masz gdzie uciekać, Jedi - zakpiła. - Może w końcu przestaniesz się tylko bronić i pokażesz, na co cię stać? Tak czy inaczej zginiesz, więc może rozerwiesz się trochę przed śmiercią?

Shigar zignorował zaczepkę. Wiedział, że niektórzy Sithowie obok nacisków psychicznych stosowali taktyki werbalne, by osłabić ducha przeciwnika. Nie zamierzał jej na to pozwolić, tak samo, jak nie pozwolił, by strach lub gniew kierowały jego walką. Mistrzynie dobrze go przygotowała. Umiał walczyć z Sithami - w ten sam sposób walczyłby zresztą z każdym przeciwnikiem. Kluczem do zwycięstwa było popełnić mniej błędów od wroga i wykorzystać każdą okazję, jaka się nadarzała. Element zaskoczenia mógł pomóc w wyborze między długą bitwą a szybkim taktycznym zwycięstwem.

Uśmiechając się ciepło, stanął naprzeciwko dziewczyny i wysunął lewą dłoń.

Ax usłyszała brzęk za plecami i w ostatniej chwili zdążyła się schylić. Setki kawałeczków szkła uniosły się gnane siłą umysłu Jedi i popędziły w jej kierunku. Rzuciła się na podłogę i zrobiła przewrót, po czym odbiła się od podłogi i wyładowała w połowie pomieszczenia na nogach, uciekając przed drugą porcją szkła. Odzyskała równowagę i otoczyła się tarczą Mocy, by odepchnąć ostre pociski. Tylko kilka dotarło do celu, raniąc ją w ramię i lewy łuk brwiowy. Zamrugła, by pozbyć się bólu.

Wysoki, szczupły Jedi szedł w jej stronę, trzymając w dłoni zielone ostrze. Zamachnął się i ciał w kierunku jej brzucha. Sparowała uderzenie, by przekonać się, że było markowane. Jedi wyprowadził kopniak w jej prawe kolano i zataczając szybkie koło, uderzył z góry, celując w jej głowę. Uniosła nogę i aż sapnęła, kiedy stopa mężczyzny trafiła w jej piszczel. Przed dekapitacją uratowało ją przerzucenie miecza do drugiej ręki. Ostrza spotkały się centymetry od jej skóry.

Przez chwilę trwali w zwarcu, a on napierał w stronę jej twarzy. Lewą nogę miała wykręconą niewygodnie do tyłu, przez co nie mogła balansować ciałem. Jedi fizycznie był silniejszy i potrafił to wykorzystać. Wystarczyło jedno mocniejsze pchnięcie, a ostrze jego miecza przecięłoby nie tylko powietrze...

Shigar był silniejszy, lecz ona sprytniejsza. Omotanie mu głowy i szyi jego własną peleryną

wymagało niewiele więcej wysiłku, niż sama myśl o tym. I osiągnęło zamierzony efekt. Cofnął się zaskoczony i spróbował uwolnić się ze śliskiej tkaniny. Ax też się cofnęła, ale tylko tyle, ile potrzebowała, by odzyskać równowagę i przyjąć postawę. Zanim Shigar odsłonił oczy, ona runęła do ataku.

Mimo peleryny wokół głowy, Shigar wciąż był nie do pokonania. Przewidywał jej ruchy i blokował je, trzymając miecz w jednej ręce. Drugą wciąż usiłował się uwolnić. Kiedy udało mu się w końcu odrzucić pelerynę, złapał miecz obiema rękami i stanął naprzeciwko niej, z nagimi ramionami i zaciśniętymi ustami. Eldon Ax zrozumiała, że dopiero teraz zaczyna się prawdziwa zabawa.

W bitewnym szale przesuwali się w przód i w tył po całym pomieszczeniu, tnąc, blokując, i robiąc uniki. Wykorzystywali ściany, posadzkę i sufit jako odskocznię do kolejnego ataku. Szkło chrzęściło im pod stopami i wirowało w powietrzu, podrzucane, by oślepić przeciwnika. Był dobry, niechętnie musiała przyznać Ax, ale ona też była dobra i walcząc, robiła to najlepiej, jak potrafiła. Nie zamierzała skończyć tutaj, przebita mieczem Jedi. Jeśli Darth Chratis miał stanąć przed Mroczną Radą i przyznać, że zawiódł, ona chciała stać obok i patrzeć, jak Mistrz się kaja.

Koniec walki zaskoczył ich oboje. Ax przyzwyczaiła się już do ryku alarmów i zamieszania wywołanego wybuchami, ale teraz uważnie słuchała nowych odgłosów - czujna na wypadek, gdyby przeciwnik wpadł na jakiś nowy pomysł. Kiedy zza wewnętrznych drzwi śluzy rozległ się hałas, początkowo go zignorowała, uznając, że to wybieg Jedi, by ją rozproszyć. Zabezpieczyła tunel prowadzący przez ferrobeton, więc tamtędy nikt nie mógł się dostać. Skarbiec był bezpieczny, jak przedtem.

Dźwięk z przedsionka rozległ się znowu - głucho, metaliczne dudnienie. Tym razem Jedi też je usłyszał. Zdekoncentrowany, spojrzał na zamknięte drzwi.

Ax wykorzystała okazję i zaatakowała.

Nie opanowała do końca sztuki formowania błyskawic Mocy, więc i tym razem nie łudziła się nadzieją, że obezwładni nimi wytrenowanego Jedi, mimo to spróbowała i razila przeciwnika najlepiej, jak potrafiła. Bardzo źle zareagował, zupełnie jakby nie umiał odpierać takich ataków. Wtedy po raz pierwszy pomyślała, że ten Jedi może być jeszcze uczniem, jak ona. I podobnie jak ona, mógł po raz pierwszy walczyć na śmierć i życie. Tyle że w przeciwieństwie do niej nie będzie mógł się nikomu tym pochwalić.

Zatoczył się teraz, poparzony. Podtrzymała działanie błyskawicy najdłużej jak mogła, a potem płynnie wyprowadziła dwa ciosy, w splot słoneczny i w gardło. Ledwie udało mu się je zablokować. Miecz trzymał w jednej tylko ręce, bo drugą zasłaniał oczy, jakby błyskawica go oślepiła. Zachwycona nagłą przewagą, Ax atakowała coraz zacieklej, spychając go na ścianę, aż oparł się o nią plecami. Osunął się po niej i uniósł niezgrabnie miecz, by zasłonić się przed uderzeniem, które miało zakończyć walkę.

Wtedy odezwał się sygnał komunikatora:

- Shigar, uważaj! Stryver chce dostać się do skarbcza, żeby ukraść komputer nawigacyjny!

Triumf Ax przerodził się w palącą nienawiść. Dao Stryver! Tutaj!

Tym razem to ona dała się zaskoczyć.

Szerokim kopniakiem Shigar wytrącił jej miecz z dłoni. Ostrze automatycznie zgasło, a rękojeść odbiła się kilka razy i potoczyła po podłodze. Bezbronna dziewczyna odskoczyła, a on wykorzystał tę chwilę, by zerwać się na nogi. W oczach miał niebezpieczną determinację. Nie nienawiść. Nie złość. Nie dał jej tej satysfakcji.

Ax cofnęła się, Mocą przywołując rękojeść miecza, choć wiedziała, że nie zdąży przybyć na czas. Jedi podążał za nią, zaganiając ją w kierunku zewnętrznych drzwi.

Kiedy eksplodowały, nie musiała się odwracać, bo wiedziała, kto stoi w progu. Wyczuła jego obecność przez nagły dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Dao Stryver.

Znalazła się między młotem a kowadłem. Z jednej strony Mandalorianin, który raz już ją pokonał, a z drugiej ten padawan. Zrobiła jedyne, co jej pozostało: aktywowała miecz i czekała na cud.



## ROZDZIAŁ 14

Larin była w połowie drogi do skarbcu, kiedy na jej drodze stanął Yeama. Zatrzymał się pośrodku wyludnionego korytarza i uniósł dłonie w uniwersalnym geście wzywającym do zatrzymania się. Najchętniej minęłaby go w biegu, ale piątka Weequayów i kilkunastu gamorreńczyków z toporami skutecznie ją zniechęciło.

- Widzę, że porwany wysłannik powrócił - powiedział Twi'lek, przyglądając się im czerwonymi oczami. - Pirat też. Moja pani będzie zadowolona.

Larin nie miała czasu na dyskusję. Świadomość, że Shigar będzie musiał stawić czoło Dao Stryverowi, zmuszała do pośpiechu. Mogło już nawet być za późno. Próby nawiązania łączności przez komunikator spełzły na niczym.

- Dziękuję za zainteresowanie - mruknęła. - Eskortujemy właśnie pana Vii do jego apartamentu.

- Doprawdy? Doskonale się składa. Zapewne dotarły do waszych uszu... pewne, hm, zakłócenia. Nie ma powodów do obaw, daję słowo, mimo to nalegam na pozostanie w strzeżonym skrzydle pałacu aż do odwołania.

- Ejże, to znaczy, że ktoś zaatakował? - włączył się Jet. - Has Fa'athra w końcu się odważył? Yeama uśmiechnęła się nieszczerze.

- Nasze skarbcze są pełne cennych przedmiotów, więc takie ataki nie są niczym zaskakującym.

- Tyle że tym razem zostaliście zaatakowani od wewnątrz - zauważyła Larin, coraz bardziej zniecierpliwiona. - To ten Mando, przed którym ostrzegałam. Chce ukraść komputer pokładowy „Cinzii”.

- Niemożliwe. W tym skrzydle pałacu nie uruchomił się żaden alarm.

- To się akurat zaraz zmieni.

Podniosła broń i ruszyła przed siebie.

- Stój! - Twi'lek przesunął się na bok, by zablokować jej drogę. Weequayowie zajęli pozycje za nim. - Poza tym to zły kierunek. Apartament wysłannika Vii jest z drugiej strony.

- Serio? Rany, ale łatwo tu się zgubić!

- Nie wierzę, że zgubiliście drogę. Jestem przekonany, że wiecie, dokąd zmierzacie. - Twi'lek już się nie uśmiechał. - Poza tym nie jest pani zarejestrowanym gościem pałacu. Porwanie było tylko odwróceniem uwagi. Chciała pani zyskać na czasie, żeby zrobić to, po co pani tu naprawdę przybyła. Znaleźliśmy ślady włamania do systemów bezpieczeństwa. Do tego dochodzi jeszcze sabotaż. To też pani sprawka? A wy? Działacie wszyscy razem, czy dopiero teraz się do niej przyłączyliście?

Zmierzył ich lodowatym wzrokiem.

Larin przestawało się to podobać.

- Słuchaj - powiedziała wprost. - Nie chcemy nic ukraść. Za to ktoś inny ma taki zamiar, a my chcemy go powstrzymać. Mówię poważnie. Dao Stryver załatwi swoje sprawy w skarbcu szybciej, niż tam dobiegniemy, jeśli zaraz nas nie przepuścicie. I nie zmuszaj mnie do użycia siły.

Jej ultimatum nie zrobiło na Yeامية wielkiego wrażenia.

- A więc zmierzacie do skarbcu?

- Przecież przed chwilą to powiedziałam!

- I zapewniam pani, że kierują wami szlachetne motywy?

- Tak szlachetne, jak się tylko da.

- W takim razie nie będziecie mieli nic przeciwko, jeśli zaproszę tam również wysłannika Imperium?

- Zapraszaj sobie kogo chcesz, tylko zejdź mi, do cholery, z drogi... jeśli można prosić.

Yeama dał znak swoim ludziom. Ci natychmiast uformowali dookoła nich szyk bojowy. Potem ruszyli razem. Larin prowadziła szybkim krokiem, a Yeama szedł z tyłu i wykrzykiwał coś

w swoim języku do komunikatora.

Wysłannik Republiki spojrzał na służącego Tassy Bareesh i zrobił obrażoną minę.

- Stanowczo protestuję przeciwko takim insynuacjom - powiedział. - Węszę tu jakiś spisek. Jeśli ktoś tu miałby być podejrzliwy, to tylko ja! To ja zostałem porwany i to moja ochrona została uśpiona! Związano mnie i torturowano! A teraz służący w domu, w którym do tego doszło, nazywa mnie kryminalistą! Będziesz miał szczęście, jeśli po tym wszystkim zostaniemy jeszcze na aukcji!

Twi'lek zignorował jego słowotok, podobnie jak Larin. Wciąż nie miała wieści od Shigara.

- Brak alarmu - powiedziała do Yeamy. - A dookoła totalny chaos. Nikogo to nie dziwi?

Yeama przez kilka sekund nie odrywał od niej wzroku. Nie odpowiedział, tylko przyspieszył kroku i jeszcze szybciej zaczął wydawać rozkazy przez komunikator.

Ula dość długo udawał oburzenie, by mieć pewność, że wszyscy go usłyszeli. Właściwie to nie było nawet oburzenie: udawał po prostu lojalnego urzędnika Republiki w trudnej sytuacji. Czy tak właśnie powinien się zachowywać?

Nie wiedział. Myśłami był bardzo daleko i z każdą sekundą oddalał się coraz bardziej. Najchętniej uciekłby do swojego apartamentu. Jedynym powodem, dla którego nie poprosił o zwolnienie z uczestnictwa w tej awanturze, była obawa, jak Larin Moxla zareaguje na jego tchórzostwo. Nie wyglądała na taką, co potrafiłaby to zrozumieć.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Wszystko w niej go fascynowało, od pogiętej zbroi do czarnych tatuaży na policzkach.

- Daj sobie spokój - usłyszał.

Ula spojrzał na Jeta. Kapitan również wpatrywał się w piękną kobietę, która pojawiła się znikąd, a teraz prowadziła tę zbieraninę.

- Co to ma znaczyć?

- Ona nie jest dla ciebie, a ty dla niej.

Oblał się rumieńcem. Nie miał pojęcia, że jego fascynacja dziewczyną była aż tak widoczna.

- Nie rozumiem... - odpowiedział, ścisząc głos, by nikt nie mógł ich usłyszeć. - Poza tym wiesz o niej tyle samo, co ja.

- Wiem, że udaje. I to właściwie jedyna rzecz, jaka was łączy.

Znow ta sama sugestia, jakby Jet dawał do zrozumienia, że wie o nim coś, czego nie chciał ujawniać. Albo nie wie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ja? Nic, staram się podtrzymać rozmowę.

Robiło się coraz trudniej. Z minuty na minutę biegli prędzej. Vii trzymał się obok sierżanta Potannina i jego żołnierzy, za nimi pędzili długonodzy Weequayowie, potem Gamorreanecy i coraz dłuższy ogon strażników i pałacowych służących, którzy przyłączali się na każdym skrzyżowaniu. Trudno było zobaczyć, co jest z przodu, przed Larin i Twi'lekiem, można było jednak przypuszczać, że wzdłuż korytarza czekali kolejni strażnicy. I nie tylko oni.

Wejście do służby powietrznej było w oplakanym stanie. Ściany zapadły się do środka, sufit częściowo runął, a od celu oddzielały ich tony kamieni i zbrojonego ferrobetonu. Niewolnicy i strażnicy rzucili się naprzód, by jak najszybciej oczyścić drogę, lecz w tym chaosie wpadali tylko na siebie i robili jeszcze większy bałagan. Powietrze przecinały sprzeczne rozkazy. Yeama rzucił się naprzód, próbując przywrócić porządek.

- To oburzające! - wybił się z ogólnego rozgardiaszu czyjś głos. Jego właścicielem okazał się wysoki mężczyzna w mundurze Imperium. - Jeśli ktoś z waszej delegacji maczał w tym palce... - krzyknął, przepychając się w stronę Uli.

- Mamy tyle samo do stracenia, co wy - odszczeknął wysłannik, marząc skrycie, by wziąć swojego imperialnego odpowiednika na stronę i wyjawic, kim jest naprawdę. Nie było sensu się kłócić, chyba że chodziło o zachowanie pozorów. - I tyle samo wiemy.

Z drugiej strony góry gruzu rozległa się eksplozja. Pałac się zakołysał. Ula zakrył uszy dłońmi i się cofnął. Dwa potężne droidy rozbiórkowe przesunęły się naprzód, by zrobić przejście.

- Zostań tu - poleciła mu Larin, a on z radością wypełnił rozkaz. Dziewczyna dołączyła do Yeama, który przesuwiał się tuż za odgruzowywaczami, zdecydowany wejść do przedsionka skarbcza jako jeden z pierwszych. Ula podziwiał jej pewność siebie. Co, na Korriban, miał na myśli Jet Nebula, mówiąc, co ich łączy?

Rozległ się krzyk. Przeszkoda została usunięta. Nad ich głowami unosiła się chmura dymu i pyłu, a wokół słychać było odgłosy zaciętej walki.

Larin krzyknęła coś przez ramię.

- Co ona mówi? - Ula spojrzał na Jeta.

- Coś o Sithach. Nic więcej nie usłyszałem.

Ula popatrzył na wysłannika Imperium, który wyraźnie unikał wzroku innych.

Yeama wezwał posiłki. Strażnicy pałacu błyskawicznie uformowali szyk i ruszyli naprzód, a za nimi popędził Potannin ze swoimi ludźmi i jego odpowiednik ze strony Imperium. Kiedy wszyscy naraz usiłovali sforsować wąskie przejście, wybuchł chwilowy chaos. Larin zniknęła gdzieś z przodu, więc Ula wspiał się na palce, żeby ją lepiej widzieć.

- Dlaczego nie podejdiesz bliżej? - Zapytał Jet.

- Ja... hm, to chyba niebezpieczne, prawda?

- To zależy.

Zawstydzony wysłannik ruszył ostrożnie w kierunku przejścia przez gruzy. Jet zostawił Clunkera, żeby pilnował wejścia, a sam posuwał się za Ulą. Dołączył do nich wysłannik Imperium, nie chcąc być jedyną osobą poza pomieszczeniem skarbcza. Oczyszczona ścieżka była wąska i zatłoczona, a przez kurz i dym nie było widać, co się dzieje na jej końcu. Słychać było wystrzały z blasterów, a Ula rozpoznał też znajomy już ryk plecaka odrzutowego Mandalorianina. Nad bitewny zgiełk wybijał się charakterystyczny syk mieczy świetlnych.

Minęli pogięty kawałek metalu, zapewne będący niegdyś wewnętrznymi drzwiami służby. W powietrzu pachniało elektrycznością.

- Sir! Uwaga! - ryknął Potannin, widząc swojego podopiecznego.

Ula nie protestował, kiedy ochroniarze zaciągnęli go za górę gruzu, oferującą jaką taką osłonę. Nie mógł stamtąd co prawda obserwować walki, ale widział przynajmniej tył hełmu Larin. Kucała obok Yeamy z karabinem przyciśniętym do policzka. Wyraźnie usłyszał, jak mówi drwiąco:

- Nadal nie słychać alarmów. Dziwne, co?

Nie usłyszał natomiast odpowiedzi Twi'leka.

Kolejna eksplozja zrzuciła na dół resztki sufitu. Ogłuszony wysłannik wtulił się w kamienną osłonę, zakrył uszy dłońmi i zamknął oczy. Popiół i gruz sypały się ze wszystkich stron.

Kiedy w końcu odważył się opuścić ręce, uderzyła go niepokojąca cisza. Postacie dookoła, szukające schronienia i zajmujące pozycje, poruszały się bezdźwięcznie jak duchy. Z góry wciąż opadały większe i mniejsze kawałki gruzu. Jet Nebula, skulony obok, ostrożnie wysunął głowę, by ocenić sytuację.

Jego twarz wyrażała absolutne niedowierzanie.

- Co to, do cholery, jest?

Zanim Ula zdążył spojrzeć, rozległ się pełen wściekłości, kobiecy głos:

- Nie uznajemy waszej zwierzchności!

Poczuł zimny dreszcz. Już wcześniej słyszał te słowa.

## ROZDZIAŁ 15

Shigar, młoda Sithanka i Dao Stryver znieruchomieli, gotowi do walki. Mandalorianin zawahał się, wyraźnie zaskoczony obecnością pozostałej dwójki.

- Mała ta nasza galaktyka - zauważył Shigar.

- Też go znasz? - Eldon Ax przez ułamek sekundy patrzyła na niego bez nienawiści.

- Opuśćcie sobie. Oboje - doradził im Stryver. - To was nie dotyczy.

- Zabijałeś ludzi na Coruscant - zaprotestował Jedi. - A więc jednak dotyczy.

- Nie wtrącaj się! - warknęła Ax. - On jest mój!

- Już raz cię pokonałem - zauważył Mandalorianin. - Twoja śmierć nie przysporzy honoru twojej matce.

Twarz dziewczyny stała się bardziej czerwona niż jej włosy.

Dao Stryver uniósł lewe ramię i wystrzelił w jej kierunku z miotacza płomieni.

Shigar rzucił się w bok i przeturlał, gorączkowo zastanawiając się nad sceną, której przed chwilą był świadkiem. Przeznaczenie sprawiło, że ich ścieżki przecięły się właśnie tutaj i teraz. Wszyscy przyszli tu po tę samą rzecz - cokolwiek skrywał skarbiec - i zostało im bardzo niewiele czasu, zanim Huttowie zorientują się, co się dzieje. Wtedy przerzucą tu wszystkich zdolnych do walki. Stryver zwykle działał szybko i zdecydowanie, a mimo to zatrzymał się, by porozmawiać z młodą Sithanką. Dlaczego?

Domyślił się, że te słowa o matce dziewczyny miały ją zdekoncentrować. I udało się. Dziewczyna kipiała wściekłością, co doda jej sił... jeśli przeżyje kilka najbliższych sekund. Szybko przeanalizował kilka możliwości. Mógł się wycofać i pozwolić im załatwić to między sobą, jednak to oznaczało, że w końcu też będzie musiał zmierzyć się z Mandalorianinem, tyle że sam na sam. A już raz łowca nagród okazał się lepszy. Lepszym rozwiązaniem było włączenie się do walki, póki dziewczyna mogła chociaż współdziałać.

Słup ognia podążał za drobną, wirującą sylwetką. Shigar zbliżył się od przeciwnej strony i uniósł miecz, by ciąć w bark, lecz Mandalorianin na czas zasłonił się ramieniem. Ostrze miecza Jedi ześliznęło się po wytrzymałej zbroi, zostawiając stopiony ślad i nie czyniąc mu krzywdy. Ze skrytki w plecaku wyskoczyła wprost do dłoni łowcy nagród składana pałka elektryczna, którą wykorzystał, kiedy Jedi brał kolejny zamach. Shigar padł na ziemię, porażony.

Zza chmury ognia po drugiej stronie wyskoczyła dziewczyna z uniesionym mieczem. Jej oczy płonęły nienawiścią. Wybiła się nad miotacz płomieni i złożyła do pchnięcia wprost w wysoko sklepiony hełm. Stryver schylił się z niewiarygodną prędkością i skierował pałkę w jej stronę. Miecz Ax przeciął ją na pół, co pozbawiło potężnego łowcę równowagi. Sithanka błyskawicznie złożyła się do kolejnego cięcia.

Shigar zerwał się z podłogi i zaczął okrążać Mandalorianina, czekając na odpowiedni moment. Znowu zawył miotacz płomieni, tym razem jednak brakowało elementu zaskoczenia. Dziewczyna bez problemu odepchnęła Mocą płomienie, na co Stryver wystrzelił w jej kierunku tnącą sieć. Ax zwinnie się uchyliła, omijając pędzące ostrza, i spróbowała razić wroga błyskawicą Mocy, ale pancerz Mandalorianina odebrał ładunek i odprowadził w posadzkę, wypalając mu czarne plamy dookoła butów. Shigar też spróbował pchnięcia Mocą, by zwalić łowcę z nóg, ale potężny Mandalorianin był jak skała. Poza tym miał inne rodzaje broni, których jeszcze nie ujawnił.

Z jednej ze skrytek wyjął masywny pistolet, wycelował w Jedi i pociągnął za spust. Shigar uchylił się, ale nie dość szybko, by całkowicie uniknąć zagrożenia. Skraj fali uderzeniowej uniósł go w powietrze i cisnął nim o ścianę. Ogłuszony osunął się na ziemię.

Stryver odwrócił się i wycelował dla odmiany w Ax. Dziewczyna zrobiła unik daleko sprawniej, niż powolny Jedi. Niemal natychmiast rozpoznała broń; dobrze wiedziała, jak jest niebezpieczna. Pistolety rozrywające były zakazane w cywilizowanych częściach galaktyki, więc ten egzemplarz nie zaskoczył jej w dłoniach Dao Stryvera na Hutta.

Wiedziała też, że broń jest skuteczna tylko na krótkich dystansach, a po paru strzałach staje się bezużyteczna. Jeśli Mandalorianin wypali jeszcze kilka razy - i chybi - przestanie być groźna. Cały czas krążyła dookoła przeciwnika, niemal po ścianach osmalonej ogniem śluzy, obrzucając go kawałkami szkła, które skutecznie blokowały zawiasy zbroi. Dwukrotnie już prawie osiągnął cel i choć udało jej się uniknąć trafienia, fala uderzeniowa odzywała się boleśnie w jej ciele. Pełna zwierzęcej wściekłości, swoje cierpienie wykorzystywała jako paliwo dla Ciemnej Strony Mocy. Kiedy trzeci raz próbował przerwać jej taniec - czyli strzelił po raz piąty - prawie nie poczuła uderzenia. Broń straciła moc. Z triumfalnym uśmiechem zmieniła kierunek biegu, przygotowując się do kolejnego natarcia. Czas wrócić do walki, pomyślała.

Na atak odpowiedział wibromieczem wycelowanym w jej gardło. Wydała głośny okrzyk, usiłując przebić jego zbroję. W uderzenie włożyła całą siłę mięśni i woli. Wibroostrze nie dosięgło celu i tylko lekko otarło się o jej skórę, wyciskając kilka kropel krwi. Po tym pchnięciu Dao Stryver zachwiał się i cofnął. Lepszej okazji nie będzie, pomyślała.

A wtedy ryknął plecak odrzutowy Mandalorianina. Razem wystrzelili w górę, jakby ktoś uniósł ich na sznurku. Zaskoczona impetem własnego ciosu, upadła na ziemię. Stryver uniósł się jeszcze wyżej, napędzany dwoma silnikami. Ax przeturlała się na bok, by uniknąć poparzenia.

Przeciwnik zatrzymał się pod wysoko sklepionym sufitem, w miejscu niegdyś zajmowanym przez bogaty żyrandol. Wisząc tak, zajął się uruchamianiem systemów obronnych swojej zbroi. Ax szybko zrozumiała, że Stryver ma przewagę wysokości i umie ją wykorzystać; nagle ktoś złapał ją za nadgarstek i odciągnął na bok.

Seria pocisków uderzyła w ziemię dokładnie w miejscu, gdzie przed chwilą leżała. Życie uratował jej Jedi. Wyrwała mu się, mimo wdzięczności, jaką przez chwilę czuła. To chyba oczywiste, że nie ratował jej z sympatii, pomyślała. Wiedział po prostu, że sobie nie da rady sam ze Stryverem. Mógł albo ją ocalić, albo sam zginąć.

Kolejne pociski zmusiły ich do ucieczki w kierunku wejścia do przedsionka skarbcza. Rozdzielili się, by uniknąć trafienia. Przez wyrwę w ścianie Ax dostrzegła cztery zamknięte skrytki i dziurę w podłodze, przez którą dostała się do środka. Rzuciło jej się w oczy, że jedne drzwi żarzą się jasną czerwienią. W następnej chwili wszystko wokół zalała fala ognia blasterowego, kierowanego z zupełnie innej strony. Ktoś jeszcze dołączył do potyczki. Pewnie Huttowie w końcu zauważyli, że ktoś dobiera się do ich skarbcza.

Zanim Ax zdążyła wykorzystać element zaskoczenia, Jedi skoczył w kierunku Stryvera, parując jego strzały ostrzem miecza. Pociski uderzyły w sufit i eksplodowały, zasypując podłogę kawałkami sztukaterii i gruzu. Jeden z takich fragmentów trafił Mandalorianina i wytrącił go na chwilę z równowagi. Ax odskoczyła, unikając zgniecenia odłamkiem muru, który zabiłby banthę. W gęstym od dymu powietrzu dostrzegła dookoła jakieś niewyraźne postaci. Rozpoznała Weequayów, żołnierzy w mundurach Imperium, Gamorreńczyków i różne inne rasy, ale nie widziała nigdzie Stryvera. Wydawało jej się, że zapanowała cisza, ale mogły ją też ogłuszyć ostatnie eksplozje.

Pole walki zalała czerwona poświata, która szybko zgasła. Ax zobaczyła jedynie błysk, po którym nie nastąpiły wstrząsy. Zamrugła i odwróciła się, by ustalić jego źródło; pamiętała rozżarzone drzwi do jednej ze skrytek. Początkowo myślała, że w to miejsce trafił jeden z zabłąkanych pocisków Stryvera, ale zaraz odgadła, co się stało. Całkowicie stopione drzwi dawały nieograniczony dostęp do skrytki i jej drogocennej zawartości.

Nie chodziło tu jednak o włamanie do skrytki, czego dowodem były plamy roztopionego metalu rozrzucone na podłodze przedsionka. Ktoś sforsował wejście, ale w odwrotnym kierunku.

Shigar podszedł bliżej, klucząc między strażnikami. Tłum stanowił niespodziewany, ale bardzo pomyślny element zaskoczenia, ale martwił się, że ci wszyscy nie wiedzą, co im, grozi. Stryver był ogłuszony, ale nie pokonany, a Shigar pamiętał, że na Coruscant Mandalorianin bez trudu rozprawił się z całym oddziałem gangsterów z syndykatu Czarne Słońce. W głowie wciąż mu dudniło, ale domyślił się, że jeśli łowca zechce, i tak osiągnie swój cel.

Nikt jednak nie zwracał na nich uwagi, bo oczy wszystkich skierowane były na skarbiec. Huttańskie zabezpieczenia zawiodły. Ktoś roztopił drzwi i dostał się do środka. Shigar pomyślał, że włamywacze mogli dostać się tam przez podłogę, tak jak planowała Ax. Jeśli miał jednak rację, to dlaczego nie opuścili skrytki tą samą drogą? Po co marnować czas i energię na wypalanie kolejnego wyjścia?

Jeziorko roztopionego metalu rzucało czerwoną poświatę na wejście do skrytki i na postać, która w nim stała. Shigar nigdy nie widział podobnego stworzenia. Miało dwa metry wzrostu i z początku wydawało się, że stoi na dwóch nogach i ma jedną parę chudych ramion, ale zaraz z okolic talii wysunęła się kolejna para - dokładnie w połowie odległości między ramionami i

biodrami. Mimo tej przedziwnej budowy, postać nie przypominała insektoidalnych Geonosian czy Killików. Korpus stworzenia miał kształt rozciągniętego sześciokąta i był jakby pozbawiony głowy. Czarne, połyskujące czujniki tkwiły w centralnej części korpusu, jak oczy pajęczaków. Całość miała kolor srebra, a Shigar nie potrafił zgadnąć, czy to stworzenie w kombinezonie, czy raczej jakaś maszyna.

Postać przeszła pewnym krokiem przez roztopiony metal, poruszając się na nogach identycznych jak ramiona. Odwróciła się, ukazując plecy, które niczym nie różniły się od przodu. Kiedy istota dotarła do zniszczonych wewnętrznych drzwi śluzy, zatrzymała się, żeby zlustrować sąsiednie pomieszczenie i wszystkich, którzy się w nim znajdowali - Mandalorianina, padawana, strażników i całą resztę.

- Nie uznajemy waszej zwierzchności! - rozległ się krzyk, a stworzenie znów się zmieniło. Jego korpus przybrał formę równego sześciokąta, a nogi się podkurczyły. Każde z czterech ramion wzięło na cel inne miejsce.

Shigar odruchowo poprawił chwyt na rękojeści miecza. Brakowało mu umiejętności Mistrzynie Satele w przewidywaniu przyszłości, ale każda komórka jego ciała ostrzegała przed atakiem. Kimkolwiek czy czymkolwiek było to coś, co wydostało się ze skarbca, nie zamierzało odejść w spokoju.

Z wyciągniętych ramion wystrzeliły błękitne płomienie, które odbijały się od zbroi i mieczy świetlnych, a eksplodowały tylko w zetknięciu z żywym ciałem lub kamieniem. Ax wytrzymała początek ataku, ale kiedy ogień przybrał na sile, musiała poszukać schronienia. Wszędzie dookoła padały ciała, nie wiadomo, czy trafione, czy tylko poszukujące osłony. Rozwalone ściany śluzy zasypywały walczących chmurami pyłu i odłamków.

Shigar, nie ruszając się z miejsca, sprawnie odbijał nieznany ogień w kierunku, skąd przybył. Błękitne błyskawice odbijały się od srebrnego pancerza atakującego i wracały do Jedi. Im więcej strzałów padało, tym ta wymiana stawała się intensywniejsza. Po chwili dziwna postać wysunęła drugą parę ramion i załaza Shigara błękitną nawałnicą.

Jedi zaparł się mocno w miejscu i walczył, zdecydowany nie oddawać pola pierwszy. Powietrze szumiało od wyładowań, a wzdłuż drogi energetycznych pocisków rozlegały się głośne trzaski. Padawan nigdy jeszcze nie widział czegoś takiego.

W końcu mu się udało i błękitny strumień eksplodował w potężnym błysku, który wpełchnął dziwną kreaturę z powrotem do przedsionka skarbca. Niebieskie iskry odbiły się od uszkodzonych drzwi i rozprysnęły po śluzie, zmuszając wszystkich do szukania schronienia.

Shigar opuścił miecz, ale nie gardę. Czuł się tak, jakby przez dłuższy czas ktoś walił go młotem po głowie, a w uszach słyszał głośne dzwonienie. Dopóki jednak nie miał pewności, że napastnik został unieszkodliwiony, nie zamierzał się wycofać.

Nagle w wypalonym wejściu do skarbca pojawiła się druga dziwna postać i bez ostrzeżenia zaczęła strzelać.

Shigar wybił się najwyżej jak umiał, żeby przeskoczyć nad połączonymi impulsami energii. Błękitna wiązka podążyła za nim, wybijając w ścianach i suficie metrową wyrwę. Kiedy spojrzał w dół, dostrzegł twarz Larin. Dziewczyna, całkiem odsłonięta, raz za razem pociągała za spust, rażąc to drugie stworzenie, ale każdy jej strzał odbijał się od srebrnej skóry jak krople deszczu. Shigar obawiał się, że nie da rady uciec.

Trzy pociski wstrząsowe wystrzelone przez Stryvera jedną salwą uratowały młodego Jedi. Pomieszczenie śluzy zamieniło się przez to w piekło, ale udało się stłumić niebezpieczny ogień. Shigar wylądował na kawałku zburzonego sufitu, poobijany i zmęczony, lecz cały.

Stworzenie zrobiło salto w tył i stanęło na sześciu kończynach, po czym uniosło się dla odmiany na ramionach, a mimo to wyglądało identycznie jak przed chwilą.

Drugi napastnik wygrzebał się spod gruzu, który go zasypał po celnym ostrzale Stryvera.

A ze skarbca wyszło trzecie stworzenie.

Shigar poczuł ucisk w żołądku.

- Wszyscy na zewnątrz! - krzyknął do Larin przez komunikator, zanim te istoty ponownie otworzyły ogień. - Tu nie jest bezpiecznie!

- Co z tobą? - odkrzyknęła Larin.
- Postaram się ich powstrzymać!
- Nie lepiej dać im wolną drogę?

Nie potrafił odpowiedzieć, dlaczego tego nie robi. Chyba chodziło o to, że byłoby to przyznaniem się do porażki. Sam nie wiedział, z czym przyszło mu walczyć, nie zamierzał jednak tym stworzeniom - czy maszynom - pozwolić się dobrać do pozostałości z „Cinzii”. Nie zamierzał także pozwolić, by niebieski ogień zebrał śmiertelne żniwo wśród nieszczęsnych mieszkańców pałacu.

- Nie ma mowy - odparł.
- Jak chcesz - powiedziała. - Ale ja zamierzam wrócić tu z lepszą bronią, jak tylko...

Cokolwiek mówiła dalej, Shigar już tego nie usłyszał, bo wszystkie trzy stworzenia jednocześnie otworzyły ogień.

## ROZDZIAŁ 16

Larin złapała za lekku Yeama, pędzącego na złamanie karku.

- Działko, snajperka, miotacz materii - zadysponowała. - Wszystko, co masz... ale już!

Twi'lek zawahał się, najwyraźniej rozdarty między posłuszeństwem wobec swojej pani, a strachem przed tym, co siał spustoszenie w zdemolowanej śluzie. Wyglądało na to, że gdyby tylko miał wybór, pognałby do najbliższego statku i pomknął do gwiazd.

Żeby zakończyć jego rozterki, Larin uniosła karabin i wymierzyła Yeamie między oczy.

- Ani kroku, dopóki nie zrobisz tego, co ci poleciłam.

Yeama podniósł komunikator do ust i wydał rozkazy.

Zawróciła do sierżanta Potannina, który leżał na brzuchu, obserwując rozwój walki przez elektrocelownik, który mu pożyczyła. Oddał go jej i powiedział:

- Myślę, że to droidy. Spójrz na tego z lewej. Jest wyraźnie uszkodzony.

Zogniskowała celownik na pająkowatym stworze, którego pokazywał jej Potannin. Jedna z przednich kończyn została odcięta, ukazując nie ciało ani kość, tylko płataninę kabli, pogiętych i poskręcanych, sypiących złotymi iskrami. Zawęziła pole widzenia, żeby przyjrzeć się dokładniej. Tak, to na pewno były kable, cienkie jak włos i giętkie jak rtęć.

Od razu przypomniała sobie ekipę techniczną Horteków, na których ona i Shigar natknęli się w tunelach pod pałacem. Tam też widziała takie srebrne nici...

Zanim zdążyła się zastanowić, Yeama wrócił i wcisnął jej w ręce snajperski karabin z długą lufą.

- Rozumiem, że resztę zaraz przyniesiesz?

Skinął ponuro głową i odbiegł.

Uniosła karabin i oparła na wystającym bloku skalnym.

- Celuj w stawy - poradził Potannin, ale zignorowała go. To ręce droidów były najbardziej niebezpieczne, jeśli zdoła je odstrzelić, pomoże Shigarowi. W tej chwili tylko on i Stryver powstrzymywali morderce droidy przed wydostaniem się z korytarza.

Droidy poruszały się bardzo szybko i zupełnie inaczej niż Cokolwiek, do czego Larin wcześniej strzelała. Wszystkie sześć kończyn mogło spełniać rolę nóg - dzięki temu stwory poruszały się błyskawicznie; potrafiły się turlać niczym pustynna roślina niesiona przez wiatr, strzelając w pędzie. Droidy mogły również przykłęknąć, uginając trzy kończyny lub wszystkie naraz, dzięki czemu zyskiwały bardziej stabilne oparcie do strzału; mogły nawet zwinąć się w kulę, chroniąc swoją sześciokątną talię. Ten uszkodzony aktywował potężne pole ochronne, gdy Shigar podszedł zbyt blisko. Droid skrzyżował w tym celu dwie kończyny i stworzył krótkotrwałą osłonę, która wygięła miecz świetlny Shigara w szpic, niemal odcinając mu rękę. Jedi wycofał się, a droid znów zaczął do niego strzelać.

Larin też strzeliła, ale spudłowała. Drugi strzał trafił w przednią kończynę, ale został odbity. Trzeci trafił prosto w staw nadgarstka, odcinając strzelającą dłoń. Pojawił się czerwony błysk, a

droid od razu zmienił pozycję, używając uszkodzonej kończyny jako stopy i wprowadzając do walki nową rękę. Larin wycelowwała w nią.

Dostarczono kolejny karabin i Potannin włączył się do walki. Usiłował trafić w stawy, ale bez powodzenia, w końcu przerzucił się na sensory rozmieszczone na piersiach droidów. Czarne kręgi sensorów reagowały inaczej niż srebrna skóra - wchłaniały impulsy i wydalały energię w postaci ciepła, Czarne powierzchnie wkrótce stały się czerwone, a potem pomarańczowe i żółte. Jedna z nich zmieniła kolor na purpurowy i eksplodowała - droid wirował przez chwilę, zanim się zregenerował.

Larin systematycznie odstrzeliwała kolejne dłonie wybranego celu. Gdy zostały już tylko dwie, droid przeniósł ciężar ciała na cztery uszkodzone kończyny i skoczył w stronę innego droida, strzelającego do Dao Stryvera. Uszkodzony stwór wskoczył na grzbiet pobratymca, dwa ciała połączyły się w jedno, cztery uszkodzone kończyny wessał korpus i w rezultacie powstał masywny droid z ośmioma kończynami, gotów do walki.

- No, nie! - jęknęła Larin.

Jej ataki nie pozostały niezauważone. Droid, który nękał Shigara, wystrzelił teraz falę niebieskich impulsów, zmuszając ją i Potannina do ukrycia się. Gdy już było po wszystkim, obie snajperki miały czarne lufy - ale chyba nadal działały. Sierżant nie miał tyle szczęścia - rykoszet trafił go w oko, zabijając na miejscu.

Zanim spróbowała go pomścić, ktoś klepnął ją w ramię. Odwróciła się i zobaczyła Yeama z trzema Houkami; ciągnęli działo laserowe, zamontowane na wieżycze.

- W samą porę - warknęła, podczołgując się do nich. - Ja się tym zajmę, używałam tego modelu.

Yeama odsunął ją. Jego wzrok mówił bardzo wyraźnie, że jeśli ktoś ma strzelać z tego działka w pałacu jego pani, to tylko on.

Larin pochyliła się niżej, gdy kolejna fala niebieskich impulsów runęła w ich stronę. Ze skarbca wyłoniły się cztery sześcionogie droidy.

- Ile ich tu jeszcze jest? - zastanowiła się głośno.

I wtedy działko wypaliło, wyrzucając z jej umysłu wszystkie zbędne myśli. Była żołnierzem i jej zadaniem była walka, nie myślenie. Padła na brzuch, podnosząc karabin. Wystrzeliła z niego na próbę, a potem już prukała do wrogów seriami.

- Ile ich tu jeszcze jest? - usłyszał Ula przez huk blastera.

Wychylił się nad leżącą belką - rzeczywiście, w polu widzenia pojawiły się kolejne heksagonalne droidy.

- Czy one tam siedzą - zapytał - czy tylko tamtędy przechodzą?

- Po co miałyby to robić, gdyby miały inną drogę do skarbca? Skoro mogą zawrócić, to czemu tego nie robią? Dlaczego torują sobie drogę po trupach?

Ula zastanawiał się już wcześniej, dlaczego droidy nie wybija po prostu nowej dziury na zewnątrz, ale potem zrozumiał, w czym rzecz. Ich energetyczne impulsy robiły w ścianach dziury wielkości pięści, były zabójcze dla ciała, ale nie mogłyby przebić ferrobetonu. Śluza powietrzna była dla nich jedyną drogą.

Stanowiła również jedyną drogę ucieczki dla niego i Jeta, ale zostali od niej odcięci przez zbrojony dźwigar, za którym teraz się ukrywali. Od wyjścia dzieliło ich jakieś dziesięć metrów otwartej przestrzeni, pokrytej odłamkami szkła, gruzem oraz gdzieniegdzie ciałami. Jednym z nich była Sithanka, którą hekсы zaatakowały najpierw, Hekсы, tak nazwał sześciokątne droidy Ula. Droid Jeta zerkał bezradnie z drugiej strony pomieszczenia, nie mogąc podejść bliżej i pomóc swojemu panu.

- Popatrz na Stryvera - poradził Jet.

- Czemu? - Ula widział już Mandalorianina w akcji i wystarczyło mu to do końca życia.

- Nie walczy na całego, zupełnie jakby testował...

- Kogo?



- Droidy, a kogóżby innego? Po co miałby testować Shigara? Przecież walczyli już ze sobą dwa razy.

- A dlaczego to robi?

- Nie wiem, może z ciekawości? Może Mandalore szuka nowych bojowników? Swoją drogą, ładna nazwa: heksy.

Patrzyli, jak Yeama i Larin ustawiają działo laserowe na optymalny zasięg. Twarz Larin była ukryta za hełmem, Ula ucieszył się, że dziewczyna żyje.

- Może właśnie o to chodziło Stryverowi przez cały ten czas? - zastanowił się Jet. - W końcu to on mówił przedtem o droidach. Jak nazywała się ta kobieta? Projektantka droidów?

- Lema Xandret.

- Kimkolwiek była, wiedział o niej, bo mówiłeś, że o nią wypytywał. Może ta rzecz w „Cinzii” miała coś wspólnego z jej pracą? Może heksy są tutaj po to, by to wykraść?

- A może były na statku przez cały ten czas?

- Nie mogło o to chodzić. To, co widziałeś, było zbyt małe, sądząc z twojego opisu. Nie, musiały się tu jakoś dostać. Może ktoś je wpuścił?

Ula obserwował Shigara, który odkrył właśnie nową taktykę w walce z heksami. Gdy jeden z droidów strzelał do Stryvera, padał na ziemię, pod kończyny strzelające niebieskimi impulsami. Z bliska stwory były bardziej bezbronne; udało mu się kilkakrotnie trafić jednego, który przechylił się mocno na bok, a dwie z jego kończyn wisiały bezwładnie.

- Patrz, ta Sithanka nadal żyje - powiedział Jet, trącąc Ułę łokciem.

Ula spojrzał i zdumiony stwierdził, że to prawda. Uniosła się nieporadnie na rękach i kolanach, potrząsając głową. Na jej twarzy malowała się wściekłość, włosy poruszały się jak płynne płomienie. Popatrzyła na Ułę, jakby obudzona z mocnego, złego snu.

- Robią z nich twardzieli na Korribanie - zauważył Jet z gorzkim podziwem.

Dziewczyna już się podniosła; heksy zauważyły ją, jak tylko aktywowała miecz świetlny. Wystrzeliły czternaście wiązek impulsów energetycznych; zanim dziewczyna zniknęła w płonącej kuli światła, Ula zdążył poczuć żal.

Działo laserowe wystrzeliło, przebijając hekso na wysokości talii. Upadł na plecy, gwiżdząc przeraźliwie. Dwa pozostałe droidy wycelowały swoje impulsy w osłonę dział, rozpalając je do czerwoności.

Ula patrzył na Sithankę. To niesamowite, ale nadal żyła po tym zmasowanym ataku. A co dziwniejsze, stała na własnych nogach, tylko wyglądała na jeszcze bardziej wściekłą.

- Czyją władzę uznajecie? - wrzasnęła, ruszając na oślep w sam środek walki. - Czyją władzę uznajecie?!

Jej gniew był tak szalony, że Ula przelotnie pożałował heksów, gdy wylądowała między nimi, chlastając mieczem świetlnym.

## ROZDZIAŁ 17

Ax śniła o gigantycznym świecie, gdzie wszystko wydawało się dziwne, zmienne i groźne. Czuli się zdezorientowani, choć ze wszystkich sił próbowała jakoś nadążyć za tym wszystkim. Gdy popełniła błąd, ludzie wrzeszczeli na nią - nie, nie ludzie, olbrzymy o przerażających głosach. To bolało. Zasłaniała uszy rękami i próbowała uciekać, ale głosy prześladowały ją, wykrzykując jej imię.

„Cinzia!

Cinzia!”

Obudziła się w jednej chwili, w samym środku strzelaniny i przez chwilę nie wiedziała, ani kim, ani gdzie jest. Bolała ją każda komórka ciała. Ktoś krzyczał, ale to nie była ona. To właśnie ten krzyk ją obudził. Dopiero gdy się ocknęła, zrozumiała, że głos nie pochodził z ludzkiego gardła.

Przypomniała sobie wszystko.

Hutta.

Skarbiec.

Lema Xandret.

Mięśnie zaboląły, gdy zmusiła je do ruchu. Unosząc głowę, czuła się tak, jakby dźwigała górę bólu. W jej wnętrzu narastał krzyk, krzyk gniewu, rozpacz i strachu. Powstrzymywanie go było trudne, ale zarazem dodawało siły, a do przeżycia kolejnych kilku sekund potrzebowała każdego okruszka siły, jaki tylko uda jej się zebrać.

Choć w służbie powietrznej było kilka osób, sześcioro droidy ją pierwszą upatrzyły sobie na cel.

- Nie uznajemy twojej zwierzchności!

Za to ona rozpoznała ich bunt. To samo mówiła załoga „Cinzii” w kontakcie z przemytnikiem. Czyją władzę uznawali? Przecież coś - albo ktoś - musi stać za ich morderczą naturą.

Ax podniosła się na kolana, a potem, z najwyższym wysiłkiem woli, wstała. Świat zakolysał się wokół niej, ale tamten krzyk nadal trwał, narastał. Ciemna Strona nabrzmiewała w jej wnętrzu.

Droidy ze skarbca spostrzegły ją i od razu wystrzeliły w jej stronę niebieskie impulsy.

Uwolniła wreszcie krzyk.

Otoczyła ją bariera Mocy, przylegając do skóry. Migotała i lśniła, gdy uderzały w nią kolejne fale energii, ale utrzymywała się przy niej tak długo, jak długo Ax krzyczała, jak długo nie chciała umrzeć.

Atak ustał. Cofnęła się chwiejnie, dysząc ciężko. Jej płuca wypełniał gorący dym i ozon, w głowie huczało. Jednego z atakujących droidów odrzuciła do tyłu czyjaś broń. Mniejsza z tym, najważniejsze, że teraz są zdezorientowane. Miała wreszcie szansę dowiedzieć się, kim, u licha, naprawdę były.

- Czyją władzę uznajecie?! - wrzasnęła, zwracając się do najbliższego. Jego ręczna broń była skierowana na osłonę dział laserowego i nie zdążył jej odwrócić. - Czyją władzę uznajecie?!

Droid nie odpowiedział.

Jej gniew zwolnił.

Najpierw próbowała przebić heksagonalne ciało mieczem świetlnym; jednak między nią a droidem pojawiła się osłona, odrzucając ostrze na jej własną rękę i zmuszając do cofnięcia się.

Potem próbowała zniszczyć droida błyskawicami Mocy. Ciało stwora wchłonęło energię i wyładowało ją na końcach kończyn, a potem cztery strzelające iskrami ręce zwróciły się ku niej, znów zmuszając ją do uniku.

Wyciągnęła rękę i próbowała zmiażdżyć jego wnętrze telekinezą - ale gąbczasty szkielet stawiał większy opór niż durasteł. Kończyny hekso młóciły zaciekle, usiłując ją przebić lub zastrzelić, bez względu na jej wysiłki.

Wrzasnęli jednocześnie, zamknięci w klinczu. Ona nie mogła zabić jego, on nie mógł zabić jej. Droid poruszał się na potężnych serwowymotorach, które dorównywały sile i zwinności Ax. Czarne sensory śledziły jej ruchy, jednak każdy niebieski impuls, jaki w nią posyłał, każde wściekłe chłaiście ostrymi jak brzytwa kończynami odbijała osłona Mocy.

I nagle droid się wycofał. Jego kończyny zaczęły skrobać po metalowej skórze, jakby gryzły go pchły. Podążyła za nim, zdumiona i zaskoczona. Czy to jakaś pułapka, nowa, dziwna taktyka, która miała ją zaskoczyć? Zaczęła iść za stworem, który cofał się spieszenie, wiązkami niebieskich impulsów trzymając ją na dystans.

A potem nagle zatrzymał się w samym środku walki - i zniknął.

Przez chwilę Ax nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jak droid mógł się tak po prostu zdematerializować? To niemożliwe!

Gdy podmuch niebieskiej energii uderzył ją z boku, zrozumiała, o co chodziło: droid aktywował system kamuflażu i wyglądał teraz jak rozmyta, niemal niewidoczna plama. Wtapiając się w tło, krążył wokół niej, usiłując strzelić jej w plecy.

Ax zmrużyła oczy. Nie miała pojęcia, do czego jeszcze te stwory są zdolne, ale jednego była pewna: w ten czy inny sposób w końcu zginą. Bo ona zabije je wszystkie.

Shigar otarł pot z oczu, próbując złapać oddech. Wsparcie przyszło w samą porę, nawet jeśli

miało postać Sithanki i zielonoskórego Twi'leka przy dziale laserowym. Nie miał nawet ochoty narzekać. Jeden droid został przecięty przez Twi'leka dokładnie pośrodku, a drugim zajmowała się Sithanka. Dla niego i Stryvera został już tylko jeden.

Mandalorianin wisiał nad nim w powietrzu, waląc do niego z blastera i dodatkowo pociskami raketowymi. Shigar czekał, aż będzie mógł się włączyć.

I wtedy zabrzączał jego komunikator.

- Wycofaj się - usłyszał głos Larin. - Załatwimy go.

- Nie sądzę, żeby to było takie łatwe.

- Przecież jesteś ranny. Przynajmniej pozwól komuś na to zerknąć.

Spojrzał w dół i dopiero teraz spostrzegł, że jego lewa ręka krwawi. Zupełnie nie czuł bólu.

Działo laserowe walnęło znowu; jednak tym razem droidy były przygotowane. Ten, którego Shigar obserwował, ukląkł i uaktywnił sferyczną osłonę. Impuls zrykoszetował i uderzył w ścianę; tam eksplodował, pokrywając dwójkę kulących się cywili odłamkami kamieni.

Stryver podleciał na swoim plecaku odrzutowym i wylądował obok Shigara. Jedi uniósł miecz świetlny, ale Mandalorianin nie zaatakował.

- Powiedz im, żeby celowali w skarbiec - powiedział, wskazując komunikator.

- Dlaczego? Co tam jest?

- Po prostu im powiedz.

A potem uniósł się znowu i wrócił do prześladowania celu. I znów działo laserowe wypaliło, i znów pocisk wybuchł w ścianie. Shigar przekazał polecenie.

- Drzwi są otwarte - powiedział. - Ale to zamknięta przestrzeń. Wszystko, co tam jest, usmaży się.

Larin przekazała wiadomość Twi'lekowi. Ze swojego miejsca Shigar zobaczył, że tamten przecząco kręci swoimi lekku. Wywiązała się sprzeczka. W końcu Larin powiedziała przez komunikator:

- Możliwe, że nadal jest tam komputer pokładowy. Zaczną strzelać do skarbcza, jeśli spróbujecie go wyciągnąć.

Shigar nie protestował. Wprawdzie daleki był od tego, żeby pomagać Huttom w ich oszukańczych celach, ale Republika potrzebowała wszelkiej pomocy, jaką mogła uzyskać w wojnie z Imperium. Nie to stanowiło jego priorytet, ale też było ważne.

- No dobrze... - zaczął, i w tym momencie wydarzyły się dwie rzeczy, które od razu wyrzuciły z jego głowy myśli o komputerze pokładowym. Najpierw zniknął droid, który atakował Sithankę, a potem działo laserowe wystrzeliło znowu i pocisk po raz trzeci zrykoszetował w ścianę.

W to samo miejsce, zrozumiał wreszcie Shigar. Rykoszety nie waliły na oślep, to było staranne celowanie.

- Przestań strzelać! - krzyknął do komunikatora. - Powiedz mu, żeby przestał!

Larin poklepała swój hełm, najwyraźniej myśląc, że źle usłyszała.

Sithanka podążyła za plamą w powietrzu, która do niej strzelała. Niebieskie impulsy pojawiały się znikąd i odbijały od bariery Mocy. Niemal niewidzialny droid kierował się teraz w stronę dwóch cywili, których Shigar spostrzegł wcześniej.

- Powiedziałem, przerwać ogień! - zamachał niecierpliwie rękami. - Już!

Twi'lek go zignorował. Kolejny pocisk wszedł w ścianę, poszerzając powstające w niej wgłębienie. Jeszcze tylko jeden strzał, pomyślał spanikowany Shigar. Wystarczy jeden strzał, żeby wszystko diabli wzięli.

Ręczna broń droidów była zbyt słaba, żeby mogły rozwalić nią ścianę; to dlatego wykorzystywały działo Huttów. Zamiast ich pokonać, działo laserowe miało pomóc im się uwolnić.

Shigar zacisnął zęby i skoczył do przodu. Jeśli Larin nie zdoła powstrzymać Twi'leka, będzie musiał zaatakować tego droida w kamuflażu i liczyć na to, że uda mu się to, co nie udało się uczniom Sithów.

Jakby z oddali słyszał ryk plecaka odrzutowego przelatującego nad nim Stryvera, ale nie rozumiał, co to znaczy. Działo wystrzeliło po raz kolejny, pocisk odbił się od osłony droidów, wbijając się w zagłębienie w ścianie. Rozeszły się od niego długie szczeliny i ze ściany zaczęły

wypadać kamienie. Dwaj cywile znaleźli się dokładnie pod rumowiskiem.

Shigar musiał wybrać: załatwić droida albo uratować tę dwójkę. I musiał podjąć decyzję w ułamku Sekundy.

Ignorując ból i wyczerpanie, pozwolił, żeby Moc przepłynęła przez niego i zrobił jedyną rzecz, jaką mógł zrobić.

Yeama wyszczerzył zęby, waląc do skulonych ze strachu heksów. Larin krzyczała, żeby przestał - tak samo jak Shigar rozumiała, o co chodzi droidom, ale Twi'leka zaślepiała determinacja. Uważał, że robi to, co powinien. Szczerze wierzył, że już za chwilę pokona stwory. Nie słuchał nikogo.

Larin już zamierzała siłą odciągnąć Yeama od dział, ale wtedy usłyszała wycie plecaka odrzutowego i spojrzała w górę - nadlatywał Stryver. Musiał się zorientować, co robi dział laserowe, ale nie chciał bronić wyłomu w ścianie, tak jak Shigar. Leciał prosto na nią.

W ostatniej chwili Larin zrozumiała, o co mu chodzi. Odturlała się dalej i zanurkowała pod osłonę. Niemal tuż za nią dział wybuchło w kuli ognia. Odłamki metalu gwizdały wokół niej, odbijając się od pancerza. Zalała ją fala gorąca. Poczula się tak, jakby rankor ścisnął ją w szczękach i potrząsnął.

Gdy już było po wszystkim, obejrzała się. Dział dymiło, kompletnie zniszczone przez rakietę Stryvera. Po Yeama nie został nawet ślad.

Stryver opadł ciężko obok niej. Ich pancerze były tak samo szerniałe i powgniatane.

- Idź do skarbcza. Zniszcz wszystko, co tam znajdziesz - polecił.

- Co chcesz zrobić?

- Zakończyć to. Widziałem już wystarczająco dużo.

Kawałki rozwalonej ściany cały czas odpadały, ukazując pustą przestrzeń po drugiej stronie. Heksy już zmierzały do wyłomu, Sithanka za nimi. Stryver warknął i wzbił się w powietrze, aktywując systemy broni, których do tej pory nie używał przeciwko droidom. Larin obserwowała go, zastanawiając się intensywnie.

Potem, napomniwała się wreszcie, potem będzie czas na myślenie. Najważniejsze jest skończyć to, co się działo tu i teraz. Stryver nie cofał się przed drastycznymi środkami, by osiągnąć cel - na przykład przed zabiciem Yeama, żeby unieszkodliwić dział - i wyglądało na to, że wie, co robi. Rozejrzała się i zobaczyła dwóch ochroniarzy nieszczęsnego Potannina. Wezwała ich do siebie. Idąc ostrożnie przez rumowisko, podeszli razem do zniszczonego korytarza i rozwarł paszczy skarbcza.

Ula patrzył przerażony na rozpadającą się ścianę. Ani on, ani Jet nie mogli zrobić nic, by uniknąć zgniecenia, a droid Jeta był za daleko, by im pomóc. Nie było czasu na żadne rozterki czy rozmyślanie. Prawo grawitacji obowiązywało nawet na pełnej bezprawia Hutta.

Uniósł ręce w daremnej próbie osłonięcia się i zacisnął powieki.

Ale nie zginął. Zastanowił się głęboko, aż w końcu zrozumiał, że ktoś przedłużył mu życie.

Otworzył oczy. Lawina kamieni leżała wokół, rozrzucona przez niewidzialną siłę.

Zrozumiał w końcu, że to była Moc, i rozejrzał się w poszukiwaniu wybawcy. Jedi stał z lewą ręką wyciągniętą w jakby obronnym geście, na jego twarzy malował się wysiłek. Uli osobiście nie dotknęła żadna siła, ale był głęboko wdzięczny za to, że podziałała na kamienie.

Gruz nadal sypał się z góry, ściana była niepewna. Jedi odbił kolejny spadający odłamek, który z łoskotem rozpadł się obok nich.

- Chodź - powiedział Jet, ciągnąc go za ramię. - Chyba najwyższy czas, żeby poszukać lepszego miejsca.

Ula zgadzał się z nim w zupełności. Podziękował Jedi skinieniem głowy i poszedł za Jetem, który prowadził ich w stronę czegoś, co kiedyś było wyjściem zewnętrznym do służby powietrznej, a teraz zamieniło się w wąską ścieżkę prowadzącą przez zwały gruzu. Droid Jeta czekał tu na niego,

wymachując rękami. Spomiędzy dwóch olbrzymich bloków skalnych wystawała krótka i gruba lufa działa laserowego. Za nim Ula zobaczył Larin i Yeama, walczących o dostęp do działa.

A wtedy nadleciał Stryver i strzelił prosto w działo. Larin odskoczyła - a może została odepchnięta? Serce Uli tłukło się mocno w piersi. Czy została ranna? Jak mógł jej pomóc? Jet pociągnął go na ziemię w momencie, gdy działo eksplodowało, a odłamki rozleciały się wokół nich. Poniewczasie osłonił głowę rękami, czując się tak, jakby spędził w tej pozycji co najmniej godzinę.

Coś takiego nie przystoi agentowi Imperium, powtarzał sobie, zdumiony własnym zachowaniem. Kiedyś pragnął zostać agentem Cipher; wtedy musiałby radzić sobie nawet w takich sytuacjach. A teraz... wpadł w sam środek pięknej awantury, i co? Albo Jedi ratuje mu tyłek, albo on sam jak tchórz jęczy przy najłżejszym hałasie. To nie powinno tak wyglądać.

Droidy były na razie zajęte Stryverem, Shigarem i Sithanką; droga do przedsionka stała otworem.

- Chcę sprawdzić, co tam jest - powiedział Ula. - Idziesz?

Jet spojrzał na niego jak na wariata.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Dlaczego nie? Mamy szansę dostać się tam przed innymi.

- Ale... czy to nie jest oszustwo?

- Jeśli nawet, nie jestem w tym osamotniony. Spójrz - pociągnął Jeta za ramię. - Larin już tam idzie. Nie mogę dopuścić, żeby Republika dotarła tam jako pierwsza.

Jet uśmiechnął się słabo.

- Chciałeś chyba powiedzieć „Imperium”, przyjacielu?

Ula się zaczerwienił.

- Atak, tak, oczywiście. Właśnie to chciałem powiedzieć.

- Wysłannik Nirvin jest tutaj, ale nie sądzę, żeby go to specjalnie martwiło.

Jet wskazał ciało tak zmiażdżone, że Ula nie był w stanie go rozpoznać. Zaciśnął powieki i odwrócił wzrok.

- Tak czy inaczej, ja idę. Jeśli chcesz, możesz się dołączyć.

- Dobrze, dobrze... Ale trzymaj nisko głowę!

Jet wytarł ręce o pokryte pyłem spodnie i ruszył pierwszy, jakby to mogło zwiększyć ich szanse powrotu.

## ROZDZIAŁ 18

Ściana runęła, mimo wszelkich wysiłków Jedi. Wraz z pyłem i popiołem do środka wpłynęło świeże powietrze. Niemal niewidoczny droid, atakujący Ax, ruszył zwinnie w stronę wyłomu, dopadł go w kilku susach i wyskoczył na zewnątrz.

Drugi, biegnąc tuż za nim, strzelił do Ax. Wysyłane przez niego impulsy były teraz purpurowe i skomasowane w potężniejsze wiązki. Przeturlała się, nadal utrzymując osłonę Mocy i odbijając wiązki w jego stronę. W powietrze wzbilo się jeszcze więcej pyłu, a droid zniknął w tej chmurze. Nie musiała używać Mocy, by zrozumieć, że pobiegł za swoim pobratymcem.

Stryver był tuż za nimi, jego odrzutowy plecak pluł ogniem. Ax szła tak blisko, że ryzykowała oparzenie podmuchem. Podążający za nią Jedi wyglądał na wyczerpanego i poturbowanego. Pomyślała, że mogłaby odwrócić się i załatwić go, kończąc to, co zaczęli wcześniej, ale zdecydowała, że są ważniejsze sprawy. Słyszała wrzeszczące droidy, które wpadły między niczego niepokuszających mieszkańców pałacu Tassy Bereesh. Zapragnęła zniszczyć je, zlikwidować, zobaczyć martwe. Bardzo, bardzo martwe.

Evocii i inni obcy rozbiegli się na wszystkie strony, uciekając zarówno przed droidami, jak i strzelającym do nich Mandalorianinem. Jego rakiety hukowe rozwalaly sufity i ściany na drodze droidów, powstrzymując je przed zapędzeniem się zbyt daleko. Droidy również otworzyły ogień, szerząc w pałacu chaos i śmierć. Ax pomyślała, że jeśli tak dalej pójdzie, pałac zmieni się w stertę gruzu. Ale jakoś jej to nie martwiło.

Droidy znalazły się teraz w zasięgu Stryvera, który użył wyrzutni sieci, żeby je obezwładnić. Ax pomyślała przelotnie, że to nie ta sama sieć, której użył przeciwko niej. Zresztą zmiana taktyki nie była istotna, liczył się efekt. Oka sieci były pod napięciem i uderzały potężnym impulsem energii w srebrną powłokę droida. Kamuflaż zniknął; sześciopłap stwór wzdrygał się i skręcał, strzelając iskrami. Jego wycie brzmiało teraz inaczej, dźwięczała w nim rozpacz.

Ax przygotowała się, by skoczyć i wykończyć go ostatecznie... ale nagle się zatrzymała.

Co ja wyprawiam? - zastanowiła się.

Odpowiedź przyszła po chwili. To przecież nie jest jej walka. Żaden z droidów nie miał komputera pokładowego, więc zabijając je, nie zyskiwała niczego. Zemsta zawsze jest słodka, ale później mogłaby jej gorzko żałować, gdyby chwilowy sukces spowodował klęskę jej misji - Darth Chratis na pewno by o to zadbał.

„Cinzia”. Lema Xandret. Tylko to się liczyło.

Jedi przebiegł obok niej z uniesionym mieczem świetlnym. Ax postanowiła pozwolić mu, żeby zajął się powalonym droidem. Niech się cieszy swoim małym zwycięstwem. Potem razem ze Stryverem niech załatwią tego ostatniego.

Niezauważona przez nikogo, Ax zawróciła i ruszyła w stronę służby powietrznej.

Shigar wbił miecz we wnętrzności leżącego przed nim droida, naciskając mocno, żeby przebić zaskakująco twardy metal szkieletu. Kończyny droida szamotały się bezradnie z siecią; nie mógł już ani strzelać, ani stworzyć osłony. Wokół sypały się iskry; Shigar musiał uważać, żeby go nie poparzyło i nie poraziło prądem. I tak włoski na jego rękach zjeżyły się, naelektryzowane.

Płonące purpurą sensory droida stały się matowo czarne. Zapadł się z metalicznym brzękiem, kończyny zwisły bezwładnie. Shigar nadal manipulował mieczem, chcąc mieć pewność, że nie przeżył. Z rozdartej obudowy wysypało się kilkanaście białych półkul. Obawiając się, że to może być coś w rodzaju ostatniej broni, Shigar poćwiartował je. Pękły z sykiem i wysączyły się z nich ciemnoczerwony płyn.

Kiedy zyskał absolutną pewność, że w droidzie nie tli się już nawet iskra życia, pospieszył za Stryverem. Ostatni droid ostrzeliwał Mandalorianina impulsami o nowej mocy, cały czas pozostając poza zasięgiem jego sieci. Stryverowi udało się jednak zapędzić go w ślepy zaułek i utrzymywać pomiędzy sobą a trzema Niktami ze straży. Ich blastery nic nie mogły zrobić przeciwko pancerzowi droida, ale przynajmniej go rozpraszały.

Shigar stanął za Mandalorianinem, zastanawiając się, jak mógłby mu pomóc. Sufit był tu niski i znacznie mniej wytrzymały niż w służbie powietrznej. Używając Mocy, obluźował dźwigary i zasypał droida deszczem cegieł i płyt sufitowych. To wystarczyło, by Stryver zdołał podejść bliżej i zarzucić sieć.

Droid upadł, wrzeszcząc z bólu i wściekłości. Stryver cisnął w niego trzy granaty hukowe, nie przejmując się stojącymi obok Niktami. Shigar podszedł, żeby załatwić stwora, zanim ktoś jeszcze zostanie ranny.

Zanim jednak zadał ostateczny cios, spróbował się czegoś dowiedzieć.

- Dlaczego walcycie? - spytał.

- Nie uznajemy...

- Jesteś robotem bojowym. Musisz mieć wbudowane reguły postępowania.

- Nie uznajemy twojej...

- Kto jest twoim panem? Kto cię stworzył?

- Twojej zwierzchności! Nie...

Stryver pochylił się i zatopił teleskopową elektropalękę w piersi droida. Jego kończyny opadły i zaskrzeczał tak żałośnie, że Shigarowi niemal zrobiło się go żal. Jego funkcje mowy przestały działać, emitował tylko elektroniczne piski. Shigar poczuł ulgę, gdy droid w końcu umilkł.

W tym samym momencie odezwał się komunikator.

- Shigar, jestem w skarbcu. Musisz to zobaczyć - powiedziała Larin.

- Co takiego?

- Nie mam pojęcia. To...

Rozległy się zakłócenia i komunikator zamilkł.

Shigar odwrócił się i pobiegł tam, skąd przyszli. Potężny Mandalorianin trzymał się kilka metrów przed nim.

Larin weszła ostrożnie w kałużę stopionego metalu tam, gdzie niegdyś były drzwi skarbcza. Metal nadal był gorący, czuła ciepło nawet przez izolowane buty; na szczęście były solidne i podeszwy wytrzymały. Nieopodal leżał droid, zabity pociskiem z działa; osiem kończyn rozrzucił na boki, podwójne ciało było nieruchome.

Obrzuciła wzrokiem pusty przedsionek. Niegdyś białe ściany były teraz szerniałe i wyszczerbione, ale trzy inne skarbcze pozostały szczelnie zamknięte. Pośrodku pomieszczenia widniało zagłębienie, wyglądające jak wylot tunelu. Ponownie stwardniały ferrobeton zamykał szczelnie dziurę razem z warstwą stopionych drzwi.

Spokojna, że nic nie może zaskoczyć jej od tyłu, Larin podeszła do drzwi. Trzymała karabin w pogotowiu i miała za sobą zbrojone wsparcie. Żołnierze z oddziału Potannina byli milczący i skuteczni. I co najważniejsze, wykonywali jej rozkazy.

Wnętrze skarbcza oświetlała migotliwa kula. W jej błyskach Larin ujrzała wreszcie to, o czym mówił Potannin: niski, kopulasty cylinder, połyskujący srebrzyście. W jego zaokrąglonym czubku odbijał się stojący za nią pochyłony bojownik, wyglądający na poobijanego. W tym pulsującym świetle sama Larin wyglądała groźnie, ale niezbyt zdecydowanie.

Gestem poleciła ludziom Potannina iść przodem. Zaczęli obchodzić cylinder z dwóch stron. Jeden z nich nadepnął na długą szklaną rurę, która stłukła się z alarmującym chrzęstem. Na szczęście nic złego się nie stało, pomyślała z ulgą Larin.

Nie było tu ani śladu komputera pokładowego.

„Zniszcz wszystko, co tylko tam znajdziesz” - polecił wcześniej Stryver, dlatego przyszła uzbrojona w granaty. Nie miała jednak zamiaru postępować pochopnie - kto wie, jakie bezcenne informacje mogliby stracić, gdyby działała bez zastanowienia? Fakt, nie należała już do Sił Specjalnych Republiki, ale to jeszcze nie znaczyło, że wykona bez szemrania rozkazy Mandalorianina.

Zrobiła krok do przodu. Czubkiem buta nastąpiła na coś dziwnego; spojrzała w dół i spostrzegła mnóstwo połyskliwych srebrnych nici, biegnących w poprzek jej drogi.

W błysku olśnienia zrozumiała, co to może być; sięgnęła po komunikator, żeby połączyć się z Shigarem.

W tym momencie pokrywa cylindra otworzyła się z trzaskiem i wyłonił się spod niej jeszcze jeden droid. Larin odrzuciła komunikator i przykłękała, unosząc karabin do strzału. Droid szedł prosto na nią, młócąc kończynami jak szalony. Jego niesamowita postać jakby zastygła w rozbłysku światła; wyglądał teraz niczym olbrzymi robak. Larin widziała pięć kończyn różnej długości i łaty na ciele, przez które przeświecało światło. Pociski jej karabinu dziurawiły raz po raz jego powłokę, odrzucając go do tyłu. Wreszcie upadł z wrzaskiem.

Cofnęła się, a jej serce biło jak szalone. Posłała kolejne serie w droida i w cylinder, z którego wyszedł. Wystarczył jeden rzut oka, by zrozumieć, że droid był niedokończoną konstrukcją - gdyby było inaczej, już by nie żyła. Mieścił się w środku tego przedmiotu, ściągniętego z „Cinzii”. Tak samo jak pozostałe.

Droid znieruchomiał. Larin dała znak, żeby wstrzymać ogień, wdzięczna za tę niespodziewaną ciszę. Powietrze wypełniał dym i błyski wyładowań, trzaski stygnącego metalu były jedynym dźwiękiem.

Podeszła bliżej do zmasakrowanego droida i do cylindra, który go stworzył. Stała nad nim ostrożnie, wycelowwała karabin w otwór i zajrzała do środka. Ujrzała kłębowisko srebrnych nitek i cienkie manipulatory, nadal ruchliwe, mimo zniszczeń. Wystrzeliła jeszcze dwa razy w te wnętrzości; kłębowisko zaczęło więc się jeszcze szybciej. Wyłoniła się z niego połowa przedniej

nogi droida, sztywna i zdeformowana; czarne sensory pojawiły się i zniknęły.

Larin wiedziała już, co to jest: kompaktowa fabryka droidów, działająca od chwili, gdy umieścili ją tu Huttowie. Wysyłała srebrne nitki w poszukiwaniu metalu i energii, infiltrowała systemy zabezpieczeń i zbierała wszystko, czego potrzebowała. Stąd wzięły się nici, na które ona i Shigar weszli obok skarbców. To spowodowało także brak alarmu.

Mogła pójść o zakład, że gdyby wbiła nóż w metalowe ściany sejfu, okazałoby się, że są cienkie i kruche - mogły oszukać przypadkowe spojrzenie, ale tak naprawdę zostały dokładnie wysłane, jon po jonie, na użytek tajemniczej działalności fabryki.

Fabryki tworzącej podstępne, zdeterminowane, niezłomne droidy, które nie uznawały rozkazów.

Dlaczego?

Tu najwyraźniej tkwiła cała tajemnica. Tymczasem cylinder nadal działał i Larin była pewna, że gdyby dać mu czas, naprawiłby się i zaczął swoją pracę od nowa. Nic dziwnego, że Stryver chciał go zniszczyć.

Podniosła komunikator.

- Shigar, jestem w skarbcu - powiedziała. - Musisz to zobaczyć.

- Co takiego?

- Nie wiem. To...

Nagle oślepił ją czerwony błysk i poczuła straszliwy ból w dłoni, w której trzymała komunikator. Spojrzała ze zgrozą na przerażającą, skauteryzowaną ranę w miejscu, gdzie przed chwilą były jej palce.

Poprzez buczenie szkarłatnego miecza świetlnego usłyszała głos Sithanki:

- Oddaj komputer pokładowy albo następną rzeczą, jaką stracisz, będzie głowa.

Ula wychylił się, żeby zobaczyć, co się dzieje w skarbcu. Razem z Jetem stali w przedsionku i właśnie mieli wejść za Larin, gdy powstrzymały ich odgłosy strzałów z blastera. Ciasną przestrzeń oświetliły jasne błyski. Larin i jej dwaj towarzysze strzelali - ale do czego? Chyba nie do kolejnego droida!

Na wszelki wypadek skulili się, pochylając głowy, dopóki strzelanina nie umilkła.

Ula spojrzał w górę, ale zobaczył jedynie sylwetkę Larin, pochylającą się nad przedmiotem, który wcześniej pokazał mu Yeama. Pokrywa przedmiotu była otwarta. Larin dwukrotnie strzeliła do środka.

Już miał wstać, gdy zauważył coś między kamieniami i gruzem na podłodze.

Komputer pokładowy.

Musiał go przewrócić jeden z heksów, gdy ruszyły do walki... Podkraść się bliżej. Pojemnik z transpastali metalu był nietknięty, samo urządzenie wyglądało identycznie, jak poprzednio.

Poczuł się jak zwycięzca. Mógł otworzyć pojemnik, wyjąć komputer, przemycić go pod szatą i nikt by nawet nie zauważył. Ale najpierw trzeba odwrócić uwagę Jeta. Jeśli przemytnik coś zauważy, nie unikną kolejnej walki i cały koszmar zacznie się od początku.

Usłyszał za sobą kroki i odwrócił się wystraszony, że jego znalezisko zostało odkryte.

Zobaczył czerwonowłosą Sithankę. Nie szła w jego stronę, tylko do skarbcu.

Jego ulga trwała jednak krótko - błysnął miecz świetlny, a Larin krzyknęła z bólu.

- Oddaj komputer pokładowy albo następną rzeczą, jaką stracisz, będzie twoja głowa - powiedziała czerwonowłosą.

Ula zastygł przerażony.

- Nie mam go - powiedziała Larin.

- Nie wierzę ci.

Jeden z towarzyszy Larin strzelił do Sithanki, która bez trudu odbiła pocisk prosto w jego krtań. Upadł, wierzgając nogami, a po chwili znieruchomiał.

- Mówię prawdę!

- Liczę do pięciu, a potem zabiję twojego przyjaciela. A na koniec utnę ci głowę, masz na to moje słowo.

Sithanka ruszyła w stronę ostatniego członka ochrony Uli, który cofnął się nerwowo.



- Raz.

To Ula miał pojemnik z komputerem. Wystarczy, że odda go tej dziewczynie, a Larin będzie uratowana - on zaś bezpiecznie przekaze informacje Imperium. Jakie to proste rozwiązanie wszystkich jego problemów.

- Dwa.

Ula nie ruszał się z miejsca. Sithowie i Imperium jednak nie są tym samym. Jasne, dla milionów te pojęcia były nierozdzielne - przecież sam Imperator był Sithem, któremu podlegali wszyscy inni - ale dla Uli to dwa różne pojęcia. Z jednej strony, Imperium dawało społeczeństwu prawa i jasno określoną sprawiedliwość; jeśli te prawa były przestrzegane, mogły przynieść pokój i dobrobyt wszystkim planetom w galaktyce. Z drugiej strony, Imperium stosowało ucisk i prowokowało konflikty. Czy ktoś przy zdrowych zmysłach dałby przewagę zwolennikom tego drugiego? Czy Larin chciałaby, żeby to zrobił?

- Trzy.

Gdyby tylko zdołał dostarczyć ten komputer ministrowi logistyki! Mając go w ręku, pani minister na pewno potrafiłaby zrobić z niego użytek. Ogromne Imperium poradziłoby sobie nawet bez zasobów tej nieznanej planety i waśni, którym ta sprawa dała początek. Ula pragnął jedynie dowieść słuszności swoich zasad. Nie miał nic przeciwko istnieniu Sithów, uważał tylko, że nie powinni pomiatać wszystkim i wszystkimi.

- Cztery.

Choć właściwie i tak nie było o czym marzyć. Minister logistyki mogła przebywać w zupełnie innym świecie; nie zdoła wręczyć jej tego kawałka układanki, tak samo jak nie mógłby walczyć z Sithem i przeżyć. Był zaledwie pionkiem w grze, której rozmiarów nie potrafił sobie nawet wyobrazić. Nic nieznaczącym pionkiem, którego łatwo się pozbyć. Jak mógł pomyśleć, że zdoła zmienić bieg wydarzeń! Komputer należał do Sithów od chwili, gdy znalazła się tu ta dziewczyna.

- Pięć - powiedziała Sithanka i zamierzyła się mieczem.

- Stój! - zawołał Ula.

Teraz wszyscy patrzyli na niego. W oczach Sithanki płonęła nienawiść; Jet byłby chyba mniej zaskoczony, gdyby Uli wyrosły nagle skrzydła i uniosły go w górę. Twarz Larin zasłaniał hełm, a właśnie ją Ula pragnął zobaczyć najbardziej.

- Masz - warknął do Sithanki, unosząc pojemnik. - Zabieraj to i zostaw ją w spokoju.

Na twarzy dziewczyny ukazał się wyraz triumfu. Ula wołał nie zbliżać się do czerwonego ostrza bardziej niż to konieczne, dlatego po prostu rzucił jej pojemnik.

Gdy jednak komputer leciał wysokim łukiem, pojawiła się połyskliwa sieć, dosięgła go i zgarnęła.

- Co do... - Ula obrócił się na pięcie.

Mandalorianin chwycił pudełko jedną ręką i w zamian odrzucił coś w stronę Uli, który złapał to odruchowo - ciężką metalową kulę, migoczącą czerwonym światłem.

- Nie! - wrzasnęła Sithanka, pozbawiona swojej zdobyczy.

Ale Stryver już się uniósł na swoim plecaku odrzutowym, kierując się w stronę wyjścia.

- Wyrzuć to! - wrzasnął Jet do Uli. - To detonator termiczny!

Ula cisnął kulą z całej siły. Pomknęła w górę i byłaby spadła, gdyby Shigar nie użył Mocy, żeby posłać ją wyżej. Jak się okazało, nie był to najlepszy pomysł: detonator eksplodował wysoko w trzeszczącej konstrukcji, która niegdyś była sufitem służby, dokładnie na drodze ucieczki Stryvera. Posąg Tassy Bareesh zachwiał się i przewrócił; lawina gruzu runęła w dół, grzebiąc pod sobą Mandalorianina i tłumek strażników pałacowych, którzy przybiegli, by zaprowadzić porządek.

Podłoga zapadała się coraz bardziej - to Stryver strzelał w dół, schodząc na coraz niższe poziomy pałacu.

Wściekła Sithanka ruszyła za nim. Nie miała zamiaru tracić swojej nagrody. Zniknęła w stosach kamieni i ferrobetonu i nie pojawiła się więcej.

Ula zrobił krok w stronę Larin, ale Shigar go wyprzedził.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Opierała się o ścianę skarbca, ściskając okaleczoną lewą dłoń pod pachą. Prawą ręką zdjęła hełm; twarz miała bladą i zmęczoną.

- Przeżyję - odparła. - Ale to jeszcze nie koniec. Stryver spróbuje się przebić do swojego statku, jak tylko nadarzy się okazja. Musisz odciąć mu drogę i odzyskać komputer, nieważne, jak. Dasz radę beze mnie?

Shigar skinął głową bez słowa i pobiegł do dziury w ścianie. Przedostał się na zrujnowaną podłogę, skacząc zręcznie z dźwigara na dźwigar.

Larin zachowała uśmiech na twarzy, dopóki Shigar nie zniknął, dopiero potem osunęła się na podłogę, walcząc z bólem.

Ból Uli był inny, ale wcale nie mniej dotkliwy. Było jasne, że dziewczynę i Shigara coś łączy, mieli nawet podobne tatuaże. To pewnie jakieś znaki kulturowe. A może byli małżeństwem? Myśl o tym ścisnęła mu serce.

Wiedział, że to, co czuje, jest po prostu śmieszne. Wiedział, że sam sobie wszystko wymyślił i że robił z siebie konkursowego idiotę. Były przecież dużo ważniejsze sprawy.

Bitwa o komputer pokładowy dobiegła końca. Służby porządkowe Tassy Bareesh zaraz się pewnie pojawiają, żeby zaprowadzić porządek i wytoczyć oskarżenia - Ula wolałby się wycofać, zanim to nastąpi. Jego lojalność budziła wątpliwości nawet w nim samym; nie był pewien, czy uda mu się przekonać zainteresowanych, że nie jest winny wszystkiemu, co się stało.

- Larin ma rację, Stryver spróbuje dostać się do statku - odezwał się do Jeta. - Ale może wybierze złą drogę. Wyprzedzę go, a nuż da się coś zrobić. Powiedz jej... powiedz wszystkim, że spotkamy się przy statku.

Przemyślnik przyjrzał mu się uważnie i powiedział po prostu:

- W porządku, stary. Może sam będę potrzebował podwózki.

- A twój statek...?

- Skonfiskowany i bez załogi - wzruszył ramionami. - A czym jest kapitan statku transportowego bez załogi? Chyba zacznę się rozglądać za normalną pracą.

Ula poklepał go po ramieniu; ten przyjazny gest wydał mu się całkiem szczery. „Normalna praca”. Te dwa słowa uderzyły go z siłą termicznego detonatora Stryvera.

Wybiegł szybko po śladach Shigara, choć z dużo mniejszą gracją. Ignorował wrzaski dobiegające z niższych poziomów, ignorował to, że drżą mu ręce. Starał się skupić wyłącznie na swoim celu.

W pałacowym doku stał imperialny statek - do niego właśnie biegł. Jeśli zdoła go dopaść, zanim statek odleci, będzie mógł zdradzić swoją prawdziwą tożsamość i uzyskać amnestię. Zniknie razem z Sithanką i komputerem pokładowym, gdy dziewczyna już dorwie Stryvera, a potem złoży raport Jego Wysokości.

Wreszcie będzie mógł przestać udawać i zacząć mówić otwarcie, bez wiecznych kłamstw.

Będzie mógł być sobą. A potem...

„Normalna praca”?...

W tej chwili niczego bardziej nie pragnął.

## **CZĘŚĆ TRZECIA. POŚCIG**

### **ROZDZIAŁ 19**

Ax czuła się tak, jakby jakiś kosmiczny ślimak połknął ją w całości. Mimo osłony Mocy, którą się otoczyła, a która miała chronić ją przed lawiną kamieni, ich ostre krawędzie i panujące tu miażdżące ciśnienie wybiły jej powietrze z płuc. Prawie od razu przestała kierować swoim spadaniem.

Pocieszała ją tylko świadomość, że ze Stryverem jest jeszcze gorzej. Jego ucieczka była szczytem desperacji. Podziwiała go za odwagę, choć jednocześnie wściekało ją, że sprzątnął im

komputer sprzed nosa.

Ale to jeszcze nie koniec. Znajdzie go, znajdzie bez względu na cenę. Nie miała zamiaru stawać przed swoim Mistrzem z pustymi rękami.

Wreszcie przestała spadać. Teraz mogła już przedzierać się przez rumowisko, używając Mocy, żeby odsunąć z drogi kamienie i gruz. Większe przeszkody cięła mieczem świetlnym; zatrzymywała się w każdej kieszeni powietrznej, żeby odetchnąć, wdzięczna za każdą najmniejszą porcję tlenu. Otaczała ją ciemność, ale nie cisza. Gdy rumowisko przestawało hurgotać i zgrzytać, słyszała głosy, wzywające pomocy.

Wreszcie udało jej się wydostać z gruzowiska. Najpierw wystawiła rękę, potem głowę... Trójka przysypanych pyłem Evocii chwyciła ją pod pachy i próbowała wyciągnąć, ale odepchnęła ich i wydostała się o własnych siłach. Na widok jej miecza świetlnego rzucili się do ucieczki z wielkim wrzaskiem.

Ax otrzępała się z kurzu.

Zaczekaj no, Stryver... - pomyślała.

Znalazła się w czymś w rodzaju wspólnej sypialni: pod dwiema ścianami stały piętrowe łóżka, resztę zmiażdżyła lawina gruzu. Trudno było ocenić prawdziwe rozmiary zawału; mogła teraz być kilka albo i kilkanaście poziomów niżej. Sądząc jednak po widocznym ubóstwie, znalazła się daleko od luksusowych górnych pięter. Wyglądało to na pomieszczenie niewolników, nawet nie służących.

Stryver musiał spać jeszcze niżej i teraz chyba będzie próbował się stamtąd wydostać. I na pewno nie zrobi tego cicho.

Zamknęła oczy i wyciszyła hałas dookoła: krzyki, łoskot spadających kamieni i przypadkowe strzały z blastera. W otaczającej ją kakofonii szukała jednego, konkretnego dźwięku. Musiał tu być.

Chodziło jej o wycie silnika odrzutowego.

Jest.

W tej samej chwili, w której wychwyciła ten dźwięk, zatoczyła krąg mieczem świetlnym wokół swoich stóp. Podłoga zapadła się pod nią; zobaczyła kątem oka, jak huttański zarządca niewolników próbuje uwolnić ogon spod zawalanej ściany.

Ignorując otoczenie, podeszła do najbliższej ściany i wycięła w niej zaimprovizowane drzwi. Znalazła się w sali tortur, w której leniwych czy nieposłusznych niewolników karano publicznie, jako przykład dla innych. Nie zatrzymała się, żeby podziwiać techniki stosowane właśnie przez torturującego Duga, zarejestrowała tylko przelotnie, że większość krzyków, które brała za jęki przygniecionych rumowiskiem, dobiegała stąd.

Teraz już plecak Stryvera słyszać było głośniejsze. W kakofonii innych dźwięków mogła również wychwycić przytłumiony odgłos jego działka szturmowego. Tak jak i ona, Stryver używał całego swojego arsenału, torując sobie drogę przez pałac. Tam, gdzie akurat nie było drzwi czy korytarzy, tworzył własne.

Ax obeszła naokoło głęboką jamę z rankorami. Potężne bestie warczały i ryczały, rozzłoszczone całym zamętem. Treserzy robili, co mogli, żeby je uspokoić, używając łańcuchów, haków i ciężarów, ale niełatwo poskromić dziką naturę rankorów. Gniewny krzyk jednego z treserów gonił Ax, gdy, wspomagając się Mocą, przeskoczyła nad zagrodą w pościgu za swoją zdobyczą.

Plecak odrzutowy był teraz na tyle blisko, że czuła zapach spalin.

Mijając złomowisko, kantinę i magazyn gazu Tibanna, Ax znalazła wreszcie ślad Stryvera.

Poznała go od razu. Działo szturmowe wyrąbało tunel biegnący ukośnie w górę, przez wszystko, co znalazło się na jego drodze. Ściany i podłogi znaczyły dziury, tworzące idealnie prostą linię. Na jej końcu Ax dostrzegła jasny błysk: płomień plecaka odrzutowego.

Obnażyła zęby w oczekiwaniu spotkania i ruszyła za nim. Każdy skok wynosił ją wyżej na tych długich, zaimprovizowanych schodach. Miejsce lądowania było zwykle bardzo niepewne: albo się pod nią rozpadało, albo ślizgała się na powierzchni, roztopionej żarem działka. Czasem strzelali do niej jacyś ludzie, rozwścieczeni przejściem wybitym przez Mandalorianina. Ax cały

czas parla do przodu, odbijając każdy strzał. Nikt i nic nie mogło jej zatrzymać.

Coraz bardziej zbliżała się do Stryvera. Nie oglądał się, skupiony wyłącznie na pięciu się w górę. W świetle plecaka odrzutowego widziała pudełko z transpastali, zaciśnięte w jego potężnej dłoni; komputer nadal był w środku. Już-już miała sięgnąć po niego Mocą, ale się powstrzymała. Jeśli za wcześniej ujawni swoją obecność, Stryver zdąży zareagować. Lepiej zaatakować od tyłu i wyrwać nagrodę z jego martwych rąk.

Dwa kolejne piętra, potem trzecie. Wzniosła szybko osłonę Mocy, żeby żar plecaka odrzutowego nie obdarł jej ze skóry. Czwarte. Teraz była na tyle blisko, że mogła niemal wyciągnąć rękę i go przewrócić. Huk działa był ogłuszający.

Teraz!

Sięgnęła po pojemnik w tej samej chwili, w której Stryver wyskoczył przez dach pałacu. Uderzył ich jaskrawy błysk. Ax zaciśnęła powieki, walcząc o pudełko; Stryver nie był zaskoczony, ale na chwilę stracił kontrolę nad plecakiem. Wirowali na dachu, zsuwając się stopniowo, a strażnicy w dole strzelali do nich z blasterów.

Obcignięte rękawicami dłonie Stryvera wypuściły pudełko; Ax poczuła przedsmak triumfu i spróbowała go odepchnąć.

Stryver lewą ręką złapał ją za gardło, a prawą podrzucił działko i strzelił jej w brzuch.

Strzał z tak bliska był niczym uderzenie śmigacza w pełnym pędzie. Gdyby nie utrzymała osłony Mocy, środek jej ciała już by wyparował - a tak odrzuciło ją tylko poza zasięg Mandalorianina. Leżała rozciągnięta na dachu, nie czując nic.

Stryver ujął pojemnik jedną ręką i wzbił się w niebo.

Ax patrzyła na to wstrząśnięta, zbyt ogłuszona, by czuć cokolwiek poza zdumieniem. Dokąd on się wybiera? W jego plecaku było zbyt mało paliwa, nie mógł polecieć daleko. Tassaa Bareesh wyznaczy cenę za jego głowę w ciągu godziny - i to na tyle wysoką, by mieć gwarancję, że Stryver nigdy nie opuści Hutta.

A wtedy w polu widzenia pojawił się smukły czarny kształt. Statek. Rozpoznała kanciąstą sylwetkę kuatańskiej jednostki patrolowej, ale nie wiedziała, jaki to model. Statek zszedł niżej, wciągnął Stryvera i z rykiem wzbił się w niebo.

Nagroda Ax zniknęła.

Budnoszare niebo przesłoniła rozmazana plama - to strażnik rasy Nikto trącił ją butem, jakby sprawdzając, czy żyje. Po chwili dołączył do niego jeszcze jeden, potem kolejny. Ax patrzyła na nich, mając wrażenie, że leży na samym dnie ciemnej, głębokiej studni.

Zabiję cię, Dao Stryver. Albo zginę, próbując to zrobić.

Powróciła wściekłość, a razem z nią życie. Nawet jeśli straciła komputer, to jeszcze nie był koniec. Znajdzie inny sposób, żeby zadowolić Dartha Chratisa i Mroczną Radę - a także siebie. Przecież tak naprawdę nie chodziło o Stryvera i komputer, tylko o to, dokąd mogło ją to zaprowadzić - do tajemniczego świata rzadkich metali. Do świata zbiegów przed imperialną sprawiedliwością. Świata jej matki.

To nie mogło się tak skończyć.

Nie pozwoli na to.

W jednej chwili stanęła na nogi. Kilkunastu strażników skradających się ku niej po dachu nie stanowiło najmniejszego problemu.

Przed wszystkim musiała stworzyć nowy plan działania. Wykradzenie komputera i rozszyfrowanie jego zagadki było chwilowo niemożliwe. Urządzenie znalazło się w rękach Stryvera i Ax nie miała żadnych złudzeń, że on podzielił się z nią jego tajemnicami.

Musiało być inne wyjście. Pozostawało tylko je znaleźć.

W pałacu panował chaos, gdy przedzierała się z powrotem do miejsca, w którym rozegrała się bitwa z droidami - z heksami, jak ktoś je nazwał. To była jedyna szansa, by dowiedzieć się czegoś o nich, choć tak właściwie nie wiedziała, co spodziewa się odkryć. Może przemytnik nie powiedział Huttom wszystkiego? Może należało wyciągnąć z niego resztę informacji torturami?

Pokonując labirynt pałacowych korytarzy, minęła grupkę Gamorrean, niosących pojmanego, nieprzytomnego Jedi. Poszła dalej, uśmiechając się złośliwie. Miło było zobaczyć kogoś w gorszych opalach niż ona sama.

Podchodząc do zniszczonej śluzy powietrznej, ujrzała zwarty kordon strażników, dzierżących karabiny laserowe. Dziurę w ścianie zasłaniało pole częsteczkowe, wytworzone przez przenośne generatory. Najwyraźniej wejście do środka nie było tak proste, jak wyjście na zewnątrz, a Ax nie miała zamiaru przedzierać się znów przez rumowisko. Mogłaby oczywiście ruszyć do walki, ale zmęczenie dawało o sobie znać. W bardziej sprzyjających okolicznościach Stryverowi nie poszłoby tak łatwo.

Nadszedł czas, by użyć sprytu, nie siły.

Wycofała się do spokojniejszego miejsca, gdzie mogła zebrać myśli. Spróbowała przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała o heksach. Nie było tego dużo. Wydawały się zdeterminowane - ale co tak naprawdę wiedziała o ich umysłach? Odmawiały uznania jakiegokolwiek władzy, poza władzą swojego stwórcy. Bezwzględnie zabijały wszystkich innych. Co jeszcze mogła o nich powiedzieć?

Przypomniała sobie, jak przechytryły Twi'leka, wykorzystując go, żeby wybił im drogę ucieczki w ścianie. To by świadczyło o pomysłowości i sprycie, cechach rzadkich u droidów, ale jednak niekiedy występujących.

Coś nie dawało jej spokoju, jakaś myśl pojawiła się na krawędzi świadomości, nieśmiało dając o sobie znać.

„Ucieczka”.

Próbowały uciec!

Ale dokąd?

„Do domu”.

Skąd wiedziały, gdzie jest ich dom?

Odpowiedź pojawiła się w jej umyśle z krystaliczną jasnością.

„Komputer pokładowy nie był jedyną mapą! ”

Kręciła się wokół ruin, dopóki nie znalazła drogi, którą próbowały uciec dwa droidy. Nie spotkała nikogo, dopóki nie dotarła do pierwszego ciała droida; otaczał je kordon Gamorrean. Dała sobie spokój, zwłaszcza, że Jedi bardzo dokładnie wypatroszył tego heksa; wnętrzności stanowiły srebrzysto-purpurowy kłęb. Miała tylko nadzieję, że ten drugi będzie w lepszym stanie.

Drugi również był otoczony kordonem, ale spostrzegła mimo strażników, że ciało jest nietknięte. Wisiało w siatce jak zwierzę złapane w pułapkę.

Doskonale, pomyślała, wyciągając miecz świetlny.

Ciało droida spoczęło bezpiecznie na jej ramieniu. Teraz musiała już tylko się stąd wydostać. Udało jej się bez trudu; przeszła z pałacu do portu kosmicznego, gdzie czekał na nią cierpliwie imperialny prom. Wzmocniono ochronę pałacową, usiłując powstrzymać wszystkich przed dostaniem się do portu; niestety, próba z Ax była z góry skazana na niepowodzenie.

Dwóch uzbrojonych strażników imperialnych stało przy zewnętrznych drzwiach śluzy powietrznej. Zasalutowali, gdy przechodziła.

- Jakież problemy? - spytała.

- Dziwny typ kręcił się koło statku Mandalorianina, zanim ten odleciał - powiedział jeden z nich.

- I jakieś niehumanoidalne ścierwo próbowało dostać się do środka - dodał drugi. - Ale spławiliśmy je.

- Bardzo dobrze.

Weszła pewnym krokiem na trap i do kabiny, gdzie czekał pilot. Zauważył, że jest poturbowana i pokryta pyłem, ale nie skomentował tego ani słowem.

- Odlatujemy - oznajmiła. - Powiadom Dartha Chratisa o naszym rychłym spotkaniu. Natychmiast po zadokowaniu będę potrzebowała specjalisty od droidów.

- Tak jest. A co z wysłannikiem?

- Już go z nami nie ma.

Pilot skinął niepewnie głową, jakby porównywał swoje pierwotne rozkazy z aktualnymi. W hierarchii Sithowie zawsze stali wyżej od starszych oficerów. Wniosek mógł być tylko jeden.

Gdy repulsory się rozgrzewały, Ax umieściła martwego hekxa w ładowni przeznaczonej na komputer pokładowy - ładunek był równie cenny. Jeśli chodzi o droidy, miały jeden plus: nawet w tych nieodwracalnie martwych pamięć „żyła” jeszcze przez jakiś czas. Dobry specjalista zdoła wyciągnąć współrzędne zagadkowego świata z danych, przechowywanych w korpusie. A wtedy ona odniesie sukces.

Poczuła w sobie dziwne ciepło - mieszaninę ulgi, dumy i zmęczenia. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie usiadzie i odpocznie, ale najpierw musiała zrobić coś jeszcze.

Wróciła do kabiny. Statek właśnie startował. Spojrzała przez iluminator na port i niewielką grupkę statków.

- Którym przyleciał wysłannik Republiki?

- Tamtym. - Pilot wskazał zniszczoną jednostkę z tępym dziobem, spoczywającą na czterech szeroko rozstawionych podporach.

- Zniszcz go - poleciła.

- Tak jest.

Działo statku wypaliło, trafiając w tył bezbronnej jednostki. Kula ognia była tak jasna, że zaćmiła słońce.

Ax uśmiechnęła się z satysfakcją, patrząc, jak zniszczony dach pałacu znika w dole. Przy odrobinie szczęścia oglądała Hutta po raz ostatni.

## ROZDZIAŁ 20

Shigar widział port kosmiczny na planach pałacu, ale nigdy jeszcze tam nie był. Szedł szybko, ale ostrożnie przez pałacowe korytarze, licząc zakręty, rejestrując znaki szczególne, a jednocześnie unikając strażników i kordonów ochroniarzy. Ostatnią rzeczą, jakiej by teraz pragnął, było pojmanie albo zabicie. Stryver miał wprowadzić dłuższą drogę do przebycia, ale on lepiej znał teren. Jeśli miało dojść do kolejnej walki, Shigar wolał mieć przewagę.

Martwił się o Larin. Ciągłe nie miał pewności, czy należało zabierać ją na Hutta. Bardzo mu pomogła, to prawda, i była świetnym towarzyszem, ale w rezultacie została ranna, może nawet okaleczona. Jej przyszłość malowała się w coraz ciemniejszych barwach. Obiecał, że dopilnuje, by jej dłoń została właściwie opatrzona, ale czy to wystarczy? Czy przysługa, którą podobno jej wyświadczył, nie przyniesie nieszczęścia?

Obawiał się, co pomyśli jego Mistrzynie, gdy się przekonają, dokąd zaprowadziły go własne przemyślenia.

Dlatego musiało mu się udać ze Stryverem. W całym pałacu panował chaos, i nic dziwnego: wybuchy na niższych poziomach, bitwa w służbie powietrznej, zbuntowane droidy, biegające po korytarzach, i wielopoziomowe rumowisko, które urządził Mandalorianin. Dźwięki różnorodnych alarmów łączyły się i krzyżowały, tworząc nieludzki hałas, który Shigar bez skutku próbował zignorować. Wyobrażał sobie, jak przyjęła to Tassaa Bareesh.

Strażników portu kosmicznego postawiono w stan najwyższej gotowości. Shigar podszedł do funkcjonariuszy z regularnego patrolu i używając Mocy, skłonił ich do wyjawienia mu struktury dowódczej. Dzisiaj zginęło i tak zbyt wiele osób; każde nowe starcie mogło ostrzec Stryvera przed zasadzką.

Encaasa Bareesh, młodszy siostrzeniec władczyni pałacu, nadzorował ochronę z gabinetu dwa piętra wyżej, zwykle tylko przelotnie zerkając na obrazy z kamer. Przekonanie go, że nienależący do załogi człowiek chce wejść na statek, ale zgubił zezwolenie, nie było trudne. Shigar wyobraził sobie, jak niemrawy Hutt ociężałe stuka grubymi paluchami w pulpit, a potem wraca na hamak. Nawet panujący w całym pałacu stan alertu nie mógł go poruszyć.

Główne wejście do portu kosmicznego otworzyło się; Shigar wszedł przez nie, rozglądając się za Mandalorianinem, ale było pusto. Wejście się zamknęło, a on został sam na okrągłej platformie wyładunkowej.

Spytał strażnika, w którym doku stoi „Pierwsza Krew” i poszedł prosto tam. Wrota od doku były otwarte, ukazując szarą sylwetkę statku Stryvera w odległym końcu. Shigar nie był na tyle głupi, żeby wejść przez ten kuszący portal. Bez wątpienia była to pułapka dla frajerów.

Stanął po prostu nieopodal, mając dobry widok zarówno na „Pierwszą Krew”, jak i na wejście do portu. Nie aktywował miecza, ale trzymał go w pogotowiu. Gdy Stryver w końcu przyjdzie, a przyjdzie na pewno, on będzie gotów.

Uwolnił swój umysł od wszelkich trosk, od niepokoju o Larin i własną misję, od bólu i dolegliwości, i czekał, spokojny i gotów do działania.

Z transu wyrwał go odgłos aktywowanych repulsorów. Jeden ze statków rozgrzewał silniki do startu. Shigar okrążył strefę rozładunku, żeby sprawdzić, który to. Okazało się, że dźwięk nie dochodził z żadnej z zamkniętych śluz powietrznych, ale z doku Stryvera.

To zaskoczyło Shigara. Był pewien, że Stryver przyleciał sam, a więc w środku nie powinno być nikogo, kto mógłby rozgrzać repulsory. Czyli albo się mylił, albo Stryver aktywował je zdalnie.

Wycie się nasiliło. To nie było zwykłe rozgrzewanie silników - statek przygotowywał się do startu.

Klnąc pod nosem, Shigar postanowił działać. Podeszedł do zewnętrznej śluzy statku, obejrzał ją, szukając słabych punktów, i znalazł tylko jeden. Drzwi były zamknięte na kod zawierający biometryczne cechy Stryvera - waga, szerokość ciała, proporcje kończyn i tak dalej, ale zastosowano też sterowanie ręczne, na wypadek gdyby Stryver został ciężko ranny w trakcie misji, na przykład stracił najważniejszą kończynę. A sterowanie ręczne można było sprytnie obejść.

Shigar nie był tak dobrym slicerem, jak Larin, ale miał okazję widywać takie sztuczki. Mandaloriańskie statki były celem Jedi od czasów Wielkiej Wojny, więc nieraz trenował optymalny sposób odblokowania ich.

Pospieszenie wklepał serię kodów, przeznaczonych do resetowania wpisanych funkcji i przywracania ustawień domyślnych. Gdy je wpisał, drzwi się odsunęły.

W samą porę. Repulsory zawyły na najwyższym tonie i statek zaczął przesuwać się po ziemi. Jeszcze chwila i wzięci ponad pałac.

Shigar wskoczył do śluzy powietrznej i podciągnął się do góry. Jednak w chwili, gdy jego buty dotknęły podłogi, zadziałał drugi system bezpieczeństwa. Potężne impulsy elektryczne przeszły mu ciało, powodując skurcze mięśni. Upadł ciężko na bok; nie mógł nawet wydać głosu, tylko usta miał szeroko otwarte w niemym krzyku.

Automatyczny pilot wzniósł statek nad port kosmiczny i wyrównał lot. Shigar czuł, że lecą w stronę otwartej śluzy, ale nie mógł nic zrobić. Szok elektryczny minął w chwili, gdy z niej wylatywali. Chociaż za to mógł być wdzięczny, gdy spadł jak kamień na dach w dole.

Nie miał pojęcia, ile czasu był nieprzytomny, zapewne kilka minut. W każdym razie wystarczająco długo, by jego bezwładne ciało zainteresowało strażników. Na wszelki wypadek związali mu nadgarstki i kostki nóg i zakneblowali. Gdy się ocknął, stwierdził, że oddział Gamorrean niesie go przez pałac. Nie miał przy sobie ani komunikatora, ani miecza świetlnego.

Nie miał szans na walkę, skupił się więc na rejestrowaniu siniaków i potłuczeń. Nie wiedział, jak długo spadał, ale na szczęście nic sobie nie złamał. Wprawdzie huczało mu w głowie i jego miłość własna doznała poważnego uszczerbku, ale nic gorszego się nie stało. W tej chwili był wdzięczny już choćby za to, że przeżył.

Gamorreanie nieśli go szybko korytarzami pałacu. Próbował rejestrować zakręty, ale nie znał punktu początkowego, więc nie mógł się zorientować, dokąd go niosą. Odnosił wrażenie, że mijane wnętrza były urządzone z coraz większym przepychem. Kiedy znalazł się w wielkiej sali pełnej ludzi, gdzie nad gwarem rozmów górował jeden donośny głos, mówiący po huttańsku, nie miał już wątpliwości, gdzie jest.

Gamorreanie zatrzymali się na środku sali tronowej Tassy Bareesh i zgodnym ruchem rzucili go na podłogę. Cisza rozchodziła się jakby kręgami, gdy obecni stopniowo zauważali jego obecność. Wstał niezgrabnie i rozejrzał się dookoła.

Tłum różnych istot gapił się na niego, szepcząc i pokazując go palcami. Jednym rzutem oka zarejestrował co najmniej dwadzieścia rozmaitych gatunków, od trąbiastych Kubazów do kotowatych Catharian; dwunożni stanowili mniejszość. Ich egzotyczne obyczaje skrywały wspólny cel: stroić się i folgować zachciankom tej, która panuje nad ich losem.

- *Bona nai kachu* - zawołał ktoś. - *Dopa mee kie seetha peedunky koochoo!*

Shigar odwrócił się i ujrzał Tassę Bareesh. Rozwalona na bogato zdobionym tronie w końcu sali, była wystrojona z wyjątkowym przepychem. Zbyt mało wiedział o Huttach, by zrozumieć wyraz jej twarzy, jednak drżenie bezwargich ust i parskanie śliną było wystarczająco wymowne.

Droid protokolarny A-IDO wysunął się do przodu na pałkowatych nogach.

- Tassaa Bareesh życzy sobie, abyś dobrze zrozumiał, za co poniesiesz karę, zdradliwy Sithu.

Shigar zastanowił się nad możliwościami. Wycelowano w niego przynajmniej dwa tuziny różnorakiej broni, a z tyłu, za tłumem, uzbrojeni strażnicy biegali jak poparzeni, próbując opanować kryzys w pałacu.

Sklonił się ceremonialnie, na tyle, na ile pozwalały mu więzy.

- Muszę sprostować to nieporozumienie. Tak naprawdę jestem Jedi.

- *Stoopa dopa maskey kung!*

Zignorował tę zniewagę.

- Nie wystawiłem cię do wiatru, ponieważ nie mieliśmy umowy. Nie licząc wkroczenia na twój teren bez pozwolenia, nie wyrządziłem żadnej szkody.

Tassaa Bareesh zagrmiała groźnie, przechodząc na inny dialekt, gdy pojęła, że Jedi rozumie niektóre słowa.

- Tassaa Bareesh mówi: chciał ją pan okraść. I za to musi pan umrzeć.

- Jeśli mnie przeszukacie, dowiedzie się, że nie mam przy sobie niczego, czego nie miałbym, przybywając tutaj.

- Tassaa Bareesh mówi: pańscy wspólnicy odeszli z nagrodą.

- Chodzi o komputer pokładowy? Gdy go ostatni raz widziałem, był w rękach Mandalorianina, nie Jedi.

- Tassaa Bareesh mówi: nie tylko mizernej postury, ale również wyjątkowo perfidny. On ukradł to panu po tym, jak pan ukradł to nam.

- Jesteś zdenerwowana - rzekł Shigar - co zawsze zakłóca zdolność oceny. Jeszcze przed chwilą myślałaś, że jestem Sithem. A może te kłamstwa, które podobno wygłaszam, w rzeczywistości są prawdą?

Tłum zaszemrał skonsternowany. Najwyraźniej niewiele osób odważyłoby się przeciwstawić Tassie Bareesh.

Matka rodu Huttów wydała z siebie długi ryk, nie wymagający tłumaczenia. Mimo to droid zamrugał okrągłymi niebieskimi oczami i podjął niepotrzebny wysiłek:

- Tassaa Bareesh jest bardzo niezadowolona. Zasugerowała... szereg sposobów użycia pana w charakterze rozrywki.

Shigar postanowił milczeć. Skończył liczyć strażników i wyjścia, i doszedł do oczywistego wniosku. Nie może przerąbać sobie drogi mieczem i nie może liczyć na wsparcie. Jediną szansą jest rozmowa. Chyba trzeba będzie pójść na układ.

Na samą myśl zrobiło mu się niedobrze.

- Twój gniew jest jak najbardziej zrozumiały, pani - rzekł. - Zaatakowano twój pałac, skradziono twoją własność i informacje, które planowałaś sprzedać. Pozbawiono cię zysku, który ci się słuszenie należał. Nikt nie kwestionuje twego prawa do zemsty, do przykładowego ukarania tych, którzy spowodowali twoje problemy i zadali ci dotkliwy cios. - Sklonił się znowu. - Proszę tylko o jedno: o obwinianie właściwych osób.

Pałacem wstrząsnął kolejny wybuch, powodując poruszenie w sali tronowej. Wielkie oczy



Tassy Bareesh zbiegła ze strachu; przywołała do siebie Twi'leka. Jego komunikator zatrzeszczał ponagląco. Tassaa i Twi'lek przeprowadzili pospieszną rozmowę, zbyt cichą, by Shigar mógł coś usłyszeć. A potem gniew wziął górę, odepchnęła Twi'leka i ryknęła coś do droida tłumacza.

- Tassaa Bareesh życzy sobie, aby pan zrozumiał, że kosmoport został zaatakowany - rzekł droid, kiwając wąską głową.

- Przez kogo?

- Przez imperialnych. Zniszczono statek Republiki.

Shigar zastanawiał się, czy powinien się odezwać. W gruncie rzeczy nie musiał; poczynania imperialnych działały na jego korzyść - przez samo pogwałcenie Traktatu z Coruscant. Ale z drugiej strony, nadal był w opałach - Tassaa Bareesh mogła go skazać już choćby za to, że był irytującym, niepotrzebnym przypomnieniem jej straty. Musiał dać jej powód do zachowania go przy życiu, odwołać się do jej zmysłu handlowego.

- Teraz oboje jesteście ofiarami - zaczął, bardzo starannie dobierając słowa. - Zabicie mnie nie zwróci ci komputera, za to możesz sobie uczynić wrogów z Rady Jedi. W obu wypadkach nie wyjdiesz na tym dobrze. Za to jeśli zostawisz mnie przy życiu, zdołasz zapobiec dalszym stratom.

- Tassaa Bareesh pyta: jak?

Shigar przełknął ślinę, czując niesmak w ustach.

- Mam zamiar podążyć za Mandalorianinem, dokądkolwiek się uda. Uraził moją dumę i zranił moją towarzyszkę, więc będzie musiał za to zapłacić. Informacje, które ukradł, mogą nie mieć wartości same w sobie, ale każdy nowo odkryty świat daje okazję do handlu i eksploatacji. Jeśli mnie uwolnisz, obiecuję, że ta okazja cię nie minie, a nawet wykorzystasz ją jako pierwsza.

Władczyni wymruczała coś tonem niemal zbyt niskim dla ludzkiego ucha. Nadal nie spuszczała wzroku z Shigara, ale teraz wydawała się pogrążona w myślach.

- Tassaa Bareesh rozważa twoją propozycję - rzekł droid, zerkając to na Jedi, to na swoją panią.

- Tak mi się właśnie wydawało.

W końcu zahuczała głośno, a tłumacz powiedział:

- Tassaa Bareesh zastanawia się, jak planujesz podążyć za Mandalorianinem, skoro nie masz statku, nie mówiąc już o wskazówkach co do tego, dokąd się udać.

- Jestem Jedi - rzekł Shigar, dotykając czoła. Miał nadzieję, że zdoła ukryć przykry fakt: otóż nie miał bladego pojęcia, jak zdobyć jedno i drugie. - Mamy swoje sposoby.

Przez tłum przetoczyła się nowa fala szeptów.

- Tassaa Bareesh mówi, że twoje sposoby mogą okazać się niewystarczające. Inwestycja byłaby zbyt ryzykowna.

- Ale...

Tłumacz uniósł metalową dłoń.

- Mówi, że chce dopilnować swojego udziału w tym przedsięwzięciu, a więc musisz jej pozwolić przydzielić sobie asystę.

- Muszę pozwolić? - powtórzył, zaskoczony. Co konkretnie chciano mu narzucić? - Powiedz mi coś więcej.

Tassaa rozsiadła się z powrotem na swoim tronie. Jej oczy zwęziły się w szparki.

- Tassaa Bareesh zapewni ci transport, a jej siostrzeniec poczyni konieczne ustalenia. Jeśli akceptujesz propozycję, możesz wyruszyć natychmiast.

Shigar był ciekaw, co by się stało, gdyby propozycję odrzucił. Nie podobała mu się ta nagła decyzja władczyni. Jeszcze przed chwilą płonęła wściekłością z powodu zrujnowanych planów... Czy grała wtedy, czy udawała teraz?

- Zgoda - powiedział, posłuszny instynktowi. Zawsze lepiej pozostać przy życiu niż umrzeć. A przy odrobinie szczęścia, może nawet zdoła pomóc Larin... jeśli tylko dziewczyna nadal żyje. - Przyjmuję propozycję.

Twarz matki rodu skrzywiła się w szerokim, nieprzyjemnym uśmiechu. Wskazała grubym paluchem w jego stronę.

- *U wamma wonka.*

- Tassaa Bareesh mówi...

- Wiem, co powiedziała. - Shigar kolejny raz przełknął niesmak w ustach.

Pstryknęła palcami i strażnicy opuścili broń. Gamorreanin podszedł, żeby oddać mu komunikator i miecz, Shigar zaczepił je przy pasie i się skłonił. Tłum przyglądał mu się w zapadłej nagle ciszy.

- Dziękuję - rzekł Jedi. - Interesy z tobą to prawdziwa przyjemność.

Gdy strażnicy wyprowadzili go z sali tronowej, teraz już jako gościa, a nie więźnia, śmiech władczyni Hutta, niski i ponury, niósł się przez luksusowe, pełne ech korytarze.

## ROZDZIAŁ 21

- Dobrze się czujesz?

Larin odwróciła się i spojrzała na przemytnika. Niedawno na chwilę oderwała myśli od zrujnowanej służby powietrznej, zniszczonej fabryki droidów, od hałasu strażników pałacowych, próbujących przebić się przez rumowisko, a nawet od strzelającego do nich od czasu do czasu ambitnego Houka, który tkwił w dziurze wybitej w ścianie przez nieprzewidującego Yeama. Teraz, gdy się ocknęła, widok nie był zbyt piękny.

Po dłuższej chwili odpowiedziała:

- Tak.

Ukrywali się przy wejściu do skarbcza. Larin klęczała, ściskając okaleczoną dłoń pod prawą pachą. Pancerz zamykał jako tako ranę, nic więcej nie dało się zrobić. Wiedziała o tym doskonale, była już kiedyś ranna. W intensywnej wymianie ognia podczas partyzanckich walk w mieście, oddział sił specjalnych Blackstar miał rozprawić się z partyzantami. Niestety, przeciek spowodował, że Larin i trzech członkowie jej drużyny weszli prosto w pułapkę. Później często widywała to we śnie: granaty odłamkowe rozrywają na strzępy dwóch jej przyjaciół. Wtedy była osłonięta przed wybuchem, a mimo to skórę na prawej nodze i na boku zerwało jej razem z warstwą mięśni. Musiała spędzić sporo czasu w zbiorniku z bactą, zanim odbudowała się tkanka; dla odzyskania pełnej sprawności potrzebowała trzech miesięcy rehabilitacji.

Teraz sytuacja wyglądała inaczej, i to nie tylko dlatego, że palce nie odrastają. W oddziale miała oczywiste powody, by walczyć: sprawa Republiki, wolność i równość dla wszystkich istot w galaktyce, własna kariera. Pod tym względem uważała się za najzupełniej normalną. Po co miałyby wstępować do sił specjalnych, jeśli nie po to, by zostać bohaterką po stronie dobra?

A potem okazało się, że nie każdy był taki jak ona - cóż, w każdym koszyku znajdzie się jedno zgniłe jabłko. Za to dowiedziała się, jak ważne były dla niej dwie z powyższych zasad. Złożenie własnej kariery na ich ołtarzu wydawało się najwłaściwszą rzeczą.

Jednak, nie robiąc kariery, trudno było walczyć o jakąkolwiek sprawę, a jej sytuacja stała się ostatnio bardzo niejasna. Czy zamach na suwerenną planetę - nawet zamieszkaną przez kryminalistów i morderców - był najlepszą drogą do zaprowadzania wolności i równości? Jak walka z Mandalorianinem i Sithanką i o komputer pokładowy mogła pomóc sprawie Republiki? Komu była winna lojalność, jeśli nie sobie samej i swoim dawnym towarzyszom?

Nie miała dobrej odpowiedzi na żadne z tych pytań, chociaż straciła palce lewej ręki, próbując je zdobyć. I przez to ból był jeszcze bardziej dotkliwy.

- Co się stało z twoim droidem? - spytała Jeta.

- Z Clunkerem? Jest gdzieś pod tym - odparł przemytnik, wskazując stertę kamieni po wybuchu termalnym. Teraz był uzbrojony w blaster, który znalazł obok jednego z martwych żołnierzy. - Nie martw się, wróci, jak będzie mógł.

- Poznałam ten model. - Larin uczepliła się tego faktu, jakby miał wszystko wyjaśnić. - J-Osiem-I, klasa żołnierska. Dlatego mówił językiem walki. Ale... czy nie wycofano ich już z użytku?

- Może i tak. Znalazłem go na złomowisku dwa lata temu. Miał niesprawny koder, a gdy go naprawiłem, zepsuł go ponownie, co tylko dowodzi jego bystrości. Zrozumiał, że jeśli nie odpowiadasz na rozkazy, nikt nie może ci udowodnić, że je słyszałeś.

- Świetna taktyka przetrwania w armii - zauważyła Larin.

Wychylili się ze skarbca, żeby sprawdzić, czy coś się zmieniło. Houk strzelił kilka razy, ale spudłował co najmniej o metr. Ostatni człowiek eskorty Potannina odpowiedział ogniem z drugiej strony przedsionka i też spudłował. Larin pomyślała, że celowałaby lepiej nawet jedną ręką.

- Jak się nazywasz, szeregowy? - zawołała do niego.

- Hetchkee, sir! - odkrzyknął. Był młodym Kel Dorem, a większość jego twarzy skrywała maska i gogle, chroniące przed szkodliwą tlenową atmosferą.

- Kto kazał ci zwracać się do mnie „sir”?

- Nikt, sir.

Najwyraźniej nie miał pojęcia o jej przeszłości, a ona nie miała zamiaru go uświadamiać.

Odgłos kopania stał się teraz głośniejszy.

- Larin - odezwał się Jet, nachylając się do niej. - Myślisz, że zostaliśmy tu w charakterze kozłów ofiarnych?

- To znaczy?

- Jak to? Ktoś przecież musi odpowiedzieć za cały ten bajzel przed Tassą Bareesh, więc równie dobrze to możemy być my.

- Nie martw się. On wróci.

- Kto? Twój przyjaciel Jedi czy wysłannik Vii?

Larin się rozejrzała. Nie zauważyła nawet, że wysłannik zniknął, choć teraz po zastanowieniu uświadomiła sobie, że Jet mówił coś o Uli, który ma czekać na nich na promie. Tylko jak i kiedy mieliby się tam dostać? Ula wyszedł, zanim siły bezpieczeństwa odcięły im jedyną drogę.

- Shigar wróci - wyjaśniła. - Rycerze Jedi zawsze dotrzymują obietnic.

- A co konkretnie ci obiecał?

Przełknęła ostrą odpowiedź. Co Jet próbował sugerować? Fakt, Shigar nie obiecał wyraźnie, że po nią wróci, ale wiedziała, że zrobi to, jeśli tylko będzie mógł. A teraz, gdy na zewnątrz roilo się od sił bezpieczeństwa Tassy Bareesh, mogła zrobić już tylko jedno: zaufać mu. Nawet jeśli nie mogła połączyć się z nim przez komunikator.

Wstała.

- Proponuję... - przerwał jej huk odległej eksplozji. Podłoga zadrżała, obsypał ich pył. Nie mając pojęcia, co to był za wybuch, Larin dokończyła: - Proponuję, żebyśmy przyjrzeni się temu czemuś, póki jeszcze mamy okazję.

Podeszła do miniaturowej fabryki droidów i zajrzała do środka. Srebrne kłębowisko było teraz nieruchome; najwyraźniej martwe, więc się uspokoiła. Próbowała przewrócić cylinder i obejrzeć podstawę, ale był mocno przytwierdzony nitkowatymi kablami, które wrosły w podłogę skarbcza jak korzenie drzewa.

Podniosła kawałek srebrnego stopu, który oderwał się w czasie strzelaniny i zważyła go w ręku. Był zaskakująco ciężki.

- Powiem otwarcie - zwróciła się do Jeta. - To coś było na „Cinzii”. Znalazłeś to we wraku i przywiozłeś na Hutta, a Tassaa Bareesh umieściła w skarbcu. Wyglądało na nieczynne, ale wcale takie nie było. Wpuściło te nitki w podłogę i zaczęło zewsząd wyciągać metal. Potem infiltrowało system alarmowy i przystąpiło do budowania droidów.

- Ula mówi o nich „heksy”.

Cóż, nazwa równie dobra jak każda inna.

- Może na początku skonstruowało tylko jednego czy dwa heksy, dla ochrony - kontynuowała. - I trzymało je w środku, jak jajka w gnieździe. Jeśli przyjrzy się takiemu heksowi, zobaczysz, że w środku nie są jednolite. Mają budowę plastra miodu, więc dwa mogły się tu bardzo ładnie wpasować, jeśli były odpowiednio ściśnięte. - Trąciła kłębowisko nitek lufą karabinu. - Dwa droidy w zupełności wystarczą do przejęcia statku.

Jet nie patrzył na cylinder, tylko na Larin.

- Myślisz, że to draństwo czekało na tego, kto wygra aukcję i zabierze je ze sobą?

- Jasne. Wtedy heksy by się ujawniły, załatwiły załogę i bezpiecznie poleciały do domu.

Skinął powoli głowę, przetrawiając jej słowa.

- Możliwe, że masz rację powiedział. - Gdyby miały więcej czasu, wydostałyby się o własnych siłach. Zauważ, że wyszły ze skarbca w chwili, gdy rozpętała się strzelanina. Drzwi stopiły się jak masło, pewnie z powodu tych nici. Gdyby zaczekano jeszcze jeden dzień, nasze gniazdko byłoby puste.

- Bardzo możliwe...

- To tylko sugestie - machnął ręką.

- Jest jeszcze coś - powiedziała, wracając do drzwi. - Jeśli teoria instynktownego powrotu do domu jest prawdziwa, heksy muszą znać do niego drogę.

Twarz Jeta rozjaśniła się.

- A to znaczy, że jeśli zdołamy się stąd wydostać, zabierając mózg jednego z nich, komputer pokładowy nie będzie nam już potrzebny!

Przyjrzeni się uważnie podwójnemu heksowi, leżącemu na podłodze skarbca. Działo laserowe wywalilo potężną dziurę dokładnie pośrodku złączonych ciał. Wnętrza droida były czarne i stopione, nie do uratowania.

Jet zmarmotniał.

- Ale pomysł był dobry - mruknął.

Larin oparła się plecami o ścianę i zamknęła oczy. Shigar najwyraźniej się nie spieszył. Czula, że spadł jej poziom cukru we krwi; stały ból powodował zawroty głowy.

W zdrowej dłoni nadal trzymała srebrzysty kawałek fabryki droidów. Wsunęła go do jednej z zamykanych skrytek pancerza. Przynajmniej nie wróćą z pustymi rękami...

Hałas na zewnątrz wyrwał ją z zamyślenia.

- Ktoś idzie! - zawołał Hetchkee.

Larin oparła lufę karabinu na zewnętrznej stronie lewej ręki i wysunęła ją przez drzwi. Sterta gruzu na odległym końcu służby powietrznej się poruszyła. Ktoś się do nich przebijał - tylko kto? Stryver, Sithanka czy lojalny droid Jeta?

Wysuwająca się z odłamków krzywa pomarańczowa ręka, która chwyciła zwalony dźwigar, od razu rozwiązała wątpliwości.

- A nie mówiłem? - zawołał Jet z satysfakcją. - Tutaj, stary! - wrzasnął do droida.

Clunker wydostał się z rumowiska i dołączył do nich, cały i zdrowy. W tym momencie Houk przestał strzelać, co wcale nie ucieszyło Larin, raczej ją zaniepokoiło. Nie mieli pojęcia, co się dzieje na zewnątrz ich zaimprovizowanej kryjówki, ale podejrzewała, że Huttowie nie zostawiają ich długo w spokoju.

- Dobra robota, Hetchkee - pochwaliła, wracając do bezpiecznego wnętrza skarbca. - Chyba zaraz będziemy mieli gości, więc bądź czujny.

- Tak jest, sir. - Jeśli nawet był zaniepokojony tą perspektywą, nie okazał tego.

Clunker porozumiał się z Jetem serią gwałtownych gestów.

- Złe wieści - przetłumaczył przemytnik. - Stryver odleciał z komputerem.

- No to koniec - powiedziała, nie umiając ukryć goryczy. Stracili ślad. Wszystkie nadzieje, że Larin zdoła się zasłużyć dzięki sukcesowi tej ochotniczej misji, właśnie umarły. - Na co mu ta kolonia? Czy Mandalore nie ma i tak wystarczająco dużo żołnierzy?

- A czy Tassaa Bareesh nie ma wystarczająco dużo pieniędzy? - Cyniczny uśmieszek Jeta powrócił. - Myślę, że Stryverowi zależało na komputerze z dwóch powodów: żeby odkryć pochodzenie „Cinzii” i zachować w tajemnicy cel jej podróży. Może Mandalore od początku był częścią tej rozgrywki? To miałoby sens.

Spojrzała na niego z uwagą.

- Może i masz rację. Stryver wiedział o „Cinzii” dużo wcześniej niż ktokolwiek inny. To przecież on zadawał pytania, co nam dało cenne informacje.

- „Cinzia” miała lecieć z misją dyplomatyczną, a jednak ani Imperium, ani Republika nigdy o niej nie słyszały. Znasz na dziś jakichś innych wielkich galaktycznych graczy?

Miał rację. Nawet jeśli Mandalorianie nie działali jako jedność od czasów wojny, niewykluczone, że mogli zjednoczyć się teraz: dla honoru, dla dobrej ceny albo po prostu dlatego,

że potrzebowali porządnej walki.

- Czemu w takim razie te stwory atakowały Stryvera?
- Nie wiem.
- I kto uratował to gniazdo od zagłady, gdy załoga „Cinzi” wysadziła się w powietrze?
- Tego też nie wiem.

Potrząsnęła głową.

- Im dłużej się temu przyglądam, tym bardziej wariacko to wygląda.
- Tassaa Bareesh nic nie wiedziała, prawda?

Spoza ścian skarbcza dobiegł chrzęst miażdżonych kamieni. Larin skoczyła do drzwi, zanim Hetchkee zdążył coś powiedzieć. Ogromna masa gruzu, blokująca odległe wyjście, przesuwiała się do przodu. Spoza hurgotu kamieni i ferrobetonu dobiegał syk i stukanie; takie dźwięki mogły wydawać jedynie droidy sprząające.

- Sam widzisz - powiedziała Larin. - To już koniec. Jeśli masz jakieś błyskotliwe pomysły, Jet, to teraz jest dobry moment.

- Obawiam się, że wyczerpałem już dzienny limit.  
- W takim razie przyłącz się do mnie i zacznij wierzyć, że wkrótce zjawi się tu Shigar. W przeciwnym razie już niedługo przekonamy się, jak wygląda prawdziwa gościnność Tassy Bareesh, ukryta pod całym tym blichтром.

- Moglibyśmy spróbować się przedrzeć.
- I dokąd pójdziemy?
- No, wiesz... mam tutaj statek.
- Myślałam, że został skonfiskowany.
- Ach, to. Drobna niedogodność techniczna.
- Podobnie jak wydostanie się stąd żywcem.

Mrugnął do niej.

- A co, nie wolno pomarzyć?

Ta jego lekkomyślność w obliczu największych trudności zawsze podnosiła ją na duchu. Zdumiewało ją, że tak bardzo polubiła przemytnika przez ten krótki czas, który spędzili razem. Może w podziemiach Tassy Bareesh dostaną sąsiednie cele? Albo będą torturowani obok siebie?

Droidy przedarły się przez gruzowisko z ogłuszających łoskotem. Gdy droga była wolna, wycofały się, ustępując miejsca funkcjonariuszom pałacowym. Były ich dziesiątki, wszyscy opancerzeni i uzbrojeni; szli po odsłoniętych dźwigarach podłogi z bronią wycelowaną w skarbiec.

Larin miała ochotę parsknąć śmiechem. Tassaa Bareesh wysłała całą armię do schwytania raptem czterech osób! Byłoby to absurdalnie śmieszne, gdyby w grę nie wchodziło ich życie.

- Co o tym myślisz, Hetchkee? - zawołała do żołnierza. - Jeśli chcesz, możemy spróbować się poddać. Jak się zastanowić, nie zrobiliśmy nic złego; a twój szef został nawet zaproszony.  
- Obawiam się, sir, że nie są w nastroju, żeby się nad tym zastanawiać.

Co prawda, to prawda. Szeregi Weequayów, Houków, Niktosów i Gamorrean wyglądały tak, jakby spodziewali się tu połączonej armii Sithów, Jedi i Mandalorian, rabujących skarbiec i znikających z majątkiem ich pani. Gdyby wiedzieli, że to jedynie trójka ludzi i droid! Larin uzmysłowiła sobie, że nawet nie przyszło jej do głowy, żeby spróbować otworzyć pozostałe skarbcze.

- No dobrze - powiedziała. - Zaczekaj, aż podejda bliżej.

Jej odpowiednik w załodze ochrony powiedział chyba mniej więcej to samo, wnioskując z tego, jak wszyscy zwarli szeregi. Olbrzymi Weequay podniósł prawą rękę, żeby dać sygnał do ataku.

I w tym momencie zabrzączał komunikator Larin.

Znieruchomiała. Nie mogła jednocześnie odebrać i strzelać. Co było ważniejsze: oddanie ostatnich strzałów w tym życiu czy odebranie ostatniego połączenia?

Weequay zastygł również. Niebieskoskóry Twi'lek pojawił się z tyłu, machając rękami i wołając coś w nieznanym jej języku.

- Łapiesz, o co mu chodzi? - spytała Jeta.

Pokręcił głową.

- Ale cokolwiek to jest, wygląda na ważne.

Ponieważ na razie nikt się do nich nie zbliżał, odłożyła karabin i sięgnęła po komunikator.

- Larin, to ja - usłyszała głos Shigara. - Gdzie jesteś?

- W miejscu, w którym mnie zostawiłeś. Proszę, powiedz, że masz jakiegoś asa w rękawie.

- W pewnym sensie. Czy Tassaa Bareesh wysłała już kogoś po ciebie?

Larin spojrzała na szeregi strażników.

- Można tak powiedzieć.

- Idź z nimi, bez względu na to, dokąd was zabiorą. Wiem, o co jej chodzi.

- Chcesz, żebym się poddała?

- To nie będzie poddanie. My... no, ja i ona zawarliśmy umowę.

Larin nie spodobała się ta chwila wahania. A jeśli miał lufę przystawioną do głowy i właśnie wciągał ją w pułapkę? Dlatego spytała:

- Pamiętasz porę błyskawic na Kiffu, gdy statyczne drzewa wylatywały w górę?

- Co...? A, tak, pamiętam. Iskrowe smoki zabierały je do jaskiń, żeby odebrać im energię.

Nie wystawiam cię, Larin. Możesz mi zaufać.

- W porządku - powiedziała, nie odrywając wzroku od dowódcy Weequeya. Wrzeszczał właśnie na Twi'leka, wymachując wielkimi pięściami. - Będziesz tam, dokąd nas zabierają?

- Możesz być tego pewna.

Opuściła komunikator i odwróciła się do Jeta. Wiedziała, że wszystko słyszał.

- Przyznaję - rzekł - że stanowczo wolę rozwiązanie, które przewidują rozmowę, niż strzelaninę.

- Czyli uważasz, że powinniśmy to zrobić?

- Tak. A Clunker się zgadza.

Droid wyglądał, jakby był gotów wyjść stąd choćby po trupach, ale sztywno skinął głową.

- Hetchkee! Opuść broń! Wychodzimy na mój znak.

- Eee... Tak jest, sir.

- Czekaj na sygnał. Jeśli dobrze wybierzemy czas, będziemy mieli szansę wyjść z tego z twarzą.

Weequay po raz ostatni potrząsnął rękami nad głową, a potem opuścił je bezwolnie. Twi'lek wyglądał na usatysfakcjonowanego. Weequay odwrócił się do swoich oddziałów i wywarczał rozkaz.

Strażnicy po kolei opuścili broń.

- Dobrze - powiedziała Larin. - To nasz sygnał. Opuście blastery, ale nie podnoście rąk.

Nie poddajemy się.

Wyszła ze skarbca jako pierwsza. Twi'lek podszedł do niej.

- Jestem Sagrillo - rzekł z krótkim pokłonem. - Z rozkazu Tassy Bareesh możecie odejść wolno.

Larin starannie ukryła ogromną ulgę.

- Rozumiem.

- A ja? - spytał Jet z nadzieją.

- Niestety, kapitanie Nebula, moja pani nadal potrzebuje pańskich usług. - Twi'lek skłonił się znowu. - Jeśli zechcecie mi towarzyszyć, zabiorę was tam, gdzie powinniście się znaleźć.

Larin ruszyła za Twi'lekiem, Jet obok niego. Clunker i Hetchkee podążali na końcu. Gdy oddział ochrony rozdzielił się przed nimi, jedynym dźwiękiem było burczenie Weequaya. Larin już miała zasalutować mu na pożegnanie, ale w końcu uznała, że lepiej będzie tego nie robić.

Zerknęła na Jeta. Jediną oznaką jego emocji były poruszające się mięśnie szczęk.

## ROZDZIAŁ 22

Ula siedział w gabinecie Encaasy Bareesha i usiłował powstrzymać się od płaczu. Nie

powinien był przylatywać na Hutta... Należało pokłócić się z Naczelnym Dowódcą Stantorrem i zmusić go, żeby wysłał kogoś innego. I nieważne, jak by to wyglądało. Wolałby mniej odpowiedzialne stanowisko w wojskowej administracji Republiki, żeby tylko nie tkwić w tym paskudnym bajzlu.

Wszystko szło źle od chwili, gdy usłyszał o tej przeklętej „Cinzii”. Najpierw został porwany i przesłuchany, później wciągnięty w strzelaninę razem z Sithanką, Jedi i Mandalorianinem, a potem omal nie zabiły go te mordercze hekсы. A teraz...

Schował twarz w dłoniach, nie chcąc o tym myśleć.

Spoza gabinetu dobiegały odgłosy poważnego zamieszania. Zniszczenie statku Republiki spowodowało uszkodzenie pałacowego kosmodromu. Załogi przeciwpożarowe i remontowe biegały tam i z powrotem, wrzeszczały na siebie i wykrzykiwały coś do komunikatorów, domagając się wsparcia. Ula nie zaproponował swą jej pomocy. Jeśli o niego chodziło, pałac mógł spłonąć doszczętnie, razem ze wszystkimi mieszkańcami.

Szanse, że Larin Moxla jeszcze żyje, były znikome, co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

Nie był dumny z tego, że uciekł z ruin śluzy powietrznej, nawet jeśli wtedy uważał, że jego motyw są czyste. Cóż, w roli wysłannika Republiki nie wypadł zbyt przekonująco. Jet przejrzał go na wylot, nawet jeśli otwarcie nie nazwał go imperialnym szpiegiem. Może lepiej pozwolić zniknąć tej postaci i zacząć nowe życie w Imperium, gdzie mniej przejmowałby się tym, co ludzie myślą o jego tożsamości, a bardziej skupił na robieniu potrzebnych rzeczy?

Dostanie się do kosmoportu nie stanowiło problemu, nawet po nieoczekiwanym starcie statku zwiadowczego Dao Stryvera. Straże portowe pamiętały go i wpuściły. Bez zastanowienia poszedł do doku imperialnego, pewien, że strażnicy pozwolą mu wejść na pokład.

Przeliczył się.

Jeszcze teraz palił go wstyd. Jego imperialni kumple - w dodatku niżsi rangą! - odrzucili go, zdradzili, nie uznali za człowieka czystej krwi, jak oni sami, lecz za jakiegoś humanoida. „Ścierwo z Epicantix! - wołali. - Należysz do tej dziury! Zjeżdżaj, zanim cię rozwalimy!”

Zataczając się, wyszedł z kosmoportu, wstrząśnięty tym niespodziewanym odrzuceniem. Jeśli nie przyjął go jego własny gatunek, to kto go przyjmie? Niemal niezdolny do logicznego myślenia, krążył po okolicy, jak mu się wydawało, całymi dniami, chociaż mogła to być najwyżej godzina. Wybór miał niewielki. Mógł wrócić do Republiki, do swojej starej pracy pod dowództwem Stantorrse (jeśli nie zwolniono go za zawalenie misji) albo zrobić to, co sugerowali mu imperialni strażnicy - zostać na Hutta. Cóż, to ostatnie było poza dyskusją.

Gdy wrócił do portu, zdecydowany odlecieć z tej planety, dowiedział się, że republikański statek został zniszczony. Nie dość, że jego imperialni kumple go odrzucili, to jeszcze udaremnili mu jedyną możliwość opuszczenia planety! Był tak pograżony w swoim nieszczęściu, że nawet nie usłyszał eksplozji - wiadomość, że zrobiło się znacznie gorzej niż źle, przyjął z niepokojącym brakiem współczucia.

Na szczęście sytuacja nie była beznadziejna. Czyn imperialnych - jawne złamanie Traktatu z Coruscant - na bardziej cywilizowanych planetach doprowadziłby do wojny totalnej, ale na Hutta zapewne zostanie zignorowany, podobnie jak inne przypadki pogwałcenia prawa, jakich dopuścili się dzisiaj Sithanka i Jedi. Poza tym, status Uli jako wysłannika Republiki nadal miał swoją wagę. Siostrzeniec Tassy Bareesh umieścił Ulę w swoim cuchnącym gabinecie - nadmiar skórzanych draperii i stanowczo zbyt wiele aksamitu, plus jakieś stworzenia rozkładające się po całym biurku - i zostawił go tu; miał do załatwienia wiele innych, ważniejszych i pilniejszych spraw w kosmoporcie.

Ula nie miał do niego pretensji.

Miał je wyłącznie do siebie. Gdyby nie uciekł jak tchórz, mógłby mieć jeszcze jakiś wpływ na wynik tej misji. Larin okazała się bardzo kompetentna, ale została ranna. A teraz, gdy Stryver i Sithanka odlecieli (jedno z nich zapewne z komputerem pokładowym), no i gdy schwytano Jedi (o czym paplali strażnicy na zewnątrz), Tassaa Bareesh raczej nie okaże łaski nikomu zamieszanemu w dzisiejsze wydarzenia. Osobiście spodziewał się wybuchu niepohamowanego gniewu. Cała przestrzeń Huttów zadrży, zanim Tassaa zrekompensuje swoje straty.

Smagły Weequay wpadł do gabinetu bez pukania, na twarzy miał szyderczy uśmiech.

- Wstać - rzucił, dźgając wysłannika swoją piką.

Ula poczuł, że skręca mu się żołądek. Oto nastała chwila, której tak się bał. Jak Tassaa Bareesh się z nim rozprawi? Jeśli będzie miał szczęście, stanie się to szybko. Jeśli dostanie to, na co zasłużył, jego agonia będzie się ciągnąć w nieskończoność.

Weequay dźgnął go znowu i Ula wstał niepewnie. Kilka małych jaszczurek spadło z piskiem z jego pleców i wbiegło pod kanapę. Przynajmniej wydostanie się z tej upiornej menażerii.

Wyprowadzono go na teren portu, gdzie już byli Encaasa Bareesh i grupka Gamorrean, dzierżących topory. Między nimi stał brudny, poobijany człowiek, którego w pierwszej chwili nie rozpoznał. Prymitywny opatrunek na lewej ręce tamował krew; innych skaleczeń i zadraśnień nie opatrzone.

- Wysłanniku Vii, odnoszę wrażenie, że nie byliśmy sobie oficjalnie przedstawieni - rzekł uroczyście młody mężczyzna. - Jestem Shigar Konshi, Jedi, padawan Wielkiej Mistrzynie Satele Shan.

Ula był tak zaskoczony tym niespodziewanie okazanym szacunkiem, że nie zdołał zdobyć się na równie uprzejmą odpowiedź.

- Myślałem, że pana schwytano.

- Bo tak było.

- To co pan tu robi?

- Czekam na... - spojrzał ponad ramieniem Uli. - Na nich.

Ula odwrócił się. Jeśli przedtem zaskoczenie uniemożliwiło mu grzeczne powitanie, teraz odebrało mowę.

Larin Moxla kroczyła na czele procesji złożonej z Weequaya, Twi'leka, Jeta Nebuli i jego droida oraz jedyne go ochroniarza Potannina, który przeżył. Nikt ich nie popychał, nie byli skrepowani, nie mieli więzów. Podobnie jak Shigara, traktowano ich raczej jak gości niż jak więźniów.

- Miło cię znowu widzieć, stary - odezwał się Jet, salutując nonszalancko. - Jeśli to ty jesteś tym, który wyciągnął nas z tego łajna, wiszę ci tuzin Rdzeni Reaktorów.

- To nie ja... - Ula odwrócił się bezradnie do Shigara.

- Zawarłem układ - powiedział padawan, zwracając się do nich wszystkich, ale patrząc na Larin. - Tassaa Bareesh puszcza nas wolno.

- Podejrzana wspaniałomyślność z jej strony - zauważyła Larin.

- No cóż, jest pewien haczyk. - Shigar zrobił smętną minę. - Powiem wam po drodze.

- A co, transport też załatwiłeś? - spytał Ula z rosnącą nadzieją.

- Lepiej - powiedział Shigar. - Mam statek i kapitana.

- Znamy go? - spytał Jet z nadzieją w głosie.

Twi'lek zwrócił się do niego przesadnie oficjalnie:

- Wielka Tassaa Bareesh wydała polecenie swojemu siostrzeńcowi, aby uwolnił pański statek, jednak pański kontrakt pozostaje w mocy. Dostarczy pan Jedi i jego towarzyszy do wybranego przez nich miejsca. Nie ucieknie pan w chwili opuszczenia naszej przestrzeni powietrznej. Wróci pan z zebranymi informacjami i przekaże wspomniane informacje w całości. Wszelkie straty, wynikłe w czasie wyprawy, ponosi pan na własną odpowiedzialność.

- A zyski?

- Zostaną podzielone w zwykły sposób.

Jet się skrzywił; Ula zrozumiał, że „zwykły sposób” oznacza pewnie: wszystko dla Tassy Bareesh i nic dla pozostałych.

- Mało to przypomina umowę - odezwał się Jet. - Cóż, może czepiam się szczegółów, ale nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek łączył nas jakiś kontrakt.

Twi'lek się uśmiechnął.

- Ale łączy teraz.

- Rozumiem, że to jest ten haczyk? - dodała Larin.

- No cóż - mruknął Jet. - W każdym razie żyjemy i wkrótce będziemy w drodze. Chyba nie



ma problemów, których nie rozwiązałyby odrobina dużej prędkości.

Mrugnął do Uli, nadal zbyt wstrząśniętego nagłym zwrotem akcji, by przybrać swój zwykły wyraz twarzy.

- Dokąd właściwie lecimy? - spytał resztę.

- Ścigamy Stryvera - wyjaśnił Shigar. - A im dłużej tu stoimy, tym większą przewagę on zyskuje.

Sklonił się siostrzeńcowi Tassy Bareesh, który burknął coś w odpowiedzi. Weequay i Gamorreanie odmaszerowali ciężkim krokiem; czekały ich ważniejsze zadania. Gdy wrota kosmoportu otworzyły się, by mogli wejść, Jet wysunął się naprzód i gwizdząc radośnie, zaprowadził ich do swojego doku.

- Nie spodziewajcie się zbyt wiele - uprzedził. - „Ogień Aurigi” jest starą, dobrą łajbą, ale widział już lepsze czasy. Jak ty, co nie, stary kumplu? - Poklepał Clunkera po ramieniu, powodując metaliczny grzechot. - Przewiezie nas z punktu A do punktu B, ale niewiele więcej.

Zatrzymał się na rampie wyładunkowej, gdzie stały torby podróże.

- Hej, czyje to?

- Zdaje się, że moje - wyjaśnił Ula. Najwyraźniej jego kwaterę opróżniono w czasie, gdy użalał się nad sobą w gabinecie Encaasy Bareesha.

- Czyli przyłącza się pan do nas, wysłanniku Vii? - spytał Jet z błyskiem zrozumienia w oku.

- Tak. Oczywiście, jeśli to nie... hm, jeśli to nie kłopot.

- Nie mogę zagwarantować, że wróci pan wkrótce na Coruscant.

- Nic nie szkodzi. Fakt, że wkrótce opuścimy to miejsce, w zupełności mi wystarczy.

- No to świetnie.

Jet wstukał skomplikowany kod w doku, potem drugi przy słuzie powietrznej statku. Kadłub był podziurawiony i zarysowany przez dziesiątki mikrometeorów. Ula zaniepokoił się o stan cząsteczkowych osłon statku, ale uznał, że skoro Jet nadal żyje, nie mogą być w bardzo złym stanie.

Śluza powietrzna otworzyła się; Jet gestem wskazał trap.

- Wobec tego zapraszam. Uwaga na stopień; kajuta załogi jest po prawej stronie, bo myślę, że taki będzie teraz pański status. Ktoś musi mi pomóc sterować tą łajbą.

Ula podniósł jedną torbę, przechodząc; jedyny pozostały członek jego eskorty zrobił to samo. Trap zatrzeszczał i zakołysał się. Ula zmarszczył nos, czując odór płynący z wnętrza statku. Cuchnęło martwym Rodianinem. Niestety, statek Jeta nie umywał się do tego transportu, z którego korzystał w drodze na Hutta.

Ale to nieistotne. Najważniejsze, że udało mu się wyjść cało z tej awantury - i za to był ogromnie wdzięczny. On żył, Larin też żyła, miał czyste ubrania na zmianę i transport, istniała nawet szansa, że zdoła wrócić z informacjami dla swoich panów na Dromund Kaas. Gdy powracał myślami do rozpaczy, jaką czuł zaledwie kilka minut temu, obecna sytuacja wydawała się bardzo optymistyczna.

- *Stang!*

Zapominając o ostrzeżeniu Jeta, uderzył stopą w brzeg trapu.

„Ogień Aurigi” z całą pewnością nie był statkiem luksusowym. Z lotu ptaka przysadzisty frachtowiec wydawał się niemal idealnie trójkątny, z hipernapędem u podstawy, szeregiem czujników, generatorami pola i systemem komunikacji w najwyższym punkcie. Kabina znajdowała się nieco w bok od środka, nad głównym lukiem. Niskie, ciasne korytarze tworzyły nieregularne Y, z głównym lukiem, kajutą załogi dla pięciu osób i ciasną wnęką inżynierską na końcu. Kabina znajdowała się poziom wyżej, wchodziło się tam po drabinie. Dodatkowe luki wypełniały każdy zakątek przestrzeni statku; wśród nich były również takie - Ula był tego pewien - których nie dało się dostrzec gołym okiem. Jet mówił, że w tym rejsie, gdy natrafili na „Cinzie”, miał dziesięcioosobową załogę - wysłannik zastanawiał się, jak ona się tu zmieściła.

Za to nie można było powiedzieć, żeby na statku brakowało wyposażenia. Wracając z odświeżacza, Ula spostrzegł podzespoły promienia ścigającego, topornego urządzenia

przechwytyjącego i zasilacze do co najmniej czterech dział trójlaserowych. Grube kable sugerowały, że osłona również miała porządne zasilanie. Jet mógł sobie umniejszać możliwości statku, ale „Ogień Aurigi” bez wątpienia potrafił się obronić.

W kabinie z trudem wystarczyło miejsca dla nich wszystkich. Shigar zajął fotel drugiego pilota - Larin co prawda wylatała więcej godzin, ale dopóki jej dłoń nie zostanie porządnie opatrzona, „zdegradowano” ją do astrometrii. Clunker podpiął się do systemu kontroli lotu i zamknął fotoreceptory. Uli i Hetchekowi pozostały miejsca pasażerów w tym krótkim locie na orbitę.

Gdy brązowa atmosfera odpływała ku gwiazdom, Ula od razu poczuł się lżejszy, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Jet sprawnie wyprowadził statek na stabilną orbitę parkingową, włączył autopilota, po czym obrócił się na fotelu i złożył ręce za głową.

- A teraz pytanie za dziesięć trylionów kredytów - oznajmił. - Dokąd lecimy?

Wszyscy spojrzeli na Shigara, który poruszył się niespokojnie.

- Obawiam się, że łatwiej je zadać, niż na nie odpowiedzieć - odparł. - Tassaa Bareesh myśli, że ścigamy Stryvera, więc chyba to właśnie powinniśmy zrobić.

- Dlaczego po prostu nie uciekniemy? - spytał Ula.

- Nie mogę - odparł Jet.

- Z powodu tego niby kontraktu?

- Z powodu tego, że dopadnie mnie i przybije do ściany, jeśli to zrobię. Jestem pewien, że gdzieś na tym starym pudle umieściła urządzenie naprowadzające. Przynajmniej ja tak bym zrobił na jej miejscu.

- Czyli szukamy Stryvera - podsumowała Larin. - Na pewno poleci do ojczyzny heksów.

- Gdybyśmy mieli komputer pokładowy - wtrącił się Shigar - zrobilibyśmy to samo.

- Jasne, tylko przedtem musiałbyś złamać szyfr - dodał Jet. - Próbowaliśmy to zrobić w drodze na Hutta, wielokrotnie i bez powodzenia.

- Jest jeszcze coś, o czym nie wiemy? Gdy przejąłeś „Cinzię”, mogłeś stwierdzić w oparciu o tor lotu, skąd przyleciała?

Jet pokręcił głową.

- Nic z tego nie wyszło. Jeśli spróbujesz odtworzyć trasę statku, otrzymasz pustą przestrzeń na obrzeżach galaktyki, a potem jeszcze więcej pustej przestrzeni. Tak samo było ze wszystkim, czego próbowaliśmy. Wszystko prowadziło donikąd.

- Byli sprytni - zauważyła Larin. - I bardzo zależało im na tym, żeby ich nie odkryto.

Ciekawe, dlaczego?

Przez chwilę zastanawiali się w ciszy nad tym pytaniem. Ula nie orientował się zbyt dobrze w psychice Lemy Xandret; heksy mogły być dziwne i zastanawiające, ale to jeszcze nic nie mówiło o ludziach, którzy je stworzyli.

A może jednak? Na Panatha prapradziadek Uli lubił zbierać starodawne powiedzonka Palawan. „Twoje czyny mówią głośniejsz niż twoje słowa”. Albo „Jesteś tym, co robisz”.

Ula nie widział możliwości przyłożenia tej filozofii do ich obecnej sytuacji, dopóki nie przypomniał sobie, co powiedział mu Yeama.

- To urządzenie, które produkowało heksy - odezwał się. - Gniazdo. Było zbudowane z dziwnego stopu metali. Jakich?

- Lutet i promet - wyjaśnił Jet.

- Czyli bardzo rzadkich. Chyba nie ma zbyt wielu światów, na których występowałyby razem?

- Nie ma ani jednego zbadanego świata, na którym te metale występowałyby w wystarczającej ilości - ostudził jego zapędy Jet.

- A Dzika Przestrzeń? Tam jest mnóstwo niezbadanych światów.

- Jasne, ale to olbrzymia przestrzeń i nie bez powodu nazywa się ją Dziką.

Ula opadł na oparcie fotela.

- Jak udało ci się przekonać Tassę Bareesh, że masz jakiegokolwiek szanse na znalezienie tej planety? - zwrócił się do Shigara. - Moim zdaniem to beznadziejne.

Shigar wyglądał na zakłopotanego.

- Przypomniałem jej, że jestem Jedi. I napomknąłem, że mamy swoje sposoby.

Larin sięgnęła do jednej z skrytek munduru i wyjęła kawałek srebrzystego metalu.

- Oto, jak znajdziemy tę planetę - oznajmiła triumfalnie, podając skrawek Shigarowi. - Plus twoje mistyczne sposoby.

Shigar, wyraźnie zakłopotany, ściągnął brwi.

- Nic z tego - rzekł, odsuwając metal od siebie. - To nie zadziała.

- Musi - nalegała. - Mówiłeś mi o swoich zdolnościach psychometrycznych...

- O moich hipotetycznych zdolnościach psychometrycznych, Larin.

- Twoja Mistrzyni uważa, że potrafisz nad nimi panować. Czy będzie lepszy moment, żeby spróbować?

- Nie będzie - przyznał. - Ale to, że tego chcesz, nie sprawi, że zadziała.

- Ufam ci - powiedziała, a w jej głosie dźwięczała nieudawana szczerość. - I jeszcze nigdy mnie nie zawiodłeś... nigdy, ani razu. I wierzę, że nie zawiedziesz mnie teraz.

Shigar przestał protestować. Wyciągnął rękę, wziął od Larin kawałek metalu i podniósł do światła. Zalśnił niczym metaliczny diament.

- Czy to jest to, co ja myślę? - spytał Ula.

- Tak, to kawałek gniazda - potwierdziła.

- A teraz Shigar użyje swojego umysłu, żeby dowiedzieć się, skąd on pochodzi?

- Spróbuję - powiedział surowo Shigar. - To wszystko. Nie obiecuję nic więcej.

- Cóż, zawsze to coś. Jak długo to potrwa?

- Nie wiem. Najpierw muszę porozmawiać z Mistrzynią Satele, może zdoła mnie poprowadzić. Możesz połączyć się z Tythonem?

- Prędzej niż zdążysz poprosić.

- Odbiorę w głównym luku - powiedział Shigar. - Tam jest holoprojektor.

Wstał z fotela drugiego pilota; Jet majstrował przy instrumentach przed sobą, otwierając kanały komunikacyjne i przekierowując połączenie do luku głównego.

Larin siedziała zamyślona, patrząc niewidzącym wzrokiem na drabinę, po której zszedł Shigar. Między jej brwiami pojawiła się cienka zmarszczka.

Ula zniżył głos do szeptu.

- Chyba nie myślisz na serio, że mu się uda?

Jej zielone oczy zwróciły się na niego.

- Wiem tylko jedno - powiedziała. - Gdyby nawet nie spróbował, byłoby to gorsze niż porażka.

Patrząc na jej twarz, taką prawą i szlachetną, Ula mógł jedynie skinąć głową i pożałować, że nie ma w sobie nawet połowy tej szczerości.

- A teraz - westchnęła Larin - muszę zdjąć rękawiczkę i obejrzeć rękę. Z braku personelu medycznego potrzebuję jednego z was do pomocy. Szeregowy Hetchkee? Wysłanniku Vii?

- Ja to zrobię - zaoferował się Ula. - Ty zostań tutaj - polecił Hetchkee. - Pomożesz Jetowi w razie potrzeby.

- Zestaw medyczny jest w służbie rufowej - zawołał Jet. - Dajcie mi znać, jak już będziecie znali punkt docelowy, to rozbijam tę krypę.

- Tak zrobimy.

Larin podeszła do schodków, Ula za nią, rozpaczliwie próbując przypomnieć sobie wszystko, co wiedział o medycynie z krótkiej sesji szkoleniowej na Dromund Kaas, lata temu.

## ROZDZIAŁ 23

Shigar przemierzał ciasny luk tam i z powrotem - jedyne, do czego był zdolny podczas oczekiwania, aż Jet połączy go z Tythonem. Zresztą i tak mógł zrobić tylko trzy długie kroki w jedną stronę, gdzie już dwa razy wałnął się głową w wystający panel sterowniczy. Właśnie zaczynał

do niego docierać bezsens tego zajęcia, gdy stary model holoprojektora zamigotał i rozległ się delikatny szmer zakłóceń.

Shigar odsunął od przeciwległej ściany wysuwane krzesło, zaprojektowane dla kogoś znacznie mniejszego niż on, i usiadł zgięty wpół.

Niebieskawy obraz skakał i migotał, ale postać Wielkiej Mistrzynie była nieźle widoczna.

- Shigarze - powiedziała Satele Shan, unosząc dłoń w powitalnym geście. - Cieszę się, że cię słyszę. Jesteś na Hutta?

Pokrótkę przedstawił jej sytuację: jest w statku przemytnika nad planetą Huttów, nadal ubrany w to, co zostało z jego zaimprovizowanego przebrania.

- Znalazłem się w trudnej sytuacji i potrzebuję twojej rady, Mistrzynie.

Uśmiechnęła się delikatnie i życzliwie.

- Zgodziłeś się zrobić coś, czego nie potrafisz albo nie chcesz wykonać. Być może jedno i drugie.

Shigar był wstrząśnięty jej przenikliwością.

- Potrafisz to wyczuć z takiej odległości?! - Zaiste, była najpotężniejszą Jedi w galaktyce!

Pokręciła głową i uśmiechnęła się, zaprzeczając z wdziękiem:

- Nie, Shigarze. Po prostu pamiętam, jak to jest działać w terenie. Odpowiedzialność, decyzje, konsekwencje... wszystko to wydaje się zupełnie inne, gdy myśli się o nich w samotności. Nie jest tak, mój padawanie?

Pochylił głowę.

- Tak, Mistrzynie.

- Opowiedz mi o wszystkim - poprosiła. - A ja udzielę ci rady, jeśli zdołam.

Shigar zaczął od początku, od przybycia z Larin na Hutta. Pomiął szczegóły przeniknięcia do pałacu i opisał pierwsze zetknięcie z niezwykłą technologią, którą Tassaa Bareesh wystawiła na sprzedaż, opowiedział o srebrnych „korzeniach”, wysuwających się ze skarbcza do podziemnych tuneli, o informacjach Larin na temat gniazda droidów, które Jet Nebula wyciągnął z wraku „Cinzii”. Opisał swoją jednoczesną walkę z Dao Stryverem i Sithanką, a potem pojawienie się heksów i ich próbę ucieczki.

- Walczyłeś z Sithanką? - Na Satele Shan zrobiło to spore wrażenie.

- Myślę, że była jeszcze uczniem, tak jak ja - wyznał. - W przeciwnym razie już bym nie żył.

- To nieistotne. Walczyłeś z Sithanką i Mandalorianinem jednocześnie i przeżyłeś. Niewielu padawanów może pochwalić się czymś takim, Shigarze. To, że się tym nie przechwalasz, uważam za dowód twojego dobrego charakteru.

- Mistrzynie, nie sędzę, żebym zawdzięczał swoje życie umiejętnościom czy szczęściu... - Teraz, gdy o tym opowiadał, przypominał sobie rzeczy, których przedtem nie widział. - Myślę, że Stryver zdołałby pokonać i mnie, i uczennicę Sithów, gdyby tylko miał więcej czasu. Pojawienie się heksów zmieniło całą sytuację, a potem Stryver już z nami nie walczył. Odsunął się i przyglądał, jak walczymy z nowym wrogiem. Myślę, że po prostu się wycofał.

Mistrzynie odchyliła się na swoje siedzenie i podparła ręką podbródek. Shigar rozpoznał tło: siedziała w swoim prywatnym apartamencie. Ascetyczna, minimalistyczna przestrzeń z kilkoma zaledwie ozdobami, za to z najlepszego drewna oto.

- Rozumiem - powiedziała w końcu. - Mów dalej.

Opisał heksy bardziej szczegółowo, zaczynając od sześciokątnej symetrii ich podstawowego korpusu, poprzez identyczny brak osobowości czy indywidualizmu, rozpaczliwą niechęć do poddania się, a kończąc na ich wewnętrznej strukturze.

- Nigdy przedtem nie widziałem czegoś takiego - powiedział, przypominając sobie „plastry miodu” i dziwny oleisty płyn, wypływający z ciał. - Heksy nie są bardziej przedsiębiorcze niż zwykłe droidy, a już na pewno nie bardziej niż droidy treningowe na Thytonie, ale prezentują zdolności adaptacyjne, jakich nigdy przedtem nie widziałem. Jeden z nich po uszkodzeniu połączył się z innym, tworząc wersję z ośmioma kończynami. Inny aktywował system maskujący, którego pozostałe nie posiadały, a broń trzeciego stała się nagle potężniejsza. To wyglądało niemal jak...

- Jak co, Shigarze?  
- Nie chciałbym nazywać tego ewolucją, Mistrzynie, ale myślę, że one są zdolne do adaptacyjnego przeprojektowania.  
- W ferworze walki?  
- Wydaje mi się, że zwłaszcza wtedy.  
- To istotnie czyniłoby je wyjątkowymi. Kto mógł je stworzyć?  
- Dao Stryver przesłuchiwał wysłannika Vii, Mistrzynie. Mandalorianinowi wyrwało się przy okazji, że twórczynią droidów była Lema Xandret.  
- Myślisz, że to faktycznie jej dzieło, Shigarze?  
- Mam zbyt mało danych, by twierdzić na pewno, ale to, co widziałem, było bardzo sugestywne.

Skinęła głową.

- Masz rację. Wydaje się, że Dao Stryver polował zarówno na twórcę wyjątkowych droidów, jak i na statek zawierający środki do ich budowy. Lema Xandret jest ich najbardziej prawdopodobnym autorem. Tylko jakie miało być ich przeznaczenie? Jeśli mają być bronią, to przeciw komu?

- Możliwe, Mistrzynie, że wcale nie są bronią. W każdym razie nie o konkretnym przeznaczeniu. Może próbowały jedynie wywalczyć sobie powrót do domu?

- W jakim celu?

Shigar nie miał żadnych pomysłów, ale nie potrafił zapomnieć wściekłości droidów, którym zablokowano drogę podczas próby ucieczki. Takie emocjonalne zaprogramowanie nie było normalne dla droidów bojowych ani, jak wynikało z jego doświadczenia, dla droidów w ogóle.

- Jest jeszcze coś - dodał. - Gdy Stryver walczył z Sithanką, wspomniał coś o jej matce. Nie wiem, co miał na myśli, ale widziałem jej reakcję. Kimkolwiek była jej matka, jest z tym jakoś związana.

Nie przedstawił własnych domysłów, które czyniłyby zaangażowanie Sithanki bardziej zrozumiałym. Kusiło go wyciągnięcie narzucających się wniosków, ale wołał z tym poczekać, aż pojawi się więcej danych. Działanie w oparciu o błędne wnioski może okazać się zabójcze.

Mistrzynie Satele chyba się z nim zgadzała.

- A więc - powiedziała - przedmiot znaleziony na „Cinzii” nie był starożytnym artefaktem, który mógłby okazać się użyteczny dla nas czy dla Sithów. To coś dziwnego i nieznanego. Dokąd nas to zaprowadzi?

- Mandalorianin ma komputer pokładowy - przypomniał Shigar. - Niewykluczone, że właśnie teraz, w czasie naszej rozmowy, rozkodowuje zawarte w nim informacje.

- I co wtedy?

- Nie rozumiem jego motywów - wyznał Shigar, wracając myślami do tego, o czym Ula i Larin mówili w drodze na orbitę. - Wygląda na to, że Mandalorianie byli w to zaangażowani od samego początku. Może Stryver chciał zdobyć komputer po części dlatego, by zniszczyć dowód, że misja dyplomatyczna „Cinzii” wiązała się z Mandalore’em... jednak im dłużej o tym myślę, tym mniej ma to sensu. Mandalorianie nie są zjednoczeni i z nikim nie prowadzą negocjacji. Walczą i podbijają, oto cała ich filozofia.

- Zjednoczyli się z Imperium przeciwko nam - przypomniała Mistrzynie Satele.

- Tak, ale to było Imperium, a nie odizolowana kolonia na końcu świata.

Skinęła głową.

- Co planujecie zrobić teraz, Shigarze? Odwieźć wysłannika Vii i twoją przyjaciółkę na Coruscant?

Shigar znał ten wyraz twarzy Mistrzynie. Już wiedziała, jak brzmi odpowiedź na to pytanie - albo się domyśliła, albo zobaczyła to w swojej wizji. Delikatny nacisk na słowie „przyjaciółka” sprawił, że odpowiedział z całą szczerością:

- Larin myśli, że zdołam odnaleźć tę planetę dzięki psychometru. - Uniósł trzymany w ręku kawałek srebrzystego stopu. Jego lśnienie nie było może wyjątkowe, ale przyciągało wzrok. - Wydaje mi się, że Zbyt wiele wiary pokłada w moje zdolności. Wolałbym chyba przywieźć go na

Tythona komuś, kto będzie w stanie coś odczytać.

- To byłaby strata czasu, Shigarze, a czas jest tutaj najważniejszy.

- Wiesz o tym, Mistrzynie, czy tylko sugerujesz?

- To nieistotne. Wiem za to na pewno, że wiara Larin w ciebie nie jest bezpodstawna. Może ty również powinieneś uwierzyć w nią. Czy Larin zachowywała się kiedykolwiek jak fantastka?

- Nigdy. - Larin zawsze była twarda jak skała. - Mówi to, co mówi, i widzi to, co widzi.

- A więc może tym, który nie widzi, jesteś ty, Shigarze?

- Może, Mistrzynie. Ale jeśli zawiodę...

- Użyję metafory - powiedziała z uśmiechem. - „Jeśli” jest jednym z krótszych słów w basicu, a jednak zawsze udaje mu się stanąć pomiędzy nami i naszymi największymi marzeniami. Uczyń z niego most, Shigarze. Już czas, byś go przekroczył. Będę czekać na ciebie po drugiej stronie.

Odetchnął głęboko.

- Tak, Mistrzynie.

- Tymczasem mam nadzieję, że Naczelny Dowódca Stantorrs zapewni nam konkretne wsparcie. Gdy w grę wchodzi Madalorianie, trzeba się mieć na baczności. Jednak będzie to niewątpliwie misja wojskowa, nie Jedi. Zaproponuję spotkanie na Honoghr. Wyślij mi tam współrzędne, jak już je zdobędziesz, a wtedy ruszymy w dalszą drogę.

Umysł Shigara aż pulsował w wysiłku ogarnięcia całej logistycznej maszyny, którą uruchamiały jego działania.

- Tak, Mistrzynie.

- Moc jest z tobą, Shigarze.

Rozległy się trzaski i połączenie zostało przerwane.

Shigar opadł na krzesło, a potem poszedł poszukać jakiegoś cichego miejsca do medytacji.

Larin nie miała zamiaru podsłuchiwać rozmowy Shigara z Mistrzynią, ale „Ogień Aurigi” był zbyt małym statkiem, by zapewnić komuś prywatność. Ona i Ula siedzieli naprzeciwko siebie niecałe pięć metrów od Shigara, a po metalowych korytarzach niósł się każdy dźwięk. Ula mówił cicho i delikatnie, jakby nie chciał przeszkadzać Jedi, odfiltrowanie jego głosu nie stanowiło więc problemu.

Znacznie większym problemem było zignorowanie tego, co ta przeklęta Sithanka zrobiła z jej dłoni.

Już samo zdjęcie rękawiczki okazało się wyzwaniem. Żaden z istniejących środków przeciwbólowych nie był w stanie stłumić wrażenia, że ta mieszanina, jaka powstała z jej tkanek i z plastoidu, jest rozdzielana na pół. Miecz Sithanki połączył szczelnie jedno i drugie, zapobiegając upływowi krwi, teraz jednak należało to rozdzielić, żeby rana mogła się zagoić. Wstępny skan wykonany medzestawem ukazał przecięte kości i żyły; zajęcie się tym wymagało uprzedniego oczyszczenia rany.

I to właśnie miał zrobić Ula. Trzymał skalpel akustyczny z większą pewnością, niż Larin się spodziewała i objaśniał jej, jak będzie wyglądał zabieg; najwyraźniej chciał dodać odwagi im obojgu. Zaciśnęła zęby. Nie potrafiła odwrócić wzroku, choć jednocześnie usiłowała skupić się na czymś innym.

„I co planujesz teraz, Shigarze? Odwieźć wysłannika Vii i swoją przyjaciółkę na Coruscant?”

To musiała być Mistrzynie Shigara, legendarna Satele Shan; Larin żałowała, że nie może zobaczyć jej obrazu. Mówiła z przekonaniem i pewnością, a Shigar odpowiadał, zapewne podświadomie, ufnie i buntowniczo zarazem. Trudno było wyobrazić go sobie w roli ucznia.

„Może tym, który nie widzi, jesteś ty, Shigarze”.

- No, już - powiedział Ula, ostrożnie odrywając rękawiczkę od jej zmasakrowanego ciała; materiał odszedł w trzech kawałkach. Wysłannik zamknął najważniejsze naczynia krwionośne laserowym przypalaczem i zastosował stabilizator kości. - Myślę, że teraz można już uruchomić

medzestaw. Poszperam później w zakamarkach statku, zobaczę, czy uda mi się znaleźć protezę, żebyś mogła jakoś dotrzeć do powrotu do domu.

Nie chciała patrzeć na swoją zmasakrowaną dłoń, ale musiała. Cięcie przebiegało dokładnie przez kości śródręcza; nie został ani jeden kikut palca. Ból był już teraz rozmyty, jakby nieostry, ale aż nazbyt obecny. Nerwy najwyraźniej działały nadal. To dobrze, tłumaczyła sobie, jeśli mam kiedyś dostać pełną protezę dłoni.

Medzestaw „wchłonał” to, co zostało z jej dłoni, aż do nadgarstka, monotonnie mruczając do siebie.

„Moc jest z tobą, Shigarze”.

Larin usłyszała, jak Jedi westchnął, a potem wstał i gdzieś poszedł. Jego kroki zadudniły głośno; stąpał mocno, jakby dźwigał coś ciężkiego. Słyszał było, jak otwiera i zamyka kolejne drzwi, czasem towarzyszył temu głuchy odgłos uderzenia. W końcu się zatrzymał, drzwi zamknęły się szczelnie, a na statku zapanała cisza, jeśli nie liczyć pomruku systemów podtrzymywania życia i tuzina innych maszyn.

- Powiedziałem, że mam kilka toreb pełnych nowych ubrań. Może ty albo ktoś inny chcielibyście się przebrać?

Skupiła wzrok na twarzy Uli.

- Co? Ach, tak, przepraszam... Świetny pomysł. Pomożesz mi zdjąć pancerz? Nie mogę sięgnąć do zamknięć po prawej stronie, dopóki medzestaw nie skończy.

- Jasne, z przyjemnością.

Wspólnie zdołali uwolnić ją od pancerza i płytek na piersiach. Plecy były zupełnie poza jej zasięgiem, więc pokazała Uli, jak odblokować zamki w talii i zdjąć z niej tę skorupę. Poczuła chłód powietrza nawet przez bieliznę. Nie zdejmowała pancerza przez ostatnie kilka dni; na Coruscant, w niebezpiecznych starych dzielnicach, nawet w nim spała.

Wygląd pancerza wstrząsnął nią. Był mocno używany, jeszcze zanim go kupiła, ale w ciągu kilku ostatnich dni przeszedł piekło. Powgniatany, przebity, stopiony, podziurawiony i poczerniały, miał ślady krwi nawet w miejscach, w których nie przypominała sobie ran.

- Z resztą poradzę sobie sama - powiedziała. - Jest tu gdzieś odświeżacz?

- Widziałem jeden nieduży przy luku na prawej burcie. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Jak najbardziej. Wiesz, kobieta powinna pozostać tajemnicą.

Zaczerwienił się, więc od razu pożałowała tego żartu.

- Przepraszam - powiedziała, biorąc go za rękę. - Bardzo mi pomogłeś, wysłanniku Vii. Po tych analgetykach czuję się trochę oszołomiona. Pewnie się położę, jak już doprowadzę się do porządku.

- Tak, tak, powinnaś odpocząć. I proszę, mów mi Ula.

- Dziękuję, Ula.

Jego ręka spoczywająca w jej dłoniach była ciepła. Ku własnemu zaskoczeniu odkryła, że wcale nie ma ochoty jej puścić. Siedzieli tak w milczeniu dłuższą chwilę. Chyba środki przeciwbólowe rzeczywiście zaczęły działać, bo poczuła, że zaczyna się rozklejać. Była sama przez tak długi czas...

Nie bądź głupia, powiedziała sobie. W oddziale nigdy nie było takich rzeczy. Razem walczyliśmy i razem zabijaliśmy, żadnego trzymania się za ręce.

- No to... - bąknął Ula, zakłopotany. - Bagaże są w kajucie załogi, możesz je przejrzeć. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, zwołaj mnie.

Larin skinęła głową i wytarła nos.

Ula uwolnił swoją dłoń. Gdy podniosła wzrok, już go nie było.

## ROZDZIAŁ 24

Imperialny statek wyskoczył z hiperprzestrzeni nad zieloną i pustą planetą Kant, w głębi przestrzeni Bothan. Wokół dwóch księżyców Kantu iskrzyły się planetoidy; wśród nich czaiło się

siedemnaście statków, połowa grupy uderzeniowej, powierzonej Darthowi Chratisowi przez Mroczną Radę. Olbrzymi krążownik transportowy, kolos produkcji Keizar-Volvec, „Znakomity”, wisiał ciężko i nisko na wprost niej. Ax poczuła strach, gdy jej prom wsuwał się do doku. Opatrzyła rany na twarzy i szyi, przebrała się w czystą szatę, ale nadal nie była gotowa na to, co miało nastąpić.

Na pokładzie hangarowym czekał na nią cały oddział. Zignorowała powitanie i spytała:

- Gdzie technik, o którego prosiłam?
- Specjalista Pedisic jest już w drodze, pani.
- Błąd. Prosiłam, żeby był na miejscu, gdy przybędę. A Dart Chratis? On również jest w

drodze?

- Nie, pani. Życzy sobie, żebyś przybyła do niego natychmiast.
- Kolejny błąd. - Zaciskała Moc na gardle mężczyzny, dopóki nie zaczął się dusić. - Przekaż mu, że muszę nadzorować bardzo ważne zadanie i nie mogę się rozpraszać.
- Tak jest... sir! - wykrztusił poczerwieniały żołnierz.

Gdy go puściła, pobiegnął wykonać rozkazy.

Pilot i jeden z żołnierzy nieśli za nią zamknięty szczelnie metalowy pojemnik, obchodząc się z nim jak z jajkiem - zdążyła wbić im do głów, jak ważna jest jego zawartość. Gdyby coś stało się temu heksowi, jej misja zakończyłaby się totalnym fiaskiem.

- Potrzebuję bezpiecznego miejsca, żeby otworzyć to pudło - powiedziała do następnego żołnierza w szeregu. - Zaprowadź mnie do najbliższego bloku kwarantannowego.

- Tak, pani. - Obrócił się na pięcie i zaprowadził ją do przeszklonego pomieszczenia, przylegającego do pokładu hangarowego. Pojemnik wniesiono za nią.

Blok kwarantanny był niewielki, ale dobrze wyposażony. Pudło spoczęło na podłodze obok lśniącego metalowego stołu. Ciężko dysząca specjalistka od droidów w końcu przybyła, Ax odprawiła pozostałych.

- Wewnątrz tego pojemnika jest droid - wyjaśniła specjalistce. - Znajdują się w nim informacje najwyższej wagi. Twoje zadanie polega na wydobyciu ich.

- Rozumiem, pani.
- To dobrze. Otwieraj!

Specjalistka Pedisic odchyliła klamry, przyjrzała się zawartości pudła i wyciągnęła rękę, żeby ją wyjąć. Martwy heks zapadł się w sobie i teraz był wielkości małego ludzkiego dziecka. Jego kończyny owinięły się wokół talii; wszystko było poplamione brunatnym płynem.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałam - wyznała Pedisic, wycierając dłonie w szmatę, wyjętą z kieszeni munduru.

- Nie interesują mnie twoje wcześniejsze doświadczenia - ucięła Ax. - Liczy się to, co dzieje się tu i teraz. Gdy mówiłam, że to kwestia życia i śmierci, nie przesadzałam. - Dla ciebie tak właśnie jest.

Pedisic przełknęła ślinę.

- Proszę o pozwolenie posłania po więcej narzędzi i zacznę od razu.

Ax skinęła głową.

- Masz godzinę.

Wyszła z bloku kwarantannowego, minęła podwójną straż przy drzwiach i poszła szukać swojego Mistrza.

Cios został zadany tak szybko, że nie zdążyła zrobić uniku, choć spodziewała się go od chwili wejścia na pokład „Znakomitego”. Poczuła, jak miazdząca siła porywają, unosi do najbliższej grodzi i tam utrzymuje, nie pozwalając się ruszyć.

- Wysłano cię na Hutta, żebyś zdobyła jedną jedyną rzecz...

Morderczy syk głosu Mistrza wśliznął się do jej prawego ucha niczym rozpalona igła. Miała wrażenie, że on jest tuż obok niej, ale nic nie widziała, w pokoju panowała absolutna ciemność. Jego obecność była niczym ogień tłący się w samej istocie przestrzeni.



- Tylko jedną rzecz - powtórzył. - A jednak nie zdobyłaś jej. Przypatrywałaś się biernie, jak oficjalny wysłannik Imperium zostaje zabity, i ociagałaś się ze złożeniem raportu. Co mam z tobą zrobić, Eldon Ax? Jaka kara byłaby najstosowniejsza?

- Wysłannik był marionetką - wykrztusiła na swoją obronę.

- Każdy wysłannik jest marionetką, ale mimo to reprezentuje osobę Imperatora. Obrażenie wysłannika to jak obrażenie samego Imperatora. Chcesz być w to wciągnięta? Chcesz, by Imperator dowiedział się, że naraziłaś na szwank jego autorytet?

- Nie, Mistrzu. Nie było to moją intencją.

- Być może, chociaż trudno mieć pewność. Wyczuwam twoje zmieszanie, wyczuwam osłabienie więzi z powodu istnienia twojej matki.

Wzdrygnęła się jak od uderzenia.

- Kłamiesz! - wrzasnęła, choć gdzieś w głębi ducha przeczuwała, że to może być prawda.

Rozbłysło oślepiająco jasne światło. Uwolniona Ax padła na podłogę i zamrugła od powidoków. Kwadratowy czarny pokój był pusty, znajdował się tu jedynie medytacyjny sarkofag jej Mistrza, ustawiony pośrodku. On sam był teraz wewnątrz niego, chudą twarz zasłaniała pokrywa.

A więc jednak nie stał obok niej.

- Pozwól mi wytłumaczyć, Mistrzu.

- Jeśli nie zdołasz tego zrobić, zetrę twój umysł na proch.

Opowiedziała o próbie przeniknięcia do skarbcza, a potem przeszła do opisu walki, najpierw z padawanem Jedi, a wreszcie z Dao Stryverem. Darth Chratis był wyraźnie niezadowolony, że nie zdołała zgładzić żadnego z wrogów; poczuła, jak jego rozpalona wola wije się wokół niej, ale odważnie kontynuowała opowieść. Liczyła na to, że zdoła go przekonać o wartości heksów.

- Droidy - powiedział. - Lema Xandret była projektantką droidów...

- Co ponad wszelką wątpliwość dowodzi, że jest w jakiś sposób powiązana z „Cinzią”.

Prawda, Mistrzu?

- Masz jakieś inne dowody?

Odepchnęła natrętne wspomnienie niekończącego się wrzasku heksów.

- Droidy konsekwentnie atakowały przede wszystkim mnie, jakby wbudowano im niechęć do Sithów. Do pozostałych strzelały dopiero wtedy, gdy same były atakowane albo gdy stawano im na drodze.

- W istocie, dość przekonujące. Twierdzisz, że Mandalorianin coś o nich wiedział, jakby już wcześniej miał z nimi do czynienia?

- Stał z boku, dopóki nie okazało się, że heksy chcą uciec.

- To również brzmi interesująco.

- Huttowie najwyraźniej nie mieli pojęcia, co właściwie znaleźli, Mistrzu. Sprzedaliby to niewątpliwie, gdyby nie doszło do aktywacji.

- Myślisz, że twoja obecność podziałała jak katalizator?

- Nie, Mistrzu. To wynikało z potrzeby chwili. Fabryka droidów pozostawała stosunkowo bierna, dopóki nie okazało się, że ta taktyka się nie sprawdza... a wtedy spróbowała innej. Gdyby aukcja została przeprowadzona tydzień później, heksy uciekłyby do biosfery Hutta, a stamtąd wyruszyły w dalszą podróż - do domu.

- By złożyć raport, jak przypuszczam.

- Tak, Mistrzu.

- Czy jesteś w stanie odtworzyć przebytą przez nich drogę z tych szczątków, które przywiozłaś?

- Właśnie to planowałam zrobić, panie.

- Jeśli nie zdołasz, obedrę cię ze skóry przed Mroczną Radą, zanim oni z kolei obedrą mnie.

- Tak, panie.

- Masz się ukorzyć przede mną - polecił. - I przysięgnij, że to, co dostrzegam w twoim umyśle, nie jest kolejnym powodem, dla którego powinienem zabić cię już teraz.

Znieruchomiała. Myślała tylko o tym, że heksy walczyły z nią tak zajadle, bo była Sithanką

- choć tak właściwie powinny były rozpoznać ją i wycofać się. Przecież stworzyła je Lema Xandret - tak jak ją! Nawet nazwała statek imieniem swojej córki. Powinny być jej sprzymierzeńcami, nie wrogami.

Darth Chratis trzymał jej umysł w dłoni niczym jajko, gotów zgnieść go w każdej chwili.

Zrobiła, co kazał: przycisnęła twarz do zimnego metalu podłogi i zapewniła o swoim posłuszeństwie.

- Jestem twoją oddaną sługą - powiedziała. - Należę do ciebie i możesz mnie zabić, jeśli uznasz to za stosowne.

Czekała, bojąc się odetchnąć, ale nacisk stopniowo zelżał.

- Pozwolę ci żyć - rzekł. - Na razie. Znajdź mi tę planetę. Jeśli znów mnie zawiedziesz, będę bez litości. Zrozumiałaś?

- Tak, panie.

- A teraz odejdz.

Wyszła. Dopiero gdy miała pewność, że oddaliła się na bezpieczną odległość, odważyła się pomyśleć: „Ty również nie spodziewaj się litości, panie, w dniu, w którym nasze role się odwrócą”.

## ROZDZIAŁ 25

Medzestaw zapiszczał, powiadamiając o zakończeniu pracy. Larin natychmiast uwolniła rękę i poszła do odświeżacza. Wprawdzie była wyczerpana i bolało ją całe ciało, ale to nie mogło czekać. Samoczyszcząca bielizna miała swoje granice użyteczności, teraz Larin potrzebowała po prostu strumienia wody.

Odświeżona, zrobiła to, co proponował Ula: przejrzała jego torby w poszukiwaniu pasującego ubrania. Większość bagażu stanowiły stroje oficjalne, nadal w opakowaniach próżniowych, sporo wykonano z drogich włókien naturalnych, co znaczyło, że nie dałoby się ich dopasować. Na szczęście Ula nie był dużo wyższy od niej. W końcu zdecydowała się na ciemnogrnatowe spodnie i kurtkę o wojskowym kroju. Wystarczyło tylko podwinąć rękawy i nogawki. W czarnej przylegającej bieleźnie wyglądała niemal sztywnie - jeśli nie liczyć siniaków na twarzy i brakujących palców lewej dłoni.

Larin zastanowiła się, czy nie pójść spać, jak mówiła Uli, ale odrzuciła tę myśl. Była zmęczona, ale wiedziała, że i tak nie zdołałaby zasnąć. Gdy wyszła z odświeżacza, zrozumiała, że statek się nie porusza. Nadal tkwił na orbicie Hutta.

Przeszukała główny pokład „Ognia Aurigi”. Hetchkee spał twardo w kajucie załogi i jak każdy normalny żołnierz nie obudził się, gdy się kręciła. Z kabiny na dole dobiegały głosy; to Ula i Jet rozmawiali. Wszystkie pomieszczenia, do których zaglądała, były puste, z wyjątkiem jednego.

Shigar siedział ze skrzyżowanymi nogami, ręce miał złożone na kolanach, oczy zamknięte. Srebrzysty kawałek leżał spokojnie na podłodze przed nim. Twarz Jedi była pozbawiona wyrazu, jednak płynące od niego napięcie było niemal namacalne. Wyglądał tak, jak ona czuła się pół godziny wcześniej - wyczerpany, brudny, poobijany.

Bez zastanowienia wróciła po medzestaw.

- Twoja ręka - powiedziała po powrocie. - Jak chcesz cokolwiek osiągnąć, wykrwawiając się tu w ciemności?

Otworzył oczy, mięśnie jego twarzy nawet nie drgnęły.

- I tak nie zdołam tego zrobić, Larin.

- Ale wiesz, że nigdy tego nie udowodnisz - powiedziała, trzymając przed nim medzestaw. - Dowiedziesz tylko, że przestałeś próbować.

- Skoro mnie rozproszyłaś...

- To nie jest poddanie się, tylko przegrupowanie sił. Jestem twoim wsparciem.

Jego maska koncentracji spadała, pojawił się słaby uśmiech.

- Z przyjemnością zamieniłbym się z tobą.

- Ja również - powiedziała, unosząc okaleczoną dłoń.

Wziął od niej medzestaw, nie mówiąc już nic więcej.

Gdy opatrywał rękę, powiedziała mu o ubraniach na zmianę; pokiwał głową z roztargnieniem. Zsunęła się po ścianie i usiadła, opierając się o nią plecami. Nie protestował. W sączącym się przez uchylone drzwi świetle wyglądał na starszego niż był.

- Wszyscy na mnie czekają - odezwał się Shigar; zestaw medyczny mruczał w tle. - Nie tylko ty czy Mistrzynie Satele. Naczelnny Dowódca Stantorrs, setki żołnierzy i pilotów myśliwców... cała Republika czeka, aż zrobię coś, czego nigdy przedtem nie potrafiłem zrobić, w każdym razie nie potrafiłem dobrze. To przychodzi i odchodzi, nie można na tym polegać. Mogę ci powiedzieć, skąd pochodzi twój pancerz, ale to?...

Kawałek gniazda droidów mrugał do niego beznamiętnie.

- No, więc skąd pochodzi pancerz? - spytała.

- Gdy się o niego otarłem, zobaczyłem krótką wizję poprzedniej właścicielki. Była snajperką z Tatooine. Dostała medal za załatwienie miejscowego szefa Kantoru.

- Co się z nią stało?

- Nie, nie zginęła w tym pancerzu, jeśli o to pytasz.

Larin skinęła głową, czując przelotną ulgę.

- Może awansowała i zabrała pancerz ze sobą? To się zdarza.

- A mimo to go sprzedała - rzekł. - Aż tak potrzebowała pieniędzy?

- To już raczej jej dzieci. To stary pancerz, Shigarze, ostatni raz używano go przed Traktatem z Coruscant. Muszę powiedzieć, że włożyłam sporo pracy, żeby doprowadzić go do porządku.

- Mogłaś kupić nowy - zauważył. - Ale nie chciałaś. Pancerz stanowi jakby symbol tych wszystkich rzeczy, które muszą zostać doprowadzone do porządku.

- Tak myślisz?

- Tylko sugeruję.

Patrzył na nią nieruchomymi zielonymi oczami. Czasem miała wrażenie, że przewiercają ją na wylot i czasem to lubiła. A czasem nie.

- Za dużo myślisz - powiedziała.

- Do tego mnie szkolono.

- Nieprawda. Moim zdaniem, Wielka Mistrzynie uczyła cię, jak myśleć tyle, ile trzeba, nie więcej. Ale tej lekcji jeszcze sobie nie przyswoiłeś, bo ludzie zwykle najlepiej uczą się w trudnych sytuacjach, gdy znajdują się między młotem a kowadłem. I właśnie tu jesteś - między młotem a kowadłem. Mam rację?

Nie odwrócił wzroku.

- Może.

- A może nie. Wiesz, że musisz coś zrobić. Wiesz, co to jest i wiesz, dlaczego trzeba to zrobić. A jednak nie możesz, bo jesteś zbyt pochłonięty zastanawianiem się, upewnianiem, czy masz całkowitą rację. Niby czujesz, że tak jest, ale jakaś część ciebie chce przemyśleć to jeszcze raz. Powody, metody, skutki... nieważne. Zupełnie jakbyś chciał zaplanować wszystko, co może się wydarzyć w przyszłości, a potem już tylko siedzieć i patrzeć, jak to się dzieje. Nawet nie musiałbyś tam być, wszystko działałoby się samo z siebie. Może faktycznie nie będziesz musiał robić nic, jeśli przemyślisz wszystko wystarczająco dokładnie? Zawsze warto mieć nadzieję.

- Brzmi tak, jakbyś mówiła z własnego doświadczenia.

- Żebyś wiedział... - zaczęła, ale urwała.

- W porządku - powiedział. - Nie mówisz mówić.

- Właśnie, że muszę. Pewnego dnia będę musiała komuś o tym powiedzieć, równie dobrze to możesz być ty, tu i teraz. - Poczula, że się rumieni; odwróciła się w nadziei, że tego nie zauważył. - Doniosłam na swojego przełożonego, oficera wyższego stopniem.

- Rozumiem, że miałaś powód.

- Najlepszy. Sierżant Donbar był do cna skorumpowany. Pominęłam hierarchię służbową i złożyłam raport do jego przełożonych. Zwolnili go ze służby, ale wyciszyli powód, dla którego to się stało. Niektórzy myśleli, że zrobiłam to z zawiści, a ja nie mogłam się bronić, bo musiałam

dotrzymać tajemnicy. Nikt nie chce, żeby siły specjalne źle wyglądały, a sprawa sierżanta wyglądała fatalnie. No więc... on został zwolniony, a ja odeszłam. I naprawdę nie było mi łatwo.

- Żałujesz?

- Czasami - powiedziała, myśląc o Zabroku na Coruscant. - Ale musiałam to zrobić.

Gdybym opowiedziała ci o tygodniach psychicznych męczarni, prowadzących do tej decyzji, zanudziłbyś się na śmierć.

Skóra wokół jego oczu jakby się napięła.

- A teraz uważasz, że powinienem po prostu przestać myśleć i zrobić to, co mam do zrobienia?

- A ty tak nie uważasz?

- Nie. Znalezienie planety, która może być gdzieś w Dzikiej Przestrzeni, trochę różni się od złożenia raportu, nie sądzisz?

- A pewnie, że się różni. Nie grozi ci, że stracisz wszystkich przyjaciół tylko dlatego, że postąpisz słusznie. Do tego, co robisz, byłeś szkolony przez większość swojego życia. Pamiętaj, że nie musiałeś wygrzebywać się z łajna, żeby dostać się tu, gdzie jesteś. Zostałeś wybrany spośród wszystkich innych na Kiffu, by stać się Rycerzem Jedi. Cokolwiek wydarzy się dzisiaj, zawsze możesz wrócić do życia, które znasz. A więc możesz to zrobić, kiedy zechcesz, albo wtedy, gdy poczujesz, że trzeba to zrobić. I myślę, że jest tylko jeden słuszny wybór.

Odwrócił wzrok.

- Przyszedł, by mi powiedzieć, że według ciebie wszystko dostałem na tacy. Dzięki, od razu mi lepiej.

Ten sarkazm zabolął. Larin nie wiedziała, czemu tu przyszła, może tylko chciała wyrwać go z jego stanu. Była zaskoczona emocjami, które nią targały, i szorstkością własnych słów. Ile z tego było dla jego dobra?

- No to w porządku - powiedziała w końcu. - Zostawiam to tobie.

Wstała, a nogi ugięły się pod nią ze zmęczenia.

- Zrobię to - powiedział. - Muszę.

- W porządku, a jak już zrobisz, to siedź cicho. Chcę się trochę przespać.

Nie czekała na jego zgryźliwą ripostę, jeśli miał zamiar jakąś wygłosić. Całkiem jakby jej nogi działały na autopilocie, poszła do kajuty załogi, padła na koję i zasnęła, nim dotknęła głową poduszki.

Shigar słuchał, jak dziewczyna wychodzi, już żałując swojej reakcji na jej radę i wyznanie. Najwyraźniej dojrzywała do tego jakiś czas, więc powinien okazać jej więcej współczucia. Ale był tak pogrążony we własnych sprawach, w swoim egocentrycznym bałaganie, że nie potrafił dojrzeć jej świeżej rany - i nie chodziło o dłoń, lecz o bolesne zerwanie ze wszystkim, co było dla niej ważne.

Jakbym się czuł, zapytał się w duchu, gdybym musiał odejść z Zakonu Jedi? Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, żeby Mistrzynie Satele mogła kiedykolwiek postąpić wbrew kodeksowi, według którego żył - a jednak niektórzy słynni Jedi przeszli na Ciemną Stronę. Co by zrobił, gdyby odkrył, że przez cały czas działała przeciwko Radzie? Gdyby wiedział, że jej słowo byłoby przeciwko jego słowu? Czyjego poczucie sprawiedliwości byłoby wystarczająco silne, że mimo wszystko podjąłby ryzyko, tak, jak zrobiła to Larin?

Kiedys był absolutnie pewny siebie. Teraz, po układach z Tassą Bareesh, już nie.

A sprawa tajemniczej planety nadal czekała na rozwiązanie. Kawałek srebrzystego metalu cały czas mrugał obojętnie.

Larin miała rację: siedzenie i myślenie prowadziło donikąd. Przez cały ten czas, gdy tkwił w ciemności, nawet nie dotknął srebrnego skrawka. Bezskutecznie próbował wprowadzić swój umysł w wyobrażony idealny stan; uznał, że nie ma sensu zaczynać, dopóki nie będzie absolutnie gotów.

„Larin wierzy w ciebie, i nie bez podstaw. Być może ty powinieneś uwierzyć w nią”.

Shigar pamiętał, jak się poczuł, gdy Mistrzynie Satele kazała mu lecieć na Hutta. Zaprosił

Larin, ponieważ czuł, że potrzebowała tego, by coś sobie udowodnić. Była pełna gniewu, ale nie miała wyraźnego celu. Teraz już wiedział, dlaczego - rdzeń jej życia zniknął i to on był tym, który miał czegoś dowieść. Jeśli tego nie zrobi, sprawi zawód nie tylko swojej Mistrzyni i Republice. Sprawí zawód samemu sobie.

„Tylko jeden wybór jest słuszny”.

Podniósł kawałek metalu. Był zimny i miał ostre krawędzie. Gdyby położył go na dłoni i zacisnął, rozkrwawiłby rękę...

Ujął go w dłoń i ścisnął.

A wtedy podłoga nagle zniknęła, a on poczuł, że spada.

W pierwszym odruchu chciał się czegoś złapać, podtrzymać, fizycznie i psychicznie. To było coś zupełnie innego niż te psychometryczne informacje, jakie dostawał przedtem. Ale i to, co poznawał teraz, nie przypominało niczego, co dotyczył kiedykolwiek. Walka z wizją była bezcelowa - może wrzucenie na głęboką wodę było właśnie tym, czego potrzebował? Usiłując opanować zawroty głowy, postanowił wyciągnąć z tego doświadczenia wszystko, co się da.

Początkowo wydawało mu się, że tylko spada. Potem zauważył wokół coś, co przypominało mu niebieską geometrię hiperprzestrzeni. Co teraz oglądał? Ostatnią podróż gniazda droidów? Pierwszą?

Rozbłysło oślepiające światło, spadanie ustało nagle, zapadła ciemność. Głosy napływały i odpływały, zbyt niewyraźne, by wyróżnić słowa. Wydawały się podniesione, jak w czasie kłótni. Shigar nie widział twarzy, kierunków, współrzędnych. Istniało tylko mocne wrażenie: to, do czego przynależał ten kawałek, było zdecydowane przetrwać.

„Cinzia”, pomyślał. Przebiegał myślą wstecz całą historię fabryki droidów. Najwyraźniej dysponowała podstawową samoświadomością, co nie było zaskoczeniem, skoro potajemnie stworzyła cztery zaawansowane droidy bojowe. Nawet jeśli większość wewnętrznych algorytmów zautomatyzowano, potrzeba było dużo sprytu, by wiedzieć, kiedy się przyciąć, a kiedy uaktywnić.

Ten błysk to musiała być eksplozja, która omal jej nie zabiła.

Shigar zapragnął pójść dalej. Może następny skok zanieś go do miejsca, w którym powstała fabryka? Jednak to pragnienie spowodowało jedynie, że wizja zaczęła się rozplýwać - i znowu znalazł się na twardej podłodze luku.

Usiadł, oddychając ciężko i przeklinając swoją niecierpliwość.

Gdy otworzył prawą dłoń, ujrzał skrawek metalu w rosnącej kałuży krwi.

Co takiego zrobił, że zadziałało?

Znał odpowiedź - była szokująco prosta. Nie wydarzyło się nic szczególnego, po prostu to zrobił. Moc przepłynęła przez niego we właściwy sposób i wiedza, której szukał, przyszła. Nie wymagało to specjalnego poziomu koncentracji, żadnej koronkowej roboty. Zrobił to, ponieważ potrafił. Nawet jeśli nie zawsze był w stanie to powtórzyć, wiedział już, że tamte lata treningu nie poszły na marne. I tak jak powiedziała Larin, całe to rozmyślanie nad problemem było jedynie stratą czasu i niepotrzebnie komplikowało całą sprawę.

Następne pytanie brzmiało: czy zdoła zrobić to jeszcze raz?

Nie musiał pytać. Nie chciał pytać. Czas pytań minął.

Przełożył metal do lewej ręki i znowu ścisnął.

Pojawiła się kolejna wizja hiperprzestrzeni. Tym razem spadał szybciej, niebieski tunel zakręcał i wykrzywił się, Shigar czuł zawroty głowy. Ciągnęły go tajemnicze siły, od czasu do czasu szarpiąc mocno. Czuł się tak, jakby zbiegał ze stromej góry - w każdej chwili mógł się potknąć i polecieć na złamanie karku na sam dół. Przewijana wstecz podróż fabryki droidów zanosła go do głębokiego, ciemnego miejsca.

Shigar nie próbował wpłynąć na tę wizję, pozwolił jej rozwijać się we własnym tempie. Im bardziej zbliżał się do ojczyzny „Cinzii”, tym bardziej coś nim trzęsło, jakby za chwilę miał się rozpaść.

Gdy wstrząsy ustały i zapanował spokój, Shigar odniósł wrażenie powrotu do domu.

Wprawdzie była to tylko iluzja - fabryka była maszyną i opuszczała swoją ojczyznę, nie zaś wracała do niej - jednak to odczucie było bardzo silne. Czuł, że należy do tego miejsca i że to „tutaj” -

gdziekolwiek się znajdowało - było ważne i cenne. Wyjątkowe. Shigar rozumiał to uczucie, choć nigdy nie czuł tego samego do Kiffu, gdzie się urodził. Zbyt długo był obywatelem galaktyki, by czuć przywiązanie do konkretnego miejsca.

I znów pomyślał o Larin, o tym, jak zmieniło się jej życie. Ona również przemierzała Republikę wszerz i wzdłuż, a teraz utknęła na Coruscant - a raczej tak było aż do jego przyjazdu. Nigdy nie mówiła, że jest nieszczęśliwa z powodu tej izolacji, ale potrafił wyobrazić sobie, jak się czuła.

Fabryka droidów należała do tego miejsca. Gdziekolwiek ono było, właśnie tam chciała się znaleźć. A Larin ją zabiła.

Być może, pomyślał Shigar, był to akt miłosierdzia.

Słyszał teraz różne głosy, widział niewyraźne twarze, mężczyzn i kobiet, ale nie rozpoznał żadnej z nich. Udało mu się wychwycić kilka słów, w tym wściekłe hasło heksów. Powtarzała go śpiewnie grupa ludzi, wśród nich kobieta w średnim wieku, o krótkich popielatych włosach i inteligentnych oczach. Ręce miała wzniesione nad głowę i potrząsała pięściami w stronę nieba, czy raczej dachu - znajdowała się w dużym pomieszczeniu, gdzie na środku stało cylindryczne naczynie, wypełnione czerwoną substancją.

Shigar nie walczył z tą wizją. Powiedział sobie tylko: „Chcę znaleźć się w jej głowie”.

I tak się stało. Gdy zalały go obce myśli i wrażenia, aż się zachwiał. Poczuł przelotny zachwyt, że to okazało się takie łatwe, choć nigdy przedtem tego nie robił. Może miały na to wpływ specjalne cechy Lemy Xandret?

Bo to była właśnie ona. Uderzył go jej gniew, znalazł siłę w jej pragnieniu niezależności i zrozumiał, że trzeba rzucić na szalę wszystko - albo umrzeć. Poczuł jej satysfakcję ze wszystkich osiągnięć. Płakał nad utraconą miłością i stratą dziecka.

Shigar patrzył teraz jej oczami na świat, który zawłaszczyła, i czuł dumę przemieszaną z niepokojem. A także dojmujące pragnienie zemsty.

„Nie uznajemy twojej zwierzchności!”

I wtedy wreszcie pojawiło się to, czego szukał: metaliczny świat, zmienny i pełen energii, którego nikt by nie szukał w tym miejscu nawet za milion lat.

Gwałtownie otworzył oczy. Nie czuł pieczenia zranionych dłoni, zapomniał o wszystkich ranach, odniesionych na Hutta. Była w nim tylko bezgraniczna wdzięczność, przemieszana z przytłaczającym wrażeniem sukcesu.

Wstał i przeszedł spieszenie do kajuty załogi. Larin już mocno spała. Chciał ją obudzić, żeby przekazać swoją nowinę, ale się powstrzymał. Potrzebowała odpoczynku, podziękuję jej później.

Ula i Jet siedzieli w kabinie. Shigar wszedł po schodkach i bezceremonialnie przerwał ich pogawędkę.

- Wiem, gdzie to jest! - oznajmił.

- Ta planeta? - Ula spojrzał na niego zaskoczony.

- Tak, znalazłem ją!

- To świetnie, stary - oderwał się Jet. - Masz dla mnie współrzędne?

- Nie do końca. Ale mogę ci ją opisać, nie powinno być problemu z lokalizacją.

- No to super, bo ten widok już mi się opatrzył. Siadaj i zaczynamy.

W tym momencie Shigar poczuł, jak wrażenie triumfu gaśnie na myśl o tym, co ich czeka.

- Co jest? - spytał Ula, patrząc na jego minę. - Jakiś problem?

- Można tak powiedzieć.

Gdy usłyszeli, w czym rzecz, obu wyciągnęły się twarze.

Znalezienie planety to jedno - ale dostanie się tam to już zupełnie co innego.

## ROZDZIAŁ 26

Specjalistka Pedisic spojrzała na Ax, gdy Sithanka weszła do bloku kwarantannowego. Pomieszczenie wyglądało teraz inaczej: nad stołem do sekcji wisiały duże narzędzia, podłączone

grubymi kablami do głównego procesora krążownika; fragmenty heksa leżały rozpostarte niczym delikatny gobelin, ujawniając zawiłości budowy i funkcji droida. Komórkowe ściany, sprawiające, że heks był tak odporny i lekki zarazem, przetykane połyskliwym metalem, stanowiły nie tylko „rusztowanie”; pełniły również inne kluczowe funkcje. Zobaczyła kule wielkości pięści, wyglądające jak okrągłe srebrne jajka na tle innych, bardziej typowych komponentów. Kończyny, odłączone od skomplikowanych stawów, wystawały niczym kikuty z transpasteralowego pojemnika.

- Mam sporo wiadomości, pani - oznajmiła specjalistka. Rękawy miała podwinięte, ręce wysmarowane po łokcie lepką, brązowoczną substancją.

- A więc słucham. - Ax stanęła na końcu stołu z rękami na biodrach. Była bardzo szczodra, specjalistka dostała więcej niż godzinę. Gdyby Darth Chratis nie był aż tak rozmowny podczas wymierzania kary, Ax wróciłaby znacznie wcześniej.

- Po pierwsze: to coś, czymkolwiek to jest, jest niedokończone. - Pedisic ujęła narzędzie o wąskim czubku i wskazując nim kolejne elementy droida, mówiła dalej: - Proszę spojrzeć: jego siatka neuronowa została przerwana przed zakończeniem procesu tworzenia całości obwodów odpowiedzialnych za odruchy. I jeszcze tu: pełen zestaw sensorów, które miały być połączone z centralnym komputerem w dolnej części odcinka grzbietowego... ale nie są. System raportujący doszedł tylko do tego miejsca, a powinien połączyć jeszcze dwa.

- Chcesz powiedzieć, że wypuszczono go, nim został ukończony?

- Są dowody wyraźnie świadczące o tym, że kontynuował rozwój po opuszczeniu fabryki, która go zbudowała. Myślę, że dokończyłby ten proces, gdyby tylko miał czas.

Ax przypomniała sobie, jak zaciekle walczył ten heks - a przecież nawet nie był skończony!

- Jak by wyglądał w ostatecznej postaci?

- Nie sposób tego stwierdzić. Główny bank danych nie zawiera ani jednej gotowej matrycy, jest za to sporo wzorców form przejściowych. Jest też zastanawiający komponent biologiczny: ta brązowa ciecz musiała pełnić jakieś funkcje, w przeciwnym razie nie byłoby jej tak dużo. Być może działa jako czynnik zapewniający szybszą adaptację. Ale trudno to zbadać, droid został zbyt mocno przypieczony.

Spojrzała na Ax, jakby miała do niej pretensje o stan, w jakim znalazł się heks, choć akurat w tym punkcie była najzupełniej niewinna; załatwił to za nią Jedi, a może Mandalorianin.

Zresztą teraz to i tak było nieistotne.

- Rozumiem, że dostałaś się do mózgu?

- Tak, właśnie przed chwilą.

- Czy one są inteligentne? Potrafiłyby sterować statkiem?

- Mało prawdopodobne, pani, ale myślę, że w razie konieczności mogłyby przeprojektować się same tak, by móc to zrobić. Na przykład ptaki rozwijają na wiosnę nowe fragmenty mózgu, by nauczyć się nowych piosenek. To tylko kwestia...

Ax uciszyła ją gestem.

- Czy te dane zostały zakodowane?

- Oczywiście, ale szyfr oparto na imperialnym systemie, który wyszedł z użycia piętnaście lat temu.

W czasie, gdy Lema Xandret uciekła z Imperium...

- Złamię go za chwilę, nie martw się, pani. To, że droid jest nieskończony, jedynie ułatwia mi pracę. Muszę tylko sporządzić szkic jego systemów i znaleźć obejście...

Ax nie słuchała szczegółów, ale zauważyła, że technik wygląda na zmartwioną. Jeśli ta specjalistka nie zdoła wykonać swojej pracy, zrobi to ktoś inny.

- Jedyne, czego chcę się dowiedzieć, to skąd przybył ten droid - oznajmiła. - I chcę to wiedzieć teraz.

Pedisic skinęła głową.

- Tak, pani. Jeśli pozwolisz, powrócę do przerwanych badań.

Ax ponagliła ją machnięciem ręki.

Czekając, krążyła po ciasnym pomieszczeniu, studiowała nieprzetworzone dane i wyciągała własne wnioski. To, co tu widziała, potwierdzało opinię specjalistki, choć było tu znacznie więcej

informacji, niż dałoby się zmieścić w ich krótkiej rozmowie. Kule zawierały podstawowe procesory, do których docierały dane sensoryczne. Były wymienialne i powodowały różne reakcje na warunki zewnętrzne. Broń droidów odbiegała nieco od standardowej technologii blasterów, za to została zminiaturyzowana i zintegrowana z kończyną, zdolną także do chwytania i podnoszenia ciężarów. Ten heks nie miał systemu maskującego, a osłona odbijająca została zbyt mocno uszkodzona, by dało się zbadać jej konstrukcję w procesie inżynierii zwrotnej. Całe fragmenty ciała droida zostały spopielone.

- Złamałam kod, pani - zameldowała specjalistka.

Ax podeszła szybko i zajrzała jej przez ramię. Przez holopad sunęła lista symboli bloków, z których zbudowany był jego umysł i które sterowały jego reakcjami. Żaden z rozkazów czy algorytmów, żadna z reguł języka nie wydały jej się nawet odległe znajome.

- Ten system kontrolował heksa? To znaczy, droida?

- Tak.

- Można tego użyć do kontrolowania innych?

- Obawiam się, że nie. Te konkretne komendy zostały wygenerowane w obrębie samego urządzenia. To wyjątkowy, czysto wewnętrzny system do koordynacji wielu komponentów. Każdy droid może mieć inny system. To, co uzyskaliśmy, to język właściwy dla tego właśnie droida, który teraz jest martwy.

- Ale przetłumaczyłaś go?

- Tak.

- A więc znajdź mi to, czego szukam. Nie ma czasu... Muszę jeszcze pokonać Mandalorianina - mruknęła do siebie. - Jeśli przegram, słono za to zapłacisz.

Specjalistka pochyliła się nad obnażoną częścią heksa, zdalnie operując manipulatorami, które mogły wykonywać minimalne ruchy, niedostępne jakimkolwiek człowiekowi. Dane na holopadzie przewijały się we wszystkich kierunkach, zbyt szybko, by Ax mogła je prześledzić. Wkrótce rozbolała ją głowa od intensywnego skupiania się na czymś, czego i tak nie rozumiała.

- Masz minutę - powiedziała specjalistce.

- Pani, znalazłam - oznajmiła Pedisic. - Nazwa, współrzędne w hiperprzestrzeni...

- Daj mi to - poleciła, czując, jak ogarnia ją podniecenie. - Już!

„Gdzie jesteś, matko?”

Pedisic wyrecytowała szybko długi ciąg liczb. Ax zamknęła oczy, usiłując dopasować tę lokalizację do galaktycznego dysku.

Ale nie mogła. Wychodziło jej, że leży daleko za Środkowymi Rubieżami, w samym środku pustki.

Otworzyła oczy.

- Jesteś pewna, że właśnie to było w głowie droida?

- Jak najbardziej, pani. Chociaż wydaje się to nie mieć sensu, prawda? Tam przecież nie ma nic. Zupełnie nic.

No cóż, pomyślała Ax, to nie do końca prawda. Są tam zimne karły, pojedyncze gazowe olbrzymy i cała masa gwiazdnych bestii. I cały, niezbadany świat, wymarzony dla zdradzieckich twórców droidów, uciekających przed Sithami. Nie było w tym nic dziwnego, że ktoś pragnący utrzymać miejsce swojego pobytu w tajemnicy pokonał całe parseki, by zmylić pogoń.

Ale co doprowadziło Lemę Xandret do tego odizolowanego kawałka nieba? Co sprawiło, że spojrzała w tamtą stronę? Bo to, że po prostu posłała statek w długi skok w pustkę i tam natknęła się na planetę, nadającą się do zamieszkania, było mało prawdopodobne.

- Wrzuć te współrzędne do imperialnej bazy - poleciła specjalistce. - Mam wrażenie, że powinniśmy tam coś znaleźć.

Zapytanie powędrowało do banków danych statku. Ax stuknęła palcem w stół, czekając na odpowiedź. Trwało to dłużej niż się spodziewała; przez ten czas doszła do wniosku, że spieczone organiczne pozostałości heksa bardzo przypominają zaschniętą krew...

Brzęknęło, a na holopadzie pojawiła się jedna jedyna linijka.

- To naprawdę niemożliwe - skomentowała specjalistka.



- Spróbuj jeszcze raz.

Specjalistka ponowiła procedurę, wyciągając wbudowane dane i wprowadzając je do imperialnych rejestrów.

Wynik był ten sam.

- To musi być jakiś blef - oznajmiła Pedisic. - Falszywa lokalizacja, mająca na celu zatarcie śladów.

- Nie przypuszczam. Wygląda jak błąd, ale to mi właśnie dowodzi, że mamy rację. Nie mówiłam, że coś znajdziemy?

- Ale to czarna dziura!

- Widzę, mam oczy.

Ax poczuła, jak ta odległa, martwa gwiazda przyciąga ją i przyzywa. Była absolutnie pewna, że właśnie tam znajdzie Lemę Xandret, twórczynię droidów, które mówiły jej głosem.

- Daj mi tę nazwę - poleciła. - Ruszamy jak najszybciej.

## CZĘŚĆ CZWARTA. SEBADDON

### ROZDZIAŁ 27

Bezpretensjonalna nazwa, pomyślał Ula, gdy „Ogień Aurigi” dygotał, lecąc ku kolonii, która nie powinna istnieć.

Sebaddon.

- Chyba zdajecie sobie sprawę, że to szaleństwo? - powiedział Jet, przekrzykując dźwięk osiągającego moc hipernapędu. - Jeśli nawet masa czarnej dziury nie rozerwie nas na kawałki, jej przyciąganie wessie nas, jak tylko przylecimy.

- Wytyczyliśmy kurs uwzględniający obie te ewentualności - odparł Shigar. - Będzie dobrze. Prawdopodobnie.

- Usiłuję o tym nie myśleć - wysyczał Ula przez zaciśnięte zęby.

- A ja po prostu usiłuję nie zwymiotować - dorzuciła Larin.

Ula przekręcił fotel, by na nią spojrzeć. Mrugnęła do niego.

- Długo jeszcze? - spytał Shigar.

Jego spokojna pewność siebie mogła doprowadzić do szału. Ula nie miał pojęcia, jak Jet to wytrzymywał.

- Gdzieś tak między minutą a wiecznością. Choć bardziej skłaniałbym się ku temu drugiemu.

Statek zatrzeszczał od dzioba do rufy, jakby coś chwyciło go za oba końce i skręciło. Ula wczepił się w poręczę fotela i zamknął oczy.

Nie o to mu chodziło. Bycie informatorem oznacza pozostawanie w cieniu, wykradanie informacji, planowanie zamachów. Żadnych walk z morderczymi droidami, tortur zadawanych przez Mandalorianina czy skoków do czarnej dziury! Tym zajmują się elitami agencji operacyjnej klasy CIPHER.

Czyjaś dłoń ścisnęła jego łokieć. Otworzył oczy.

- Nie przejmuj się - usłyszał głos Larin. - Damy radę.

Skinął głową i zmusił się do rozluźnienia uścisku na poręczach. Niech Larin myśli, że się uspokoił, choć tak naprawdę było dokładnie na odwrót. Psychometryczne odkrycie Shigara wzniosło jej wiarę w niego na nowe wyżyny, ale zarazem pojawiło się między nimi jakieś napięcie, jakby ich związek zmienił się diametralnie. I chyba to irytowało go najbardziej.

Larin cofnęła rękę. To była ta zdrowa; druga, skaleczona przez Sitha, została umieszczona w mechanicznej rękawiczce z jednym palcem, pozwalającej jedynie na zaciskanie dłoni - szczytowe osiągnięcie zasobów protetycznych na „Ogniu Aurigi”.

Statkiem szarpnęło jeszcze raz. Clunker ruszył do przodu, po czym, podrygując i kołysząc

się, podłączył się do głównej konsoli.

- Co on robi? - spytał Ula.

- Synchronizuje swój mózg z komputerem statku - rzucił Jet ponad poobijaną obudową droida.

- Pozwalasz mu sterować statkiem?

- Ma głowę na karku, a jego reakcje są o niebo szybsze niż moje.

Jakby na przekór temu zapewnieniu, „Ogień Aurigi” przechylił się niepokojąco, najpierw na prawą, potem na lewą burtę. Ułę wbiło w pasy fotela, Clunkerowi zaś jakoś udało się utrzymać pion, a nawet podłączyć.

Chwilę później lot się wyrównał, wibracje ustały. Skargi hipernapędu i kadłuba stanowiły teraz jedynie cichy szmer w tle. Zaciśnięty w węzeł żołądek Uli rozluźniał się powoli.

- No, dobra - oznajmił Jet, naciskając po kolei przyciski. - Zaczynamy. Trzymajcie się!

Ula znowu zeszytniał. W normalnej sytuacji przy wychodzeniu z hiperprzestrzeni zobaczyłby rozmyte pasma gwiazd, ale tu, na krańcach galaktyki, otaczała ich niemal zupełna czerń; widać było jedynie słabe wstęgi rozmytego światła odległych gwiazdozbiorów - rozrzuconych jak wyspy na bezkresnym oceanie.

Z szarpnięciem skręcającym wnętrza „Ogień Aurigi” wszedł do przestrzeni rzeczywistej. Wstrząsy powróciły.

Jet wyłączył hipersilniki i ustawił repulsory na pełną moc. Ułę wcisnęło w siedzenie, gdy statek zmieniał kurs. Czujniki przeczeswały niebo przed nimi i ukazały widoki, których do tej pory nie oglądał nikt prócz Lemy Xandret i jej towarzyszy.

Było znacznie jaśniej niż Ula się spodziewał - przynajmniej takie odniósł pierwsze wrażenie. Gdy czarna dziura pojawiła się w polu widzenia, Ula ujrzał, zamiast ciemności, dwie jasnożółte plamy - pozostałości po ostatnim posiłku czarnej dziury: martwej gwiazdzie lub samotnym gazowym olbrzymie, który znalazł się na trasie żarłocznego potwora. Niczym komuś, kto wpełznął do ust za dużo jedzenia, część posiłku wylała się w przestrzeń, płonąc niczym niebiańskie pochodnie w czerni galaktyki.

Drugą rzeczą, jaką Ula zobaczył, była sama galaktyka. „Ogień Aurigi” i jego pasażerowie znaleźli się tak daleko od jej zamieszkanego centrum, że teraz widzieli ją jakby z zewnątrz. Regularna spirala z wybrzuszeniem pośrodku zajmowała niemal połowę nieba. Gdy pojawiła się w polu widzenia, Ula w jednej chwili zapomniał o swoich niepokojach; czuł jedynie zachwyt zapierający dech w piersiach. Każda mgławica, gromada gwiazd czy spirala wyglądała tu jaśniej i piękniej niż na jakiegokolwiek mapie. Nie do pomyślenia, że coś tak wyjątkowego mogło być areną tyłu wojen i takiej rozpacz.

- A oto i sama planeta - powiedział Jet, posługując się swoimi przyrządami niczym wirtuoz.

- Sebaddon? Gdzie? - Shigar spojrział na spektakularny widok.

- Tutaj. - Jet wskazał punkt na wyświetlaczu; ale Ula zobaczył tylko kropkę. - Dużo dalej, niż się spodziewałem. Będziemy krążyć wokół dziury, a dotrzemy do niej przy podejściu w górę.

- To bezpieczne? - spytał Ula.

- Stosunkowo. Dopóki nie podejmiemy zbyt blisko, oczywiście.

Ula wolał nie pytać, co to dokładnie znaczy.

Shigar nadal patrzył na wyświetlacz.

- Ani śladu jakiegokolwiek statku - zauważył. - Za to jest jakiś mały księżyc.

- Jakim cudem ta planeta może mieć księżyc? - spytał Hetchkee ze swojego fotela za Ułą.

- Jak w ogóle może tu istnieć księżyc? - dodała Larin.

- Czarna dziura może cię zabić, jeśli podejdziesz zbyt blisko - wyjaśnił Shigar. - Ale nie ma szans, gdy zachowasz bezpieczną odległość. Różne rzeczy mogą spokojnie krążyć wokół niej: Sebaddon, przypadkowo zgarnięty kawałek złomu czy my.

Statkiem nadal trzęsło i Ula wcale nie czuł się bezpieczny.

- A temperatura? - spytał. - Te plamy są gorące, ale chyba nie aż tak gorące.

- Gdy planeta krąży, przyciąganie dziury rozciąga ją i kurczy, nie pozwalając jądro stwardnieć. Założę się, że gdy podejmiemy bliżej, zobaczymy wulkany. Pewnie właśnie one, no i

dwutlenek węgla, wyrzucają te wszystkie rzadkie metale na powierzchnię i podgrzewają atmosferę. Plamy przed nimi stawały się coraz większe; Clunker nadal był podłączony, Sebaddon nadal niewidoczny gołym okiem. Ula w końcu przestał go wypatrywać.

Zabrząca alarm.

- Statki - oznajmił Jet. - Za nami, w miejscu, w którym wyskoczyliśmy.

- Czyje? - spytała Larin.

- Poczekaj, aż zaczniemy krążyć, wtedy będę mógł ci powiedzieć.

Widok zniknął w zakłóceniach, gdy zeszli głębiej w stronę przerażająco silnego pola magnetycznego czarnej dziury. Kabinę wypełnił zapach ozonu; wszystko, co zawierało metal, zaczęło wibrować denerwująco wysokim tonem.

Nie istniało uczucie ciężenia; spadali swobodnie, zataczając krąg wokół dziury i używając jej przyciągania do skierowania statku tam, gdzie krążyła planeta. Ula miał wrażenie, jakby go jednocześnie rozciągano i ścisano, dokładnie tak, jak opisywał to Shigar. Nazywał to siłami pływowymi. Płuca walczyły, by wciągnąć wystarczającą ilość powietrza, przed oczami tańczyły mu czerwone plamy.

Ale niebawem skończyli okrążanie i nacisk zaczął się zmniejszać. Ula odchylił się na fotelu, zlany potem, dziękując Imperatorowi za to, że nadal żyje.

- No dobrze - odezwał się Jet. - Najtrudniejsze za nami. Dzięki, Clunker; Sebaddon nadchodzi... Wejdziemy na orbitę za jakąś minutę. A jeśli chodzi o statki... - Pokazał dane z czujników, które powróciły już do normalnej pracy. - Naliczyłem piętnaście, z kodem identyfikacyjnym Republiki. Stantorrs musiał postawić na nogi całe Coruscant, skoro przybyli tak szybko.

Shigar skinął głową. On też był pod wrażeniem.

- Ani śladu Stryvera?

- Tak przynajmniej mówią wskaźniki.

- A co z Imperium? - spytał Ula.

- Jedyne statki, jakie tu są, to tamta piętnastka i my - powiedział Jet.

- Skąd by Sithowie wiedzieli, dokąd lecieć? - spytała Larin. - Przecież nie mają komputera pokładowego.

- Może wpadli na inny pomysł, tak jak my - odezwał się Ula, usiłując nie tracić nadziei i jednocześnie starając się, żeby w jego i słowach pojawiło się ostrzeżenie. - Nie należy ich nie doceniać.

- To prawda - przyznała Larin. - Oto i planeta - dodała, wskazując przednie iluminatory.

Ula wykręcił się, żeby spojrzeć.

Sebaddon był małą planetą i tak jak przewidywał Shigar, pokiereszowaną przez aktywność sejsmiczną. Widać było bazaltową szarość i czerwone lśnienia płaszcza planety, wywołane stałymi ruchami płyty tektonicznej. Atmosfera była tu wystarczająco gęsta, by móc oddychać, dało się też zauważyć chmury i opady. Nie było oceanów, jedynie rozproszone, lśniące powierzchnie w zimniejszych częściach planety; mogły to być jeziora.

- Jeśli to woda - odezwała się Larin - powierzchnia może nadawać się do zamieszkania.

W pobliżu jednego z jezior dojrzeli skupisko jasnych źródeł promieniowania - prawdopodobnie miasto. W różnych miejscach na planecie widać było inne jaśniejsze punkty, kopalnie albo mniejsze osiedla.

- Nie marnowali czasu - zauważył Jet. - Jak długo tu są?

- Nie wiemy - odparł Shigar.

- Pewnie jakieś dwadzieścia lat, zakładając, że na początku była to tylko grupka osadników. Infrastruktura jest nieregularna, są miejsca, do których w ogóle nie dotarli - mówił Jet, pokazując ekran. Na orbicie nie było żadnych statków czy satelitów, mały księżyc pozostał nietknięty. - Chcesz, żebym się z nimi połączył? - spytał Shigara.

- Nie. Zaczekamy na Mistrzynię Shan. Ona powinna nawiązać kontakt jako pierwsza.

- A Ula? - wtrąciła się Larin. - Przecież jest wysłannikiem Republiki, prawda?

- Bez urazy - Shigar zwrócił się bezpośrednio do Uli. - Myślę, że powinien się tym zająć

ktoś stojący od nas wyżej... mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Jak najbardziej - odparł Ula z udawaną radością. Chciałby jakoś zakłócić dotarcie Republiki do tej cennej planety, w nadziei, że propozycja jego wrogów zostanie odrzucona, ale nie mógł się spierać, jeśli nie chciał wzbudzić podejrzeń. Musiał poczekać na odpowiedni moment i mieć nadzieję, że jeszcze nadarzy się okazja.

„Ogień Aurigi” zsunął się łagodnie w długą biegunową orbitę wokół Sebaddona; silniki statku przycichły. Clunker odłączył się i wrócił na swoje miejsce w rogu. Po długich godzinach szaleństwa ostatniego skoku Ula był głęboko wdzięczny, że już jest po wszystkim.

Jet chyba również. Wstał i poklepał osłonę nad tablicą przyrządów.

- No, dawaj... - wymruczał. - Wiem, że gdzieś tu jesteś...

Ukryty panel otworzył się, a przemytnik wsunął rękę do środka.

- Aha! Przekłęci Huttowie nie wyszperali wszystkiego, dzięki niebiosom...

Wyciągnął dłoń z płaską butelką złocistego płynu. Zerwał zamknięcie i pociągnął łyk.

- Ktoś jeszcze ma ochotę wnieść toast? Za to, że przeżyliśmy, mimo szalonych pasażerów i niepewnych współrzędnych?

Jego wezwanie zostało zignorowane - wszyscy patrzyli na zbliżającą się flotyllę Mistrzynie Satele. Podobnie jak Jet, również wybrała krążenie wokół czarnej dziury, nie próbując otwarcie walczyć z jej przyciąganiem. Potężne siły oddziałujące na statki były dobrze widoczne z boku. Ula był zszokowany prędkością, jaką osiągnęły jednostki Republiki w pobliżu czarnej dziury. Jednemu z nich nie udało się przeprowadzić prawidłowego wejścia na orbitę i nieznacznie odchylił się od kursu. W tej samej chwili czarna dziura pochwyliła go, przekreśliła do pionu i wchłonęła. Zniknął wraz z rozbłyskiem promieni.

Pozostałe czternaście statków jeden po drugim pojawiło się z drugiej strony czarnej dziury, dygoczące, ale całe.

- Sprawdź, czy możesz się z nimi połączyć - powiedział Shigar. - Słowo kodowe: jastrzębionietoperz.

- Robi się. - Jet zakręcił butelkę, odstawił i wrócił do komunikatora. - Łączność podprzestrzenna dalekiego zasięgu jest zakłócana przez czarną dziurę, więc do domu byś się nie dodzwonił, ale połączenie na krótki zasięg powinno być możliwe.

- To niesamowite, że za kilka minut może będzie po wszystkim - odezwała się Larin, gdy Jet próbował połączyć się ze statkami. - Wychodzi na to, że Stryver albo przestał interesować się planetą, albo wpadł do czarnej dziury. Imperium nie ma pojęcia, gdzie zniknęliśmy. Gdy Mistrzynie Shan nawiąże kontakt z Lemą Xandret, nasze zadanie dobiegnie końca.

- Zapomniałeś o Huttach - rzekł Ula. - Jeśli umieścili na tym statku urządzenie namierzające, wkrótce nas wysłedzą.

- Pod warunkiem, że szukają sygnału we właściwym kierunku. A kto wpadłby na to, żeby szukać nas tutaj? To idealna kryjówka.

Jet miał rację, ale Ula nie chciał tego przyznać. Jeśli Republika zaanektuje Sebaddon, po powrocie na Coruscant Ula będzie mógł jedynie zameldować o istnieniu planety, i to dawno po ustaleniu kwestii jej przynależności. Był o krok od zaważenia swojej misji i co gorsza, praktycznie nie miał wpływu na rozwój wydarzeń.

- Ten Mandalorianin wydał mi się bardzo sprytny - wtrącił się Hetchkee. - Nie sądzę, żeby spadł do czarnej dziury, chyba że został zepchnięty.

- Jestem tego samego zdania - rzekł Shigar. - Nie możemy zakładać, że go więcej nie zobaczymy.

- Mam ją - zawiadomił Jet, z satysfakcją odchylając się na oparcie fotelu. - Słuchamy, Wielka Mistrzynie.

- Doskonała robota, Shigarze - usłyszeli nieco zniekształcony głos Satele Shan przez komunikator podprzestrzenny.

- Dziękuję, Mistrzynie. - Padawanowi najwyraźniej to schlebiało.

- Naczelny Dowódca Stantorrs życzy sobie, żebyście jak najszybciej odwieźli wysłannika Vii na Coruscant.

- Za pozwoleniem - rzekł Shigar. - Chcielibyśmy przyłączyć się do was i obserwować negocjacje.

- Czekaj no, stary... - wtrącił się Jet, ale Shigar nie pozwolił mu dokończyć.

- Ścigaliśmy Lemę Xandret tak długo, że teraz, po całej tej drodze, jaką przebyliśmy, szkoda byłoby tak po prostu zawrócić.

Ula nie wiedział, co o tym myśleć. Z jednej strony, nie spodziewał się niczego ciekawszego niż znajome dyplomatyczne przepychanki; z drugiej - nie spieszyło mu się, żeby meldować o porażce któremuś ze swoich panów.

- Spodziewałam się tego - powiedziała Mistrzynie Satele z cieniem uśmiechu w głosie. - Flotę dowodzi pułkownik Gurin. Sugeruję, żebyście dołączyli do drugiej kompanii i zajęli miejsce okrętu, który straciliśmy. Spodziewajcie się transmisji informacji taktycznych.

- Jeszcze raz dziękuję, Mistrzynie - rzekł Shigar, przekazując komunikator nieszczęśliwemu Jetowi Nebuli. Instrukcje i telemetria już napływały do „Ognia Aurigi” ze zbliżających się okrętów. Gdy Jet wprowadzi te informacje do komputera pokładowego, stanie się częścią większej taktycznej całości, przestanie być wolnym strzelcem.

- Głowa do góry - powiedział Shigar z uśmiechem. - Przecież pracowałeś już dla Republiki, prawda?

- Jasne, ale za pieniądze; nie dla chwały czy zabawy, w odróżnieniu od ciebie.

- To nie potrwa długo. Po prostu chciałbym to zobaczyć.

- Nikogo nie oszukasz, Shigarze. Wszyscy wiemy, że nie chcesz wywiązać się z umowy z Tassą Bareesh.

Kąciki ust Shigara opadły, ale nic nie powiedział.

Krażownik Mistrzynie Satele leciał za nimi: złoty romb, sprawiający wrażenie znacznie mniejszego niż był, ze stanowiskiem dowodzenia w gondoli, wystającej z tyłu niczym żądło owada, z kadłubem zapchanym turbolaserami i działami jonowymi. Wykręcając szyję, Ula mógł zobaczyć strumień danych telemetrycznych napływający do „Ognia Aurigi”. Krażownik nazywał się „Corellia”; kojarzył tę nazwę z raportów Stantorrsa.

Jet oddał swój statek pod komendę Republiki i po chwili stali się jedną z grupy ośmiu jednostek, wykonujących rozkazy pułkownika Gurina. Okręty zeszły na niższą orbitę, płynnie i pewnie zmieniając kurs i wysokość. Kabinę wypełniły dźwięki rozmów ludzi i droidów. Zwykle jakby nieobecny Clunker wydawał się teraz bardziej uważny. Ula chłonał cenne informacje. W tych trudnych czasach protokoły wojskowe zmieniały się niemal codziennie.

- Zarejestrowałem aktywność poniżej - zameldował Jet. - Xandret i jej ludzie już wiedzą, że tu jesteśmy.

- To czemu się nie odzywają? - spytała Larin.

- Może są nieśmiali?

- Co to za aktywność? - spytał Shigar.

- Rosnąca temperatura. Może rozgrzewają reaktory? Wygląda to trochę jak kombinaty przemysłowe, ale sygnatury wychodzą poza skalę.

- Przesłałeś te dane pułkownikowi Gurinowi?

- Widzi to samo co my, chyba że podziwia widoki.

Galaktyka stanowiła wspaniałe tło dla słów Satele Shan, gdy po raz pierwszy przemówiła do mieszkańców Sebaddonu.

- Jestem Wielką Mistrzynią Satele Shan - zaczęła. Nadawała na wszystkich częstotliwościach, chociaż większość popularnych pasm blokowało promieniowanie czarnej dziury.

- Nie przybyłam tu w imieniu Republiki, lecz z ramienia strażników pokoju i sprawiedliwości w galaktyce.

- O czym ona mówi? - spytał Hetchkee.

- Wiesz, taka gadka-szmatka Jedi - wyjaśniła Larin. - Nie chce, żeby Sebaddonici uznali, że to inwazja.

- Nawet jeśli ma za sobą okręty floty Republiki?

- Nawet.

Shigar podniósł rękę, prosząc o ciszę. Planeta milczała. Mistrzynie Satele próbowała jeszcze raz.

- Mam powody, by wierzyć, że misja dyplomatyczna wysłana z Sebaddonu została przejęta, zanim dotarła do miejsca przeznaczenia. Choć nie ponoszę za to odpowiedzialności, chciałabym przekazać nasze najszczerze wyrazy współczucia i udostępnić dane, które uzyskaliśmy na skutek tego godnego pożalowania incydentu.

- Widzę wzmożoną aktywność - rzucił Jet. - Te gorące punkty robią się naprawdę gorące.

- Jesteś pewien, że to nie wulkany? - spytała Larin.

Jet nie odpowiedział. Mieszkańcy Sebaddonu również nie zareagowali na słowa Satele Shan.

- To faktycznie mogą być wulkany - odezwał się Ula, który nie chciał ignorować żadnej wypowiedzi Larin, nawet żartobliwej. - Na takiej planecie jak ta wykorzystanie energii geotermalnej byłoby w pełni uzasadnione. Jeśli znaleźli sposób, jak gromadzić i uwalniać tę energię, to pewnie właśnie to teraz obserwujemy.

- A może to bazy kosmiczne? - zauważył Jet.

- Jeśli szykują przyjęcie powitalne, to czemu nic nie mówią?

- Bo może to ma być inne przyjęcie, niż myślisz.

- Przybyłam, by porozmawiać z Lemą Xandret. - Wielka Mistrzynie próbowała po raz trzeci.

- Podejrzewamy, że to ona jest waszym przywódcą.

To w końcu przerwało milczenie planety; wśród trzasków zakłóceń rozległ się kobiecy głos:

- My nie mamy przywódcy.

- Rozumiem - odparła Mistrzynie Shan. - Ale... czy rozmawiam z Lemą?

- Prosimy jedynie, by zostawiono nas w spokoju.

- Nie musicie się nas obawiać, przysięgam. Przybyliśmy, by porozmawiać i zaproponować ochronę, jeśli jej potrzebujecie. Nie oczekujemy niczego w zamian.

- Nie uznajemy waszej zwierzchności!

Ulę przeszył dreszcz.

- To samo mówiły hekсы... to ten głos!

Shigar skinął głową.

- To musi być Xandret. Hekсы używają jej głosu i wyznają jej filozofię, bo to ona je stworzyła.

- Nie chcemy wam narzucać żadnej władzy - wyjaśniła Mistrzynie.

- Prosimy jedynie, by zostawiono nas w spokoju - powtórzył głos Xandret.

- Te gorące punkty za chwilę eksplodują - oznajmił Jet złowieszczo.

- Daj mi komunikator - powiedział Shigar. - Mistrzynie, nie przypuszczam, żeby rozmowa przyniosła jakikolwiek efekt. Ona jest równie uparta jak jej droidy. Sugerowałbym znalezienie innego sposobu.

Tymczasem Satele Shan mówiła dalej:

- Chciałabym porozmawiać z tobą twarzą w twarz. To mogłoby nam pomóc w znalezieniu porozumienia. Tylko ja i mój padawan, w miejscu wybranym przez ciebie. Nie chcę, żebyście ty i twój przywódca czuli zagrożenie czy strach...

- My nie mamy przywódcy! - krzyknęła Xandret. - Nie uznajemy waszej zwierzchności!

- Zaczyna się - powiedział Jet, pokazując na monitorze szereg jasnych rozbłysków na powierzchni planety. - Czy komuś jeszcze przypomina to rakiety?

Ula przyjrzał się uważnie. Choć jego wiedza o sprzęcie wojskowym była bardzo niepełna, pędzące punkty miały w sobie coś zabójczego - nabierały prędkości znacznie szybciej niż większość statków załogowych mogłaby zaryzykować w atmosferze. Było ich osiem, wąskich i długich, i wirowały niczym fajerwerki, stanowiąc trudny cel dla statków nad nimi.

„Ogień Aurigi” odskoczył gwałtownie w bok, reagując na telemetrię z „Corellii”; piętnaście okrętów jednocześnie zmieniło kurs, reagując na zbliżające się zagrożenie.

- Masz swoją odpowiedź - powiedziała Larin. - Najwyraźniej ktoś potraktował tę sprawę bardzo poważnie.

- No dobra - zdecydował się Jet. - Wszystko pięknie, ale nie mam zamiaru wystawiać mojego statku na ostrzał.

- Zaczekaj! - zawołał Shigar, ale było już za późno. Jet przerwał krótkotrwałą łączność z jednostką republikańską i „Ogień Aurigi” z błyskiem repulsorów oderwał się od drugiej kompanii i wzniósł na wyższą orbitę.

Okręty Republiki przyjęły szyk bojowy: „Corellia” pośrodku niewielkiego czworoboku, stworzonego przez statki wsparcia. Gdy myśliwce startowały z pokładu hangarowego, działa już mierzyły do zbliżających się celów. Wielka Mistrzini nie odezwała się ani słowem, nawet zwykła paplanina między załogami umilkła.

- Wróć do szyku, „Ogień Aurigi” - padło krótko z „Corellii”. - Wróć do szyku.

- Jet zignorował polecenie, ale pozostawił włączony napływ danych taktycznych.

- Przecież to bez sensu - myślał głośno Ula. - Jeśli Xandret tak bardzo zależy na izolacji, to dlaczego chciała negocjować z Mandalorianami? To chyba najgorsza rzecz, jaką mogłaby zrobić.

- Może „Cinzia” nie reprezentowała wszystkich mieszkańców tej planety? - wysunęła przypuszczenie Larin. - Może ci, którzy się wysadzili, byli dysydentami?

- Ale czy nie lepiej rozmawiać niż atakować? - dodał Ula. - Strzelanie bez prowokacji to szaleństwo.

- Zgadzam się - przyznał Shigar. - Właściwie to podpisali na siebie wyrok.

Rakiety w górnych warstwach atmosfery ryknęły i uderzyły w pierwszą falę ognia zaporowego - na drodze ośmiu rakiet pojawiła się szczelna siatka impulsów turbolaserów i torped jonowych. Dziób każdej rakiet aktywował pole ochronne podobne do tego, które oglądali (choć w mniejszej skali) na Hutta. Wszystkie impulsy laserowe, a nawet kilka torped, zostały odbite jasnym błyskiem. Przestrzeń między „Corellią” a planetą wypełniły eksplozje.

Z mieszaniny gorących gazów wyłoniło się sześć ocalałych rakiet; odłamki trafionych koziołkowały siłą rozpędu. W błysku światełek czarnej dziury załśniły niewielkie białe punkty.

Rakiety uderzyły w kolejną falę ognia zaporowego. Pole ochronne pojawiło się znowu, rozbłyskując i gasnąc na przemian. Pewnie chcą zaoszczędzić energię, pomyślał Ula. Rakiety nie były duże, nie mogły się długo opierać takiemu naporowi.

Zresztą nie musiały. Cztery znalazły się na tyle blisko dużych okrętów, by stać się realnym zagrożeniem. Myśliwce otworzyły ogień, ostrzeliwując się ze wszystkich stron. Tarcze rakiet nie były w stanie osłonić ich przed tym atakiem - trzy z nich zadygotały, bo padł system napędowy; ze środka wysypały się chmury szczątków. Jednak ostatnia rakiet mknęła dalej, celując prosto w „Corellię”.

Na Shigara przykro było patrzeć. Na okręcie znajdowała się jego Mistrzini, a rakiet tej wielkości na pewno spowoduje poważne uszkodzenia, może nawet zniszczy „Corellię”. Ula zastanawiał się, czy Satele Shan już biegnie do kapsuły ratunkowej w nadziei, że zdoła uniknąć przeznaczenia.

Rakiet przedarła się przez ostatnią falę ognia obronnego i uderzyła w „Corellię” tuż przed jej napędem gwiazdowym.

Ula odruchowo zacisnął powieki, spodziewając się gigantycznej eksplozji.

Ale nic takiego się nie stało. Rakiet uderzyła w złocisty kadłub wystarczająco mocno, by go przebić, ale nie eksplodowała, po prostu zniknęła w środku. Z dziury wypadł podmuch powietrza i innych gazów. Żadnego ognia. Rakiet nie wybuchła.

Komunikatory floty odezwały się znowu. Pułkownik Gurin zapewniał wszystkich, że krążownik jest cały. Z powierzchni planety nie wystrzelono nowych rakiet; atak Sebaddonu najwyraźniej skończył się fiaskiem.

Niesione siłą rozpędu, napływały chmury odłamków z siedmiu rakiet. Były wśród nich kawałki rozerwanych kadłubów czy silników, większość jednak stanowiły te same białe plamki, które Ula spostrzegł wcześniej. Skrzyły się niczym płatki śniegu w słońcu, krążąc całymi strumieniami wokół statków Republiki.

- Możemy podejść bliżej, żeby się temu przyjrzeć? - spytał Ula. - Skoro rakiety nie były naszpikowane materiałem wybuchowym, to może wcale nie były to rakiety?

Jet zgodził się i skoncentrował czujniki statku na najbliższym obszarze. Białe punkty urosły do wielkości plam, płynących po czarnym niebie jak ameby.

- Spróbuję zwiększyć rozdzielczość - powiedział.

Obraz się wyostrzył - rozmazane plamy zmieniły się w heksagonalne obiekty, poruszające sześcioma szczupłymi nogami.

Ula poczuł silny niepokój. Heksy! Setki tysięcy heksów...

- Odsuń się od nich! - polecił Shigar. - I połącz mnie z pułkownikiem Gurinem!

Obraz przesunął się, ukazując jeden z okrętów Republiki. Tam heksów było znacznie więcej. Wpadając na siebie, łączyły się ciałami i kończynami, tworząc większe obiekty - długie łańcuchy, pajęczyny, niekształtne kule. Krążownik sunął między nimi w błogiej nieświadomości, a dryfujące hekсы lądowały na jego kadłubie.

- Wycofajcie okręty! - zawołał Shigar do komunikatora podprzestrzennego. - Grozi im straszliwe niebezpieczeństwo!

Poprzez trzaski dobiegły urywki odpowiedzi.

- ...zakłócenia... proszę powtórzyć... - W tle rozległ się skrzek alarmu.

Ula spojrzał ponad głową Shigara na „Corellii”, wiszącą na tle planety. W dziurze zostawionej przez rakietę pełzał teraz czerwony płomień. Na Hutta cztery hekсы omal nie załatwiły Jedi, Sithanki i Mandalorianina; nad Sebaddonem rakietą pełną heksów wniknęła w ciało krążownika. Ula wołał sobie nie wyobrażać, jaką rzeź urządzią te droidy wśród zwykłych żołnierzy.

- Zapomnij o „Corellii” - powiedział Jet. - Musimy ostrzec pozostałych. - Przełączył komunikator na ogólne nadawanie. - Tu „Ogień Aurigi”. Zostaliście zaatakowani. Użyjcie swoich myślicieli i stanowisk bojowych i oczyśćcie kadłub. Potem zejdźcie z orbity i kierujcie się ku czystej przestrzeni. W rakietach znajdowały się hekсы, które widzieliśmy na Hutta. Jeśli się ich nie pozbędziecie, będzie po was.

- Powiedz im, żeby ignorowali wszelkie rozkazy z „Corellii” - dodał Ula. - Jeśli sieć została przejęta, hekсы mogą wysłać dezinformacje albo coś jeszcze gorszego.

Gdy Jet przesłał tę wiadomość wszystkim okrętom, Ula skłął się w duchu za pomaganie Republice. No, ale nie mógł przecież siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak giną ludzie! Republika wygrała ten wyścig, a przyglądanie się jatce nie przyniosłoby mu żadnej korzyści.

Fala silnych zakłóceń zagłuszyła na chwilę wszystkie komunikaty, a potem na „Corellii” odezwał się nowy głos:

- Nie uznajemy waszej zwierzchności!

- Hekсы - stwierdziła Larin. - Przejęły kontrolę.

- Krążownik wystrzeliwuje kapsuły ratunkowe - dodał Shigar. - Musimy podejść bliżej. Kapsułom łatwiej unikać heksów niż dużym statkom, ale ktoś musi się nimi zająć. Zróbmy to, dopóki nie pojawi się ktoś inny.

- Dobra. - Jet zacisnął usta. - Chcę, żebyście ty i Larin usiedli przy trójlaserach i oczyszczali nam drogę. Jeśli choć jeden z tych drani przeniknie do środka, jesteśmy martwi.

Shigar wstał i wyszedł, Larin za nim.

- Ula, przesiadź się - polecił Jet, wskazując puste miejsce drugiego pilota. - Hatchkee, ty zajmiesz się promieniem ściągającym. Clunker, wstrzymaj sygnały z „Corellii”, niech nie kombinują z naszymi systemami. - Droid poszedł znów się podłączyć do komputera pokładowego.

Przesiadając się, Ula zauważył jasny rozbłysk na tablicy przyrządów przed Jetem.

- To coś ważnego?

- Możliwe, ale nie mamy teraz czasu się tym martwić. - Jet wciskał przyciski z niesamowitą prędkością. - Mamy więcej towarzystwa.

Ula poprawił swój iluminator tak, by znów pokazywał czarną dziurę. W świetle jasnych plam zobaczył szereg okrętów wyłaniających się z hiperprzestrzeni: potężny krążownik i kilka mniejszych jednostek w dwóch precyzyjnych liniach. Zaskoczony, rozpoznał ten szyk od razu.

Imperialni!

Ale jak to możliwe? Przecież to Stryver miał komputer pokładowy! Czyżby go wyśledzili i odebrali mu komputer? To by wyjaśniało, czemu Mandalorianina tu nie było. Napływ adrenaliny



pobudził jego serce do szybszego bicia. Tak, to miało sens...

Zresztą mniejsza z tym, jak się tu dostali; najważniejsze, że ich obecność oznaczała nadzieję na zwycięstwo Imperium. Teraz, gdy we flocie Republiki panował zamęt, łatwiej będzie ją wyprzedzić.

Ula z trudem powstrzymał uśmiech triumfu. A więc jednak Sebaddon przypadnie Imperium, a jego misja nie skończy się całkowitym fiaskiem...

Potem przypomniał sobie, gdzie jest, i myśli o zwycięstwie zniknęły. „Ogień Aurigi” pomagał Republice - jeśli imperialni pokonają republikańskie statki, on na pewno zginie.

Patrzył wstrząśnięty na monitor, gdzie imperialne jednostki odpalały silniki i przygotowały się do ataku.

## ROZDZIAŁ 28

Ax zacisnęła ręce na metalowej poręczy, oddzielającej stanowisko wyższego dowództwa od reszty mostka, tak mocno, że jej knykcie zbieleły. Nigdy przedtem nie doświadczyła takich turbulencji w hiperprzestrzeni. Piloci czasami przechwalali się opowieściami o sterowaniu w pobliżu czarnych dziur w Otchłani, snując historie o statkach zaginionych w dziwnych okolicznościach. Zawsze uważała je za zdecydowanie przesadzone, jednak teraz, kiedy właśnie doświadczyła oddziaływania jednej czarnej dziury, uznała, że chyba była zbyt ostra w swoich osądach. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że coś tak banalnego jak wypadek nawigacyjny mogłoby wymazać ją ze wszechświata. Gdyby ich ostatni skok z Circarposu V nie został obliczony z najwyższą precyzją...

Ze świrdującym uszy rykiem „Znakomity” wrócił do zwykłej przestrzeni. Nowa siła natychmiast oddziaływała na krążownik, zmuszając jego załogę do pospiesznego dostosowania parametrów systemów statku. Ax puściła poręcz i wyprostowała się. Nie chciała, żeby podejrzewano ją o słabość.

- Przybyliśmy zgodnie ze współrzędnymi, Lordzie Chratisie. - Pułkownik był szczupły jak droid medyczny, a jego twarz zdradzała tyleż emocji, co twarz droida. - Wszystkie okręty na miejscu.

- Dobra robota, Kalisch. Pokaż mi, gdzie jesteście.

Zatańczyły obrazy, wyświetlone na potężnych ekranach i holoprojektorach wokół mostka. Plamy czarnej dziury były pierwszą rzeczą, jaką Ax zobaczyła - kłuły w oczy niczym lśniące ostrza, wychodzące z niewidzialnego punktu. Wyglądały jak zmrużone oczy, wpatrzone z nienawiścią w galaktykę.

Dla kogoś z zewnątrz potencjał tkwiący w galaktyce widoczny był jak na dłoni. Władza nad tyloma układami dawała ogromne możliwości.

- Zlokalizowaliśmy planetę - oznajmił pułkownik, przekazując meldunek dostarczony przez jednego z podwładnych. - To najwyraźniej jest Sebaddon.

Ax stłumiła nagły przypływ podniecenia. Nie chciała zdradzić przed Mistrzem swoich uczuć: ulgi, ambicji, nadziei...

Obrazy przesunęły się dalej. Przed nimi pojawiła się planeta, rozdarta i skrzycona siłami grawitacji, nieostra z powodu dużej odległości.

- Panie - rzekł pułkownik - najbardziej ergonomiczna droga biegnie wokół czarnej dziury. - Na jednym z ekranów pojawiła się przerywana linia, wijąca się spiralnie wokół dziury, a potem wznosząca na spotkanie planety w apogeum. - Jeśli wydasz rozkaz, przekażę dyspozycje kapitanom okrętów.

- Zwykle wybieram bezpośrednie podejście - rzekł Darth Chratis, zerkając spod przymkniętych powiek na ekrany przed nim. - Co to jest? - wskazał długim palcem konkretny punkt. - Skoki energii? Ślad silnika?

Pułkownik rzucił swoim ludziom ostre, pytające spojrzenie.

- Wygląda to na walkę w przestrzeni, panie - odważył się odezwać jeden z nich, przerażony,

że znalazł się w centrum uwagi.

- Zidentyfikuj te statki - warknął pułkownik. - Chcę wiedzieć, kto je wysłał.

- Tak jest, sir. - Dziewczyna usiadła i zaczęła stukać zaciekle w stację roboczą.

Kto mógł tu walczyć? - zastanowiła się Ax. Stryver miał komputer pokładowy, a ona jedyne pozostałego hekxa. To nie mogła być Republika... Czyżby Mandalore zdołał tak szybko sformować armię? Co mogło ich tak poruszyć, że zjednoczyli się w walce przeciwko temu dziwnemu posterunkowi zamiast bardziej realnym wrogom?

- To statki republikańskie, sir! - zawołał ktoś z mostku, obalając jej tezę. - To bez wątpienia Republika i właśnie dostają łupnia, sir. Nie widać innych walczących, rakiety chyba wystrzelono z planety.

Darth Chratis uśmiechnął się, Ax odpowiedziała uśmiechem. A więc Republika wykonała swój ruch i dostała odprawę. A teraz oni zjawiają się jako wybawcy i wyzwolą całą planetę - aż padnie prosto w objęcia Imperatora!

- Włączamy się, pułkowniku Kalisch - zarządził Darth Chratis. - Przygotuj wszystkie myśliwce.

- Przy tej odległości nasze myśliwce nie dadzą rady wyrwać się z przyciągania czarnej dziury - wyjaśnił Kalisch, subtelnie negując rozkaz. - Włączę je do walki, jak tylko stanie się to bezpieczne, panie.

- Doskonale. Niech tak będzie - wysyczał Lord Sithów. Nie przywykł, by coś tak nieistotnego jak prawa fizyki stawiało między nim a jego życzeniami.

- Pełna moc, wszystkie silniki - zakomenderował Kalisch. - Ustabilizować kurs i przygotować się do nawiązania walki.

Flota imperialna nadchodziła, wyężdżając wszystkie siły, by zredukować impet, jaki uzyskala już przez samo znalezienie się w potężnym polu grawitacyjnym czarnej dziury. Silniki „Znakomitego” ryczały z całej mocy, rzucając jasnoniebieskie światło na okręty lecące za nim. Lżejsze krążowniki radziły sobie lepiej niż ten, wielki i masywny, czy cięższe okręty wsparcia; dołączyły do reszty, a nawet wysforowały się do przodu.

Już wkrótce stało się jasne, jak rozsądna była rada Kalischa. Spokojnie nabierali prędkości, krążąc wokół horyzontu czarnej dziury, napędzani przez przyciąganie, zamiast żyłować silniki i walczyć o minimalne zwiększenie delta-v. Ruch był żałośnie powolny i Ax niemal fizycznie czuła, jak rośnie zniecierpliwienie jej Mistrza - który w dodatku wiedział, że nie może nic zrobić, nikogo zastraszyć. To była jego decyzja i on ponosił za nią odpowiedzialność. Cała załoga pracowała z maksymalnym wysiłkiem i wydajnością; wszyscy wiedzieli, że Darth Chratis wyładuje swoją frustrację na pierwszej osobie, która go zawiedzie, niechby nawet w drobiazgu.

Ax przyglądała się uważnie teledetekcji dalekiego zasięgu, chcąc się jak najwięcej dowiedzieć o siłach zbrojnych Sebadonu, jednak to, co zobaczyła, wstrząsnęło nią. Jednostki republikańskie były tu jedynymi okrętami; nie zauważyła nawet śladów ataku z powierzchni planety - zupełnie jakby flota Republiki walczyła z niczym.

Więcej, okręty zdawały się atakować same siebie! Połowa floty wycofywała się, a druga połowa albo nie robiła nic, albo aktywnie przeszkadzała reszcie. Gdy tak się przyglądała, jeden mniejszy krążownik nagle ustawił silniki na pełną moc i ruszył w stronę innego okrętu - po chwili obie jednostki uległy zniszczeniu. Zupełnie jakby coś zaraziło połowę floty, doprowadzając ją do szaleństwa...

Darth Chratis studiował te same dane z głęboką podejrzliwością; czyżby myślał, że to pułapka? Ale w jakim celu? Co dałoby Republice niszczenie własnych okrętów?

- Życzysz sobie, żebym nawiązał kontakt z którąś z walczących stron? - spytał pułkownik.

- Nie - odezwała się Ax.

Darth i Kalisch odwrócili się do niej zaskoczeni.

- Mistrzu, odradzałabym przedstawianie się jako słudzy Imperatora - powiedziała. - Pamiętaj, że Lema Xandret uważa nas za wrogów.

- Może ta zdradziecka wiedźma zmieniła zdanie? - zastanowił się Darth Chratis. - Teraz, gdy odnaleźli ją ci głupcy?

Z oślepiającym błyskiem eksplodował duży okręt Republiki, jego szczątki rozleciały się we wszystkich kierunkach. Ax osłoniła oczy przed rażącym światłem.

- Nie wygląda to na zażartą walkę - zauważyła. - Połowa okrętów Republiki została zniszczona lub unieruchomiona; reszta przegrupowuje siły i przywołuje swoje myśliwce.

- Ale to nie zmienia sytuacji. Sebaddon nie jest już tajemnicą i Xandret musi albo ugiąć się przed wolą Imperatora, albo ponieść konsekwencje swojego uporu.

- Nigdy nie zgodzi się na własną egzekucję.

Darth Chratis przyglądał jej się uważnie zimnymi oczami.

- To chyba jasne, że nie wspomnimy o losie, jaki ją czeka. I przestań kwestionować moje rozkazy. Pułkownik Kalisch, zakomunikuj nasze przybycie obywatelom Sebaddonu i powiedz, że obejmiemy ich planetę w posiadanie, jak tylko oczyścimy niebo z republikańskiego śmiecia.

- Tak, panie.

Ax powróciła do oglądania ekranu. Nie podobał jej się sposób, w jaki zachowywały się okręty Republiki, choć nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Nadal nie widziała żadnych rakiet wyrzucanych z powierzchni planety, choć podczerwień pokazywała rozmaite rodzaje aktywności. Miasta i fabryki, pomyślała Ax, które zostaną zbombardowane, jeśli Xandret będzie stawiała opór. Intuicja podpowiadała jej, że zwycięstwo nie przyjdzie im tak łatwo, jak obwieszczenie chęci zajęcia tego świata - z drugiej strony zaś nie rozumiała, jak niewielka cywilizacja może liczyć na to, że oprze się takiemu gigantowi jak Imperium? Nawet jeśli dysponowali tajemniczą bronią, wprawiającą w obłęd załogi statków.

Widocznie flota Republiki została wzięta przez zaskoczenie, uznała w końcu. Pułkownik Kalisch na pewno nie popełni takiego błędu.

Planeta nie zareagowała na odezwę Imperium. Jeśli nie liczyć chaotycznych przekazów na częstotliwościach Republiki, eter był pusty.

- Ignorują nas - rzekł Darth Chratis. - Tym gorzej dla nich.

- Start myśliwców za dwie minuty, panie - oznajmił Kalisch.

Ax już szła do wyjścia z mostka.

- Przygotujcie mój myśliwiec - rzuciła za siebie. - Chcę to obejrzeć z bliska.

Przejście z mostka na pokład hangarowy zajęło jej minutę, chociaż wydawało się jej, że trwało to całą wieczność. Jej Mk.VII, udoskonalony myśliwiec przechwytyjący, dostarczony z Dromund Kaas z całą resztą sprzętu, stał zatankowany na wypadek konieczności natychmiastowego użycia. Gdy weszła, załoga naziemna już rozgrzała silniki. Na widok znajomych wystających skrzydeł jej myśliwca załało ją takie poczucie pewności, jakiego nie dałaby jej żadna pokrętna dyplomacja. Nie zwracając sobie głowy pełnym kombinezonem lotniczym, nasunęła hełm na dredy, weszła do środka i aktywowała wewnętrzny komputer pokładowy. Zobaczyła proponowany kurs dla myśliwców startujących wokół niej; wyłączyła go i wytyczyła swój własny tor lotu.

Załoga hangaru wycofała się, gdy myśliwce zaczęły startować z krążownika. Start był czysty i dobrze rozplanowany w czasie, choć piloci rwali się do walki. Ax dołączyła do szyku niczym elegancki, czarny drapieжник, otoczony przez rwących się do walki, ale mniejszych członków watahy. Słuchała komunikatorów, obserwowała rozmieszczenie floty, ale nie odpowiadała.

Kolejne fale kanciastych czarnych myśliwców przechwytyjących ISF startowały ze „Znakomitego” i z okrętów pomocniczych. Były groźnym przeciwnikiem dla republikańskich myśliwców kosmicznych XA-8 i PT-7. Działa okrętów wybierały cele i przygotowywały się do otwarcia ognia do jednostek Republiki. Odległość od celu była dość duża, ale stabilna prędkość i równy lot dużych jednostek dawały szansę na skuteczny ostrzał. Jedno czy dwa trafienia były całkiem możliwe.

Przed nimi szybko rozszerzał się rozległy obszar szczątków zniszczonego krążownika. Dopiero gdy Ax podleciała bliżej, zrozumiała, co ją niepokoiło w zachowaniu okrętów.

Te, które przetrwały, strzelały do chmury odłamków, nie do własnych zbuntowanych jednostek.

Oderwała się od skrzydła, za którym podążała, i poleciała w stronę szczątków.

- Twoim głównym celem są zniszczone statki - padły rozkazy ze „Znakomitego”. - Wrogie myśliwce to cel drugorzędny. My zajmujemy się resztą. Strzelaj bez rozkazu.

Niebo rozjaśnił wybuch eksplozji mniejszego statku Republiki.

W ostrym świetle można było wyraźnie zobaczyć tysiące latających obiektów, rozsianych w przestrzeni. Niektóre zataczały kręgi, inne posuwały się po prostej, ale wszystkie wyglądały jak heksy, droidy, z którymi Ax walczyła na Hutta. Ich regularne ciała były identyczne i tak samo pozbawione twarzy, jeśli nie liczyć czarnych sensorów. Gdy leciała między nimi, próbowały dosięgnąć ją pajęczymi kończynami, wystrzeliwując pociski plazmowe z broni ręcznej, żeby przesuwać się do przodu.

I wtedy ją olśniło.

- „Znakomity”, odwołaj myśliwce! Odciągnij je od tych odłamków, tu aż się roi od heksów!

Zacząła strzelać. Każdy impuls działa jonowego niszczył jednego heksa - ale na miejscu każdego zabitego pojawiały się trzy inne.

- To tylko droidy - padła odpowiedź ze „Znakomitego”. - Co mogą zrobić myśliwcom?

- Połącz mnie z Darthem Chratistem - warknęła. No, polecą za to czyjaś głowa... - Mistrzu, okręty Republiki zostały zainfekowane heksami. To dlatego eksplodowały albo zwracały się przeciwko sobie. Nie wiem, jak przebiega ta infekcja, ale przestrzeń jest pełna heksów. Powinniśmy najpierw zająć się nimi, dopiero potem wrogimi okrętami.

- Chcesz, żebyśmy stracili wspaniałą okazję rozgromienia ich floty i bawili się w strzelanie do kilku maszyn? - W głosie Dartha Chratisa dźwięczała miazdząca pogarda. - Rozkazy pułkownika Kalischa pozostają w mocy.

Ax usłyszała, jak ktoś z załogi mostka zawołał: „Rakiety!”. Spojrzała na telemetrię i zobaczyła, co wykrył „Znakomity”.

Z Sebaddonu wystrzelono cztery rakiety; mogłaby się założyć, że nie konwencjonalne wybuchowe, lecz wypełnione heksami. Te z zainfekowanych okrętów Republiki, które jeszcze kontrolowały lot, przestały ścigać „pobratymców” i próbowały staranować imperialnych.

Najwyraźniej orędzie pułkownika do obywateli Sebaddonu nie zostało zignorowane.

- Zmieńcie kurs - poradziła Mistrzowi. - Jeśli będziecie dalej szli w tę stronę, znajdziecie się między nimi.

„Znakomity” nie odpowiedział i nie zmienił kursu. Pojawiła się fala ognia antyrakietowego, która miała zniszczyć zbliżające się pociski; Ax miała tylko nadzieję, że to wystarczy.

Heksy wokół nich próbowały ucześcić się imperialnych myśliwców. Niektóre łączyły ręce, tworząc całe sieci i pajęczyny. Każdy statek, który podszedł zbyt blisko, zostawał złapany i zniszczony. Inne grupy heksów tworzyły wyrzutnie, wystrzeliwujące pojedyncze droidy z niewiarygodną prędkością. Ax o włos uniknęła dwóch takich wirujących pocisków, inni piloci nie mieli tyle szczęścia.

- Celujcie do większych skupisk - poradziła tym, którzy lecieli obok niej. - Ignorujcie zainfekowane statki. Jeśli wybuchną, będziemy tu mieli jeszcze więcej heksów.

Jej rozkazy, choć oficjalnie nieco potwierdzone, zostały wykonane. Eskadra, zdezorientowana nietypową, wrogą naturą pola odłamków, przeformowała się, by ostrzeliwać najgęstsze koncentracje heksów. Ax dołączyła do nich, czując gorzką satysfakcję za każdym razem, gdy udało jej się rozwalić taką grupę.

Obserwowała również szersze pole bitwy. Rakiety przeprowadziły zaskakujący manewr - każda podzieliła się w locie na cztery mniejsze kawałki, zdolne do samodzielnej walki. Szesnaście prześliznęło się przez pierwszą falę ognia obronnego; sześć minirakiet zniszczyła druga fala, kolejne pięć - trzecia. Zostało pięć i te miały uderzyć we flotę.

Ax zacisnęła powieki, gdy uderzyły, ale - tak jak się spodziewała - wybuch nie nastąpił. „Znakomity” pozostał nietknięty, ale cztery z dużych okrętów wsparcia za chwilę zwróciły się przeciwko swoim, jeśli heksy przejmą kontrolę. W jednej minirakiecie mogło być ich ze dwa tuziny; jeśli przenikną do systemów kontrolnych statku...

W odwecie „Znakomity” wystrzelił serię pocisków w planetę, celując w wyrzutnie rakietowe. Tego również się spodziewała. Zamiast oszczędzać pociski na likwidację tych heksów,

które już mieli na karku, marnowali je na ludzi, którzy wystrzelili rakiety. Jej zdaniem, z karą można było poczekać. Lepiej być wściekłym i żywym, niż martwym.

Skoncentrowała się na myśliwcach. W obszarze odłamków zrobiło się nieco luźniej, teraz widać było tylko pojedyncze, rozproszone hekсы. Za to zainfekowane statki Republiki zawróciły i leciały prosto w stronę floty imperialnej. Obawiała się tego od chwili, gdy się „przedstawili”. Dla ludzi na Sebaddonie, zwłaszcza dla Lemy Xandret, Imperium było wrogiem numer jeden, wszyscy inni musieli chwilę poczekać.

- Celujcie w napęd - rozkazała myśliwcom. - Tylko i wyłącznie. Nie chcemy, żeby się rozpadły, za wszelką cenę musimy uniknąć pojawienia się kolejnego pola odłamków, w które wleci flota.

- To jak je zniszczymy? - spytał jeden z pilotów.

- Grawitacja robi to za nas - wyjaśniła. - Gdy nie będą mogły manewrować, ściągnie ich planeta albo dziura.

- Otrzymałem od pułkownika Kalischa inne rozkazy - zaprotestował dowódca oddziału.

- Wiem o tym. - Dowódca „Znakomitego” nadal sądził, że okrętowi groziło jedynie staranowanie. - Ale na razie jestem jedyną władzą, której powinniście się tu obawiać. Pierwszy pilot, który przebiję kadłub jednego z tych statków, oberwie ode mnie torpedą w dopalacze. Zrozumiano?

- Zrozumiano. Dobra, słyszeliście rozkazy. Do roboty.

Myśliwce rozproszyły się, by wykonać nowe rozkazy; pierwszy zainfekowany statek imperialny zaczął zachowywać się nieobliczalnie.

- Mistrzu, ponownie nalegam, żebyście odeszli na bezpieczną odległość. - Rozsądne argumenty nie działały, więc spróbowała pochlebstwa. - Jeśli stanie się to, o czym wolę nie myśleć, bez twojego przywództwa będziemy zdani na pastwę losu.

- To wydaje się rozsądne - przyznał Darth Chratis.

Ax ledwie go słyszała, bo w tle zaskrzeczał znajomy głos.

Przełączyła kanał na jeden z tych, których pułkownik Kalisch użył do nadania swojego przekazu dla planety, i usłyszała:

- Nie uznajemy waszej zwierzchności!

W pierwszej chwili Ax pomyślała, że to jej matka nadaje do imperialnych statków. A potem rozpoznała - z lekkim rozczarowaniem - sztuczny głos droida. Czemu Xandret nie przemawiała osobiście?

Gdy myśliwce atakowały zainfekowany statek, a „Znakomity” powoli wychodził ze strefy zagrożenia, Ax rozważyła wszystkie za i przeciw wysłania własnego przekazu. Może jej matka zawaha się, zanim wyśle kolejne hekсы do walki z flotą Imperium? Ale co miała powiedzieć kobiecie, którą ledwie pamiętała, zakładając, że ona w ogóle jeszcze żyje? „Jestem teraz Sithanką. Nie mam rodziny”. Cóż, to raczej nie pomoże.

Pociski odpalone wcześniej przez „Znakomitego” wybuchły właśnie na powierzchni planety, daleko w dole. Jasny, gorący punkt stał się teraz jeszcze jaśniejszy, Ax zastanowiła się, czyjej matka ma jakiegokolwiek szanse przeżycia.

Dwie kolejne rakiety wystrzelono z różnych gorących punktów na powierzchni.

A wtedy eksplodował pierwszy z zarażonych okrętów imperialnych, zasypując flotę heksami. Teraz, gdy w grę wchodziło być albo nie być bliskich jej ludzi, Ax zmusiła się do skoncentrowania na tym, co naprawdę ważne.

## ROZDZIAŁ 29

Stanowiska ogniowe trójlaserowych działek „Ognia Aurigi” znajdowały się na prawej i lewej burcie, tuż przed hipernapędem. Były umieszczone pod kątem, tak żeby mogły pokryć każdy cal statku. Żeby się do nich dostać, należało przejść przez dwa ciasne, cuchnące smarem tunele.

Larin znalazła się na lewej burcie i usiadła na trzeszczącym znajomo skórzanym fotelu.

Protetyczna rękawiczka na lewej ręce pozwalała jedynie przytrzymać uchwyt działka, do celowania i strzelania używała prawej dłoni. Działko poruszało się płynnie, przekręcając swobodnie w przegubach, jakby niedawno zeszło z taśmy produkcyjnej.

Nie po raz pierwszy Larin zauważyła rozbieżność między wyglądem a wyposażeniem „Ognia Aurigi”. Kolejnym ważnym urządzeniem był kompaktowy emiter promienia ściągającego, ukryty w „brzuchu” statku - nietypowe wyposażenie jak na statek tej wielkości. Ciekawe, jak często Jet używał go w normalnej pracy? Pewnie i tak do niczego by się nie przyznał... Zresztą w tej chwili najważniejszy był błysk i huk dział.

Szybkie naciśnięcie spustu i cała pajęczyna wirujących heksów zniknęła w kuli gazów.

- To jak strzelanie do jaszczurek drzewnych na Kiffeksie! - zawołała do Shigara przez komunikator hełmowy.

- Uważaj na trójkę z góry - poradził tylko.

Larin przekręciła działko i rozpyliła heksy na atomy.

- Nie martw się o Wielką Mistrzynię - spróbowała go pocieszyć. - Znajdziemy ją.

Przygnębiony od czasu eksplozji „Corellii”, Shigar strzelał do heksów ze śmiertelnością prędkością i precyzją. Dwie trzecie kapsuł ratunkowych krążownika już uratowano, jednak Satele Shan nie było w żadnej z nich. Shigar próbował nadawać na wszystkich kanałach, ale częstotliwości były jednym wielkim bałaganem. To, czego nie zakłócała czarna dziura, imperialni czy paniczna paplanina, wypełniało skrzeczenie heksów. Nowy dowódca floty republikańskiej nie mógł zrobić nic więcej; koordynował tylko zabieranie kapsuł ratunkowych przez większe okręty bez jednoczesnego zgarniania heksów.

- Na wprost - odpowiedział Jet z kabiny. Kapsuła zderzyła się z dwoma heksami, które teraz usiłowały przebić się przez jej cienki kadłub. „Ogień Aurigi” ruszył na pomoc.

- Po jednym dla każdego, Hetchkee - powiedziała Larin, gdy promień ściągający dosięgnął droidy. - Kumoterstwo będzie bardzo źle widziane.

Zastanowiła się, czy były strażnik ochrony rozumie, że ona żartuje. Jeden z heksów odtoczył się na lewą burłę, prosto na strzał Shigara, a drugi, po długotrwałej walce, przekoziółkował w pole widzenia Larin. Teraz już Ula mógł podać spanikowanym pasażerom kapsuły współrzędne punktu spotkania.

- Pozostańcie na torze, który oczyściliśmy - polecił im. - Żadnego skracania drogi.

- To było straszne - bełkotał młody kadet na drugim końcu. - Zjawiły się w jednej chwili, jakby znikąd, i poruszały się tak szybko...

- Teraz jesteście bezpieczni. Musicie tylko pozostać na tym torze i robić to, co wam powie kapitan Pipalidi.

- Tak, tak, dziękuję. Jeszcze chwila i by się przebiły...

Kapsuła odpaliła rakiety ciągu wstecznego i poleciała we wskazanym kierunku. Larin miała nadzieję, że teraz już nic im nie grozi. Kilka razy zdarzyło się, że uratowane i zdawałoby się, bezpieczne kapsuły zostały ponownie zaatakowane przez heksy - albo zwykły pech, albo złe wyliczenie. Jedna próbowała uratować inną kapsułę, która znalazła się w opałach - i została napadnięta przez heksy, ukrywające się w środku. „Ogień Aurigi” był zbyt daleko, by im pomóc, ale zbyt blisko, by nie słyszeć krzyków.

Kapitan Pipalidi, Anx, dowodząca „Commenorem” oraz, siłą rzeczy, tym, co zostało z floty, miała przed sobą trudne zadanie: musiała rozmieścić tych, którzy przeżyli, na ocalałych ośmiu okrętach. Larin nie zazdrościła jej. Komunikatory dalekiego zasięgu nie działały, a miejsce „Corellii” mógł zająć jedynie lekki krążownik szturmowy. Na szczęście nauka nie poszła w las: to prawda, pojedyncze heksy nie robiły wrażenia, ale ich nieustępliwość i ogromna liczba zmuszała do tego, by zacząć traktować je poważnie.

- Jeszcze jedna kapsuła po drugiej stronie sieci przed nami - zameldował Jet. - Myślisz, że się przebijemy?

Larin spojrzała przez celownik. Ta sieć była jedną z najbardziej szczelnych, jakie widzieli do tej pory. Setki heksów połączonych w multikończynową strukturę, z grubsza przypominającą pojedynczego droida, wirowały powoli na tle planety. Ich kończyny strzelały i wymachiwały,

posyłając pojedyncze heksy w stronę odległych celów i zgarniając rozproszone droidy z chmury odłamków wokół siebie. Zauważona przez Jeta kapsuła dryfowała za siecią; miała uszkodzone rakiety ciągu wstecznego. Wewnętrzne oświetlenie błyskało rozpaczliwie, wysyłając wołanie o pomoc w kodzie błysków Kalamara.

- Bez problemu - powiedziała Larin, wiedząc, że nic nie ucieszy Shigara bardziej, jak rozstrzelanie kolejnych heksów. Oczywiście, z wyjątkiem znalezienia Wielkiej Mistrzynie.

- Widzisz to skupisko na środku? - spytał Shigar. - To najlepsze miejsce, żeby uderzyć. Gdy strzelisz, cała struktura rozpadnie się sama.

- Potwierdzam. - Larin już manipulowała przy uchwytach działa, gotowa do działania.

- Rakiety! - odezwał się Ula, gdy statek ruszył do przodu.

Larin wystarczył rzut oka na telemetrię, by się zorientować, co dzieje się na polu bitwy. Zostało zdominowane przez kilka nakładających się na siebie obszarów szczątków w niskiej orbicie nad Sebaddonem; największa ich koncentracja była w miejscu wybuchu „Corellii”. Ocalała część republikańskiej floty i kilkadziesiąt kapsuł ratunkowych znajdowały się już poza strefą zagrożenia, przegrupowując się w pobliżu księżyca planety. Flota imperialna właśnie dzieliła się na dwie części; niezainfekowane statki naśladowały republikańską taktykę odwrotu. Dwie eskadry imperialnych myśliwców uszkadzały silniki okrętom, żeby te nie mogły rozprzestrzeniać infekcji, taranując inne czy eksplodując w pobliżu. Larin pomyślała, że to dobra taktyka i można by ją wykorzystać, gdyby nie fakt, że zarażone statki Republiki z zapalem atakowały imperialnych.

Myśliwce republikańskie skupiły się wokół niezainfekowanej części floty, trzymając heksy na dystans. Mimo siły przyciągania i znacznej odległości, niektórym droidom udawało się tam dotrzeć. Jeśli choć jeden z nich miał w sobie gniazdo, cała zabawa mogła się zacząć od początku.

Larin skupiła się na tej myśli - i w jednej chwili znów była na Hutta, wpatrując się w fabrykę droidów, a ostrze Sitha znów załśniło przed jej oczami niczym szkarłatna błyskawica. Palce razem z komunikatorem upadły na metalową podłogę, w gardle narastał krzyk bólu...

Zamrugła i wróciła do teraźniejszości. Krzyk pozostał.

Rakiety, Ula mówił coś o rakietach. Skoncentrowała się na nich.

Pięć rakiet wznosiło się przez atmosferę Sebaddonu. Wystrzelono je z dwóch miejsc, w grupach po dwie i trzy. Pierwsza para celowała w siły Imperium, pozostałe, jak zauważyła z ulgą, nie celowały ani w „Ogień Aurigi”, ani w resztki floty republikańskiej. Wyglądało na to, że nie zamierzały trafić w nic.

Potencjalne motywy Lemy Xandret i jej ludzi wyleciały Larin z głowy, gdy „Ogień Aurigi” znalazł się w zasięgu gigantycznego skupiska heksów. Zrobiła to, co sugerował Shigar, posyłając kolejne pociski w środek najbliższej gromady. Początkowo wydawało się to dobrą taktyką: połączona tarcza ochronna heksów została pokonana i skupisko zaczęło wyglądać niczym zryty kraterami księżyc tuż przed zapadnięciem się. Ale już po chwili heksy po raz kolejny zademonstrowały swoją umiejętność adaptacji w obliczu zagrożenia.

Ich gromada przybrała kształt grubej rury, jednym końcem celując w „Ogień Aurigi”. Larin wypaliła w tę rurę, a tarcza ochronna rozbłysła, chwytając impuls laserowy i posyłając go w sam środek. Pocisk rykoszetował, łącząc się z tymi, które Larin wystrzeliła wcześniej; w końcu całość zaczęła świecić. Właśnie zdjęła kciuk ze spustu, gdy rura skupiła całą energię w jeden potężny impuls i posłała go w „Ogień Aurigi”.

Nawet mimo potężnej osłony statku, siła uderzenia okazała się porażająca. Larin opadła na oparcie fotela, ręką zasłaniając oczy. Ułamek sekundy później w statek uderzył kolejny cios - odbite strzały Shigara. „Ogień Aurigi” przechylił się gwałtownie, a potem wyprostował z ostrym szarpnięciem.

- ...ogień! Wstrzymać ogień! - krzyczał Jet.

- Dobra, dobra, załapał się. - Larin poprawiła słuchawkę. - Tylko co teraz? Będziemy robić do nich miny, aż sobie pójda?

- Nie mam pojęcia - odparł. - Ale nie możemy znów w ten sposób uderzyć. Moc osłony spadła do czterdziestu procent.

- Przesuń osłonę do przodu - odezwał się Shigar. - Wytocz kurs na najbliższą rurę, a jak ci

powiem, ustawisz silniki jonowe na pełną moc.

- To szaleństwo... - wtrącił się Ula.

- Nie, łapię, o co mu chodzi. - Jet ustawił statek przodem do rury, do której wcześniej celowała Larin. Heksy nadal skrzyły się oślepiającymi wyładowaniami, które rozchodziły się falami na całej długości skupiska. - Chcesz energii, tak? Dostaniesz ją!

„Ogień Aurigi” ruszył do przodu, jakby zamierzając staranować sieć. Heksy wystrzeliły, choć bez efektu, w przednie ekrany, a brzegi skupiska zagięły się, żeby objąć atakującego. Ręce Larin leżały niespokojnie na panelu działka; rura rosła szybko tuż przed nią. To właśnie jedna z tych chwil, pomyślała, kiedy strzelanie tylko pogorszyłoby sprawę. Teraz sama czuła się częścią pocisku i spustu zarazem.

„Ogień Aurigi” dotarł do wlotu rury. Na szczęście statek spokojnie mieścił się w środku - za co Larin była w tej chwili nieskończenie wdzięczna, bo trójlaserowe działka stanowiły najszerze punkty statku. W chwili, gdy „Ogień” znalazł się w samym środku rury, Shigar krzyknął: „Teraz!” - i Jet ustawił silniki podświetlne na pełną moc.

Nastąpiły chwile pełne grozy: statek usiłował lecieć do przodu, jednak całą wyprodukowaną przez niego moc wysłał ciasny splot ciał heksów. Larin widziała z przerażająco bliskiej odległości, jak to na nich podziało. Heksy skręciły się, zadygotały, a potem rozjarzyły. Metalowe kończyny zapłonęły niczym magnezja w czystym tlenie, czarne sensory wypadały, a heksagonalne ciała zaczęły się rozszerzać. Larin nie słyszała żadnego dźwięku, ale potrafiła wyobrazić sobie ich wrzask.

Odesłanie pocisku laserowego do strzelającego to jedna rzecz. A wchłonięcie całej energii potrzebnej do przyspieszenia statku gwiazdowego to już coś zupełnie innego.

„Ogień Aurigi” wyskoczył po drugiej stronie rury, ciągnąc za sobą jasnoniebieski ślad. Skupisko heksów trzęsło się i wybrzuszało, usiłując zwrócić pochłoniętą energię. W samym środku powstała kula jasna jak słońce. Przerażona Larin pomyślała, że jeszcze chwila i wystrzelili w nich, niszcząc wszystko całkowicie.

Ale wtedy rura napęczniała jeszcze bardziej i kula nie tyle eksplodowała, co wyładowała energię na całe skupisko. Wybuch rozerwał tysiące heksów, zasypując próżnię nietypowymi odłamkami.

- Juhuu! - wrzasnęła Larin, a potem dodała bardziej statecznie: - Nie róbmy tego więcej.

Obleżona kapsuła ratunkowa i jej pasażerowie byli uratowani. Pozostawało tylko pochwycić ją promieniem ścigającym i wyprowadzić poza pole odłamków; tam już zajmą się nią inne statki.

Gdy „Ogień Aurigi” zawrócił, by szukać kolejnej kapsuły, Shigar powiedział:

- Zaczekajcie.

- Co jest? - spytała Larin, słysząc nutę emocji w jego głosie.

- To ona. Mistrzynie Satele mnie wzywa.

- Nie odebrałem żadnych przekazów - zauważył Jet.

- Bo wzywa mnie w inny sposób.

Larin wstrzymała oddech, nie chcąc przeszkadzać, gdy Jedi koncentrował się na tym, co odbierał przez Moc.

- Jet, widzisz ten kawał „Corelii”, o, tam? Leć w tym kierunku.

- Robi się.

„Ogień Aurigi” skierował się w stronę wraku zniszczonego krążownika. Skręcony owalny fragment miał jakieś pięćdziesiąt metrów w poprzek dłuższej osi; złoty wzór na jednym boku świadczył o tym, że był częścią kadłuba. Koziołkował swobodnie przez heksy, które wspólnym wysiłkiem starały się zniszczyć metal z jednego jego końca, niczym padlinożercy.

Larin przygotowała się do strzelania. Gdy kapsuła Mistrzynie Satele pojawi się w polu widzenia, najważniejsze będzie ściągnąć ją szybko i bezpiecznie.

Ale Ula powiedział:

- Nie widzę żadnej kapsuły. Jesteś pewien, że to tutaj?

Nie po raz pierwszy wysłannik kwestionował umiejętności Shigara. Larin zastanowiła się, czy należał do tego odłamu w rządzie Republiki, który nie ufa Jedi i ich metodom.



- Absolutnie pewien - odparł Shigar. - Jest nie w kapsule, lecz w przedziale hermetycznym w tym fragmencie.

- Przygotuję pierścień dokujący - powiedział Jet. - Musisz tylko dokładnie określić jej położenie.

- Nie zdążymy - wtrącił się Ula. - Wokół aż się roi od heksów.

- Masz przecież skafandry próżniowe, prawda? Wskoczę na zewnątrz...

- Idę z tobą - powiedziała Larin.

- Nie - zaprotestował Jedi. - Potrzebuję cię przy dziale, chcę mieć pewność, że nie niepożądanego nie wpakuje się z nami na pokład. Wyrzuć mnie - zwrócił się do Jeta - i cofnij się. Zabierzesz nas, jak już będziemy na zewnątrz. Wezmę dla niej kombinezon.

- A jeśli jej przedział nie będzie miał słuzy?

- Wtedy wymyślę coś innego.

Larin słyszała, jak wydostaje się z tunelu z powrotem do statku. Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć.

- Jesteś pewien, że to właśnie powinienesz zrobić? - zawołała za nim przez tunel, nie mogąc powstrzymać niepokoju w głosie. Wrak był szczelnie otoczony heksami; jeden błąd i ani on, ani jego Mistrzynie już nigdy nie wrócą.

- Absolutnie - powiedział. - To najważniejsza osoba w galaktyce. Uratowanie jej jest moim obowiązkiem.

I już go nie było. Poczuli się dotknięci jego słowami. Wtedy na Hutta też po nią nie wrócił. Gdyby z Tassą Bareesh coś poszło nie tak, Larin skończyłaby jako żarcie dla rankorów. Ale dla Mistrzynie Satele pognał ochoczo, wymachując mieczem świetlnym, narażając życie i nie pozwalając Larin sobie pomóc.

Może uznał, że by mu przeszkadzała?

Nie myśl tak, tłumaczyła sobie. Nadal jesteście partnerami, a to wszystko tak szybko się nie skończy. Jeszcze nieraz będziemy mieli okazję walczyć ramię w ramię.

Przekreśliła działło i wycelowwała w heksa za fragmentem krążownika. Shigar będzie miał o jeden problem mniej.

Kombinezony próżniowe na „Ogniu Aurigi” były prostymi modelami, bez pancerza, wbudowanej broni czy silników manewrujących, z zapasem powietrza zaledwie na pięćdziesiąt minut. Shigar domyślał się, że zazwyczaj używano ich do szybkich napraw na zewnątrz statku, a wtedy były podłączane do głównego systemu podtrzymywania życia. Shigar zdjął ubranie, które pożyczył z garderoby Uli - brązowa szata, czarne spodnie, piaskowa góra (barwy najbliższe kolorom Jedi) - a potem wybrał najczystszy kombinezon ze sterty i włożył go szybko. Właściwie powinien mieć pod spodem bieliznę, tak jak Larin, ale nie miał czasu na takie głupstwa. Do regulacji temperatury ciała pomoże mu własny umysł.

Umocował miecz świetlny na zaczepie z prawej strony, żeby móc sięgnąć po niego w każdej chwili, i zarzucił zapasowy kombinezon na lewe ramię.

- Tylne słuza powietrzna przygotowana - rozległ się głos Jeta z interkomu kombinezonu.

- Dobrze. - Shigar po raz ostatni sprawdził zapięcia. Powietrze było stęchłe, ale to i tak był najmniejszy problem. - Podejdź tak blisko wraku, jak tylko zdołasz.

Własny oddech rozbrzmiewał mu głośno w uszach, gdy otworzyły się wewnętrzne drzwi słuzy i wyszedł na zewnątrz. Kiedy słuza się obracała, ustawił się pośrodku. Wiedział, czego może się spodziewać, w końcu miał już do czynienia z heksami. Teraz jednak jego nadrzędnym celem było znalezienie Mistrzynie Satele i jak najszybsze ściągnięcie jej na statek. Nie miał czasu na walkę czy zbędne ryzyko. Zarówno jedno, jak i drugie mogłoby ich zabić.

- Słyszysz mnie, Mistrzynie Satele? - spytał przez komunikator kombinezonu, używając pasma, na którym było aż gęsto od zakłóceń odległych gwiazd. Siły zbrojne zwykle unikają tego kanału, dzięki czemu staje się idealny dla tych przekazów krótkiego zasięgu, które powinny zostać niewykryte.

- Słyszę cię dobrze - odparła Mistrzynie Satele, wyraźnie, choć słabo.
- Jak atmosfera?
- Dość niski poziom, ale nie krytyczny.

Zewnętrzne drzwi otworzyły się z obłoczkiem mgiełki i Shigar wyszedł na zewnątrz. Uderzyła go niesamowitość całej sytuacji: stał niemal nagi na kadłubie statku przemysłowego, otoczony zabójczymi droidami i zniszczonymi statkami, z lśniącą spiralą galaktyki po jednej stronie i błyskami czarnej dziury po drugiej.

Nie wiedział, czy to, co czuje, to radość czy przerażenie.

Wrak się przesunął. Działko Larin rozbłysło i jeden z heksów spadł, koziołkując. Kolejnego heksa Hetchkee ściągnął promieniem z tego, co niegdyś było oknem w kadłubie „Corellii”.

Droga była czysta, więc Shigar przygotował się do skoku.

- Już bliżej się nie da - oznajmił Jet. - Nie spudłuj.

Gigantyczny wysiłek mięśni - i skoczył. Na chwilę niebo obróciło się nad nim; planeta weszła w pole widzenia zza „Ognia Aurigi”, lśniąca kopułami magmy - a potem wylądował twardo na wraku, z wyciągniętymi przed siebie rękami.

Przywarł szybko do powierzchni i zastygł, łapiąc oddech. Heks, którego o zjawieniu się „intruza” poinformowała zmiana momentu pędu wraka, wpatrywał się w niego czarnymi sensorami. Wyciągnął przednie łapy. Shigar sięgnął po miecz, ale Hetchkee był szybszy - zdmuchnięty droid został odciągnięty w pustkę, gdzie Larin rozpyliła go na atomy.

- Dzięki - rzucił Shigar.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła. - Masz zamiar się tam wylegiwać i czekać, aż odwalimy za ciebie całą robotę?

Shigar właśnie się przemieszczał, przeciągając ciało od uchwytu do uchwytu, w swobodnym spadku, możliwym tylko w otwartej przestrzeni kosmicznej.

- Jesteś blisko - informowała go Mistrzynie, nadal przez komunikator. - Wyczuwam cię.

Przed tobą będzie zniszczony właz. Wejdź tamtędy.

Posłuchał, uważając na heksy. Jak już będzie w środku, Larin i Hetchkee mu nie pomogą.

Wrak okazał się częścią przedniego centrum sterowania; w chwili katastrofy było tu pełno ludzi. Wchodził coraz głębiej w tę poskręcaną strukturę, przeciskając się między ciałami. Przejście było wąskie i nieprzyjemne, pełne ostrych krawędzi i wystających szpikulców; paliło się jednak słabe światło.

- Idź do następnej sekcji i zatrzymaj się tam na chwilę - poleciła Mistrzynie. - Muszę ci coś powiedzieć.

Z góry, przez grodzie statku, dobiegły odgłosy ruchu, Shigar zwolnił. Wszystkie jego zmysły były wyczulone na najlżejszą zmianę. W tym przedziale kiedyś pewnie mieścił się śmigacz, a teraz z trudem mieścił się człowiek, zwłaszcza tak wysoki jak on. Coś poruszyło się za ścianą po prawej stronie...

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwała się Mistrzynie Satele. - Odkąd usłyszeliśmy o droidach, zastanawiałam się, jak wiele z siebie Lema Xandret umieściła w tych twórcach. Odpowiedź jest tuż przed tobą, Shigarze. Widzisz to już?

Wychylił się zza rogu - i zobaczył dziewięć nieruchomych heksów, skupionych wokół hermetycznie zamkniętych drzwi, jakby czekających, aż się otworzą.

- Jestem za tymi drzwiami - powiedziała Mistrzynie. - I ty też zaraz za nimi będziesz.

- Jak, Mistrzynie? - Nie wyobrażał sobie, jak miałby pokonać dziewięć heksów jednocześnie, skoro nie mógł sobie poradzić z tamtymi dwoma na Hutta. Było tu zbyt mało miejsca, żeby się precyzować, a co dopiero walczyć.

- Powiedziałeś mi, że fabryka droidów zawierała komponent biologiczny - dodała Satele Shan. - Zapewne w heksach znajduje się on również.

- Jest w nich jakiś płyn - powiedział, przypominając sobie, co widział na Hutta. - Wygląda jak krew. Ale to na pewno są droidy, nie cyborgi.

- W zwykłym sensie, owszem. Ale są czymś więcej. Jestem tu nadal tylko dlatego, że one przynajmniej częściowo są żywe.

- Oddziałowujesz na nie?

- Jak tylko mogę, ale to niezbyt wiele. Atakują wyłącznie wtedy, gdy czują się osaczone lub zagrożone. Nie zagrażam im, więc pozwoliły mi żyć. Nie odchodzą, ale nie są agresywne. Myślę, że zdołam je utrzymać w tym stanie, gdy podejdziesz do drzwi.

Shigar przełknął ślinę.

- Chcesz, żebym przez nie przeszedł?

- To jedyna droga.

- A co potem?

- Otworzysz drzwi i wypuścisz mnie.

- Mam dla ciebie kombinezon.

- Nie zdążę go włożyć. Nie ma tu śluzy powietrznej; utrzymam bąbel powietrza wokół mnie, używając osłony Mocy, to da nam kilka minut. Jednak będziesz musiał działać bardzo szybko, nie dam rady utrzymać i heksów, i osłony.

Shigar zacisnął pięści. To wydawało się niemożliwe - a jednak Satele Shan w niego wierzyła. I nikt inny nie mógł jej pomóc. Nikt.

- Idę, Mistrzynie.

Wyszedł zza rogu, ukazując się heksom. Mimo wiary w zdolności mentalne Satele Shan, spodziewał się, że zastrzeli go od razu. Ale heksy tylko spojrzały na niego swoimi czarnymi sensorami i przesunęły się lekko, żeby móc jednocześnie obserwować i drzwi, i jego.

Czując się jak w surrealistycznym koszmarze, Shigar wszedł w kłębowisko ciał i kanciastych kończyn, starając się ich nie dotykać. Nie chciał wytrącić droidów z tego niespodziewanego transu. Mimo hermetycznego hełmu, wstrzymał nawet oddech; czując intensywny wzrok heksów, po prostu kurczył się w sobie.

W końcu dotarł do drzwi. Czerwone światło ostrzegło go o ciśnieniu z drugiej strony. Wstukał sterowanie ręczne i światło zmieniło się zielone. Drzwi miały się otworzyć na jego komendę, w jednej chwili wypuszczając powietrze.

- Jesteś gotowa, Mistrzynie?

- Tak.

Wdusił przycisk. Uderzenie powietrzaomal go nie zdmuchnęło, musiał zaprzeć się o ścianę. Zaskoczone heksy upadły; ich sensory oślepiło mroźne powietrze, a uspokajający wpływ Mistrzynie Satele przestał działać. Shigar również widział wszystko jak przez mgłę, ale miał tę przewagę, że nie musiał nic widzieć. Obecność jego Mistrzynie była dla niego niczym sygnał naprowadzający.

Skoczył do małego pomieszczenia i uderzył włącznik, żeby zamknąć za sobą drzwi. Heksy rzuciły się na nie; przedarcie się do środka nie zajmie im dużo czasu. Miał zaledwie sekundy, żeby znaleźć inne wyjście.

Mistrzynie Satele wisiała w kuli na środku pokoju, osłona Mocy migotała wokół niej jak mleczna luminescencja, kilka milimetrów od ciała. Shigaremm wstrząsnęło to, jaka była nieduża. W pamięci miał osobę pokaźnej postury, która przewodziła Radą Najwyższą Jedi, osobę wpływającą na politykę Republiki. A teraz wydawała się taka drobna i krucha.

Od strony drzwi dobiegł głośny zgrzyt, widocznie heksy już zaczęły się przebijać. Miecz Mistrzynie Satele wisiał obok niej, poza osłoną Mocy; Shigar wziął go do lewej ręki, prawą sięgnął po swój i aktywował oba. Ich zieleń nie była identyczna; od połączonego światła obu ostrzy na ścianach tańczyły dziwne cienie.

Pomieszczenie miało zaledwie trzy metry kwadratowe, jedynym wyjściem były tamte drzwi. Ale to nie miało znaczenia, Shigar potrafił zrobić sobie własne. Wzniósł oba miecze, wbił w ścianę ponad głową, a potem klingami zatoczył łuk, aż spotkały się na poziomie jego kolan. Wypadł kawałek ściany. Shigar wykopał go w przestrzeń, potem użył telekinezy, żeby zgarnąć Mistrzynie, i wyskoczył przez otwór razem z nią.

Znalazł się w następnym pomieszczeniu, gdzie musiał wyciąć kolejne drzwi. Shigar działał szybko i pewnie, chociaż za nimi heksy usiłowały przebić się przez wyrwy w drzwiach i ścianie. Jeszcze chwila i tu będą...

Znalazł się na korytarzu, wypchnął do przodu Mistrzynie i spróbował się zorientować, gdzie

jest. Szybko zrozumiał, że już tędy szedł; na końcu korytarza widać było odległą spiralę galaktyki.

W tym momencie na jego drodze stanął potężny heks.

- Przygotuj się - powiedział Shigar przez komunikator. - Zaraz będę.

- Dobrze - powiedziała Larin. - Tu też się robi trochę gorąco.

Shigar nie tracił energii na odpowiedź. Osłona Mistrzynie Satele była wystarczająco mocna, by odbić wszystko, czym hekсы mogłyby do nich strzelić, więc nadal trzymał ją przed sobą. Jego zadanie polegało już tylko na tym, by posuwać się do przodu - jak najszybciej.

Moc przepłynęła przez niego. Uwielbiał tę ekscytującą chwilę od zawsze, od chwili, gdy odkrył swoje umiejętności. Pomogła mu wygrać wyścigi, zanim jeszcze wyjechał z Kiffu, pomogła zwyciężyć w zawodach w Akademii... Przywołując to niesamowite uczucie przyspieszenia, pograżył się w sobie i odbił od ściany z tyłu.

Korytarz rozmazał się po bokach. Mistrzynie mknęła przed nim niczym kula armatnia, roztrzaskując hekсы i wyskakując z wraku w przestrzeń. Po chwili było już tylko niebo i przebiegające szybko nogi, a potem niewidzialna siła odepchnęła heksa, a jego i Mistrzynie wciągnęła w górę, prosto do śluzy powietrznej „Ognia Aurigi”.

- Masz ich, Hetchkee? - usłyszał głos Larin.

- Całych i zdrowych.

Kilka kolejnych strzałów z potrójnego lasera utrzymało pierwsze hekсы na dystans, a cztery kolejne, które pojawiły się za Shigarem, zmusiło do schronienia się za osłoną. Jedi przytrzymał się brzegów śluzy powietrznej, gdy statek przyspieszył, wirując między kończynami zbliżającego się skupiska hekсов. Ogień osłonowy Larin oczyszczał drogę.

Drzwi zamknęły się, wpadło ciepłe powietrze. Shigar dopiero teraz spostrzegł, jak zmarzły mu palce. Roztarł je szybko, a potem położył Mistrzynie na podłodze.

- Jesteśmy bezpieczni, Mistrzynie.

Osłona Mocy zamigotała i znikła.

Wielka Mistrzynie Satele Shan usiadła i otworzyła oczy.

- Dziękuję ci, Shigarze - powiedziała, wstając i wygładzając szaty. - Zawdzięczam ci życie.

Shigar skłonił głowę i oddał jej miecz świetlny.

- Zrobiłem tylko to, co musiałem, Mistrzynie.

Ścisnęła go za ramię.

- Jak my wszyscy w czasach wojny.

Wewnętrzne drzwi się otworzyły.

- Lepiej chodźcie na górę - odezwał się Jet przez wewnętrzny komunikator. - Szybko.

Shigar poprowadził swoją Mistrzynie ciasnym korytarzem do kabiny. Ula i Jet siedzieli przy pulpitych, Clunker stał obok, niczym posąg. Hetchkee nie było, widocznie zajął się działem trójlaserowym, skoro promień ściągający przestał już być potrzebny.

Ula zerknął na wchodzących, wstał i się skłonił.

- Wielka Mistrzynie - rzekł z nerwowym grymasem. - Cieszę się, że mogę znów cię zobaczyć.

- Czyżbyśmy mieli okazję się już spotkać?

- Jestem wysłannikiem Vii, pracuję dla Naczelnego Dowódcy...

- Dajmy spokój prezentacjom - wtrącił się Jet. - Wieczorek zapoznawczy zaplanowano na później. Pojawił się jeszcze jeden statek w polu widzenia.

- Imperialni? - spytała Mistrzynie, pochylając się nad fotelem Uli.

- Nie sądzę. - Jet wyświetlił szerszy widok przestrzeni wokół Sebaddonu. - I to akurat teraz, gdy już myślałem, że zaczynamy sobie radzić z tym bałaganem.

Ekran pokazał resztkę floty republikańskiej na znacznie wyższej orbicie, daleko poza zasięgiem hekсов. Zainfekowane statki poruszały się w różnych kierunkach, z powodu nieczynnych silników, przyciągania Sebaddonu lub czarnej dziury. Flota imperialna, zredukowana do siedmiu statków (w tym potężnego krążownika transportowego), również znajdowała się teraz wyżej. Wystarczył jeden rzut oka, by zrozumieć, że ich kursy prawdopodobnie spotkają się za kilka godzin, ale na martwienie się tym mieli jeszcze czas.

- Co to jest? - spytał Shigar, pokazując rozmytą warstwę, otaczającą równik planety.
- To właśnie tam wybuchły trzy ostatnie rakiety - powiedział Ula. - Wystrzelono jeszcze dwie kolejne. Nie zostały w nic wycelowane. Zdaje się, że Xandret otacza planetę ochronną aureolą z heksów.
- Bardzo możliwe - przyznała Mistrzynie. - Pokaż mi statek, który się pojawił.
- Palec Jeta wskazał jasny punkt w pobliżu maleńkiego satelity planety.
- Pokazał się tu minutę temu.
- Wyskoczył z tego samego miejsca, co inne okręty?
- Nie. Wyłonił się z krateru na księżycu. Chyba ukrywał się tam przez cały ten czas.
- Skinęła głową.
- Chciałabym nadać przekaz.
- Jet podał jej komunikator.
- Zjawileś się w samą porę - powiedziała do mikrofonu Satele Shan. - Bardzo chciałam z tobą porozmawiać, Dao Stryverze.
- A ja z tobą, Wielka Mistrzynie - padła natychmiastowa odpowiedź. - Ciesz się, że wyszłaś cało z tej sromotnej klęski.
- Czy można cieszyć się z tego, że wróg przeżył?
- Można. Wyjaśnię ci to we właściwym czasie.
- Bardzo na to liczę.
- Spotkajmy się na księżycu za pół godziny. Wyślij jeden statek; żadnej eskorty. Masz moje słowo, że tobie i twoim towarzyszom nie stanie się krzywda - rzekł Stryver i wyłączył się.
- Nie ufam mu - odezwał się Shigar.
- Nie mamy wyboru. Wytocz kurs, kapitanie Nebula, i zabierz nas w pobliże „Commenora”.
- Chcę porozmawiać z kapitan Pipalidi, na wypadek, gdybyśmy potem nie mieli już okazji.
- My? - spytał Jet.
- Straciliśmy w tej misji siedem okrętów wojennych. Nie możemy ryzykować utraty kolejnych.
- A więc nikogo nie wzrusza to, czym ja ryzykuję?
- Patrzcie - odezwał się Ula i wszyscy znów powrócili do ekranu. - Imperialni wystrzeliwiają prom!
- Nie możemy pozwolić, żeby dotarł do punktu skoku - powiedział Shigar. - Jeśli ściągną wsparcie...
- Nie przypuszczam, żeby właśnie tam podążali - wtrąciła się Mistrzynie Satele. - Jeden statek, żadnej eskorty - zacytowała.
- A Stryver powiedział, że on nie wyrządzi nam krzywdy. - dodał Jet. - Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?
- Zapomnij o „Commenorze” - powiedziała. - Ruszamy od razu. Pomówię z kapitan Pipalidi po drodze.
- Tak jest, proszę pani - powiedział Jet, salutując ironicznie. - Po co iść spacerkiem na własną śmierć, skoro można pobiec.

## ROZDZIAŁ 30

Ula patrzył z rosnącym przerażeniem na zbliżające się miejsce spotkania. Nie mógł sobie wyobrazić gorszej sytuacji niż ta, w której się znalazł. Nie wystąpi otwarcie przeciw zamiarom Republiki, bo Satele Shan natychmiast unieważni jego rozkazy. Nie mógł też wyjawiać swojej tożsamości swoim prawdziwym mocodawcom, nie ujawniając się równocześnie w Republice. Przez jedną szaloną chwilę rozważał zdanie się na łaskę Mandalorianina, ale rozsądek, na szczęście, przeważał. Stryver nie znał litości. W najlepszym wypadku Ula mógł liczyć na to, że zostanie jego niewolnikiem.

Powtarzał sobie, że przynajmniej żyje i że ma szansę żyć dalej, jeśli tylko przebrnie przez to

pole minowe z najwyższą ostrożnością.

Tępy dziób „Ognia Aurigi” wyraźnie wyprzedzał prom imperialny, zbliżający się do samotnego satelity Sebaddonu. Księżyc był kanciasty i niekształtny - bardziej przypominał kostkę niż kulę, a jego brzydką powierzchnię pokrywało mnóstwo kraterów i bezdennych na oko pęknięć. Nic dziwnego, że Stryverowi tak długo udało się pozostać w ukryciu. Księżyc nie został zaminowany, co, jak na działania administracji kolonialnej, ceniącej sobie spokój, stanowiło poważną pomyłkę. Ula zastanawiał się, czy w ogóle o tym nie pomyśleli, czy po prostu - błędnie, ale w zasadzie rozsądnie - założyli, że tak daleko od dysku galaktycznego nikt ich nigdy nie odnajdzie.

Oba statki już się zbliżały; „Pierwsza Krew”, patrolowiec Stryvera, zakotwiczył na powierzchni księżyca. Miał kształt półkola, o najeżonych bronią, skierowanych do przodu skrzydłach i matowoczarnym, nieodbijającym światła wykończeniu. Pojazd nie miał żadnych oznaczeń, z wyjątkiem dwóch czerwonych okręgów na każdej z burt, wskazujących przygotowane do cumowania śluzę. Jet przygotował własny pierścień i rękaw dokujący, a następnie doprowadził „Ogień” do śluzę na sterburcie patrolowca. Imperialny pilot zauważył jego zamiary i rozpoczął dokowanie po przeciwnej stronie. Larin i Hetchkee przyglądali się uważnie promowi, wypatrując oznak zdrady. Ula przyłączył się do nich - nadal boleśnie wspominał nielegalne zniszczenie republikańskiego promu na Hutta przez Imperium. Spodziewał się tutaj elegantszych rozwiązań.

- Kto pójdzie? - zapytała Larin przez interkom.

- Shigar i ja - powiedziała Mistrzynie Satele. - I wysłannik Vii.

Ula przełknął ślinę.

- Obawiam się, że będzie ze mnie niewiele pożytku... - zaczął, ale Larin mu przerwała.

- Będiesz potrzebował ochroniarza - powiedziała. - Tylko na pokaz.

- W porządku.

- Weźcie też ze sobą Clunkera - powiedział Jet. - Będę patrzył jego oczami.

- Czy ty i Hetchkee poradzicie sobie sami z pilotowaniem statku, jeśli będziecie musieli?

- Jasne, nie ma sprawy - powiedział przemytnik. - Przy odpowiedniej zachęcie potrafiłbym sam pilotować krążownik liniowy.

- Bardzo dobrze. Utrzymujcie połączenie między statkami, ale jak tylko opuścimy pokład, zamknijcie śluzę. Na mój sygnał odlećcie, nawet jeśli nie wrócimy.

- O to się nie martw - odparł przemytnik. - Wystartuję, jeśli zrobisz choćby jeden ruch.

Ula spróbował poszukać ukojenia w danych telemetrycznych, podczas gdy statek miękko lądował na księżycu o niskiej grawitacji. Sebaddon nie wystrzelił już więcej rakiet, ale centrum oporu wroga stało w płomieniach, bo flota Republiki odpowiedziała ogniem. Aktywność mieszkańców planety wzrastała też w innych regionach. Zdaniem Uli najpewniej się przegrupowywali, żeby odpowiedzieć na ostrzał, ale z tej odległości trudno było coś wywnioskować. Wszystkie droidy szpiegowskie, wystrzelone przez flotę Republiki, zostały przechwycone i zniszczone przez orbitalną zaporę heksów.

Zastanawiał się, czy da radę niepostrzeżenie przekazać jakąś wiadomość swojemu odpowiednikowi z imperialnej delegacji. Postanowił trzymać się tej niepewnej nadziei ze wszystkich sił.

Z akompaniamentem szczęków i zgrzytów dolne drapacze statku zakotwiczyły się solidnie w sypkim gruncie księżyca. Skowyt repulsorów umilkł. Jet puścił stery i rozparł się wygodnie na fotelu. Mimo ciągłych przechwałek, wyglądał na wykończonego, a przynajmniej na skacowanego. Jego przedwcześnie posiwałe włosy sterczały z jednej strony, a pod oczami miał sine worki.

- Przypilnuję obejścia, póki nie wrócicie - powiedział. - Nie róbcie niczego, czego sam bym nie zrobił.

Ula wstał, mając nadzieję, że Wielka Mistrzynie zmieni zdanie. Niestety, doznał zawodu. Już opuszczała kabinę pilotów po drabince, podążając w dół za Shigarem. Ula gestem kazał Clunkerowi ruszyć przed nim.

- Powodzenia - powiedział Jet.

- Nie życzyłeś go pozostałym.

- Zdaje mi się, że nie będą go potrzebowali.
  - Dzięki za wsparcie.
- Jet wyszczerzył zęby w uśmiechu.
- Nic ci nie będzie. Tylko pamiętaj: masz ogromną przewagę.
  - A to niby jaką?
  - Doskonałą znajomość obu stron.

Ula nie wiedział, jak na to zareagować, podobnie jak na pozostałe aluzje Jeta, sugerujące, że przemytnik doskonale wie, kim on jest naprawdę. Nie miał nigdy odwagi - nawet podczas długich godzin, które przesiedzieli z przemytnikiem, czekając, aż Shigar wypełni swoją psychometryczną obietnicę - zapytać go o to wprost. Niezależnie od tego, czy Jet naprawdę się wszystkiego domyślił, Ula wolałby, żeby te słowa nigdy nie padły. Jego życie zależało od udawania. Gdyby przestał, nie wiedziałby, na czym stoi.

Po prostu skinął więc głową i ruszył w dół, by dołączyć do pozostałych przy służbie. Po drodze zastanawiał się, jak komuś na jego miejscu można było wmawiać, że ma przewagę. Czuł się, jakby ciągnięto go we wszystkich kierunkach naraz. Jedna chwila nieuwagi i mocniejsze szarpnięcie rozerwałoby go na strzępy.

Ax szła przez rękaw dokujący, starannie kontrolując wypełniającą ją furie. Marzyła o powrocie na swój statek, a musiała znów tracić czas z Mandalorianami i wysłannikami. Sytuacja była niemal tak zła jak powrót na Hutta, tylko że tym razem nie mogła liczyć na żadną przewagę. Potrafiła myśleć tylko o tym, co powinna była teraz robić - na przykład chronić flotę przed heksami, a może nawet przygotowywać atak mający rozwiązać sprawę Stryvera raz na zawsze. Nie podobało jej się, że musi lecieć na jego zawołanie, niczym jakiś niewolnik.

- Porozmawiasz w moim imieniu z tym natrętnym Mandalorianinem - rozkazał jej Mistrz.
- Ale, Mistrzu...
- Czy znowu muszę ci wyjaśniać, na czym polegają twoje obowiązki? Masz służyć

Imperatorowi poprzez jego narzędzie, czyli mnie. Sprzeciwiając się mojej woli, sprzeciwiasz się jemu.

A to, oczywiście, stanowiło problem. Sprzeciwiła się Mistrzowi, ignorując jego rozkazy podczas ataku heksów na Hutta. Teraz odbywała należną jej karę, a on wygodnie czekał, na wpół zamrożony w tajnym pomieszczeniu swojego promu. Nie liczyło się to, czy jej upór przysłużył się flocie, czy nie. Mogła tylko zapomnieć o produktywnych działaniach, nie wspominając o pracy na korzyść Imperium, póki Darth Chratis nie zmieni zdania.

- Jestem - powiedziała, dotarłszy do zewnętrznej służby „Pierwszej Krwi”. Prawą ręką ujęła rękojeść miecza świetlnego. - Nie każ mi czekać, Stryver.

Drzwi otwały się z sykiem. Na pokład statku weszła razem z nią symboliczna obstawa - trzech żołnierzy w formalnych czarnoszarych pancerzach. Nie miała zamiaru się odwracać, by sprawdzić, czy dotrzymują jej kroku. Z celową przekorą, tak wobec swojego Mistrza, jak i Stryvera, nie przebrała się w świeże ubranie. Jej kombinezon bojowy śmierdzał olejem i dymem bitwy, tak samo jak statek Mandalorianina. Włosy spadały wzdłuż pleców ciężko, niczym gruba lina.

Oglądana od przodu, „Pierwsza Krew” wydawała się niska, ale w środku była zaskakująco obszerna. Ściany statku nie były pokryte płaskimi panelami, tylko żebrowane, zarówno w korytarzach, jak i w ładowni. Na wierzchu widać było okablowanie i różne części. Wszystko to, jak sądziła Ax, miało na celu zmniejszenie masy pojazdu. Zakładała też, że wszelkie tajemnice były bezpiecznie pochowane z dala od oczu potencjalnych gości, więc nie kłopotowała się próbami zapamiętania tego, co widzi. Po prostu szła w stronę głosów dobiegających z głębi statku.

- ...rozumiem, czemu musimy być tu wszyscy naraz. Nie możesz nam tego wyjaśnić od razu?

Ax rozpoznała ten głos. Słyszała go już na Hutta. Należał do kobiety, która walczyła po stronie Republiki, chociaż na pewno nie była żołnierzem. Co ona tu robi?

- Nie lubię się powtarzać - odezwał się kolejny znajomy głos: głęboki, zniekształcony

elektronicznie baryton Dao Stryvera.

Ax obeszła grubą kolumnę kabli, pełniących rolę przewodników, ale i wspornika strukturalnego, i trafiła do głównej kabiny. Było to okrągłe pomieszczenie o lśniąco białej podłodze i takim samym suficie. Na jego środku znajdował się holoprojektor. Stryver stał na lewo od Ax, razem z hełmem ledwo mieszcząc się pod stropem, chociaż ten znajdował się dość wysoko. Po jego lewej stronie ustawiała się mieszana grupka, w skład której wchodziło kilka osób, które Ax rozpoznała: wysłannik Republiki, droid, którego widziała w pobliżu służby bezpieczeństwa Tassy Bareesh, i ten padawan Jedi. Obok niego stała kobieta, której Sithanka nigdy nie widziała, ale natychmiast ją rozpoznała.

Wchodząc do pomieszczenia, Ax się zatrzymała i nieświadomie syknęła wściekle. Atmosfera była gęsta od przekonania wrogów o własnej słuszności, które szczególnie silnie emanowało od kobiety z szarym pasemkiem we włosach, noszącej szaty Rycerza Jedi, które stanowiły tylko kamuflaż. Kobieta była samą Wielką Mistrzynią Wysokiej Rady. Darth Chratis z pewnością zazgrzyta swoimi kryształowymi zębami z wściekłości, kiedy się dowie, że ominęło go bliskie spotkanie z najbardziej znienawidzonym wrogiem Imperatora. Zabicie Satele Shan przyniosłoby Ax sławę i wysoką pozycję wśród Sithów cieszących się łaską Mrocznej Rady.

Tymczasem... Sithanka siłą woli utrzymała rękę z dala od miecza świetlnego u pasa. Ax wiedziała po prostu, że sama nie dałaby rady i Mistrzynie, i padawanowi. Uznała, że lepiej uderzyć słowami niż ostrzem.

- Zakon Jedi musi być naprawdę słaby - powiedziała - skoro Wielka Mistrzyni i niedorostek lecą na każde zawołanie Mandalorianina.

Padawan, Shigar, zeszytniał, kiedy przyrównała go do dziecka.

- Nie jest aż tak słaby - odgryzł się - by przynajmniej raz nie uratować ci życia na Hutt.

- Mylisz się - powiedziała, czując nagły ucisk w gardle.

- Doprawdy? Następny razem postaram się tego uniknąć.

- Dosyć tego - powiedziała Wielka Mistrzyni, a padawan natychmiast usłuchał. - Już wszyscy tu jesteśmy, Stryver. Przejdź do rzeczy.

- Nie przyjmuję rozkazów od ciebie, Wielka Mistrzyni - powiedział Mandalorianin. - Ale i tak masz rację. Sprowadziłem tu wszystkich, żeby wam coś pokazać.

Stojący pomiędzy nimi holoprojektor ożył, ukazując powierzchnię Sebaddonu i jego niewielkie, podobne do klejnotów jeziora, rozrzucone między plamami żaru wielkimi jak kontynenty. Magma świeciła na pomarańczowo, rozprzestrzeniając się niczym woda na innych planetach. Niebieskie kręgi na przecięciach rzek magmy oznaczały osady albo centra przemysłowe. Ax rozpoznała miejsce, które Darth Chratis rozkazał zbombardować, gdy „Znakomity” został zaatakowany, a także wiele innych. Części tych, które zapamiętała, w ogóle nie było widać na hologramie.

- Tak wyglądał Sebaddon jakieś sześć godzin przed waszym przybyciem, kiedy ja się tam pojawiłem - powiedział Stryver. - A tak wyglądał, kiedy przylecieliście wy.

Na hologramie wyraźnie było widać różnice. Wiele niepokazanych wcześniej centrów produkcyjnych teraz było wyraźnie widocznych. A jasne miejsca były jeszcze jaśniejsze.

- A tak wygląda teraz.

Ax nie musiała przyglądać się widokowi, który znała aż za dobrze.

- Do czego zmierzasz?

- Szybko pracują - ocenił padawan. - Tak powiedział Jet, kiedy przylecieliśmy. Oszacował wiek kolonii na jakieś dwadzieścia lat.

- Nie może być starsza niż piętnaście - zauważyła Ax, przypominając sobie, kiedy Lema Xandret zdezerterowała.

- Tak naprawdę jest jeszcze młodsza - powiedział Stryver, opierając potężną, opancerzoną dłoń na krawędzi holoprojektora i nachylając się w kierunku obrazu. - Przyjrzyjcie się dokładnie tej sekwencji obrazów, a zauważycie, że kolonia urosła o pięć procent, odkąd przyleciałem. Jeśli przyjąć, że ta szybkość wzrostu jest stała, można obliczyć datę założenia kolonii. Wychodzi, że stało się to około trzech tygodni temu.



- Niemożliwe - zdziwiła się Ax.
- To mniej więcej wtedy Jet przechwycił „Cinzie” - zauważył Ula.
- I co z tego? Nadal uważam to za niemożliwe.
- Na pewno? - zapytał Stryver. - Lema Xandret wybrała tę kolonię po części z uwagi na jej bogactwa naturalne. Skoro ma armię posłusznych robotników i umie produkować kolejnych, co mogłoby jej przeszkodzić w robieniu tego, co chce?
- Skoro kolonia może rosnąć tak szybko, czemu nadal jest taka mała? - chciała wiedzieć Sithanka.
- To dobre pytanie, Eldon Ax. Powinnaś znać swoją matkę lepiej niż którekolwiek z nas. Więc co o tym myślisz?
- Ax poczuła, że zamiast się rumienić, jej twarz tężeje.
- Zaczniј mówić z sensem, człowieku, albo wracam na mój prom.
- Oba palce wskazujące Stryvera drgnęły nagle. Wtedy właśnie Ax po raz pierwszy zauważyła, że on ma tylko cztery palce u każdej dłoni.
- A więc nie jesteś do końca człowiekiem, pomyślała. Ale kogo to obchodzi?
- Obserwowałem was wszystkich - powiedział Mandalorianin - jak miotacie się nad Sebaddonem i ponosicie coraz większe straty. Taką przewagę daje przybycie pierwszemu na pole bitwy. Zamiast testować obronę planety, patrzyłem, jak wy to robicie. To był ciekawy eksperyment, no i potwierdził moje wcześniejsze spostrzeżenia. Mieszkańcy Sebaddonu nie zamierzają nawet rozmawiać o otworzeniu swoich granic przed przybyszami..., a zwłaszcza z Imperium. I potrafią się przed tym bronić.
- Wzięli nas przez zaskoczenie - przyznała Ax. - To się więcej nie powtórzy.
- Jeśli będziecie zbyt długo zwlekać, zaskoczenie stanie się ostatnim z waszych problemów.
- Co masz na myśli? - zapytała Satele Shan.
- Jak długo zajmie wam wezwanie posiłków? Nie możecie użyć sygnału, więc musicie wysłać posłańca. Potem musi się zebrać flota, im większa, tym więcej będzie potrzeba na to czasu. A z każdą godziną coraz więcej metali z Sebaddonu zmienia się w droidy bojowe. Dziś ponad trzydzieści okrętów nie dało im rady. Ile czasu trzeba, aby pięćdziesiąt okrętów nie wystarczyło? Albo sto? Albo tysiąc?
- Żadna pojedyncza planeta nie jest w stanie sprostać całej potędze imperialnej maszyny wojennej - parsknęła Ax.
- Mógłbym się z tobą zgodzić, gdyby imperialna maszyna wojenna była pod ręką. Ale w tej chwili jest rozciągnięta po całej galaktyce i podatna na ataki. To samo można powiedzieć o siłach Republiki. Co więcej, wszyscy wiemy, że ani jedni, ani drudzy nie przybyliby na wasze wezwanie. Uznaliby wasze obawy za przesadzone. Są bardziej zainteresowani walką ze sobą nawzajem niż zniszczeniem byle jakiego zagrożenia.
- Ale czy to jest zagrożenie? - zapytał Shigar. - Xandret nie chce z nami rozmawiać, ale przynajmniej przestała atakować, kiedy odsunęliśmy nasze siły. Dlaczego nie damy jej tego, na czym jej zależy... czemu nie zostawimy jej w spokoju?
- Naprawdę myślisz, że to jest możliwe? - zapytała kobieta.
- Czemu nie? - Shigar poszukał wzrokiem poparcia u swojej Mistrzyni, ale ta nie miała zamiaru mu go udzielić.
- Jesteś naiwny - powiedziała Ax. - Ta planeta jest zbyt cenna. Będzie należeć do Imperatora... albo do nikogo.
- A twoja matka musi zostać przykładowie ukarana - powiedział Stryver - inaczej zostanie uszczuplona władza Sithów.
- Przestań nazywać ją moją matką. Lema Xandret to przestępczyni i uciekinierka. Nie ma szans, by uniknęła sprawiedliwości.
- Zabiłabyś ją, gdybyś mogła?
- Tak, i zrobię to. Ona nic dla mnie nie znaczy.
- Cóż, kiedyś wydawało mi się, że mógłbym dojść z nią do porozumienia. Wierzyłem, że potrafię zaaranżować układ, który zażegnałby niebezpieczeństwo, jakie stanowią ona i jej maszyny.

Teraz obawiam się, że jest już za późno na jakiegokolwiek negocjacje. Niemożliwy jest żaden układ.

- Czy ona oszalała? - zapytała żołnierka stojąca na prawo od Shigara. - Jeżeli tak, trzeba poszukać innego rozwiązania. Na przykład możemy się jej pozbyć i porozmawiać z kimś innym.

- Ten plan ma jedną, ale za to podstawową wadę.

- Mianowicie? - zapytał wysłannik republikański.

- Lema Xandret nie żyje. I to od jakiegoś czasu.

Na te słowa w sercu Ax coś pękło. Nie umiała powiedzieć, czy czuje triumf, czy żal, czy jedno i drugie.

- Chyba pora, żebyś powiedział nam o wszystkim, co wiesz - powiedziała Mistrzynie Satele.

- Zgadzam się - stwierdziła Larin. - Od kiedy to Mandalorianie negocjują z kimkolwiek?

Ula przypomniał sobie, co powiedział mu Jet: „Nie wierzą, że ktokolwiek jest im równy”.

- To z tobą mieli nadzieję spotkać się emisariusze Xandret - powiedział. - To ty zacząłeś ich szukać, kiedy się nie pojawili.

- Dokładnie. - Mandalorianin skłonił zwieńczony kopułą hełm w jego kierunku.

- Czy to sama Xandret miała być na pokładzie „Cinzi”? - zapytał Shigar. - Dlatego sądzisz, że nie żyje?

- Nie. Wysłała kogoś innego. Uważam, że umarła tutaj.

- A więc nawet nie jesteś pewien? - zapytała Sithanka. Pod purpurowymi dreadami jej błąda twarz wyglądała na znękaną.

- Jestem pewien.

- Czy to ty ją zabiłeś? Widziałeś jej ciało?

- Nie.

- Więc jak możesz być pewien?

Stryver postukał opancerzonym palcem w bok hełmu. Ula nie widział twarzy Mandalorianina, ale był przekonany, że ten się uśmiecha.

- Ona nic dla mnie nie znaczy - przypomniała młoda Sithanka, jakby sama musiała się o tym przekonać. - Chcę po prostu mieć pewność.

- Jednego możesz być pewna, Eldon Ax: kiedy droidy stworzone przez twoją matkę opuszczą tę planetę, zniszczą galaktykę w czasie krótszym niż jedno pokolenie.

Ula zamrugał. To stwierdzenie było niedorzeczne, ale jeżeli Stryver naprawdę tak uważał to wyjaśniałoby kolejne zastanawiające wydarzenie.

- Więc to dlatego zgodziłeś się z nią porozmawiać - powiedział wysłannik. - Lema Xandret była zagrożeniem... albo sojusznikiem, tak samo jak Imperium.

- Była kimś, z kim należało się potencjalnie liczyć - stwierdziła Mistrzynie Satele. - Zagrożeniem najwyraźniej niedocenionym przez Imperium i Republikę. Ale nie uwierzyłyś jej na słowo. Musiałeś dostać jakiś dowód, prawda?

- Tak, fabrykę droidów - przyznał Stryver. - Ona w dwa dni wyprodukowała siedemnaście heksów i dwie kopie samej siebie, nie używając niczego, oprócz otaczających ją materiałów. Dodatkowe fabryki też od razu ruszyły, cały czas produkując droidy. Tempo reprodukcji limitowała tylko dostępność do energii. Później odkryliśmy, że fabryki wypuszczają korzenie, by podłączyć się do lokalnych linii i mieć jej pod dostatkiem.

Z ciekawości wypuściliśmy droidy na arenę bitwy. Pokonały wszystkich oprócz obecnego Mistrza. Na koniec droidy i fabryki uległy samozniszczeniu, a szczątki były tak rozdrobnione, że nie udało nam się rozgryźć, jak je wyprodukowano i na jakiej zasadzie działały. Wiadomość była jednak jasna. Mandalore wysłał więc mnie tutaj, abym kontynuował „rozmowę” z Xandret.

- Czemu wysłał tylko ciebie? - zapytała Larin. - Sam jeden na wiele nam się nie przydasz.

- Bo mogę potwierdzić kilka hipotez, które być może chodzą wam po głowach. To zaoszczędzi wam czasu i będziecie mogli zacząć działać. - Stryver uniósł lewą dłoń i zaczął odliczać. - Po pierwsze: Lena Xandret i jej zwolennicy przybyli na Sebaddon, aby zniknąć z oczu władzom, przed którymi uciekli. Piętnaście lat później ukrywanie się już im nie wystarczało.

Xandret chciała zemsty na ludziach, którzy ukradli jej córkę. Dlatego miała nadzieję na pomoc Mandalore'a. Zwróciła się do niego, bo nasza kultura odrzuca Moc. A przecież właśnie tak to się wszystko zaczęło: od wojowniczych kultów religijnych, zmieniających dzieci w potwory.

Ula nie odważył się spojrzeć na twarz młodej Sithanki. Nie znał szczegółów szkolenia, któremu Sithowie poddawali swoich akolitów, ale słowa Stryvera brzmiały prawdopodobnie. Zastanawiał się, czy jego „przełożeni” Jedi mieli podobny system.

- Po drugie - mówił dalej Stryver - na swoim dobrowolnym wygnaniu Xandret i pozostali inżynierowie rozwinęli robotykę w nieznanym dotąd kierunku. To biologia ludzi ich zainspirowała i dostarczyła im materiałów. Zaprojektowali droidy, które się nie starzały, nie były ograniczone, ale za to zdolne do adaptacji. W ten sposób ich mała kolonia mogła trwać wiecznie. Trudności techniczne były naturalnie ogromne, ale czynili postępy, i to w niespodziewanych kierunkach. Droidy, które widzieliście, to zaawansowane prototypy zwane szybkimi powielaczami. Mając pod dostatkiem metalu i czystej energii, są w stanie zmienić się z załączków w pełne wersje bojowe w ciągu zaledwie kilku dni. Ich gniazdo na Hutta wyprodukowałoby dziesiątki tych zabójców, gdyby mogło pracować w spokoju. Dokładnie tak samo, jak gniazda na Sebaddonie. To, co patrząc z orbity, wzięliście za miasta, to w istocie fabryki droidów. Kiedy już system obronny planety się uruchomił, produkują szybkie powielacze tysiącami.

Wytwarzają też kolejne fabryki. I w tym jest prawdziwe zagrożenie. Właśnie takiej broni Xandret chciała użyć przeciw Imperium.

- Po trzecie - odliczał Stryver - pozostawiona samej sobie, technologia powielania Xandret bez wątpienia wystąpi poza swoją macierzystą planetę i rozleje się po galaktyce. Nie można walczyć z praktyką postępu geometrycznego: jedna planeta tego roku, dwie następnego, potem cztery, osiem... w ciągu dziesięciu lat daje to dwieście pięćdziesiąt planet. Po kolejnej dekadzie mamy już ćwierć miliona. Tylko jedno ludzkie pokolenie zajmie im przejęcie całej galaktyki. A przy okazji zniszczenie Sithów, Jedi i Mandalorian.

- Po czwarte: negocjacje nie są już możliwe. Xandret przekazała swoim droidom wszystkie własne uprzedzenia. Słyszeliście ich głosy, więc wiecie, co nimi kieruje. Jedynym rozwiązaniem jest całkowite zniszczenie Sebaddonu. Musimy być bezlitośni, zdecydowani i dokładni, jeśli chcemy całkowicie wyeliminować dziedzictwo Lemy Xandret. Tylko jedno gniazdo wystarczy, by wszystko zaczęło się od początku.

Stryverowi skończyły się palce prawej dłoni.

- Skończyłeś? - zapytała Sithanka.

- Skończę dopiero, jak zneutralizujemy to zagrożenie.

Stryver oparł się pięściami o krawędź holoprojektora.

Pomiędzy zebranymi nieustannie obracała się kula Sebaddonu. Na powierzchni planety pojawiała się coraz więcej czerwonych światełek, które rozprzestrzeniały się jak zaraza. Niebawem cała planeta stała się czerwona, a malutkie, złowrogie plamki zaczęły odrywać się od powierzchni i niknąć z obrazu.

- Powiedziałaś „musimy”. - Głos Satele Shan odezwał się tak niespodziewanie, że Ula aż podskoczył. - Musimy być bezlitośni, tak? Rozumiem, że zrobiłeś to celowo.

- Owszem. To, co widziałem na Hutta i tu na Sebaddonie, potwierdza moje najgorsze obawy. Sebaddon reaguje na zagrożenie, jakie stanowicie wszyscy, poprzez zwiększenie produkcji. Trzeba to powstrzymać, zanim droidy rozprzestrzeniają się do innych systemów. A że ani Republika, ani Imperium nie są w stanie samodzielnie zniszczyć tego zagrożenia, wykorzystując dostępne na miejscu siły, musicie współpracować, żeby to osiągnąć.

- Pod twoją wodzą, jak sędzę - rzuciła Larin.

- Cel uświęca środki.

- Nigdy nie przyjmę rozkazów Mandalorianina - syknęła Sithanka. - I nigdy nie będę walczyć u boku Jedi. Chyba oszalałeś, że proponujesz coś takiego.

- Musi być jakaś alternatywa - powiedziała Mistrzynie Satele. - Może kolejna próba negocjacji...

- System obrony planetarnej jest zautomatyzowany - przypomniał Stryver. - Jedynym

źródłem transmisji dobiegających z powierzchni są szybkie powielacze. Stąd wiem, że Lema Xandret nie żyje. Nikt na planecie nie ocalał. Teraz są tam tylko droidy, a z nimi nie da się negocjować.

- Cóż, chyba nie możemy sobie wzajemnie zaufać - powiedział Shigar. - Kiepski dałeś nam wybór, Stryver.

- Gdybym mógł zmienić sytuację, zrobiłbym to. Uwierz mi.

Jedi i Sithanka popatrzyli na siebie nad hologramem i nagle Ula zrozumiał, co musi zrobić. Jet znów miał absolutną rację. Ula naprawdę znał obie strony. To była jego szansa na doprowadzenie do zawarcia układu.

- Czy to ty przewodziś imperialnej flocie? - zapytał młodą Sithankę, choć z góry znał odpowiedź. Imperator nigdy nie powierzyłby swoich okrętów komuś tak młodemu, niezależnie od jego umiejętności. Ale musiał zapytać dla zachowania pozorów.

- Nie - przyznała.

- Chciałbym porozmawiać z waszym dowódcą, kimkolwiek jest, twarzą w twarz - powiedział. - Wydaje mi się, że zdołam przekonać Imperium do współpracy.

- Ty? Mój Mistrz wypatroszyłby takiego robaka jak ty tylko po to, by patrzeć, jak umierasz.

Żołądek Uli skurczył się boleśnie. Jej Mistrz. Miał nadzieję, że dowódcą nie okaże się Sith. Nie ma wyjścia, musi zadowolić się tym, co jest.

- Zabierz mnie na wasz okręt dowodzenia i pozwól mi spróbować. Jeżeli zawiodę, to pewnie tak czy owak umrę.

- Twoja śmierć jest bliższa niż ci się wydaje. Mój Mistrz czeka na promie.

- No, cóż... To nawet lepiej. Szybciej się skończy.

- Wysłanniku Vii - powiedziała Satele Shan - uważaj na siebie. Musisz być całkowicie pewien swoich racji.

- Jestem - wyprostował się Ula i wypiął dumnie pierś. - Jeżeli Imperium zgodzi się na propozycję Stryvera, czy wy też to zrobicie?

- Oczywiście. - Wielka Mistrzyni nie zdradzała cienia niepewności. - Nie prowadzimy teraz wojny z Imperium, a zagrożenie jest ogromne.

- Świetnie. - Ula odwrócił się do Sithanki. Zaciskała gniewnie usta, jak gdyby nie mogła uwierzyć w jego beczelność. - To naprawdę nie jest podstęp. Pójdę teraz z tobą, jeśli pozwolisz. Proszę.

- Tylko ty - powiedziała w końcu. - I nikt inny.

- Nie ma mowy. Ja też idę - zaprotestowała Larin.

- Nie, nie! - Troska dziewczyny sprawiła, że Uli zrobiło się ciepło na sercu. - Naprawdę mogę pójść sam. Jeżeli nie przekonam ich słowami, jaką różnicę zrobi jeden czy drugi blaster?

- Cóż, uważaj na siebie - zgodziła się niechętnie. - Masz wrócić w jednym kawałku.

- A nie w kilku? - zapytała Sithanka. Uśmiechała się złowrogo, zapewne wyobrażając sobie, jak postąpi z nim jej Mistrz. - Nie mam zamiaru czegokolwiek gwarantować.

Ula zastanawiał się, czy wygląda tak mamie, jak się czuje. A jeśli Sithanka zabije go, gdy tylko znajdą się po drugiej stronie śluzy, zanim on zdąży cokolwiek powiedzieć? To byłaby naprawdę ironia losu.

- Jestem gotowy - powiedział pewnym głosem, choć wcale nie czuł się pewnie. - Nie pozwólmy twojemu Mistrzowi czekać.

- Racja - odparła. - Nie pozwólmy.

- Jeżeli nie dasz znaku życia przez trzydzieści minut - powiedział Stryver - uznamy, że nie żyjesz.

Ula obszedł dookoła holoprojektor, pozwolił imperialnym żołnierzom złapać się pod ramiona i poprowadzić w kierunku drzwi. Teraz nie mógł już się wycofać. Czy jego dotychczasowych republikańskich sprzymierzeńców podążyły za nim, gdy tak szedł, by zdradzić ich wszystkich.

Gdy tylko służa zamknęła się za nimi, wysłannik zaczął zostawać w tyle. Ax szła dalej, zastanawiając się, jak zmniejszyć nieuniknione konsekwencje swojej porażki. Nie wiedziała, czego oczekiwał Darth Chratis, ale była pewna, że wykorzysta ten niespodziewany kłopot przeciw niej. A w dodatku trudno jej było się skoncentrować.

- Posłuchaj mnie! - krzyknął za jej plecami wysłannik. - Musisz mnie wysłuchać!

Nawet nie zwolniła kroku. Ledwo go słyszała. Lema Xandret nie żyje, powiedział Stryver. Nikt na planecie nie żyje. Nie wiedziała, dlaczego to stwierdzenie miało cokolwiek dla niej znaczyć, ale najwyraźniej znaczyło. Jej rodzina, jej matka... a co się stało z jej ojcem? O to nigdy nie zapytała. Może też nie żył, może umarł lata temu, gdy była jeszcze dzieckiem. A może był Lordem Sithów, który nie życzył sobie, by kojarzono go ze zwykłą kobietą. Może, pomyślała. Może...?

Niemożliwe. Wyśmiała się w myślach za to, że w ogóle przyszło jej coś takiego do głowy. Darth Chratis nigdy nie był dla niej jak ojciec i nie miał zamiaru takim być. Nie potrzebowała ojca, w ogóle nie potrzebowała rodziny. Jeżeli Stryver miał rację i wszyscy zbiegowie naprawdę byli martwi, to tylko upraszczało jej życie. Nie będzie musiała tracić czasu i energii na znalezienie i zabicie ich w imieniu Imperatora.

- Proszę! Próbuję ci wytłumaczyć, że nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz! Jesteśmy po tej samej stronie i zawsze byliśmy!

Jękliwy głos wysłannika w końcu przebił się do jej świadomości. Na progu promu zatrzymała się, odwróciła i wykonała krótki gest dłonią.

Niewidzialna siła wyrwała mężczyznę z rąk żołnierzy i rąbnęła nim o ścianę służy.

- Niech ci się nie śni, że można mnie okłamywać - powiedziała.

- Nie mam zamiaru... - wysłannik był błyśnięty jak trup i mówił szeptem, ale nie drgnął nawet, gdy podeszła. - Jestem agentem imperialnym.

Sithanka włączyła miecz świetlny i zbliżyła ostrze do jego gardła.

- Nie wyglądasz mi na agenta klasy Cipher. Nie jesteś nawet w pełni człowiekiem - powiedziała z pogardą.

- No dobrze, może nie dokładnie agentem, ale na pewno informatorem. I jestem lojalny, niezależnie od gatunku. Całkowicie lojalny, przysięgam.

Ax stała bez ruchu. Wiedziała, że wielu wysoko postawionych oficerów Republiki czasami zatrudniało w swoich sztabach nie ludzi, wierząc, że w ten sposób unikną Wywiadu Imperialnego. Jeżeli wysłannik naprawdę zmienił strony, mógł być niezwykle ważny dla ministra wywiadu.

- Próbowałem dostać się na wasz prom na Hutta - dodał Ula - ale wartownicy mi nie pozwolili.

To była prawda, więc Ax się zawahała. Nie mogła uwierzyć, że w ogóle go słucha, a tym bardziej, że naprawdę zastanawia się, czy ten drań mówi prawdę. Ale jego tupet i odwaga w obliczu pewnej śmierci były przekonujące. Musiała przyznać, że facet ma jaja, choć sama by mu je urwała, gdyby jednak okazało się, że próbuje ją nabrać. Nie mogła wykluczyć, że był podwójnym agentem, przygotowanym przez Satele Shan, by namącić jej i jej Mistrzowi w głowach...

Ax obnażyła zęby w uśmiechu. Darth Chratis na pewno bez trudu odgadnie, czy wysłannik mówi prawdę. A jeśli mówi, to nawiązanie z nim kontaktu zaliczy się jej na plus. Jeżeli nie, jej Mistrz będzie miał na kim wyładować swój gniew.

- Jakiego jesteś gatunku? - zapytała.

- E-epicanthix.

- Nigdy o was nie słyszałam.

- Pochodzimy z Panathy, z Przesmyku Pacanth.

- Nie obchodzi mnie to. Jeżeli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć swój dom, właściwie jeżeli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć cokolwiek, to powtórzysz mojemu Mistrzowi wszystko, co powiedziałeś mi, i przekonasz go, że to prawda.

- Kto jest twoim Mistrzem?

- Darth Chratis. Coś ci mówi to imię?

Wydawała się, że wysłannik pobałdł jeszcze bardziej.

- Dobrze. A więc rozumiesz powagę swojej sytuacji.

Wyłączyła miecz świetlny i pozwoliła mu upaść na podłogę.

Żołnierze podnieśli go i poszli za nią do promu, gdzie oczekiwał jej Mistrz.

Darth Chratis czekał na nią w obszernej, ale nieprzytulnej kabinie pasażerskiej promu, ubrany w masywny pancerz. Widać było tylko jego wychudzoną, wiecznie skrzywioną twarz. Opierał się ciężko na swoim kiju świetlnym.

Kiedy zobaczył wysłannika, zmarszczył brwi jeszcze bardziej.

- Wyjaśnij - rozkazał.

Ax spełniła polecenie, zaczynając od straszliwych przepowiedni Dao Stryvera i szybko przechodząc do propozycji współpracy. Wysłannik nie odważył się odezwać, przerażony groźnym wyglądem Dartha Chratisa. I bardzo dobrze. Gdyby choć spróbował przerwać jej wyjaśnienia, mógł od razu zginąć.

- A więc Satele Shan dała się nabrać na sztuczki tego Mandalorianina? - Brwi Mistrza, cienkie jak stare blizny, powędrowały w górę.

- Na to wygląda - powiedziała Ax. - Przysłała wysłannika, by negocjował w jej imieniu.

Darth Chratis przesunął spojrzenie na Ulę, który zadrżał.

- Mów.

- Nazywam się Ula Vii - wyjąkał. - Podlegam bezpośrednio Obserwatorowi Trzy z wydziału operacyjnego Ministerstwa Wywiadu. Jestem twoim sługą, mój panie. Lojalnym agentem Imperium.

- Szpieg? Jakież to przykre dla Wielkiej Mistrzynie... - twarz Dartha Chratisa przecięła szeroki uśmiech. - Powiedz mi, szpiegu, jak zamierzasz ją zdradzić?

- Republika i Imperium mają częściowo wspólne cele - powiedział wysłannik, uwalniając się z uścisku żołnierzy. Najwyraźniej, czekając na udzielenie mu głosu, wszystko starannie przemyślał. - Zniszczenie systemu obrony orbitalnej Sebaddonu musi nastąpić, zanim w ogóle będzie można pomyśleć o inwazji lub masowym bombardowaniu, których celem miałyby być neutralizacja centralnej władzy planetarnej. Musi tam być jakaś władza... organiczna lub sztuczna. Wspólnie z Republiką możemy to osiągnąć. Kiedy już wybijemy planecie kły i pozbawimy ją mózgu, nie będziemy mieli więcej powodów do utrzymywania sojuszu. Proponuję zwrócić się wtedy przeciwko Jedi i Dao Stryverowi, złamać tak zwaną umowę i zdobyć, co nam się należy. Sebaddon będzie wreszcie należał do Imperatora. Mogę przy każdej okazji podsuwać Wielkiej Mistrzynie mylące informacje, dzięki czemu nie zdoła zwrócić się przeciwko wam.

- A czego oczekujesz w zamian?

- Ja? - Wysłannik wyglądał na zaskoczonego pytaniem. - Niczego, mój panie. Po prostu wykonuję moje obowiązki.

- Musi być coś oprócz obowiązków, co jest dla ciebie ważne. Poproś, a to otrzymasz.

- Cóż... jest pewna osoba... Prosiłbym, abys ją oszczędził po swoim niechybnym zwycięstwie.

- Powiedz mi, kto to taki.

- To nikt ważny, postawiony niżej nawet od żołnierzy Republiki. Nazywa się Larin Moxla.

- Wiesz, co to za kobieta, Ax? - zapytał Darth Chratis.

- Tak sądzę, Mistrzu.

- Dobrze.

Uśmiech Dartha Chratisa zniknął. Wysłannik nagle runął do przodu, a potem uniósł się w powietrze. Próbował wyrwać się niewidzialnej ręce, ale nie miał szans. Ax doświadczyła już, jak silny jest chwyt Mocy jej Mistrza. Wiedziała, jak mocno potrafi ścisnąć.

- Posłuchaj mnie, szpiegu.

Wysłannik pokiwał głową, zbyt przerażony, by mówić.

- Nie umiem odczytać twoich myśli. Twój umysł jest przede mną osłonięty, albo przez jakiś najnowszy wynalazek, albo dzięki wrodzonym umiejętnościom. Podejrzewam to drugie. Minister wywiadu wyszukuje takich jak ty, by chronić swoje sekrety zarówno przed wrogiem, jak i przed swoimi panami. Gdy patrzę w twoją duszę, nie znajduję tam lojalności do Imperatora. Widzę za to

skomplikowane zależności od różnych przełożonych. I zupełny brak oddania. Mając wybór, nigdy bym ci nie zaufała. Ale ty i tobie podobni jesteście żalosną koniecznością w dzisiejszych czasach. Muszę znaleźć jakiś sposób, by ograniczyć twoją naturalną tendencję do zdrady. W tym celu... - Wysłannik Vii poleciał nagle do przodu i teraz patrzył prosto w oczy Dartha Chratisa. - Cóż, możesz być pewien, że jeśli mnie zdradzisz, znajdę obiekt twoich uczuć i zadam jej takie cierpienia, że będziesz mi wdzięczny, gdy ją w końcu zabiję. A potem nastąpi twoja kolej. Czy to jasne?

- Tak, mój panie. Absolutnie.

- Bardzo dobrze - powiedział Darth Chratis. - Ax, zabierz go z moich oczu. Wrócisz z nim do Satele Shan i przeforsujesz układ, który jej obiecał. Potem zostaniesz tam jako mój oficjalny przedstawiciel.

- Ale, Mistrzu...

- Milcz! Nie mogę go przecież puścić samego. Nigdy by nie uwierzyli, że mu zaufałem, gdybym nie podjął takich środków ostrożności. Będziesz obserwować Wielką Mistrzynie i jego też. Powiadomisz mnie, gdy tylko dostrzeżesz choćby cień zdrady, a wtedy mój gniew spadnie na nich oboje.

Skloniła głowę. Kolejne bezsensowne zadanie, pomyślała. Istna misja samobójcza.

- Zrobię, jak każesz - powiedziała.

- Wyczuwam twoją niecierpliwość, Ax. Pamiętaj, że zwycięstwo przyniesie nam sowitą nagrodę. Gdy Wielka Mistrzynie zginie, a ta planeta wpadnie w nasze ręce, skończy się twoje szkolenie. Nie wcześniej. Teraz idź wykonać moją wolę.

- Tak, Mistrzu - bąknęła, kłaniając się głęboko, pewna, że wyczuł płonące w jej umyśle podniecenie. Uwolnić się od niego i w końcu zostać prawdziwą Sithanką... właśnie tego zawsze chciała! I zasługiwała na to. Dobrze o tym wiedziała. Nie bez powodu harowała jak niewolnik przez ponad dziesięć lat, zaniedbując wszystko inne.

Lema Xandret nie żyje.

Ax usunęła z serca drobnutki ślad żalu, obróciła się na pięcie i opuściła prom, ciągnąc za sobą drżącego informatora.

## **CZĘŚĆ PIĄTA. FATALNY SOJUSZ**

### **ROZDZIAŁ 31**

- Musiałeś przyprowadzić ją z powrotem? - szepnęła Uli Larin, eskortując pasażerów „Ognia Aurigi” do sali konferencyjnej „Commenoru”. - Nie ufam jej.

- Obawiam się, że nie miałem wyboru. - Wysłannik poprawił kołnierz, jakby mu było za gorąco. - Darth Chratis nalegał.

- Cóż, jakoś nie zaproponował, żeby któreś z nas udało się na jego mostek.

- Nie sądzę, by złożył taką propozycję, gdyby miał wybór. A nie pomyślałem, żeby go o to poprosić. Po prostu myślałem, że Sithanka będzie cenną zakładniczką.

- Może i będzie. - Widząc zakłopotanie Uli, Larin uśmiechnęła się krzepiać. - Hej, nie mówię, że nie dałeś z siebie wszystkiego. Po prostu cieszę się, że tak daleko zaszliśmy dzięki tobie. Nikt inny by do tego nie doprowadził. - Poklepała go po ramieniu swoją cybernetyczną lewą ręką.

- Dzięki - powiedział z zakłopotaną miną. - Cieszę się, że tak myślisz.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jego nieporadność w kontaktach z innymi istotami była ujmująca, ale także zastanawiająca. Jak ktoś tak niezręczny mógł awansować równie wysoko w administracji Republiki, a co dopiero przetrwać audiencję u Mrocznego Lorda Sithów? Może Darth Chratis się nad nim ulitował?

Ale to wydawało się raczej mało prawdopodobne.

Uczennica Sithów, Eldon Ax, szła równym krokiem pomiędzy Mistrzynie Satele a Shigarem, w otoczeniu uzbrojonych, spiętych żołnierzy. Otoczona burzą włosów głowę niosła

wysoko i wydawało się, że cały czas walczy z wewnętrzną potrzebą zaatakowania ich wszystkich. Była jak ledwo kontrolowane dzikie zwierzę.

- Nie ufam jej - powtórzyła Larin. - A naprawdę znam się na ludziach.  
Ula chrząknął, ale nic nie powiedział.

Od samego początku spotkanie przebiegało niezręcznie. Grzebień kapitan Pipalidi nabrał fioletowego koloru, a jej basie trudno było zrozumieć, jak zwykle w przypadku Anxów. Głosy istot tego gatunku były tak niskie, że niemal przechodziły w infradźwięki. Shigar mógłby przysiąc, że kilka razy poczuł drżenie w klatce piersiowej.

Kapitan rozkazała wszystkim zbędnym podwładnym opuścić salę. Larin też zaliczała się do tej grupy, a w spojrzeniu, które mu rzuciła, Shigar zobaczył żal. Nie mógł jednak nic w tej sprawie zrobić. Tutaj nie miał żadnej władzy.

- Pułkownik Gurin nie zdążył powiadomić mnie, kto ma przejąć dowodzenie w razie jego śmierci - powiedziała Mistrzynie Satele. - Ale wiem, że miał o pani jak najlepsze zdanie, kapitan Pipalidi. Na pewno cieszyłby się, wiedząc, że flota znajduje się w pani rękach.

- I oby tak zostało - warknęła kapitan, zerkając spode łba na Eldon Ax. Jej oskarżający ton miał swoje przyczyny. Wielu wojskowych miało Jedi za złe wydarzenia, które doprowadziły do podpisania traktatu coruskańskiego, gdy zostali zwabieni w pułapkę między Imperium a Mandalorianami. Wywołało to w Republice różne opinie na temat tego, jaką rolę Rycerze Jedi powinni odgrywać w przyszłych konfliktach. Niektórzy posunęli się nawet tak daleko, że całkowicie przestali ufać Zakonowi i woleli nie korzystać z jego pomocy. To, że Mistrzynie Satele zgodziła się negocjować z Sithami, tylko pogłębiało tę nieufność.

- Mój wróg jest waszym wrogiem - powiedziała Ax. - A więc będę z was miała pożytek. I vice versa.

Grzebień kapitan Pipalidi przybrał jasnopomarańczową barwę.

- Nie potrzebujemy cię, ty mordercza córko wiedzmy...

- Wystarczy - powiedziała Mistrzynie Satele, unosząc obie dłonie. - To nas donikąd nie zaprowadzi. Faktem jest, że naprawdę jej potrzebujemy, kapitan Pipalidi. I okrętów Imperium też. Musimy negocjować mając to na uwadze. Czy pani analitycy potwierdzili obliczenia Dao Stryvera?

- Tak. - Kapitan wyprostowała się na całą wysokość; teraz o ponad metr przewyższała pozostałych. - Wysłałam długodystansowego robota sondującego z wiadomością dla Naczelnego Dowódcy, ale nie spodziewam się odpowiedzi jeszcze przez dobę.

- Szansa, że Stantorrs przyśle nam flotę na podstawie jednej tylko wiadomości jest niewielka - zauważyła Mistrzynie Satele. - Zresztą nawet gdyby przybyła, Sebaddon po prostu wyprodukuje jeszcze więcej droidów.

- Właśnie. - W tym jednym słowie kapitan zdołała zawrzeć całą powagę sytuacji. Może i nie lubiła okoliczności, w jakich się znalazła, ale przynajmniej rozumiała ich znaczenie.

- Nie rozumiem, dlaczego Stryver nie powiedział nam o tym wcześniej - zastanowił się Shigar. - Teraz mamy tylko piętnaście okrętów. Gdybyśmy połączyli nasze floty zaraz po przybyciu, mielibyśmy ich ponad trzydzieści. Gdyby nas wtedy ostrzegł...

- Uwierzylibyście mu? - przerwał Ula.

- Na pewno nie - powiedziała niespodziewanie Ax. - Próbowałam opowiedzieć mojemu Mistrzowi o heksach, ale nie słuchał.

Shigar nie dodał, ja też", chociaż mógł to zrobić.

- Więc Stryver pozwolił nam dostać lanie tylko po to, żeby postawić na swoim? - zapytał. - Przecież flota mogła zostać całkiem zniszczona i nic dobrego by z tego nie wyszło.

- Jestem pewna, że miał swoje powody - powiedziała Mistrzynie Satele. - Może te same, dla których jest tu jedynym przedstawicielem swojego ludu. Skoro Mandalore tak interesuje się całą sprawą, dlaczego nie przysłał więcej wojowników, żeby nas wsparli?

- Może chce, żebyśmy wykonali całą brudną robotę za niego?

- Albo boi się, że jego ludzie nie dadzą sobie rady - powiedziała młoda Sithanka.



Shigar zauważył, że dziewczyna mu się przygląda. Jeżeli mieli ze sobą cokolwiek wspólnego, z pewnością była to nieufność wobec Mandalorian.

- Piętnaście okrętów - głośno się zastanawiała kapitan Pipalidi - w tym jeden ciężki krążownik...

- Mamy trzy tysiące żołnierzy - powiedziała Ax. - Są podzieleni na trzy oddziały: repulsorowy, ciężkiego uzbrojenia i pancerny. Prócz tego jest dwiesięć droidów bojowych TRA-9. Mamy dość promów, by przewieźć wszystkich na planetę, a potem ich wspierać, ale straciliśmy wiele amunicji wraz ze statkami, które ją przewoziły.

- Czy to dokładne liczby? - zapytała podejrzliwie kapitan.

- Rozkazano mi nie ukrywać niczego. Na razie jest to dla nas korzystne.

- A teraz moja propozycja. Mamy trzy tysiące pięciuset żołnierzy, dwa pełne oddziały, repulsorowy i pancerny. Nasze myśliwce były w przestrzeni, kiedy okręty, na których stacjonowały, zostały zniszczone, więc większość jednostek przetrwała. Tylko że pokłady hangarowe są zatłoczone i mamy problemy z tankowaniem.

- Mamy ten sam problem - powiedziała Ax. - Pułkownik Kalisch wysłał kilka grup abordażowych, żeby spróbowały wydostać co się da z zainfekowanych okrętów, ale żadna nie wróciła. Przepraszam... jedna wróciła zainfekowana i musieliśmy ją zniszczyć.

- Zauważyliśmy. Nasza sekcja wywiadu pracuje praktycznie bez przerwy i obserwuje wszystko, co dzieje się wokół planety. Oczywiście nie pomoże nam to, że już na starcie mamy braki kadrowe.

Napięcie kapitan zauważalnie zmalało, gdy wymieniały się z Ax szczegółami strat i problemów. Shigar słyszał kiedyś, że nawet mocne podziały mogą się niwelować na krwawych frontach wojennych. Teraz po raz pierwszy w życiu widział, jak to wygląda. Może dziwaczny plan Stryvera ma jednak szanse powodzenia...

- Każdą minutę, jaką spędzamy na gadaniu - Ula przerwał tę wymianę danych - droidy Xandret wykorzystują na budowanie swoich braci, kolejnych fabryk i Moc wie czego jeszcze. Jeżeli mamy je powstrzymać, musimy opracować konkretne plany. I to szybko.

- To prawda - przyznała Mistrzynie Satele. - Naszym głównym celem powinno być niedopuszczenie do obecności droidów na orbicie. Jeśli tylko ich fabryki pozostaną na powierzchni, zdołamy je pokonać.

- Pokonać całą planetę, używając piętnastu okrętów? - zapytał jeden ze starszych oficerów kapitan Pipalidi. - W tym tylko jednego ciężkiego krążownika? - Pokręcił zrogowaciałą głową. - Nieważne, jak je rozdzielimy... to i tak niemożliwe.

- Tylko jeżeli sobie to wmówimy - powiedział Shigar. - Dane zdobyte przez Stryvera ewidentnie wskazują, że hekсы rozprzestrzeniają się z jednego centralnego punktu - z głównego ośrodka przemysłowego, które zbombardowały wasze okręty. - Skłonił głowę w kierunku Ax. - Możemy chyba założyć, że to tam Xandret i reszta założyli stolicę tej kolonii. Zniszczenie jej nie wyłączyło inteligencji koordynującej hekсы, ale musiało ją zmusić do przeniesienia się gdzie indziej. Jeżeli znajdziemy miejsce, w którym najszybciej się mnożą, to będzie nasz pierwszy cel.

- Zidentyfikowaliśmy dwa takie miejsca - poinformowała kapitan Pipalidi. - Pomiędzy zebranymi pojawił się obraz holograficzny. - Tutaj i tutaj - powiedziała, wskazując jeden punkt na równiku, a drugi na biegunie południowym. - Może hekсы postanowiły tym razem jednak nie stawiać wszystkiego na jedną kartę.

Shigar przyjrzał się holoprojekcji. Równikowy cel położony był pośrodku rozległego morza lawy, pokrytego kamiennymi wysepkami. Cel na biegunie miał stabilniejsze otoczenie. We wszystkie strony wybiegały z niego proste linie, łączące go z innymi centrami przemysłowymi na całej planecie.

- To jest fabryka - powiedział, wskazując biegun. - Być może główna wytwórnia, od której wszystko się zaczęło. A to jest mózg - powiedział, przesuwając palec w kierunku równika.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytała Ax.

- Bo fabryki potrzebują fizycznej możliwości przyjmowania surowców i energii oraz wywożenia gotowych droidów. To są właśnie te linie - przesunął palcem wzdłuż jednej z nich. -

Drogi albo linie kolejowe jakiegoś rodzaju. A może kable energetyczne.

- No właśnie... a mózg niczego takiego nie potrzebuje - skinęła głową Ax. - Wystarczy, że siedzi sobie tam, odizolowany, w środku całego tego bałaganu i wysyła rozkazy drogą radiową.

- Myślę, że masz rację, Shigarze. - Mistrzynie Satele obeszła holograficzny glob, pocierając podbródek. - Symultaniczne uderzenie lądowe na oba cele w połączeniu z bombardowaniem pozostałych lokalizacji powinno wystarczyć, żeby spowolnić przyrost heksów.

- A może nawet go zatrzymać - uzupełniła kapitan Pipalidi - do czasu przybycia posiłków.

Zapadła niezręczna cisza. Shigar wiedział równie dobrze jak pozostali, że gdy zagrożenie ze strony Sebaddonu spadnie do zera, ten sojusz się rozpadnie. Taka chwila wspólnego działania była równie krucha, jak tymczasowa. Nikt z obecnych nie zapomniał, że Sithowie i Jedi, Imperium i Republika to śmiertelni wrogowie.

- Będziemy się martwić posiłkami, jak już tutaj dotrą - powiedział Ula. - Kapitan Pipalidi, czy mogłaby pani nakreślić podstawowy plan, który dałoby się przedstawić Darthowi Chratissowi i pułkownikowi Kalischowi do zaopiniowania? Sugeruję równy podział naszych sił pomiędzy wszystkie cele, tak aby żadna ze stron nie czuła się pomijana ani wykorzystywana. I podwójną liczbę oficerów dowodzących każdym plutonem. Musimy utrzymać dyscyplinę. Nie chcemy przecież, aby żołnierze zaczęli do siebie strzelać w krytycznej chwili.

- Oczywiście, że nie - powiedziała kapitan, a jej grzebień przybrał niebieskawą barwę. Shigar nie miał pojęcia, co to oznaczało. Może ironię.

Padawan ponownie zauważył, że Sithanka rzuca mu krótkie spojrzenie. Tym razem dostrzegł w nim znudzenie i ponownie musiał się z nią zgodzić. Miał wrażenie, jakby ich pojedynek w służbie Huttów odbył się wieki temu. Korciło go, by znów skrzyżować z nią miecze, ale opanował tę chęć.

Drzwi sali konferencyjnej otworzyły się z sykiem, co zaskoczyło Larin. Już dawno dała sobie spokój z próbami czytania z ruchu warg osób znajdujących się w środku. Na widok wychodzącego z sali majora, Rellarina, odruchowo stanęła na baczność.

- Szeregowy Hetchkee, do mnie - powiedział masywny oficer. - Ty też, Moxla.

Larin ruszyła za Hetchkeem i majorem do sali konferencyjnej. Powietrze zdawało się tu gęściejsze niż przedtem, jak to często bywało po długich naradach. Pośrodku pomieszczenia widniała aktualna holoprojekcja planety, cała pokryta żółtymi i zielonymi notatkami. Wszyscy tłoczyli się wokół niej, zgłaszając różne pomysły. Wśród nich była też młoda Sithanka.

Kiedy weszli, Shigar i Ula podnieśli głowy, ale to pani kapitan się odezwała:

- Wyślemy desanty w te dwa miejsca - powiedziała głosem tak głębokim, że aż wywołał ból w uszach Larin. Kapitan dźgnęła hologram jednym ze swoich długich palców. - Tutaj i tutaj. Potrzebujemy żołnierzy mających doświadczenie z heksami, żeby poprowadzili każdy oddział. Was dwoje zaproponowano do ataku na główną fabrykę. Szeregowy Hetchkee, byliście przydzieleni do wysłannika przez samego Naczelnego Dowódcę Stantorrsa. Nie mogę, oczywiście, zmienić jego rozkazów, ale mogę was awansować. A nikt nie będzie marnować porucznika do eskorty. Nam zaś brakuje oficerów. Czy akceptuje pan to zadanie, poruczniku?

- Tak jest! - Hetchkee zasalutował, stukając obcasami. Wyglądał na uradowanego, ale także przerażonego. Był to nie tylko najszybszy w historii awans, ale też potencjalnie najkrócej trwający.

- A ty, Moxla?

- Proszę wybaczyć, pani kapitan, ale moja przeszłość...

- Słyszałam o niej, i nic mnie tamte wydarzenia nie obchodzą. Jesteś jedynym substytutem komandosa, jakim dysponuję, więc musiałabym być szalona, żeby cię nie wykorzystać. Liczy się tylko jedno: masz wykonywać rozkazy i dbać, żeby wszyscy, którzy mają jakieś wątpliwości, też je wykonywali. Myślisz, że sobie poradzisz?

Twarz Larin spłonęła rumieńcem. Znowu na służbie! Nie wiedziała, czy zabić Shigara, czy go ucałować.

- Tak jest. Tak, myślę, że sobie poradzę.

- Dobrze. Majorze Cha, proszę ich zabrać do kwatermistrza i przygotować. Chcę, żeby znali sytuację i byli gotowi do akcji w ciągu godziny.

- Tak jest.

Rellarin zasalutował i poprowadził ich z powrotem w kierunku drzwi. Larin miała wrażenie, że nagle zabrakło ciężenia. Nie, nie unosiła się w powietrzu, ale nic jej nie trzymało w równowadze. Jedno dotknięcie wystarczyłoby, żeby ją przewrócić.

Kiedy już drzwi się za nimi zamknęły, major parsknął krótkim śmiechem.

- Powinniście zobaczyć swoje miny - powiedział. - No, o twojej trudno coś powiedzieć, Hetchkee, ale mogę ją sobie wyobrazić.

- Naprawdę zaatakujemy planetę, panie majorze?

- No pewnie, że zaatakujecie. Poradzisz sobie?

- Zrobię co w mojej mocy, sir.

- I tylko tego możemy wymagać. Natomiast czego od was oczekujemy... to już inna historia.

Dotarcie do rozległego magazynu technicznego „Commenoru” zajęło im tylko kilka chwil. Larin chciwie wpatrywała się w rzędy czyściutkich pancerzy, najnowszych modeli broni i długie szeregi skrzynek z amunicją. Wiedziała, że statek nie jest duży, więc nie zdziwiła się, że magazyn okazał się dość ciasny. Ale był i tak znacznie, znacznie większy niż wszystkie, które widziała od wielu lat. O mało się nie rozpląkała.

- No to jesteśmy. Sierzancie, ta dwójka świeżo upieczonych poruczników ma problemy z wyposażeniem. Proszę się upewnić, że dostaną wszystko, czego potrzebują i to natychmiast.

- Tak jest, majorze Cha.

Smagły sierżant wskazał Larin drogę i wprowadził ją do raju.

- A co z Mandalorianinem? - zapytała Ax, gdy zaskoczeni żołnierze wyszli. - Jaką on ma rolę do odegrania w tym wszystkim?

Nie zapomniała swojej przysięgi: Zabiję Cię, Dao Stryver, albo zginę, próbując to zrobić.

- Poza tym, że ma nam dostarczyć wszelkie dane, jakie może zdobyć - powiedziała kapitan - spodziewam się, że dołączy do myśliwców niszczących heksy na orbicie.

- Może być ciężko utrzymać go z dala od bitwy lądowej - ostrzegł jeden z jej oficerów. - Mandalorianie uwielbiają walkę.

- Jak na razie nie mieszał się do tej, którą stoczyliśmy - powiedział padawan, wzruszając ramionami. - Może to mu wystarczy.

Ax nie zdradzała swoich uczuć. Miała działać setki kilometrów od nich, pracując nad zniszczeniem kontrolującej droidy inteligencji. Ale zamierzała też doradzić swojemu Mistrzowi uważne obserwowanie patrolowca Stryvera, w nadziei, że zbliży się za blisko do któregoś z okrętów Imperium. W ogniu walki rakiety często trafiały w niezamierzone cele. Chciała, by ten Mando zginął, nawet, jeśli to nie ona zada mu śmiertelny cios.

- Jeden z naszych oficerów komunikacyjnych uważa, że heksy identyfikują nas dzięki naszym transponderom - powiedział jakiś obcy ze sztabu kapitan. - Moglibyśmy przygasić napędy, żeby namieszać im w oprogramowaniu.

- A jeszcze lepiej - powiedział padawan - zrezygnujmy z używania napędów.

- Co przez to rozumiesz?

- Możemy dolecieć promami na niską orbitę, a stamtąd opaść lotem swobodnym i wyhamować tuż nad celami.

Ax była pod wrażeniem. Mimo woli ten plan jej się spodobał.

- To mogłoby się udać - oceniła. - Oczywiście heksy zobaczą nas na radarach, ale nie będą miały pojęcia, kim jesteśmy. Jeżeli wyrzucimy przy okazji trochę rupieci, przy odrobinie szczęścia wezmą nas za szczątki okrętu.

- Doskonały pomysł - skinęła głową kapitan. - Teraz musimy tylko ustalić, kto obejmie dowództwo całej akcji.

Nastała pełna skrępowania cisza, ale Ax wiedziała, że ta chwila musi nadejść.

- Darth Chratis albo pułkownik Kalisch - powiedziała. - To my mamy ciężki krążownik.  
- Ale my mamy więcej okrętów - odparowała kapitan Pipalidi.  
- Mistrzynie Shan powinna podjąć decyzję - powiedział padawan. - Jej dar jasnowidzenia jest legendarny.

- A czy wie, jak to wszystko się skończy? - zapytała z przekąsem Ax.  
- Nie wiem - przyznała Wielka Mistrzynie. - Ale wiem też, że nigdy nie dojdziemy do porozumienia w tej sprawie. Proponuję, byśmy przekazali dowództwo komuś zupełnie innemu. Nie chodzi mi o szczegółowe rozwiązania, ale o kluczowe decyzje strategiczne. Powinien to być ktoś, komu już kiedyś wszyscy zaufaliśmy jako negocjatorowi w trudnej sprawie.

Wszyscy spojrzeli na wysłannika Vii.

- To byłby... eee... wielki zaszczyt, oczywiście - bąknął Ula. - Ale...  
- Darth Chratis z pewnością zaakceptuje tę propozycję - powiedziała Ax, sycąc oczy miną tego zdrajcy.

- Ja też - powiedziała kapitan.  
- Pod jednym warunkiem - dodała Ax. - Musimy mieć pewność, że wysłannik Vii działa niezależnie, wolny od jakichkolwiek nacisków. A ponieważ nie możemy zagwarantować, że się tak zachowa tutaj, na pokładzie republikańskiego okrętu, uważamy, że powinien przebywać gdzie indziej, pozostając w stałym kontakcie ze wszystkimi stronami.

- Ale nie z wami - kapitan postawiła własny warunek. - Ani z Dao Stryverem.

- Niech zostanie na statku Nebuli - podsumował Shigar.

- Dobrze - Wielka Mistrzynie skinęła głową. - Na „Ogniu Aurigi”.

Wysłannik Vii przełknął ślinę raz i drugi, aż wreszcie wziął się w garść.

- Przyjmuję odpowiedzialność - powiedział - pod warunkiem, że wszyscy będą wykonywać moje polecenia co do joty. Nie zamierzam pełnić tej roli, jeśli nie będziecie mnie słuchać. Wszyscy.

Spojrzał na kapitan, która skinęła głową. Najwyraźniej wołała zwierzchnictwo cywila niż Sitha lub Jedi.

- Zrobię, co trzeba - powiedziała.

- Darth Chratis również - dodała Ax. - Jestem pewna, że wysłannik Vii postąpi uczciwie wobec nas wszystkich.

Epicanthix rzucił jej przerażone spojrzenie. Bardzo dobrze rozumiał, co tak naprawdę miała na myśli.

Gdy Sithanka przekazywała swojemu Mistrzowi ustalenia, Ula poświęcił chwilę, by zastanowić się nad planem bitwy. Główne i dodatkowe cele zostały już określone. Muszą użyć trzech grup. Pierwsza oczyści orbitę Seaddonu, żeby desanty mogły się przedostać na powierzchnię. Druga, pod wodzą Wielkiej Mistrzynie Shan, spróbuje zniszczyć inteligencję sterującą droidami, czyli, jak właśnie zdał sobie sprawę, coś w rodzaju dowódcy. Bez wątpienia heksy będą też próbowały dopaść jego. Trzecia grupa będzie dowodzona przez majora Cha, który dostanie do pomocy Larin i Hetchkeego. To oni wylądują w pobliżu głównej fabryki, żeby powstrzymać droidy przed stworzeniem nowej koordynującej inteligencji.

A Ula miał za zadanie to wszystko nadzorować... i jakoś przeżyć.

Podszedł do niego młody Jedi.

- Nie wiem, co im powiedziałaś - szepnął - ale imperialni tańczą dokładnie tak, jak im zagrasz.

- To nic takiego - zapewnił Ula, ukrywając wiele warstw prawdy pod tym prostym kłamstwem. Potem spojrzął na holograficzną planetę. - Oni nie są potworami. Można zaapelować do ich rozsądku.

Jednak najwyraźniej nie udało mu się podważyć opinii Shigara, który powiedział:

- Jak tak dalej pójdzie, pewnego dnia zostaniesz Najwyższym Kanclerzem.

Na pewno nie, jeśli mnie złapią, pomyślał Ula. Świetnie wiedział, jak obie strony karzą zdemaskowanych agentów. Ale niezachwiana wiara padawana schlebiała jakiejś części jego duszy.

Pamiętał, że to Shigar wyciągnął go spod walącej się ściany na Hutta i że Larin zgłosiła się sama, by mu towarzyszyć w czymś, co musiało jej się wydawać samobójczą wyprawą: w spotkaniu z Darthem Chratisem. Ci dwoje zrobili to z własnej woli, nie oczekując żadnej nagrody. Zupełnie nie rozumiał ich motywów, chyba że naprawdę uważali, że warto go ratować.

Prawdziwego Ulę, zastanawiał się, czyjego fałszywą twarz?

Tak czy inaczej, podniosło go to na duchu.

- Mandalorianin się zgadza - powiedział rellariański major, podnosząc wzrok znad drugiego holoprojektora. - Będzie zbierał dane i śledził wroga sensorami, a do walki włączy się tylko wtedy, gdy otrzyma takie polecenie.

- Darth Chratis też się zgadza na wszystkie warunki, oprócz jednego - dodała Sithanka, gdy wróciła do sali. - Chce walczyć u boku Mistrzynie Satele podczas ataku na koordynującą inteligencję. Ja też mam tam walczyć.

- Proszę bardzo. - Wielka Mistrzynie skinęła głową. - Mój padawan też ma wziąć udział w desancie, więc to będzie sprawiedliwe.

- Świetnie - powiedział Ula, odgrywając z trudem rolę pewnego siebie negocjatora. - A więc wszyscy się zgadzamy. Teraz wystarczy tylko zacząć operację.

- Chyba nie będzie lepszej chwili niż teraz - zagrzmiała kapitan Pipalidi.

- Dokładnie to samo sobie pomyślałem - stwierdził Ula. - Przenieś się na „Ogień Aurigi” i tam zorganizuj sobie stanowisko dowodzenia. Gdy tylko otrzymam potwierdzenie, że wszystko jest gotowe, wydam rozkaz. Dopóki tego nie zrobię, proszę niczego nie zaczynać.

Zrozumieli go świetnie, a on nie miał żadnych złudzeń. To wszystko tylko gra, pospieszne bandażowanie pęknięć, które i tak w końcu rozwalą ich sojusz. Ale dopóki wszyscy inni byli skłonni grać, on też był na to gotów.

Kapitan Pipalidi pstryknęła palcami. Na ten rozkaz za Ulą uformował się oddział eskorty. Przeprowadzili go przez cały statek do miejsca, w którym dokował bezpiecznie „Ogień Aurigi”, po czym go tam zostawili.

Przemytnik podniósł głowę, gdy Ula wszedł do kabiny pilotów.

- Jak poszło?

- Mogło być gorzej - powiedział Ula, opadając na fotel drugiego pilota. - Zrobili mnie dowódcą.

- No to gratulacje. To najlepsza pozycja, jeżeli się chce dorobić trochę na boku.

- Nie jestem tym zainteresowany.

- A czym jesteś?

Oto jest pytanie, pomyślał Ula. Czy zamierzał dać Sithom to, czego chcieli, i w ten sposób przedłużyć ich mordercze rządy? Czy chciał dostarczyć minister logistyki surowców, dzięki czemu jego marzenie o bardziej zrównoważonym społeczeństwie Imperium miało szansę się ziścić? A może pragnął czegoś jeszcze innego?

Zawsze uważał Coruscant za przeklęte miejsce. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak łatwo mu się tam żyło. Tutaj problemy były te same, ale blastery wymierzone w jego skroń znajdowały się o wiele bliżej.

## ROZDZIAŁ 32

Larin wyrzała przez transpastalowy iluminator, zastanawiając się, czy to sen.

„Commenor” znajdował się na niskiej orbicie wokół kanciastego księżycy Sebaddonu, krążąc synchronicznie razem z pozostałymi okrętami Republiki. Okręty Imperium, które zajęły inną orbitę, stopniowo zajmowały miejsca w szyku. Pierwszy atak miał się zacząć, gdy tylko floty się połączą. A Larin miała udać się z innymi żołnierzami na powierzchnię, by walczyć z wrogiem tam, skąd pochodził. Ale na razie mogła tylko gapić się na widok przed sobą.

Właśnie zobaczyła niemal surrealistyczną koniunkcję. Księżyc, Sebaddon i oszalamiający dysk galaktyczny ustawiły się w linii prostej, a strumienie ciągnącego się w stronę czarnej dziury

pyłu ustawiły się pod odpowiednimi kątami, by stworzyć gwiazdne „X”. Całość przypominała kształtem Krzyż Chwały, najwyższe wojskowe odznaczenie przyznawane przez Republikę. Nie wierzyła w znaki, w żadne inne sposoby przewidywania przyszłości, nawet pomimo całego tego gadania o umiejętnościach Mistrzynie Satele w tym zakresie, ale postanowiła uznać to za dobry omen. Wszystko było przygotowane. Wszystko grało.

Kiedy koniunkcja się skończyła, Larin odwróciła się od iluminatora, żeby przetestować swoją nową zbroję. Pancerz był czysty, w pełni naładowany i wyposażony we wszystko, czego mogłaby zapragnąć. Wszystkie kieszenie były pełne, a wszystkie zawory sprawdzone. Przeguby zbroi poruszały się gładko, bez problemów, a kiedy tego potrzebowała, wspomagały ją bez żadnego zacinania czy utraty kontroli. Hełm był odrobinę ciasny, ale kwatermistrz zapewnił ją, że w dzisiejszych czasach wszystkie takie są. Nowsze projekty nawet w najbardziej ekstremalnych sytuacjach lepiej chroniły przed wstrząsami. Z radością zniesie lekką klaustrofobię w zamian za świadomość, że jej czaszce nic nie grozi.

Nie poznałaby swojego odbicia w lustrze. I to nie tylko dzięki insygniom porucznika na swoich ramionach.

- Ty masz palce! - dobiegł ją głos od strony wejścia.

Odwróciła się i zobaczyła Shigara. Sam był ubrany w pancerz, jaki na ogół preferowali Jedi: głównie w odcieniach brązu i czerni, częściowo skryty pod luźnymi fałdami materiału.

- Larin, to na pewno ty? - zapytał z dziwną miną.

- Tak, to ja - odparła, otrząsając się z zadumy. Zdjęła hełm używając lewej dłoni, która, jak zwrócił uwagę Shigar, odzyskała palce. Nowa proteza nie była permanentna i tylko o oczko lepsza od tej, którą Ula wygrzebał gdzieś na pokładzie „Ognia Aurigi”. Ale mogła nią podtrzymywać lufę karabinu, podczas gdy prawą naciskała spust. Mogła korzystać z klawiatury. Mogła wskazywać na co chciała.

- Nada się - powiedziała, udając obojętność.

Jedi wszedł głębiej i zatrzymał się w odległości wyciągniętej ręki od niej.

- Za dziesięć minut opuszczamy orbitę. Chciałem życzyć ci szczęścia.

Poczuła skurcz w żołądku. Miała coś do zrobienia: chciała przejrzeć swoje wyposażenie, powiedzieć kilka słów podwładnym... a na końcu tego wszystkiego czekał ją jeszcze sam skok. Nie skakała z orbity od czasów podstawowego szkolenia. Tylko szaleńcy robili to z własnej woli. Tyle rzeczy mogło pójść nie tak.

Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że mogła to być ich ostatnia rozmowa.

- Komu potrzebne jest szczęście? - zapytała. - Ty masz Moc po swojej stronie, a ja parę blasterów.

Uśmiechnął się.

- To jak, nic nie wytrąca cię z równowagi?

- Raczej nie. Tylko pająki plazmowe. No i, nie wiem dlaczego, zapach reythańskich krakersów.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Moje gratulacje. Szczerze mówiąc, ja jestem przerażony.

Żołądek podszedł jej do gardła, jak przy swobodnym opadaniu.

- Tak naprawdę - powiedziała - takie skoki trochę mnie niepokoją.

Nachyliła się szybkim ruchem, żeby nie dać sobie czasu na zmianę zdania, i pocałowała go w usta.

Cofnął się gwałtownie, wyraźnie zszokowany.

- Larin, ja... ja przepraszam, ale...

- Daj spokój - powiedziała, czując, że się rumieni.

Padawan chciał chyba dodać „ale nic do ciebie nie czuję”.

A takich słów nie chciała usłyszeć.

- Nie przepraszaj. To ja przepraszam. Głupio zrobiłam. Myślałam...

Przerwała. Patrzyli na siebie, a jego twarz była równie czerwona, jak musiała być jej własna. Bała się poruszyć, zrobić albo powiedzieć cokolwiek, w strachu, że on zrozumie to całkiem na

opak. Gdzie się podziało dawne, naturalne przekomarzanie się? Co się stało z nią porozumienia, jaka się między nimi wytworzyła?

W tej chwili była pewna tylko jednej rzeczy: przedłużanie tej niezręcznej sytuacji doprowadziłoby do prawdziwej katastrofy.

- To chyba pożegnanie - powiedziała. - Przynajmniej na razie. Oby tobie też sprzyjało szczęście, Shigarze.

- Dziękuję - odparł. Bała się na niego spojrzeć, ale wiedziała, że on się jej przygląda. - Dziękuję, Larin z klanu Moxla.

A potem znikł, zostawiając po sobie tylko swój zapach.

Ukryła twarz w dłoniach i zaklęła brzydko.

- Co się stało? - rozległ się od strony drzwi czyjś głos.

Należał do Hetchkeego. Zamrugła, zaskoczona, na jego widok i próbowała skoncentrować się na czymś innym, byle nie na tym, jak głupio się czuła.

- Nic. Po prostu staram się wprowadzić w odpowiedni nastrój.

- Nasi żołnierze już się zebrali - zameldował. - Co mam im powiedzieć?

Był równie wystraszony jak ona.

- Nic oprócz prawdy - stwierdziła. - Że skopiesz im tyłki, jeśli będziemy się musieli za nich wstydzić.

Podniosła swój hełm i ruszyła za nim do sali odpraw. Hetchkee szedł pierwszy. Odetchnął głęboko swoją mieszkanką atmosferyczną i wpadł do środka. Larin szła za nim i ledwo starczyło jej czasu, żeby się pozbierać, zanim dotarła na miejsce. Była przecież porucznikiem odpowiedzialnym za ważną misję. Odbyła już dwa spotkania z droidami z Sebaddonu, a teraz na dodatek przeżyła najbardziej zawstydzającą historię w swoim życiu. Szkolono ją w siłach specjalnych, więc nie powinna się przejmować dowodzeniem bandą trepów.

- No, no - odezwał się ktoś z tłumu zebranych w pomieszczeniu żołnierzy. - Czy to nie Toksyczna Moxla, donosicielka z Kiffu?

W pierwszym rzędzie stał Zabrak, który czepiał się jej jeszcze na Coruscant.

Świetnie, pomyślała. Po prostu świetnie.

Ax podniosła wzrok, gdy padawan wszedł do hangaru. Miał dziwnie ponurą minę. Skrzywiony, patrzył spode łba, najwyraźniej walcząc z jakimiś wewnętrznymi demonami.

Wysunęła się z kąta, który sobie upatrzyła, chcąc się odizolować od czekającej na start promu republikańskiej bandy, i podeszła do Jedi.

- Gniewasz się na kogoś? - zapytała.

- Tylko na siebie samego.

Próbował ją zbyć, ale nie miała zamiaru dać mu tak łatwo się wywinąć.

- Nie pierwszy raz widzę cię w takim nastroju. Dobrze ci idzie.

- O czym ty mówisz? - posłał jej zjadliwe spojrzenie.

- Gniew jest dobry - powiedziała. - Uwalnia cię, sprawia, że stajesz się silniejszy.

- To kłamstwo. Gniew prowadzi na Ciemną Stronę.

- Mówisz, jakby to było coś złego. - Wzięła go za rękę i przyciągnęła bliżej. - Wiesz, walczysz całkiem nieźle. Wyobraź sobie, jaką potęgę byś zyskał, gdybyś zdołał odrzucić ograniczone nauki swoich mistrzów i...

- Przestań! - Uwolnił dłoń z jej uścisku. - Gniew toczył też twoją matkę. Sama widzisz, co jej z tego przyszło.

Cofnęła się.

- Co miałaś zamiar jej zrobić, gdybyś ją znalazła?

Odpowiedzią był wyraz jej twarzy.

- Gniew i nienawiść niszczą wszystko - oświadczył i odszedł.

Ax powstrzymała uśmiech do czasu, aż upewniła się, że Shigar nie patrzy. Jego oburzenie było dla niej dostateczną nagrodą.

Shigar odszedł od Sithanki tak daleko, jak tylko się dało. Była śliczna, ale pod całym tym pięknem kryło się czarne serce. Powtarzał sobie, że najlepiej trzymać się od niej z daleka.

Odraza do Sithanki nieuchronnie mieszała się z tęsknotą za Larin. Jak mógł tak głupio się wtedy zachować? Nie powinien był okazać zaskoczenia; mógł zachować się delikatniej. Czy właśnie to Mistrzynie Satele miała na myśli, mówiąc o życzliwości?

Mistrzynie podeszła właśnie do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Natychmiast poczuł ogarniający go spokój, jak gdyby zabrała mu tym dotykiem całe napięcie.

- Będziemy lądować tym samym promem - powiedziała. - My i siły Imperium. Spotkasz tam kogoś o wiele gorszego.

- Wiem, Mistrzynie. Po prostu wzięła mnie przez zaskoczenie.

- Taki jest zawsze ich cel. Kiedy ja byłam padawaną...

Przerwał jej szcęk metalu o metal. Zewnętrzna śluza otwarła się z sykiem, a do hangaru wmaszerował oddział żołnierzy Imperium, równie liczny, jak obecna już na miejscu grupa republikańska. A więc to z nimi będą współpracować podczas desantu na wyspę, gdzie mieści się inteligencja koordynująca hekсы. Imperialni byli ludźmi, mieli zacięte twarze i ciężkie uzbrojenie. Dyscyplina wśród nich była bez zarzutu. Żadnemu nie drgnął nawet policzek, żaden nie skrzywił warg.

Za nimi pojawiła się mroczna postać. Jej obecność sprawiła, że krew odpłynęła Shigarowi z twarzy. Mężczyzna, stanowiący upiorną kombinację ciała i metalu, był wyższy od wszystkich obecnych i roztaczał wokół siebie aurę głębokiego, przenikającego do szpiku kości chłodu. Kiedyś był człowiekiem, ale Ciemna Strona wycisnęła z niego całe człowieczeństwo, przez co wyglądał jak na wpół żywa, pusta skorupa. Tylko w jego oczach widać było żywotność, a także nieskończone zasoby pogardy. Oddychał płytko, jakby powietrze miało nieprzyjemny zapach... albo jak gdyby każdy wdech miał być jego ostatnim. Ciężkiemu stukotowi jego butów towarzyszyły miarowe uderzenia długiej, cienkiej laski.

- Jestem - ogłosił Darth Chratis. - Możemy rozpocząć operację.

- Wysłannik Vii czeka na nasze osobiste zgłoszenie - sprzeciwiła się Satele Shan, jakby Lord Sithów był zwyczajną istotą. - Kiedy mu je przekazemy, wyda rozkaz.

- Nie nazywaj go więcej „wysłannikiem”. - Chratis spojrzał na nią z góry. - Nie będę słuchał rozkazów pierwszego lepszego sługi Republiki.

- A zatem dowódca Vii, kierujący niezależną operacją „Sebaddon”. - Mistrzynie Jedi założyła ręce za plecy. - Zabiorę mojego padawanę na pierwszy z dwóch ataków na...

- Nie. Weźmiesz moją uczennicę, a ja twojego ucznia. Tylko tak możemy zapewnić bezstronność.

Jego słowa zmieniły serce Shigara w sople lodu. Chciał błagać swoją Mistrzynie, żeby odmówiła Darthowi Chratisowi. Nie zgadzaj się, miał ochotę krzyknąć. Nie wysyłaj mnie nigdzie z tym... stworem! Zabije mnie, jak tylko się odwrócisz!

Ale Mistrzynie Satele tylko się uśmiechnęła.

- Oczywiście, Lordzie Chratis. Z radością spełnię twoje życzenie. Czy chcesz też jakoś rozdysponować resztę naszej załogi?

- Oni mnie nie interesują - powiedział, machnąwszy lekceważąco dłonią.

- Dobrze, w takim razie podzielę ich losowo. Czy to wszystko?

Oczy Sitha się zwęziły. Pytanie Wielkiej Mistrzynie sugerowało, że Chratis jest pedantem. Wcale mu się to nie spodobało.

- Wystarczy.

Mistrzynie Satele szybko notowała coś w datapadzie. Komunikatory Imperium i Republiki połączyły się w jedną spójną sieć, pozwalającą na transmisję rozkazów z „Ognia Aurigi” za pośrednictwem różnych okrętów dowodzenia. Niemal natychmiast za pomocą gwizdów i komend głosowych podzielono oba oddziały na dwie przemieszane ze sobą grupy. Połowa miała zostać na miejscu i wyruszyć z „Commenoru”. Reszta powinna wrócić z Darthem Chratisem na prom imperialny.

Shigar znalazł się w tej drugiej grupie i z sercem w gardle patrzył, jak żołnierze, z którymi



zaraz miał się rozstać, przyjmowali nową formację, rozstawiając się porządnie, chociaż dość nieporadnie po całym hangarze. Już za chwilę miał się znaleźć w świetle Imperium, w uścisku szponów Dartha Chratisa.

Mistrzynie Satele stanęła obok niego. Znowu trafnie odgadła powód jego niepokoju, ale tym razem nie położyła mu kojącej dłoni na ramieniu.

- Zgodziłam się na prośbę Dartha Chratisa - powiedziała - bo nie mogę sobie pozwolić na to, żeby mu zaufać. Będziesz musiał dopilnować, by dotrzymał naszej umowy.

- Nie dam rady Lordowi Sithów - przeraził się Shigar.

- Och, on cię nie zabije - zapewniła. - Jestem przekonana, że ma w planach coś znacznie gorszego.

W końcu zrozumiał: Mistrzynie go testowała. Jeśli zawiedzie, być może już nigdy nie spotkają się jako Jedi.

- Nie zawiodę cię, Mistrzynie.

- Niech Moc będzie z tobą.

Objęli się, a potem każde poszło w swoją stronę.

### ROZDZIAŁ 33

- Promy ruszyły - oznajmił Jet.

Ula opadł na fotel drugiego pilota, obserwując dane telemetryczne, które potwierdzały słowa Jeta. Połączona imperialno-republikańska flota wykonała jego rozkaz rozpoczęcia ataku. Ten szalony plan mógł się nawet powieść.

W ciągu najbliższej godziny cztery tysiące żołnierzy opadną po jednym na powierzchnię Sebaddonu, by potem ponownie połączyć się w oddziały uderzeniowe i zneutralizować główne oraz dodatkowe cele. Jedi i Sithowie mieli dowodzić atakiem na równiku, a w tym czasie żołnierze, między innymi Larin, powinni zaatakować główną fabrykę na biegunie południowym. Kolejne dwa tysiące miały zostać na orbicie, zestrzeliwując hekсы i w razie konieczności bombardując cele na powierzchni. Pozostali będą wspierać inwazję z kilku rozproszonych ośrodków dowodzenia, z których jeden znajdował się na „Commenorze”, a reszta na „Znakomitym”.

I wszyscy oni odpowiadali przed nim.

Anie przed Jetem i Clunkerem.

Przemytnik odmówił umieszczenia na „Ogniu Aurigi” oddziałów ochroniarzy, oficerów komunikacyjnych albo strzelców, twierdząc, że nie chce mieć potencjalnie podzielonej wewnętrznie załogi. A wybranie jednej strony i odmówienie drugiej byłoby politycznie nieodpowiedzialne.

- Czy nie przyda się nam jednak ktoś, kto pomoże nam się bronić? - zapytał go Ula, przerażony tym, jak bardzo będą podatni na atak.

- Wcale nie. Clunker może zdalnie kierować potrójnymi laserami z mostka.

- To o co chodziło z tym szukaniem załogi na Hutta? Po co ci w ogóle załoga?

- Dla towarzystwa - uśmiechnął się Jet.

Ula zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem powodem nie było coś zupełnie innego: kamuflaż. Już dawno zauważył, że Jet jest raczej milczkiem. Kiedy nie grał roli zadziornego przemytnika, cały czas obserwował i nasłuchiwał, co dzieje się dookoła. A teraz jakimś cudem znalazł się w samym środku wydarzeń.

Znał treść każdego rozkazu, który przechodził przez „Ogień Aurigi”. Każda informacja, na której Ula opierał te rozkazy, pochodziła z sensorów Jeta. Gdyby przemytnik wyciągnął jedną wtyczkę, połączona flota straciłaby przywódcę.

Wysłannik pocieszał się jednak, że to nie w stylu Jeta. Że gdyby miał on zamiar wpływać na przebieg bitwy, zrobiłby to o wiele subtelniej. Ale lepiej być gotowym na wszystko, więc na wszelki wypadek Ula zaopatrzył się w nowy blaster.

- Myśliwce na start - rozkazał flocie. - Rozpocząć bombardowanie głównych celów.

W odpowiedzi plamki na głównym wyświetlaczu zaczęły się przemieszczać. Cztery

mieszane eskadry imperialnych myśliwców przechwytujących Mk.I i republikańskich maszyn XA-8 miały ostrzelać znajdującą się na orbicie chmurę heksów za pomocą działek laserowych i torped, tworząc w ten sposób szczeliny w czterech kluczowych miejscach. Przez dwa z tych miejsc transportowce wojskowe miały zejść na niską orbitę i tam wypuścić desant do swobodnego opadania. Tam miała być Larin. Ważne było, żeby dotarli na miejsce bez problemów. Dwie pozostałe luki miały otworzyć drogę do bombardowania przez „Znakomitego” oraz bombowce B-28 z pilotami Imperium za sterami. W poprzedniej potyczce dwadzieścia procent rakiet wystrzelonych w kierunku planety przechwyciły po drodze heksy. W tej bitwie każdy strzał musiał być skuteczny.

Myśliwce uderzyły w chmurę heksów. Przestrzeń kosmiczna rozbłysła setkami eksplozji, które z tej odległości wyglądały jak niegroźne fajerwerki. „Ogień Aurigi” utrzymywał odpowiedni dystans zarówno od obu głównych grup uderzeniowych, jak i od połączonych flot Republiki i Imperium. Znajdował się w połowie drogi między planetą a jej księżycem, ale nie był jedynym statkiem samotnie szalejącym po polu bitwy.

- Wywołuje nas „Pierwsza Krew” - zawiadomił Jet.

- Połącz się z nim.

- Odnutowałem zwiększone natężenie komunikacji podprzestrzennych - powiedział miniaturowy hologram Dao Stryvera. Jego twarz była jedną z kilku wyświetlających się na dole głównego hologramu „Ognia Aurigi”. Półksiężycowaty statek Stryvera przeciął pole bitwy jak srebrna smuga. - Skoro czarna dziura zakłóca wszelkie próby komunikowania się z odbiorcami poza tym systemem, spodziewam się, że te krótkodystansowe wiadomości pochodzą z Sebaddonu.

- Heksy - powiedział Ula. - Czy to możliwe, że właśnie w ten sposób się ze sobą komunikują?

- Jest prawdopodobne, że to głos koordynującej inteligencji. Nie wykryliśmy żadnych innych znaczących sygnałów, czy to radiowych, czy mikrofalowych.

- Możesz zlokalizować źródło?

- Pracuję nad tym. Daj mi jeszcze parę uszu, a będę mógł się pobawić w triangulację.

- Możesz na to liczyć - powiedział Ula, odnotowując w pamięci, żeby zażądać odpowiedniej współpracy od pułkownika Kalischa i kapitan Pipalidi.

- Startują - ogłosił Jet.

- Nasi czy wróg?

- Wróg.

Podświetliły się dwa punkty na holograficznym obrazie Sebaddonu. Sześć rakiet wznosiło się na silnikach jonowych. Ich ładunek zapewne miał załatać dziury, które myśliwce zrobili w systemie obrony orbitalnej.

- Wyślijcie na dół transportowce - rozkazał dowódcą floty Ula. - Te szczeliny mogą się niedługo zamknąć.

Obie strony potwierdziły rozkaz. Kilkanaście średniej wielkości jednostek opuściło szyk i przyspieszyło tak bardzo, jak tylko pozwalały ich napędy. Imperialne lekkie transportowce desantowe VT-22 korporacji Vokoff-Strood ścigały się ze swoimi republikańskimi odpowiednikami: NR2 produkcji Celestial Industries. Każdy z nich miał na pokładzie setki mężczyzn i kobiet, zarówno ludzi, jak i innych gatunków, a także Jedi, Sithów i droidy bojowe. A wszyscy mieli zamiar zrobić co tylko w ich mocy, by powstrzymać zagrożenie ze strony heksów.

Ula żałował, że uparł się, by Larin znalazła się wśród oficerów podległych kapitan Pipalidi. Zaskoczenie i radość na jej twarzy to był piękny widok, ale co będzie, jeśli jej się coś stanie? Czy gotów był zapłacić taką cenę?

- Nie zapomnij, czego chce Stryver - rzucił Jet.

- Nie zapomniałem - odparł, chociaż zupełnie wyleciało mu to z głowy. - Połącz mnie z pułkownikiem Kalischem.

Imperium twierdziło, że nie ma już wolnych środków, podobnie jak kapitan Pipalidi, z którą też się połączył. Mogła to być prawda, ale Ule i tak to zdenerwowało.

- Ani jednego statku? - warknął. - Nie musi być zdatny do bitwy. Sami możemy być

trzecim, jeśli trzeba.

- No dobrze - powiedziała kapitan. - Oddam wam do dyspozycji mój osobisty prom. Jego uzbrojenie i tarcze są zdemontowane, więc nie pakujcie go w sam środek bitwy.

- Przrzekam, że tego nie zrobię. I dziękuję, pani kapitan.

- Transportowce przeszły - zameldował Jet.

Ula skarcił się w duchu za to, że przestał zwracać uwagę na przebieg bitwy. Zmierzające ku powierzchni planety transportowce desantowe przebiły się przez szczeliny w orbitującej chmarze heksów. Większości nic się nie stało, ale jeden przedwcześnie wypuścił skoczków, równocześnie walcząc z rojem heksów wyrzuconych przez blisko przelatującą rakietę. Wszystkim transportowcom towarzyszyły myśliwce, które miały pozostać poniżej orbity zajmowanej przez hekсы i spróbować zadać im jak największe straty od dołu.

- Rozpocząć drugie bombardowanie - rozkazał Ula. Robił, co tylko mógł, by odwrócić uwagę heksów od opadających skoczków.

- Mam potwierdzenie - powiedział Jet. - Ale... zaczekaj, Kalisch chce ostrzelać inny cel. Część rakiet nadleciała z punktu, którego wcześniej nie namierzaliśmy. Pułkownik prosi o pozwolenie na zniszczenie tego punktu.

Ula zgrzytnął zębami. Z jednej strony to dobrze, że Kalisch najpierw poprosił o pozwolenie. Z drugiej... wysłannik nie miał najmniejszych wątpliwości, że pułkownik i tak zrobi, co zechce, niezależnie od tego, co usłyszy. To „Znakomitemu” groziło ze strony lądowych wyrzutni największe niebezpieczeństwo. Był największym okrętem w połączonej flocie i naturalnym pierwszym celem dla heksów.

- Powiedz mu, żeby trzymał się planu - rzucił Ula. - I lepiej, żeby powiedział „tak”, kiedy znów będę żądał jakiegoś okrętu. Może zaatakować ten cel podczas trzeciego bombardowania.

Jet wyszczerzył się w uśmiechu i przekazał rozkaz. Odpowiedź Kalischa była krótka; pułkownik posłuchał.

- Gdzie są moje uszy? - zapytał Stryver.

- Eee... w drodze - powiedział Ula, kątem oka zauważając, że prom Pipalidi opuścił hangar „Commenoru” i czekał na rozkazy. Jet wysłał pilotowi pozwolenie na słuchanie rozkazów Stryvera, oczywiście w granicach rozsądku, a potem zsynchronizował częstotliwość komunikacyjną jego i „Pierwszej Krwi”.

- My będziemy trzecim statkiem - oznajmił Mandalorianinowi wysłannik. - Możesz wykorzystać nas jako nieruchomy odbiornik.

- I nie zapomnij podzielić się swoimi danymi - dodał Jet. - Jeżeli Clunker zdoła złamać ich szyfry, możemy przyjąć taktykę lepszą niż wysadzanie wszystkiego na prawo i lewo.

- Myślisz, że zdołałbyś włamać się do ich systemów dowodzenia? - zapytał Ula.

- Niczego nie obiecuję.

Kolejna rzecz, na którą trzeba będzie zwracać uwagę, pomyślał Ula. Jakby nie działa się już dość wiele.

Jedna z wystrzelonych z powierzchni rakiet, zamiast eksplodować na niskiej orbicie albo obracać za cel „Znakomitego”, kierowała się w stronę księżyca, a jej kurs przebiegał bardzo blisko „Ognia Aurigi”.

- Albo celuje w nas - powiedział wysłannik - albo to pierwsza uciekająca fabryka.

- Po pierwsze, zejdźmy jej z drogi - stwierdził Jet, uruchamiając silniki jonowe statku. - A po drugie, wygląda na to, że Kalisch już się nią zajął.

Dopiero wtedy Ula zauważył dwanaście blackhawków, ścigających rakietę z bronią gotową do strzału. Ucieszył się, że ktoś inny zadbał o tę sprawę.

Podczas gdy „Ogień Aurigi” usuwał się z trajektorii rakiety, wysłannik zauważył, że wszyscy skoczkowie opuścili już swoje transportowce i byli w drodze na powierzchnię. Za nimi leciał zainfekowany okręt. Jego silniki działały z pełną mocą, a dziób pruć atmosferę. Taka była teraz oficjalna polityka floty: załoga zainfekowanej i niemożliwej do odratowania jednostki miała wycelować ją w najbliższy cel i opuścić pokład. Już teraz poszycie okrętu świeciło czerwono, a fragmenty kadłuba odpadały, stanowiąc dla skoczków zarówno osłonę, jak i niebezpieczeństwo.

Z konsoli komunikacyjnej dobiegły wzywające dowódcę głosy. Setki strumieni danych wymagały jego uwagi. Nie mógł siedzieć i w nieskończoność gapić się na hologram.

Powodzenia, Larin, pomyślał, starając się zwalczyć uczucie, że to pożegnanie na zawsze. Mam nadzieję, że tego właśnie chciałaś.

## ROZDZIAŁ 34

Transportowiec VT-22 trząsł się i trzeszczał tak bardzo, że Larin ledwo słyszała odliczanie. Czy została jej minuta, czy dziesięć? Sprawdziła na wyświetlaczu w hełmie, który pokazywał też różne ujęcia planety, ich kurs ku powierzchni - a także mnóstwo heksów unoszących się na ich drodze. Odpowiedź brzmiała: dwie minuty. Zwalczyła chęć sprawdzenia po raz czwarty swoich dysz odrzutowych i lotni. Czas, jaki dzielił ją od wystrzelenia w pustkę, lepiej było spożytkować na głębokie, spokojne oddechy i na wspomnianie, kim kiedyś była.

- Nahrung, miej oko na te skany orbitalne - poleciła swojemu sierżantowi na prywatnym kanale plutonu. - Jeśli zobaczysz coś, co wygląda jak centralny kompleks, oznacz to. - Z każdą sekundą napływały do nich nowe dane z sensorów promu i od eskortujących go myśliwców. - Ozz, pilnuj pogody. Masz dopilnować, żebyśmy nie wylądowali w środku jakiegoś wulkanu. - Ozz był mrukliwym żołnierzem Imperium, ale jak dotąd wypełniał jej rozkazy. - Mond, twoja drużyna ląduje pierwsza. Macie ich mocno rąbnąć i nie brać jeńców. Twoi najlepsi strzelcy niech będą na pierwszej linii, na przykład Jopp. Zobaczymy, czy strzela równie dobrze, jak gada.

- Tak jest, sir - powiedział sierżant Mond. Ses Jopp, czyli ten Zabrak rzucający kąśliwe uwagi pod adresem Larin, wymamrotał coś, ale za cicho, żeby dało się to usłyszeć. Od momentu, kiedy się ponownie spotkali, był zdecydowanie niezdyscyplinowany. Najlepszą metodą na poradzenie sobie z takimi jak on było wzmocnienie łańcucha dowodzenia.

- Kiedy dotrzemy na powierzchnię, przede wszystkim musimy rozwalić tę fabrykę. Bierście na cel linie zaopatrzeniowe, drogi przesyłu energii, pasy transmisyjne i ciężkie podnośniki, wszystko, co wygląda na niezbędne do jej działania. I pamiętajcie: one się mnożą szybko. Nie zakładajcie, że coś jest niegroźne tylko dlatego, że jeszcze się nie rusza. Nie wiemy dokładnie, co tam budują. Macie zachować najwyższą ostrożność, dopóki nie wysadzimy wszystkiego w powietrze.

- Dwadzieścia sekund - dobiegło z mostka transportowca.

Wrota przedziału desantowego się otworzyły, wpuszczając światło odbite od otaczającego czarną dziurę pyłu. Wszystko działo się w niemal całkowitej ciszy, przy braku atmosfery na zewnątrz. Do Larin docierały tylko mechaniczne vibracje, przenoszone przez kombinezon i trzymającą go uprząż. Oprócz generalnego zamieszania dręczył jej uszy cichy jęk tych drgań.

- Dziesięć sekund.

Transportowiec obrócił się, by ustawić wrota przedziału desantowego dokładnie w kierunku planety. Setki żołnierzy wstrzymały oddech na ten widok. Sebaddon wyglądał niepokojąco już na holoprojekcjach, ale teraz przez zamgloną atmosferę widać było całą powierzchnię jak na dłoni: rzeki lawy, rozpalone łańcuchy górskie i nieduże, lustrzane jeziora, które w istocie były płatami lśniącego metalu.

- Pięć sekund.

Ostatnia korekta kursu sprowadziła prom na właściwą trajektorię. Kierowali się ku biegunowi, a więc lecieli zupełnie inną trasą niż siły mające zaatakować cel na równiku. Siły, wśród których był Shigar. Nawet w takiej chwili, słuchając nieprzerwanego odliczania kolejnych sekund przez głos z mostka, Larin pomyślała o nim i poczuła nagły wstyd i ból.

- Jeden.

- Ruszamy.

Nagle stała się lekka niczym piórko, a transportowiec unosił się nad nią. Jego repulsory ciężko pracowały; z każdą chwilą jej lotu stawał się coraz bardziej odległy. Wszędzie wokół żołnierze przyjmowali tę samą pozycję co ona: twarzą w dół, z rękami i nogami szeroko

rozłożonymi na boki. Na tej wysokości nie było jeszcze wiatru, który mógłby znieść ich z kursu, i nie miało go być jeszcze przez kilka minut, ale Moxla wiedziała, że zaczynająca się niżej atmosfera jest nieprzewidywalna. Słyszała, że nawet drobne błędy telemetryczne mogły się skończyć utratą kończyny... albo głowy. Wiedziała, że samo hamowanie, gdy już nadejdzie, będzie koszmarnie.

- Dobry start - rozległ się w jej słuchawkach głos majora Cha, który był teraz tylko jedną z wielu opancerzonych istot. Pomiędzy opadającymi żołnierzami wisiały nieruchome, milczące bryły droidów bojowych TRA-9. - Teraz znajdźcie towarzyszy z drużyn i zacieśnijcie formację - mówił dalej oficer. - Utrzymujcie ciszę na wszystkich kanałach komunikacyjnych. Przerywamy wszystkie transmisje... od zaraz.

Wnętrze hełmu Larin nagle zgasło, gdy sieć informacyjna jej kompanii przeszła w stan hibernacji. Opadający w dół żołnierze musieli przerwać komunikację i odbiór danych z transportowca i myśliwców, żeby naprawdę wyglądać jak niegroźne szczątki okrętu. I tak miało pozostać aż do momentu, gdy od spotkania z powierzchnią będą ich dzieliły zaledwie sekundy. Na razie, oprócz ewentualnych nagłych przypadków, mogła polegać wyłącznie na danych zebranych do tej pory.

Moxla czuła się dziwnie odizolowana, opadając wśród tylu skoczków bez możliwości zamienienia z nimi nawet słowa. Niektórzy żołnierze, wyraźnie widoczni dzięki czarnym oznaczeniom na hełmach i plecakach mieszczących lotnie, łączyli się w dziesięcio- i dwunastoosobowe grupy, by następnie dołączyć do swoich formacji. Larin została tam, gdzie była, czekając, aż podległe jej drużyny zbiorą się wokół niej. Rozpoznawali siebie nawzajem i swoich przełożonych dzięki zaimprovizowanemu systemowi kolorów. Hełm Larin, tak jak pozostałych poruczników, był zielony, hełmy jej trzech sierżantów - niebieskie, a majora Cha - pomarańczowy. Oficer wisiał samotnie w samym środku formacji.

Jakaś ubrana w zielony hełm postać uniosła kciuk do góry. Larin odpowiedziała tym samym gestem. To musiał być Hetchkee.

Jeden z jej sierżantów użył silników manewrowych, żeby się do niej zbliżyć. Po chwili rozpoznała w nim Nahrunga. Dotknęli się hełmami.

- Sektor dwadzieścia-pięć-J - usłyszała jego przytłumiony głos. - Tak bym obstawiał.

Przywołała ostatnią aktualizację mapy, którą odebrała przed zawieszeniem łączności. Sektor o tych współrzędnych zawierał ogromny kompleks o kształcie litery X. Wokół niego rozciągały się dziesiątki mniejszych budowli. Wstęgi pyłu, wciągane powoli przez czarną dziurę, rzucały długie cienie na polarny krajobraz. W tych cieniach mogły się kryć kominy kolejnych fabryk... albo stanowiska uzbrojenia.

- Nada się - powiedziała. - Dobra robota.

Jakiś jasny kształt szybko przeleciał obok nich - rakieta, której śladem mknęły już trzy kolejne. Zaczęło się bombardowanie ze stacjonujących wyżej okrętów, mające na celu zmiekczenie sił wroga w ich strefie lądowania. Nahrug się oddalił, a Larin ponownie przyjęła optymalną pozycję lotu. Ekran we wnętrzu jej hełmu zamrugał: już za moment mieli wejść w atmosferę.

Świadoma, że wszyscy się jej przyglądają, przesunęła się bliżej drużyny Monda. Jopp był najniżej, miał pierwszy dotknąć powierzchni. Ustawiła się obok niego, a potem zmniejszyła odrobinę pułap. Miała nadzieję dać mu w ten sposób do zrozumienia, że chociaż chciała, by był na pierwszej linii, nie bała się stanąć tam razem z nim.

Na powierzchni wyrosły żółte i białe grzyby eksplodujących rakiet.

Larin poczuła pierwsze dotknięcie atmosfery. Gwiżdżące wokół powietrze zakolysało ją lekko na boki.

A potem uderzyła w nią twarda masa. Poczuła się, jakby walnęła w ścianę. Wrzasnęła gniewnie na pędzące wokół niej powietrze, dodając do jego ogłuszającego świstu swój wkład. To pierwsze doświadczenie z Sebaddonem rąbnęło ją jak młotem, prawie miażdżąc kości. Wzrok zaczął szwankować, a czas stracił znaczenie. Nie było sensu liczyć sekund, skoro każda przynosiła tylko to, co poprzednia.

To się musiało wreszcie skończyć i rzeczywiście tak się stało. Wstrząsy i wycie wiatru osłabły. Wskazania temperatury poza pancerzem zaczęły powoli wzrastać. Widok nie był już

idealny, jak w próżni. W końcu przebywali teraz w atmosferze. Wokół niej żołnierze stopniowo odtwarzali uporządkowaną formację.

Zamiast liczyć sekundy od opuszczenia transportowca, Larin patrzyła na wskazania wysokościomierza. Teraz od powierzchni planety dzieliło ich zaledwie parę kilometrów. Zniosło ich z kursu, prawdopodobnie z powodu silniejszego niż oczekiwany wiatru, ale nie było tragedii. Olbrzymie chmury ułatwiały jej zlokalizowanie celu. Wewnętrzny system nawigacyjny pancerza tylko to potwierdził.

Dwukrotnym kliknięciem nakazała swojemu plutonowi przejść w stan gotowości.

Wszyscy ustabilizowali lot, ustawiając się pod kątem czterdziestu pięciu stopni do powierzchni.

Kiedy kliknęła znowu, podwładni rozwinęli lotnie - jednocześnie, jak ptaki w kluczu. Ich skrzydła jeszcze się nie otworzyły na pełną szerokość - skończyłoby się to podarciem lotni na strzępy, nawet przy tak niskim ciśnieniu. Planowali rozwijać je powoli wraz ze spadkiem wysokości i szybkości. Sto metrów nad powierzchnią mieli uruchomić silniki odrzutowe, pozwalające na precyzyjne kontrolowanie lądowania. Ale na razie nadal poruszali się bardzo szybko. Lądowanie bez wspomagania skończyłoby się dla nich pewną śmiercią.

Miotany turbulencją Jopp zatoczył się w jej kierunku. Dokładnie pod nimi, jakieś pięćset metrów niżej, wznosiła się główna fabryka Sebaddonu. Za chwilę desantujący żołnierze mieli wznowić komunikację między sobą. Larin sprawdziła systemy celownicze swojego pancerza i zabezpieczyła karabin, który wybrała z magazynu uzbrojenia. Wiedziała, że teraz, gdy do ich fabryki zbliżają się skoczki, heksy nie siedzą beczynn timer. Była pewna, że są już w trakcie pracownitęgo konstruowania czegoś, ale nie znała sposobu, by stwierdzić, co to takiego. Po prostu musiała być przygotowana na wszystko.

Jej wyświetlacz zgasł, ale zaraz rozbłysnął mnóstwem danych pochodzących z góry. Cel widniał na nim już wyraźnie, dzięki przebijającemu się przez dym radarowi.

- Wiecie, co macie robić - powiedział major Cha. - Starajcie się nie zwracać na siebie uwagi i trzymajcie się razem, póki nie dotrzecie do wyznaczonych celów. Potem musicie się rozproszyć. Jeżeli zagłuszą nasze kanały komunikacyjne, kierujcie się na flary. Gdybyście nie widzieli flar, przemieście się tak, by je zlokalizować. To nie jest walka każdy z każdym. Nie wolno brać na cel istot żywych.

- Słyszeliście majora - dodała Larin. - Silniki odrzutowe gotowe za trzydzieści sekund. Uważajcie, gdzie kierujecie dysze. Nie przypalcie głowy nikomu znajdującemu się niżej.

Szybko przeskanowała resztę pola bitwy.

„Znakomity” był nadal nienaruszony, chociaż heksy opadły go z kilku stron naraz. Niektóre z orbitujących droidów połączyły się, tworząc działa energetyczne podobne do tego, z jakim zetknął się Jet. Rakiety z powierzchni zapęlniały dziury w orbitalnej powłoce heksów i chyba coś się działo w okolicy księżyca. Jeden z imperialnych VT-22 został zainfekowany i leciał w szybkim tempie ku powierzchni. Jego przecinający górną atmosferę, ognisty ślad widać było nawet z orbitujących wyżej okrętów. Transportowiec najwyraźniej celował w okolice domniemanej inteligencji kontrolującej.

Larin nie chciała wiedzieć, ale sprawdziła szybko, kto był przypisany do tego okrętu. Poczowała ukłucie w sercu. To był transportowiec Shigara. Naprawdę bolała ją myśl o tym, co się stało na „Commenorze”. Czy byłaby w stanie dalej żyć, gdyby się okazało, że to było ich ostatnie spotkanie?

Popiskujący sygnał odpowiedział jej, że czas uruchomić silnik odrzutowy. Odsunęła zbędne dane - i uczucia - na bok i skoncentrowała się na zbliżającym się manewrowaniu. Silnik nie różnił się specjalnie od tych zwykle montowanych w pancerzach republikańskich. Był tylko lekko unowocześniony. Spodziewała się, że będzie się zachowywał jak dziki koń.

- Odpalać!

Na rozkaz Larin niebo rozbłysło od uruchomionych przez cały pluton silników. Strumienie skierowanych w dół płomieni uderzyły w powierzchnię Sebaddonu. Srebrzyste lotnie odbijały światło, nadając żołnierzom wygląd ognitych aniołów. Dane z orbity potwierdziły, że przynajmniej

część z wysokich kominów była uzbrojona. Może właśnie obracały się, by wziąć na cel ją i jej oddział. Przygotowała się na pierwsze strzały, równocześnie próbując kontrolować narowisty silnik.

Nie ona jedna miała kłopoty. Sieć komunikacyjna pełna była przekleństw i krzyków żołnierzy, próbujących utrzymać się w formacji. Dwukrotnie o mało nie doszło do kolizji między żołnierzami Imperium i Republiki, co wywołało wymianę gorzkich słów. Sierżant Ozz stanowczo położył temu kres. Ostatnie, czego teraz potrzebowali, to wewnętrzne walki.

Nagle stanowiska obronne wokół fabryki otworzyły ogień i wszystko pochłonął chaos. Pociski niebieskiej energii przecinały powietrze wokół nich. Dwóch żołnierzy Larin zginęło od pierwszej salwy, zmieniając się w kulę ognia. Odpowiedziała strzałami, mimo problemów z utrzymaniem kursu. W głębi duszy wątpiła, czy którykolwiek z jej pocisków trafił w cel.

Niemal natychmiast na prośbę majora Cha wznowiono bombardowanie z orbity. Jedno stanowisko obronne eksplodowało, dodając kolejną porcję dymu do chmury otaczającej główną fabrykę.

Larin uśmiechnęła się drapieżnie. Już prawie zapomniała, jak piękna bywa walka powietrzna.

Pobliska eksplozja zdjęła jej uśmiech z twarzy. Trafili ją! Jej silnik odrzutowy zakrzuszył się, a ona zatoczyła szeroki łuk. Lotnia załopotana, kiedy dostała się w jej własny odrzut.

Zakłęła, widząc taki obrót sprawy, i próbowała odzyskać kontrolę nad opadaniem, ale wprawiła się tylko w ruch wirowy. Machając rozpaczliwie rękami, sięgnęła w kierunku najbliższego żołnierza w nadziei na stabilne oparcie. Żołnierz zawahał się, a ona nagle zorientowała się, kto to taki. Ses Jopp.

Powodowane źle pojmowaną lojalnością pyskowanie to jedno, ale pozwolenie drugiemu żołnierzowi, aby zginął w upadku, to zupełnie coś innego. Wiedziała, że Zabrak zmieni zdanie - i rzeczywiście to zrobił. Wyciągnął w jej stronę prawą rękę, żeby ją chwycić, kiedy będzie najbliżej. Spóźnił się.

Silnik odrzutowy Larin wysiadł do końca i porucznik poleciała w dół jak kamień.

## ROZDZIAŁ 35

Shigar wiedział, że coś jest nie w porządku, zanim jeszcze odezwały się syreny alarmowe. Transportowiec wiozący jego i Dartha Chratisa zadygotał, jakby został trafiony, a nadzorujący desant major przerwał w połowie skierowanego do wszystkich ogłoszenia. Padawan nie był podłączony do imperialnej sieci komunikacyjnej, więc nie mógł się od razu zorientować, co się dzieje z okrętem. Otrzymywał tylko informacje od żołnierzy Republiki poprzez neutralny punkt dowodzenia. To opóźnienie o mało nie skończyło się fatalnie.

- Coś jest nie tak - powiedział do zebranych wokół niego w gotowej do desantu formacji żołnierzy. Instynkt podpowiadał mu, że nie powinien tkwić w miejscu. Wbił kody awaryjne w swoją uprzęż, więc był już gotów, kiedy pierwszy heks wdarł się przez kadłub do przedziału desantowego.

Shigar był przygotowany na jego pojawienie się. Pchnął droida Mocą w tył, wyrzucając go w próżnię. Za maszyną czały się kolejne, usiłując wbić swoje kleszcze w rozdarty metal. Padawan rzucił się na nie z mieczem świetlnym w rękę, ucinając nogi i przebijając sensory, zanim heksy zdołały włączyć swoje elektrotarcze. Gdyby zdołał powstrzymać je przed wtargnięciem do środka, on i pozostali pasażerowie mieliby szansę przeżyć.

Kleszcze heksów przebiły ścianę przedziału desantowego w innym miejscu, za daleko, by padawan mógł zająć się również nimi. Na szczęście stojący za nim żołnierze zdążyli już wydostać się z uprzęży i przygotować broń. Siły Imperium i Republiki skoncentrowały ogień blasterowy na wdzierających się do środka heksach. Ostrzał wyrzucił kilka z nich z powrotem w próżnię, ale ich miejsce zajęły następne. Wspinały się jedne po drugich jak jakieś koszmarnie insekty i odpowiadały ogniem. Te z tyłu strzelały pomiędzy tymi z przodu i Shigar poczuł, że szala bitwy o przedział desantowy powoli przechyla się na stronę droidów.

- Zabierz stąd żołnierzy! - krzyknął do majora, przecinając dwa heksy na pół.

Stojący po drugiej stronie przedziału desantowego oficer skinął pomarańczowym hełmem. Natychmiast rozkazał otworzyć wrota przedziału i zacząć desant na Sebaddon. Z dwóch innych przedziałów desantowych nadeszło potwierdzenie rozkazu, i już po chwili pod stopami Shigara gładko otworzyły się wrota, wypuszczając cenny ładunek okrętu, w tym majora. Kilka heksów też wypadło, zapewne z zamiarem utrudniania skoczkom podróży ku powierzchni.

Shigar został na miejscu, jedną ręką trzymając się wspornika. Wykopał kolejnego heksa na zewnątrz. Droid zwinął się i obrócił w trakcie lotu, rozpaczliwie machając swoimi sześcioma nogami.

Padawan był ciekaw, ile czasu zajmie maszynie przebudowanie wnętrza na wzór orbitujących heksów i „wyhodowanie” retosilnika albo i dwóch. Nie miał jednak zamiaru czekać, aż to nastąpi. Czwarty przedział desantowy w ogóle nie odpowiedział na rozkaz majora. Jeśli mieli kłopoty, Jedi zamierzał im pomóc.

Kiedy przeszedł przez służę i ruszył pustym korytarzem, pokład zaczął mu dygotać pod nogami. Dotarł w okolice czwartego przedziału i usłyszał odgłosy strzelaniny i wybuchy, a w komunikatorze same trzaski. Heksy najwyraźniej zagłuszały częstotliwości Imperium i Republiki. To go bardzo zaniepokoiło.

W tym momencie trzasnęła wewnętrzna gródź i do korytarza wlały się heksy. Jedi przygotował się na ich spotkanie, otaczając się tarczą Mocy, by odbijała strzały laserowe. Potem w ruch poszedł jego miecz świetlny. Droidy wyraźnie się go nie spodziewały - tego był pewien. Strzelały w stronę jakiegoś atakującego z wnętrza przedziału desantowego i dlatego chwilę im zajęło, nim uruchomiły własne osłony. Shigar pozbawił trzy z nich nóg, nie zatrzymując się nawet, by przebić ich unieruchomione korpusy. Wystarczyło mu, że przestały się ruszać.

Z szczeliny w ścianie wyskoczyła ciemna sylwetka z czerwonym mieczem świetlnym w dłoni. Z jej dłoni wystrzeliły języki błyskawic, rozrzucając osmalone, drgające heksy we wszystkie strony. Złapane w potrzask pomiędzy Shigarem i Darthem Chratisem, droidy nie miały szans. Już po kilku chwilach padawan Jedi i Lord Sithów zostali sami wśród skąpanych w czerwonym płynie szczątków droidów.

Zakłócenia zniknęły, pozwalając im mówić.

- Pozostali już skoczyli - odezwał się Shigar. - Musimy otworzyć te wrota.

- Nawet nie myśl o wydawaniu mi poleceń, padawanie. Do tej pory udało ci się przeżyć tylko dzięki szczęściu. - Darth Chratis ruszył korytarzem. - Mechanizm wrót jest uszkodzony. Porucznik Adamek albo je naprawi pod naszą nieobecność, albo poszerzy dziurę zrobioną przez heksy. Jeżeli to się nie uda, wyprowadzi żołnierzy przez któryś z otwartych przedziałów. To jej zmartwienie, nie nasze. Ty i ja musimy powstrzymać heksy przed przekształceniem tego okrętu w broń.

- A więc na mostek? - zapytał Shigar, ukrywając irytację, że Sith mówi do niego jak do dziecka.

- Na mostek.

Po drodze natknęli się na trzy grupy heksów, każda po sześć droidów. Przeczesały systematycznie okręt, niszcząc wszelkie ślady insygniów Imperium. Na widok Dartha Chratisa i czerwonej klingi jego miecza wszystkie po kolei wpadały w szal. Dwukrotnie całkowicie zignorowały Shigara, dzięki czemu Jedi mógł obejść je i zaatakować od tyłu. Tym razem zaskoczenie działało na jego korzyść, zmieniając śmiertelnie groźną sytuację w zaledwie średnio trudną.

Tymczasem Lord Sithów przebijał się przez heksy bez żadnego wysiłku, zostawiając wykańczanie ich Shigarowi. Miecz Dartha Chratisa miał niespodziewanie długi zasięg, bo jego ostrze wychodziło z czegoś w rodzaju składanej laski. Sith miał też jeszcze jedną broń, na jaką nie mógł liczyć Jedi: jego błyskawice Mocy były znacznie potężniejsze niż te, których próbowała użyć Eldon Ax. Na heksy działały podobnie jak podłączone do wysokiego napięcia sieci, którymi Stryver potraktował droidy na Hutta: przeciążały ich obwody i wywoływały drgawki, czyniąc je podatnymi na tradycyjne ataki.



- Wielka Mistrzynie kiepsko cię wyćwiczyła - burknął Darth Chratis, przyglądając się, jak Shigar próbuje pokonać ostatniego heksa. - Pozwala, by filozofia przeszkadzała w optymalnej walce. Właśnie dzięki temu Sithowie ostatecznie zwyciężą ciebie i tobie podobnych. Sami sobie utrudniacie osiągnięcie swojego prawdziwego potencjału.

Shigar zamrugał, żeby pozbyć się zalewającego oczy potu. Satele Shan uważała używanie błyskawic Mocy za krok ku Ciemnej Stronie i wielokrotnie odradzała to Shigarowi. Ale teraz Padawan zdecydował, że Darth Chratis może mieć trochę racji.

Nie był jednak na tyle naiwny, by nie dostrzegać, do czego zmierza Lord Sithów.

- Oszczędzaj oddech, Lordzie Chratis. Nie skusisz mnie, bym się do was przyłączył.

Nawet oglądany przez osłonę twarzy, uśmiech Sitha był upiorny - doszczętnie pozbawiony ciepła.

Pokonawszy jeszcze dwa poziomy, w końcu dotarli do mostka. Był odcięty od reszty okrętu ciężkimi wrotami awaryjnymi, przez które nawet heksy nie mogły się łatwo przebić. Komunikatory znów przestały działać, więc nie mieli sposobu, by skontaktować się z jego załogą. Darth Chratis zamierzał użyć kodu awaryjnego, ale niedawne próby przebicia się heksów zmieniły konsolę kontrolną zamka w bryłę stopionego metalu.

- Spróbujmy razem - powiedział Shigar, myśląc o ogromnych ciężarach, które na jego oczach Mistrzowie Jedi przenosili, używając tylko potęgi własnych umysłów i Mocy.

- Na mój rozkaz - zgodził się Lord Sithów.

Współpracując, zdołali odgiąć wrota na boki, jakby były zrobione z cieniutkiej blachy. Shigar już chciał uznać to współdziałanie za drobne moralne zwycięstwo, ale zadrzał, gdy tylko zaprzestał wysiłku. Darth Chratis pozostawił w nim jakiś ślad. Zimny i oślizgły. Wchodząc nad powyginanymi blachami na mostek, Jedi zacisnął pięści. Chętnie by się na czymś wyładował, ale w środku nie było żadnych heksów. Tylko uratowani żołnierze Imperium.

Wyraźnie przerażony dowódca transportowca zaszutrował na widok zbliżającego się Dartha Chratisa.

- Powiedz mi, że silniki nie są wyłączone - zażądał Sith.

- N-nie mogę, mój panie. Maszynownia nie odpowiada. Rozkazałem ekipie naprawczej...

- Oni już raczej nie żyją. Zostań tutaj. Sami dokonamy napraw - rzucił Darth Chratis, ruszając w kierunku wyjścia.

- Może powinniście się ewakuować? - zapytał dowódcę Shigar, zanim ruszył za Lordem Sithów. - Tu nic nie działo się.

- Opuścić stanowisko? - Oficer wyglądał na oburzonego takim pomysłem. - Nigdy!

Shigar miał ochotę się spierać. Wrota awaryjne leżały w kawałkach, a heksy musiały niedługo wrócić. Uparte trwanie na mostku mogło się dla dowódcy i jego załogi skończyć tylko śmiercią.

Jednak zamiast się kłócić, po prostu wzruszył ramionami. Kim był, by walczyć z uporem oficera Imperium? Jedi naprawdę nie musiał się tym zajmować.

- Pańska decyzja - powiedział i ruszył za Darthem Chratisem.

- Marnujesz czas - powiedział Sith, gdy Shigar go dogonił.

- A ty życie podwładnych.

- Ludzi można zastąpić. Sekund nie.

Padawan nie umiał znaleźć na to dobrej odpowiedzi, więc skupił się na tym, co było do zrobienia. Darth Chratis prowadził go wzdłuż transportowca, mijając niekończące się rzędy iluminatorów. Na zewnątrz galaktyka obracała się wokół nich, wykonując pełen okrąg co kilka sekund. Transportowiec też wirował, choć dzięki panującej wewnątrz sztucznej grawitacji nie dało się tego odczuć. Na zewnątrz widać było kilka heksów. Niektóre bezradnie dryfowały w próżni, inne pęły po kadłubie. Pojawiała się też i znikła kula Sebaddonu, ale Shigar nie umiał określić, czy się do niej zbliżają.

Na drugim końcu korytarza, przy wejściu do sekcji inżynierskiej, czekała na nich horda heksów. Błyskawice Mocy uderzały w nie falami, rozdzielając droidy na mniejsze grupki. Shigar rzucił się pomiędzy nie, odbijając ich strzały laserowe z powrotem i ćwiartując każdego, który

znalazł się w jego zasięgu. W pewnej chwili wykonał zbyt szerokie cięcie i któryś heks trafił go niegroźnie w bok, ale ból tylko zwiększył jego koncentrację. Poruszał się jak we śnie, a Moc prowadziła jego kroki.

Przebiwszy się przez droidy, niemal poczuł ukłucie żalu. Zastał Dartha Chratisa przy konsoli kontrolnej silników jonowych. Została częściowo rozmontowana przez jednego z heksów, który zapewne zamierzał przejąć kontrolę i skierować transportowiec w górę, by zainfekować resztę floty.

Darth Chratis pracował szybko, przywracając konsoli mniej więcej poprzedni stan. Pokład się zatrząsł, gdy silniki ruszyły ponownie.

- Udało się? - zapytał Shigar.

- Tak.

Lord Sithów uniósł dłoń i część ściany wgięła się do środka, otwierając pomieszczenie na próżnię na zewnątrz. Nie, nie na próżnię, zdał sobie sprawę Shigar, gdy usłyszał wycie wiatru. Weszli już w atmosferę.

- Ty przodem, chłopcze - powiedział Sith.

Choć nie uśmiechało mu się odwracać plecami do jednego z pradawnych wrogów Jedi, Shigar wiedział, że na razie jest bezpieczny. Jego Mistrzynie miała rację. Krwawoczerwone ostrze było ostatnią rzeczą, której musiał się obawiać.

Padawan wziął rozbieg i ruszył w stronę dziury. Już za chwilę miał oderwać się od płonącego okrętu i ruszyć na spotkanie powierzchni planety.

Nigdy nie będę twoim uczniem, Lordzie Chratis, powiedział sobie, skacząc.

W jego głowie rozległ się złowrogi, jedwabisty głos:

„Nie czyń pochopnych obietnic. Bądź co bądź już niedługo mogę potrzebować nowego ucznia”.

Shigar zamknął umysł przed wszelkimi ingerencjami i skoncentrował się wyłącznie na spadaniu.

## ROZDZIAŁ 36

Ax wylądowała pewnie na obu nogach. Grunt był bezpieczny, nie krył żadnych pułapek ani dziur. Wcisnęła przycisk na swej uprząży, wyłączając silnik odrzutowy i odrzucając lotnię. Grawitacja Sebaddonu była odrobinę niższa od standardowej, więc na krótką chwilę zakreśliła jej się w głowie. Pomijając intensywnie żółte strumienie pyłu otaczające czarną dziurę, całe niebo było czerwone. Pewnie odbijało blask okolicznej lawy. Wypatrując uważnie heksów, Sithanka zrobiła dwa kroki naprzód i zaczęła się rozglądać za pozostałymi, którzy wraz z nią dokonali desantu z orbity. Przede wszystkim za Mistrzynie Satele. Nie podobało jej się, że straciła Jedi z oczu.

Drużyna, do której teoretycznie należała, obrała za cel lądowania jedną z najbardziej złożonych części kompleksu inteligencji kontrolującej. Z powietrza cała wyspa przypominała jeden wielki labirynt. Pokrywające ją budynki były długie i powyginane, a łączące je grube kable i rury tylko potęgowały to wrażenie. Ax wylądowała na czymś, co mogłoby być ulicą, gdyby nie brak chodników, okien i drzwi w stromych ścianach. Nie wiedziała, do czego służyły otaczające ją budynki, ale cały kompleks najwyraźniej wciąż był w budowie. Jedna z drużyn miała zaatakować maszyny odpowiedzialne za powiększanie kompleksu, a pozostałe uderzyć w jego serce. A przynajmniej w to, co z orbity wyglądało na serce. W grę wchodziły trzy miejsca, a Sithanka znalazła się w jednym z nich.

Nad jej głową nadal z nieba spadali żołnierze, niczym zarodniki opadające na przygotowane przez droidy grządki. Chyba żaden z nich nie kierował się w jej stronę. Spróbowała użyć komunikatora, ale zarówno Darth Chratis, jak i Mistrzynie Satele albo nie mieli połączenia z siecią, albo byli zagłuszani. Zaatakowany transportowiec jej Mistrza błyszczał na niebie jak jasna gwiazda w otoczce czarnego dymu. Wydawało się, że leci prosto na nią.

Szybko uznała, że miejsce, w którym wylądowała, jest niefortunne. Nie było tu nawet

heksów, które mogłaby zniszczyć. Wybrała więc kierunek i ruszyła sztucznym kanionem, kryjąc się w cieniach tak dobrze, jak się dało. Trzymała miecz świetlny w dłoni, ale go nie włączała. Skradanie się było bardziej praktyczne, zwłaszcza na planecie pełnej droidów, zaprogramowanych na zabijanie wojowników Sithów.

Jeszcze raz zaczęła się zastanawiać, czy istnieje jakiś sposób, by dostać się do ich oprogramowania i użyć tego dla własnej korzyści. Było całkiem możliwe, że Lema Xandret przekazała swoim droidom coś więcej z siebie niż tylko myśli i uprzedzenia. W końcu biologiczny komponent heksów musiał skądś pochodzić. Gdyby tylko mogła porozumieć się z tą substancją, sprawić by posłuchała argumentów - jej argumentów...

Zza zakrętu wyłonił się żołnierz Republiki; biegł, omiatając cały teren lufą swojego karabinu. Ax cofnęła się w cień. Stwierdziła, że lepiej działać na własną rękę, przynajmniej do chwili, kiedy zorientuje się lepiej w sytuacji. Nie chciała, żeby podczas walki ktokolwiek włączył jej w drogę.

Gdy żołnierz ją mijał, zauważyła coś dziwnego. Powietrze zdawało się dziwnie drżeć w jej oczach. Najpierw uznała, że to z nią coś się dzieje - że ma na przykład problemy ze wzrokiem. Ale szybko zrozumiała, że to kwestia samego powietrza. Było gorące.

Przykłęka i dotknęła ziemi. Ciepło czuła nawet przez rękawice. Kompleks inteligencji kontrolującej heksy był otoczony lawą, więc stwierdziła, że to ma sens.

Coś bezgłośnie opadło na ziemię za jej plecami.

W mgnieniu oka zerwała się i uruchomiła miecz świetlny.

- Imponujący refleks - powiedziała Mistrzynie Satele, najwyraźniej zupełnie się nie przejmując, że Ax o mało nie przecięła jej na pół. Nawet nie włączyła własnego miecza. - Powinnaś jednak umieć zauważać to, co się widzi kątem oka. Śledziłam cię od chwili, gdy wylądowałaś.

- Cóż za produktywny sposób spędzania czasu - parsknęła Ax, opuszczając swój miecz. - Rozumiem, że nie przyszło ci do głowy, żeby zrobić coś w sprawie naszej misji?

- Z radością przyznam, że mam wiele na głowie - uśmiechnęła się Jedi. - Ale nie aż tak wiele. Zdejmij hełm i powiedz mi, co słyszysz.

- Ale... - jest gorąco, chciała powiedzieć Ax, a wtedy zauważyła, że Mistrzynie Satele poci się pod swoim hełmem. Pewnie zrobiła dokładnie to, o co prosiła teraz młodą Sithankę. A skoro przeżyła, to Ax też przeżyje.

- Dobrze - rzuciła, otwierając zaczepy przy szyi. Jej hełm zasyczał podczas zdejmowania.

Gorące powietrze omiotło jej twarz i nozdrza. Cuchnęło chemikaliami, ogniem i ozonem. Z daleka dobiegały głosy wykrzykujące raz po raz znajome słowa:

- Nie uznajemy waszej zwierzchności!

- Chcemy tylko mieć spokój!

- Heksy - powiedziała Ax. - Są gdzieś tutaj.

- Nie chodzi mi o nie - machnęła ręką Mistrzynie Satele. - Posłuchaj głębiej. Pod tym wszystkim.

Ax znów zaczęła nasłuchiwać. Tym razem usłyszała niski, cichy warkot.

- Czy to ten statek? - zapytała, wskazując na spadający z nieba transportowiec. Był teraz większy i nadal celował prosto w nich.

- Nie wydaje mi się. Brzmi raczej jak wiertło.

- Myślisz, że inteligencja kontrolująca nie ma do roboty nic lepszego niż prace górnicze?

- Może wydobywają materiał na kolejne heksy.

- To nie jest fabryka.

- Nie, ale w okolicy musi być trochę gniazd.

- Więc je znajdziemy - powiedziała Ax, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Czy to nie jest przypadkiem nasz cel?

Wysoko nad nimi wykwitła pomarańczowa flara, rzucając na ich twarze osobliwe cienie.

- Właśnie na to czekałam - ucieszyła się Wielka Mistrzynie Jedi. - Żołnierze znaleźli wejście. Chodźmy im pomóc.

Satele Shan ruszyła przed siebie zaskakująco szybko. Ax wcale się tego nie spodziewała;

musiała aż podbiec, żeby ją dogonić. Idąc dnem sztucznego wąwozu, dotarły do następnego skrzyżowania i wskoczyły na górę, żeby kontynuować wędrówkę po linii prostej. Po drodze przeskakiwały kolejne wąwozy, miotając się od ściany do ściany. Labirynt zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Ax przypominał on diagramy obwodów albo logiczne schematy blokowe; nie umiała odgadnąć przyczyn takiego wyglądu tego dziwnego otoczenia, o ile w ogóle jakieś przyczyny istniały. Wyglądało to raczej na przypadkowo wydrążone przez owada dziury w drewnie, niż coś zaprojektowanego przez istotę rozumną.

W dali wykwitły eksplozje, a ich światło odbiło się od wełniastych chmur na niebie. Huk każdego wybuchu docierał do Ax o ułamki sekundy spóźniony. Mistrzynie Satele zmieniła kierunek marszu, obierając strefę walki za nowy cel. Żołnierze nadal spadali z nieba, strzelając do stanowisk dział znajdujących się na krawędziach labiryntu. Wszystko przykrywał raz gęsty, raz rzadszy całun dymu. Ax czuła w powietrzu lekki zapach „krwi” heksów. Przyprawiał ją o dreszcze. Dlaczego omijała ją cała zabawa?

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że goni je kilkanaście heksów, skaczących od ściany do ściany na swych sześciu nogach. Sithanka zaśmiała się. Więc jednak czekają trochę zabawy!

Niespodziewanie Mistrzynie Satele opadła na dno kanionu. Ax poszła w jej ślady i... zatrzymała się jak wryta. Jedi stała na ziemi, przykładając palec do ust. Za pomocą palców drugiej ręki odliczyła do trzech, po czym skoczyła wysoko w górę, włączając miecz świetlny. Pierwszy z goniących je heksów rąbnął na ziemię, przecięty na pół. Pozostałe droidy zawyły i rzuciły się do walki.

Potyczka była szybka i cudowna. Na widok Ax heksy natychmiast ją zaatakowały, ale Sithanka wiedziała już, do czego są zdolne. Tarczą Mocy nie zdołała wprawdzie zablokować najsilniejszego ostrzału, ale za wsparcie służył jej tym razem ktoś lepszy niż zwykły padawan czy obojętny Mandalorianin.

Wielka Mistrzynie władała Mocą ze zdumiewającą wprawą. Jeden gest jej dłoni wystarczał, by zgniatać heksy w metalowe kule albo powodować, że wybuchały od środka. Od jednego spojrzenia zastygały w połowie skoku, dzięki czemu Ax mogła je z łatwością dobijać. Po kilku chwilach wszystkie droidy zostały pokonane, a Ax już rozglądała się za kolejnymi.

- Tędy - poleciła Mistrzynie Satele, wskazując na wciąż palącą się flarę.

- Czy nie powinniśmy zainteresować się transportowcem? - zapytała Ax. Okręt zajmował już większą część nieba, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie. I płonął jak sztuczne słońce.

- Martw się nim, jeśli chcesz - powiedziała Jedi. - Ale skoro nie możesz nic z nim zrobić, to nie wiem, co ci z tego przyjdzie.

Ax nie umiała na to odpowiedzieć, więc posłusznie ruszyła za Wielką Mistrzynią. Kobieta zaimponowała jej nie tylko swoimi umiejętnościami telepatii i telekinezy. W walce poruszała się niewiarygodnie szybko, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Na jej twarzy cały czas malował się cudowny spokój, nawet wtedy, gdy ćwiartowała heksy. Była zawsze odprężona i wyciszona, co zdaniem Ax świadczyło o dużym doświadczeniu w stosowaniu przemocy. Tego się nie spodziewała.

Dla Sithów przemoc była formą sztuki. Wyglądało na to, że dla Mistrzynie Satele jest po prostu życiem.

To zupełnie nie pasowało do tego, co Ax wiedziała na temat Jedi. Czy nie byli bandą pozbawionych emocji, świętoszkowatych hipokrytów, którzy walczyli tylko wtedy, kiedy mogli z tego wyciągnąć jakieś korzyści? Czy nie gardzili pasją i nie nauczali dobroci wszystkich, którzy chcieli ich słuchać?

Po raz pierwszy w życiu Ax zrozumiała, że w spokoju może leżeć siła, a pod gładkim jedwabiem może czaić się stalowe ostrze.

Coś wybuchło w sąsiednim wąwozie. Jeszcze zanim szczątki opadły na ziemię, Mistrzynie Jedi poprowadziła Sithankę w sam środek strzelaniny pomiędzy okopanym plutonem żołnierzy a nie mniej niż trzydziestoma heksami. Wybuch nie wydawał się wpływać negatywnie na sprawność bojową droidów. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że walczą jeszcze zacieklej niż kiedykolwiek. Żołnierze musieli znaleźć jakiś inny sposób zaatakowania instalacji, jeśli chcieli dotrzeć do

inteligencji kontrolującej.

Porucznik dowodząca plutonem, oficer Imperium, radośnie pomachała ręką na ich widok.

- Major jest tam - wskazała na wschód, gdzie potyczka dobiegła końca. - Rejestrujemy wibracje zgodne z profilem odwiertów geotermalnych.

- Ach, tak! - powiedziała Mistrzynie Satele. - Więc o to im chodzi! Jeżeli inteligencja kontrolująca dowierci się do głębszych warstw planety, zdobędzie całą potrzebną jej energię.

- Potrzebną do czego? - zapytała Ax.

- Tego nie wiemy - wyjaśniła porucznik. - Dwie przecznice stąd znaleźliśmy szyb, ale jest silnie broniony. Nie dotrzemy na tyle blisko, by podłożyć ładunki wybuchowe.

- My się tym zajmiemy - powiedziała Sithanka.

- Nie ma potrzeby - zaprotestowała Mistrzynie Jedi. - Rozkaż żołnierzom się wycofać. Powinniście ewakuować się z tego obszaru tak szybko, jak to możliwe.

- Co? - Ax nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Poddajesz się?

- Wręcz przeciwnie. Po prostu mam zamiar pozwolić, by coś wykonało za nas całą brudną robotę.

Jedi wskazała na niebo, przez które coraz szybciej leciał w ich stronę uszkodzony transportowiec.

- Tak jest. - Porucznik zaczęła wydawać rozkazy przez komunikator, po czym powtórzyła je, używając flar, na wypadek gdyby ktoś nie odebrał wiadomości. Żołnierze zaczęli natychmiastowy odwrót, nie przerywając strzelania do następujących im na pięty heksów.

- A co, jeśli nie uderzy dokładnie w szyb? - zapytała Ax, podążając za Satele przez labirynt.

- Chyba nie musi - odparła Jedi. - Jeżeli inteligencja kontrolująca naprawdę prowadzi odwierty geotermalne, te szyby prowadzą prosto do pokładów magmy. Co uzyskamy, jak je otworzymy?

- Wulkan - zgadła Ax. - Dużo wulkanów.

- Dokładnie. Może uda nam się załatwić mózg heksów jednym uderzeniem. Chyba lepiej nie stać zbyt blisko, gdy to się stanie.

Spokój Mistrzynie ponownie zdumiał Ax. Jak mogła być tak odprężona, gdy wypie, na której stały, groziło zalanie potokami lawy? Na pewno choć trochę niepokoiła się tą perspektywą.

Sithanka opuściła osłonę swojego hełmu, żeby dokładnie zobaczyć na wyświetlaczu, gdzie uderzy transportowiec. Wszystko wskazywało na to, że dalej, niż się obawiała. Wyspa miała ze dwa kilometry długości, a statek miał uderzyć w jej północny kraniec. Tak czy owak, Ax pobięła na południe tak szybko, jak tylko mogła, zakładając, że im dalej się znajdzie od nieuniknionej eksplozji, tym lepiej.

Skacząc od jednej krawędzi sztucznego kanionu do drugiej, zauważyła jeszcze jedno podobieństwo między labiryntem a procesorem komputerowym. Rozdzielające kaniony ściany miały ledwo metr szerokości, nie mogły więc mieścić pomieszczeń ani korytarzy. Właściwie nie mogło tam być nic istotnego. Musiały więc same spełniać jakąś funkcję. Przebiegając przez fale gorącego, drgającego powietrza, przyszło jej do głowy, że te ściany przypominają wąskie metalowe żeberka, jakie inżynierowie montowali na niektórych częściach komputerów, by zwiększyć powierzchnię wystawioną na działanie powietrza. Im większa taka powierzchnia, tym lepiej jest chłodzona dana część.

A jeśli wyspa nie była inteligencją koordynującą heksy, tylko ogromną chłodnicą dla tego mózgu? To by oznaczało, że zaatakowali niewłaściwy cel.

Miała akurat dość czasu, by zastanowić się, czy spadający transportowiec cokolwiek zdziała, kiedy okręt gruchnął o podłoże, rozświetlając niebo jasnym, niebieskim błyskiem. Dźwięk dotarł do niej sekundę później: najpierw ryk przelotu z prędkością naddźwiękową przez atmosferę, a potem fala uderzeniowa powstała w wyniku zderzenia i eksplozji. Ziemia zatrzęsa się jej pod nogami, przez co źle oceniła odległość dzielącą ją od kolejnej ściany i wylądowała na jej krawędzi. Próbowwała właśnie złapać równowagę, gdy ktoś chwycił ją za lewe ramię i pociągnął w dół.

To Mistrzynie Shan ściągnęła ją na dno wąwozu, akurat na czas, by uniknęły podmuchu przegrzanego gazu pędzącego nad ich głowami. Ziemia drżała i pękała. To nie był dobry znak.

Narastający grzmot zagłuszył przywrócone sieci komunikacyjne, chociaż Ax i tak nie była w stanie wyłowić czegoś sensownego z zalewu ostrzeżeń i sprzecznych rozkazów. Nagle owiało je gorące powietrze. Mistrzynie Satele przechyliła głowę i zaraz pociągnęła Sithankę w przeciwnym do wiatru kierunku.

A śladem wiatru nadeszła rozgrzana do czerwoności lawa.

- Skacz! - krzyknęła Ax, podrywając Wielką Mistrzynię z dna wąwozu.

Ściana, na której wylądowały, nie wytrzymała ich połączonego ciężaru, więc skoczyły ponownie. Cały labirynt walił się wokół nich, powoli niknąc pod falą czerwieni, rozchodzącą się od miejsca uderzenia transportowca. Powódź lawy przemieszczała się zaskakująco szybko, pochłaniając zarówno żołnierzy, jak i heksy. Wulkany, które wyobraziła sobie Ax, byłyby niczym w porównaniu z tą milczącą, pędzącą falą. Ta część labiryntu, w której wylądowała na początku, była już kompletnie zalana.

Podobna do fali tsunami lawa w końcu ich dosięgła. Dwa szerokie, czerwone jęzory połączyły się przed Ax i Mistrzynią Satele, odcinając im najkrótszą drogę do bezpiecznego terenu.

Wielka Mistrzynie Jedi zmieniła kierunek, pociągając za sobą Ax. Sama mogłaby biec znacznie szybciej, ale nie zostawiła Sithanki jej losowi. Ax poddała się decyzji Mistrzyni. Doceniła gest, chociaż prowadził je obie do zguby.

Stabilna wysepka, na której stały, szybko się kurczyła.

- Jeszcze jeden skok i po wszystkim - powiedziała Mistrzyni Satele. - Gotowa?

Ax wcale nie była gotowa, ale nie miała zamiaru się do tego przyznać. Bulgocząca czerwona rzeka, oddzielająca je od bezpiecznego miejsca, już teraz była zbyt szeroka, a z każdą sekundą rosła.

- Gotowa - powiedziała.

Razem wzięły rozpęd i skoczyły. Przez chwilę wisiały wysoko nad zalanym labiryntem. Unosiły się dzięki pędowi i Mocy, bezpieczne i wolne. Ax chciałaby zostać na zawsze w tym spokojnym miejscu, gdzie dzięki przeciwnie skierowanym siłom wszystko było nieruchome.

Ale grawitacja wygrywała. Ziemia zbliżała się do nich zbyt szybko i Sithanka krzyknęła, gdy rozgrzana do czerwoności lawa uniosła się, by je pochłonać.

## ROZDZIAŁ 37

Bitwa trwała już godzinę, zanim Ula zdał sobie sprawę, że zdradzenie Republiki, nawet z miejsca, które zajmował - wysoko ponad polem bitwy - będzie o wiele trudniejsze, niż mu się wcześniej wydawało. Problem stanowił zalew danych, docierających z pola bitwy do „Ognia Aurigi”. Ula nie nadążał za wszystkimi informacjami, a co dopiero mówić o zorientowaniu się, którymi z nich najlepiej manipulować, by dać przewagę swoim panom. Ledwo sobie radził z tą nawałą już teraz, a co będzie potem?

Rakiety pełne heksów przywróciły szczelność obrony orbitalnej i dostarczyły nową broń, którą droidy zaczęły atakować połączone floty. Trudno więc było wspierać desanty lądowe. Wyspa inteligencji kontrolującej stała w ogniu, a biegun południowy był spowity dymem. Komunikacja w najlepszym razie działała wybiórczo. Ula nie miał jak dowiedzieć się, co się działo na powierzchni, a sytuacja na księżycu była podobna. Raz po raz dokonywali nalotów na heksy, ale zanim nie wysłał na dół wojska, nie będą w stanie stwierdzić, czy infekcja została powstrzymana. Za każdym razem, gdy sojusz Republiki i Imperium zyskiwał przewagę, nieustępliwe twory Lemy Xandret kontratakowały, stosując nowe i zaskakujące rozwiązania.

- Mam zamiar na trzy cele nadające podprzestrzennie - zameldował Stryver. - To przekaźniki rozproszone po planecie.

To była dobra wiadomość.

- Wyślij współrzędne Kalischowi i Pipalidi - polecił Ula. - Powiedz im, żeby zniszczyli wszystkie trzy.

- Powinniśmy zachować jeden - wtrącił Jet. - Jak mamy rozgryźć ich komunikację, jeśli nie

będą miały żadnych nadajników?

- A ile ci zostało do złamania ich kodów?

- Nie wiem. Clunker rozgryzł ich protokoły transmisyjne, więc możemy udawać, że jesteśmy inteligencją kontrolującą. Ale musimy jeszcze się zorientować, jakiego właściwie używają języka.

- W takim razie nie mogę ryzykować. Wiadomo, że i tak zbudują nowe przekaźniki, a niszcząc obecne, zyskamy chwilową przewagę. Przyznasz, że tych chwil potrzebujemy jak najwięcej.

- Jest jeszcze jeden problem - powiedział Jet i wyłączył na moment nadajnik statku. - A jeśli Stryver nie włączył się do walki tylko dlatego, że sam chce zdobyć kody heksów? Jeżeli mu się to uda, będzie mógł obrócić je przeciwko nam.

- Masz rację - przyznał Ula, który w ogóle o tym nie pomyślał. - A tego raczej nie chcemy. Kiedy Clunker złamie kody, zachowamy je dla siebie.

- Wtedy to my stalibyśmy się zwycięzcami. Nie wydajesz mi się typem faceta, którzy marzy o rządzeniu galaktyką, ale nie dam głowy za twoich panów.

Ula nie miał najmniejszego zamiaru rządzić czymkolwiek. Nie da się kryć w cieniu, siedząc równocześnie na tronie. A o swoich panach nie miał zamiaru mówić. Ani prawdy, ani kłamstwa.

- A co z tobą? - Ten problem gnębił Ulę już od jakiegoś czasu, więc zadając pytanie, trzymał dłoń w pobliżu swojego Mastera.

- Miałbym zrezygnować z beztroskiego życia? - zaśmiał się Jet. - Nie ma mowy, stary. O wiele za dużo zamieszania.

Nowe czerwone światelko pojawiło się wśród pozostałych, migających na panelu kontrolnym. Przyłączył się do niego alarm.

- Startuje bardzo dużo rakiet - powiedział Jet, już całkiem poważnie. - Z planety, ale z księżyca tym razem też. - Przerwał i przyjrzał się uważniej przestrzeni za iluminatorami. - Coś leci w naszą stronę. Inteligencja kontrolująca musiała się zorientować, że siedzimy tu sobie podejrzenie spokojnie. Czas się ruszyć.

Ula powiadomił dowódców połączonej floty, że stał się celem i że zamierza zmienić orbitę. „Commenor” potwierdził, ale nie zaoferował żadnego wsparcia taktycznego. „Znakomity” w ogóle się nie odezwał, za to wysłał eskadrę myśliwców.

- Wracajcie do walki - polecił dowódcy eskadry Jet. - Damy sobie radę, a jeśli będzie się zanosilo na kłopoty, damy wam znać.

- Dostałem wyraźne rozkazy od pułkownika - sprzeciwił się dowódca. - Mamy mieć na was oko.

To sformułowanie brzmiało dwuznacznie i Ula był pewien, że nie przez przypadek.

- Kalisch, zabieraj te myśliwce przechwytyjące z naszego ogona - warknął Jet, łącząc się z „Znakomitą”. - Mam ważniejsze rzeczy na głowie, niż niańczenie twoich nadgorliwych pilotów.

- Połącz mnie z dowódcą - padła odpowiedź.

Żadnego imienia, pomyślał Ula. Tylko tytuł.

- Pułkowniku - powiedział - tu Vii. Pańskie siły przydadzą się gdzie indziej. Musimy przebić się przez obronę orbitalną i uzyskać dostęp do biegunów...

- Darth Chratis przedstawił mi pańską sytuację - przerwał mu Kalisch. - Zmuszony jestem nalegać.

Ula przymknął oczy. To ogólnodostępny kanał, pomyślał. Jeśli ustąpi pułkownikowi, tym samym przyzna, że sprzyja Imperium - a przynajmniej, że jest podatny na wpływ jego przedstawicieli. Jeszcze na to nie pora.

- Odmawiam, pułkowniku. Poleciłem panu wysłać myśliwce gdzie indziej. Proszę je odwołać albo będę zmuszony przyjąć, że jest pan wrogo nastawiony, i poprosić kapitan Pipalidi o pomoc.

„Znakomity” nie odpowiedział, ale myśliwce w końcu zmieniły kurs.

Ula potarł czoło. Nie dość, że nie zdradził jeszcze Republiki, to jeszcze musiał sprzeciwić

się rozkazowi oficera Floty Imperialnej.

- Przypomnij mi, czemu się w to wpakowaliśmy? - zapytał przemytnika.

- Nie mam pojęcia - odparł Jet. - Ja oficjalnie nadal mam nadzieję na jakiś zysk, ale z każdą minutą wygląda to mniej prawdopodobnie.

- Czy naprawdę tylko to cię interesuje? - zapytał Ula, nagle zirytowany, gdy usłyszał pretensję w głosie przemytnika.

- A co w tym dziwnego? - odciął się Jet.

- Chyba niepotrzebnie się w ten sposób przedstawiasz. Gdyby wszyscy wiedzieli, do czego ty i twój statek naprawdę jesteście zdolni...

- W przeciwnym razie nikt nie pozwoliłby mi nigdzie zadokować. Jeśli biorą mnie za beznadziejnego włóczęgę, mam przewagę. Jestem bezpieczny. Weź na przykład Tasę Bareesh. Gdyby wiedziała, że w każdej chwili mogłem odbić swój statek, nie pozwoliłaby mi kręcić się w okolicy dość długo, żeby zobaczyć, co się stanie. A gdybym się tam nie kręcił, teraz by mnie tu nie było. Oczywiście ta okolica nie wygląda w tej chwili zbyt przytulnie, ale to się może zmienić. Życie potrafi zaskakiwać. Wydaje mi się, że jeszcze coś na tym ugramy.

- To po prostu wydaje się nieuczciwe.

- I kto to mówi? - odparł Jet.

- Co masz na myśli - najeżył się Ula.

- Daj spokój, stary. Wiem, kim jesteś. Wiedziałem od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Myślisz, że dlaczego zaprosiłem cię na drinka?

Ula wyciągnął swój blaster i wycelował w Jeta.

- Powiedz mi, za kogo mnie uważasz.

Przemytnik nawet nie drgnął.

- Uważam cię za dzielniejszego faceta, niż dajesz po sobie poznać - odparł. - Dla twoich przełożonych jesteś tylko pionkiem. Dla twoich wrogów jesteś gorszy niż całe zło w galaktyce. Próbujesz równocześnie wykonywać swoją robotę i utrzymać ją w tajemnicy. To doprowadza cię do białej gorączki, ale nikomu nie możesz się zwierzyć. Musisz wszystko dusić w sobie, a nikt nie docenia, jakie to trudne. Tacy jak my muszą po prostu iść nieprzerwanie naprzód, bo jeśli się potkniemy, nikt nie pomoże nam wstać.

- Wcale nie jesteśmy podobni - zaprotestował Ula.

- Na pewno bardziej, niż ci się wydaje. Też byłem pionkiem, i to niedawno. Myślisz, że dlaczego pracowałem jako pirat? Zapewniam cię, że nie dla dobrej zabawy.

- Jesteś amoralny i nie masz żadnych zasad.

- Cieszę się, że tak myślisz. To znaczy, że umiem dobrze grać.

- Gadasz bez sensu! Dlaczego mi to mówisz? Mam cię zastrzelić czy nie?

- Wolałbym, żebyśmy dalej pracowali razem, tak jak do tej pory.

- A niby jak mamy to teraz osiągnąć?

- Mówisz jak jeden z nich - mruknął Jet, wskazując holoprojektor. - Nie jesteś człowiekiem, ale dla mnie wyglądasz zupełnie jak człowiek. Co za różnica, kim naprawdę jesteś? Liczy się to, co robimy.

- Ale co ja mam zrobić?

- Na początek możesz odłożyć ten blaster, zanim będę musiał poprosić Clunkera, żeby ci go zabrał.

Ula przyglądał mu się przez długą, bolesną chwilę. Musieli zająć się koordynowaniem bitwy, a poza tym, co niby tak naprawdę się zmieniło? Jet mógł w każdej chwili wydać Ulę, tak jak Ula w rewanżu mógł wydać Jeta. Jedyną przyczyną sporu między nimi dwoma były jego własne wątpliwości i brak pewności siebie. Skoro Jet uważał go za dzielnego, może czas się takim stać.

- No dobra - powiedział, opuszczając blaster. Clunker, który jakimś cudem zakradł się niezauważony i teraz stał tuż obok Uli, oddalił się.

- Dziękuję - powiedział Jet, szczerząc zęby. - Wiesz, co jest w tym wszystkim najdziwniejsze? Nie mam pojęcia, dla kogo pracujesz. To znaczy, wiem, jak to wszystko naprawdę wygląda, ale swoim zachowaniem wytrącasz mi wszystkie argumenty. Wychodzi na to, że



próbujesz po prostu robić to, co uważasz za słuszne.

Rozległ się dźwięk kilku alarmów naraz.

- *Stang!* - beztroska przemytnika gdzieś nagle zniknęła. - To kara za niezwracanie uwagi na resztę otoczenia.

Ula rzucił okiem na dane telemetryczne. Jeszcze więcej rakiet wystartowało, a heksy połączyły się w jeszcze więcej skupisk, by walczyć z obiema flotami. A z powierzchni Sebaddonu nadal nie dotarły żadne dobre wieści. Ani słowa o Larin i o jej plutonie. W mieszanej eskadrze myśliwców Republiki i Imperium doszło do nieporozumień i wymiany ognia, a desantowiec Turbodyne 1120 zderzył się z republikańskim NR20 podczas nalotu. Obie strony ochoczo wymieniały obelgi, a na jego wezwania nie odpowiadali ani kapitan Pipalidi, ani pułkownik Kalisch.

- Co teraz? - zapytał przemytnika.

- Cóż, jeśli nie mamy zamiaru zwiewać - powiedział Jet - to proponuję, żeby każdy z nas wysilił cały swój przewrotny umysł i spróbował wymyślić, jak przeżyć...

- Zaczekaj. Gdzie Stryver?

- Nie widzę go. Może jest po drugiej stronie księżyca albo...

Do wszechobecnych syren alarmowych dołączył świdrujący w uszach pisk. Na mapie Sebaddonu biegun południowy zabłysnął na czerwono. Zdumiony Ula gapił się przez chwilę na hologram, na którym orbitalna powłoka heksów zaczęła się rozdzielać, tworząc szczelinę.

- Chcą nas wpuścić?

- Nie byłbym tego taki pewien - zastrzegł się Jet.

Przez szczelinę w orbitalnej powłoce wypadł znajomy półksiężycowaty kształt - statek Stryvera. Wznosił się idealnie pionowo.

- Co on tam robi?

- Chyba ucieka - ocenił Jet.

Po chwili śladem Stryvera pomknął potwór, który wyrwał się z serca planety.

## ROZDZIAŁ 38

Larin zignorowała pisk alarmu i błyskanie czerwonych światełek w swoim hełmie. Pechowe trafienie najwyraźniej nie uszkodziło przewodu paliwowego jej silnika odrzutowego, za to pozbawiło ją żyroskopu. Gdyby jej lotnia była cała, to choć trochę by ją stabilizowała, ale niestety zostały z niej strzępy. W ogóle nie dało się kontrolować kierunku lotu, zamiast tego Larin dziko skakała po niebie.

Ale nie miała zamiaru się poddać. Musiała znaleźć sposób na opanowanie silnika odrzutowego i bezpieczne dotarcie na ziemię.

Po pierwsze, należało przejąć nad silnikiem ręczną kontrolę. Znajdował się za jej plecami, ale luzując pasy, udało jej się obrócić całość tak, że miała go na piersi. Huk był ogłuszający. Przyciemniła wizjer hełmu, żeby błysk odrzutu jej nie oślepił.

Przynajmniej nadal miała resztę oprzyrządowania. Trudno było odczytać wskazania wysokościomierza, więc nie wiedziała, ile jeszcze ma czasu, ale temperaturę odczytała z łatwością: było znacznie poniżej zera. Nieosłonięte ciało zamarzłoby w kilka chwil. Kolejny powód, by wziąć się szybko do roboty.

Ściągnęła lewą rękawicę i użyła sztucznych palców swojej protezy, żeby rozerwać obudowę dyszy wylotowej. Szczątki poleciały za plecy, nie wiadomo, w górę albo w dół. Horyzont obracał się wokół niej. Zakręciło jej się w głowie od jednego spojrzenia.

Zamiast ponawiać doświadczenie, skupiła się na przewodach wewnątrz silnika. W mroźne polarne powietrze ulatywała gorąca para, ale na szczęście wysoka temperatura miała równie mały wpływ na jej sztuczne palce, jak niska. Silnik nie był skomplikowaną konstrukcją, zaprojektowano go raczej z myślą o solidności niż wszechstronności. Oczywiście miał mnóstwo zabezpieczeń i obwodów awaryjnych, ale te nie były jej do niczego potrzebne. Chciała tylko dostać się do

przycisku, który włączał i wyłączał odrzut.

Mocne szarpnięcie jednej z części pomogło. Nagle przestała się kręcić i szybowwała w powietrzu. Widoczna pod nią powierzchnia planety nadal się obracała, ale przynajmniej już nie trzy razy na sekundę. Teraz, kiedy mogła na nią spokojnie popatrzeć, zdała sobie wreszcie sprawę, jak mocno się do niej zbliżyła. Niebezpiecznie mocno.

Ale to nie miało znaczenia. Przede wszystkim musiała ustabilizować lot. Odliczyła napięcie w myślach, po czym - bardziej na oko niż dzięki obliczeniom - oceniła właściwy moment. Wepchnęła sztuczne palce w gorące wnętrze silnika i z powrotem włączyła odrzut, ale tylko na sekundę.

Szarpnęło ją dziko, aż zawirowała. Za mocno i za długo. Będzie musiała zrobić to precyzyjniej. Znów odliczyła kilka sekund i spróbowała jeszcze raz. Teraz też się zatoczyła, ale tym razem na tyle słabo, że gęstniejące powietrze zdołało ją nieco ustabilizować. Rozrzuciła szeroko ręce i nogi, no i wreszcie zaczęła opadać twarzą w dół.

Kompleks budynków na biegunie południowym zbliżał się z przerażającą prędkością. Uruchomiła silnik odrzutowy, ustawiając pełny ciąg i walcząc zażarcie z urządzeniem, by pozostało skierowane prosto w dół. Przypominało to próbę utrzymania równowagi na łebku szpilki: najdrobniejsze wychylenie mogło spowodować, że się wywróci i będzie musiała zaczynać od początku. Zaciśnęła zęby i walczyła dalej.

Lot w dół zaczął powoli, ale systematycznie zwalniać.

Starczyło jej czasu, by przyjrzeć się miejscu, w którym miała wylądować. Płaską, szeroką równinę przecinały głębokie pęknięcia, na oko zbyt proste, żeby mogły być naturalnego pochodzenia. Przywiodły jej na myśl wrota prowadzące gdzieś pod ziemię. Wokół zauważyła kilka stanowisk przeciwlotniczych, ale na szczęście działa nie celowały w jej kierunku. Dość miała problemów z utrzymaniem prostego lotu w dół, robienie uników byłoby praktycznie niewykonalne. Chciała obejrzeć się za siebie i poszukać pozostałych, ale nawet najostrożniejsza próba mogła zakończyć się ponowną utratą równowagi.

Opadała coraz wolniej, mniej więcej w tempie szybkiego biegu. Ziemia była kilkadziesiąt metrów pod nią. Pozwoliła sobie na westchnienie ulgi. Wbrew wszelkim oczekiwaniom udało jej się!

I właśnie wtedy silnik odrzutowy zakrztusił się, sygnalizując, że skończyło się paliwo.

- Nie! - krzyknęła.

Ale to nie wystarczyło. Znów spadała, szybko nabierając prędkości. Już tylko sekundy dzieliły ją od rozbicia się o twardą powierzchnię Sebaddonu. Nic nie mogło jej uratować.

Mocne ramiona owinięły się niespodziewanie wokół jej piersi, wyciskając jej z płuc powietrze. Ktoś ścisnął ją mocno i pociągnął do tyłu. Nie mogła się obrócić i zobaczyć, kto to, ale poznała rękawice ściskające jej talię. Republika standardowo wydawała takie swoim żołnierzom. Silnik odrzutowy jej zbawcy wył i okropnie ciężko pracował, ale zdołał ich spowolnić na tyle, że po zetknięciu z ziemią przetoczyli się po niej, zamiast zmienić się w miazgę.

Larin nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Podniosła się na nogi, żeby pomóc swojemu wybawicielowi uwolnić się od silnika odrzutowego i uprzążyć lotni. Jego osłona twarzy schowała się w hełmie i Moxla rozpoznała Hetchkeego.

- Nie mogłem ci pozwolić tak łatwo się urwać - powiedział z uśmiechem. - Uszkodzone wyposażenie to żadna wymówka.

- Dziękuję - powiedziała z całego serca. - Co się stało z Joppem?

- Wezwał mnie na pomoc. Nie słyszałaś?

Rzeczywiście nie słyszała, ale wołała nie ciągnąć tematu. Była wtedy zajęta i mogło jej to umknąć. Najważniejsze, że przeżyła. A dopóki Jopp nie będzie wchodził jej w drogę, nie będą musieli o niczym rozmawiać. Nawet o tym, że omal nie straciła życia przez jego wahanie.

- Dobra - powiedziała, zakładając z powrotem rękawicę na poczerwiałą od mrozu i gorącą sztuczną dłoń. - Czeka nas małe przegrupowywanie i zabijanie heksów. Masz jakieś pojęcie, gdzie wylądowały nasze plutony?

Razem pobiegli do punktu zbornoego, po drodze przeskakując dwie z głębokich szczelin.

Niewątpliwie były sztucznie wydrążone w podobnej do ferrobetonu powierzchni. Na dnie zobaczyli warstwę czarnego szczeliwa. Jeśli nie były to krawędzie ogromnych wrót, to może kanały? Ale co miałyby nimi płynąć? Woda natychmiast by zamrzęła w tej okolicy. Mogły stanowić drogi dla heksów, ale w zasięgu wzroku żadnego nie było.

Punkt zborny pogrążony był w chaosie bitwy. Żołnierze Republiki i Imperium okopali się i teraz podkładali ładunki wybuchowe albo osłaniali się wzajemnie ogniem, mając nadzieję w ten sposób zniszczyć najbliższe stanowiska dział. Major Cha wykrzykiwał rozkazy przez komunikator, a za sprawą bombardowania orbitalnego z nieba spadał deszcz ognia. Imperialne droidy bojowe parły powoli przez pole bitwy, strzelając do jakichś odległych celów. Larin do tej pory nie zorientowała się, jak ogromna jest główna fabryka. Stojąc w jej najwyższym punkcie, nie widziała brzegów.

- Moxla! Weź oddział i rozwal wieżę numer pięć. Poślę kogoś po was, jak już to załatwicie - usłyszała.

- Tak jest! - Nie bardzo mogła odróżnić jedną drużynę od drugiej, więc wybrała losowo jakiegoś sierżanta i przydzieliła mu tę misję. Był żołnierzem Imperium, ale to nie miało znaczenia. Tutaj, pod ogniem wroga, wszyscy żołnierze byli tacy sami.

Kilka śmigaczy zaopatrzeniowych wylądowało w pobliżu, więc zabrała z nich tyle granatników i ładunków wybuchowych, ile tylko mogła unieść. Potem przeskoczyła nad płaską kopułą. Sierżant i jego drużyna byli tuż za nią. Wszyscy uważnie patrzyli w stronę dział, które mieli zaatakować. Prędzej czy później heksy musiały ich zauważyć.

Natknęła się na kolejne pęknięcie i postanowiła zeskoczyć na jego dno. Było tu akurat dość głęboko, by kucnąwszy, mogła się schować. Ruszyła wzdłuż rowu, aż znaleźli się tak blisko celu, jak tylko się dało. Tam rozkazała oddziałowi się zatrzymać.

- Łapcie się za granatniki i przygotujcie je do strzału. Sierżancie, chcę, żeby trzech waszych najlepszych strzelców poszło naprzód i rozpoczęło pozorowany atak. Kolejnych trzech ma się cofnąć i zrobić to samo. Rozdzielcie się i celujcie w różne miejsca. Macie związać to stanowisko ogniowe walką.

- Tak jest!

Granatniki okazały się lekkie i łatwe do zmontowania. Już po chwili były gotowe. Po kolejnej ich ogień dołączył do blasterowej nawałnicy spowijającej wieżę, a gęsty czarny dym otoczył jej wierzchołek.

Ale wieża nadal strzelała.

- Ty i ty - zdecydowała Larin, wskazując dwóch najbliższych żołnierzy. - Pójdziecie za mną.

Złapała pas pełen ładunków wybuchowych i wyskoczyła z improwizowanego okopu. Żołnierze podążyli za nią. Pobiegli najszybciej jak się dało w stronę podstawy wieży. Dział było na razie zajęte śledzeniem wielu celów. Larin miała nadzieję, że nie zarejestruje trzech kolejnych.

W połowie drogi jednak ich znalazło. Żołnierz po prawej stronie Larin padł na ziemię, trafiony serią fioletowych pocisków. Larin i drugi żołnierz rzucili się w lewo, a kolejna seria minęła ich o włos. Potem dział znów skoncentrowało ogień na granatnikach, a oni bez przeszkód dotarli do jego podstawy.

Miała dziesięć metrów średnicy i przypominała niewielką górę.

- Umieść po jednym co dwa metry - poleciła Larin, dając połowę ładunków wybuchowych żołnierzowi. - Ustaw zapalnik na mój rozkaz.

Żołnierz skinął głową i ruszył wokół wieży, w przeciwnym kierunku niż Moxla. Kiedy spotkali się po drugiej stronie, cofnęli się tak daleko, jak tylko się odważyli, i zaraz padli płasko na ziemię. Dział nie zwróciło na nich najmniejszej uwagi. Strzelało w górę, do czegoś, czego nie widzieli.

Larin wcisnęła przycisk zdalnego detonatora. Nad ich głowami przeleciały szczątki muru, a wierzchołek wieży się przechylił. Cała konstrukcja zaczęła się walić.

Nagle jasny błysk pojawił się za ich plecami, a ferrobetonowe podłoże zadrżało. Larin obejrzała się przez ramię i zobaczyła nad punktem zbornym ogromną chmurę w kształcie grzyba. Najwyraźniej uderzyło w to miejsce coś znacznie większego kalibru niż broń, jakiej do tej pory

używały hekсы. Albo droidy Xandret znów wyewoluowały, albo zestrzeliły spadający z góry pocisk. Może to w niego celowało to działo, zanim je zniszczyłam, pomyślała. I tak zmieniło kurs pocisku, że uderzył w desant.

Wiedziała, że minie mnóstwo czasu, zanim pył opadnie, ale przynajmniej komunikatory zaczęły lepiej działać. Wstała i wysłała wszystkim oficerom wiadomość z prośbą o kontakt.

Hetchkee odezwał się z przeciwnej strony kopuły, podobnie jak jeden z poruczników Imperium. Ale nikt poza tym. Major Cha milczał.

Przez chmury przebił się błyszczący w słońcu, srebrzysty kształt.

- Czy to ty, Stryver? - zapytała przez komunikator. - Powiedz mi, co widzisz z góry.

- Masz pod nogami jeden z głównych nadajników podprzestrzennych - rozległ się w jej słuchawkach głos Mandalorianina. - Dlaczego umieścili go tak daleko od inteligencji kontrolującej?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie, a połączenie przerwały zakłócenia, zanim zdołała zapytać go o cokolwiek innego.

Dała znak towarzyszącemu jej żołnierzowi i ruszyła z powrotem do szczeliny. Reszta drużyny zebrała się razem; składali teraz granatniki, szykując się do wymarszu. Larin nie bardzo wiedziała, co robić dalej. Niszczyć kolejne wieże? Spróbować znaleźć resztę desantu? Wiedziała, że bez majora Cha koordynacja wszystkich sił będzie skrajnie trudna.

Gdy tak rozważała możliwe działania, substancja na dnie szczeliny poruszyła się nagle. Spojrzała pod nogi i zobaczyła, że gumowate czarne szczeliwo zafalowało. Po chwil znów się poruszyło, a wokół rozległ się dobiegający gdzieś spod ziemi grzmot.

- Ruszać się! - rozkazała żołnierzom. - Jeżeli tu pod naszymi nogami znajdują się wrota, to...

Ziemia zatrzęsała się, zanim zdołała skończyć. Rzuciła się przed siebie i ledwo zdołała uchwycić krawędź szczeliny. Czarna substancja rozplynęła się, jakby nagle z ciała stałego stała się cieczą. Dwóch żołnierzy zapadło się w tę czerń, strzelając na oślep. Po mniej niż sekundzie strzały umilkły.

Larin podciągnęła się i wygramoliła na krawędź bezdennej nagle szczeliny. Kolejny grzmot rozdarł powietrze. Przeciwnie ściana szczeliny zaczęła się oddalać, najpierw o dziesięć, potem o dwadzieścia metrów. Moxla stała na krawędzi z połową oddziału, patrząc na poszerzający się otwór. Reszta jej żołnierzy majaczyła w oddali po jego przeciwnej stronie.

To kopuła nagle zaczęła się otwierać, a jej wąskie segmenty chowały się w głębokie szczeliny u podstawy. Z wnętrza kopuły dochodziły silne podmuchy ciepłego powietrza. Potem pojawiły się pasemka mgły, mieszając się z dymem i zwijając w dziwaczne kształty. Larin spojrzała w dół; poruszało się tam coś ogromnego. Cokolwiek to było, hekсы musiały to zbudować, korzystając ze wszystkich surowców bogatej w energię i minerały planety.

- Co to jest? - zapytał jeden z jej żołnierzy, dość głośno, by usłyszała go bez komunikatora.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Ale na krawędziach ma chyba repulsory.

- Statek o takim kształcie? A gdzie silniki?

Do głowy przyszedł Larin wariacki pomysł.

- Może nie ma żadnych - powiedziała.

Żołnierze spojrzeli na nią, jakby zaczęła bredzić.

Segment kopuły, na którym stali, już prawie całkowicie schował się w dachu.

- Nie możemy tu dłużej zostać - zapowiedziała Larin swoim ludziom. - Lepiej przygotujcie się na skok.

- Mamy skakać na to? - zapytał jeden z nich, wskazując na wznoszącą się coraz szybciej maszynę.

- Myślę, że to skyhook - wyjaśniła. - A więc nie będziemy tam na dole zbyt długo.

## ROZDZIAŁ 39

Shigar odpiął uprząż mocującą jego silnik odrzutowy i z przerażeniem popatrzył na bulgoczące czerwone jezioro, pokrywające miejsce, na którym miał początkowo wylądować.

Jeszcze z powietrza widział, jak transportowiec, z którego się ewakuował, opadał szybko w stronę równika. Zderzenie wstrząsnęło całym kompleksem inteligencji kontrolującej, który zaraz potem wypełniła kipiąca teraz pod nim lawa. Płynna skała pochłonęła wszystkich, którzy byli na powierzchni. Tylko kilku spóźnionych żołnierzy stało z nim na krawędzi krateru, wpatrując się w miejsce, gdzie umarła ich ostatnia nadzieja.

W momencie erupcji Mistrzynie Satele była gdzieś w labiryncie, a z nią Eldon Ax. Shigar próbował skontaktować się ze swoją Mistrzynią, używając zarówno komunikatora, jak i Mocy, ale żaden ze sposobów nie przyniósł mu odpowiedzi. Tylko heksy poruszały się tam w dole, pływając w lawie bez większych problemów. Trzy nadal działające stanowiska dział strzelały do wszystkich wokół, ale mało skutecznie.

Darth Chratis wylądował niedaleko.

- Widzę, że nie tylko ja muszę poszukać nowego ucznia - warknął Lord Sithów, opierając się na długiej rękojeści swojego miecza świetlnego jak na drzewcu sztandaru. - Ty musisz sobie poszukać nowego Mistrza.

Shigar znalazł cel, na którym mógł wylądować swoją frustrację i żal.

- To wszystko przez ciebie - powiedział, odwracając się od okropnego krajobrazu, by stanąć twarzą w twarz z odwiecznym wrogiem Zakonu Jedi.

- Wcale nie przeze mnie, chłopcze.

- A więc przez Imperatora, jego sny o dominacji i dążenie do krwawej rzezi galaktyki.

- Nie widzę tu Imperatora, a ty?

- Kpisz sobie ze mnie.

- Bo zasługujesz na kpiny, chłopcze. Jesteś naiwny i oderwany od rzeczywistości, a wszystko przez te bzdury, które nakładli ci do głowy twoi Mistrzowie. Prawdziwe oblicze wszechświata cię przeraża, więc uciekasz do tamtych bzdur, aby wytłumaczyć przed sobą własny strach. Tylko dziecko zamyka oczy ze strachu. Rozejrzyj się wokół siebie i dorośnij.

Shigar zaczynał się irytować, chociaż świetnie wiedział, że Darthowi Chratisowi dokładnie o to chodzi.

- Nie możesz zaprzeczyć, że to Sithowie wykradli Cinzię Xandret jej matce. I to nas tu przywiodło.

- Lema Xandret była błyskotliwa i szalona. To ją powinieneś winić, Shigarze. Albo Stryvera, który nie chciał zostawić tej sprawy w spokoju. Albo samego siebie.

- Samego siebie? A co ja takiego zrobiłem?

- To ty powiedziałeś swojej Mistrzyni o tej sprawie.

- Odsuń się lepiej. - Shigar włączył swój miecz świetlny, bo Darth Chratis podszedł zdecydowanie za blisko. Czerwień ostrza Sitha pasowała do lawy i koloru nieba. Shigarowi wydawało się, że cały świat zalewa fala krwi.

Lord Sithów zatrzymał się o pięć kroków od niego, a na jego wysuszonej twarzy widać było pogardliwe rozbawienie.

- Możesz winić Imperatora za wszystkie swoje problemy, jeśli musisz - powiedział. - Albo nawet całe Imperium. Czy gdybyś miał okazję, wyjaśniłbyś im wszystkim, jak bardzo się mylili? Przemówiłbyś do Sithów, do ministrów, żołnierzy i szpiegów? Obawiam się, że nikt z nich nie chciałby cię wysłuchać. Nawet ci, o których myślisz, że opowiedzieliby się po twojej stronie: dysydenci, niewolnicy, istoty cierpiące pod naszym jarzmem. Musisz wiedzieć, że jest ich mniej, niż ci się wydaje. A dla pozostałych to ty jesteś wrogiem. Ty i twoi Jedi, i twój Senat. Przeklinają was tak, jak wy przeklinacie nas. Za bliskich, których przez was stracili, za towary zrabowane przez waszych piratów, za wiele przeciwności, które przyszło im znosić. Nigdy nie przekonacie ich słowami, tymi wszystkimi bzdurami, więc będziecie musieli ich zabić. Jak ci się to podoba, padawanie? Odpowiada ci rola największego masowego mordercy w historii galaktyki? Jeśli nie, to może powinieneś się zacząć do niej przyzwyczajać, bo właśnie w tym kierunku zmierzasz. Ty i Imperator wcale się tak bardzo nie różnicie.

- Kłamiesz! - Shigar cofnął się, chociaż Darth Chratis nawet się nie poruszył. Wystarczył ciężar słów Lorda Sithów.

- To puste słowo już cię nie uratuje, chłopcze. Nawet przed sobą samym.
- Walczymy z wami, bo jesteście źli. Bo jesteście niewolnikami Ciemnej Strony.
- Wszystkie te niezliczone miliardy? Cieszyłbym się, gdyby Sithów było tak wielu.
- Zwiedliście ich, wypaczyliście ich myśli. Są wam posłuszni tylko ze strachu.
- Czy w Republice jest inaczej?
- My mamy swoje prawa, mamy zabezpieczenia przed nadużywaniem władzy...
- My też mamy prawa, choć nieco inne. A Imperator jest ostatecznym zabezpieczeniem. Pod

jego rządami sprawiedliwość zawsze jest wymierzana co do joty, bo jego słowo jest prawem. Gdzie masz swoją cenną sprawiedliwość na Coruscant? Jaką korzyść odniosła Republika z niezdarnej polityki waszych przywódców?

Coś rozrastało się w umyśle Shigara. To pewność własnych racji rozwijała się prężnie w tej mrocznej okolicy. W jednej chwili przed oczami przeniknęły mu wieki historii: powrót Imperium i Mandalorian, złupienie Coruscant i kruchy traktat, który tak wiele kosztował Republikę, wreszcie aneksja Kiffu i zniewolenie jego własnego ludu.

Wszystko to sprowadzało się do Dartha Chratisa.

- Jesteście przyczyną każdej złej rzeczy, jaka przydarzyła się galaktyce - powiedział padawan. - To dlatego musimy z wami walczyć. Wojny nie da się uniknąć, tak mówi wielu ludzi. Z takimi jak wy nie może być trwałego pokoju.

- Jesteś podobniejszy do nas, niż chciałbyś przyznać - parsknął Darth Chratis. - Proponuję ci ratunek, chłopcze. Przyłącz się do mnie, a na dobre otworzę ci oczy. Nie może być między nami pokoju, bo pokój to kłamstwo. Siła bierze się tylko z konfliktu, a do konfliktu potrzebny jest wróg. Oto prawda kryjąca się za naukami twoich Mistrzów. Przyjmij ją do wiadomości, przemyśl ją, a zrozumiesz, czemu nigdy nie będziesz w stanie im służyć.

Shigar ujął swój miecz świetlny mocnym, stabilnym chwytem obu rąk.

Głęboko osadzone oczy Dartha Chratisa zabłyśły. Czubek jego miecza świetlnego nie drgnął ani o milimetr. Jedi przyglądał mu się uważnie, czekając na pierwszy cios.

Lord Sithów zarechotał. Straszny był ten śmiech i zupełnie nie pasował do sytuacji.

- Myślisz, że mam zamiar cię zabić, chłopcze? Zapominasz, że mamy zawieszenie broni. Chyba że mnie zaatakujesz i będę zmuszony się bronić...

- Powinienem to zrobić. Wszelkie sojusze z Sithami są z gruntu błędne. Mistrzynie Shan nigdy nie powinna była się na to zgodzić.

- Pamiętaj, że to był jej pomysł. I popatrz tylko, jak na tym wyszedłeś. Musisz mnie słuchać, żeby utrzymać sojusz. Atakując mnie, zerwiesz go - zaśmiał się Darth Chratis. - To jak, którą opcję wolisz?

Shigar rwał się do walki. Czuł palącą potrzebę użycia miecza świetlnego w każdym mięśniu i w każdym nerwie. Moc też była gotowa. Wypełniała jego żyły jak lawa, palącym żarem.

Przypominał sobie, co mówiła Larin: „Za dużo myślisz”.

Jego miecz świetlny ruszył niemal sam, kierując się szerokim łukiem prosto w pierś Dartha Chratisa. Brzęk broni brzmiał cudownie. Jedi i Sith skrzyżowali ostrza raz, drugi, trzeci, aż Mistrz Chratis cofnął się o krok.

- Dobrze ci idzie... - powiedział.

Shigar nie miał zamiaru pozwolić mu gadać. Zaatakował kolejną kombinacją ciosów, równocześnie napinając mięśnie nóg w oczekiwaniu na kontrę. Każda myśl, każdy oddech podpowiadały mu, co powinien zrobić. Przeciwnicy tańczyli wokół siebie na krawędzi krateru, na oczach wszystkich żołnierzy, którzy przeżyli. Nikt jednak nie wysyłał informacji o zerwaniu sojuszu. Komunikacja nadal nie działała, więc połączona inwazja Sebaddonu trwała.

Darth Chratis w końcu odpowiedział serią śmiałych, zaciekle uderzeń, zmuszając Shigara do cofnięcia się poza punkt, w którym zaczęli walkę. Jedi odpierał ataki mieczem, wiedząc dobrze, że przegra, jeśli pojedynek zmieni się w konkurs telekinezy i innych technik Mocy. Wiedział też, że w końcu i tak do tego dojdzie. Mógł mieć tylko nadzieję, że Darth Chratis popełni błąd, dzięki któremu on zdobędzie przewagę. Ale nawet wtedy walka będzie ciężka. Sithowie nie giną łatwo.

Cóż, Jedi też nie, powiedział sobie. Pot zalał mu oczy, więc odrzucił hełm, by walczyć bez

przeszkód.

- Ogarnia cię zmęczenie - odezwał się Lord Sithów. - Słabnie twój zapal. Czuję to. Wiesz dobrze, że w ten sposób nigdy mnie nie pokonasz. Twoją jedyną nadzieją jest sięgnięcie po gniew. Obaj wiemy, że kryjesz go w głębi serca.

- Nie pozwolę, by rządził mną gniew.

- Pomyśl o Wielkiej Mistrzyni. Pomyśl o swojej rodzinnej planecie i o wszystkich, którzy na niej zginęli. Powiedz sobie, że to ja ich zabiłem, i użyj siły, którą da ci to przekonanie.

- Nie miałeś nic wspólnego z Kiffu.

- Jesteś pewien?

Shigar walczył dalej, odpowiadając ciosem na każdy cios Dartha Chratisa. Czerwone ostrze pozbawiło go trzech centymetrów padawańskiego kosmyka. Jemu zaś udało się przeorać pancerz na prawym barku Sitha.

- Nie możesz walczyć bez Ciemnej Strony.

Shigar uciszył myśli i uczucia. Był tylko ostrzem. Był tylko Mocą.

- Nie możesz wygrać bez Ciemnej Strony.

Darth Chratis posłał w jego kierunku snop błyskawic Mocy. Shigar spróbował przyjąć atak na miecz świetlny, ale wyładowania popędziły po ostrzu w stronę rękojeści, a stamtąd prosto w jego prawą dłoń. Paliły jak ogień. Były znacznie silniejsze, niż podstępny atak, jakim trafiła go Eldon Ax na Hutta. Teraz efekt nie ograniczał się do bólu. Błyskawice wysysały jego zapal, przekonując go, by odpowiedział Lordowi Sithów jego własną bronią, by sprzeciwił się radom własnej Mistrzyni. Jeśli tego nie zrobi, szeptały, z pewnością zginie.

Jedi upadł na kolana, a spomiędzy jego zaciśniętych zębów wyrwał się ochryply krzyk.

„Czemu cię nie ostrzegła?” - Szept zwątpienia w jego umyśle miał teraz rozpoznawalny głos. - „Twoja Mistrzyni znana jest z umiejętności widzenia przyszłości. Dlaczego nie powiedziała ci, co cię czeka?”

Bo nie mogła nic zrobić, by temu zapobiec. Oto dlaczego. Jej nauki są niczym w porównaniu z naukami Sithów i ona o tym wie. Wie, że Jedi nieuchronnie przegrają wojnę. Wie, że Imperator wygra. A utrzymując to wszystko w tajemnicy przed tobą właśnie cię zabiła.

Okłamała cię, tak jak oszukała cię Wysoka Rada. Ich nie interesuje sprawiedliwość. Są słabi i zepsuci.

Wystarczy, że odwrócisz się do nich plecami, a przeżyjesz”.

Błyskawice Dartha Chratisa przebiegły całe ciało Shigara i dotarły do jego lewej dłoni. Tam skoncentrowały się w postaci oślepiająco jasnej kuli. Czekaly, aż padawan je uwolni.

„Pokonaj mnie, powiedział głos. Podnieś się z kolan, potężniejszy, niż kiedykolwiek”.

- Giń! - krzyknął Shigar głosem, który nie brzmiał jak jego własny. - Giń!

Uniósł dłoń. Darth Chratis nawet na niego nie patrzył. Lord Sithów skoncentrował wzrok na cieniu, który na nich padł, rzucanym przez ogromny, bulwiasty kształt, wynurzający się powoli z jeziora lawy. Przypominał pięć wielkości góry, a płynna skała kapła z niego jak woda.

Widok ten tak zaszokował Shigara, że zrodzone w jego dłoni błyskawice Sithów raptownie zgasły. Ból zniknął wraz z nimi. Wtedy padawan ze straszliwą jasnością zrozumiał, że to on był źródłem tego wszystkiego, od pierwszej chwili, kiedy uderzyły go błyskawice Dartha Chratisa. Ten głos, szepczący w jego umyśle, i wątpliwości, które powtarzał, należały tylko i wyłącznie do niego.

Poczerwiałe szczątki miecza świetlnego leżały u jego stóp. Kombinezon cuchnął dymem.

Podniósł się. Kształt z jeziora lawy górował nad nimi. Nie unosił się już, tylko wisiał, przesłaniając niebo. Z jego wnętrza dobiegał głęboki odgłos, przypominający pieśń wieloryba. Brzmiał jak wezwanie głoszone w języku wszystkich światów.

Niebo przecięła mała srebrzysta plamka: patrolowiec Stryvera. Nad nim wisiały błyszczące konstelacje połączonych flot. Pomiedzy nimi przetaczały się kaskady światła. Okręty otwarty ogień. Shigar nie umiał poznać, czy strzelają do siebie nawzajem, czy do heksów.

Spojrzał na swoje dłonie. Rękawice miał zupełnie spalone, ale ciało pod nimi pozostało nieuszkodzone.

„Oto ścieżka, jaka cię czeka”, powiedziała w jego myślach Mistrzyni Satele. Dokładnie tych

samych słów użyła na Coruscant.

Shigar poczuł rozpacz przemieszaną z radością. A więc Mistrzynie żyła, ale co to dla niego oznaczało? Czy Ciemna Strona już go skaziła, chociaż tylko zamierzał jej użyć przeciw Lordowi Chratisowi? Czy Mistrzynie Satele naprawdę od początku wiedziała, że do tego dojdzie? I dlaczego go nie ostrzegła?

Ponownie pomyślał o Larin i o tym, co mu powiedziała: jakie ma szczęście, że z nikogo stał się członkiem Zakonu Jedi. Wtedy nawet w to wierzył i znalazł siłę w świadomości, że jego Mistrzynie i Wysoka Rada będą zawsze trwać. „Cokolwiek się dziś stanie, wrócisz do życia, jakie znasz” - powiedziała mu wtedy.

Ale to już nie było możliwe.

Galaktyka jest czarno-biała, pomyślał, czując, że to prawda. Ale oglądana z dość daleka składa się z różnych odcieni szarości.

## ROZDZIAŁ 40

Gęsta czerwona ciecz nieubłaganie ciągnęła Ax w dół, miotając nią we wszystkie strony. Mistrzynie Satele ścisnęła jej nadgarstek tak mocno, że Sithanka obawiała się o swoje kości. Sama jednak trzymała się Jedi równie mocnym chwytem. Nie widziała nic prócz szalejącego wyświetlacza wewnątrz własnego hełmu i słyszała wyłącznie syreny alarmowe. Nie знаła dokładnych specyfikacji republikańskich kombinezonów do działań w ekstremalnym otoczeniu, ale wyobrażała sobie, że systemy chłodnicze jej egzemplarza jęczą z wysiłku, próbując odprowadzić nadmiar ciepła. Wiedziała, że w końcu nie dadzą rady i zaleje ją paląca lawa.

Czekała, ale to nie nastąpiło. Miotano ją równie gwałtownie jak do tej pory, ale nie robiło się ani trochę goręcej.

W dodatku ogarnęło ją dziwne uczucie. Ani w pełni fizyczne, ani w pełni mentalne. Co prawda nurt ciągle nią targał, ale bezpośrednio nie groziło jej ani zgniecenie, ani spalenie. Otaczająca ją substancja tylko przypominała lawę. I na pewno nie próbowała jej utopić. Raczej ją... obejmowała...?

Ogarnęła ją przemożna chęć płynięcia, ale nie w kierunku powierzchni. Coś jeszcze było z nimi w tym jeziorze. Coś, co chciało, żeby się zbliżyła. Zaczęła przebierać nogami, walcząc z nurtem. Mistrzynie Satele wreszcie zrozumiała intencję Ax i przyłączyła się do jej wysiłku. Przeciskały się z trudem przez gęstą czerwoną substancję, metr po metrze, od czasu do czasu zderzając się z przedmiotami porwanymi przez nurt. Niektóre z nich próbowały chwycić Ax, a ona nie wiedziała, czy byli to ludzie, czy hekсы, czy jakieś zupełnie nowe, miejscowe zjawisko. Nie zatrzymywała się. Płynęła naprzód, kierując się tylko jednym kompasem: instynktem.

Grzebiąc w tej cieczy na oślep palcami, trafiła wreszcie na coś twardego, stabilnego i dużego. Obmacała to coś. Było gładkie i lekko zakrzywione, jak burta łodzi podwodnej. Zaczęły z Mistrzynią Shan badać powierzchnię, szukając wejścia. Natrafiły na wypustki, które mogły być antenami, działami albo silnikami podświetlnymi.

A więc to statek. To do jego wnętrza powinna się dostać. Coś znajdującego się w jego wnętrzu ją tu sprowadziło.

Satele Shan przyciągnęła ją do siebie i dotknęła swoim hełmem jej głowy. Czerwony płyn pozwolił Ax na chwilę zobaczyć wnętrze hełmu Wielkiej Mistrzynie. Jedi miała ściągniętą twarz, ale była spokojna.

- Śluza - powiedziała. - Tędy.

- Myślisz, że zadziała w tym środowisku?

- Nie dowiemy się, jeśli nie spróbujemy.

Odsunęły się od siebie, a Mistrzynie Satele naprowadziła dłoń Ax na panel, który znalazła. Uczennica Sithów natychmiast go rozpoznała. Widziała takie na tysiącach statków. Imperialnych statków.

Wcisnęła górny przycisk, ten, który powinien być oznaczony „Otwórz śluzę”. Nagły nurt



przysunął je bliżej ściany statku. To pusta śluza zasysała ciecz do środka. Gdy wrota się całkiem otworzyły, Jedi i Sithanka wpłynęły do środka i zaczęły szukać wewnętrznego panelu kontrolnego.

Wrota zamknęły się za nimi cicho, odcinając je od nieustannych turbulencji lawopodobnej cieczy. Ax unosiła się przez moment w milczeniu, wdzięczna za chwilę ulgi i okazję do namysłu. Gdzie się znalazły? Co ona robiła? Co ją tu sprowadziło? Powinna była płynąć ku powierzchni, a tymczasem zwiedza zatopione statki, podczas gdy reszta desantu walczy dalej.

- Masz zamiar otworzyć wewnętrzne drzwi? - zapytała Mistrzynie Satele, znów przysuwając blisko swój hełm.

Oczywiście, że miała taki zamiar. Zaszła za daleko, by teraz zawrócić. Instynkt pchał ją naprzód, nie bacząc na jej obawy.

Dotknęła przycisku „Uruchom cykl śluzy” i umieszczone w ścianach pompy stopniowo usunęły z wnętrza płyn. Wróciło ciśnienie, a z nim powietrze i światło. Jedi i Sithanka wreszcie odzyskały swobodę. Ax wytarła wizjer hełmu i zobaczyła, że Mistrzynie Satele robi to samo. Wyglądała na równie zdezorientowaną, jak Ax, która cieszyła się, że nie jest tu sama.

Wewnętrzne drzwi się otworzyły, ukazując ich oczom standardowy korytarz okrętowy, odrapany i zakurzony. Ax, stojąca w pozostałej w śluzie kałuży, z wdzięcznością przeszła na suchą podłogę. Sprawdziła stan powietrza na wyświetlaczu wewnątrz hełmu. Było zdatne do oddychania. Wyłączyła zabezpieczenia i uniosła wizjer.

Poczuła intensywny zapach krwi.

Mistrzynie Satele stanęła obok niej. Jej wizjer też był uniesiony.

- Masz jakieś pojęcie, czyj to jest statek?

Ax chwilowo wolała zachować swoje przypuszczenia dla siebie. Ruszyła korytarzem w stronę najbliższego skrzyżowania, notując w pamięci topografię pomieszczeń. To musiał być lekki krążownik, stwierdziła. A więc okręt, nie statek. Mostek będzie na prawo, ładownie na lewo, pomieszczenia załogi piętro niżej, dostępne za pomocą najbliższej drabiny, a sekcja inżynierska na wprost. Zdecydowała się iść w prawo i jej hipoteza natychmiast się potwierdziła. Niewielki mostek wydawał się przestronny, bo był kompletnie pusty. Nie świeciła się ani jedna z konsoli, nie wyświetlał się żaden hologram. Jedyńm dowodem, że okręt jest sprawny, było palące się światło.

- Generator najwyraźniej działa - powiedziała Mistrzynie Satele - ale systemy kontrolne zostały odłączone. Jeśli myślałaś o wystartowaniu nim z Sebadonu, możesz o tym zapomnieć.

Podłoga zadrgała pod ich stopami. Ax zdała sobie sprawę, że choć płyn, w którym pływały, nie był lawą, to nadal stały nad wylotem ogromnego odwiertu geotermalnego, na planecie, której powierzchnia była równie stabilna, jak wypełnionego wodą balonu.

Okręt dygotał coraz mocniej, a od strony ścian rozległy się zgrzyty, zupełnie jak narzekania jakiegoś głosu, który stopniowo zamilkł.

- Kadłub blokuje komunikatory - wyjaśniła Jedi. - Okrętów raczej się nie projektuje w ten sposób.

- Oni chyba nigdy nie planowali dokądś lecieć - powiedziała Ax. - Ani z kimkolwiek rozmawiać. Założę się, że to okręt Lemy Xandret.

Wielka Mistrzynie Jedi rozejrzała się wokół.

- Żadnych dzieł sztuki, żadnych osobistych drobiazgów, nic, co by wskazywało, że to czyjś dom. Skąd to wiesz?

- Na rufie musi być śluza załadunkowa - powiedziała Ax, unikając odpowiedzi na pytanie. - Zobaczmy, co tam znajdziemy.

Ruszyły z powrotem w stronę, z której przyszły. Po drodze mijały rzędy pustych pomieszczeń. A więc statek rzeczywiście był opuszczony, pomyślała Ax. Xandret i pozostali zbiegowie zabrali z pokładu wszystkie osobiste i użyteczne rzeczy i przenieśli je gdzieś indziej. Może okręt za bardzo przypominał im o tym, od czego uciekli? A może gdzie indziej zbudowali sobie wygodniejszą siedzibę? Zapewne postanowili zatrzymać statek jako memento, symbol swojej izolacji i zapomnienia, ale nigdy nie zamierzali go już użyć. Kiedy ponownie nawiązali kontakt z galaktyką, użyli zupełnie innego statku. Zbudowanego własnoręcznie.

Ax zdała sobie sprawę, że nazwy tego okrętu nie ma w żadnych imperialnych archiwach.

Jeśli nie znajdzie kogoś, kto ocalał, albo jakichś lokalnych nagrań, może nigdy jej nie poznać. Ta luka w dziejach jej matki gnębiła ją, gdy tak szły kolejnymi korytarzami. Wiedziała, że w gruncie rzeczy nie ma to znaczenia i że uparte rozmyślanie o tym to tylko próba samoobrony. Ale nie mogła powstrzymać się przed wyobrażaniem sobie, jak wyglądało życie w cieniu takiego namacalnego dowodu popełnionej zdrady. Prawdopodobnie mogło doprowadzić do szaleństwa.

Rufowa śluza załadunkowa była dwukrotnie większa od tej, którą dostały się z bakburty do środka. Przechodziła w okrągły rękaw prowadzący gdzieś w nieznane i kołyszący się pod wpływem otaczającej cieczy.

Ax szła dalej, powtarzając sobie, że nie ma się czego obawiać. Stryver miał rację: Lema Xandret nie żyje. Wszyscy na planecie są martwi. I tu też nie było żadnego życia. Kolonia istniała dość długo, by stworzyć heksy, ale potem została unicestwiona. Może zabiły ich heksy, stwierdziwszy, że ludzie nie są im już do niczego potrzebni. A może sami się pozabijali. Ax spodziewała się, że ostatnim śladem bytności uciekinierów na planecie będą ich ciała.

Nie była więc przygotowana na pełne osobistych przedmiotów kwatery, jakie po nich pozostały: na obrazy, dzienniki, ubrania, wiszące ozdoby i resztki posiłków. Ani na rozmaite rzeczy, porozrzucane w krętych korytarzach kolonii, idealnie zakonserwowane w zimnym, suchym powietrzu, jak gdyby zostały odłożone tylko na chwilę. Mieszkały tu też dzieci. Tu i ówdzie wisiały tablice wspominające zmarłych albo tych, którzy zostali w Imperium. Twarze kolonistów patrzyły na nią z każdego kąta. Na niektórych hologramach rozpoznała twarz matki. Lema Xandret zestarzała się dopiero tutaj. Jej twarz przecinały zmarszczki, a włosy posiwiwały. Ale jej spojrzenie pozostawało bystre.

- Miałś rację - powiedziała Mistrzynie Satele z rodzajem podziwu w głosie. Oraz smutku, jeśli Ax dobrze słyszała.

Sithanka ruszyła dalej, milcząc. Pusta kolonia była świadectwem nadziei i lęków, odwagi i tchórzostwa, zdarzeń codziennych i niezwykłych. Ax to nie interesowało. Przybyła tu, bo Mroczna Rada jej kazała, bo los tak chciał, a Dao Stryver ją tu ściągnął. Sentymentalne bzdury nie miały dla niej znaczenia.

Szła coraz szybciej, w końcu niemal biegła z pokoju do pokoju, szukając... czegoś. Sama nie umiała dokładnie określić, czego. Mistrzynie Satele szła za nią, poruszając się lekko i cicho. Korytarze prowadziły coraz głębiej, otwierając się na większe przestrzenie i rozmaite urządzenia, takie jak filtry powietrza i wody, a także siłownie. Ciśnienie wokół nich stopniowo rosło. W kilku miejscach zauważyły drobne przecieki, z których kapą lawopodobna ciecz.

W końcu dotarły do wielkiego kwadratowego pomieszczenia, które przypominało raczej magazyn niż laboratorium, choć niegdyś niewątpliwie pełniło tę drugą funkcję. Wszędzie walały się części droidów, a także narzędzia wszelkich rozmiarów i kształtów oraz tajemnicze instrumenty pomiarowe. Powoli obracające się hologramy przedstawiały kilka odmian heksów, których Ax dotąd nie widziała. Niektóre miały dziesięć lub więcej nóg, inne kilka korpusów lub wyspecjalizowane odnóża. Jeszcze inne były połączone w większe maszyny, zdolne do lotów międzygwiazdnych i masowej zagłady. Niektóre zmieniały się na jej oczach. Najwyraźniej algorytmy ewolucyjne odpowiedzialne za ich konstrukcję nadal funkcjonowały. Grube kable wiły się po podłodze, przykryte kilkucentymetrową warstwą czerwonej cieczy. Niektóre biegły do walcowatego szklanego zbiornika, stojącego w jednym z rogów pomieszczenia. Był pięć razy większy od standardowego zbiornika z bactą i wypełniony nieprzezroczystym płynem, najwyraźniej identycznym jak ten na zewnątrz.

Mistrzynie Satele podeszła do zbiornika; Ax trzymała się z tyłu. Czuła, że to coś z tego miejsca ją tu przyciągnęło, ale teraz, gdy stała tuż obok, opadły ją wątpliwości. Czy naprawdę chciała poznać los swojej matki?

- Ten płyn jest ciepły - powiedziała Mistrzynie Satele, kiedy zdjęła rękawicę i przyłożyła dłoń do szklanej ściany. - W temperaturze ciała, albo coś koło tego.

- Ta czerwona ciecz - przypomniała Ax - jest we wszystkich heksach. Wygląda jak lawa, ale nią nie jest. To ten biologiczny składnik, który wykryli Huttowie.

- Czy to krew?

- Nie wiem. - Sithanka zadrżała mimo woli. - Mam nadzieję, że nie.  
Wielka Mistrzynie, dotykając szkła, uważnie przyglądała się Ax.  
- To z tym czuję łączność, gdy obezwładniam hekсы. Jest żywe, a zarazem nie jest. Takie... niekompletne, jak ciało bez umysłu.  
- Czy inteligencja kontrolująca może być umysłem tego zbiornika?  
- Możliwe, ale dotąd nie znaleźliśmy śladu inteligencji kontrolującej. Jeśli jest w tej części planety, to bardzo dobrze się ukrywa.  
Płyn w zbiorniku zawirował, a Mistrzynie Satele szybko się cofnęła.  
- Wewnątrz jest coś jeszcze - powiedziała. - Poczułam to.  
Ax nieświadomie owinęła się ramionami. Chciała stąd uciec, ale nie mogła się ruszyć. Nogi jakby przyrosły jej do podłogi. Nie mogła też oderwać oczu od zbiornika.  
Coś białego otarło się o jego ścianki i zniknęło niemal natychmiast, pochłonięte przez czerwoną ciecz. Po chwili jednak wróciło, mocno naciskając na szkło.  
Ax westchnęła cicho. To była ludzka dłoń. Obok niej pojawiła się druga, z rozcapierzonymi palcami. Czerwony płyn zawirował, a w końcu wyłoniło się z niego ciało, do którego należały dłonie.  
W laboratorium coś się poruszyło. To kamera odwróciła się i skierowała na Mistrzynie Satele. Potem zwróciła się w stronę Ax.  
„Poznaję cię” - usłyszały.  
Głos dobiegał jakby zewsząd. Był kobiecy i wyraźnie zaskoczony, jak na wdechu.  
„Znam cię”.  
Do szklanej przegrody zbiornika powoli zbliżyła się twarz.  
„Jestem tobą”.  
Ax doznała prawdziwego szoku. Twarz w zbiorniku i jej własna były identyczne.

## ROZDZIAŁ 41

Ula patrzył, jak platforma repulsorowa unosi się znad południowego bieguna planety, i czuł coś w rodzaju podziwu. Skyhook był ogromny i dobrze broniony, a hekсы zbudowały go błyskawicznie. Jeżeli Stryver jeszcze kogoś nie przekonał, że jego teoria przyrostu geometrycznego jest prawdziwa, ostateczny dowód wisiał przed ich oczami.

- Dlaczego mieliby umieścić skyhooka na biegunie? - zdziwił się Jet. - Tam jest praktycznie bezużyteczny.

- Dlaczego?

- Bo na wysoką orbitę najlepiej dostać się z okolic równika, a chyba to chcą osiągnąć. Prawda?

Ula wzruszył ramionami. Co prawda skyhooki najczęściej wykorzystywano jako wiszące nieruchomo nad planetą windy orbitalne, ale miały też wiele innych zastosowań. Mogły służyć za stanowiska obronne, albo widome symbole bogactwa. Kto wiedział, do czego potrzebowały go hekсы? Na razie się uczyli, do czego są zdolne.

- Wziąć to na cel - rozkazał Ula połączonej flocie. - I zestrzelić!

„Znakomity” posłał niemrawą salwę w kierunku skyhooka; widać było wyraźnie, że Kalisch wykorzystuje tylko część swoich wyrzutni i dział. „Commenor” nie strzelił w ogóle.

- Czy pani mnie nie dosłyszała, kapitan Pipalidi? - warknął Ula. - Musimy zatrzymać skyhooka, zanim dotrze do górnych warstw atmosfery.

- A ja muszę mieć pewność, że okręty, które mi pozostały, są bezpieczne - odgryzła się dowodząca kontyngentem Republiki kapitan. - Jeżeli „Znakomity” weźmie nas na cel, podczas gdy będziemy zajęci czym innym, staniemy się bezbronni.

- Jeżeli hekсы uciekną, wszyscy przegramy.

- To będzie wina Kalischa.

Ula wałnął pięścią w konsolę.

- Hej, wyluzuj. - Jet spojrzał na niego z wyrzutem.

- To po prostu... idiotyczne! Dlaczego oni chcą walczyć między sobą? Wystarczy, że utrzymają współpracę choć trochę dłużej, a pojawi się szansa na zwycięstwo.

- Są do siebie zbyt podobni, w tym tkwi problem. Taką mentalność można zaobserwować wśród prymitywnych kultur, gdy jakieś wyznanie podzieli się na podobne, ale nie identyczne sekty. Nienawidzą siebie nawzajem bardziej niż wroga.

- O czym ty mówisz? Imperium nie jest prymitywną kulturą.

- To prawda, ale zasada jest ta sama. Podobne hierarchie, w których dominuje kasta najwyższych kapłanów, podobne wierzenia, choć odmiennie praktykowane, no i spór o to samo terytorium...

- Przestań - poprosił Ula. - Wcale mi nie pomagasz.

- Po prostu próbuję ci wyjaśnić, czemu ten układ nie miał nigdy szansy zadziałać.

- To co, nie powinniśmy byli nawet próbować?

- Wszystkiego warto spróbować, przynajmniej raz. Poza tym zdarzało mi się czasami mylić. Niestety, nie wygląda na to, by tym razem tak było.

- Więc jak to wszystko odkręcić? Co możemy zrobić, żeby powstrzymać heksy przed ucieczką?

- Zawsze jest plan B.

- Czyli?

- Miałem nadzieję, że będziesz jakiś mądry.

Stryver leciał na północ, oddalając się od bieguna południowego. Ula wyświetlił prognozowaną trajektorię Mandalorianina na mapie planety i stwierdził, że przecina prawdopodobną lokalizację inteligencji kontrolującej. W tej części holoprojektora aż migotała od aktywności. Ula użył danych z sensorów myśliwców, żeby zbliżyć obraz.

Coś wynurzało się właśnie z jeziora lawy, wypełniając krater pozostały po punkcie desantowym.

- Kolejny skyhook? - zapytał, wskazując hologram.

- Pojawił się we właściwym miejscu - przyznał Jet. - Ale nie wydaje mi się. Jest zupełnie inaczej zaprojektowany i chyba nie ma repulsorów potrzebnych do oderwania się od ziemi.

W dachu maszyny otworzył się okrągły właz, podobny do ogromnej tęczówki. Dokładnie nad nim, w powłoce orbitujących heksów, powstała kolejna szczelina.

Ula czekał w napięciu, ale z włazu nic się nie wyłoniło.

- To nie ma sensu - powiedział zrezygnowany.

- Znowu widzę Stryvera - powiedział Jet, wskazując na samotny statek krążący wokół maszyny.

- Chyba lata od jednego nadajnika podprzestrzennego do drugiego - powiedział Ula. - Ten musi być szczególnie silny.

- Tak jak ten na skyhooku - Jet wskazał południowy biegun - który akurat zaczął się poruszać.

Przemytnik miał rację. Skyhook oddalił się już od bieguna i teraz mozolnie przyspieszał, kierując się na północ.

Ula zaczął kombinować. Jeżeli skyhook utrzyma taki kurs i tempo...

- To dwie połówki tego samego! - zawołał. - Skyhook był na biegunie, bo tam zbudowała go główna fabryka. Teraz ruszył po inteligencję kontrolującą, żeby zabrać ją z powierzchni planety. Założę się, że nawet w tej chwili heksy budują na księżycu silniki. Szykują się do ucieczki. Musimy je zatrzymać!

- Chyba masz rację - przyznał Jet. - I zgadzam się, sprawa jest poważna. Spróbuj jeszcze raz porozmawiać z Kalischem i Pipalidi. Może zmienią zdanie.

Ula wiedział, że to nie ma sensu. Flota się rozpadała. Myśliwce strzelały, przelatując niebezpiecznie blisko okrętów liniowych drugiej strony. Imperium i Republika dawały sobie nawzajem do zrozumienia, że sojusz dobiega końca. Najdrobniejszy błąd mógł spowodować wznowienie działań wojennych.

- Gdybyśmy tylko mogli zmusić ich do zrobienia tego, co trzeba - westchnął.
- Wiedziałem, że nadajesz się na imperatora.
- Jak możesz w takiej chwili żartować?
- A kto tu żartuje? - Jet odwrócił się na swoim fotelu w stronę Clunkera. - Czas na plan B.

Droid skłonił pokiereszowaną głowę. Wysłał serię rozkazów centralnemu komputerowi „Ognia Aurigi”, a na głównym holoprojektorze mignęła seria nowych obrazów.

- Nic nie mówiłeś - poskarżył się Ula. - Złamałeś kody heksów, ale nie dałeś znaku, czekając, aż sami je rozgryziemy.

- Uwierz mi, nie czekałbym. Poza tym nic bym na tym nie zyskał. Po złamaniu kodów heksy padałyby jak muchy, a ja bym nie zarobił.

- To co masz zamiar zrobić?
- Coś szlachetnego i chyba dość głupiego. W zamian chciałbym, żebyś zrobił coś dla mnie.
- Wystarczy, że poprosisz.
- Chciałbym, żebyś udawał, że to się nigdy nie stało.

Ula spojrzał na niego jak na wariata.

- Popatrz na ekrany - powiedział Jet.

Połączona flota zaczęła się rozdzielać niezależnie od przynależności okrętów. „Znakomity” prowadził jedną mieszaną flotyllę na niską orbitę, żeby z większą dokładnością zacząć ostrzeliwać inteligencję kontrolującą. „Commenor” z mniejszą grupą i dwiema eskadrami myśliwców skierował się w stronę księżyca. Wszystkie kłótnie wewnętrzne nagle przestały się liczyć.

Sieć komunikacyjna nadal działała, ale obie strony używały jej podejrzanie rzadko. Nikt nie wydawał rozkazów, mających koordynować manewry floty. To się po prostu działo.

- To twoja sprawka - wytknął przemysłowikowi Ula.
- W zasadzie to Clunkera. Uwierz mi, on ma najwyższej klasy łeb na karku.
- Wykorzystałeś mnie, żeby przedostać się do sieci komunikacyjnych Imperium i Republiki.

Złamałeś ich kody, a teraz w dodatku przejąłeś kontrolę!

- Cel uświęca środki, no nie?
- Tak mówił Stryver. Nie jestem pewien, czy się z nim zgadzam.
- Zawsze lepiej jest być żywym niż martwym. To moja złota zasada.
- A co się stanie potem?
- Floty zmienią swoje kody i sytuacja wróci do normy.
- Jeśli na to pozwolisz.

- A czemu nie miałbym pozwolić? Nie jestem spragniony władzy, jak ty. Budowanie imperiów może być zyskowne, ale nie wtedy, kiedy stoisz na świeczniku. To może doprowadzić tylko do bliskiego spotkania z inwazją, karabinem snajperskim albo puczem. W końcu twój Imperator też się o tym przekona. I to boleśnie.

Ula był w kłopotcie. W końcu naprawdę zdradził Republikę, ale przy okazji zdradził też Imperium. A teraz był zupełnie bezsilny. Mógł tylko siedzieć i patrzeć, i zastanawiać się, czy powinien interweniować, gdyby się nadarzyła okazja. Było nie było, Jet robił tylko to, co jemu się nie udało. Kimże był Ula, żeby mu w tym przeszkadzać?

Może Jet też próbował wbrew swoim instynktom postąpić właściwie?

Z planety na republikańskiej częstotliwości odezwał się głos. Ula natychmiast go rozpoznał.

- ...wyżej, więc zakłócanie może gorzej działać. Tu porucznik Moxla do dowódcy VII.

Złapałam podwózkę na tym skyhooku i właśnie umieszczam transpondery na jego wrażliwych częściach. Rąbnijcie w nie tak mocno, jak możecie. Czekam na odpowiedź. Chcę wiedzieć, czy to do pana dotarło, dowódco. Jesteśmy teraz wyżej, więc zakłócanie może gorzej działać. Tu porucznik Moxla do dowódcy...

- To jest nagranie. - Jet ściszył odbiornik. - Widzę te transpondery. Jeśli dobrze wykonała swoją robotę, możemy ostrzelać skyhooka z wszystkich dział „Znakomitego” i pozbyć się go, zanim dotrze na równik.

- A co z Larin?
- Może już się ulotniła.

- Ale pewności nie mamy, prawda?
- Prawda. To co chcesz zrobić?
- Naprawdę dajesz mi wybór?
- Eee, raczej nie. Po prostu byłem ciekaw, czy wymyślisz porządne uzasadnienie.

Drobne punkciki świetlne zapełniły holoprojektor gdy „Znakomity” wystrzelił wszystkie rakiety, jakie miał w wyrzutniach.

## ROZDZIAŁ 42

Larin biegła lekko po górnej kopule skyhooka, maksymalnie skulona, by uniknąć ognia wroga. Cała maszyna została zbudowana z połączonych heksów. Niektóre z nich zachowały jeszcze tyle indywidualnych funkcji, że gdy je mijała, unosiły kończyny, by do niej strzelić. Nie była w stanie patrzeć we wszystkich kierunkach naraz, ale na razie zdołała uniknąć poważniejszych ran.

Wszystko miało się zmienić, kiedy tylko jej wiadomość dotrze do Uli albo jeśli flota sama z siebie otworzy do ogień skyhooka. Teraz, kiedy już wystartował, nie miała szansy go opuścić. Jeśli zostanie strącony, to razem z nią i jej żołnierzami. Nie wszyscy wskoczyli za nią na pokład, ale ci, którzy to zrobili, wiedzieli, na co się piszą. W sumie było ich pewnie dwudziestu paru w różnych miejscach skyhooka. Każdy działał niezależnie od pozostałych.

Sieć komunikacyjna raz działała, raz nie, więc Larin nastawiła swój nadajnik, by się włączał przy każdej okazji i transmitował zapętlone nagranie. Transpondery umieściła przy szybach wentylacyjnych, antenach sensorów albo takich urządzeniach, których bezpośrednie trafienie mogłoby zaszkodzić skyhookowi. Nie marnowała czasu na próby dostania się do środka maszyny. Niewiele by jej przyszło z tak popełnionego samobójstwa.

To ironia losu, pomyślała. Telemetria podpowiadała jej, że skyhook wiezie ją w kierunku miejsca, gdzie powinien być wylądować Shigar, ale wątpiła, czy dotrze tam w jednym kawałku. Jego płonący transportowiec uderzył w powierzchnię Sebaddonu, więc być może zupełnie nieświadomie podzielił jej los.

Po prawej błysnęło niebieskie światło. To trzy heksy atakowały jednego z żołnierzy. Stały daleko od siebie i strzelały wszystkie naraz. Żołnierz odpowiadał ogniem, kucając, by stanowić mniejszy cel. Ale nie mógł ostrzelać wszystkich droidów. Nie miał się też gdzie wycofać. Gdy Larin próbowała ocenić stopień zagrożenia, jeden z pocisków trafił w zawór przy jego szyi, uwalniając bezcenną mieszaninę oddechową. Żołnierz padł na ziemię, próbując rozpaczliwie zatkać przeciek, ale pancerz nie pozwalał mu sięgnąć tak daleko.

Larin zaatakowała szybko, najpierw biorąc na cel najbliższego heksa, a potem następne. Droidy zaczęły do niej strzelać, ale ona miała już doświadczenie w walce z nimi. Przede wszystkim celowała w sensory, bo najłatwiej było je trafić. A bez oczu droidy nie mogły odpowiedzieć ogniem.

Dwa inne heksy przyłączyły się do walki, zanim Larin dotarła do leżącego na ziemi żołnierza. Podniosła go, chwyciła pod ramię i cały czas strzelając, pobiegła z nim dalej. Korzystając z grawitacji i siły rozpędu, zsunęła go z kopuły, jak ze zbocza wzgórza.

Zatrzymała się, kiedy już byli poza zasięgiem heksów, niedaleko krawędzi skyhooka. Za nią, daleko w dole, była już tylko powierzchnia planety.

Jej towarzysz rzucał się, gwałtownie chwytając oddech. Zmusiła go, by leżał spokojnie, i sięgnęła do kieszeni po zestaw naprawczy. Zaaplikowała szybko wiążący środek uszczelniający na dziurę w pancerzu - i wtedy rozpoznali się wzajemnie.

Uratowała życie Sesa Joppa.

Usłyszała jego głos:

- Jesteś ostatnią osobą, której się spodziewałem.
- Nie mogłam cię tam zostawić - odparła, nie chcąc przyznać, że czuła to samo.
- Jestem ci wdzięczny, uwierz mi. Dziękuję, poruczniku.

Nie miała pojęcia, czy mówił to szczerze, ale przynajmniej poczynili jakieś postępy.

- Gotowe - powiedziała, wygładzając zatkany ubitek. - Przeżyjesz do następnej bitwy.  
Wlepił wzrok w coś nad jej prawym ramieniem.  
- Raczej nie - powiedział. - Spójrz tam!

Odwróciła się i popatrzyła w niebo. Zobaczyła białe smugi lecących w ich stronę imperialnych rakiet. Wyglądało na to, że załoga „Znakomitego” dawała z siebie wszystko... dokładnie tak, jak powinna, pomyślała Larin.

Zamiast gapić się bez sensu w górę, odwróciła się i usiadła koło Joppa.

- Najlepsze miejsca na widowni, co? - zapytała.

- Jasne - uśmiechnął się. - Niektórzy mogliby za nie zabić.

Pomyślała o swoich dawnych kolegach z Blackstar, o ich brawurze i o wrażeniu przynależności do grupy, którego tak jej brakowało.

- Tropy takie jak my nigdy się nie uczą. Fajerwerki ładnie wyglądają tylko z daleka.

Jopp skinął głową.

- To miła odmiana mieć na pierwszej linii oficera.

Spojrzał na nią.

- Chyba nie jesteś jednak aż taka zła, Toksyczna Moxla.

Uśmiechnęła się. To najlepsze przeprosiny, na jakie mogła liczyć. Coś takiego w armii było niczym przysięga lojalności, która miała trwać aż do śmierci. Szkoda, pomyślała, że to tak szybko nastąpi.

## ROZDZIAŁ 43

Spaliny kreśliły na niebie skomplikowane hieroglify. Co najmniej piętnaście rakiet zbliżało się do maszyny, która wynurzyła się z jeziora lawy. Wszystko wskazywało na to, że promień eksplozji będzie potężny. Nie było sensu uciekać.

Shigar przygotował się psychicznie na wybuch. Istniała niewielka szansa, że zdoła się osłonić przed jego najgorszymi skutkami, ale nie miał pojęcia, co zrobić potem. Niewykluczone, że eksplozja zmiecie resztki wyspy. A na pewno nie uda mu się utrzymywać w nieskończoność na powierzchni morza lawy.

Spodziewając się śmierci w każdej chwili, miał przebłysk tego, jak wyglądałoby jego życie, gdyby przeżył. Wiedział doskonale, że zasłużył sobie na tytuł Rycerza Jedi. Tym razem Mistrz Nobil nie byłby w stanie mu go odmówić. Walczył i paktował z wrogami... stał się z Ciemną Stroną... pokonał swoją ostatnią słabość... A przede wszystkim miał wolę walki.

„Jesteś owocem swoich czasów”, usłyszał w głowie głos swojej byłej Mistrzyni. „Musisz stawić czoło przyszłości z najwyższą ostrożnością. Sithowie są naszymi wrogami, ale musimy ich pokonać, nie upodabniając się do nich. Nie możemy sprzeniewierzyć się temu, o co walczymy”.

Shigar nie wiedział, czy ten głos przemawia do niego teraz, czy też jest echem przeszłości, która nigdy nie miała nadejść. Nie był też pewien, czy Mistrzyni go karmi, czy raczej próbuje podtrzymać na duchu.

„Nie mogę stać bezczynnie z boku i patrzeć, jak politycy bawią się w swoje gierki”, odparł w myśli. „Przywiódł nas tutaj rabunek dokonany w imieniu Republiki. Nawet w tym zakątku wszechświata piraci i fałszywe traktaty zagrażają miliardom istnień. Kto potrafi stać z boku, gdy waży się los całej galaktyki?”

Nie ty, Shigarze Konshi. Nie ty.

Nie rozumiem. Chcesz mi powiedzieć, że się mylę, czy że mam rację?

Być może jedno i drugie. Nie potrafię na razie dostrzec odpowiedzi”.

Nagle młody Jedi wrócił do rzeczywistości.

W powietrzu rozległ się straszliwy huk. Linie na niebie spotkały się w jednym punkcie, zamykając hieroglif.

Darth Chratis zniknął za migocącą tarczą Mocy.

Shigar nie poszedł w jego ślady. Wolał dzielić los otaczających go żołnierzy, którzy patrzyli

w górę, na zbliżającą się śmierć. Jedi nie bał się jej.

Na niebie pojawił się błysk, potem kolejny. Wreszcie było ich tak wiele, że zlały się w jedno.

Shigar osłonił oczy dłonią, dziwiąc się bardzo, że wciąż jeszcze ma jedno i drugie. Po chwili zaryzykował i zerknął między palcami.

Ogromna maszyna wygenerowała z siebie szeroką tarczę lustrzaną i odbiła całą siłę eksplozji z powrotem w przestrzeń kosmiczną. Jedi poczuł ulgę, a po chwili także zawód. Nadal żył, ale plan się nie powiódł. Co czeka go teraz?

Darth Chratis wyłonił się zza swojej tarczy, nie poświęcając ani odrobiny uwagi wykwitającym nad ich głowami rozpalonym chmurom. Wyglądał na równie zaskoczonego jak Shigar.

- To niedopuszczalne - warknął.

Na południu pojawiła się druga seria rozbłysków. Najwyraźniej flota bombardowała tam jakiś inny cel. Jedi i Sith spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli kolejną konstrukcję, powoli dryfującą po niebie. Jej śladem ciągnął się dym eksplozji. Otoczona była identyczną tarczą, jak maszyna z jeziora lawy.

To skyhook, zdał sobie sprawę Shigar. Druga połowa maszyny. Najwyraźniej wszystkie siły Imperium i Republiki nie wystarczyły, żeby uszkodzić platformę.

- To wszystko nie zdało się na nic - zwrócił się do Dartha Chratisa. - Ty, ja, Larin... wszystko.

- Bawi cię to, chłopcze?

Niespecjalnie, pomyślał, choć był bliski ataku histerycznego śmiechu. Mógł zastanawiać się nad wyborami, których dokonał i miał jeszcze dokonać. Mógł myśleć o roli Zakonu Jedi w planach Imperatora, albo rozpaczać nad brakiem gotowości Republiki do podejmowania zdecydowanych działań. Ale jeśli nie powstrzymają heksów, nie dojdzie do żadnej wojny. Przyszłość galaktyki skończy się na Sebaddonie.

Wygrałaś, Lemo Xandret, gdziekolwiek jesteś, pomyślał.

## ROZDZIAŁ 44

Cinzia Xandret patrzyła ze swojego zbiornika na dziewczynę, którą mogłaby być.

- Nie patrz na nią - wyszeptała jej matka.

- Czemu nie?

- Nie jest prawdziwa.

- Wygląda na całkiem prawdziwą.

- Ale nie jest tobą.

- Jest taką mną, jaką mogłam zostać.

- Nie jesteś nią. Nigdy nie będziesz nią. Ona jest kłamstwem, czymś złym. Ona jest...

- Zamknij się, matko.

Szept umilkł. Cinzia znów skupiła uwagę na dwojgu ludziach na zewnątrz zbiornika - dojrzałej kobiecie o brązowych włosach z szarymi pasemkami i jej młodszej towarzyszkę. Obie były ubrane w poplamione krwią, opancerzone kombinezony, i obie były obce - przynajmniej w tej kolonii. Jedną rozpoznawała. Oglądała tę twarz każdego dnia swojego życia. To była jej własna twarz.

- Kim jesteś? - Starsza z dwóch kobiet wyglądała na zaskoczoną. - Jesteś Cinzią?

- Jestem jej klonem - odparła. Ukrywanie prawdy niczego by jej nie dało, a w zwykłej rozmowie nie może być nic złego. - Matka pobrała próbkę mojej tkanki, zanim mnie jej zabrano. Potem stworzyła mnie od nowa. Tę samą córkę, ale lepszą. Czystą.

- To by wyjaśniało, dlaczego wyglądasz na młodszą - powiedziała starsza kobieta. Zerknęła na swoją towarzyszkę, której najwyraźniej odebrało mowę. - Nazywam się Satele Shan. Co rozumiesz przez „czystą”?



- Płyn, którym oddycham, ogranicza moje zdolności posługiwania się Mocą. Zawiera chyba jakiś metal albo ekstrakt z czegoś, co żywi się metalem. Dzięki temu jestem bezpieczna.

- Bezpieczna? - odezwała się w końcu druga Cinzia. - Chyba raczej martwa.

Skrzywiła twarz w brzydkim grymasie. Nie mogła jednak nie zauważyć, że z czasem ta twarz stała się piękna.

- Widzisz? - wyszeptała jej matka. - Myśli, że jesteś potworem. Wezwij natychmiast droidy. Trzeba ją powstrzymać.

- Nie - zaprotestowała Cinzia. - Chcę z nią najpierw porozmawiać. Chcę wiedzieć, co się z nią dzieło. Chcę wiedzieć, co ona tu robi.

- Przybyła, żeby zniszczyć wszystko. Oni właśnie tak robią: odbierają i niszczą. Nie okażą ci dobroci, tak jak nie okazali mnie.

- Powiedziałam ci, żebyś była cicho, matko. Poza tym nie ufam już droidom. Dobrze wiesz, czemu.

To podziało. Wirujące wokół niej prądy płynu uspokoiły się.

- Spędziłaś tu całe życie? - zapytała kobieta, która przedstawiła się jako Satele Shan.

- Tak. Mam dostęp do wszystkich kamer w kolonii. I tak wszystko tu jest zautomatyzowane.

Droidy to moje oczy i uszy.

- Kontrolujesz je?

- Jeśli chcę - powiedziała, chociaż mniej pewnym głosem.

- Więc jesteś odpowiedzialna za to, co dzieje się na zewnątrz? - zapytała druga Cinzia.

- Tak naprawdę to nie wiem, co się dzieje na zewnątrz - przyznała kobieta. - Ale droidy wydają się dość zajęte. Zostały zaprojektowane, by mnie chronić, tylko że definicja „ochrony” wypadła nieco mętnie. W tej chwili to chyba oznacza, że nie mówią mi o niektórych rzeczach. Cokolwiek kombinują, jestem pewna, że mają dobre zamiary.

- Powinnaś to zweryfikować, Cinzio - powiedziała Satele Shan. - Heksy zabijają ludzi.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

- Zrobiłyby to tylko wtedy, gdyby zostały zaatakowane. Czemu je zaatakowaliście?

- Są zagrożeniem dla całej galaktyki.

- Nie wierzę ci - powiedziała. Sam pomysł wydał jej się zupełnie niedorzeczny. - Próbujesz mi po prostu zawrócić w głowie. A dziś jest wielki dzień. Dwie Cinzie w końcu się spotkały!

Czekałam na tę chwilę... cóż, od dnia narodzin. W końcu jesteśmy razem! Chcę usłyszeć wszystko o twoim życiu, siostrze. Chcę wiedzieć, czy lubimy te same rzeczy, czy myślimy tak samo.

- Nie jestem tobą - powiedziała jej starsza wersja. - Nazywam się Eldon Ax.

- Nie mów tak.

- Będę mówić, co mi się podoba. Jesteś wybrykiem natury. Błędem. Powinam cię zabić po prostu dlatego, że istniejesz.

Druga Cinzia aktywowała czerwony świetlny miecz i skierowała ostrze w jej stronę.

- Widzisz? - syknęła jej matka. - Ona może cię okropnie skrzywdzić, jeśli jej pozwolisz.

Może nawet cię zabić.

- Nie bądź okrutna - powiedziała Cinzia zarówno do matki, jak i do swojej bliźniaczki. - To nie musi się tak skończyć.

- Ona ma rację - powiedziała Satele Shan, kładąc dłoń na ramieniu drugiej Cinzii. - Nie działaj pochopnie.

- Dobrze. - Czerwone ostrze zniknęło. - Potrzebujemy jej wiedzy. O heksach i o Lemie Xandret.

- Jak umarła twoja matka? - zapytała Satele Shan.

- Droidy ją zabiły - powiedziała Cinzia. - I wszystkich innych. Ale ona tak naprawdę nie jest martwa.

- Nie mów im nic! - wyszeptał głos w jej uchu. - Nie mów im!

- Dlaczego hekсы ją zabiły?

- Nie chciały podpisywać z nikim żadnego traktatu. Kiedy statek odleciał...

- Ten nazwany twoim imieniem?

- Tak. Matka zbudowała go, zanim stworzyła mnie. Nigdy nie wymyśliła mu lepszej nazwy.

Droidy nie chciały, żeby ktokolwiek tu przyleciał. To nie byłoby dla mnie bezpieczne. - Cinzia miała ochotę opuścić to, co wydarzyło się potem, ale zmusiła się, żeby opowiedzieć o wszystkim. Musiała być szczera, jeśli chciała się kiedykolwiek zjednoczyć ze swoją bliźniaczką. - Droidy zabiły moją matkę, żeby powstrzymać ją przed wysyłaniem kolejnych statków. Inni próbowali je powstrzymać, więc ich też zabiły. To wszystko nie miało sensu. Matka powinna była przewidzieć, jak zachowają się droidy.

- Więc to nie ona była na pokładzie statku? - zdziwiła się Satele Shan.

- Nie, tam byli Kenev i Marg Sar.

- Czemu nie poleciała z nimi, skoro była ich przywódczynią?

- Nie mieliśmy tutaj przywódców. Nikt nie chciał żyć tak wcześniej. Wszyscy pragnęli zmiany.

- No dobrze, ale Kenev i Marg Sar nigdy nie wrócili, prawda? Popełnili samobójstwo, kiedy ich statek zaatakował pirat. Wyszadzi ich w powietrze.

Cinzia wyglądała na zszokowaną. Objęła się ramionami, jakby jej było zimno.

- Na pewno chcieli utrzymać swój ładunek w tajemnicy - powiedziała po namyśle.

- Fabrykę droidów?

- Sadzonkę. Tak je nazywamy.

- Ale coś zakłóciło przebieg eksplozji - powiedziała Satele Shan. - Sadzonka przetrwała.

- To musiał być jeden z droidów. Nie chcieli zginąć, chociaż musiały.

- Właśnie to nas tu przywiodło, Cinzio. Chcieliśmy odnaleźć twoją matkę i dowiedzieć się, co zamierzała powiedzieć reszcie galaktyki. To wszystko.

Cinzia czekała, aż jej matka coś doda. Ale tym razem panowała cisza.

- Ona chyba nie chce z wami rozmawiać - powiedziała w końcu.

- Mówiłaś, że ona nie żyje.

- O tak, w większości. Droidy zabrały gdzieś jej ciało, prawdopodobnie do przetworzenia.

Ale ciągle jest tu ze mną, często rozmawiamy.

- Nie mów im!

- A teraz nie chce, żebym z wami rozmawiała.

Dwie kobiety na zewnątrz wymieniliły zaniepokojone spojrzenia.

- Nie jestem obłąkana - powiedziała lekko urażona Cinzia.

- Nie wiem, czy istnieje inne wytłumaczenie - rzuciła Ax.

- My po prostu nie rozumiemy, jak to możliwe - powiedziała Satele Shan, uciszając drugą Cinzię.

- Rzeczywiście nie rozumiecie. Matka mnie chroni. To dlatego heksy zachowują się tak, jak się zachowują. W każdym z nich umieściła coś z siebie.

- Tego się domyśliliśmy. Dała im zarówno swoje ciało, jak i swoją filozofię. Heksy są zarazem elastyczne i zdeterminowane. Łączą w sobie najlepsze cechy maszyn i istot organicznych. Twoja matka musiała być niezwykle utalentowana, skoro to wymyśliła.

- Nadal jestem - wyszeptała Lema Xandret.

- Mówi, że nadal jest.

- Nie widzisz, że heksy mogą być zagrożeniem? - zapytała Satele Shan, ignorując jej wypowiedź. - Nie słuchają nikogo i chcą, żeby je zostawić w spokoju. Nie chcą umierać i uważają, że muszą cię chronić. A jak miałyby lepiej cię chronić, niż niszczyć wszystkich innych, w tym twoją matkę?

- To logiczne - przyznała Cinzia, przypominając sobie, jak ją zniszczyły. Błagała je, żeby oszczędziły prawdziwą Lemę Xandret, ale nie była w stanie ich powstrzymać. Uznały, że ich twórczyni je zdradziła. Matka Cinzii zaprogramowała je zbyt dobrze.

- To szaleństwo - wyszeptała druga Cinzia.

- Musicie je zrozumieć - próbowała wyjaśnić pierwsza. - Jeżeli to, co mówicie, jest prawdą, to wszystko ma sens. Trudno będzie przekonać je, żeby przestały atakować waszych przyjaciół.

- Uważasz, że nie dasz rady? - zapytała Satele Shan.
- Mogę spróbować. Ale musielibyście obiecać, że odleciecie i nigdy tu nie wróćcie.
- Nie sądzę, żeby to było możliwe.
- Czemu nie?
- Twoja planeta jest zbyt cenna. I dużo osób wie już, że istnieje.
- I co z tego? Nie muszą tu przylatywać. Macie dla siebie całą galaktykę. Ja chcę tylko tej

jednej planety. Czy proszę o zbyt wiele?

- Niektórzy uważają, że tak.
- Cóż... No to mamy impas.
- Właśnie tego się obawiam.

Cinzii nie spodobało się spojrzenie, którym obrzuciła ją ta druga. Na jej znajomej twarzy malowało się tyle gniewu i bólu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby tak wyglądać. Mieć takie wspaniałe włosy...

- Dlaczego heksy bronią ciebie - zapytała druga Cinzia - a mnie nie?
- Bo cię nie znają. Nie wyglądasz dokładnie tak samo jak ja, no i nie mieszkasz tutaj.

Wyglądasz jak ci, którzy cię zabrali od matki.

- Bo jestem jedną z tych, którzy to zrobili.
- Ale jesteś też mną, choć próbujesz temu zaprzeczyć. Nie musisz być taka, jaka jesteś teraz.
- A jaka miałabym być? Nie pamiętam innego życia.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Poza tym, po co miałabym próbować? Droidy i tak by mnie zabiły.
- A gdybyśmy dały im próbkę twojego kodu genetycznego... Może wtedy nie chciałyby cię

zabić?

- I co, żyłybyśmy sobie we dwie w galaktyce pełnej heksów? Tego właśnie chcesz?
- Po prostu chcę, żeby wszyscy stąd odlecieli - odparła, kręcąc głową. - To znaczy wszyscy obcy. Nie ty. Tyle mamy sobie do powiedzenia.

- Tak? Ja nie mam ci nic do powiedzenia.

- Ależ oczywiście, że masz! Chcę wiedzieć, gdzie mieszkasz i co robisz. Nie mam najmniejszego pojęcia o galaktyce. Znam tylko Sebaddon, gdzie mnie wychodowano. Możesz mi opowiedzieć o miejscu, gdzie się urodziłaś.

- Tego akurat nie pamiętam - powiedziała druga Cinzia. - Od najmłodszych lat byłam pod opieką Imperium.

- Czego?
- Nigdy nie słyszałaś o Imperium? - Satele Shan spojrzała na nią z zaskoczeniem.
- Nie. A powinnam?
- A o Sithach? O Republice? O Mandalorianach?

- Przestań się popisywać - zirytowana Cinzia pokręciła głową. - Przez ciebie czuję się jak idiotka.

- Nie popisuję się. Po prostu zdałam sobie sprawę, jak bardzo byłaś odizolowana od reszty galaktyki. Wydaje mi się nie w porządku, że twoja matka zrobiła ci coś takiego.

- Ona próbuje zwrócić cię przeciw mnie - wyszeptał głos w pojemniku. - Strzeż się jej.
- Matka mówi, że powinnam się ciebie strzec. Czemu?

- Może boi się, że zabiorę cię od niej. Obiecuję, że nie będę próbowała tego zrobić, Cinzio. -

Twarz Satele Shan była świadomie pozbawiona wyrazu. - Czy twoja matka jest teraz z tobą? W tym zbiorniku?

- Tak.
- Czy też jest klonem?
- Nie do końca.

Płyn zawirował wokół Cinzii, nagle pobudzony. Oderwał ją od szyby i zaniósł na środek zbiornika.

- Mówiłam, żebyś z nimi nie rozmawiała! Czemu mnie nigdy nie słuchasz?
- Zawsze cię słucham, matko.

- Ale nigdy nie robisz tego, o co proszę. Mówiłam, żebyś im o mnie nie opowiadała!
- I tak by zgadły. Po co im utrudniać?
- One nie rozumieją, Cinzio. Musisz powiedzieć droidom, żeby je stąd zabrały. Tym razem cię posłuchają. Wiesz, że to zrobią. W przypadku wyraźnego zagrożenia muszą je powstrzymać.
- Tak jak powstrzymały ciebie.
- Tak! Nawet mnie! Ich logika działa bez zarzutu. Próby oporu nie miałyby sensu.

Cinzia aż za dobrze pamiętała kilka dni przed tym strasznym wydarzeniem. Nie zdołała ich całkiem wymazać z pamięci.

- Chyba spodziewałaś się, że to się tak skończy, matko. Bałaś się droidów. Dałaś mi kody awaryjne w nadziei, że mnie posłuchają, ale ich nie użyłam. - Przypomniała sobie z bolesną dokładnością własne niedbalstwo. Czasami miała wyrzuty sumienia, że wtedy nie interweniowała. - Droidy są moimi obrońcami. I ty jesteś moją obrończynią. Nadal mam i ciebie, i droidy. Czy postąpiłam źle, nic nie robiąc?

- Nadal tu jestem, Cinzio. Wszystko w porządku. Razem cię obronimy.

- Ale co będzie, jeśli miałaś rację, matko? Jeśli droidy stały się zbyt potężne? To by znaczyło, że zgadzasz się z Satele Shan i nie powinnaś się jej sprzeciwiać. Ja też mogę jej posłuchać. Może powinnam użyć kodów awaryjnych, żeby powstrzymać droidy teraz, zanim będzie za późno?

- Nie, Cinzio, nie możesz tego zrobić!

Płyn owinał się wokół dziewczyny w zbiorniku. Chociaż próbowała z nim walczyć, nie zdołała znaleźć oparcia na szklanej podłodze.

- Matko, puść mnie!

- Nie!

- Nie mogę pozwolić, by niewinnym ludziom stała się krzywda. Nie chciałabyś tego.

- Muszę cię bronić!

- Aleja muszę... ty musisz...

Płyn zacisnął się wokół jej gardła i wypełnił usta; to ją uciszyło. Dusila się, nie mogąc nabrać tchu.

- Cinzia!

Okrzyk dobiegł spoza zbiornika.

Pomocy! - chciała krzyknąć. Ratujcie!

Zbiornik eksplodował nagle z brzękiem tłuczonego szkła. Rwąca fala płynu wyrzuciła Cinzię na zewnątrz. Jej matka wrzeszczała. Ona sama też. Coś twardego rąbnęło ją w plecy. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że ma ciało. Nie mogła się ruszać. Nie mogła oddychać. Nacisk wokół jej gardła zmaleł, ale szybko zastąpiło go coś innego.

- Ona nie może wciągnąć dość tlenu - powiedział jakiś głos, który wziął się nie wiadomo skąd. Podobnie jak światło. - Nie umie oddychać powietrzem.

- Co zrobimy? - To był głos drugiej Cinzii. - Musimy utrzymać ją przy życiu.

Cinzia słabo poruszyła ręką.

- Próbnik... genetyczny... - Wskazała na maszynę, która miała wysłać genom drugiej Cinzii do wspólnej pamięci heksów. - Obiecuj... uratować...

- Robimy wszystko, co możemy, żeby cię uratować - powiedziała Satele Shan.

- Uratować... matkę... - wyszeptała, kręcąc głową.

- Ona jest w twojej krwi, prawda? - zapytała druga Cinzia. - Sądziłam, że cię zabija. Myślałam, że toniesz.

- Obiecuj!

- Dobrze, już dobrze. Obiecuję.

Cinzia nie mogła się podnieść, ale zdołała chwycić swoją siostrę za rękę.

- Jej córka... jej córka...

Reszką sił przyciągnęła drugą Cinzię bliżej, żeby lepiej ją widzieć.

- Opowiedz mi... wszystko.

Bezwłosa, wychudzona dziewczyna przestała się ruszać. Mistrzynie Satele pokręciła głową. W laboratorium zapadła cisza, przerywana tylko odgłosami kapania czerwonego płynu.

Ax usiadła na podłodze i ukryła twarz w dłoniach. Co się właściwie wydarzyło? Czy próbowała zabić tę dziewczynę, czy ją ocalić? I to nie pierwszą lepszą dziewczynę, a swojego własnego kłona. Czy to było morderstwo, samobójstwo czy siostróbójstwo?

Podejrzewała, że nigdy się nie dowie.

- Przykro mi - powiedziała Mistrzynie Satele, delikatnie dotykając jej ramienia. - To szok ją zabił. Gdybyśmy miały właściwy sprzęt medyczny, to może...

Ax straciła jej dłoń i wstała. Zrobiła to nieco za szybko, aż zakręciło się jej w głowie. Wydało jej się, że gdzieś w głębi pamięci słyszy głos, płaczliwie domagający się jej uwagi. Zignorowała go.

Próbnik genetyczny był dokładnie tam, gdzie Cinzia wskazała. Ax podeszła do niego i włożyła dłoń do otworu diagnostycznego. Zimna maszyna ukłuła ją, napiła się jej krwi, zaszumiała, a wreszcie pisała pytająco.

Sithanka przez moment nie wiedziała, co zrobić. Maszyna wyraźnie potrzebowała jakiegoś potwierdzenia. Może hasła? Kodu? Rozkazu ustnego?

Przypomniła sobie wszystko, co Cinzia mówiła w ostatnich chwilach życia. Zmusiła Ax do obietnicy, że uratuje to, co zostało z Lemy Xandret. Czy zwróciła na coś jej szczególną uwagę? Na cokolwiek?

- Jestem jej córką - powiedziała Ax.

Maszyna potwierdziła informację.

- Co to znaczy? - rzuciła w przestrzeń Ax. - Czy hekсы teraz myślą, że jestem nią? Czy dalej będą mnie atakować? Czy zechcą teraz słuchać moich rozkazów?

Mistrzynie Satele nie odpowiedziała. Nikt inny też nie. Tak samo jak płyn ze zbiornika, oblepiający teraz jej stopy nie powiedział jej niczego, co chciałaby wiedzieć. Dbał o Cinzię, ale równocześnie ją ograniczał. Dokładnie to samo Darth Chratis zrobił z Ax. Cinzię można było uwolnić tylko w ten jeden sposób, ten, którego użyły. Ax miała nadzieję, że ona będzie miała do dyspozycji więcej możliwości.

Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać, jak zareagują na nią hekсы.

- Chodźmy poszukać jakiegoś i zobaczymy, co się stanie.

## ROZDZIAŁ 45

Larin już nic nie mogło zaskoczyć po tym, jak przeżyła ulewę ognia ze „Znakomitego” i dotarła na skyhooku aż do równika. Zauważyła, że maszyny zaczęła opadać, ale wywołało to w niej tylko lekki niepokój. Co się znowu dzieje?

- Myślałem, że to coś miało wystartować, a tymczasem ląduje - Jopp najwyraźniej podzielał jej konsternację. - Chciałbym, żeby hekсы się na coś zdecydowały.

Skyhook zadrżał, a oni chwycili się siebie nawzajem, żeby utrzymać równowagę.

- To mi nie wygląda na lądowanie - oceniła Larin. - Te wstrząsy to chyba coś innego. Może...

Nie dokończyła myśli, bo wszystkie składające się na skyhooka hekсы w tej samej chwili rozluźniły wzajemny uścisk. Maszyna rozpadła się i posypała w dół. Larin nagle uciekła spod nóg stabilna powierzchnia; zjeżdżała teraz na pojedynczych heksach. Przypominało to surfing, ale bez deski. A celem nie była plaża, tylko jezioro bulgoczącej lawy.

- Trzymaj się! - krzyknęła, gdy fala heksów niosła ich w dół.

Jopp ścisnął ją za ramię tak długo, jak mógł, ale powódź droidów w końcu ich rozdzieliła. Larin rzuciła się na jednego z heksów i przytrzymała całą siłą swojej cybernetycznej lewej ręki. Miała nadzieję, że dzięki temu zjedzie w dół w jednym kawałku, a fala blachy jej nie zgniecie. Heks nie zaprotestował. W ogóle nie był aktywny. To ją zaskoczyło, ale nie zamierzała narzekać. Ot, po

prostu kolejna niespodzianka w długim łańcuchu dziwnych wydarzeń.

Tłum heksów wystarczył, żeby wypełnić krater, który pozostał po stanowisku inteligencji kontrolującej. Larin wzdygnęła się, gdy na jej spotkanie uniosła się fala czerwonego płynu, ale okazało się, że to wcale nie była lawa. Poziom krwawego płynu sięgnął jej do kolan, a potem przestał rosnąć. Puściła heksa i stwierdziła, że ma pod nogami oparcie.

Czuła się jak we śnie. Przechodząc z heksa na heksa, ruszyła w stronę najbliższej krawędzi krateru. Nie widziała nigdzie Joppa, ale zauważyła jakąś postać na brzegu jeziora, która przyglądała się jej postępowi i machała zachęcająco. Kiedy dotarła bliżej, rozpoznała groźną czarną zbroję Dartha Chratisa. Ale to nie on machał. Obok niego stał ktoś wysoki i szczupły.

Serce jej zamarło. To był Shigar.

Przyspieszyła kroku. Sen czy nie, miała zamiar wykorzystać sytuację, póki trwała.

Shigar widział postać w zielonym hełmie, brnącą przez zbiorowisko heksów. Nie był pewien, czy to ona; powtarzał w duchu, że lepiej nie robić sobie nadziei. Ale w głębi serca wiedział. W jej ruchach było coś znajomego. Może dziwny gest lewej ręki, kiedy uniosła ją, żeby odmachnąć?

Darth Chratis cały czas próbował wywołać „Znakomitego”. Do tej pory z okrętu nie docierała żadna odpowiedź, chociaż sieć komunikacyjna wreszcie działała bez zakłóceń.

Shigar ostrożnie zszedł na brzeg. Brodząc przez jezioro, postać wreszcie się zbliżyła. Wyciągnął dłoń i zajrzał w skrytą pod hełmem twarz. Tak, to była Larin, i to uśmiechnięta. Jednym szarpnięciem wyciągnął ją na brzeg.

Uniosła osłonę twarzy, a on zrobił to samo.

- Co za niespodzianka - powiedziała.

- Ty płaczesz? - przestraszył się Jedi.

- Co? A, nie. Mam alergię. A nawet jeśli, to co? To był długi dzień.

- Oj, tak - jęknął i objął ją mocno.

Odpowiedziała równie mocnym uściskiem.

- Co się dzieje z heksami? - zapytała, kiedy już się od siebie odsunęli.

- Nie wiem - odparł. - Maszyna z jeziora rozpadła się, jak tylko przyleciał skyhook.

Przedtem nawet nie wiedziałem, że była zrobiona z heksów. Wyglądały na zdeorientowane, a teraz w ogóle nic nie robią.

Powiedział to nie w porę. W środku jeziora coś nagle zabulgotało, heksy zaczęły się miotać, a z głębin wynurzył się duży, szary kształt. Shigar otoczył Larin ramieniem, gotów osłonić ją swoją tarczą, gdyby okazało się, że to nowy atak. Ona jednak się odsunęła.

- To tylko okręt - powiedziała, biegnąc na brzeg jeziora. - Popatrz!

Jedi osłonił oczy ręką. Rzeczywiście wyglądało to jak pojazd kosmiczny, starszy model, chyba produkcji Imperium.

Okręt obrócił się jedną szeroką burtą do nieba. Z otwartego w niej wjazdu wygramoliły się dwie postacie. Nad jeziorem rozległ się dziwny dźwięk: stukot metalowych kończyn, poruszających się w gęstym płynie. To heksy znów się uaktywniły, łącząc się w nową konstrukcję.

Szybko stworzyły most łączący statek z brzegiem, wycelowany dokładnie w Dartha Chratisa. Lord Sithów spojrzał na idące w jego stronę postacie.

Shigar i Larin popędzili w tamtą stronę. Garstka żołnierzy rozproszonych wokół krateru poszła w ich ślady. Jedi przyspieszył, bo zorientował się, że jedna z osób, które wyłoniły się ze statku, to Mistrzynie Satele. Poczuł się wspaniale. Najpierw Larin, teraz ona! Może jednak udało się powstrzymać katastrofę!

Obok Mistrzynie Satele szła młoda Sithanka, Eldon Ax. Nie miała hełmu, więc Jedi wyraźnie widział dziką burzę jej czerwonych włosów i podkrążone oczy. Był dość blisko, by usłyszeć, co powiedziała, podchodząc do swojego Mistrza.

- Wypowiadam ci służbę, Lordzie Chratis.

- Bzdura - odparł Sith z zaskoczoną i wściekłą miną. - Jesteś moją uczennicą i pozostaniesz nią, aż zdecyduję, że zasłużyłaś na miano Sitha.

- Albo zaakceptujesz moje żądanie - powiedziała spokojnie, zatrzymując się dwa kroki przed nim - albo poniesiesz konsekwencje.

Lord Sithów uśmiechnął się krzywo.

- A jakimiż to konsekwencjami możesz mi zagrozić? Tylko nie mów, że ta żalosna Jedi przeciągnęła cię na swoją stronę. - Chratis uniósł miecz i przyjął postawę szermierczą. - Zabiję was obie, zanim zdążysz zrobić choćby krok w moją stronę.

Mistrzynie Satele wyciągnęła w odpowiedzi własny miecz, a Shigar pożałował, że stracił swój.

Ale Eldon Ax się nie poruszyła.

- Nie przeszedłam na stronę Jedi - powiedziała. - Po prostu zdałam sobie sprawę, jak bardzo mnie wykorzystałeś. Mój gniew zawsze skierowany był albo na zewnątrz, na moją matkę i na Dao Stryvera, albo do wewnątrz, na mnie samą. Tymczasem osoba, na którą naprawdę powinnam go skierować, stała cały czas u mojego boku. Mój nauczyciel. Mój Mistrz. Ty.

Darth Chratis wyszczerzył zęby i przez chwilę wyglądał jak czaszka.

- Gniew prowadzi do nienawiści - stwierdził. - Nienawiść prowadzi do potęgi. Widzisz, jak dobrze cię nauczyłem?

- Rzeczywiście dobrze. I dlatego sama wypowiadam ci służbę, mój panie, bo wiem, że ty nigdy byś mnie z niej nie zwolnił.

Jakiś dźwięk za jej plecami przykuł uwagę Dartha Chratisa. To heksy uniosły się razem z ogromną falą i wypłynęły z jeziora. Ociekająca krwistoczerwonym płynem lawa droidów runęła w stronę grupki stojącej na krawędzi krateru. Larin chwyciła Shigara za ramię i odciągnęła go na bok. Mistrzynie Satele poszła w ich ślady. Tylko Ax i jej Mistrz stali na drodze groźnej fali.

Wśród błyskawic miecz Dartha Chratisa ciął i dźgał, ale droidów było zbyt dużo, by jeden człowiek, choćby Lord Sithów, zdołał je powstrzymać. Ax nawet nie drgnęła, gdy fala heksów pochłonęła ich oboje.

- Co się tu dzieje? - chciała wiedzieć Larin.

- Wydaje mi się, że nasza młoda przyjaciółka odkryła, kim naprawdę chce być. - Mistrzynie Satele z trudem przekrzyczyła hałas robiony przez droidy.

- Tak? A kim? - zainteresował się Shigar.

Z głośnym rykiem nisko nad ich głowami przeleciał prom. Mistrzynie Satele podniosła głowę, gdy pojazd szykował się do lądowania. Nosił republikańskie oznaczenia, a tuż za nim leciał jego imperialny odpowiednik. Opadły na ziemię po przeciwnych stronach walczących heksów.

Z promu, który wylądował bliżej nich, wybiegł młodszy oficer Republiki, Adarianin, i zasalutował Larin. Gapiąc się na rój heksów, które pochłonęły Ax i Dartha Chratisa, oficer złapał oddech i powiedział:

- Przechwyciliśmy imperialną transmisję z prośbą o awaryjną ewakuację. Przylecieliśmy na to miejsce. Czy wszystko w porządku?

- Na razie tak - odparła Mistrzynie Satele, odprowadzając go na bok. - Jak wygląda sytuacja na orbicie?

- Trudno to wyjaśnić. Nasza sieć komunikacyjna na chwilę zupełnie zwariowała, a teraz ktoś nam wyczyścił wszystkie banki danych.

- Kto?

- Nie wiem. Kapitan Pipalidi wyjaśni wszystko pani i dowódcy Vii, kiedy zawieziemy was z powrotem na orbitę.

- A więc Ula też przeżył? - zapytała Larin.

- Mamy go ze sobą na pokładzie, pani porucznik. Lecąc tutaj, znaleźliśmy dryfującą kapsułę, z której wzywał pomocy. Nie chce wyjaśnić, jak się tam znalazł, ale wydaje się, że jest w dobrej formie.

- To dobrze - powiedziała Larin. - Cieszę się, że nic mu nie jest.

Shigar spojrzał w stronę promu. Czy to twarz wysłannika mignęła w iluminatorze? Nie był pewien.

- A co z heksami? - zainteresował się młodszy oficer, patrząc przez ramię na kłębowisko. -

Czy to już koniec?

- Nie wydaje mi się - odparła Mistrzynie Satele. - Chyba jeszcze nie.

Ula wyglądał przez iluminator, bezpieczny na pokładzie promu. Nic nie stało na przeszkodzie, by opuścić swój fotel. Nikt go nie pilnował, nikt go o nic nie podejrzewał. Mógł w każdej chwili wyjść i rzucić się heksom na pożarcie, gdyby zechciał.

Ale bolała go zdrada Jeta, więc nie ruszył się z miejsca.

Wszystko zaczęło iść nie tak, kiedy skyhook się rozpadł. Gdy rakiety „Znakomitego” zostały zatrzymane przez tarczę maszyny, Jet zaczął rozważać posłanie okrętu na kurs kolizyjny z celem. Byłaby to naprawdę desperacka próba pokrzyżowania planów heksów. Ula protestował, bo nie mógł znieść myśli o śmierci tak wielu istot.

- Tysiąc teraz zamiast bilionów za rok - uświadomił mu Jet. - Czy to nie uczciwa wymiana?

- Nie wiemy nawet, czy to zadziała! A jeśli nie, będziemy w jeszcze gorszej sytuacji niż teraz.

- Jeśli martwisz się zniszczeniem jednego okrętu Imperium...

- Czy naprawdę wydaje ci się, że coś takiego powstrzymałoby mnie przed postąpieniem jak należy?

Dopiero gdy to powiedział, zdał sobie sprawę, że naprawdę tak uważa.

Ale cała sprawa zrobiła się nieaktualna, kiedy skyhook się rozpadł.

- Wygląda na to, że ktoś znalazł sposób, żeby zrobić to, czego my nie daliśmy rady - powiedział Jet. - A to znaczy, że nie jesteśmy już potrzebni. Proszę opuścić fotel, dowódco Vii. Pora, aby każdy z nas udał się w swoją stronę.

To zupełnie zaskoczyło Ulę.

- O czym ty mówisz? Zostaję z tobą.

- Nie, nie zostajesz. - Jet wyciągnął blaster i wycelował w niego, a Clunker zaczął go wyciągać z kabiny pilotów. Droid był za silny, żeby mu się opierać. - Mamy interesy gdzie indziej.

- Czekaj! - Ula uchwycił się krawędzi śluzy. - Weź mnie ze sobą. Proszę!

- Musisz sobie znaleźć własne miejsce w życiu, stary - pokręcił głową Jet. W jego głosie słychać było współczucie. - A nie wydaje mi się, żeby miało ono być gdzieś w pobliżu mnie. Przywitaj się z tamtą uroczą damą... i przestań udawać, jeśli chcesz liczyć u niej na jakieś szanse.

Śluz zamknęła się z sykiem, a awaryjne bolce ją zatrasnęły. Po chwili kapsuła z Ulą poleciała w próżnię. Gdyby nie przelatujący prom, wysłannik mógłby rozbić się o powierzchnię planety albo nawet wpaść do czarnej dziury. Nie sądził jednak, żeby Jet pozostawił jego los przypadkowi.

Teraz siedział w zasięgu wzroku Larin i nie wiedział, co ma zrobić.

Masa heksów, która pochłonęła Dartha Chratisa, wycofała się z powrotem do jeziora, zostawiając na brzegu tylko młodą Sithankę. Dziewczyna odwróciła się twarzą w kierunku jeziora, uniosła dłonie nad głowę i przemówiła do droidów. Zaraz zaczęły się łączyć w nowe konstrukcje; widocznie skupiły swój wspólny umysł na koniecznych zadaniach. Niektóre zniknęły z powrotem w falach jeziora, inne ruszyły w stronę krawędzi krateru, gdzie ze swoich działek pulsacyjnych wykonały potężne promienie tnące. Ula nawet przez podłogę promu poczuł ich wibracje. Zobaczył też, że Larin i pozostali chwieją się na nogach, jakby grunt pod ich stopami się zatrzęsł.

Mistrzynie Satele podeszła do młodej Sithanki. Zamieniły kilka słów, a potem się rozeszły. Wielka Mistrzynie wróciła do Larin, Shigara i do oficera, który wybiegł na ich spotkanie. Razem przeszli na pokład promu.

- Wezwijcie pozostałych - poleciła Mistrzynie, wbiegając po rampie do głównego przedziału pasażerskiego. - Jeśli nie dotrą tu na czas, wyślijcie następny prom.

- Co się tu dzieje? - zapytał Ula.

Ale Mistrzynie Satele już zniknęła w kabinie pilotów.

- Nie wiem - odpowiedziała mu z uśmiechem Larin. Silniki zawyły. - Ale wygląda na to, że odlatujemy.



Shigar przywitał go skinieniem głowy. Ula z powagą odpowiedział tym samym. Padawan wyglądał na równie poturbowanego, jak Larin i Mistrzynie Satele. Najwyraźniej bitwa lądowa była tak ciężka, jak ta stoczona na orbicie.

Pęd repulsorów promu wcisnął Ulę z powrotem w fotel. Wysłannik wyrżał ostatni raz przez okno. Otaczające krwawe jezioro ściany labiryntu właśnie się zawaliły. Gorąca lawa z otaczającego krater morza wlała się do środka, paląc i niszcząc wszystko na swojej drodze. Skłębione chmury gęstego dymu zasłoniły młodą Sithankę.

- Chcesz je zniszczyć - powiedziała Mistrzynie Satele.

Ax milczała. Jedi nie zadała wprawdzie pytania, ale oczekiwała odpowiedzi. Sithanka nie miała zamiaru jej udzielić. Heksy ruszyły w dół, żeby zniszczyć zalany moduł mieszkalny. Kiedy już wykonają to zadanie, miały wdrzeć się do szybów geotermalnych i wiercić tak długo, aż magma zaleje wszystko od dołu. To, czego nie spali lawa na powierzchni, zostanie spopielone przez żar jądra planety.

- A co z Lemą Xandret? - naciskała Mistrzynie Satele. - Niewiele zostało tego życiodajnego płynu, ale można by go uratować.

- Naprawdę uważasz, że należy to zrobić? - zapytała Ax, myśląc o życiu, jakie prowadził w zbiorniku jej klon, odcięty od Mocy i otaczającego wszechświata tak dokładnie, że nawet nie wiedział, czym było Imperium. Cinzia mogła zatrzymać hekсы w dowolnej chwili, ale nie zrobiła tego. Odrodzona córka Lemy Xandret, a także sama wynalazczym, zmutowana w jakąś straszliwą parodię macierzyństwa, były w większym stopniu odpowiedzialne za wszystko, co się wydarzyło, niż same hekсы.

Cały czas chodziło o kontrolę - zrozumiała Ax. Xandret próbowała kontrolować sklonowaną Cinzie, ale sama straciła kontrolę nad heksami. Darth Chratis próbował kontrolować ją, a ona zwróciła się przeciwko niemu. Sam gniew to za mało.

Nadal miała w uszach wrzaski swojej matki.

- Nie do mnie należy decyzja, czy powinnaś ją ratować, czy nie - powiedziała Mistrzynie Satele. - Ale obiecałaś to Cinzii.

Cóż, Ax obiecywała wiele rzeczy. Sobie, Lordowi Chratisowi i Mrocznej Radzie. A za ich pośrednictwem nawet Imperatorowi.

Ale to wszystko było kiedyś. Zanim zrozumiała, że ma wybór.

Nie oczekuj ode mnie żadnej litości, kiedy nasze role się odwrócą, Mistrzu.

- Kłamałam - rzuciła.

Wielka Mistrzynie skinęła głową. Ax nie wiedziała, czy Jedi ją zrozumiała, ale przynajmniej przestała gadać.

Sithanka patrzyła, jak hekсы pracują; inni uciekali. Płonąca krew droidów pachniała słodko. Popiół, który delikatnie na nią opadał, był miękki i ciepły. Jak puch. Powoli głosy w jej umyśle zamilkły. Wzięła głęboki oddech, żeby się wyciszyć. Tylko bełkot pilota promu zakłócał jej spokój.

Została na miejscu tak długo, jak wytrzymała. Dopiero kiedy ziemia zaczęła się jej rozpuszczać pod nogami, a niebo rozświetliły spadające gwiazdy - orbitujące hekсы spadające ku zagładzie - stwierdziła, że czas opuścić dom, który stworzyła jej matka. Na zawsze.

## **CZĘŚĆ SZÓSTA. PRZYGOTOWANIA WOJENNE**

### **ROZDZIAŁ 46**

Larin nigdy dotąd nie spotkała Naczelnego Dowódcy Stantorrsa. Teraz, po półgodzinnej odprawie w jego biurze, nadal miała wrażenie, że go nie poznała. Wokół biegali tylu adiutantów i doradców z wiadomościami wymagającymi natychmiastowej decyzji, że Stantorrs nie bardzo mógł

poświęcić jej uwagę dłużej niż przez kilka sekund. A nawet wtedy, pozostawał dla Larin zagadką. Zamiast patrzeć na ponurą twarz Durosa, wołała skoncentrować się na jego długich palcach. Uderzał nimi o stół, związał, składał i prostował na dziesiątki sposobów. Larin miała nadzieję, że na tej podstawie odgadnie, co mu chodzi po głowie.

- Mówi pani, że byliście śledzeni? - zapytał.

- Tak - odparła. - Huttowie umieścili nadajnik śledzący na pokładzie „Ognia Aurigi”.

- Ale wiedziała to pani, jeszcze zanim opuściliście Hutta. Wydaje mi się, że gdzieś o tym czytałem.

- Dokładnie tak, sir - przyznała. Wszystko to było w jej raporcie, a także bez wątpienia w wielu innych raportach dotyczących tego incydentu. Nie zamierzała jednak okazać zniecierpliwienia. Jeśli chciał usłyszeć to bezpośrednio od niej, jego prawo. W końcu był Naczelnym Dowódcą. - Myśleliśmy, że Jet Nebula zabrał ze sobą nadajnik, ale potem odkryliśmy go w kapsule, której użył, by pozbyć się wysłannika Vii z pokładu swojego statku.

- Ten Jet Nebula to prawdziwe nazwisko?

- Tak, sir. Twierdził, że jego rodzice mieli dziwaczne poczucie humoru.

- Chwileczkę? - powiedział Stantorrs, gdy jeden z adiutantów podsunął mu pod nos datapadu. Duros dźgnął ekran lewym palcem wskazującym. - Oczywiście ten. Czy Tassaa Bareesh osobiście wzięła udział w ekspedycji, którą wysłała na Sebaddon?

- Nie, sir. Dowodzenie powierzyła komuś innemu. Zastępcy o imieniu Sagrillo.

- To on ogłosił, że planeta należy do Kartelu Bareesh, a pozostałe siły bezprawnie przebywają na jej terenie?

- Tak, sir. W tamtym okresie dysponował większymi siłami. Jego pani nie pozostawiła niczego przypadkowi.

Naczelny Dowódca połączył czubki palców przed sobą, tworząc piramidkę.

- Wyobrażam sobie, że był zaskoczony, kiedy pojawiły się wasze posiłki.

Nie tylko nasze, chciała powiedzieć, imperialne też. Było tylko kwestią czasu, zanim wszyscy się tam pojawili. Dziwaczne poczucie humoru wszechświata sprawiło, że dotarli tam mniej więcej w tym samym czasie.

Bardzo dobrze pamiętała te stresujące godziny, chociaż nie przebywała na mostku razem ze starszymi oficerami i negocjatorami. Siedziała w przedziale załogi, wymieniając opowieści z Hetchkeem, Joppem i innymi, którzy przeżyli desant. W końcu przerwali i zaczęli wyglądać przez iluminatory, podziwiając okręty wyskakujące z nadprzestrzeni i wskakujące z powrotem wokół czarnej dziury. Było kilka starc, które zaowocowały szczątkami dryfującymi bezradnie w stronę potwornie silnej studni grawitacyjnej. Kilka okrętów miało też bliskie spotkania ze strumieniami pyłu. Chociaż wszyscy obecni byli wyczerpani, czekali na wezwanie do walki. Byli pewni, że nadejdzie. Okręty Republiki, które pozostały z pierwszej flotyli, na pewno w końcu zostałyby skierowane do bitwy, a wtedy każdy żołnierz się przyda.

A potem nagle miała to wszystko za sobą. „Commenor” skoczył w nadprzestrzeń, zostawiając nowym okrętom i ich dowódcom ogarnięcie całego tego bałaganu. To wtedy po raz ostatni widziała Sebaddon i hekсы. Jakiś egzotyczny impuls elektromagnetyczny wymazał całość danych o przebiegu kampanii. Zostały tylko niepewne wspomnienia i raporty, takie jak ten, który złożyła zaraz po powrocie.

Bardzo niewiele z nich zawierało wzmianki o Dao Stryverze. W całym zamieszaniu Mandalorianin zniknął, jakby zapadł się w czeluści czarnej dziury. I nigdy już się nie pojawił.

- Ocenia pani, że kapitan Pipalidi działała odpowiedzialnie podczas konfrontacji, do której doszło? - zapytał Stantorrs.

Larin zastanowiła się starannie nad doborem słów. Sprawa przywrócenia jej do służby i awansu pozostawała wciąż otwarta, a ona nie chciała zaprzepaścić tej szansy.

- Myślę, że zrobiła, co było w jej mocy w naprawdę trudnej sytuacji, sir - powiedziała w końcu. - Nikt nie powinien jej za to winić.

- Ta służba nie wymaga od nas robienia tego, co w naszej mocy, ale tego, co najlepsze. Czy to się udało kapitan Pipalidi?

Stantorrs zadał to samo pytanie innymi słowami, a nie sprawił na Larin wrażenia istoty, która lubi się powtarzać.

- Sądzę, że tak, sir. Wszystkie instalacje na powierzchni planety płonęły, ale udało się ewakuować wszystkich naszych żołnierzy. Ta misja już wtedy kosztowała Republikę więcej, niż mogliśmy zapłacić. Zostając na miejscu, kapitan Pipalidi straciłaby jeszcze więcej. Wycofanie się było najbardziej rozsądną z możliwych decyzji.

Naczelnny Dowódca oparł dłonie o biurko.

- Cieszę się, że to słyszę, Moxla, bo rozważam awansowanie Pipalidi na pułkownika mimo różnych sprzeciwów. Proszę sobie wyobrazić, że protestują ludzie, którym wydaje się, że zawdzięczamy wszystko Jedi. Dobrze, że zyskałem oparcie w opinii kogoś, komu ufam. Dobrze robię, że pani ufam, prawda, Moxla?

Bez wątpienia znał jej przeszłość związaną z Blackstars, więc nie było sensu się wykręcać.

- Sir, zawsze może pan na mnie polegać. Powinien pan być pewien, że nie będę się bała wyrazić swojej opinii, jeśli uznam, że wyższy rangą oficer nie wykorzystuje swoich możliwości.

- Tak właśnie myślałem. I bardzo tego potrzebuję. Jest... co? Nie może poczekać?

Kolejny adiutant zaczął coś szeptać do ucha Naczelnego Dowódcy.

- No, trudno. - Stantorrs opuścił dłonie na kolana. - Powiem krótko, Moxla. Ci komandosi, z którymi walczyła pani razem na Sebaddonie, to wredna banda, ale pokazali, że mają jaja. Chcę z nich utworzyć nowy oddział Sił Specjalnych i proponuję, żeby pani wzięła w tym udział. Nie mogę skasować pani akt, ale mogę dorzucić do nich jakąś pochwałę, żeby je trochę podrasować. Mogę też zmienić trochę dobór słów w tym, co już istnieje. Utrzyma pani ostatnią rangę i będzie pani mogła pierwsza wybrać sobie pluton. Co pani na to?

Z zaskoczenia przez chwilę nie mogła znaleźć słów.

- Eee... tak jest, sir.

- Nie brzmi pani szczególnie radośnie, porucznik Moxla.

Szybko doszła do siebie. Wszystko było lepsze niż siedzenie we wnętrznościach Coruscant i czekanie na śmierć. Z każdym dniem rosła szansa, że dojdzie do wojny z Imperium albo że Republika nie zdoła utrzymać spokoju na własnych planetach. Tak czy inaczej, Larin będzie na pierwszej linii, gdzie może zdoła zdziałać trochę dobrego. Będzie znów pracować i jeśli będzie mieć szczęście, może uda jej się ściągnąć do oddziału kilka istot, którym ufa bez reszty. Na przykład Sesa Joppa. Stanęła na baczność i zasalutowała, tym razem ze stosowną dawką entuzjazmu.

- Nie mógł pan wybrać odpowiedniejszej osoby, sir - powiedziała. - Proszę dać mi miesiąc, a mój oddział będzie tak uporządkowany, jak pańskie biurko.

- Proszę tak nie mówić, Moxla - odparł Duros i stuknął knykciami o blat z greelowego drewna. - Nic nie jest tak czyste, jak na to wygląda. - Do Naczelnego Dowódcy podszedł kolejny adiutant, więc Stantorrs ją odprawił: - Do roboty, Moxla. Ma pani moje pełne zaufanie.

Larin znów zasalutowała i ruszyła w stronę drzwi. Adiutanci rozstępowali się przed nią, patrząc obojętnym wzrokiem.

- Jak poszło? - zapytał Ula, który czekał w przedsionku, i ruszył korytarzem u jej boku.

- Bardzo dobrze - przyznała. - Miałaś z tym coś wspólnego?

- Raczej nie - powiedział. - Przesunęli mnie na stanowisko w pionie zbierania danych.

A więc tym razem nie chodziło tylko o jego skromność.

- Przykro mi, Ula.

- Hej, wszystko w porządku. Moja ostatnia praca była nieco zbyt... stymulująca.

Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu tym samym. Ula, wtedy jeszcze jako wysłannik, zadbał o nią po powrocie na Coruscant. Upewnił się, że Naczelnny Dowódca zwróci na nią uwagę, dopilnował, żeby oficerowie wyżsi rangą jej nie spławiali albo nie przypisywali jej zasług sobie. Kapitan Pipalidi też mogła tu odegrać jakąś rolę. To, że czekał ją awans, dowodziło, że Stantorrs słuchał jej w wielu sprawach dotyczących Sebaddonu. A Larin niewątpliwie przyczyniła się do tego, by cała bitwa nie zmieniła się w porażkę.

- To co teraz będziesz robić?

Nie odpowiedziała od razu, wspominając, jak Ula opatrywał jej ranę na pokładzie „Ognia Aurigi” i jak ucieszył się na jej widok, gdy prom zabrał ich z powierzchni płonącego Sebaddonu. Poruszyła swoimi nowymi palcami. Wreszcie miała porządną protezę, w dodatku wykonaną tak, że nie dało się jej odróżnić od prawdziwej ręki. Zastanawiała się, kto będzie się opiekował Ulą w jego nowej pracy.

- Muszę się teraz z kimś spotkać - powiedziała. - Wygląda na to, że potem przez jakiś czas będę w ciągłym ruchu. Ale chciałabym się z tobą zobaczyć, jak wrócę.

- Chętnie poczekam - powiedział, uśmiechając się jeszcze szerzej.
- Oczywiście zakładając, że nadal tu będziesz.
- Szanse na to, że gdzieś mnie wyślą, są teraz naprawdę niewielkie.
- Świetnie. Wychylimy kilka Rdzeni Reaktora i pogadamy o starych, dobrych czasach.
- Jestem pewien, że do tej pory będziemy mieć nowe tematy do omówienia.
- Statystyki narodzin i śmierci w Sektorze Czwartym?
- Na przykład.

Przy wyjściu z budynku zatrzymali się i popatrzyli na siebie. Czy jej się zdawało, czy Ula wyglądał na młodszego i bardziej pogodnego, niż wcześniej? To pewnie przez ten uśmiech, pomyślała. Chciała, żeby tak zostało.

Ujęła jego lewą dłoń i ścisnęła lekko swoimi sztucznymi palcami. Odchodząc, czuła, że Ula odprowadza ją wzrokiem aż do podstawy schodów prowadzących na plac.

Shigar czekał na nią przy Pomniku Niewinnych, przechadzając się tam i z powrotem wzdłuż pierwszego rzędu drzew asaari. Jego ponura mina idealnie pasowała do wiszących na niebie ołowianych chmur. Znów miał na sobie brązowe szaty Jedi, a przy jego pasie wisiał nowy miecz świetlny, ale Larin odniosła wrażenie, że jest kimś zupełnie innym, niż młody padawan, którego spotkała nie tak dawno w starej dzielnicy. Poruszał się szybko, nadal uważając na zraniony bok. Włosy, które na Sebaddonie skrócił mu miecz Dartha Chratisa, po prostu zwisały luźno wokół twarzy. Patrząc na niego, Larin prawie pożałowała, że tu przyszła.

Jedi podniósł wzrok, kiedy do niego podeszła. Niebieskie znaki klanowe na jego policzkach były spłowiałe i popękane.

- Ciągłe masz na sobie mundur. Dobry znak.
- Naprawdę myślałeś, że wyrzucą mnie na ulicę nago? - Zatrzymała się przed nim.
- A teraz się uśmiechasz. Musiało dobrze pójść.
- Poszło.
- Cieszę się, Larin.
- Cóż, ja też. A tak w ogóle, to cześć.
- Cześć. Chodźmy tam.

Poprowadził ją do zagajnika posadzonego jako memento dla istot, które zginęły, kiedy Imperium zburzyło Świątynię Jedi. Sadzonki, po jednej za każdą ofiarę, zmieniły się w spory lasek. Każdy, kto chciał spędzić chwilę na zadumie, mógł w nim znaleźć niewielką grootę albo ławeczkę.

Usiedli obok siebie, blisko, ale się nie dotykając. Przez jakiś czas Larin miała wrażenie, że Shigar w ogóle się nie odezwie. Poruszone wiatrem gałęzie szumiały nad ich głowami.

- Chcę cię o coś zapytać - powiedział w końcu.
- A ja chcę ci coś powiedzieć, więc jesteśmy kwita. Chcesz zacząć?
- Niekoniecznie, ale mogę, jeśli sobie życzysz.
- Strzelaj.
- Czy dobrze postąpiłem, zabierając cię ze sobą?

To ją zaskoczyło. Bała się, że powie, że zmienił zdanie i że chce ponownie omówić możliwość zbliżenia między nimi. Gdyby to powiedział, ona musiałaby znaleźć jakieś słowa wyjaśnienia, powiedzieć, co czuje, a wątpiła, czy takie słowa w ogóle istnieją. Świetnie wiedziała, skąd wzięły się te uczucia, ale nie myślała ostatnio o nich za wiele. Poza tym był jeszcze Ula, z którym naprawdę chciała się spotkać, kiedy tylko wróci.

- To chyba zależy od tego, co rozumiesz przez „dobrze” - odparła.
- To mi niewiele mówi - skrzywił się.
- Cóż, może w takim razie lepiej zrozumiesz to, co chciałam ci od początku powiedzieć.

Mianowicie: dziękuję.

- Za co?
- Po prostu dziękuję.
- Dlaczego?
- Muszę ci wszystko wyjaśnić? - Przewróciła oczami.
- Jeżeli to nie będzie problem - usta drgnęły mu w leciutkim uśmiechu.
- Tak naprawdę to bardzo proste. Spotkałeś mnie, kiedy byłam w najgorszej sytuacji. Nie

miałam pracy, rodziny, celu... praktycznie nie miałam życia. Ty dałeś mi to wszystko. Mniej więcej, oczywiście. Nigdy wcześniej nie walczyłam z czymś takim jak hekсы, poza tym zawsze byłam dumna z tego, że potrafię utrzymać większość kończyn w jednym kawałku. A ty zapewniłeś mi podstawy. Mieliśmy konkretne zadanie. Mieliśmy w nim swoje role. No i miałam ciebie.

Uniosła dłoń, by powstrzymać go przed komentarzem.

- Wiem, że nie o to chodzi, ale byłeś dla mnie kimś więcej, niż przypadkowo spotkanym facetem. Jesteś Kiffarem, jak ja, a w dzisiejszych czasach trudno spotkać kogoś z nas. To prawie jakbyś był członkiem rodziny. Poza tym osłaniałeś mnie w ogniu walki, całkiem jak ktoś z mojego oddziału. Byłeś wszystkim, czego mi brakowało, a o czym nie umiałam powiedzieć światu.

- Pochlebiasz mi - powiedział.

- Nieprawda - zaprotestowała. - To nie miało tak naprawdę nic wspólnego z tobą. Każdy przystojny, dobrze uzbrojony Kiffar nadałby się równie dobrze. - Uśmiechnęła się, żeby złagodzić wymowę tych słów, a Shigar odpowiedział uśmiechem.

- Cieszę się - powiedział. - Naprawdę wygląda na to, że dobrze zrobiłem.

- Tak? Cieszę się, że tak myślisz. Ale kiedy znajdę cię na celowniku snajpera Imperium, w dodatku bez amunicji, to ciebie pierwszego obwinę za tę sytuację. Tyle że przynajmniej będzie ze mną wtedy porządne wojsko, więc to już coś.

Zaskoczył ją ten nagły przyływ emocji. Była mu szczerze wdzięczna, ale nie umiała wyrazić tego inaczej niż żartem.

- Naprawdę myślałeś, że wolałabym z wami nie lecieć? Nie pamiętasz, jak pachniałam?
- Czasem wciąż mam o tym koszmarne sny.
- Poza tym wydaje mi się, że masz teraz ważniejsze problemy na głowie.
- Co masz na myśli? - zapytał poważnie.
- Cóż, skoro zastanawiasz się nad tym, co zrobiłeś, to prawdopodobnie gnębi cię

niepewność co do przyszłego postępowania. A to nie jest takie proste w prawdziwym życiu, prawda?

- Nie jest - przyznał, wpatrując się w trawę pod stopami.

- Teraz już to rozumiesz, a więc chyba wreszcie zostaniesz pełnoprawnym Rycerzem Jedi. Ale po drodze ze zdumieniem odkryłeś, że nic już nie będzie czarne i białe. Tylko szare.

- Nie wszystko - zaprotestował. - Są rzeczy absolutnie czarne.

- Ale trudno jest znaleźć te białe, prawda? - Położyła mu na ramieniu swoją cybernetyczną dłoń. - Kiedy zostaniesz wojownikiem, będziesz widział tylko dwa kolory: czarny i czerwony.

Lepiej, żebyś się do tego przyzwyczaił, jeśli planujesz trafić na pole bitwy.

- A mam jakiś wybór?
- Pewnie, że masz. Zawsze się ma w życiu wybór.
- Ciągłe myślisz, że zawsze miałem z górki?
- Nie, przyjacielu. Nie. - Błysk gniewu pojawił się w jego głębokich, zielonych oczach.

Larin to zmartwiło, ale stwierdziła, że i tak powiedziała już dość. To nie ona powinna uczyć go myślenia. - Żadnemu członkowi klanu Konshi nie poszczyło się, jeśli chodzi o powierzchowność.

Ta aluzja zgasiła gniew młodego Jedi, spychając go na właściwe miejsce. Larin współczuła następnej osobie, która stanie po niewłaściwej stronie miecza świetlnego Shigara.

- Muszę już iść - powiedział. - Rada na pewno skończyła posiedzenie.  
- Jest tak samo jak na wojnie - powiedziała dziewczyna. - Głównie siedzenie na tyłku, przerywane krótkimi okresami, kiedy do ciebie strzelają.  
- Nie zapominaj o kryciu się, Larin.  
Wstali i spojrzeli sobie w oczy.  
- Nie zapomnij szukać tych białych rzeczy - powiedziała, obejmując go na chwilę. - Są gdzieś w galaktyce. Musisz je po prostu znaleźć.  
Jedi skinął głową.  
Opuszcili otoczenie Pomnika Niewinnych, idąc każde swoją drogą. Larin ani razu się nie obejrzał.

## ROZDZIAŁ 47

- Witaj, mamó. Przepraszam, że tak długo nie dawałem znaku życia. Miałem mnóstwo pracy, ale o tym opowiem ci kiedy indziej. Odezwij się do mnie na Coruscant, jak będziesz miała okazję.

Ula przerwał połączenie i opadł na fotel. Musiał poczekać. Nie sądził, żeby miało to zająć dużo czasu. Był pewien, że strata Dartha Chratisa, porażka przy próbie przechwycenia „Cinzii” i utrata banków danych floty to dostateczne powody, by ktoś chciał wreszcie poznać jego wersję wydarzeń.

Długo się zastanawiał, jak właściwie powinna ona brzmieć.

Jego komunikator pisnął, ostrzegając o nadchodzącym połączeniu. Zdziwiło go, że tak szybko. Zazwyczaj ktoś na Panathcie odnotowałby jego wiadomość i przekazał zakodowaną prośbę przez cały łańcuch dowodzenia Obserwatorowi Trzy. Ten z kolei wydałby rozkazy, które powinny wrócić łańcuchem dowodzenia, a w efekcie spowodować sygnał komunikatora. Zazwyczaj cała procedura trwała godzinami. Nigdy sekundami.

Ula rozejrzał się po swoim mieszkaniu. Zdawało mu się mniejsze, niż je zapamiętał, i jakby... mniej bezpieczne. Postanowił, że wieczorem przeszuka każdy kąt. Miał nadzieję znaleźć pluskwę, bo że ona gdzieś jest, nie miał wątpliwości. Zastanawiał się tylko, czy ją zniszczyć, czy zostawić.

Holoprojektor ożył. Ula stanął przed urządzeniem, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy. Jedną z pierwszych rzeczy, jakich nauczył się podczas szpiegowskiej kariery, było pozbywanie się zauważalnych emocji. Przydawało to jego raportom wiarygodności, a jemu samemu autorytetu. Podejrzewał, że właśnie dlatego nigdy nie widział twarzy Obserwatora Trzy, a jedynie jej zarys.

Ten ciemny zarys teraz pojawił się przed nim. Obraz migotał i przygasał, jakby transmisja pochodziła z drugiego końca wszechświata, ale Obserwator Trzy mógł równie dobrze przebywać na Coruscant, na przykład za drzwiami sąsiedniego mieszkania. Wszystko było możliwe. Ula kojarzył co najmniej dwóch innych wywiadowców, którzy mieszkali w jego kwartale. Tak jak on sam, próbowali znaleźć łatwy dostęp do Senatu i łatwą drogę ucieczki.

- Raport - polecił Obserwator Trzy.

Ula musiał się cofnąć aż do swojego przybycia na Hutta, by porządnie opowiedzieć całą historię. Nie skłamał ani razu, ale też nie powiedział całej prawdy. Jak zwykle w szpiegowskim sprawozdaniu, tak i teraz wiele przekazał tylko aluzyjnie. Pozwolił Obserwatorowi Trzy wydedukować, że jego nagły awans z wysłannika na dowódcę połączonej floty nie miał specjalnego związku z jego własnymi umiejętnościami, a raczej z potrzebą obsadzenia marionetki na tym stanowisku. Dał też Obserwatorowi Trzy do zrozumienia, że to Darth Chratiss odpowiadał za tę nominację. Na kogo lepiej zwalić całą winę, niż na tego, kto nie może się bronić?

- Ostatni raport dla Stantorrsa, do którego dotarłem przed przeniesieniem - podsumował Ula - sugerował, że orbita Sebadonu uległa zniekształceniu, co doprowadzi niebawem do wchłonięcia planety przez pobliską czarną dziurę. Republika zdołała pozyskać niewielkie ilości rzadkich metali,

ale ataki Imperium powstrzymały wydobyć na szerszą skalę. Nikt nie odzyskał szczątków maszyn z żadnego ze stanowisk produkcyjnych zbudowanych przez Lemę Xandret i pozostałych zbiegów.

Obserwator Trzy nie zdradził, czy to, co usłyszał, pokrywa się z raportami pułkownika Kalischa. Nie wspomniał też o tajemniczej utracie przez Kalischa kontroli nad własnymi okrętami ani o wymazaniu banków danych. Wirus komputerowy, rozprowadzany przez zainfekowane okręty, był wystarczającym wyjaśnieniem tego drugiego przypadku, a naturalna niechęć pułkownika, by przyznać się do wpadki, załatwiała ten pierwszy. Lepiej mieć w aktach lekko spartoloną misję, niż zupełną utratę przewagi.

To wcale nie zaskoczyło Uli. Jet Nebula spodziewał się dokładnie takiego wyniku. Zmusił obie floty do zrobienia tego, co należało, świetnie wiedząc, że jego rola w tych wydarzeniach nigdy nie zostanie odkryta. Jedynym słabym ogniwem w całym planie był sam Ula. Ktoś mniej pewny siebie zabiłby Ulę od razu, ze strachu, że sekret się wyda, ale Jet pozwolił mu żyć. A teraz Ula odpłacał mu za tę przysługę tak, jak potrafił: dbając o to, by obie strony konfliktu uwierzyły w fałszywą wersję wydarzeń nad Sebaddonem.

Oczywiście nie było to proste. Żołnierze już zaczęli opowiadać niestworzone historie o tej kampanii, i z pewnością będą je ciągnęli latami. Ale żołnierze zawsze tak robią, kiedy pojawia się zapotrzebowanie na niestworzone historie. I tak nikt w nie nigdy nie uwierzy, więc na tym cała sprawa się skończy.

- A co z Mandalorianinem? - zapytał Obserwator Trzy.

- Zniknął. Ulotnił się na długo przed przybyciem posiłków. Kiedy heksy zaczęły przegrywać, pewnie uznał, że nie ma co czekać, bo wynik bitwy jest oczywisty.

- Czemu więc tyle czasu poświęcił na zlokalizowanie macierzystej planety „Cinzii”, skoro potem nie odegrał żadnej roli w tych wydarzeniach? To nie ma sensu.

- Należy pamiętać, że to tylko jeden Mandalorianin, który sam się w to wszystko wpakował. Działał wyłącznie z własnej inicjatywy. Xandret może kiedyś liczyła na sojusz z Mandalore'em, ale on nie zainteresował się zbyt mocno tą sprawą. Gdyby sądził, że heksy naprawdę są czymś szczególnym, wysłałby na tę wyprawę więcej wojowników.

- A nie były czymś szczególnym?

- To powinni ocenić lepsi fachowcy ode mnie - powiedział Ula, pewny, że pojęcie Obserwatora Trzy w tej sprawie jest naprawdę mgliste. Pułkownik Kalisch raczej nie powinien ochoczo się przyznać, że o mało nie pokonała go zbieranina droidów. Będzie wolał obarczyć winą za swoje początkowe straty zasadzkę Republiki i zminimalizować udział heksów. Dokładnie tak, jak to zrobiła kapitan Pipalidi. Dzięki Jetowi nie istniały nagrania, które mogłyby zaprzeczyć którejkolwiek wersji wydarzeń.

Czasami geniusz przemytnika prawie przerażał Ulę. Tak jak jego wyjątkowa beczelność. Gdzie on się teraz podziewa? Ula oddałby lewą rękę, żeby się tego dowiedzieć.

- Minister jest niezadowolony z twojej degradacji - powiedział Obserwator Trzy. - Masz dołożyć wszelkich starań, żeby odzyskać poprzednie stanowisko.

Ciekawa sprawa. Co prawda ich niezadowolenie było zupełnie bez sensu. Chyba nie oczekiwali, że po wystawieniu Republiki nad Sebaddonem Ula zachowa stanowisko w otoczeniu Naczelnego Dowódcy? Tyle że pośpiech, z jakim oznajmili, że ma odzyskać łaskę Stantorrsa, sugerował, że nie mają w tym departamencie żadnych innych informatorów. Ula zapamiętał to na wszelki wypadek. Mogło się przydać w jego przyszłych kontaktach z obiema stronami.

- Tak jest, sir. Będę pana informował o moich postępach.

- Jesteś wolny.

Holoprojektor zgasł.

Ula się nie poruszył.

Zanim doliczył do dziesięciu, pojawiła się przed nim nowa twarz.

- Witaj, Ula - powiedziała Shullis Khamarr, minister logistyki. - Dawno się nie widzieliśmy. Zaczęłam się o ciebie martwić.

Kiedyś Ulę zdumiałoby to niespodziewane wyznanie. Przedtem to zawsze on się z nią kontaktował. Fakt, że tym razem transmisja pochodziła od niej, świadczył, że ich relacje uległy

zasadniczej zmianie.

- Proszę o wybaczenie, pani minister, i to z wielu powodów. Poszukiwania planety, o której pani mówiłem, nie poszły najlepiej. Surowce, które miałem nadzieję dostarczyć Imperium, przepadły. Mogę tylko panią zapewnić, że wróg nie wyszedł na tym wszystkim ani trochę lepiej od nas.

- Cóż, to już coś. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zawiedziony.

- Nie jestem, pani minister. Straciłem na znaczeniu w swojej firmie, ale jestem pewien, że znajdują się inni, którzy zajmą moje miejsce.

- Będą inni, owszem. Ale nie tak dobrzy, jak ty - uśmiechnęła się. - Zawsze podziwiałam twoją pasję działania, a nasze rozmowy dawały mi wiele do myślenia.

- Skoro o tym mowa, pani minister, obawiam się, że...

- Tak, Ula?

- Obawiam się, że część moich dotychczasowych opinii mogła być błędna.

- Jak to? - Uśmiech znikł z jej ust.

Na to jedno kłamstwo mógł sobie pozwolić.

- Podczas mojego zadania współpracowałem ściśle z Darthem Chratsem i jego uczennicą.

Ich zachowanie przekonało mnie, że powinienem ponownie przemyśleć uprzedzenia, które wobec nich żywiłem. Teraz widzę, jak głupio postąpiłem, z góry ich potępiając. Są ważni dla przygotowań wojennych i niezbędni dla właściwego funkcjonowania Imperium.

Napięcie zniknęło z jej twarzy.

- Przyznam, że mi ulżyło. Głosiłeś niedawno niebezpieczne herezje. Oczywiście wynikało to ze słuszych pobudek, ale takich poglądów nie można tolerować na żadnym poziomie władzy.

- Teraz to rozumiem. Doceniam pani wyrozumiałość, pani minister.

- Nie żartuj, Ula. Jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele wiele sobie wybaczą.

Zastanawiał się, czy w głębi duszy nie była zawiedziona. Musiała mieć jakąś przewagę, choćby nawet tylko psychologiczną, z posiadania osobistego informatora, którego celem było poszerzanie jej wpływów. Jeżeli tak było, świetnie to ukrywała.

Mam już dość prób przekonania cię do moich poglądów, Shullis Khamarr, powiedział sobie, myśląc o Larin i Shigarze, którzy nieraz ratowali go przed strasliwym losem, i o łagodnym spokoju Wielkiej Mistrzyni Satele Shan. Bitwa o Sebaddon zmieniła na zawsze wszystkich, którzy ją przeżyli. Także Ulę. Jestem przekonany, że władza to coś więcej, niż sprawiedliwe zasady, prawa i dyscyplina, pomyślał. Trzeba mieć też serce. Silne serce, które nigdy nie zawiedzie.

- Dziękuję, pani minister - powiedział, kłaniając się z szacunkiem.

Zakończyła rozmowę jakimś pustym frazesem i przerwała połączenie. Ula był ciekaw, czy jeszcze kiedykolwiek z nim się skontaktuje. Zapewne nie. W środowisku wywiadowców trudno było utrzymać jakiekolwiek przyjaźnie. A już szczególnie, jeśli się zostało zdegradowanym.

W nadchodzących tygodniach zamierzał rozważyć korzyści płynące z grania po obu stronach konfliktu i pożytki z zonglowania kontaktami między nimi, tak jak robił to Jet. Ula nie miał dostępu do armii niezwycięzonych heksów, a nawet do droida zdolnego przejąć kontrolę nad całymi flotami, ale powoli dochodził do wniosku, że może faktycznie cel czasami uświeca środki. Gdyby udało mu się odwieść Imperium i Republikę od wojny, a przynajmniej zaoszczędzić obywatelom obu państw najgorszych doświadczeń, to zrobiłby coś dobrego. I to realnie, a nie na niby, tak jak do tej pory. Wreszcie byłby po swojej własnej stronie, podobnie jak Larin, kiedy ją wyrzucili z sił specjalnych. Po stronie bilionów zwykłych istot, uwięzionych w gnębionej wojną galaktyce.

Stał teraz w swoim małym mieszkanku i zastanawiał się nad swoim następnym ruchem. Szukać pluskwy? Pisać zakodowaną wiadomość dla Ithorianina, z którym rozmawiał w Systemach Informacji Strategicznej? Iść spać?

Ula nie mógł się zdecydować - i było to nawet przyjemne.

Ściany zdawały się zaciskać wokół niego, ale on sam nigdy nie miał szerszych horyzontów. Nawet Coruscant nie zdawało mu się już tak przeklętym miejscem, jak kiedyś. Larin znów służyła w siłach specjalnych. Promieniała zadowoleniem, kiedy mówiła o przyszłości. „Wychylimy kilka



Rdzeni Reaktora i pogadamy o starych, dobrych czasach”, powiedziała. Poza tym był też Shigar i inni, którzy przeżyli Sebaddon.

Dzięki nim miał przynajmniej na co czekać.

## ROZDZIAŁ 48

Po trwającym godzinami oczekiwaniu nadeszła chwila Shigara.

- Ogłaszamy, że jesteś gotów do Prób Jedi, Shigarze Konshi - powiedział Mistrz Nobil. -

Chyba się nie zdziwisz, dowiadując się, że opanowanie umiejętności psychometrycznych było tylko drobną częścią twojej podróży.

Rzeczywiście Shigar się nie zdziwił, ale też nie potrafił ukryć ulgi. Skłonił się głęboko przed hologramami członków Wysokiej Rady. Wielu z nich, na przykład ponurego Wensa Aleusisa, błyskotliwego Giffisa Fane’a i najnowszego członka Rady, młodego Orica Tralessa, nie spotkał jeszcze osobiście.

- Dziękuję, Mistrzowie - powiedział. - Jestem pewien, że was nie zawiodę.

- Powiedz mi, jak zakończyło się twoje porozumienie z Tassą Bareesh - poprosił Mistrz Nobil. - O tym nie wspomniałeś podczas odprawy.

- Obawiam się, że sprawa nie została jeszcze zakończona - przyznał Shigar. - Porozumienie było wtedy korzystne, ale od początku spodziewałem się, że w końcu stanie się przeszkodą. Tassaa użyła nadajnika śledzącego, żeby samodzielnie zlokalizować Sebaddon, więc nie miałem najmniejszych wyrzutów sumienia, że pozwoliłem Republice dotrzeć tam pierwszej. Nie może twierdzić, że na tym straciła, bo sama planeta nie dostała się nikomu.

- Jest też kwestia uszkodzeń jej pałacu na Hutta - powiedział Mistrz Fane. - A także publicznej utraty prestiżu. Suudaa Nem’ro już pewnie zaciera z radości ręce.

- Bez wątpienia powinny też być konsekwencje za to, że się jej przeciwstawiłeś.

- Tak, Mistrzu Nobil. Rozumiem, że za moją głowę wyznaczono nagrodę.

- Jak za każdego z nas swego czasu - powiedział Mistrz Traless, uśmiechając się krzywo. - Nie martw się tym, ale też powinienes się pilnować.

- Dziękuję, Mistrzu. Tak zrobię.

Shigar wiedział, co chcą mu przekazać: „Nie próbuj grać w tę grę, nie łamiąc zasad. Zrobiłeś to już raz, zrobisz i kolejny. Lepiej się przyzwyczaić”. Dokładnie to samo mówiła wcześniej Larin.

Walczącymi między sobą huttańskimi gangsterami nie przejmował się ani trochę. Miał znacznie poważniejsze zmartwienia.

- Czy mogę przemówić do Rady? - zapytał.

- Sądzę, że nawet powinienes. - Wielka Mistrzyni Shan po raz pierwszy zabrała głos. Prawie zapomniał, że tam była. Cały czas cichutko stała w rogu sali audiencyjnej, którą zajmowali. - Coś chodziło ci po głowie od momentu opuszczenia Sebaddonu.

- To prawda, Mistrzyni. Nie jestem pewien, od czego zacząć.

- Zaczynij od tego, co sprawia ci największy ból.

Nigdy nie myślał o swoim nowym pojmowaniu świata jako o czymś bolesnym, ale zrozumiał, że miała rację. Paliło go to w piersi jak ogień.

- Tylu ludzi zginęło - powiedział - i nic z tego nikomu nie przyszło. Nie mówcie mi, że na wojnie tak jest, bo oficjalnie nie ma żadnej wojny. Xandret i jej hekсы nie byli naszymi wrogami. Darth Chratis wręcz na pewien czas stał się naszym sojusznikiem. A jednak wszyscy zginęli. Nie widzę w tym sensu.

- Mów dalej - poprosił Mistrz Nobil.

- Cała sprawa z Sebaddonem jest typowa dla obecnego kryzysu. - Shigar spróbował wyrazić się jaśniej. - Sithowie zyskują na znaczeniu, my tracimy. Mandalorianie i Huttowie stoją między nami a nimi, powiększając tylko zamieszanie i walcząc o przewagę. A my mamy ograniczone pole manewru. Jeżeli nic nie zrobimy, zginą miliony istnień. Jeżeli zaś będziemy kontratakować,

zniżymy się do ich poziomu.

- Jakie widzisz rozwiązanie, Shigarze? - zapytał Mistrz Traless.

- Zaatakujmy teraz. Wojna wisi na włosku i wszyscy o tym wiemy. Czemu więc mamy siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż Imperator zaatakuje pierwszy? Wyprzedźmy jego uderzenie, zanim zdola jeszcze bardziej skonsolidować swoje siły. Wykorzystajmy zaskoczenie, póki możemy. Nie wyrzucajmy cudzego życia w błoto.

- Ci, do których należy to życie, mogą mieć wątpliwości co do potrzeby takiego ataku - powiedział Mistrz Nobil. - Mówi się, że obecne nieszczęścia to nasza wina, bo to my zrobiliśmy sobie z Sithów wrogów. Rozpętanie wojny nie złagodzi tych uprzedzeń.

- Ale kiedy wygramy wojnę, ludzie zrozumieją, że była konieczna.

- A jeśli przegramy? - zapytał Mistrz Fane.

- Nie możemy przegrać - powiedział Shigar. - Nie wolno nam. I nie przegramy, jeżeli zaatakujemy pierwsi. Z każdym dniem Imperator staje się silniejszy, a my słabsi. Ilu szpiegów i zdrajców podkopuje fundamenty fortec, które wzniesiliśmy wokół siebie? Ile bezowocnych bitew musimy jeszcze stoczyć, zanim opuszczą nas wszyscy obywatele Republiki? Ile kolejnych Sebaddonów czeka na nas gdzieś w galaktyce? Następny może być miejscem, które nas wykończy.

- Naszym zadaniem jest propagowanie pokoju - wyjaśnił Mistrz Nobil. - Czyżbyś o tym zapomniał?

- Nie, Mistrzu. Ale jak istnieją różne stopnie wojny, tak istnieją także różne stopnie pokoju. Wczesne uderzenie może oszczędzić galaktyce wojny totalnej.

- Ale za jaką cenę? Pamiętasz jak głosiłeś potrzebę sprawiedliwości dla miliardów zwykłych ludzi, schwytanych w pułapkę pomiędzy dwiema stronami konfliktu, Shigarze? Jeżeli zaatakujemy teraz, to my zostaniemy obarczeni winą za ich śmierć. Gotów jesteś wziąć to na swoje sumienie, mój młody podżegacz wojenny?

- Nie, Mistrzu. To znaczy, ja nie... ja po prostu... - spojrzał na swoje dłonie, zaskakująco nieuszkodzone, mimo całej potęgi, jaką dzierżył w nich na Sebaddonie. Skoro on to potrafił, dlaczego Rada Jedi nie? To jedyna prawda, jaką naprawdę przekazał mu Darth Chratis. - Po prostu sędzę, że warto to rozważyć.

- Rozważyliśmy to już - powiedział Mistrz Fane. - I będziemy dalej rozważać, dopóki nie znajdziemy właściwego rozwiązania.

- Nie ty jeden tak uważasz - powiedział Mistrz Traless, nachylając się do przodu. - Mamy tysiąc młodych Jedi, tylko czekających na...

Może by powiedział więcej, ale Mistrz Nobil uciszył go spojrzeniem.

- Twoja pasja nie ostygła, młody Shigarze. Musisz uważać, żeby nigdy nie zaczęła tobą rządzić. Dziękujemy za wyrażenie twojej opinii. Leć na Tythona i dokończ, co zacząłeś. Kiedy zostaniesz pełnoprawnym Rycerzem Jedi, będziesz mógł skuteczniej odegrać swoją rolę w nadchodzących wydarzeniach.

Ale jaka to rola?

Shigar jednak nie wypowiedział tych słów głośno. Jeden po drugim hologramy członków Wysokiej Rady Jedi migotały i gasły.

- Polecimy razem - powiedziała Wielka Mistrzynie Shan. - Próby bywają trudne. Wielu do nich podchodzi, ale nie jest w stanie im sprostać. Lepiej się dobrze przygotuj.

Nie umiał nic odczytać z jej twarzy.

- Przykro mi, jeżeli sprawiłem ci zawód, Mistrzynie - powiedział.

- Wcale nie sprawiłeś mi zawodu, Shigarze. Jestem po prostu zmęczona, tak samo jak ty, ale mam nadzieję, że te trudne czasy szybko miną.

- Ale nie dzięki wojnie.

- Nie, jeśli można jej uniknąć. Ale rozumiem, dlaczego nie uważasz tego za możliwe. Jesteś owocem swoich czasów.

Drgnął, bo poznał jej słowa z wizji, której doświadczył na Sebaddonie.

- Wiem, co zaraz powiesz - rzucił. - Pamiętam to. Oświadczysz, że muszę stawić czoło nadchodzącym czasom z najwyższą ostrożnością. Ale skoro ja już to powiedziałem, więc pewnie

nie powtórzysz.

Satele Shan się uśmiechnęła.

- Bywa niepokojące, kiedy wydarzenia nie dzieją się tak samo, jak w wizji, którą się pamięta.

Miała rację. Rozmowa potoczyła się inaczej przez to, że przerwał wypowiedź Mistrzynie. Teraz ona powinna go ostrzec, że Sithowie są wrogami i że walcząc z nimi, nie powinien stosować ich metod.

- Więc przyszłość nie jest ustalona raz na zawsze?

- Nie, i czasami bardzo mnie to cieszy, Shigarze. - Położyła mu dłoń na ramieniu i poprowadziła go w stronę drzwi. - Wierzę, że ty też się tego kiedyś nauczysz.

Naprawdę wyglądała na zmęczoną. Shigar miał nadzieję, że zdoła zrobić coś, żeby poprawić jej nastrój. Tylko... jak on, zwykły padawan, może zrozumieć jej troski albo choćby spróbować pomóc jej dźwigać?

Przebłysk przeznaczenia ponownie powiedział mu, że zbliża się do czegoś, co widział w przeszłości.

„Bądź łagodny, Shigarze”.

Co Mistrzynie miała na myśli? Czy wszystkie jego rozmyślania o Larin nie miały sensu?

Potem coś jeszcze przyszło mu do głowy.

„Niektórzy mieli w życiu ciężiej niż ty”.

Czy powinien teraz się nad tym zastanawiać?

Larin mówiła o nim, to pewne.

Gdy wychodzili z sali audiencyjnej, uznał, że nie ma nic złego w tym, że czuje się rozdarty. Tak naprawdę powinien się do tego przyzwyczaić. Czekwały go ogromne wyzwania i to niezależnie od tego, czy Wysoka Rada odniesie dyplomatyczny sukces, czy nie. We wszechświecie, który domagał się czerni i bieli, jemu wystarczy szarość.

A kiedy już przejdzie Próby, porozmawia sam na sam z Mistrzem Tralessem. Jeżeli tysiąc Rycerzy Jedi naprawdę myśli tak jak on, to może jednak porażka dyplomatyczna nie musi oznaczać, że nie ma dla nich nadziei.

## ROZDZIAŁ 49

Darth Howl, Mroczny Lord Sithów, wyglądał na drugim spotkaniu już mniej imponująco. Nosił czarny mundur, pozbawiony insygniów i odznaczeń. Ax uznała, że widocznie dziś nie miał zamiaru robić na niej wrażenia. Nadal jednak nie wiedziała, co myśleć o tym, że w ogóle zaprosił ją na prywatne spotkanie na swoje prywatne tereny łowieckie na Dromund Kaas.

- Wybierz karabin - powiedział, wskazując olbrzymią kolekcję pokrywającą całą jedną ścianę jego gabinetu. - I chodź na pokład.

Ax wybrała staroświecką broń z kolbą wykonaną z kości. Karabin był naładowany i miał idealnie skalibrowany celownik. Sithanka była pewna, że Darth Howl zadbał, by każda jego broń była w tak dobrym stanie. I że nie robił tego na pokaz.

Miała rację. Pokład okazał się rozległą platformą obserwacyjną, wzniesioną nad gęstą tropikalną dżunglą, miejscami wykarczowaną, by nic nie zasłaniało poszycia. Słońce stało w zenicie nad pokrywającymi część nieba chmurami. Warunki były tak dobre, jak to tylko możliwe w stolicy Imperium.

Darth Howl dał sygnał dzwonkiem. Gdzieś wśród drzew ze zgrzytem otworzyły się drzwi klatki.

- Sprowadziłem cię tu, Eldon Ax - powiedział, unosząc karabin i przyglądając się dżungli przez lunetę - żebyś mi opowiedziała, jak zabiłaś Dartha Chratisa.

Zmroziło ją to. Skąd wiedział? Nie powiedziała o tym nikomu i była pewna, że żaden z żołnierzy biorących udział w bitwie o Sebaddon nie zrozumiał, co się tak naprawdę tego dnia wydarzyło. Heksy zabiły tak wielu ludzi. Darth Chratiss był tylko jednym z nich.

Karabin Dartha Howla wystrzelił z głośnym hukiem tak nagle, że aż podskoczyła. Jakieś zwierzę zawył z bólu pośród drzew.

Mroczny Lord spojrzał na nią i obnażył w upiornym uśmiechu zaostrome zęby.

- Nie martw się - powiedział. - Dopóki jesteś tu na górze, nic ci nie grozi.

Zastanawiała się, ile jeszcze potrwa ta dogodna sytuacja.

- Czemu sądzisz, że go zabiłam, mój panie?

- Kiedy były uczeń wraca bez swojego Mistrza, pytanie nasuwa się samo. To coś w rodzaju tradycji, aczkolwiek nieczęsto się o niej mówi. Najpierw musisz przeżyć Akademię, potem zaś przeżyć swojego Mistrza. Tak właśnie zapracowałem na moją reputację i spodziewam się, że ty planujesz tak samo zadbać o swoją. Pytanie brzmi: jak?

Jego karabin huknął ponownie.

- Jeżeli ty nie wystrzelisz niedługo, młoda Ax, będę musiał przyjąć, że straciłaś zapal.

Ax zrobiła, jak kazał. Uniosła karabin i oparła kolbę o ramię. Nie pamiętała, kiedy ostatnio używała blastera. Na pewno nie po tym, jak zbudowała swój pierwszy miecz świetlny.

Uważnie obejrzała gęstwinę przez lunetę. Kiedy z ukrycia ostrożnie wyłoniło się puszyste czarnookie stworzenie, uczennica Sithów strzeliła w jego stronę. Karabin wydał dziwny, wysoki skowyt i wystrzelił imponującą błyskawicę jasnozielonej energii we właściwe miejsce. Prerażone stworzenie zmieniło się w kulkę płonącego futra.

- Użyłam heksów - poinformowała Howla z odpowiednią dawką satysfakcji w głosie, równocześnie szykując się do następnego strzału.

- Jak sprawiłaś, że posłuchały twojej woli?

- To... no cóż, trudno to wyjaśnić.

- Nie sprowadziłem cię tu, żeby było ci łatwo. - Kolejny strzał z karabinu Mrocznego Lorda wywołał gdzieś na dole głośny skrzek. - Powiedziałaś nam, że w droidach pozostało coś z Lemy Xandret. Przypomnij mi, jak to nazwałaś?

- Amnioid.

- Właśnie. Wspomniałaś, że ty i Wielka Mistrzynie Jedi mogłyście wpływać na hekсы dzięki tej substancji. Nie zdawałem sobie sprawy, że zdołałaś to zrobić aż tak skutecznie.

- Bo zrobiłam to inaczej.

Za drugim razem spudłowała. Wygrywał z nią trzema trafieniami do jednego.

- Możesz być pewna, młoda Ax, że wyciągnę to z ciebie w ten czy inny sposób.

Tym razem w jego głosie wyraźnie było słyhać groźbę. Ax próbowała odnaleźć w sobie taką żelazną pewność siebie, jaką na Sebaddonie wykazała się Satele Shan.

- Jest coś, o czym nie wspomniałam w raporcie, mój panie - przyznała. - Amnioid istniał nie tylko po to, by kontrolować hekсы. Powstał również, a może przede wszystkim, z myślą o tym, by utrzymywać przy życiu dziewczynę zamkniętą w odizolowanym od Mocy zbiorniku z bactą. Była dzieckiem Xandret. Klonem.

- Twoim?

Ax nie zamierzała przyznać mu racji.

- Nazywała się Cinzia. Wierzyła, że jestem nią.

- Rozmawiałaś z nią?

- Tak.

- A potem ją zabiłaś?

- Nie, choć prawie do tego doszło. Wcześniej jednak Wielka Mistrzynie wypuściła ją ze zbiornika, bo amnioid próbował ją udusić. Umarła na skutek kontaktu z powietrzem.

Oboje wystrzelili równocześnie. W tej samej chwili język błyskawicy rozdarł ponure niebo na tysiąc postrzępionych odłamków. Ta synchronizacja nie była zamierzona, ale wyglądała wspaniale.

- Kiedy hekсы nie działały niezależnie - kontynuowała Ax - słuchały poleceń Cinzii, a nie amnioidu. A ponieważ miałyśmy identyczny kod genetyczny, słuchały również mnie. Obrócenie ich przeciw Darthowi Chrtisowi było banalnie proste.

- I, oczywiście, konieczne. Nie mogłaś zabić go samodzielnie.

- Nie mogłam. - Wstydziła się przyznać, ale to była prawda, a w tej chwili wyglądało na to, że tylko prawda może się jej na coś przydać. Darth Howl grał z nią w grę zupełnie inną niż te, które prowadził Darth Chratis. Uczyla się jej zasad na bieżąco.

- To, że nie wspomniawsz w raporcie o klonie - powiedział Mroczny Lord - było przemyślane, zamierzone i groźne. Mroczna Rada nie pochwała niczego, co pachnie niełojalnością albo przywiązaniem emocjonalnym do czegokolwiek innego niż sama Rada.

- Nie czułam żadnej więzi pokrewieństwa z klonem, mój panie - powiedziała.

- Naprawdę żadnej?

Zawahała się, szukając słów na określenie emocji, które wciąż budziła w niej każda myśl o żalostnej istocie w zbiorniku.

- Lema Xandret nie mogła się pogodzić ze stratą córki, więc stworzyła nową, którą uwięziła. Nie mogła się też pogodzić z kontrolowaniem swojego życia, ale miała zaborczy charakter i dążyła do kontrolowania innych. Mogę sobie tylko wyobrażać więzienie, jakie przygotowałyby dla mnie, gdyby Darth Chratis nie uratował mnie z jej rąk. Czy to dlatego tak łatwo było przytłumić moje wspomnienia na jej temat? Jedyne, co podczas całej tej wyprawy sobie przypominałam, to jej wrzaski. Innymi słowy - zakończyła - uważam, że poszczęściło mi się, skoro wyrwałam się z jej rąk. I klonowi w końcu też.

- Czy to ty rozkazałaś heksom popełnić samobójstwo?

- To nie ja - powiedziała. - Ale prawdopodobnie mogłabym rozkazać im, żeby przestali.

Darth Howl skinął głową.

- Więc to sprawił amnioid.

- Tym razem tak. Lema Xandret straciła córkę dwukrotnie. Nie miała już po co żyć. Nawet dla zemsty.

- A ty, zamiast zostać ich władczynią, pozwoliłaś im umrzeć - Darth Howl opuścił karabin i rzucił jej kamienne spojrzenie. - Niektórzy mogliby się zdziwić, że nie użyłaś heksów by dokonać zemsty na Dao Stryverze, a potem podbić galaktykę.

- Owszem, przyszło mi na myśl, że mogłam zostać nowym Imperatorem! Ale Mandalorianin już wtedy uciekł, a ja pozostaję lojalna wobec Mrocznej Rady.

- Niektórzy mogliby uznać, że kontakty z Wielką Mistrzynią Jedi namieszały ci w głowie. Niektórzy mogliby też użyć tego jako wymówki, by już nigdy ci nie zaufać.

- Nie interesuje mnie, co mówią inni.

- Powinnaś się przejmować tylko tym, co o tobie postanowi Mroczna Rada.

- Spotkałam ich wczoraj. Powiedzieli... ty sam powiedziałeś...

- Ludzie mówią wiele rzeczy i robią wiele rzeczy, Ax. Jedne nie zawsze pasują do drugich.

Wiedziała o tym.

- Każesz mnie zlikwidować, panie?

Zaśmiał się i potem uniósł karabin. Kolejny strzał, kolejny skowyt bólu.

- To zależy tylko i wyłącznie od tego, jak podejdziesz do sprawy - wyjaśnił. - Czy zbiegowie zostali ukarani?

Los jej matki i klona nie pozostawiał w tej materii żadnych wątpliwości.

- Bez wątpienia, mój panie.

- Czy planeta wpadła w ręce Republiki?

- Nie.

- A więc przeżyłaś misję, której nie przeżył twój Mistrz, i wróciłaś z cennymi informacjami. Jesteś silna i zdeterminowana, jak twoja matka. Zasługujesz na podziw i uważną obserwację. Jeżeli ktokolwiek pozna tajemnicę heksów, wyjaśnienie będzie proste: jesteś tak dalece lojalna wobec Imperatora, że nigdy nie próbowałabyś go zdetronizować. Zwróć uwagę, że powiedziałem „Imperatora”, a nie „Mrocznej Rady”. Zadaniem każdego Sitha jest próba zastąpienia kogoś z nas. Dlatego musimy cię tak uważnie obserwować. Strzel teraz, proszę.

Ax zamknęła jedno oko i uspokoiła szalony rytm serca. Może mimo wszystko uda się jej przeżyć. Stworzenie na jej celowniku nie przeżyło, podobnie jak dwa kolejne, które przyszły, by zbadać jego los.

Nie miała zamiaru wyznać Darthowi Howlowi, że jedynym powodem, dla którego nie oszczędziła heksów, było podejrzenie, że próba kontrolowania ich nieuchronnie skończyłaby się fatalnie. Skazane pokretnym duchem jej matki, heksy bez wątpienia w końcu obróciłyby się przeciw niej. Prawdopodobnie wylądowałyby w takim samym potrzasku jak jej klon. Nie mogłaby zostać nowym Imperatorem. Raczej zgorzkniałą księżniczką w klatce, proszącą opustoszałą galaktykę o pomoc.

Lepiej, żeby to wszystko wciągnęła czarna dziura - dosłownie i w przenośni. Wolała żyć własnym życiem. Własnym życiem. Niezależnie od tego, ile jej go jeszcze zostało.

- Czemu mnie tu zaprosiłeś, panie? - zapytała. - Przecież nie po to, żeby przesłuchać w sprawie raportu albo dawać dobre rady.

- To prawda. Jesteś młoda i niedoświadczona, ale spostrzegawcza. Przetrwiałaś ten kryzys bez uszczerbku. Być może dobrze ukrywasz swoje prawdziwe uczucia albo jesteś odporniejsza, niż na to wyglądasz. Tak czy inaczej, możesz być dla mnie użyteczna. Sprowadziłem cię tu, by zaoferować ci sojusz.

Ax przestała rejestrować, co widzi przez lunetę.

- Jakiego rodzaju sojusz?

- Na pewno o wiele dogodniejszy dla ciebie niż poprzedni. Darth Chratis zasłużył na swój los. Na jego metodach nie można było polegać, jego filozofia była niebezpieczna, a ambicja nie znała granic. Dlatego też jego upadek był nieuchronny. Pytanie brzmi: jak nisko upadniesz wraz z nim.

Nie odpowiedziała.

- Darth Chratis cię zawiódł - zęby Dartha Howla błysnęły słabo w ciemności. - Tak jak moja ostatnia uczennica zawiiodła mnie. Czas zapomnieć o tamtych porażkach i dostrzec sukces, który czeka ciebie i mnie. Wyobraź sobie, co moglibyśmy osiągnąć razem, z moją potęgą i twoim potencjałem! Moglibyśmy stracić Najwyższego Kanclerza z jego urzędu i zasłużyć na nagrody, o jakich nam się nie śniło!

Ax nie sięgała myślami aż tak daleko naprzód. Na razie zastanawiała się, jak użyteczny byłby Mistrz naprawdę zasiadający w Mrocznej Radzie, a nie tylko marzący o tym.

- Co się stało z twoją ostatnią uczennicą, panie?

- Lubiała zwierzątka domowe - odparł, biorąc na cel i zabijając kolejną bezradną kulkę futra.

- A teraz trzymam ją w kopule obserwacyjnej, dokładnie nad naszymi głowami. Uwielbia patrzeć, jak zabawiam gości.

Jego uśmiech był zimny i jadowity, aż dreszcz przeszedł po plecach Ax. Darth Howl potrzebował jej, a ona potrzebowała jego. To żaden wstyd nazwać rzecz po imieniu. Czekają ją teraz poważniejsze rozgrywki.

Dao Stryver mógł poczekać. Zawsze, gdy będzie chciała poczuć najczystszy gniew, może pomyśleć o Mandalorianinie. Nie miało znaczenia, gdzie był i co robił. Im dłużej nie spełni złożonej mu obietnicy, tym silniejszy stanie się jej gniew. Cel uświęca środki, jak sam to kiedyś powiedział.

- Będę zaszczycona, mój panie.

- Świetnie. Więc przyjmuję cię na uczennicę. Przestaniesz się przejmować całym tym zamieszaniem z twoją matką i oboje zaczniemy wyczekiwać okazji do zabijania plugawych Jedi w ich łózkach. A przede wszystkim... - Jego mrugnięcie przypominało opadające ostrze gilotyny. - Przede wszystkim, moja młoda uczennico, każde z nas będzie się często oglądać przez ramię.

## EPILOG. TATOOINE

Na Tatooine nie brakowało kantyn ani często tam spotykanych bijatyk. Akshae Shanka znowu zajął drugie miejsce w turnieju walk, a tłum był naprawdę rozemocjonowany. Wokół areny wybuchły zamieszki, a kilka bardzo porządných strzelanin rozmachem niemal przyćmiło same zawody.

Ale to nie walki ściągnęły tu Dao Stryver.

Z mrocznych głębin Skrzydła i Wędrowca Mandalorianka uważnie obserwowała przybycie człowieka, który twierdził, że nazywa się Jet Nebula.

Przemytnik wyglądał na obsypanego piaskiem, jak większość istot na tej wysuszonej planecie. Jego siwe włosy rosły równie dziko, a kombinezon był równie znoszony jak zawsze. Droid idący za nim krok w krok dorobił się od czasu Sebaddonu kilku dodatkowych szczerb. Ale wyglądali mniej więcej tak, jak spodziewała się Stryver. Wykazywali ostrożność, której uczył się z czasem każdy starszy wojownik.

Jet Nebula rozejrzał się po barze, zobaczył potężną Gektlankę siedzącą samotnie przy stoliku i dyskretnie rozejrzał się jeszcze raz. Uniósł dwa palce w stronę barmana, który potwierdził zamówienie. Wreszcie przemytnik i jego droid zaczęli przeciskać się przez zapyłony tłum.

- Co za niezwykle spotkanie - rzucił w jej stronę.

- Rozpoznałeś mnie?

- Dao Stryver we własnej osobie. Lepiej wyglądałaś w hełmie na głowie.

Stryver odśloniła zęby w grymasie, który można było pomylić z uśmiechem.

- W mojej kulturze takie słowa uchodzą za wyzwanie.

- Przestań. Wiem, że znasz się na żartach. - Podsunął sobie krzesło. - Poza tym najwyraźniej na mnie czekałaś. Myślę, że jestem bezpieczny przynajmniej dopóty, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi.

- Przyleciałam po droida.

Nebula uniósł brew.

- On nie jest na sprzedaż.

- Nie oferuję ci za niego pieniędzy.

Dwie małe szklaneczki pojawiły się między nimi. Stryver nie miała zamiaru sięgać po pieniądze. Nebula też nie. Najwyraźniej miał tu otwarty rachunek.

- Powodzenia w bitwie - wzniosł toast. - I niech z twoich jaj wykluwają się sami żołnierze.

- O tym też wiesz?

- Mam czuły węch. Poza tym raz wiozłem kilka żywych obrazów z Hoszh Iszhir. Macie całkiem przyjemną planetę. Przynajmniej dla istot oddychających trującymi gazami.

Stryver uniosła swoją szklankę i wlała palący płyn do gardła.

- Pomyliłam się co do ciebie - powiedziała.

- To nie twoja wina. Specjalnie staram się robić na wszystkich takie, a nie inne wrażenie.

- To nie były przeprosiny, tylko komplement. Rzadko komu udaje się mnie zwieść.

- Oboje mamy swoje maski. Przycinasz sobie ogon, żeby zmieścić się w tę zbroję, czy kazałaś go całkiem usunąć?

Gektlaska Mandalorianka pokręciła głową.

- Szukałam cię od chwili, kiedy ta draka z Sebaddonem się skończyła - wróciła do tematu.

- Cieszę się, że tyle czasu zajęło ci znalezienie mnie.

- Plotka głosi, że sprzedawałeś przez ten czas na czarnym rynku dane technologiczne. Jakież?

- Wszystko, co miałem o heksach. - Jet wzruszył ramionami. - Czyli niewiele. Analizy chemiczne, nagrania holo, próbka ich kodów podprzestrzennych. Sprzedałem to wszystko jako jeden pakiet niejakiemu Shavakowi. Nie martw się, tych danych jest za mało, żeby on albo ktokolwiek inny mógł na ich podstawie odbudować heksy.

Pozwoliła, by wierzył, że właśnie to było przyczyną jej poszukiwań... o ile rzeczywiście wierzył. Był człowiekiem o wielu twarzach. W pałacu Tassy Bareesh bardzo się pilnował, żeby nie rozegrać wszystkiego zbyt sprytnie, bo władczyni mogłaby go uznać za zagrożenie. Ale równocześnie umiał podkreślić swoją wartość, przypominając wszystkim, że to on znalazł „Cinzie” i że być może zdoła trafić jeszcze na podobne zdobycze. W ten sposób udało mu się uniknąć dyskretnej eliminacji. Podczas gdy Huttowie bacznie obserwowali wysłanników Imperium i Republiki, kręcący się wśród nich przemytnik wyteżał wzrok i słuch.

Dokładnie tak samo pociągał za sznurki marionetkowego wysłannika Republiki i upewnił się, że zyska na całym tym zamieszaniu z Xandret. Być może teraz też to robił.

- Wiesz, byłbym świetnym Mandalorianinem - powiedział Nebula - gdybym miał takie upodobania.

Stryver zeszytywniała. Z trudem powstrzymała się od sięgnięcia nad stołem i oderwania jego żalostnej głowy.

- Wyjaśnij - warknęła.

- Oboje mamy poczucie ironii. - Dał znak barmanowi, by przygotował następną kolejkę. - A nasze cele są jednakowe. Mówię serio. To ty zaaranżowałaś całą drakę z Sebaddonem, prawda? Ty podałaś Xandret współrzędne spotkania, które powiodły jej statek przez obszar pełen piratów. Wiedziałaś, dokąd statek trafi, kiedy ktoś go w końcu złapie, i rozumiałaś, co najprawdopodobniej zrobią z nim Huttowie. Potem zaczęłaś krążyć wokół Imperium i Republiki, nakręcając całą sytuację. Chciałaś, żeby inni myśleli, że pragnęłaś zdobyć „Cinzie” tylko po to, żeby nie wpadła w niczyje inne ręce. Ale tak naprawdę robiłaś coś dokładnie przeciwnego. To dlatego nie zabiłaś żadnych potencjalnych właścicieli, na których się natknęłaś. Chciałaś, żeby zaczęli się bić o hekсы. Tak samo, jak miałaś zamiar ukryć swój udział w całej sprawie.

Pojawiły się drinki. Stryver nawet nie sięgnęła po swój, a Nebula mówił dalej:

- Interesowało cię, jak Imperium i Republika zareagują na hekсы. Musiałaś się przekonać, kto w dzisiejszych czasach jest lepszy. Czy Republika podniosła się po porażce, jaką poniosła, walcząc z wami dekadę temu? Czy Imperium jest już dość silne, żebyście mogli uznać je za poważnego uczestnika waszej następnej kampanii? Moim zdaniem szli łeb w łeb i to mi pasuje. A co ty myślisz? Kogo Mandalore zaatakuje, kiedy znudzi mu się praca dla obu stron? Założę się, że na to pytanie każdy Jedi i Sith chciałby znać odpowiedź już teraz.

Wypił zawartość swojej szklaneczki, nie spuszczając z niej oczu.

- Co ma z tym wszystkim wspólnego ironia? - Starannie uniknęła udzielenia odpowiedzi.

- „Nie mamy przywódcy”. Pamiętasz to zdanie? Jestem pewien, że tak, i że to poruszyło czułą strunę. Ty i tobie podobni jesteście równie wielkimi indywidualistami, jak ja. Potrafimy zrozumieć, ba, podzielać marzenie Lemy Xandret o podążaniu własną ścieżką, nawet jeśli nie akceptujemy jej metod. W końcu nie mamy armii droidów, która wspierała jej polityczne aspiracje. Armii, która najprawdopodobniej początkowo miała na celu raczej budowanie, niż walkę z kimkolwiek. Aż do chwili, kiedy my się pojawiliśmy. To na tym polega ironia.

Przerwał, by zaczerpnąć tchu, a potem kontynuował:

- Imperator na pewno nie poparłby dążeń Xandret do równouprawnienia. Jestem pewien, że Najwyższy Kanclerz też by jej nie sprzyjał. Imperia i republiki nie przepadają za tymi, którzy potrafiliby je obalić. W tym sensie nasza para kłótliwych przyjaciół jest sobie bliższa niż oboje są skłonni przyznać. Polityczne poglądy Xandret mogły okazać się jeszcze bardziej niebezpieczne od samych hekсов, gdyby szeroko pojęta galaktyka je poznała.

Stryver skinęła głową, myśląc o wielowarstwowych hierarchiach, o biurokracji i klasach niższych, z którymi zetknęła się zarówno w Imperium, jak i w Republice. Wszyscy oni okazywali niezadowolenie. I to nie tylko wywołane trwającą od ponad dekadę zimną wojną. Potrafiła sobie doskonale wyobrazić, że któreś z dwóch państw upadnie z powodu wewnętrznej rebelii.

Ale równie niebezpieczna - i znacznie ważniejsza - była możliwość, że obie walczące strony mogły się pewnego dnia zjednoczyć przeciwko wspólnemu wrogowi. Tak jak zrobiły to przeciw heksom. A więc utrzymanie pomiędzy nimi stanu wrogości było z punktu widzenia Mandalorian najważniejsze.

- Zgadzasz się ze mną - zapytał Jet - czy jesteś tak śpiąca, że kiwa ci się głowa?

Stryver ponownie się skoncentrowała.

- Właśnie doszłam do wniosku, że najbardziej niebezpieczną istotą w galaktyce jest ambitny wieśniak.

- Każdy nadmiernie wykorzystujący swoich obywateli rząd prędzej czy później przekonuje się o tym boleśnie, kiedy główni wytwórcy zysków postanawiają zachować je dla siebie.

- Co by się stało, gdyby droidy kiedykolwiek doszły do tego samego wniosku?

- To oznaczałoby koniec cywilizacji takiej, jaką znamy. Na szczęście hekсы nie były tak naprawdę ambitne. Po prostu zostały źle zaprogramowane.



- Nie miałam na myśli heksów. Chodziło mi o Clunkera.

Nebula obnażył zęby w groźnym uśmiechu.

- Nie sądzisz, że już dawno bylibyśmy jego niewolnikami, gdyby tylko zechciał?

- Ty mi powiedz, czego on chce. Co kieruje maszyną zdolną do przejmowania okrętów Imperium i Republiki, która potem po prostu ucieka?

- Nie chodzi mu o potęgę ani chwałę, naturalnie. Ani o zyski, inaczej byłbym bilionerem. Czasami robi to, o co go poproszę, a czasami nie, więc nie chodzi też o posłuszeństwo. Prawdę mówiąc, od lat próbuję go rozgryźć i zapewne nie jestem ani odrobinę bliżej rozwiązania tej zagadki, niż kiedy zaczynałem.

- To nie ty go tak skonstruowałeś?

- W życiu. Był pomyłką, czymś w rodzaju błędu fabrycznego i właśnie czekał w kolejce do przetopienia, kiedy go znalazłem. Jego mózg miał jakiś problem z resetami. Co kilka minut wyłączał się i tracił całą pamięć. Spodobał mi się pomysł droida niezdolnego do przechowywania obciążających treści, więc go ukradłem i naprawiłem tak dobrze, jak umiałem. Teraz jest w stanie wytrwać całymi dniami bez resetu, ale nadal mu się zdarzają. Porządnie zapamiętał tylko mnie i statek. Pewnie dlatego, że to z nami jego życie zaczęło się na dobre.

- Więc nie będzie pamiętał Sebaddonu i tamtejszych wydarzeń? - zapytała Stryver, przyglądając się nieruchomemu droidowi.

- Nie. Od tamtej pory zresetował się cztery razy. Zacząłem podejrzewać, że to wszystko jest powiązane. Może kiedy zaczyna myśleć o rzeczach, z którymi jego mózg nie jest w stanie sobie poradzić, wyłącza się, żeby nie zwariować? W końcu co może być gorszego od ambitnego droida, jak to ujęłaś? Widziałaś, co ludzie potrafią im zrobić, kiedy zaczynają zachowywać się dziwnie.

- I nie bez powodu, jak wykazały heksy.

- Clunkerowi daleko do hekxa. To po prostu uszkodzony droid, próbujący przetrwać w ogromnym, wrogim wszechświecie.

- Może więc czas uwolnić go od jego ciężaru.

- Odradzam takie próby.

- A ja odradzam ci stawianie oporu, Jeke'u Kerronie - powiedziała Stryver i zauważyła, że na dźwięk tego imienia oczy przemytnika znieruchomiały. Sięgnęła po swój karbonizator.

Nie była pewna, co dokładnie się potem wydarzyło.

Clunker się poruszył. Tego właśnie oczekiwała. Na to się przygotowała. Ale to nie droid ją zaatakował. Została trafiona z czterech stron promieniami energii. Osmaliły jej pancerz i wprawiły kończyny w drżenie. Na potencjalnie śmiertelną chwilę straciła wzrok.

Kiedy go odzyskała, zatłoczona kantyna wyglądała dokładnie tak samo, jak do tej pory. Tyle że przemytnika i jego droida nie było nigdzie widać.

- Lepiej dopij - powiedział barman, wskazując na wciąż stojącą przed nią szklankę. - Poprosił nas, żebyśmy nie wyrzucali cię od razu, ale moja dobroć ma swoje granice.

- Poprosił...? - Przerwała, bo zrozumiała wreszcie, co się stało. Kerron przesiadywał tu całymi dniami. To tak go znalazła. Myślała, że facet wyrzuca pieniądze w towarzystwie podobnych mu mętów i hazardzistów, a tak naprawdę przygotowywał pułapkę. Na nią.

Tłum gości starannie unikał jej wyzywającego spojrzenia.

Stryver zaśmiała się w duchu, szalenie zadowolona z dwóch rzeczy.

Po pierwsze: nadal żyła.

Po drugie: dobrze było mieć godnego przeciwnika.

Dao Stryver przeszła długą drogę od czasów, gdy walczyła jako gladiator; wtedy życie młodego Gektla było niewiele warte i nikt się nie spodziewał, że przeżyje choćby tydzień. Od tamtej pory zdobyła niemałą chwałę i mogła się uważać za prawdziwe ucieleśnienie mandaloriańskiej kultury. Wojny powinni prowadzić indywidualni wojownicy, a nie imperatorzy i politycy. Bitwy wygrywały i przegrywały istoty, których imion historia być może nigdy nie zapamięta. Nie chodziło jednak o historię, ani nawet o to, kto wygrał. Każdy, kto starał się dostatecznie mocno, mógł zostać bohaterem. To był cel każdego Mandalorianina.

Jej przeciwnik też to rozumiał. Potrafiła to docenić. Prześledziła wstecz jego historię od

kapitana jednego statku do pierwszego oficera innego. Tam ślad się urywał. Ale kapitan tamtego statku, Jeke Kerron, znany był z tego, że jest zbyt cwany, aby mogło mu to wyjść na dobre. Narobił sobie wrogów wśród kilku karteli i w końcu zniknął. Wniosek, że pojawiający się dokładnie w tej samej chwili Jet Nebula to ta sama osoba, nasunął się sam.

Być może już nigdy nie staną po tej samej stronie. Ale przynajmniej od tej chwili będą grali według tych samych zasad.

Wypiła alkohol i przecisnęła się przez tłum w stronę wyjścia z knajpy. Po chwili znalazła się w upalnym blasku, charakterystycznym dla Tatooine. W hełmie znów założonym na głowę była nie do odróżnienia od innych Mandalorian, których wielu odwiedzało tę gladiatorską planetę. Miała oczywiście zamiar przeszukać wszystkie porty kosmiczne w mieście, chociaż podejrzewała, że „Ogień Aurigi” wymknie się jej z rąk raz jeszcze. Potem złoży raport Mandalore’owi. Jeżeli takie będzie jego życzenie, zamierzała ścigać swego wroga na kraniec galaktyki. A przy ponownym spotkaniu będzie gotowa na jego sztuczki. Jeżeli nie, wróci do obserwowania Imperium i Republiki, uspokojona świadomością, że niedługo będzie dość chwały dla wszystkich.

Była pewna, że zbliża się wojna. Ta pewność ogrzewała jej duszę wojowniczką.

Uniosła wzrok i patrząc w słońce, życzyła człowiekowi przedstawiającemu się jako Jet Nebula powodzenia w walce.

## Spis Treści

### BOHATEROWIE POWIEŚCI

### PROLOG. DZIKA PRZESTRZEŃ

### CZEŚĆ PIERWSZA. TYTUŁ

ROZDZIAŁ 1ROZDZIAŁ 2ROZDZIAŁ 3ROZDZIAŁ 4ROZDZIAŁ 5ROZDZIAŁ 6    CZEŚĆ  
DRUGA. HUTTA

ROZDZIAŁ 7ROZDZIAŁ 8ROZDZIAŁ 9ROZDZIAŁ 10ROZDZIAŁ 11ROZDZIAŁ  
12ROZDZIAŁ 13ROZDZIAŁ 14ROZDZIAŁ 15ROZDZIAŁ 16ROZDZIAŁ 17ROZDZIAŁ 18

### CZEŚĆ TRZECIA. POŚCIG

ROZDZIAŁ 19ROZDZIAŁ 20ROZDZIAŁ 21ROZDZIAŁ 22ROZDZIAŁ 23ROZDZIAŁ  
24ROZDZIAŁ 25ROZDZIAŁ 26    CZEŚĆ CZWARTA. SEBADDON

ROZDZIAŁ 27ROZDZIAŁ 28ROZDZIAŁ 29ROZDZIAŁ 30    CZEŚĆ PIĄTA. FATALNY  
SOJUSZ

ROZDZIAŁ 31ROZDZIAŁ 32ROZDZIAŁ 33ROZDZIAŁ 34ROZDZIAŁ 35ROZDZIAŁ  
36ROZDZIAŁ 37ROZDZIAŁ 38ROZDZIAŁ 39ROZDZIAŁ 40ROZDZIAŁ 41ROZDZIAŁ  
42ROZDZIAŁ 43ROZDZIAŁ 44ROZDZIAŁ 45    CZEŚĆ SZÓSTA. PRZYGOTOWANIA  
WOJENNE

ROZDZIAŁ 46ROZDZIAŁ 47ROZDZIAŁ 48ROZDZIAŁ 49    EPILOG. TATOOINE

